0304

POLSKA AKADEMIA NAUK
KOMITET FILOZOFICZNY

MYŚL FILOZOFICZNA

6

1 (11)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
1 9 5 4

POLSKA AKADEMIA NAUK
KOMITET FILOZOFICZNY

MYŚL FILOZOFICZNA

KWARTALNIK

1 (11)

1 9 5 4

KOMITET REDAKCYJNY

Redaktor naczelny: **Adam Schaff**
Zastępcy red. nacz.: **Józef Chałasiński, Julian Hochfeld**
Członkowie Komitetu Redakcyjnego: **Bronisław Baczko, Leszek Kołakowski, Leonard Sosnowski, Bogdan Suchodolski**

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 49, telefon 611-32

0304

Nakład 3848+113 egz.	*Oddano do składania 2.I.1954*
Arkuszy druk. 23,25	*Podpisano do druku 3.III.1954*
Papier druk. sat. kl. V 70 x 100	*Druk. ukończono 9.III.1954*
Cena zł 15.—	*Zamówienie Nr 2* 5-B-12149

Stołeczne Zakłady Graficzne — Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8

Jan Jarosławski

Z zagadnień kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim

Sprawa sojuszu robotniczo-chłopskiego, jego pogłębienia i rozwinięcia, podniesienia na wyższy poziom kierowniczej roli klasy robotniczej nabiera w obecnym okresie szczególnego znaczenia. We wszystkich krajach obozu socjalizmu zagadnienia te znalazły się w centrum uwagi partii i państwa.

ZSRR to kraj zwycięskiego socjalizmu. Nie zna on klas antagonistycznych i walki pomiędzy nimi. Zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka stworzyło jedność moralno-polityczną narodu radzieckiego. Jednakże w ustroju socjalistycznym zachowuje się jeszcze istotna różnica pomiędzy miastem a wsią; polega ona głównie na istnieniu dwóch form własności socjalistycznej: państwowej, tj. ogólnonarodowej, i spółdzielczo-kołchozowej. Na tej podstawie zachowują się też różnice klasowe, różnice pomiędzy klasą robotniczą i chłopstwem kołchozowym. Ale sojusz robotniczo-chłopski w tych warunkach jest już sojuszem wyższego rzędu, sojuszem pomiędzy *socjalistyczną* klasą robotniczą i *socjalistycznym* chłopstwem kołchozowym. Historycznym zadaniem tego sojuszu jest zbudowanie ustroju komunistycznego, w którym nastąpi zniesienie istotnej różnicy pomiędzy miastem a wsią i zarazem usunięcie różnic klasowych — przekształcenie robotników i chłopów w pracowników społeczeństwa komunistycznego.

Państwo radzieckie — dyktatura proletariatu — stanowi główny oręż w walce o przejście od socjalizmu do komunizmu, w budownictwie komunizmu. Siła tego państwa w walce o komunizm wyrasta z siły sojuszu robotniczo-chłopskiego, opiera się na tym sojuszu, w którym kierownicza rola należy do klasy robotniczej.

Szczególne znaczenie pogłębienia w obecnym okresie sojuszu robotniczo-chłopskiego wiąże się również z dokonującym się przegrupowaniem sił i środków, z nową ich koncentracją i rozstawieniem. Nowa koncentracja sił i środków zmierza do zdecydowanego dźwignięcia na

wyższy poziom produkcji rolnej i produkcji przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, do przyspieszenia na tej podstawie wzrostu stopy życiowej robotników, chłopów i inteligencji pracującej — wszystkich ludzi pracy.

ZSRR jest światową potęgą przemysłową, posiada najnowocześniejsze, skolektywizowane i najbardziej zmechanizowane rolnictwo. W oparciu o wspaniałe osiągnięcia w dziedzinie socjalistycznej industrializacji, dzięki ogromnym możliwościom tkwiącym w socjalistycznym, wielkim i zmechanizowanym rolnictwie, Kraj Rad stawia sobie obecnie zadanie niezwykle szybkiego zwiększenia w przeciągu dwóch, trzech lat produkcji rolnej i produkcji przemysłowych artykułów masowego spożycia — stworzenia obfitości tych produktów. Zadanie to stanowi jedną z najważniejszych części składowych programu budownictwa komunizmu.

Urzeczywistnienie najpilniejszych zadań ZSRR, przedstawionych przez towarzysza Malenkowa w jego przemówieniu na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR, w referacie towarzysza Chruszczowa i w uchwałach wrześniowego Plenum KC KPZR oraz w specjalnych uchwałach Rządu, przyczyni się do jeszcze ściślejszego zespolenia klasy robotniczej z chłopstwem kołchozowym, do pogłębienia przyjaźni i sojuszu między nimi, przyczyni się do wzmocnienia kierowniczej roli klasy robotniczej w marszu od socjalizmu do komunizmu.

Kraje demokracji ludowej budują dopiero fundamenty ustroju socjalistycznego. Muszą one jeszcze — jakkolwiek z różnym natężeniem — posuwać naprzód sprawę socjalistycznego uprzemysłowienia, a większość z nich stoi u początku uspółdzielczenia wsi. Budownictwo socjalistyczne napotyka tu opór wrogich sił, klas wyzyskiwaczy, które usiłują powstrzymać nasz marsz naprzód.

Najważniejszym orężem w budownictwie socjalistycznym jest państwo ludowe, państwo robotników i chłopów. Źródłem siły tego państwa, warunkiem jego umocnienia się jest wciąż pogłębiający się sojusz robotniczo-chłopski.

W krajach demokracji ludowej historycznym zadaniem sojuszu robotniczo-chłopskiego jest zbudowanie ustroju socjalistycznego. Sojusz robotniczo-chłopski — to sojusz klasy robotniczej z chłopami pracującymi, skierowany swym ostrzem przeciwko wyzyskiwaczom w mieście i na wsi.

Kraje demokracji ludowej stawiają sobie w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego jako główne zadanie przyspieszenie wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Przegrupowują one swe siły i środki, by przyspieszyć wzrost produkcji rolnej, by znacznie podnieść produkcję przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. Zadanie to

kraje demokracji ludowej mogą sobie już obecnie postawić dzięki temu, że nie budują socjalizmu w osamotnieniu, lecz w oparciu o potęgę ekonomiczną i polityczną Związku Radzieckiego, oraz dzięki swoim dotychczasowym poważnym osiągnięciom w socjalistycznym uprzemysłowieniu.

Nowe zadania, jakie stawiają sobie obecnie kraje demokracji ludowej, wysuwają też na czołowe miejsce sprawę umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, umocnienia spójni ekonomicznej między miastem a wsią. Od pogłębienia bowiem tego sojuszu, od wkładu pracy robotników i chłopów, od pomocy, której klasa robotnicza udzieli wsi dla dźwignięcia wzwyż rolnictwa, nade wszystko zaś od wzmocnienia kierowniczej roli klasy robotniczej w decydującej mierze zależne jest pomyślne wykonanie tych nowych zadań.

Wytyczone przez uchwały IX Plenum KC PZPR zadania z całą mocą wysuwają sprawę podniesienia na wyższy poziom kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim. Bez podniesienia politycznej aktywności klasy robotniczej, bez uświadomienia sobie przez nią ogromnej odpowiedzialności za losy walki o nowe oblicze wsi nie można przezwyciężyć tu i ówdzie pleniących się szkodliwych nastrojów antychłopskich, szerzonych zwłaszcza przez elementy wuerenowskie, nie można umocnić sojuszu pomiędzy robotnikami i chłopami pracującymi. Jest to konieczne, by zbliżyć rolnictwo do przemysłu, by szybko podnieść dobrobyt ludzi pracy w mieście i na wsi i posuwać zdecydowanie naprzód budownictwo socjalizmu w naszym kraju.

Polska klasa robotnicza od dziesiątków lat wciela w życie marksistowsko-leninowską ideę hegemonii proletariatu, ideę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Na tej drodze doszła ona do historycznego zwycięstwa — powstania Polski Ludowej. Trzeba jednak było wielu doświadczeń, wielu rozczarowań i klęsk, by idea ta weszła w krew awangardy ludu pracującego — klasy robotniczej, by stała się nicią przewodnią w całej działalności polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego.

SDKPiL — partia bohaterskich walk rewolucyjnych — nie wychowywała klasy robotniczej w duchu sojuszu z chłopstwem, nie uczyła jej budować takiego sojuszu. Ujmując mechanistycznie proces rozwoju kapitalizmu i warunki jego upadku, przywódcy partii z Różą Luksemburg na czele przeciwstawiali się leninowskiej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Towarzysz Bierut pisze o tym:

> SDKPiL ujawniła niezrozumienie założeń marksizmu-leninizmu o hegemonii proletariatu... SDKPiL nie rozumiała zasadniczej wagi sojuszu robot-

niczo-chłopskiego, ponieważ nie rozumiała procesów rozwoju ogólnodemokratycznego ruchu rewolucyjnego, nie rozumiała, że rewolucja może być zwycięska tylko wówczas, gdy wszystkie jej siły szturmowe, napędowe zostaną zmobilizowane i pokierowane przez partię robotniczą jako wodza rewolucji, jej hegemona, tj. świadomego organizatora i kierownika w walce rewolucyjnej najszerszych mas ludowych. Taka postawa była wynikiem błędów teoretycznych luksemburgizmu, wynikiem fałszywego przeświadczenia, że proces rozwoju rewolucji jest procesem żywiołowym, rodzącym się automatycznie z rozwojem wewnętrznych przeciwieństw kapitalizmu.[1]

Błędna teoria akumulacji kapitału (por. *Die Akkumulation des Kapitals*), opracowana przez Różę Luksemburg, uzasadniała jej negatywny stosunek do marksistowsko-leninowskiej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. Teoria akumulacji wychodziła z założenia, że niezbędnym warunkiem realizacji wartości dodatkowej i rozszerzonej reprodukcji kapitalistycznej jest istnienie środowiska o nierozwiniętych stosunkach kapitalistycznych, istnienie środowiska niekapitalistycznego. Teoria ta neguje możliwość całkowitej realizacji wartości dodatkowej w rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym, tj. na tzw. rynku wewnętrznym. Jest to niemożliwe — uzasadnia tę tezę Róża Luksemburg — gdyż robotnicy nie mogą otrzymać więcej niż wynosi ich płaca robocza i nie mogą wobec tego stworzyć siły nabywczej dla wytworzonej wartości dodatkowej; również kapitaliści nie mogą spożyć całej wartości dodatkowej wytworzonej przez robotników, gdyż wówczas nie mieliby środków do dalszego nagromadzania, nie mogliby rozszerzać reprodukcji. Ta trudność, zdaniem Róży Luksemburg, rozwiązuje się przez wywóz do nierozwiniętych pod względem kapitalistycznym krajów tej części wartości dodatkowej, której nie można zrealizować na rynku wewnętrznym. Widzi więc Róża Luksemburg jedynie *ekstensywną* stronę rozwoju kapitalizmu, jego tendencję do stania się światowym systemem gospodarczym. Nie widzi ona *intensywnej* strony rozwoju kapitalizmu, tej tendencji, która wciąż pogłębia przez społeczny podział pracy i ekspropriację drobnych wytwórców wewnętrzny rynek kapitalizmu. Wychodząc z tego jednostronnego, ekstensywnego ujęcia procesu rozwoju kapitalizmu Róża Luksemburg formułuje podstawową sprzeczność kapitalizmu inaczej niż marksizm — i błędnie: nie jest to sprzeczność pomiędzy charakterem sił wytwórczych i stosunkami produkcji, jest to — według Róży Luksemburg — sprzeczność pomiędzy nie dającą się powstrzymać tendencją do ogarniania przez kapitalizm całego świata a niemożliwością istnienia kapitalizmu bez krajów niekapitalistycznych, stanowiących rynek dla wywozu części wartości dodatkowej z krajów kapitalistycznych. Stąd wniosek: kapitalizm

[1] Bierut: *O partii*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 25—26

utrzymuje się dzięki istnieniu rynków niekapitalistycznych; jednakże kapitalizm w swym rozwoju, mówiąc obrazowo, pożera swe niekapitalistyczne otoczenie i wówczas, gdy zabraknie mu tych niekapitalistycznych rynków, gdy zabraknie mu tej strawy, niechybnie upadnie.

Związek luksemburgistowskich błędów w kwestii chłopskiej z tą teorią akumulacji jest bezpośredni. Róża Luksemburg rozpatrywała chłopstwo jako rynek niekapitalistyczny, który swoim istnieniem żywi i podtrzymuje kapitalizm. Istnienie takiego rynku rozpatrywała jako hamulec w procesie upadku kapitalizmu. Co więcej, ze stanowiska tej teorii na opór chłopstwa wobec eksploatacji kapitalistycznej trzeba było patrzeć jako na zjawisko opóźniające upadek kapitalizmu. W ten sposób Róża Luksemburg teoretycznie uzasadniała negatywny stosunek do sojuszu robotniczo-chłopskiego, nie dostrzegała antyfeudalnego frontu walki o zadania burżuazyjno-demokratyczne i nie widziała w chłopstwie rewolucyjnych sił, które pod hegemonią proletariatu mogłyby potężnie uderzyć w system panującego ucisku narodowego i klasowego, wesprzeć walkę robotników o socjalizm.

Błędne poglądy Róży Luksemburg na kwestię chłopską wiązały się z jej błędnymi poglądami na kwestię narodową, na partię i rolę, którą winna ona odgrywać w walce klasowej — układały się w system poglądów objętych wspólną nazwą luksemburgizmu.

Na działalności SDKPiL — pierwszej marksistowskiej partii robotniczej, partii, która proklamowała i wcielała w życie niezmiernej doniosłości dla losów całego narodu polskiego zasadę rewolucyjnego sojuszu proletariuszy polskich z proletariuszami rosyjskimi, partii na wskroś internacjonalistycznej i z największym oddaniem walczącej o interesy ludu pracującego — poważnie zaciążyły błędne koncepcje luksemburgizmu.

Pamiętajmy, że SDKPiL przypadło działać w warunkach, gdy narodził się i ukształtował imperializm. Nowe warunki historyczne stawiały już na porządku dziennym jako zadanie praktyczne sprawę rewolucji. Stawało się rzeczą palącą przygotowanie sił rewolucyjnych — armii robotniczo-chłopskiej — zdolnych uderzyć w system ucisku społecznego i narodowego, zdolnych zburzyć przegniły ustrój i tworzyć na jego gruzach nowy ład. Luksemburgizm hamował rozmach walki SDKPiL, był przeszkodą na drodze przyswojenia sobie przez partię nauki leninizmu i sprawił, że SDKPiL okazała się nie przygotowaną do nowej sytuacji historycznej, do tego, by pewnie prowadzić za klasą robotniczą najszersze masy pracujące do wielkich i rozstrzygających bitew klasowych.

Lenin stworzył nową partię, tak jak nową była epoka, w której wypadło jej walczyć i zwyciężać. Partia bolszewicka, która od chwili

swego powstania niezłomnie wcielała w życie idee sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii proletariatu, była olbrzymim krokiem na drodze rozwoju ideologii, organizacji, strategii i teorii rewolucyjnego ruchu robotniczego; była rewolucyjnym przetworzeniem doświadczeń międzynarodowego ruchu robotniczego, uosobieniem niezłomnej woli zwycięstwa i hartu w znoszeniu trudów walki, uosobieniem zdolności klasy robotniczej do stworzenia sojuszu robotniczo-chłopskiego i do pokierowania wielomilionowymi masami nieproletariackimi. Partia bolszewicka była największą zdobyczą rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego.

W ogniu walki z terrorystyczną dyktaturą kapitalistów i obszarników, w walce z wyzyskiem mas pracujących przez wrogie Polsce siły kapitału finansowego, w walce o ziemię dla chłopów, o socjalizm — Komunistyczna Partia Polski założyła trwały i niewzruszony fundament sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wspólnie przelana krew walczących o swe prawa robotników i chłopów cementowała ten sojusz, uczyła robotników cenić chłopów wspierających walkę przeciwko wyzyskowi, uczyła chłopów cenić przyjaźń robotników, cenić odwagę, poświęcenie i siłę klasy robotniczej, jej kierowniczą rolę w walce przeciwko panowaniu kapitalistów i obszarników.

KPP dojrzewała do zrozumienia idei hegemonii proletariatu na podstawie bolesnych doświadczeń ruchu robotniczego w Polsce, krytycznego ustosunkowania się do własnej przeszłości i do tego, co z tej przeszłości w sposób szkodliwy ciążyło na jej praktyce politycznej; dojrzewała do poziomu partii nowego typu, partii leninowskiej, przezwyciężając błędy luksemburgizmu i mienszewizmu wniesione do jej szeregów przez PPS-Lewicę. Logika walki klasowej w kraju, walki, w której Komunistyczna Partia Polski mężnie przewodziła klasie robotniczej i masom pracującym, wnikliwe studiowanie przez KPP historii partii bolszewickiej i niezwyciężonych idei leninizmu, bezgraniczne oddanie sprawie rewolucji — wszystko to sprawiło, że KPP przygotowała decydujący bój o władzę dla ludu, o Polskę Ludową. I gdy w trudnych latach śmiertelnych zapasów narodu z hitlerowskim okupantem powstawała do boju o wolność Polski, o władzę dla ludu Polska Partia Robotnicza, mogła ona tworzyć sojusz robotniczo-chłopski na tym fundamencie, który założyła pełna chwały walka Komunistycznej Partii Polski. Z tego sojuszu robotników i chłopów pod kierownictwem klasy robotniczej zrodził się zbrojny czyn walki o Polskę ludu pracującego; z tego sojuszu, który oparł całą swą działalność na niewzruszonej przyjaźni z wielkim narodem radzieckim i jego bohaterską armią, niosącą Polsce wyzwolenie z faszystowskiego jarzma —

z tego sojuszu wykwitła nowa Polska, Polska idąca szybko i zdecydowanie ku czasom, w których nie będzie już człowiek wyzyskiwał człowieka.

*

Ideę objęcia przez nowoczesną klasę proletariuszy przewodnictwa w dziejowym dążeniu ludu pracującego do wolności i sprawiedliwości społecznej odnajdujemy u samych początków formowania się poglądów naukowego socjalizmu.

Przypomnijmy, że w latach 1842—1844 w rozwoju teoretycznym i politycznym młodego Marksa dokonało się głębokie i zasadnicze przeobrażenie. Przeszedł on z pozycji rewolucyjnego demokratyzmu na pozycje komunizmu. Ale jest w tym przejściu rzecz znamienna. Marks wstąpił na drogę działalności rewolucyjnej stając w *obronie chłopa*. I jest logiczna linia, która prowadzi go od walki w obronie chłopa nadreńskiego i nadmozelskiego do komunizmu. W r. 1844 Marks ostro występuje przeciwko Rugemu w *obronie proletariatu* — tkaczy śląskich, którzy powstali do walki ze swymi gnębicielami. Marks znalazł drogę do proletariatu, do zrozumienia jego wyzwoleńczej misji historycznej zaczynając od obrony chłopa. Marks bronił chłopów zbrojny w rynsztunek heglowskiej filozofii prawa. Rychło jednak uświadomił sobie jego nieprzydatność i zarazem swą rzeczywistą piętę achillesową — nieznajomość zagadnień ekonomicznych, nieznajomość „interesów materialnych", które stanowiły podglebie kwestii chłopskiej. Gdy zaś rozpoczął pierwsze studia ekonomiczne doszedł do wniosku, że wyłonione z rewolucji burżuazyjno-demokratycznych współczesne mu społeczeństwo rozwija się w warunkach przeciwieństwa między kapitałem a pracą. Znalazł też istniejącą już wówczas komunistyczną krytykę tego społeczeństwa, jakkolwiek prymitywną, jednakże pełną genialnych domysłów i trafnych ocen; znalazł drogę do proletariatu — głównego bohatera nowej ery. W miarę jak wraz z Engelsem zgłębiał warunki życia proletariatu, odkrywał w nich zarazem warunki zniesienia najemnego niewolnictwa i zbudowania ustroju społecznego, w którym szczęście jednostki będzie zawarte w szczęściu ogółu. Coraz jaśniej rysowała się też idea, że w dążeniach wyzwoleńczych proletariatu streszczają się również najistotniejsze interesy pracującego chłopstwa, całego ludu pracującego. Myśl, że ten nieustannie w siły rosnący mocarz — proletariat — staje się wyrazicielem dążeń wolnościowych wszystkich, których wydziedzicza kapitał, ta myśl stanowiąca kwintesencję współczesnego socjalizmu, przewija się już poprzez wszystkie

podstawowe prace Marksa i Engelsa poprzedzające *Manifest Komunistyczny*.

Ideę hegemonii proletariatu rozwijał Marks w znakomitych pracach poświęconych analizie walk klasowych lat 1848—1851. W pracach tych znajdujemy nie tylko twierdzenie, że proletariat nie może znieść warunków swego ujarzmienia bez zniesienia wszelkiego panowania klasowego. Marks dał już tu w ogólnym zarysie teorię rozwoju kapitalizmu w rolnictwie i wykazał, że obiektywny bieg rzeczy prowadzi chłopów pracujących do przyjęcia politycznego kierownictwa klasy robotniczej. Ideę tę uzasadnił później gruntownie i wszechstronnie w fundamentalnych pracach poświęconych ekonomicznej analizie kapitalizmu.

Dawny chłop feudalny prowadził gospodarkę naturalną, wytwarzał we własnym zakresie w zasadzie wszystko, czego wymagała jego gospodarka. Ziemia stanowiła dlań prosty środek pracy. Uzależniony był on osobiście od feudała, a jego horyzont nie sięgał poza wieżę kościołka parafialnego.

Kapitalizm do gruntu zmienił warunki chłopskiej egzystencji. Chłop gospodarujący na drobnej parceli stał się z konieczności *producentem towarów rolnych* uzależnionym od rynku, od praw rządzących produkcją kapitalistyczną. Ale ziemia, która w tych warunkach przekształciła się dla właścicieli ziemskich w źródło renty kapitalistycznej, dla drobnego chłopa w dalszym ciągu pozostawała prostym środkiem pracy. Przewaga na rynku gospodarstwa wielkiego, gospodarstwa kapitalistycznego, konkurencja, brak pieniędzy i kredytów, klęski nieurodzaju itp. — wszystko to prowadziło w szybkim tempie do dyferencjacji klasowej chłopstwa, wyrażającej proces kapitalistycznej ewolucji rolnictwa.

Pół wieku minęło od czasu, gdy chłopi francuscy zostali uwolnieni przez rewolucję od powinności feudalnych, gdy stali się właścicielami drobnych parcel, a już kapitalizm dokonał dzieła, o którym Marks pisał następująco:

> ...Chłop francuski pod postacią *procentów* od ciążących na ziemi *hipotek*, pod postacią procentów od *niezahipotekowanych pożyczek lichwiarskich* odstępuje kapitalistom nie tylko rentę gruntową, nie tylko zysk kapitalistyczny, jednym słowem nie tylko *cały* swój *czysty zysk*, lecz nawet *część swojej płacy roboczej*. Spadł więc do poziomu *dzierżawcy irlandzkiego* — i to wszystko pod pozorem, że jest *prywatnym właścicielem*.[2]

Położenie drobnego gospodarstwa chłopskiego w warunkach produkcji kapitalistycznej jest szczególne; jest wewnętrznie sprzeczne.

[2] Marks: *Walki klasowe we Francji 1848—1850*. Warszawa 1948 „Książka" s. 115

Drobne gospodarstwo chłopskie nie jest gospodarstwem kapitalistycznym, gdyż, jak mówił Marks, „środki produkcji stają się kapitałem tylko o tyle, o ile występują samodzielnie wobec pracy jako specjalna siła. W rozpatrywanym wypadku producent — robotnik — jest posiadaczem swoich środków produkcji. Oznacza to, że nie stanowią one kapitału, tak jak on sam nie jest robotnikiem najemnym".[3]

Ale gospodarstwo chłopskie musi wytwarzać *towary*, musi produkować dla rynku stworzonego przez *produkcję kapitalistyczną*. Nie posiadając podstaw do wytwarzania towarów na sposób kapitalistyczny, gospodarka drobnotowarowa popada w sprzeczność z ogólnospołecznymi (kapitalistycznymi) warunkami produkcji. Sprzeczność ta rozwiązuje się *głównie* poprzez upadek gospodarki drobnego chłopa, poprzez proletaryzację mas chłopskich. Rozwiązuje się też ona poprzez przekształcanie się nikłej części drobnotowarowych producentów w kapitalistycznych producentów. Marks pisał:

> Takie jest prawo ekonomicznego rozwoju — że rozdziela funkcje różnym osobom i że podobnie jak rzemieślnik, tak i chłop prowadzący produkcję przy pomocy swoich własnych środków produkcji albo wolno, wolniuteńko przeistacza się w drobnego kapitalistę eksploatującego cudzą pracę, albo pozbawia się swoich środków produkcji (to jest najbardziej możliwy przypadek, chociaż chłop nominalnie pozostaje ich właścicielem, jak np. przy zadłużeniu hipotecznym) i przeistacza się w robotnika najemnego. Taka jest tendencja ustroju społecznego, w którym panuje kapitalistyczny sposób produkcji.[4]

Masy chłopskie bronią się rozpaczliwie przed całkowitym wydziedziczeniem przez kapitalistyczną konkurencję i wyzysk. Broni się chłop nie szczędząc swych sił i pracy, nie szczędząc nikogo ze swych najbliższych; pracuje od świtu do nocy. Sam nie dojada, coraz gorzej uprawia ziemię i gorzej karmi bydło. Kapitalizm mimo to niepowstrzymanie spycha chłopa do położenia pariasa, stwarzając mu na wpół barbarzyńskie warunki egzystencji. Proces ten wzmaga się ze szczególną siłą w warunkach kapitalizmu monopolistycznego. Imperialistyczna faza rozwoju kapitalizmu zaostrza przeciwieństwa klasowe na wsi, jeszcze bardziej potęguje wyzysk szerokich mas chłopskich, ich pauperyzację. Światowy rynek rolny, przewaga na tym rynku krajów o słabym rozwoju renty, ostry przebieg kryzysu agrarnego splatającego się z kryzysem przemysłowym, wreszcie bandycka polityka monopoli, kapitału finansowego, polityka rozwierania do ostatecznych granic nożyc cen na artykuły przemysłowe i rolne na korzyść przemysłu — wszystko to wykopuje coraz głębszą przepaść pomiędzy masami chłopstwa pracującego a wyzyskiwaczami.

---

[3] Marks: *Teorie wartości dodatkowej*. Wyd. ros. cz. I s. 275

[4] Tamże s. 276—277

Cały więc bieg rozwoju produkcji kapitalistycznej doprowadza do potęgowania się sprzeczności pomiędzy drobnotowarową gospodarką chłopską a kapitalizmem. Nie może to nie znaleźć swego wyrazu w polityce. Jest to tym bardziej nieuniknione, że burżuazja wykorzystuje chłopstwo przy pomocy państwa za pośrednictwem podatków i używa siły państwa do dławienia wszelkich odruchów oporu chłopskiego przeciwko wzmagającej się eksploatacji kapitalistycznej. Tak więc chłopstwo przekształca się w wielką siłę, którą logika rzeczy kieruje przeciwko burżuazji i państwu burżuazyjnemu.

Marks i Engels uczyli klasę robotniczą, że jest jej obowiązkiem zdobyć masy chłopskie dla walki o socjalizm. Nawiązanie łączności z masami chłopstwa pracującego, wyrwanie ich spod wpływu burżuazji, stworzenie politycznej armii robotniczo-chłopskiej, zdolnej zburzyć kapitalizm i ustanowić dyktaturę proletariatu — oto co Marks i Engels uważali za niezbędny warunek zwycięstwa socjalizmu. Wskazywali oni przy tym, że w chłopstwie tkwią i rozpalają się rewolucyjne możliwości, które proletariat winien koniecznie stopić w jeden rwący nurt z własnymi dążeniami rewolucyjnymi. Rewolucji proletariackiej potrzebne jest poparcie wojny chłopskiej — taki wniosek wyprowadzili Marks i Engels z analizy walk klasowych proletariatu o władzę polityczną, o socjalizm.

Nie można jednak, rozpatrując zagadnienie hegemonii proletariatu w sojuszu robotniczo-chłopskim, zatrzymywać się jedynie na tej stronie zagadnienia, która tłumaczy, że w interesie zwycięstwa rewolucji socjalistycznej niezbędne jest, by proletariat zdobył dla tej rewolucji chłopstwo i stanął na czele walki o nią, że walka o hegemonię powinna stanowić najgłębszą troskę klasy robotniczej.

Marks zanalizował drugą stronę zagadnienia hegemonii proletariatu w sojuszu robotniczo-chłopskim, tę stronę, która tłumaczy, *że w hegemonii proletariatu najżywotniej zainteresowane jest chłopstwo*, że kierownictwo proletariatu jest chłopom absolutnie konieczne.

Wiadomo, że dzieje feudalne wypełnione były ogromną ilością powstań chłopskich przeciwko feudalnym tyranom. Jednakże trzeba było dopiero pojawienia się burżuazji, by walki chłopów na zachodzie Europy doprowadziły do upadku znienawidzonego ustroju. Mając na uwadze warunki, w których chłopstwo znajdowało się jeszcze w zależności feudalnej, a proletariat nie był jeszcze rozwinięty, Engels pisał: „Wraz z burżuazją może chłopstwo wiele osiągnąć, przeciwko burżuazji niczego.“ [5] Zdobycze chłopskie z okresu rewolucji burżuazyjnych były poważne, zwłaszcza we Francji, gdzie chłopi stali się wolnymi właści-

[5] Marks-Engels: *Dzieła* t. 5 wyd. ros. s. 244

cielami swych parcel. Ale cóż przyniosła chłopom w następstwie hegemonia burżuazji i zdobycie przez nią władzy? Istotnie, nie eksploatowano już chłopów przy pomocy rózg i zniesiono *ius primae noctis*. Chłop stał się obywatelem, a prymitywny wyzysk feudalny mas chłopskich zastąpiony został nieporównanie „doskonalszym" systemem wyzysku kapitalistycznego, który na mocy działania praw ekonomicznych — prawa wartości dodatkowej i prawa wartości — z największą dokładnością wysysa wszystkie soki z drobnej gospodarki chłopskiej i skazuje ją na barbarzyńską egzystencję. „Dyscyplina pałki" zostaje zastąpiona przez „dyscyplinę głodu".

W epoce feudalizmu chłopstwo było klasą, lecz *tylko klasą w sobie*. Rozproszenie i rozdrobnienie, prymitywność gospodarki, niezwykle ograniczony horyzont myślowy, „idiotyzm życia wiejskiego" — wszystko to sprawiało, że największe nawet antyfeudalne powstania chłopskie pozostawały w zasadzie bezowocne. Dodajmy, że rozwój ekonomiczny (rozwój produkcji towarowej i kapitalizmu) nie konsolidował chłopów jako klasę, lecz przeciwnie, oddziaływał rozkładająco. I właśnie dlatego, że chłopstwo nie uosabiało jako klasa rozwoju nowych sił wytwórczych, nie rozwijało się jako klasa wraz z rozwojem nowych sił wytwórczych, nie mogło stać się *klasą dla siebie* i znalazło się pod hegemonią polityczną burżuazji spełniając doniosłą rolę historyczną — rolę burzyciela feudalizmu.

A co przyniósł pod tym względem kapitalizm?

Marks i Engels rozpatrywali chłopstwo „jako pozostałość byłego (feudalnego) sposobu produkcji" (Engels). Burżuazja francuska na przykład, która przez uwłaszczenie chłopstwa dążyła do stworzenia silnej klasowej zapory przeciwko reakcji feudalnej, w przeciągu dwóch pokoleń doprowadziła do ogromnego zubożenia i proletaryzacji ogromnej większości drobnych chłopów. Rozwój kapitalizmu nie konsolidował chłopstwa jako klasę, przeciwnie, dyferencjował je. Jak elektroliza rozkłada wodę na tlen i wodór — kapitalizm rozkłada chłopstwo na burżuazję i proletariat. Chłopstwo i w nowych warunkach, w warunkach kapitalistycznych jest *tylko klasą w sobie*, niezdolną stać się *klasą dla siebie*. Marks pisał o chłopstwie:

> Parcela, chłop i rodzina; obok inna parcela, inny chłop i inna rodzina. Kopa tego stanowi wieś, a kopa wsi jest departamentem. W ten sposób podstawowa masa narodu francuskiego tworzy się przez zwykłe dodawanie jednoimiennych wielkości, tak mniej więcej jak worek z kartoflami stanowi w sumie worek kartofli.[6]

[6] Marks: *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte*. Marks-Engels: *Dzieła wybrane*. T. I Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 309

Właśnie dlatego, że warunki chłopskiej egzystencji nie wymagają, by chłopi wchodzili z sobą w wielorakie stosunki społeczne w celu wytwarzania środków do życia, że środki do życia zdobywają głównie przez bezpośrednią wymianę z przyrodą, nie zaś za pośrednictwem bogatych i skomplikowanych stosunków ze społeczeństwem, tworzy się owa izolacja i atomizacja, która czyni chłopów niezdolnymi do obrony swych interesów klasowych. „Nie mogą sami siebie reprezentować — mówi Marks — muszą być reprezentowani.“ [7] I tu dochodzimy też do zrozumienia, że podstawowa masa chłopska nie może mieć innego wodza poza proletariatem, że kierownictwo klasy robotniczej w walce przeciwko kapitalizmowi o socjalizm jest *dla chłopstwa* sprawą najistotniejszą, że *proletariat — to nadzieja chłopa pracującego.* Marks pisał:

> Widzimy, że wyzysk ich (chłopów — J. J.) tylko *swą formą* różni się od wyzysku przemysłowego proletariatu. Wyzyskiwacz jest ten sam — *kapitał.* Poszczególni kapitaliści wyzyskują poszczególnych chłopów za pomocą *hipoteki i lichwy,* klasa kapitalistów wyzyskuje klasę chłopską za pomocą *podatków państwowych.* Prawo własności chłopów stanowi talizman, za którego pomocą kapitał zagarniał ich pod swą władzę; w imię tej własności kapitał podszczuwał ich przeciw przemysłowemu proletariatowi. Tylko upadek kapitalizmu może podnieść chłopa, tylko rząd antykapitalistyczny, proletariacki może usunąć jego nędzę ekonomiczną i degradację społeczną. *Republika konstytucyjna* jest dyktaturą jego zjednoczonych wyzyskiwaczy, republika *socjalno-demokratyczna, czerwona,* jest dyktaturą jego sprzymierzeńców.[8]

Tak więc idea sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemoni proletariatu toruje sobie drogę nie tylko do umysłów i serc proletariuszy — toruje sobie drogę do umysłów i serc wiejskiego ludu pracującego.

Idea sojuszu robotniczo-chłopskiego torowała sobie drogę do robotników i chłopów w uporczywej walce przeciwko sekciarstwu i oportunizmowi, w walce z obszarniczo-burżuazyjnymi kierunkami agrarystycznymi. Nie ulega jednak wątpliwości, że aby żywiołowe ciążenie chłopa ku robotnikowi znalazło swój świadomy i organizacyjny wyraz, konieczne było dotarcie partii proletariackiej na wieś, wniesienie do mas chłopskich świadomości rewolucyjnej; konieczne było, by partia na wsi stała się siłą. Jest rzeczą jasną, że wymagało to, by sojusz robotniczo-chłopski stał się wyznaniem wiary i praktycznym zadaniem politycznym ruchu socjalistycznego. O taki kierunek działania partii robotniczej walczyli Marks i Engels. Wiemy jednak, że napotkali oni w tej sprawie duże trudności i opory, związane z sekciarskimi i oportunistycznymi tendencjami w ruchu robotniczym. Tendencje te ze

---

[7] Marks: *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte.* L. c. s. 309

[8] Marks: *Walki klasowe we Francji 1848—1850.* Cyt. wyd. s. 116

szczególną mocą ożyły wówczas, gdy ruch robotniczy utracił swych wodzów — Marksa i Engelsa.

Sekciarskie i oportunistyczne tendencje, przeciwstawiające się teorii i praktyce marksowskiego sojuszu robotniczo-chłopskiego i idei hegemonii proletariatu, były wyrazem nacisku ideologii burżuazyjnej na ruch robotniczy. Były wyrazem reformistycznych i zdradzieckich dążeń wielu przywódców robotniczych, którzy opierali się w swojej działalności na arystokracji robotniczej, stanowiącej społeczną bazę burżuazji i przewodnik jej wpływów na ruch robotniczy. W działalności tej, zmierzającej do pozbawienia klasy robotniczej samodzielności politycznej, do uniemożliwienia jej wcielenia w życie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii proletariatu, oportunistyczni działacze, wrogowie ruchu robotniczego, wykorzystywali pewne momenty, które ułatwiały im forsowanie zdradzieckiej linii taktycznej partii, burżuazyjnej polityki i antymarksistowskich teoryjek.

Warunkiem urzeczywistnienia przez proletariat hegemonii jest to, by stał się z *klasy w sobie — klasą dla siebie.*

Proletariat jest nieodłącznym wytworem rozwijającego się przemysłu kapitalistycznego. Związany z rozwojem nowoczesnych sił wytwórczych, powołanych do życia przez produkcję kapitalistyczną, stawał się nie tylko klasą w sobie. Zaostrzające się i pogłębiające przeciwieństwo między kapitałem a pracą stwarzało przesłanki szybkiego politycznego dojrzewania proletariatu, stwarzało przesłanki tego, by stał się on klasą dla siebie. Ale w tym celu musiał on wyodrębnić się, oddzielić politycznie od burżuazji; idei solidaryzmu społecznego, pojednania klas, musiał przeciwstawić ideę walki klasowej i socjalizmu; nie może już walczyć pod sztandarem burżuazyjnego nacjonalizmu, musi walczyć pod sztandarem proletariackiego internacjonalizmu. Ten niezmiernie doniosły historycznie proces zrzucania przez proletariat wyrośniętego kostiumu, skrojonego dlań na miarę zadań burżuazyjno-demokratycznych i uszytego z drobnomieszczańskich złudzeń i utopii — proces długi i żmudny — nie mógł nie zaważyć na praktyce politycznej młodego ruchu robotniczego w stosunku do warstw pośrednich, a więc i w stosunku do chłopstwa. Stwarzał on grunt dla pojawienia się licznych tendencji sekciarskich, tendencji zmierzających do przeciwstawienia klasy robotniczej całemu pozostałemu społeczeństwu, odcięcia jej od klas i warstw, które mogły wesprzeć jej walkę przeciw kapitalizmowi. Proces ten wykorzystywał Lassalle, gdy forsował politykę wyrażoną w znanej tezie, głoszącej, że wobec klasy robotniczej „wszystkie inne klasy stanowią *tylko jedną reakcyjną masę*". Była to polityka przeciwstawiania robotników chłopom, wychowywania robotników w duchu wrogości i pogardy dla chłopa. Była to polityka osłabiania

sił proletariatu i wzmacniania reakcyjnych sił wielkich agrariuszy i kapitalistów, polityka pozostawienia pod ich kuratelą milionowych rzesz zahukanych i wyzyskiwanych mas chłopskich.

Na Zachodzie chłopstwo walczyło w rewolucjach burżuazyjno-demokratycznych pod hegemonią burżuazji. Od niej otrzymało też i ziemię. W walce klasowej pomiędzy proletariatem a kapitalistami, w walce o zniesienie burżuazyjnej własności prywatnej burżuazja umiejętnie podsycała i rozpalała fanatyzm własnościowy świeżo upieczonych właścicieli drobnych parcel. Umiejętnie przedstawiała chłopom robotników jako tych, którzy zagrażają chłopskiej własności. I nawet wówczas, gdy kapitalizm doprowadzał już chłopa do skrajnej nędzy, ów talizman własności, który tę nędzę osłaniał, pozwalał burżuazji opierać się na chłopstwie w walce z proletariatem.

Tymi okolicznościami uzasadniali swój niechętny i negatywny stosunek do chłopów, do sojuszu robotniczo-chłopskiego socjaldemokraci zachodnioeuropejscy, którzy nie chcieli iść drogą rewolucyjną wskazaną przez Marksa i Engelsa. Ten argument wykorzystywali przywódcy socjaldemokratyczni, aby uzasadnić niemożliwość zwycięstwa rewolucji w kraju o przeważającej ludności rolniczej. To stanowiło odskocznię dla Kautskiego, który rozwinął teorię głoszącą, że chłopstwo jest przeszkodą na drodze do rewolucji socjalistycznej, gdyż w walce pomiędzy klasą robotniczą a kapitalistami poprze kapitalistów i robotnicy (mniejszość) poniosą klęskę. Teoria ta podnosiła do godności cnoty rewolucyjnej pogardliwy stosunek do chłopa i kazała żywić najwyższą wdzięczność dla burżuazji za to, że doprowadza chłopstwo do ruiny i proletaryzacji. Uzasadniając swój oportunizm teorią o konieczności czekania z rewolucją do chwili, gdy chłopstwo zostanie sproletaryzowane, do chwili, gdy powstaną odpowiednie „siły wytwórcze", Kautsky i jemu podobni demoralizowali ruch robotniczy i wysługiwali się burżuazji. Odrzucenie rewolucyjnych możliwości tkwiących w chłopstwie zamiast sojuszu z chłopstwem, zadowolenie z powodu proletaryzacji chłopstwa zamiast walki w jego obronie przed bezwstydnym łupieniem go przez fabrykantów, bankierów i lichwiarzy — oto osobliwa droga do ...socjalizmu, którą Kautsky i inni wodzireje II Międzynarodówki przeciwstawiali marksowskiej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii proletariatu.

Pamiętać też trzeba, że ruch robotniczy jako ruch polityczny (socjalistyczny) na zachodzie Europy wyrósł głównie na podłożu dawnych koalicji stworzonych do walki w obronie interesów ekonomicznych poszczególnych grup zawodowych robotników. Oznacza to, że proletariackie partie polityczne wyrastały w większym lub mniejszym stopniu na podłożu istniejących organizacji ekonomicznych (związków

zawodowych) — najstarszych form organizacyjnych klasy robotniczej.[9] Historia ruchu robotniczego mówi o tym, jak trudno było zjednoczyć wszystkich robotników wszystkich zawodów, całą klasę do wspólnej walki przeciwko panowaniu burżuazji, do walki o socjalizm. Właśnie wąskocechowe podejście, znamienne dla tych koalicji, przeciwstawiało sobie poszczególne grupy zawodowe robotników, utrudniało i hamowało rozwój świadomości klasowej proletariatu, przerośnięcie jego walki ekonomicznej w walkę polityczną. I kiedy na zachodzie Europy powstały szerokie partie polityczne klasy robotniczej, nie mogły one nie nosić na sobie w większym lub mniejszym stopniu znamion tych warunków, z których wyrosły. Na partiach tych ciążył duch cechowej ograniczoności, z tą tylko różnicą, że nie była to już ograniczoność cechowa poszczególnej grupy zawodowej robotników. Była to ograniczoność cechowa zawodowej grupy robotników uosobiona w partii politycznej całej klasy robotniczej. To wąskocechowe stanowisko partii proletariackiej siłą rzeczy ogranicza jej polityczne pole widzenia, uniemożliwia dotarcie do nieproletariackich mas pracujących (chłopstwo) i przez to pozbawia ją rozmachu w walce rewolucyjnej.

Doświadczenie uczy, że jeśli nie walczy się z cechowością w praktyce politycznej partii proletariackiej, jeśli nie przezwycięża się wąskocechowej polityki, wówczas prowadzi ona nieuniknienie do zastąpienia walki politycznej walką ekonomiczną. Cechowość odgrywa więc poważną rolę w procesie wyradzania się partii rewolucji socjalistycznej w partię reform socjalnych.

Proces wyradzania się partii socjaldemokratycznych z klasowych partii robotniczych w robotnicze partie burżuazyjne znalazł swój najpełniejszy wyraz w oportunizmie, w odrzuceniu walki klasowej i rewolucji socjalistycznej, w głoszeniu pojednania klasowego, reformizmu. W najbardziej rozwiniętej postaci tendencje te ujawniły się w rewizjonizmie Bernsteina. Bernstein wyrażał nacisk drobnomieszczaństwa i ideologii burżuazyjnej na ruch robotniczy i w swym dążeniu do pozbawienia ruchu robotniczego samodzielności politycznej wykorzystywał i umacniał elementy owej ograniczoności cechowej. Również i dla niego chłopstwo stanowiło przeszkodę na drodze do socjalizmu. Gdy jednak Kautsky odkładał zadanie ujęcia władzy przez klasę robotniczą do chwili, aż chłopstwo się sproletaryzuje i robotnicy stając się absolutną większością w społeczeństwie będą mogli w drodze wyborów parlamentarnych rozstrzygnąć zagadnienie władzy — Bernstein, przeciwnie, odrzucał twierdzenie o proletaryzacji chłopstwa. Marksowskiej teorii koncentracji kapitału przeciwstawił on tezę o „demokra-

[9] Por. Stalin: *O wynikach prac XIV Konferencji RKP(b). Dzieła* t. 7 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 109—110

Biblioteka

tyzacji" kapitału (powstawanie towarzystw akcyjnych i możliwość nabywania przez wszystkich akcji przedsiębiorstw kapitalistycznych), w szczególności zaś przeciwstawił się marksowskiej teorii rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Wsparli go w tym David i Hertz, którzy głosili, że drobne gospodarstwo chłopskie z powodzeniem przeciwstawia się gospodarstwu kapitalistycznemu, wytrzymuje jego konkurencję. Uznawszy trwałość drobnej gospodarki chłopskiej uznali też, że kapitalizm nie prowadzi chłopów do ruiny i proletaryzacji. Gdy więc Marks i Engels wysunęli w *Manifeście Komunistycznym* twierdzenie, że wraz z rozwojem kapitalizmu chłopstwo upada coraz niżej i może się ono godzić z kapitalizmem tylko wtedy, gdy ogląda się wstecz, w przeszłość, lecz nie może się z nim pogodzić spoglądając w przyszłość — zwolennicy teorii trwałości drobnej gospodarki chłopskiej doszli do odrzucenia tego poglądu. Uznali oni, że chłop godzi się z kapitalizmem również wtedy, gdy spogląda w przyszłość. Z tezy tej wynikał wniosek, że w chłopstwie nie tkwią i nie będą się rozpalały rewolucyjne możliwości, że chłopstwo nie dojrzewa do walki przeciwko systemowi kapitalistycznemu. Odrzucali więc oni marksowską ideę rewolucyjnego sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu.

Na tej podstawie oportuniści, wrogowie klasy robotniczej i socjalizmu, uzasadniali swoje żądanie przekształcenia klasowej partii proletariatu w demokratyczną partię drobnomieszczańsko-robotniczą, w partię reform.

Tę antymarksistowską teorię wymierzoną w sojusz robotniczo-chłopski szerzyła w Polsce PPS. Ona to właśnie starała się zaszczepić robotnikom — wraz z innymi antyrewolucyjnymi poglądami rewizjonistów — przekonanie o trwałości drobnej gospodarki chłopskiej. Lenin demaskował jeszcze w 1905 r. przemycanie przez PPS w programie agrarnym davidowskich koncepcji.[10] Również w latach międzywojenych PPS szeroko wykorzystywała te koncepcje do walki z powstającym pod kierownictwem KPP rewolucyjnym sojuszem robotniczo-chłopskim. Te szkodliwe poglądy na kwestię chłopską przeniknęły nawet na krótki czas za pośrednictwem PPS-Lewicy do KPP.

Dzisiaj wuerenowcy wykorzystują tę teorię, by szczuć robotników przeciwko chłopom i chłopów przeciwko robotnikom. Na jej podstawie głoszą program uwiecznienia drobnej gospodarki chłopskiej i występują przeciwko spółdzielczości produkcyjnej — dążą do zachowa-

[10] Por. Lenin: *Socjalizm a chłopstwo. Dzieła* t. 9 Warszawa 1953 „Książka i Wiedza" s. 308

nia nędzy chłopskiej i wyzysku kułackiego, do zachowania ustroju kapitalistycznego.

Widzimy więc, że mimo odmiennych punktów wyjścia kautskistowscy chwalcy proletaryzacji chłopstwa spotykają się z bernsteinowskimi piewcami trwałości drobnej gospodarki chłopskiej na wąskiej ścieżce zdrady interesów proletariatu i mas pracujących. Zgodni są oni w podstawowym zagadnieniu — w negacji rewolucyjnych możliwości tkwiących w chłopstwie, w odrzuceniu idei sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii proletariatu.

Kiedy dziś rozważamy kwestię, dlaczego do chwili wystąpienia Lenina i bolszewików partie socjalistyczne na zachodzie Europy nie wkroczyły zdecydowanie na drogę budowania sojuszu robotniczo-chłopskiego, widzimy, że prawdziwym nieszczęściem dla tych partii było to, że na ich czele stali w większości osobnicy politycznie zdemoralizowani, zajadli wrogowie socjalizmu, którzy czynili wszystko, by partie te nie prowadziły klasowej, rewolucyjnej polityki, by wlokły się za burżuazją i w niczym nie zagrażały jej panowaniu. Nie chcieli oni kształtować i nie kształtowali partii jako narzędzia walki o zburzeniu ustroju burżuazyjnego i zdobycie dyktatury proletariatu; czynili z nich narzędzie przetargów i szacherek w gabinetach bankierów, narzędzie zdobywania fotelów poselskich w parlamentach i portfelów ministerialnych w burżuazyjnych rządach. Rzecz jasna, że partie socjaldemokratyczne, partie dostosowane do walki w ramach ustroju burżuazyjnego i nie stawiające sobie w praktyce zadania walki o rewolucję socjalistyczną nie szykowały armii zdolnej do zburzenia panowania kapitalistyczno-obszarniczego i powołania do życia władzy ludu pracującego — armii robotniczo-chłopskiej. Kto nie sposobi się do wielkich bitew klasowych, ten też nie rozgląda się za sprzymierzeńcami, za sojusznikami.

Trzeba było Lenina i bolszewików, by ponieść dalej i szeroko rozwinąć zdradzony przez przywódców II Międzynarodówki sztandar Marksa i Engelsa, sztandar sojuszu robotników i chłopów, sztandar rewolucji socjalistycznej i dyktatury proletariatu. Lenin i bolszewicy pierwsi w historii międzynarodowego ruchu robotniczego zdecydowanie wkroczyli na drogę budowania niezłomnego sojuszu pomiędzy robotnikami i chłopami, pierwsi wcielili w życie hegemonię proletariatu. To przywiodło ich do zwycięskiego Października.

„Bolszewizm jest wzorem taktyki dla wszystkich" — pisał Lenin. Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — to niezrównany wzór rozwiązania zadań teoretycznych, programowych i strategicznych w kwesti chłopskiej i w kwestii hegemonii proletariatu.

Lenin rozwinął podstawowe twierdzenia marksizmu o hegemonii

proletariatu w warunkach nowej fazy rozwoju kapitalizmu — w warunkach imperializmu; rozwinął ideę hegemonii proletariatu uogólniając ogromne doświadczenie walk klasowych międzynarodowego ruchu robotniczego i w najściślejszym związku z nadciągającą wówczas w Rosji rewolucją burżuazyjno-demokratyczną. Ta właśnie rewolucja mogła się faktycznie dokonać jedynie pod kierownictwem klasy robotniczej, mającej pełne poparcie całego chłopstwa, wyzyskiwanego przez obszarników przy pomocy haniebnych form stanowiących pozostałości ustroju pańszczyźnianego. Burżuazja była już klasą kontrrewolucyjną. Ale właśnie dlatego, że rewolucja burżuazyjno-demokratyczna mogła się dokonać jedynie wbrew burżuazji i jedynie pod kierownictwem klasy robotniczej sprzymierzonej z całym chłopstwem, Lenin rozpatrywał zadania proletariatu w tej rewolucji w najściślejszym związku z rewolucją socjalistyczną. Nie oddzielał jednej od drugiej — traktował je jako dwa ogniwa jednego ruchu, jednego procesu rewolucji. Pierwsza przerasta w drugą; rewolucja socjalistyczna jako uwieńczenie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — taka była koncepcja stworzona przez Lenina.

I dlatego leninowskie ujęcie sojuszu robotniczo-chłopskiego (organicznie związane z teorią przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną) konkretyzuje się w idei *hegemonii proletariatu jako zalążka i szczebla przejściowego do dyktatury proletariatu.*

Była to nowa rewolucyjna idea, wiążąca w jeden harmonijny system poglądy partii proletariackiej na sprawę sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierowniczą rolę klasy robotniczej w tym sojuszu.

Ta genialna myśl Lenina legła u podstaw zwycięskiej strategii komunistów rosyjskich. Kierując się tą myślą bolszewicy potrafili pozyskać całe chłopstwo do walki o obalenie absolutyzmu (pierwszy etap rewolucji), a następnie, neutralizując średnie chłopstwo, dokonać wraz z biedotą wiejską Rewolucji Październikowej.

Pojęta w ten sposób i w ogniu zwycięskiej rewolucji wypróbowana leninowska koncepcja hegemonii proletariatu stała się niewyczerpanym źródłem siły partii proletariackich wszystkich kontynentów, wszystkich krajów. Ona to uskrzydliła ruch robotniczy, nadała mu rozmachu w działalności rewolucyjnej nie mającego żadnego precedensu. Ta rewolucyjna teoria oświetlała drogę komunistom chińskim i przywiodła do zwycięstwa klasę robotniczą w krajach demokracji ludowej. Nią kierują się w trudnych, lecz ostatecznie bez wątpienia zwycięskich bitwach z imperializmem partie komunistyczne i robotnicze całego świata.

*

Ogromne jest znaczenie sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii proletariatu w warunkach kapitalizmu, w warunkach walki o zburzenie panowania kapitalistów i obszarników, o ustanowienie dyktatury proletariatu. Ale jakże wzrasta znaczenie tego sojuszu i kierowniczej roli klasy robotniczej po obaleniu władzy wyzyskiwaczy, po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą i masy chłopstwa pracującego, po ustanowieniu dyktatury proletariatu.

Zdobyć władzę to rzecz wielka, ale — jak mówił Lenin — stosunkowo jeszcze prosta i łatwa. Co innego władzę utrzymać i umocnić, uczynić z tej władzy decydujące narzędzie budowania nowego życia, przekształcić dzięki tej władzy cały ład życia społecznego z kapitalistycznego na socjalistyczny.

W r. 1874, czytając książkę Bakunina o państwie, Marks poczynił następującą uwagę:

> Tam wszędzie, gdzie chłop w swej masie występuje w charakterze prywatnego właściciela, wszędzie, gdzie stanowi mniej lub bardziej znaczną większość, jak we wszystkich państwach na kontynencie Europy zachodniej, wszędzie, gdzie nie znikł i nie został — jak na przykład w Anglii — zastąpiony w gospodarce rolnej przez najmitów — tam wszędzie będzie miała miejsce rzecz następująca: albo stanie on na przeszkodzie i doprowadzi do upadku każdą rewolucję robotniczą, jak miało to miejsce dotychczas we Francji, albo też (gdyż chłop-właściciel nie należy do proletariatu; nawet gdy z uwagi na położenie należy do proletariatu, nie uważa on, że do niego należy) proletariat w postaci władzy winien podjąć środki, które spowodują, że położenie chłopa bezpośrednio się poprawi i chłop przejdzie na stronę rewolucji; środki zawierające w zarodku przejście od własności prywatnej na ziemi do własności kolektywnej i ułatwiające to przejście w ten spasób, by chłop doszedł do tego sam na drodze gospodarczej; niedopuszczalne jest jednak zapędzanie chłopa w ślepy zaułek przez proklamowanie na przykład zniesienia prawa dziedziczenia lub zniesienia jego własności...[11]

Następnie Marks dodaje:

> [Proletariat], by mieć jakiekolwiek szanse zwycięstwa, musi być w mocy uczynić dla chłopów przynajmniej *mutatis mutandis* bezpośrednio tyle, ile uczyniła burżuazja francuska dla chłopa francuskiego w czasie swojej rewolucji.[12]

Oto jedna z owych uwag Marksa zadziwiających i zdumiewających trafnością, uwag wybiegających przenikliwością na dziesiątki lat w przyszłość. Mamy tu ukazane z całą wyrazistością podstawowe pro-

[11] Marks-Engels: *Dzieła* t. 15 wyd. ros. s. 187
[12] Tamże

blemy hegemonii proletariatu w warunkach dyktatury proletariatu, wobec których stanęła partia Lenina-Stalina w październiku 1917 r. Czyż nie jest rzeczą jasną, że te problemy stanowią najgłębszą treść polityczną sojuszu robotniczo-chłopskiego w krajach demokracji ludowej, w naszym kraju?

Jakie to są problemy?

Po pierwsze — wyzwolić chłopów z jarzma obszarniczo-kapitalistycznego, dać im ziemię bez wykupu i znieść długi ciążące na chłopskich parcelach. Jest to zasadniczy krok dyktatury proletariatu i rewolucyjno-demokratycznej dyktatury robotniczo-chłopskiej, krok decydujący o przejściu mas chłopskich na stronę rewolucji, decydujący w ogromnym stopniu o utrzymaniu władzy rewolucyjnej i jej utrwaleniu się, o klęsce obszarników i burżuazji. Tak właśnie postąpili bolszewicy. Tak właśnie postąpiła, nauczona doświadczeniem bolszewików, nasza partia. Ten niezmiernie doniosły dla losów rewolucji akt miał na myśli Lenin, gdy mówił, że „na dyktaturze proletariatu pierwsi zyskali, najwięcej zyskali, od razu zyskali chłopi w ogóle".

Po drugie — niezbędne jest, by *państwowa* hegemonia klasy robotniczej prowadziła do zespolenia indywidualnej drobnotowarowej gospodarki chłopskiej z wielkim socjalistycznym przemysłem tak, aby chłop sam dobrowolnie zdecydował się wkroczyć na tory kolektywizmu uznawszy wyższość gospodarki zespołowej, konieczność jej zorganizowania dla pełnego wykorzystania nowoczesnych sił wytwórczych produkowanych przez przemysł socjalistyczny oraz zdobyczy nauki rolniczej.

Tak właśnie postąpili bolszewicy. Wprowadzeniem nepu zapoczątkowali kurs partii na powiązanie drobnochłopskiej gospodarki z wielkim przemysłem. Ta polityka pozwoliła ogromnie rozwinąć siły wytwórcze ZSRR i stworzyć podstawę do przejścia od spójni konsumpcyjnej do spójni produkcyjnej pomiędzy socjalistycznym przemysłem i drobnotowarową gospodarką chłopską, spójni, która zrewolucjonizowała stosunki produkcji na wsi i doprowadziła do powstania nowoczesnego, wielkiego rolnictwa socjalistycznego. Była to rewolucja — mówił Stalin — zainicjowana „z góry" przez władzę radziecką, rewolucja poparta „z dołu" przez masy chłopstwa pracującego, które z własnej woli zdecydowały się na zerwanie z indywidualistycznymi warunkami swej egzystencji i wkroczenie na szeroką drogę socjalizmu.

To właśnie zadanie koncentruje w obecnym okresie historycznym uwagę naszej partii i klasy robotniczej, ono określa charakter stosunków pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem i wyraża podstawowy cel sojuszu robotniczo-chłopskiego. W rozwiązaniu tego zadania zdecydo-

wanie kroczymy drogą wskazaną przez Lenina i Stalina, drogą wypróbowaną i zwycięską, drogą partii bolszewickiej.

Po trzecie — niedopuszczalna jest przemoc w stosunkach z chłopstwem pracującym. Przemoc równa się tu zbrodni politycznej, może ona tylko zaprzepaścić całą sprawę. Zadanie klasy robotniczej polega na skupieniu wokół swojej władzy całego chłopstwa pracującego, na wciąganiu mas chłopskich do udziału w rządzeniu, na rozwijaniu i umacnianiu najbardziej przyjaznych stosunków z chłopstwem. Oznacza to, że sojusz robotniczo-chłopski jest niezawodnym i niezastąpionym orężem w walce o przeobrażenie społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne, jest jedyną metodą budowania nowego życia. Oznacza to więc, że hegemonia proletariatu jest rzeczą absolutnie niezbędną dla urzeczywistnienia przejścia od kapitalizmu do socjalizmu.

Tak właśnie postąpili bolszewicy i dali światu niezrównany przykład potęgi sojuszu robotniczo-chłopskiego, przykład urzeczywistnienia hegemonii proletariatu. Ta polityka wydała swoje owoce. Odizolowane, a następnie złamane zostały siły kontrrewolucji, zniesione zostały klasy wyzyskiwaczy, indywidualistyczne chłopstwo, klasa drobnotowarowych producentów, z położenia swego niesocjalistyczna, przeobraziła się w socjalistyczną klasę chłopstwa kołchozowego. Socjalizm w ZSRR zatriumfował.

Nasza partia zdecydowanie kroczy drogą zacieśnienia braterskiej przyjaźni między klasą robotniczą a chłopstwem pracującym. W sojuszu z chłopstwem pod kierownictwem klasy robotniczej partia nasza upatruje wypróbowaną i niezawodną metodę budowania ustroju sprawiedliwości społecznej — socjalizmu.

Oto więc nowe, niezmiernie skomplikowane zadania, wobec których staje klasa robotnicza po zdobyciu władzy. Klasa robotnicza idzie do rewolucji i sięga po władzę polityczną po to, aby z władzy tej uczynić oręż w walce o społeczeństwo socjalistyczne, po to, aby znieść klasy. Lenin wskazywał, że stosunkowo łatwo jeszcze dyktaturze proletariatu wywłaszczyć obszarników i burżuazję, wyrwać korzenie ekonomiczne tych klas. Ale właśnie obalenie i wywłaszczenie wierzchołków społeczeństwa kapitalistycznego, wierzchołków imperialistycznych odsłania dopiero, rzec można, ogromne morze burżuazyjnej produkcji w jej pierwotnej, najbardziej prymitywnej postaci. Jest to przede wszystkim ogromna masa drobnotowarowych producentów chłopskich. Lenin nazywał też chłopstwo „ostatnią klasą kapitalistyczną“ [13] mając na uwadze to, że jest to klasa producentów posiadających własne środki

[13] Por. Lenin: *Dzieła* t. 32 wyd. IV ros. s. 460

produkcji, klasa nieustannie wyłaniająca z siebie większych i pomniejszych kapitalistów.

Dwie podstawowe siły klasowe społeczeństwa okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu — klasa robotnicza, klasa z położenia swego socjalistyczna, i chłopstwo pracujące, z położenia swego „ostatnia klasa kapitalistyczna" — oto co określa decydujące znaczenie i całą ostrość zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii klasy robotniczej w stosunku do mas chłopskich.

Lenin pisał:

> Socjalizm — to zniesienie klas.
>
> Żeby znieść klasy, trzeba, po pierwsze, obalić obszarników i kapitalistów Tę część zadania wykonaliśmy, ale jest to zaledwie część i w dodatku *nie* najtrudniejsza. Ażeby znieść klasy, trzeba, po drugie, znieść różnice między robotnikiem a chłopem, ze *wszystkich* uczynić *pracowników*. Tego dokonać od razu nie można. Jest to zadanie bez porównania trudniejsze i z konieczności wymagające więcej czasu. Jest to zadanie, którego nie można rozwiązać za pomocą obalenia jakiejkolwiek bądź klasy. Rozwiązać je można jedynie za pomocą organizacyjnej przebudowy całej gospodarki społecznej, za pomocą przejścia od indywidualnej, odosobnionej, drobnej gospodarki towarowej do wielkiej gospodarki społecznej. Przejście takie z konieczności jest nadzwyczaj długotrwałe. Przez pośpieszne i nieostrożne administracyjne zarządzenia ustawodawcze przejście takie można jedynie zahamować i utrudnić. Przyśpieszyć dokonanie takiego przejścia można jedynie w drodze takiej pomocy udzielonej chłopu, która by umożliwiła mu w wielkim zakresie ulepszenie całej techniki rolniczej i gruntowne jej przekształcenie.[14]

Tylko klasa robotnicza zdolna jest pokierować tym ogromnym przewrotem w warunkach życia ekonomicznego, społecznego i duchowego, który związany jest z budownictwem socjalizmu. Jest to najbardziej przodująca siła współczesnego społeczeństwa związana w swym rozwoju z najnowocześniejszymi siłami wytwórczymi, z ich dalszym postępem. Właśnie w jej walce o rewolucję socjalistyczną znajdowało wyraz nie dające się pogodzić przeciwieństwo pomiędzy dalszym postępem sił wytwórczych a panującymi kapitalistycznymi stosunkami produkcji, w jej walce uosobione było dążenie do utorowania drogi dalszemu nieskrępowanemu rozwojowi sił wytwórczych. Jest to klasa, która przeszła w warunkach wielkokapitalistycznego przemysłu szkołę dyscypliny i karności, szkołę zdolności organizacyjnych. Wreszcie jest to klasa najbardziej kulturalna i oświecona spośród całego uciskanego i wyzyskiwanego ludu pracującego, która w swoim zorganizowanym działaniu kieruje się teorią naukową stworzoną przez największe umysły ludzkości, klasa, która wchłonęła najbardziej postępowe i twórcze pierwiastki kultury poprzednich epok i zdolna jest przetworzyć je

[14] Lenin: *Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu. Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 618—619

i rozwinąć dalej w służbie wszystkich ludzi pracy. Klasa robotnicza stanowi więc potężną armię zdolną nie tylko burzyć stare, ale tworzyć, budować nowe życie.

Zadanie polega jednak na tym, by klasa robotnicza budowała socjalizm koniecznie razem z chłopstwem, by w polityce swojej uwzględniała specyficzne położenie tej klasy, podejmowała takie kroki, które najlepiej kojarzą interesy chłopa jako indywidualnego producenta z interesami ogólnospołecznymi, z budownictwem socjalistycznym. Ta polityka wobec chłopstwa wymaga zdecydowanej walki z elementami kapitalistycznymi na wsi, z elementami kułackimi. Nie można bez takiej walki powiązać na trwałe chłopstwa pracującego z klasą robotniczą, gdyż sojusznik chłopski wskutek właściwych mu warunków egzystencji jest sojusznikiem niezdecydowanym, chwiejnym. Lenin mówił, że jest to sojusz „...niezachwianych zwolenników socjalizmu z jego zwolennikami chwiejnymi".[15] To niezdecydowanie, tę chwiejność drobnotowarowego producenta wykorzystują siły kontrrewolucyjne do walki z dyktaturą proletariatu. W tym właśnie kierunku oddziałuje w naszym kraju wroga robota kułacka, dążąca do zwiększenia wahań chłopa za pomocą roztaczanych przed nim perspektyw łatwego wzbogacenia się przez uchylanie się od dostaw obowiązkowych, przez spekulację i zerwanie spójni ekonomicznej z klasą robotniczą. Oddziałując na chłopa jako na drobnego posiadacza-sprzedawcę kułacy dążą do oderwania go od władzy ludowej. Zdobycie chłopa na trwałe dla sprawy socjalistycznego budownictwa jest możliwe tylko na drodze zaostrzającej się walki klasowej z elementami kapitalistycznymi, z kułactwem. Rozumie się, że w walce tej kierownicza rola klasy robotniczej jest decydującym warunkiem powodzenia sprawy.

A jakie jest stanowisko chłopstwa wobec zasadniczego zagadnienia tego okresu historycznego, który otwiera zdobycie władzy przez proletariat — wobec zagadnienia doprowadzenia do zwycięskiego końca dzieła socjalizmu?

We wszystkich krajach, w których obalone zostało panowanie kapitalistów i obszarników, chłopstwo od razu i najwięcej skorzystało z przewrotu społecznego. Chłopstwo to przeszło przez szkołę nędzy i degradacji społecznej, przez piekło ustroju kapitalistycznego. Popierało ono walkę robotników o zburzenie tego ustroju, wraz z klasą robotniczą i pod jej kierownictwem politycznym walczyło o nowy ład społeczny. Walczyło ono o nowe, lepsze życie i żadna siła nie jest w stanie zapędzić chłopów z powrotem pod bat obszarniczego ekonoma.

[15] Lenin: *Dzieła* t. 29 wyd. IV ros. s. 351

Chłopstwo to jest przeciwne kapitalistycznej drodze rozwoju, gdyż wie, że byłby to nawrót do czasów głodu, poniewierki i poniżenia, gdyż nauczone doświadczeniem wie, że jest to droga wybijania się, „wychodzenia na ludzi" nielicznych, najbardziej bezwzględnych, chciwych i podłych jednostek, kosztem ruiny, wyzysku i niewolniczych warunków życia pozostałych. Chłopstwo pragnie wyzwolenia się od ujarzmiającej, wskutek swego prymitywizmu, pracy na drobnej działce, pragnie lepszego i wszechstronnego zaspokajania swych potrzeb materialnych, wyjścia z przysłowiowej „chłopskiej biedy", pragnie kultury i oświaty i garnie się do niej.

Właśnie klasa robotnicza daje chłopom taką perspektywę rozwoju, taki program walki, którego urzeczywistnienie zaspokoi te chłopskie pragnienia. Program ten to socjalizm. Masy chłopskie są za tym programem klasy robotniczej i nie mogą nie być za nim. Jest to jedyny program rzeczywiście i najpełniej wyrażający jak najlepiej pojęte interesy chłopów pracujących, wyrażający wiekowe dążenia chłopów do równości i sprawiedliwości społecznej.

Chłopstwo jednak wskutek dwoistości swej natury (ludzie pracy i drobni posiadacze-sprzedawcy) nie może wejść na tę drogę i kroczyć po niej bez pomocy klasy robotniczej i państwa proletariackiego. *Położenie chłopów każe im szukać i w tych nowych, już niekapitalistycznych warunkach pomocy i kierownictwa klasy robotniczej.* Obowiązkiem klasy robotniczej jest podać chłopom braterską dłoń i pokierować ich walką o wspólny cel — o zbudowanie społeczeństwa wolnego od wyzysku.

Pomoc klasy robotniczej i jej kierownicza rola polega przede wszystkim na wytrwałych wysiłkach politycznych, materialno-technicznych i kulturalnych, prowadzących do stopniowego przechodzenia chłopstwa na tory gospodarki kolektywnej. Wysiłki te muszą w całej pełni uwzględniać zarówno interesy materialne chłopa pracującego, jak i jego indywidualistyczną psychologię i stopień rozwoju kulturalnego.

Właśnie w leninowskim planie spółdzielczym klasa robotnicza znalazła tę drogę, na której najlepiej skojarzone zostają interesy osobiste chłopa jako indywidualistycznego producenta i sprawa budowy socjalizmu. Plan ten wychodzi z założenia, że w warunkach państwa socjalistycznego, gdy podstawowe środki wytwórcze (przemysł) stanowią własność państwa, rozwój spółdzielczości jest równoznaczny z umacnianiem się socjalizmu. Plan ten wychodzi z założenia, że spółdzielczość — łączenie na zasadach dobrowolności rozproszonych i drobnych środków produkcji stanowiących własność chłopów — jest najbardziej celową formą uspołecznienia produkcji rolnej i usunięcia podstawy ekonomicznej (drobnotowarowa produkcja), z której wyrasta kapi-

talizm. Leninowski plan spółdzielczy w całej pełni uwzględnia indywidualistyczne nawyki i psychologię chłopa jako człowieka pracy i sprzedawcy. Dlatego też wskazuje on na konieczność rozwijania spółdzielczości począwszy od jej form najbardziej elementarnych, tj. od spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia, poprzez pewne szczeble przejściowe w rodzaju towarzystw dla wspólnej uprawy ugorów czy parcel chłopskich, do spółdzielczości produkcyjnej. Plan ten wiąże rozproszoną jeszcze i odosobnioną gospodarkę chłopską z wielkim przemysłem socjalistycznym, pozwala w coraz większym stopniu (zwłaszcza dzięki kontraktacji) obejmować tę gospodarkę ogólnonarodowym planowaniem gospodarczym i wychowuje chłopów (np. przez aktywny udział chłopów w zarządach spółdzielczych) w duchu współdziałania i wzajemnej pomocy.

Wszystko to wymaga, aby klasa robotnicza i jej partia zdecydowanie walczyły z tymi wszystkimi, którzy w teorii i w praktyce negują ideę sojuszu robotniczo-chłopskiego, którzy ten sojusz podrywają.

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego pod kierownictwem Komitetu Centralnego z towarzyszem Stalinem na czele rozgromiła w swoim czasie niecne próby trockistów i bucharinowców, dążących do zerwania sojuszu robotniczo-chłopskiego i upadku władzy radzieckiej.

Trockiści uderzali „z lewa" w sojusz robotniczo-chłopski. Dążyli do narzucenia partii antyleninowskiego poglądu, że drobnotowarowe chłopstwo jest jakoby chłopstwem kapitalistycznym, którego interesy są zasadniczo, *antagonistycznie* sprzeczne z dyktaturą proletariatu. Posługiwali się oni starą socjaldemokratyczną, kautskistowską teoryjką przystosowaną do nowych warunków historycznych. Dążyli oni do tego, by partia zaczęła traktować średniego chłopa — centralną figurę rolnictwa w okresie przejściowym — jako kułaka. Trockiści domagali się od partii polityki komenderowania w stosunku do chłopstwa, polityki represji zamiast polityki sojuszu. Głosili niewiarę w sojusz robotniczo-chłopski i w możliwość zbudowania socjalizmu w ZSRR bez pomocy państwowej proletariatu zachodnioeuropejskiego. Przeciwstawiając się konsekwentnie urzeczywistnianej przez partię linii nepu, linii obliczonej na trwałe włączenie chłopstwa do budowy socjalizmu, na rozgromienie elementów kapitalistycznych i zwycięstwo socjalizmu — trockiści występowali przeciwko tym założeniom nepu, które uwzględniały towarowy charakter drobnej gospodarki chłopskiej i przyznawały jej w określonych ramach wolność obrotów towarowych na rynku. Chcieli oni w ten sposób odepchnąć chłopstwo od proletariatu i rzucić je w objęcia kontrrewolucyjnego kułactwa, zaprzepaścić sprawę socjalizmu przez poróżnienie chłopstwa z klasą robotniczą. Ta

dywersja spotkała się ze zdecydowanym odporem partii i została pobita na głowę.

Bucharinowcy uderzali „z prawa" w sojusz robotniczo-chłopski. Dążyli oni do narzucenia partii hasła sojuszu z całą wsią i wrastania kułaka w socjalizm. Była to próba zastosowania do warunków dyktatury proletariatu starej rewizjonistycznej, bernsteinowsko-davidowskiej teoryjki. Odrzucali oni istnienie antagonistycznych sprzeczności pomiędzy dyktaturą proletariatu a kułactwem oraz pomiędzy biedotą wiejską a kułactwem. Przedstawiając *całą* wieś radziecką jako wieś średniacką w rzeczywistości dążyli do zaprzestania walki z kułakiem, do porzucenia współpracy z biedotą, odwrócenia się od niej i pozostawienia jej bezbronną wobec kułackiej zachłanności. Wszystko to musiałoby z natury rzeczy prowadzić do zerwania sojuszu pomiędzy klasą robotniczą a średnim chłopstwem. Zaprzestanie bowiem walki z kułakiem, walki prowadzonej w oparciu o biedotę, rozwiązuje ręce elementom kapitalistyczno-kułackim w walce przeciwko klasie robotniczej i jej władzy, rozzuchwala te elementy, które zaczynają podnosić głowę, uprawiać szeroko spekulację, sabotaż zbożowy i podatkowy oraz agitować bezczelnie przeciwko socjalizmowi. Wszystko to wzmaga nacisk na średniaka, który zaczyna się bardziej oglądać w stronę kułaków. Przeciwstawiając się konsekwentnie wcielanej przez partię w życie linii nepu domagali się bucharinowcy jak największego ograniczenia (faktycznie zniesienia) regulującej roli państwa i jak najszerszej wolności rynkowej dla wytwórcy towarowego. Stąd znane antypartyjne hasło Bucharina rzucone na wieś: „bogaćcie się". Była to prawicowo-oportunistyczna dywersja obliczona na rozwój kapitalizmu na wsi i w mieście, obliczona na zerwanie sojuszu pomiędzy klasą robotniczą i chłopstwem pracującym. Była to dywersja wymierzona przeciwko przeprowadzeniu kolektywizacji rolnictwa, dywersja mająca na celu doprowadzenie do upadku dyktatury proletariatu. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i tę dywersję rozgromiła doszczętnie, krocząc niezachwianie drogą marksizmu-leninizmu, drogą sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii klasy robotniczej.

Doświadczenie uporczywej walki na dwa fronty, którą prowadziła Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, walki przeciwko tym, którzy podrywali sojusz klasy robotniczej z chłopstwem „z lewa" i „z prawa", posiada dla naszej partii ogromne znaczenie.

Są jeszcze w naszej klasie robotniczej i w partii ludzie lekceważąco i z pogardą odnoszący się do chłopów pracujących, nie doceniający znaczenia sojuszu z chłopstwem, nie rozumiejący zadania robotników wobec chłopów. W praktyce politycznej ludzie ci są nosicielami nastrojów antychłopskich w naszych zakładach pracy i na budowach, wy-

rażają obce leninizmowi, obce naszej partii socjaldemokratyczne podejście do chłopa pracującego. Posługując się częstokroć pseudorewolucyjnym frazesem, szermując swoją „lewicowością" stosują wobec chłopa pracującego metody administracyjnego nacisku i przymusu, komenderują, a nie tłumaczą i przekonują, żądają, a nie pomagają i wychowują. To podejście do chłopa pracującego — jak stwierdził na IX Plenum KC towarzysz Bierut — wynika ze szkodliwego, jednostronnego traktowania chłopa tylko jako drobnego posiadacza-sprzedawcy, z niedostrzegania i nieuwzględniania tego, że jest on równocześnie człowiekiem pracy. Z tego jednostronnego podejścia wywodzi się brak troski o warunki pracy w gospodarce małorolnego i średniorolnego chłopa, o pomoc produkcyjną, która przyczyniłaby się do podniesienia wydajności i towarowości gospodarki chłopskiej. Co więcej, ci, którzy nie widzą w chłopie małorolnym i średniorolnym człowieka pracy, nie mogą wierzyć w ideę sojuszu głoszoną przez partię, nie mogą realizować linii politycznej partii. Nie potrafią w swojej pracy łączyć zadania niesienia pomocy indywidualnie gospodarującym chłopom pracującym w podnoszeniu gospodarki rolnej z zadaniem wytrwałej walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, o socjalistyczną przebudowę wsi. Wbrew linii partii, jej poglądom, uważają, że spółdzielczość produkcyjna będzie się rozwijała wówczas, gdy chłopu będzie się coraz gorzej wiodło. Na tym gruncie odżywa tu i ówdzie zgniła dewiza socjaldemokratyczna „im gorzej tym lepiej", tu odnajdujemy źródło tworzenia spółdzielni produkcyjnych z pogwałceniem zasady dobrowolności, łamania ludowej praworządności. Tak więc niewiara w słowo partii o sojuszu musi prowadzić w następstwie na drogę awanturnictwa politycznego.

Praktycy, którzy wstąpili na tę drogę, nie odróżniają średniaka (zwłaszcza lepiej gospodarującego) od kułaka, zaliczają średniego chłopa do kułaków, stosując w miejsce polityki porozumienia z nim, sojuszu — politykę walki. Również w stosunku do kułaka skłonni są — zamiast wytrwałej polityki ograniczania jego eksploatatorskich tendencji, ograniczania przede wszystkim przez pomoc dla chłopa małorolnego — stosować politykę „wykańczania", doprowadzania do upadku jego gospodarki.

Partia nasza zwalcza wszelkie przejawy sekciarstwa socjaldemokratycznego stosunku do chłopa, widząc w tym pomniejszanie roli klasy robotniczej jako hegemona wszystkich ludzi pracy w walce o lepsze życie. Wychowuje ona robotników w duchu przyjaźni dla chłopów i najściślejszego współdziałania z nimi.

Prowadzimy też bezwzględną walkę z prawicowo-oportunistycznym odchyleniem od leninizmu, od linii generalnej partii. Odchylenie to,

wyrażone w najbardziej jaskrawej postaci w gomułkowszczyźnie, negowało wyzysk kułacki i walkę klasową na wsi, korzyło się przed produkcją kułacką, brało kurs na tzw. „dobrego gospodarza" i odrzucało konieczność uspółdzielczenia rolnictwa. To prawicowo-oportunistyczne odchylenie zbiegało się całkowicie z wrogim sojuszowi robotniczo-chłopskiemu i socjalizmowi stanowiskiem WRN i prawicy PPS. Również WRN i prawicowcy w PPS twierdzili, że na wsi polskiej nie ma kułaków, że trzeba się opierać w rolnictwie na dużych, „zdrowych" gospodarstwach, że do socjalizmu nie jest potrzebne uspółdzielczenie produkcji rolnej, że indywidualna gospodarka da większą produkcję od spółdzielczej itp. Gomułkowszczyzna wspierała to stanowisko obce naszej partii, wrogie Polsce Ludowej. W praktyce musiało to prowadzić do rozwiązania rąk kułakowi na wsi, pozostawienia chłopów małorolnych i średniorolnych bez pomocy klasy robotniczej i państwa ludowego. Nie mogłoby to nie doprowadzić w następstwie do odwrócenia się chłopów pracujących od klasy robotniczej, do zerwania sojuszu robotniczo-chłopskiego — fundamentu władzy ludowej. Gomułkowszczyzna sterowała ku Polsce kapitalistycznej. Partia rozgromiła nosicieli tego odchylenia. Póki jednak w kraju naszym toczy się zacięty bój o socjalizm, póki w ostrej walce klasowej kształtuje się nowe oblicze wsi polskiej, prawicowo-oportunistyczny stosunek do chłopstwa wciąż ma swe korzenie i wciąż występują tu i ówdzie jego recydywy. Wyrażają się one w zamazywaniu walki klasowej na wsi, w ślepocie politycznej, w tolerowaniu łamania przez kułaków ludowej praworządności (uchylanie się od dostaw obowiązkowych i świadczeń podatkowych, uprawianie spekulacji), w niepodejmowaniu kroków ograniczających wyzysk biedoty przez kułaków (pomocy produkcyjnej i kredytowej, organizowania właściwego wykorzystania dekretu o pomocy sąsiedzkiej i in.), w nieorganizowaniu biedoty do walki z kułakami w ścisłym sojuszu z chłopem średnim. Szczególnie ostro oportunizm ten przejawia się w uleganiu naciskowi kułackiej agitacji wymierzonej przeciwko spółdzielczości produkcyjnej i w zaprzestaniu walki o tę spółdzielczość, jak również w tym, że dopuszcza się kułaków do spółdzielni produkcyjnych, które oni następnie rozbijają od wewnątrz. Dźwignięcie gospodarki rolnej — zadanie, które stanowi obecnie główne ogniwo decydujące o przyśpieszeniu wzrostu dobrobytu mas pracujących, wymaga, jak wskazują Tezy IX Plenum KC, wzrostu produkcji i towarowości zarówno w gospodarce PGR i spółdzielni produkcyjnych, jak i w milionach indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących. W toku realizacji tego zadania tu i ówdzie pojawiają się oportunistyczne tendencje osłaniające się rzekomą troską o podnoszenie produkcji rolnej. A więc osłabienie walki o ograniczenie kułaka — bo

to może zaszkodzić produkcji, osłabienie walki o spółdzielczość produkcyjną — bo to może zniechęcić średniaka do podnoszenia produkcji rolnej, osłabienie walki o dyscyplinę skupu i podatków — bo to może niekorzystnie odbić się na podnoszeniu produkcji rolnej itd. itp. Te nastroje i tendencje stanowią typowy przykład oportunizmu, odrywania zadań ekonomicznych od politycznych i uchylania się od trudnej, przebiegającej w skomplikowanej sytuacji walki klasowej. Najwyższa czujność wobec tych przejawów prawicowego oportunizmu, bezwzględne ich zwalczanie — oto czego wymaga linia generalna partii.

Na IX Plenum KC PZPR towarzysz Bierut mówił:

> Głównym obciążeniem części naszego aktywu w realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego są nie przezwyciężone, nie wyrugowane do końca resztki wpływów luksemburgizmu, socjaldemokratyzmu w stosunku do chłopstwa. Tu i ówdzie wychodzi na jaw niedostateczne widzenie i rozumienie tkwiących w chłopstwie sił rewolucyjnych i zbieżności interesów chłopskich i robotniczych w sprawach *podstawowych*, w sprawie umocnienia władzy ludowej, w sprawie dalszego rugowania wyzysku kułackiego i zależności od kułaka, w sprawie dalszego wzrostu dobrobytu i kultury chłopów pracujących poprzez wzrost ich produkcji rolniczej, w sprawie przestawienia drobnotowarowej gospodarki chłopskiej na tory gospodarki socjalistycznej... Trzeba bardziej ostro i bardziej zdecydowanie, niż to było dotychczas, zwalczać szkodnictwo sekciarskie z jednej, a bierność oportunistyczną w tej dziedzinie — z drugiej strony. Trzeba nauczyć się walczyć — po bolszewicku — na dwa fronty.[16]

Generalna linia partii w polityce na wsi wyrażona jest w znanej trójjedynej formule Lenina: opieraj się na biedocie, zawieraj ścisły sojusz ze średniakiem, nie zaprzestawaj walki z kułakiem. Ta formuła jest hasłem strategicznym partii na cały okres przejściowy aż do zbudowania socjalizmu.

Na czym polega decydujące znaczenie trójjedynej formuły Lenina dla zwycięstwa socjalizmu w mieście i na wsi? Znaczenie tej formuły, jej siła, polega na tym, że odzwierciedla w strategii partii istniejące obiektywnie sprzeczności klasowe okresu przejściowego, daje partii polityczną metodę rozwiązania sprzeczności klasowych, wskazuje na konieczność organizowania przez klasę robotniczą walki klasowej na wsi, tzn. nadawania toczącej się tam walce świadomego i zorganizowanego wyrazu, wreszcie wskazuje ona partii na główne ogniwo sprzeczności, za które należy chwycić, by rozwiązać wszystkie pozostałe.

Zdobycie władzy przez klasę robotniczą, wywłaszczenie obszarników i kapitalistów zmienia gruntownie wzajemny stosunek sił klasowych w społeczeństwie, zmienia położenie klas. W tych warunkach klasa robotnicza i chłopstwo stają się *podstawowymi* klasami społeczeń-

[16] *IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR*. Warszawa 1953 „Książka i Wiedza" s. 56 i 62—63

stwa. Stosunek wzajemny pomiędzy tymi klasami jest jednakże zasadniczo przeciwstawny stosunkowi, który występował pomiędzy podstawowymi klasami społeczeństw poprzednich epok historycznych.

Dawniej stosunek pomiędzy podstawowymi klasami społeczeństwa polegał na panowaniu jednej z nich i podporządkowaniu drugiej, na twardym i bezwzględnym wyzysku jednej przez drugą. Był to stosunek nacechowany nieprzejednaną wrogością i wciąż narastającą walką klasową, która prowadziła w następstwie do zniesienia tego stosunku. Tak było w ustroju niewolniczym — takie były stosunki między niewolnikami i właścicielami niewolników. Tak było w ustroju feudalnym — takie były stosunki pomiędzy chłopami poddanymi a panami feudalnymi. Tak było w ustroju kapitalistycznym — takie były stosunki pomiędzy proletariatem a burżuazją.

Nic podobnego nie charakteryzuje stosunków wzajemnych pomiędzy klasą robotniczą i chłopstwem pracującym w okresie przejściowym. Oto właśnie po raz pierwszy w historii pomiędzy podstawowymi klasami społeczeństwa nie ma już stosunku panowania i podporządkowania, nie ma wyzysku klasowego. Oczywiście nie oznacza to, że nie ma pomiędzy tymi klasami sprzeczności i walki. Ale są to sprzeczności *innego typu,* sprzeczności *nieantagonistyczne.* Jednakże obok tych sprzeczności klasowych, jeśli rozpatrywać walkę klas z uwagi na stosunki pomiędzy miastem i wsią, występują jeszcze dwie inne sprzeczności klasowe, sprzeczności *antagonistyczne.* Jest to, po pierwsze, sprzeczność pomiędzy klasą robotniczą i kułactwem, sprzeczność pomiędzy klasą do końca rewolucyjną a siłą stanowiącą ostatnią redutę kapitalizmu; oraz, po drugie, sprzeczność pomiędzy biedotą wiejską, głównie robotnikami wiejskimi, a kułakami, sprzeczność pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami.

Bez rozwiązania tych sprzeczności socjalizmu zbudować nie można. Dlaczego tak jest?

Jest tak dlatego, ponieważ sprzeczność klasowa pomiędzy proletariatem a chłopstwem pracującym wyrasta na gruncie odmiennych podstaw ekonomicznych tych klas. Klasa robotnicza związana jest z przemysłem socjalistycznym, który stanowi własność całego narodu, jest klasą socjalistyczną. Chłopstwo natomiast związane jest z prywatną, drobnotowarową gospodarką, jest klasą niesocjalistyczną. Stąd też — mimo zasadniczej zgodności interesów pomiędzy robotnikami a chłopami, zgodności dotyczącej rzeczy najważniejszej, tego, że kapitalizm jest przekleństwem dla ludzi pracy, tego, że trzeba wspólnymi siłami zbudować socjalizm, zgodności, która stanowi podstawę sojuszu i współdziałania — walka pomiędzy nimi, walka dotycząca spraw o charak-

terze przejściowym, nietrwałym (sprawa cen na artykuły przemysłowe i rolnicze, dostaw obowiązkowych, wysokości podatku i in.).

Druga sprzeczność wyrasta na gruncie całkowitej i nie dającej się pogodzić przeciwstawności interesów pomiędzy proletariatem dążącym do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka a kułactwem, które z tego wyzysku żyje i czyni wszystko, by go zachować, uniemożliwić zwycięstwo socjalizmu.

Wreszcie sprzeczność trzecia, to również sprzeczność nie do pogodzenia, sprzeczność pomiędzy wyzyskiwanymi, którzy chcą socjalizmu, a kułakami, którzy są śmiertelnymi wrogami socjalizmu. Tylko socjalizm daje biedocie możliwość zdobycia godnych człowieka warunków egzystencji i uwolnienia się od wyzysku kułackiego. Kułak chce uwiecznienia ustroju klasowego.

Marksizm-leninizm uczy, że nie ma dla wszystkich sprzeczności jednego rozwiązania, jednego szablonu. Metoda rozwiązania sprzeczności musi być dostosowana do ich charakteru. Dlatego też partia posługuje się zasadniczo różnymi metodami w rozwiązywaniu sprzeczności nieantagonistycznych i antagonistycznych w okresie przejściowym.

Właśnie IX Plenum wzbogaciło arsenał naszych środków, którymi posługujemy się dla rozwiązania wspomnianych sprzeczności. Idziemy obecnie na wieś ze zwiększoną pomocą techniczną, finansową, kredytową, z nowoczesną wiedzą agronomiczną i zootechniczną. Zwiększamy dla chłopów dostawy nawozów sztucznych, narzędzi gospodarskich i maszyn, ziarna kwalifikowanego i bydła zarodowego, materiałów budowlanych i przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. Dużą pomocą dla chłopów będzie także to, że w ciągu najbliższych dwóch lat nie zostaną podwyższone dostawy obowiązkowe. Wszystko to musi w dużym stopniu przyczynić się do wydobycia poważnych rezerw tkwiących jeszcze w indywidualnej gospodarce chłopskiej i do wzrostu produkcji rolnej; musi przyczynić się do podniesienia dobrobytu małorolnych i średniorolnych chłopów i do wzmocnienia braterskich stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem pracującym. W tych posunięciach partii i rządu wyraża się metoda rozwiązywania sprzeczności między klasą robotniczą a chłopstwem. Chodzi bowiem o to, że sprzeczności tych nie rozwiązuje się drogą walki, a przeciwnie, drogą powściągania tej walki, drogą porozumienia między robotnikami i chłopami i wzajemnych ustępstw. Nade wszystko zaś sprzeczności te rozwiązuje się drogą pomocy klasy robotniczej dla chłopstwa pracującego, a zwłaszcza pomocy politycznej i produkcyjnej. Właśnie pomoc polityczna i produkcyjna klasy robotniczej powinna prowadzić do podniesienia dobrobytu chłopa pracującego, wzrostu jego kultury i świadomości politycznej, powinna prowadzić do przechodzenia chłopów pra-

cujących na tory gospodarki uspołecznionej. Oczywiście nie może tu być mowy o jakimś automatycznym procesie. Niezbędne jest, aby wykorzystanie rezerw tkwiących w indywidualnej gospodarce chłopów pracujących, podniesienie towarowości tej gospodarki, dokonujące się w oparciu o wszechstronną pomoc państwa ludowego, wzmacniało spójnię między miastem a wsią i izolowało elementy kułackie. W tym celu muszą być uruchomione i wykorzystane wszystkie dźwignie oddziaływania klasy robotniczej na chłopstwo pracujące (rady narodowe, spółdzielczość zbytu i zaopatrzenia, POM-y i GOM-y, PGR-y, spółdzielnie produkcyjne i in.), te dźwignie i „mosty", które skierują masy chłopstwa pracującego w łożysko socjalistycznego kierunku rozwoju rolnictwa. Mao Tse-tung mówił, że metodą rozwiązania sprzeczności między klasą robotniczą a chłopstwem jest mechanizacja i kolektywizacja rolnictwa.[17]

Rozwiązanie sprzeczności antagonistycznych wiąże się ściśle z rozwiązaniem sprzeczności nieantagonistycznych. Dlatego też i metoda stosowana przez partię na tych frontach walki klasowej jest swoista. Nie jest to metoda rozpalania walki klasowej, choć wymaga natężonej i ostrej walki klasowej. Jest to metoda walki klasowej mającej na celu ograniczenie eksploatatorskich tendencji kułaków, nie zaś likwidowanie kułaków jako klasy. Walka klasowa polegająca na ograniczeniu wyzysku kułackiego musi znaleźć swój wyraz przede wszystkim w organizowaniu pomocy dla biedoty wyzyskiwanej przez kułaków, takiej pomocy, która uwolniłaby biedotę od korzystania z kułackiego „dobrodziejstwa". Musi ona następnie być realizowana przez twarde stosowanie wobec kułaka progresji w dostawach obowiązkowych i podatku gruntowym, w łamaniu jego prób uchylania się od obowiązków obywatelskich i uprawiania spekulacji. Wreszcie walka klasowa musi tu polegać pośrednio na zwiększeniu produkcji towarowej w gospodarstwach chłopów mało i średniorolnych, która to produkcja zmieni układ sił ekonomicznych w towarowej produkcji rolnictwa na niekorzyść kułaków, umocni siłę interwencyjną państwa na rynku; wzmocni to siły socjalizmu.

Staje się zrozumiałe, że w tym splocie sprzeczności nieantagonistycznych i antagonistycznych decydujące znaczenie posiada rozwiązanie klasowych sprzeczności nieantagonistycznych, tj. sprzeczności pomiędzy podstawowymi klasami naszego społeczeństwa. Wszakże rozwiązaniem tych sprzeczności jest przejście chłopstwa na tory kolektywizmu, a więc przekształcenie się w nową klasę, w klasę socjalistycz-

[17] Por. Mao Tse-tung: *W sprawie sprzeczności.* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza"

nego chłopstwa. Ale wiemy przecież, że tylko ten proces, tylko masowe, powszechne przejście chłopów pracujących na tory kolektywizmu stwarza podstawę do przejścia od polityki ograniczania kułaka do polityki likwidacji kułactwa jako klasy. A przecież właśnie przejście do polityki likwidacji kułactwa jako klasy nie oznacza nic innego, jak rozwiązanie zarówno sprzeczności pomiędzy klasą robotniczą a kułactwem, a także pomiędzy biedotą a kułactwem. Tak więc zadanie najtrudniejsze i ogniwo decydujące o rozwiązaniu sprzeczności klasowych okresu przejściowego w duchu socjalizmu — to zadanie doprowadzenia do powszechnej kolektywizacji i rozwiązania sprzeczności klasowych pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem pracującym.

Jakie jest znaczenie trójjedynej formuły dla rozwiązania tych sprzeczności?

Właśnie te trzy fronty walki klasowej, fronty o różnej treści, o różnym typie sprzeczności (antagonistyczne i nieantagonistyczne) stanowią obiektywne uzasadnienie trójjedynego hasła: a) front walki biedoty z kułakami (antagonistyczne sprzeczności) uzasadnia — „*oprzyj* się na biedocie"; b) front walki klasy robotniczej z całym chłopstwem, głównie ze średniakiem, centralną figurą rolnictwa (nieantagonistyczne sprzeczności), uzasadnia — „zawieraj *porozumienie* ze średniakiem"; c) front walki pomiędzy klasą robotniczą i kułakami (antagonistyczne sprzeczności) uzasadnia — „ani na chwilę nie przerywaj *walki* z kułakiem".

W ten sposób trójjedyne hasło Lenina jest wytyczną partii w walce o rozwiązanie sprzeczności klasowych okresu przejściowego, wytyczną koncentrującą uwagę partii na głównym ogniwie wszystkich tych sprzeczności, a mianowicie na ogniwie sprzeczności nieantagonistycznych, tj. na ogniwie sojuszu ze średniakiem. I podobnie jak sprzeczności klasowe są ze sobą nierozdzielnie związane i wzajemnie się warunkują, istnieje między nimi dialektyczny związek — podobnie trójjedyna formuła nie jest zwykłą, mechaniczną sumą trzech odrębnych części składowych. Jest ona organiczną, dialektyczną jednością trzech wzajemnie warunkujących się członów, które wzięte w oderwaniu od siebie tracą wszelki sens. „Spróbujcie tylko — pisał Stalin — wziąć jedną jakąś część tego sformułowania jako podstawę pracy na wsi w chwili obecnej, zapominając o pozostałych jej częściach — a niezawodnie znajdziecie się w ślepym zaułku." [18]

Posiadamy obecnie w kraju wszystko, co nam jest potrzebne, by zwycięsko rozwiązać historyczne zadanie obecnego okresu — uczynić

[18] Stalin: *Lenin a kwestia sojuszu ze średniakiem. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 254

z milionów rozproszonych i indywidualnie gospodarujących chłopów pracujących klasę socjalistycznego chłopstwa, zlikwidować resztki klas wyzyskiwaczy i zbudować socjalizm.

Mamy Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, partię stojącą na czele walki mas pracujących, kierującą tą walką. Jest to partia marksizmu-leninizmu, partia niezachwianie krocząca drogą, na której słowo nie rozmija się z czynem, drogą wcielenia w życie programu socjalizmu. Jest to partia, którą prowadzi doświadczone w bojach i koncentrujące w sobie mądrość wielu dziesiątków lat praktyki i teorii ruchu robotniczego kierownictwo z towarzyszem Bierutem na czele. Nasza partia za przykładem towarzyszy radzieckich wzmacnia sojusz robotniczo-chłopski, wzmacnia kierowniczą rolę klasy robotniczej — co zbliża nas niepowstrzymanie ku zwycięstwu.

W naszych rękach znajduje się władza państwowa — państwo ludowe. Pozwala to klasie robotniczej urzeczywistniać kierowniczą rolę w sojuszu robotniczo-chłopskim w trybie państwowym. Stąd też płyną ogromne możliwości powiązania milionowych mas chłopskich, stopienia ich — rzec można — z państwem ludowym przez wciąganie ich do najszerszego udziału w rządzeniu, przez pełne wykorzystanie władzy państwowej dla obrony ludu pracującego wsi przed wyzyskiem kułackim. System rad narodowych jest właśnie tą formą organizacji państwowej, która pozwala maksymalnie zbliżyć aparat władzy do szerokich mas, pozwala rozwijać państwową aktywność polityczną mas w kierunku wzmacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego, wzmacniania pozycji socjalizmu.

Nasze państwo ludowe — to potęga ekonomiczna. Skupia ono podstawowe i najnowocześniejsze siły wytwórcze. Więź produkcyjna tego państwa z gospodarką chłopską posiada dla chłopów ogromne znaczenie. Państwo dostarcza na wieś niemal wszystko, co jest niezbędne dla prowadzenia gospodarki rolnej — od najprostszych narzędzi i materiałów do skomplikowanych maszyn rolniczych i nawozów sztucznych, wytwarzanych w wielkich zakładach metalurgicznych i kombinatach chemicznych. W naszym państwie chłop widzi tę siłę, która wyzwoli go ostatecznie z ujarzmiającej go i mało wydajnej pracy. Już dzisiaj na polach naszego kraju pracuje ogromna armia stalowych rumaków-traktorów, dająca chłopu namacalne świadectwo nowych czasów, które idą dla wsi. 400 POM-ów rozrzuconych po całym kraju, tysiące GOM-ów — to potężna dźwignia, bezpośrednie ramię klasy robotniczej sięgające głęboko w stosunki wiejskie, ramię uzbrojone w ostatnie słowo techniki, powodujące z każdym dniem przeobrażenie w świadomości mas chłopskich i w sposobie gospodarowania.

Pamiętajmy, że do 1953 roku klasa robotnicza rzuciła już na wieś

45 tysięcy traktorów (w przeliczeniu: 1 traktor — 15 KM), a w końcu 1955 r. będzie ich 58 tysięcy. Niedługo z naszych fabryk ruszą na chłopskie pola, wyprodukowane rękami polskich robotników, kombajny — maszyny socjalistycznego rolnictwa.

Mamy już na wsi poważne pozycje socjalistyczne, które choć dziś są jeszcze ilościowo nieznaczne w stosunku do milionów gospodarstw indywidualnych, będą się dalej niepowstrzymanie rozwijały i umacniały i pójdzie za nimi całe chłopstwo pracujące.

Nasze PGR-y zajmują 11,9% użytków rolnych w kraju. Wiele z nich daje już okolicznym chłopom oczywiste i bezsporne dowody wyższości gospodarki wielkiej, zorganizowanej i pracującej w oparciu o nowoczesną technikę i naukę, nad gospodarką drobną. Uchwały IX Plenum i uchwały Rządu przyczynią się do dalszego umocnienia PGR-ów, do podniesienia ich produkcji towarowo-zbożowej, upraw przemysłowych, pasz i hodowli — przyczynią się do tego, że PGR-y staną się wzorowymi gospodarstwami socjalistycznymi.

Trudne były początki ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Chłop, który przez cały okres międzywojenny znajdował się pod naciskiem propagandy antyradzieckiej, który był straszony plugawą agitacją przeciwko kołchozom, agitacją prowadzoną przez sanację, endecję, Witosowych ludowców i socjalistów spod znaku Zaremby i Pużaka — nie od razu i nie łatwo przełamał swój nieufny stosunek do spółdzielczości produkcyjnej.

Dziś każdy chłop może udać się w wielu powiatach do sąsiedniej gminy czy nawet gromady, by na własne oczy zobaczyć spółdzielnię produkcyjną, by przekonać się, jak gospodaruje się w takiej spółdzielni. Przeszło 8 000 spółdzielni to już poważna siła szturmowa — i do niej należy przyszłość. Spółdzielnie te gospodarują na ponad 1,5 miliona ha użytków rolnych, co stanowi 9% ziemi użytkowanej przez chłopów w ogóle. Jest w tych spółdzielniach blisko 200 tysięcy rodzin chłopskich.

Mimo swej młodości i braku większego doświadczenia nasze spółdzielnie produkcyjne zdołały już udowodnić w praktyce swą wyższość w porównaniu z indywidualną gospodarką chłopską, zdołały ukazać korzyści, które płyną dla chłopa z przejścia do produkcji spółdzielczej. Jest faktem, że plony czterech zbóż były w r. 1953 w spółdzielniach produkcyjnych przeciętnie o 23% wyższe niż przeciętne plony w gospodarce indywidualnej (w tych samych gromadach).

Spółdzielnie produkcyjne, zrzeszające biedotę i średniaków, stanowią nową oporę partii w walce z kułakami. W walce o zdobycie średniego chłopa, w walce o izolację kułaka możemy teraz i powinniśmy opierać się na biedocie i na spółdzielcach.

Spółdzielnie winny przodować w walce ludu pracującego wsi przeciwko wyzyskiwaczom. Dlatego tak ważne jest, by nie izolowały się one od pozostałych chłopów pracujących, by widziały w nich swych braci, przyszłych swoich członków.

Nawiązanie ścisłej łączności pomiędzy spółdzielcami a resztą wsi pracującej, łączności politycznej, gospodarczej i kulturalnej, uniemożliwienie i udaremnienie kułackich prób przeciwstawienia spółdzielcom pozostałej części wsi — oto niezmiernie doniosła sprawa. To właśnie będzie prowadziło do izolacji politycznej kułaków i do ich klęski.

Ogromny wysiłek, który partia nasza — zgodnie z dyrektywami IX Plenum KC — koncentruje na froncie wiejskim, wymaga obecnie, by cała klasa robotnicza czuła się odpowiedzialna za dalszy rozwój i umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, by każdy robotnik zrozumiał, uświadomił sobie bezpośredni związek zachodzący pomiędzy jego osobistymi warunkami życia i możliwościami wzrostu dobrobytu a wielką bitwą o rolnictwo i socjalistyczną przebudowę wsi.

Wieś potrzebuje teraz bardziej niż kiedykolwiek bezpośredniej pomocy klasy robotniczej, ekip łączności i stałych kadr ludzkich. Nasza klasa robotnicza rozumie, że jej kierownicza rola wymaga, by dała ona spośród siebie tysiące wysokokwalifikowanych i politycznie doświadczonych robotników do pracy w POM-ach, GOM-ach i PGR-ach, w wiejskich organizacjach partyjnych. Tysiące robotników — polskich Dawydowów — pomnoży wielekroć siłę oddziaływania klasy robotniczej na wieś, zapewni sprawną i wysokowydajną pracę POM-ów, GOM-ów i PGR-ów, pomoże organizacyjnie i politycznie umocnić się naszym spółdzielniom produkcyjnym. Kierownicza rola klasy robotniczej w sojuszu musi polegać na wyzwalaniu ogromnych zasobów inicjatywy twórczej i aktywności politycznej tkwiących w masach chłopskich. Klasa robotnicza musi budzić w masach chłopskich poczucie współgospodarza kraju w pełni odpowiedzialnego za jego rozkwit. Musi z największym taktem unikać wszelkiego zastępowania i wyręczania chłopów w tych dziedzinach życia, gdzie mogą oni sobie sami dobrze poradzić, unikać wszelkiego komenderowania w stosunkach z chłopami. Jest też rzeczą niezmiernie ważną, aby kierownicza rola klasy robotniczej nie została zawężona do zagadnień gospodarczych. Chodzi o to, by każdy robotnik stał się agitatorem i propagandystą socjalistycznych idei, by klasa robotnicza wnosiła na wieś wielką socjalistyczną świadomość. To właśnie wychowawcze zadanie klasy robotniczej w stosunku do mas chłopstwa pracującego posiada nie dające się przecenić znaczenie dla pełnego zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju.

Klasa robotnicza wraz z chłopstwem pracującym, zgodnie z wytycznymi IX Plenum Partii, rozpoczęła ofensywę zmierzającą do przy-

śpieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy w naszym kraju. Decydującą sprawą jest tu sprawa podniesienia produkcji rolnej w naszych PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i milionach indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących. Ta ofensywa kierowana jest przez klasę robotniczą i to daje nam pewność, że będzie ona prowadziła do wzrostu dobrobytu ludzi pracy w mieście i na wsi, że coraz szerzej i głębiej rozwijać się będzie ruch spółdzielczości produkcyjnej. To daje nam pewność, że ofensywa będzie zwycięska.

Jan Jarosławski

Adam Schaff
Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk

Przewidywanie historyczne w świetle teorii obiektywnych praw historii *

a) Obiektywność praw historii jako podstawa przewidywania historycznego

> ...Władcom, mężom stanu i ludom radzą wysnuwać nauki z doświadczenia historii. Lecz doświadczenie i historia uczą, że ludy i rządy nigdy nic się nie nauczyły z historii i nie działały zgodnie z naukami, które można by było z niej wysnuć. W każdej epoce występują takie szczególne okoliczności, każda epoka jest stanem tak indywidualnym, że w tej epoce należy i można podejmować tylko takie decyzje, które wypływają z samego tego stanu. W zgiełku światowych wydarzeń nie pomaga ogólna zasada lub wspomnienie o podobnych okolicznościach, gdyż blade wspomnienie przeszłości nie ma żadnej siły w porównaniu z żywotnością i wolnością tego, co istnieje obecnie.[1]

Hegel występuje tu przeciw wulgarnej interpretacji ujęcia przez Cycerona historii jako „nauczycielki życia" *(magistra vitae).* Słowa Hegla wymierzone są faktycznie nie przeciw przewidywaniu historycznemu na podstawie poznania obiektywnych praw rządzących historią, lecz przeciw wulgarnie pojętej analogii historycznej. Dialektyka uczy, że prawda jest konkretna, tzn. że prawdziwość lub fałszywość sądu zależy również od dokładnego określenia konkretnej sytuacji, o której wypowiadamy sąd; zdanie prawdziwe w jednych warunkach może się stać fałszywe w innych. Hegel był dialektykiem, chociaż mistyfikował dialektykę w duchu idealizmu; właśnie jako dialektyk występuje on przeciw mechanicznemu przenoszeniu prawd jednego okresu na zmienione warunki innego. Dlatego też słusznie przestrzega przed wulgaryzacją tezy o historii jako nauczycielce życia — przed wulgaryzacją idącą w kierunku uznania wiecznych prawd, które po sformułowaniu w odniesieniu do jednych jakichś warunków historycznych stosowano by następnie mechanicznie do wszystkich innych.

Ale odrzucając wulgaryzację, nie odrzucamy jednak właściwego sensu tezy o przewidywalności historycznej i roli historii jako nauczycielki życia. Czy można na podstawie nauki historii przewidywać

---

* Rozdział monografii pt. *Obiektywny charakter praw historii,* przygotowywanej obecnie do druku.

[1] Hegel: *Filozofia dziejów. Dzieła* t. VIII wyd. ros. Moskwa 1935 s. 7—8

rozwój historyczny, jego kierunek, tendencję? Czy można przewidywać w sposób naukowy i z naukową ścisłością, a więc nie zgadywać lub prorokować, lecz właśnie *przewidywać?* Czy historia jest w tym właśnie sensie *magistra vitae*?

Otóż w literaturze burżuazyjnej spotykamy się nie tylko z wulgaryzacją, ale również z całkowitą negacją tej tezy. Pochodzi ona od tych, którzy przeczą obiektywności praw historii czy w ogóle możliwości istnienia takich praw. Jest to stanowisko konsekwentne: jeśli nie ma obiektywnej prawidłowości rozwoju, jeśli rozwój jest dowolny, przypadkowy, to jest on — oczywiście — nieprzewidywalny na gruncie naukowym.

Dla ilustracji przytoczymy dwa przykłady negacji przewidywania historycznego w najnowszej literaturze burżuazyjnej.

G. J. Renier w książce wydanej w 1950 r. pisze:

> Istnieje znaczna, zasadnicza różnica między sposobem korzystania z praw przyrody i z praw historii. Jest to różnica, która istnieje między naukami o przyrodzie a dyscypliną, którą nazywamy historią. Nauki przyrodnicze mogą i muszą przepowiadać; historia nie przepowiada [...] prorokowanie nie leży w zakresie działania historyka i nie znajduje się w jego władzy.
>
> [...] Historyk nie chce przepowiadać. Historyk nie może przepowiadać przyszłości.[2]

Dla wyjaśnienia tej negacji Renier powołuje się na tezę, że historia się nie powtarza.

Z podobnym stanowiskiem, choć z inną nieco argumentacją, spotykamy się w książce R. G. Collingwooda. W związku z omawianiem historiografii średniowiecznej Collingwood pisze:

> Sprawą historyka jest znać przeszłość, a nie przyszłość; ilekroć historycy głoszą, że mogą z góry określić przyszłość zanim jeszcze wystąpiła, możemy być pewni, że stało się coś złego z ich podstawową koncepcją historii.[3]

Collingwood tłumaczy dalej, na czym polega to „wypaczenie" podstawowej koncepcji historii przez tych, którzy utrzymują przewidywalność zdarzeń historycznych. Widzi je w fałszywym rozwiązaniu stosunku tego, co ogólne, do tego, co szczegółowe; widzi je w sztucznym rozerwaniu jednolitego procesu historycznego, dzięki czemu powstaje pozór, że jedna jego część determinuje drugą.

Obie wypowiedzi przytoczyliśmy tytułem przykładu. Są one charakterystyczne przynajmniej dla części burżuazyjnej historiografii.

W tym miejscu należy stwierdzić wyraźnie, że podobnie jak część burżuazyjnej literatury historycznej mistyfikuje prawa historii i w ten sposób faktycznie je neguje, tak również przynajmniej pewne kierunki mistyfikują sprawę przewidywania historycznego, sprowadzając je w ten sposób na manowce nienaukowej spekulacji. Idzie tu przede

[2] G. J. Renier: *History. Its Purpose and Method.* London 1950 s. 222—223
[3] R. G. Collingwood: *The Idea of History.* London 1951 s. 54

wszystkim o rozmaite odmiany teorii cyklizmu, które z rzekomo nieuchronnego następstwa cyklu rozwojowego wysnuwają wnioski o rzekomej nieuchronności powtórzenia się pewnych wydarzeń. Spengler przepowiada na tej podstawie zagładę cywilizacji zachodniej, którą zniszczy proletariat. Podobną perspektywę jako dzieło proletariatu „wenętrznego" i „zewnętrznego" widzi Toynbee, ale przepowiada — mniej pesymistycznie — zbawienie, które przyniesie kościół uniwersalny. Jaki jest sens tych „przepowiedni", wynika jasno z doktryny obu autorów: Spenglerowi szło o apoteozę narodowego socjalizmu, Toynbee'mu idzie obecnie o ideologiczne uzasadnienie ekspansji amerykańskiego imperializmu, który dąży do realizacji „uniwersalnego państwa". Rzecz jasna, że ta mistyfikacja przewidywania historycznego jest niczym innym jak tylko formą jego negacji.

Tak czy inaczej ideologowie burżuazji negują obiektywny charakter praw historii, negują w konsekwencji i przewidywanie historyczne. Ta negacja posiada zupełnie określone źródła klasowe.

Właśnie ze sprawą przewidywania rozwoju historycznego łączą się te momenty natury społecznej, które każą ideologom klas posiadających, klas ginących i walczących wszelkimi sposobami o utrzymanie swej władzy, wystąpić przeciwko koncepcji obiektywnych praw historii. Przewidywanie rozwoju historycznego, które ukazuje przecież nieuchronność upadku panowania klas wyzyskujących, jest sprzeczne z interesem tych klas. Dlatego też ich ideologowie negują wraz z obiektywnością praw historii również możliwość przewidywania rozwoju społecznego.

Taki jest właśnie sens tezy Rankego, że historyk powinien dawać tylko opis wypadków, rezygnując z wszelkich pretensji do wysnuwania z nich wniosków i pouczania na podstawie historii.

Problem tutaj wysunięty jest niezwykle istotny nie tylko dla teorii, lecz również dla praktyki pracy dziejopisarskiej. Raz jeszcze, od innej strony, staje zagadnienie: czym powinien się zajmować i co powinien dawać w swych pracach historyk? Staje tym samym zagadnienie: czy historia jako nauka zajmuje się wyłącznie zdarzeniami przeszłości, czy również teraźniejszością i przyszłością?

Historia opisowa w duchu postulatu Rankego jest rzeczywiście ograniczona tylko do zdarzeń minionych; jej domeną jest przecież *ex definitione* opis zdarzeń minionych. Ale jeśli historię pojmujemy istotnie jako naukę, jeśli jej zadanie widzimy w badaniu, wykrywaniu i formułowaniu praw rozwoju społecznego — choć przyznajemy, iż robi to ona w sposób swoisty, posługując się szczególną metodą — to tym samym nie możemy przyjąć ograniczenia domeny nauki historii do zdarzeń minionych. Obiektywnie też nie ma jakiegoś muru

między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Teraźniejszość wyrasta z przeszłości i jest tym, z czego wyrasta przyszłość; przyszłość jest zdeterminowana przez przeszłość i teraźniejszość. Tym samym, zajmując się przeszłością, zajmujemy się i przyszłością, wykrywamy źródła i kierunek jej rozwoju; historyk, jeśli postępuje w sposób naukowy, nie tylko opisuje zdarzenia, lecz wykrywa ich źródła i przyczyny, kreśli ich kierunek, ocenia je z punktu widzenia konkretnych możliwości rozwoju, tak czy inaczej zajmuje się przewidywaniem historycznym. Ale droga jego prowadzi nie tylko od przeszłości do przyszłości, lecz również odwrotnie — od teraźniejszości do przeszłości. Zgodnie z tezą Marksa, że anatomia człowieka daje nam klucz do zrozumienia anatomii małpy, możemy powiedzieć, że przeszłość staje się często zrozumiała dopiero z perspektywy późniejszego okresu. Nie ma to nic wspólnego z fałszywą tezą Pokrowskiego o historii jako polityce dnia dzisiejszego rzutowanej w przeszłość. Idzie o rzecz prostą i zrozumiałą: często dopiero wynik rozwoju pozwala nam zrozumieć i ocenić siły, które wywołały ten rozwój. Tak więc w pracy historyka nie ma i być nie może muru między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością; historyk nie ogranicza się tylko do opisu zdarzeń minionych, jeśli uprawia historię w sposób naukowy. Oczywiście nie ma takiego muru i w wynikach jego pracy, w konkretnych dziełach historiografii.

Wyrazem tej ścisłej łączności poszczególnych etapów zdarzenia historycznego — o tym właśnie mówimy stwierdzając, że nie ma muru między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością — jest płodna metodologicznie teza, iż faktu historycznego nie należy ujmować jako faktu izolowanego, lecz jako ogniwo w łańcuchu zdarzeń, jako część większej całości. Takie, jedynie właściwe, konsekwentnie rozwojowe patrzenie na zdarzenia historyczne, które pozwala dojrzeć w niższym etapie rozwojowym zalążkową postać etapu wyższego, wykryć tendencję rozwojową, jest możliwe jedynie wówczas, gdy nie stoi na przeszkodzie wrogie temu rozwojowi klasowe uwarunkowanie stanowiska badacza. Tutaj sprawa naukowości badania historycznego styka się bezpośrednio z zagadnieniem jego partyjności. Tylko takie konsekwentnie rozwojowe ujęcie zdarzeń historycznych może się stać podstawą dla prawdziwie naukowego przewidywania historycznego.

Przewidywanie historyczne jest częścią składową nauki historii. Wiąże się to najściślej — jak już o tym była mowa — z obiektywnym charakterem praw historii i z ich poznawalnością. Naukowy punkt widzenia każe odrzucić zarówno otwarty subiektywizm w zagadnieniu praw historii (praw rozwoju społecznego), jak i zamaskowaną postać tego subiektywizmu, tj. agnostycyzm. Prawa rozwoju

społecznego są nie tylko obiektywne, tzn. niezależne od świadomości ludzi, lecz również poznawalne. Wskazuje na to *praktyka* przewidywania rozwoju społecznego w oparciu o znajomość praw historii.

Musimy bowiem pamiętać, że zagadnienie obiektywnego charakteru praw historii i opartego na nich przewidywania historycznego nie jest sprawą zajmującą jedynie uczonego-historyka i rozstrzyganą w ciszy jego gabinetu, lecz przede wszystkim sprawą praktyki życiowej, sprawą zajmującą działacza-polityka i rozstrzygającą się w zgiełku walki klasowej i historycznego rozwoju społeczeństw ludzkich.

Schemat, według którego historyk ma się zajmować tylko opisem zdarzeń, a ktoś inny — np. socjolog — wysnuwaniem z nich praw rozwoju społecznego i opartym na nich przewidywaniem, jest nie do przyjęcia, gdy historiografię ujmuje się naukowo. Badanie praw historii — tzn. praw rozwoju społecznego — wchodzi w zakres pracy zarówno historyka, jak socjologa, jak wreszcie działacza-polityka. Uprawiając politykę musimy przewidywać, jakie skutki pociągną za sobą określone działania; z tym wiąże się przecież nierozerwalnie możliwość *celowego* działania. Działacz-praktyk opiera często swoje przewidywania raczej na doświadczeniu walki niż na przesłankach teoretycznych; teoretyk-uczony przede wszystkim na przesłankach teoretycznych. Najwyższy typ przewidywania historycznego reprezentuje działalność ludzi, którzy łączą kwalifikacje teoretyka i działacza-praktyka. Ten typ przewidywania występuje najczęściej w działalności przywódców współczesnego ruchu robotniczego, którzy łącząc w sposób doskonały teorię z praktyką dają nam wzory przewidywania historycznego. Oczywiście w tym wypadku idzie nie tylko o najściślejsze powiązanie teorii z praktyką — choć odgrywa ono niewątpliwie olbrzymią rolę — lecz przede wszystkim o źródło, z którego ono wypływa, o klasowe uwarunkowanie działalności przywódców proletariatu. Musimy przecież pamiętać, że zarówno w badaniu przeszłości, jak i w przewidywaniu przyszłości decydującą rolę odgrywa klasowe uwarunkowanie działalności badacza. Na gruncie marksizmu jest rzeczą jasną — nie będziemy też tego zagadnienia szerzej tutaj rozwijać — że obiektywność naukowa, adekwatne odbicie rzeczywistości zgodnie z możliwościami danego etapu rozwoju naszej wiedzy o świecie jest wyrazem nie neutralnego, „ponadpartyjnego" stanowiska w sporach ideologicznych, lecz wiąże się najściślej z *partyjną* pozycją w tych sprawach, z pozycją klasy postępowej, rewolucyjnej. Ze szczególną ostrością występuje to na przykładzie klasowego, partyjnego stanowiska proletariackiego. Proletariat jest klasą nie związaną swymi interesami z ustrojem antagonistycznym, jest

klasą życiowo zainteresowaną w najbardziej konsekwentnym poparciu sprawy postępu społecznego. Dlatego też ideologowie wyrażający interesy proletariatu nie obawiają się żadnych wniosków, które wypływają z naukowego badania praw rozwoju społecznego. Mogą dlatego dać, i dają rzeczywiście, obiektywny, konsekwentnie naukowy obraz zarówno przeszłości, jak i tendencji rozwojowych determinujących przyszłość. Przełomowy charakter marksizmu, występujący jasno we wszystkich naukach społecznych, jest związany z misją dziejową proletariatu, ze szczególną pozycją, którą zajmuje klasa robotnicza w walce o postęp i której wyraz znajdujemy właśnie w *partyjności* marksizmu. W oparciu o tę partyjność mogli przywódcy klasy robotniczej dać wzory naukowego przewidywania historycznego.

Oto kilka przykładów.

W *Manifeście Komunistycznym* Marks i Engels, po zanalizowaniu stosunku klas w społeczeństwie burżuazyjnym, tendencji ich rozwoju oraz walki, którą one toczą, przechodzą pod koniec pierwszego rozdziału do wniosków dotyczących wyników tej walki. Jest to typowe przewidywanie historyczne, oparte na naukowej analizie działających praw rozwoju społecznego:

> Podstawowym warunkiem istnienia i panowania klasy burżuazji — jest nagromadzenie bogactwa w rękach osób prywatnych, tworzenie i pomnażanie kapitału; warunkiem istnienia kapitału jest praca najemna. Praca najemna opiera się wyłącznie na konkurencji robotników pomiędzy sobą. Postęp przemysłu, którego burżuazja jest bezwolnym i biernym nosicielem, stawia na miejsce izolacji robotników wskutek konkurencji — ich rewolucyjne zespolenie za pomocą stowarzyszenia. Wraz z rozwojem wielkiego przemysłu usuwa się przeto spod nóg burżuazji sama podstawa, na której wytwarza ona i przywłaszcza sobie produkty. Wytwarza ona przede wszystkim swoich własnych grabarzy. Jej zagłada i zwycięstwo proletariatu są jednakowo nieuniknione.[4]

W kilkanaście lat później Marks na podstawie szczegółowej analizy „anatomii społeczeństwa kapitalistycznego" i rządzących nim praw wysnuwa wnioski w sprawie nieuniknionego upadku kapitalizmu. Jest to znowu przykład przewidywania historycznego:

> W miarę ustawicznego zmniejszania się liczby magnatów kapitału, którzy przywłaszczają sobie i monopolizują wszystkie korzyści płynące z procesu tych przekształceń, wzrasta masa nędzy, ucisku, niewoli, zwyrodnienia i wyzysku, ale jednocześnie wzbiera bunt klasy robotniczej, wciąż wzrastającej, a szkolonej, jednoczonej i organizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcji. *Monopol kapitału staje się hamulcem dla sposobu produkcji*, który się z nim i pod nim rozwinął. Centralizacja środków produkcji i uspołecznienie pracy dochodzą do punktu, gdy już się nie mieszczą w swej kapitalistycznej skorupie. Skorupa ta zostaje rozsadzona. *Wybija godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczyciele zostają wywłaszczeni.*[5]

[4] Marks i Engels: *Manifest Komunistyczny*. Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. I. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 37

[5] Marks: *Kapitał*. T. I. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 823

W obu cytowanych wypadkach idzie o przewidywanie długofalowe, oparte na analizie działania prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. W pracach klasyków marksizmu znajdujemy również przykłady przewidywania w mniejszej skali i na krótszy okres. Weźmy jako przykład wypowiedź Stalina na XV Zjeździe WKP(b) w sprawie zbliżającego się kryzysu ekonomicznego w świecie kapitalistycznym. W r. 1927, w okresie *prosperity*, prawie w tym samym czasie, w którym Hoover wystąpił z tezą, że kryzysy ekonomiczne nie powtórzą się więcej, Stalin wykazał nieuchronność nowego kryzysu, wytyczając tym samym nową linię taktyki międzynarodowego ruchu robotniczego:

> Czy wszystko to oznacza, że stabilizacja kapitalizmu jest wobec tego trwała, ugruntowana? Oczywiście nie!... Przeciwnie, z samej właśnie stabilizacji, z tego, że produkcja rośnie, z tego, że handel rośnie, z tego, że wzmaga się postęp techniczny i możliwości wytwórcze, gdy tymczasem rynek światowy, ramy tego rynku i sfery wpływu poszczególnych grup imperialistycznych pozostają mniej lub bardziej ustabilizowane — właśnie z tego wyrasta najgłębszy i najostrzejszy kryzys kapitalizmu światowego brzemienny w nowe wojny i zagrażający istnieniu wszelkiej stabilizacji.
>
> Z częściowej stabilizacji wyrasta spotęgowanie kryzysu kapitalizmu, narastający kryzys burzy stabilizację — taka jest dialektyka rozwoju kapitalizmu w obecnym momencie historycznym.[6]

Analizując dalej zagadnienie rynków i walki o rynki między krajami kapitalistycznymi, Stalin konkluduje:

> Pokojowa droga rozwiązania problemu rynków pozostaje dla kapitalizmu zamknięta. Pozostaje *jedyne* dla kapitalizmu «wyjście»: *nowy* podział kolonii i sfer wpływów w drodze przemocy, w drodze starć zbrojnych, w drodze nowych wojen imperialistycznych.
>
> Ze stabilizacji rodzi się narastanie kryzysu kapitalizmu.[7]

Na tej podstawie Stalin wysnuwa wnioski co do linii rozwojowej ruchu rewolucyjnego:

> *Stabilizacja kapitalizmu staje się coraz bardziej zgniła i chwiejna.*
>
> Podczas gdy dwa lata temu można było i należało mówić o odpływie fal rewolucyjnych w Europie, to teraz jednak mamy wszelkie podstawy do twierdzenia, że *Europa wyraźnie wkracza w okres nowego przypływu rewolucyjnego.* Nie mówię już o krajach kolonialnych i zależnych, w których położenie imperialistów staje się coraz bardziej katastrofalne.[8]

Zarówno długofalowe przewidywania Marksa i Engelsa co do konieczności upadku kapitalizmu, jak i na krótszą metę zakreślone przewidywania Stalina w sprawie zrodzenia przez względną stabilizację nowego kryzysu kapitalistycznego — zostały potwierdzone w praktyce. Oba te rodzaje przewidywań są oparte na znajomości praw roz-

---

[6] Stalin: *XV Zjazd WKP(b). Sprawozdanie polityczne KC. Dzieła* t. 10 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 272

[7] Tamże s. 274

[8] Tamże s. 283

woju społecznego i ich działania. Oba są typowymi przewidywaniami historycznymi — opartymi na znajomości historii, na znajomości jej praw. Możemy wobec tego na ich przykładzie odpowiedzieć konkretnie na pytanie, czego dotyczy przewidywanie historyczne, co można przewidywać naukowo w rozwoju historycznym.

Powiedzmy na razie krótko — potem wrócimy jeszcze do tego zagadnienia — że przewidywać można ogólny kierunek rozwoju historycznego i jego wynik, wypływający z praw działających z przyrodniczą koniecznością; nie można zaś przewidzieć naukowo poszczególnych zdarzeń jednostkowych, dokładnego miejsca i terminu zdarzeń itp., słowem: tego, co stanowi element przypadkowy w rozwoju społecznym.[9] Marks mógł więc przewidzieć kierunek rozwoju kapitalizmu i nieuchronność jego upadku, nie mógł natomiast przewidzieć losów poszczególnych jednostek biorących udział w wydarzeniach historycznych, dokładnych terminów tych wydarzeń itp. Dlatego też historycy stojący na gruncie koncepcji idiografizmu uważają, że idzie tu o przewidywanie ekonomiczne czy socjologiczne, lecz nie historyczne. Jest to oczywiście tak samo błędne, jak i sama teza, z której taki wniosek ma wypływać — teza głosząca, iż historia zajmuje się wyłącznie zdarzeniami jednostkowymi. Wskazaliśmy już poprzednio na nierozerwalny związek między historiografią a socjologią; występuje on w nieco innym aspekcie i w tym wypadku. Sprawa przecież nie sprowadza się do tego, czy ci lub inni historycy formułują w swych pracach tego rodzaju przewidywania, lecz przede wszystkim do tego, na jakiej podstawie wszelkie takie przewidywania są oparte, jaka dziedzina wiedzy dostarcza potrzebnego w tym celu materiału. Nie ulega wątpliwości, że dziedziną tą jest historiografia, że ona właśnie — jeśli jest pojęta i uprawiana naukowo — wykrywa i formułuje prawa rozwoju historycznego, a na nich opiera się przewidywanie tego rozwoju, przewidywanie historyczne.

Sceptykom należy wskazać przede wszystkim na praktykę, na fakt, że przewidywanie historyczne powstaje i rozwija się w toku praktyki społecznej, w toku samego tworzenia historii. Ludzie sami tworzą swą historię; dziś, gdy czynią to coraz bardziej świadomie, gdy ludzkość wraz z powstaniem społeczeństw socjalistycznych zaczęła przechodzić od „królestwa konieczności" do „królestwa wolności", gdy działalność kształtująca życie społeczne staje się coraz bardziej planowa — dziś właśnie coraz większą rolę odgrywa przewidywanie

[9] Pewne ciekawe myśli na ten temat można znaleźć w błędnej skądinąd pracy Adolfa von Harnack: *Über die Sicherheit und die Grenzen geschichtlicher Erkenntnis*. München 1917

historyczne. Jest więc ono faktem sprawdzalnym w naszej praktyce, faktem związanym z poznaniem i wykorzystaniem praw rozwoju społecznego.

O tyle więc, o ile historia jako nauka odsłania nam te prawa i pozwala na przewidywanie dalszego rozwoju, jest ona niewątpliwie *magistra vitae*.

Ale, jak już o tym była mowa wyżej, to zrozumienie nauczycielskiej funkcji nauki historii nie pokrywa się z uznaniem roli historycznej analogii. Jest to sprawa ważna, której należy odrębnie poświęcić uwagę.

b) Przewidywanie historyczne a analogia historyczna

Metafizyczna filozofia i historiozofia XVIII-wieczna, opierająca się na koncepcji niezmiennych praw natury i rozpatrująca problematykę konkretnych zdarzeń historycznych pod kątem ich zgodności lub niezgodności z wymogami owych wiecznych, z góry danych praw, musiała oczywiście uznawać analogię historyczną, ale ujmowała ją w sposób zwulgaryzowany. W tym ujęciu jedyną rzeczą prawidłową w łańcuchach historycznych *przypadków* były nieuniknione — złe lub dobre — konsekwencje niezgodności lub zgodności postępków ludzkich z wymogami *niezmiennych* praw natury. Historia stawała się więc istotnie *migistra vitae*, dziejopisarstwo miało *uczyć* właśnie drogą dostarczania swoistych recept, opartych na nieograniczonym stosowaniu analogii — w pełni uprawnionej, bo *związanej z działaniem zawsze tych samych, niezmiennych praw*. To ograniczenie filozofii i historiozofii XVIII-wiecznej późniejsza historiografia burżuazyjna zwulgaryzowała do reszty, stając na stanowisku, że w istocie wszystko już kiedyś było i nic nowego nie ma pod słońcem, przy czym stanowisko takie zaczęło z powodzeniem służyć coraz bardziej obawiającej się wszelkich zmian burżuazji.

Nie bez racji Hegel protestował przeciwko metafizycznej XVIII-wiecznej koncepcji historii jako nauczycielki życia. Wystarczy wszak pobieżna nawet znajomość dialektyki, by dojrzeć gruntowną błędność tej koncepcji. Opiera się ona na zewnętrznych podobieństwach sytuacji, nie sięgając głębiej do konkretnych powiązań. A przecież nie ma zjawisk izolowanych; wiążą się one wzajemnie i są wzajemnie od siebie zależne. Kto tego nie rozumie, ten nie może zrozumieć żadnej konkretnej sytuacji, a próbując ją objaśnić fałszuje jej sens. Beztroskie operowanie płytką analogią historyczną grzeszy przeciw postulatowi konkretności prawdy, przeciw postulatowi historyzmu w badaniach społecznych, sprowadzając nieuchronnie naukę historyczną na manowce. Niezliczonych tego przykładów dostarcza bur-

żuazyjna historiografia. Dla ilustracji zatrzymamy się na kilku przykładach zaczerpniętych z prac poświęconych historii starożytnej, albowiem właśnie w tej dziedzinie badań historycznych analogie są szczególnie „nęcące" ze względu na niektóre zewnętrzne podobieństwa dziejów starożytnych z dziejami kapitalizmu, a jednocześnie błędność tych analogii jest szczególnie rażąca.

Opierając się na pewnych zewnętrznych podobieństwach niektórych przebiegów historycznych, wynikających stąd m. in., że społeczeństwo antyczne znało także różnorakie konsekwencje koncentracji własności (wtedy ziemskiej) oraz gospodarkę towarową, historycy dziejów starożytnej Grecji i Rzymu często wysuwają tezę, że dzisiejszy rozwój społeczny jest tylko powtórzeniem — co najwyżej w rozszerzonych ramach — historii czasów starożytnych, że już wtedy mieliśmy do czynienia z kapitalizmem, z ruchem komunistycznym w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, ba, nawet z bolszewizmem.

Np. Rostovtzeff pisze:

> W naszych oczach odbywa się w całym cywilizowanym świecie proces tworzenia jednolitej, obejmującej cały świat cywilizacji oraz jednakowych warunków społecznych i gospodarczych. Jest to proces zawikłany i trudno jest często zdobyć jasny nań pogląd. Musimy wobec tego pamiętać, że warunki, w których żyjemy, nie są nowe i że świat starożytny w ciągu wielu stuleci również prowadził życie, które było jednolite, jeśli idzie o jego warunki społeczne i gospodarcze. Rozwój współczesny różni się od starożytnego jedynie swymi rozmiarami, nie istotą... Słowem: świat starożytny przeżył w mniejszych rozmiarach ten sam proces rozwoju, który my przeżywamy obecnie.[10]

Operowanie kategoriami kapitalizmu i współczesnej walki klasowej w odniesieniu do świata starożytnego jest ulubioną manierą burżuazyjnych historyków.

Tak np. w znanej pracy Pöhlmana o historii starożytnego komunizmu i socjalizmu znajdujemy taką charakterystykę przeprowadzonej przez Platona krytyki stosunków społecznych w Grecji V — IV w. p. n. e.

> [...] w tym obrazie społeczno-politycznych warunków owego czasu występują właśnie tylko ujemne strony kapitalistycznej gospodarki pieniężnej i to w nader jaskrawym oświetleniu...[11]

Jeszcze wyraźniej podobne poglądy formułuje E. Meyer w swej znanej pracy o historii gospodarczej świata starożytnego. Rozkład gospodarczy rolnictwa w Rzymie E. Meyer przypisuje roli miast, a przede wszystkim „pełnemu rozwojowi kapitalizmu, gospodarki pieniężnej, kapitalistycznego prawa z wszystkimi ich konsekwencjami".[12]

[10] Rostovtzeff: *Geschichte der Alten Welt.* T. I Leipzig 1941 s. 16—17

[11] Pöhlman: *Geschichte des antiken Kommunismus und Sozialismus.* T. I München 1893 s. 199

[12] E. Meyer: *Ekonomiczny rozwój świata starożytnego.* Wyd. III ros. Moskwa 1910 s. 89

Oczywiście, nie brak beztroskiego przenoszenia i innych kategorii kapitalizmu na świat starożytny.

W burżuazyjnej literaturze mówi się często o starożytnym imperializmie, identyfikując go z imperializmem dzisiejszym (np. Ferguson w *Greek Imperialism*, Frank w *Roman Imperialism* i in.). Lenin pisał o tego rodzaju analogiach:

> Polityka kolonialna i imperializm istniały również przed najnowszym stopniem kapitalizmu, a nawet przed kapitalizmem. Rzym, oparty na niewolnictwie, uprawiał politykę kolonialną i urzeczywistniał imperializm. Ale rozważania «ogólne» o imperializmie, które zapominają o zasadniczej różnicy między formacjami społeczno-ekonomicznymi albo odsuwają ją na dalszy plan, stają się z konieczności czczymi banałami lub samochwalstwem w rodzaju porównywania «wielkiego Rzymu z Wielką Brytanią». Nawet kapitalistyczna polityka kolonialna *wcześniejszych* stadiów kapitalizmu różni się w sposób istotny od polityki kolonialnej kapitału finansowego.[13]

Te słowa Lenina, skierowane przeciw fałszywym analogiom historycznym, godzą z całą ostrością również w takie nadużycia naukowe, jak twierdzenie Roschera, że „socjalistyczna frazeologia" Grakchów wykazuje podobieństwo z teorią socjalizmu naukowego (Roscher: *Grundlagen der Nationalökonomie* wyd. XXIV s. 222); jak nazwanie przez A. Rosenberga powstania niewolników i ruchu Grakchów „czerwoną międzynarodówką" (A. Rosenberg: *Geschichte der römischen Republik* 1921 s. 59); jak kwalifikowanie ruchów, które obaliły Pompejusza i Sullę, jako „bolszewickich" (U. Kahrstedt) lub obdarzanie podobnym epitetem polityki Genzeryka króla Wandalów (Capelle: *Die Germanen der Völkerwanderung* 1940 s. 67). Analogię między rewolucją niewolników i kolonów a rewolucją socjalistyczną przeprowadza Pöhlman w II tomie cytowanej już pracy, a także Rostovtzeff w *The Social and Economic History of the Roman Empire* (t. II). O „bolszewizacji" armii rzymskiej w III w. n. e. mówi i analogię tego okresu z okresem Rewolucji Październikowej przeprowadza E. F. Gantier w *Genséric Roi des Vandales* (rozdz. I).

Nie brak nadużywania tego rodzaju fałszywych analogii i w naszej literaturze historycznej.

Śladami Eduarda Meyera idzie jego uczeń T. Wałek-Czernecki. Jeśli weźmiemy jako przykład jego *Dzieje Greckie*,[14] to co krok napotykamy się na kapitalizm starożytny, proletariat, burżuazję itp. Tak np. na stronie 147 czytamy:

> Przeobrażenie dawnej szlachty... w klasę posiadającą, klasę kapitalistów ziemskich, przemysłowych i handlowych, dokonało się powszechnie w ciągu późniejszego średniowiecza greckiego... Wydaje się wielce prawdopodobne, że w początkującym kapitalizmie greckim, jak w handlu morskim i kolonizacji, rolę pionierów odegrała... arystokracja... Istnienie prawdziwego proletariatu... nie może być... kwestionowane, o ile chodzi o bardziej zaawansowane w rozwoju gospo-

[13] Lenin: *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*. Dzieła t. 22 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 297

[14] *Wielka Historia powszechna*. Tom II: *Dzieje Greckie*. Warszawa 1934

darczym państwa późniejszego średniowiecza greckiego. Proletariat ten był z natury rzeczy szczególnie liczny w państwach przemysłowo-handlowych, ale mamy świadectwa o nim także w szeregu państw agrarnych.

Cytat ten jest wystarczający właśnie dlatego, że podobnych wypowiedzi można zacytować w dowolnej ilości, że jest on typowy dla pracy T. Wałka-Czerneckiego.

Szczególnie rażące formy przybiera metoda zwulgaryzowanej analogii historycznej w pracach Jana Stanisława Łosia. Jednocześnie występuje w nich bardzo wyraziście jej funkcja społeczna — ingerowanie w toczącą się aktualnie walkę klasową przy pomocy argumentu zaczerpniętego z przeszłości.

Tak np. praca J. S. Łosia *Hellada na przełomie*, której drugie wydanie ukazało się w 1939 r., jest partyjną pracą skierowaną przeciw ruchom postępowym w oparciu o argumentację zaczerpniętą ze starożytnej Grecji. Metodę analogii autor podnosi do godności zasady (por. s. 9 i 496 cyt. wyd.). Dla przykładu zasygnalizujemy stosowanie analogii między Atenami a Niemcami, Koryntem a Anglią (s. 50); między Alkmeonidami a rodem Zamoyskich (s. 72—73) itd., itp. Jaki jest jednak właściwy cel tych analogii, o tym niech świadczy kilka wybranych cytatów:

> Deklamowanie przeciw tyranii w Atenach równie modne, jak w Polsce na wiecach ludowych deklamowanie przeciw pańszczyźnie w roku pańskim 1937, tj. w trzy pokolenia po jej zniesieniu. Ale lud musi mieć swego straszaka, którego się boi, i nieraz lepiej jest, jak walczy z upiorem niż z czymś żywym i realnym, przy czym mógłby szkód narobić.[15]

> Chłop do bardzo niedawna wierzył szczerze, że ziemie większej własności to zapas nie do wyczerpania, że starczy ich po wieczne czasy do wykonania nadziałów w dowolnej ilości, i dopiero przed paru laty, przekonawszy się, że zapas jest już na wyczerpaniu, zafrasował się szczerze [...] Przyszłość Europy środkowo-wschodniej zależeć będzie w dużej mierze od wyniku walki między warstwą chłopską a inteligentnym proletariatem miast.
>
> W starożytnej Grecji zwyciężył proletariat miast i skończyły się dzieje Hellady [...] Coś bardzo podobnego może się powtórzyć z ludem współczesnej cywilizacji europejskiej.
>
> Rządy tłumu mogą zniszczyć współczesną wieś europejską tak, jak zniszczyły swego czasu wieś grecką.[16]

Takich ustępów można z tej jednej tylko książki zacytować dziesiątki. Nie będziemy ich komentować — ich sens społeczny jest bowiem zbyt jasny. Ten sens społeczny występuje wyraźnie w wykładzie Łosia z 1946 r. pt. *Sprawa agrarna w Rzymie II i I wieku przed Chrystusem* (Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1946 r.).

Zaczyna się on wprawdzie od charakterystycznego zastrzeżenia, że rozważania wykładu nie zawierają aluzji do wypadków współczesnych (był to okres reformy rolnej), ale faktycznie poprzez potraktowanie

[15] J. S. Łoś o. c., s. 120—121
[16] Tamże s. 195

reform Grakchów jako nonsensu bije wyraźnie w dzień dzisiejszy. A gdy po długszym wywodzie, który miał wykazać gospodarczą niemożliwość parcelacji przeprowadzonej przez Grakchów, autor wyśmiewa rzymskich mężów stanu wierzących we wszechmoc ustawy próbującej zrealizować to, czego zrealizować nie można, nie mamy żadnych wątpliwości, pod czyim adresem skierowana jest następująca uwaga: „Nie śmiejmy się, bo mimo upływu dwu tysięcy lat od tej pory nie zabrakło nigdy mężów stanu, którzy nie będąc Rzymianami, potrafili równie po rzymsku myśleć i radzić."

Zaiste! Nie trudno się domyślić, po co autor zaczął wykład od zreferowanego wyżej zastrzeżenia!

Po tych rozważaniach staje się zrozumiałe, dlaczego C. Read na dorocznym zebraniu Amerykańskiego Stowarzyszenia Historyków w 1949 r., w przemówieniu zawierającym tezy skrajnie subiektywistyczne i wyraźnie partyjne z pozycji burżuazyjnych, wysuwa analogię między przeszłością a teraźniejszością jako „podstawową zasadę" nauki historii.[17]

Czemu służą te wszystkie analogie? Przede wszystkim mają one dowieść, że nie ma nic nowego pod słońcem, że wszystko już kiedyś było i minęło bez rezultatu, że więc i obecne ruchy społeczne również rezultatów nie osiągną. W ten sposób analogia z przeszłością ma deprecjonować teraźniejszość. Ale i na odwrót: analogia z teraźniejszością ma deprecjonować przeszłość, ma przenosić ujemne oceny zjawisk współczesności na nienawistne autorom ruchy i sytuacje w przeszłości. A znaczenie naukowe takich analogii? Oczywiście żadne. Prowadzą one albo do czczych banałów, jak wskazywał Lenin, albo wręcz do fałszowania obrazu badanej rzeczywistości.

Tego rodzaju kulejące analogie mogą służyć jeszcze jednemu celowi: usprawiedliwianiu określonej polityki powoływaniem się na rzekome nauki przeszłości. Tą drogą kroczyła u nas szkoła krakowska, która swe sympatie stańczykowskie próbowała uzasadnić argumentem, że Polska potrzebuje silnej władzy — oczywiście monarchicznej — albowiem jej brak spowodował upadek Polski szlacheckiej. Gdy Smoleński oskarża namiętnie Szujskiego o obronę tezy, że historia jest *magistra vitae*, idzie mu faktycznie o nadużywanie przez szkołę krakowską metody analogii historycznej dla obrony reakcyjnej polityki stańczyków. Typowym przykładem takiego nadużywania jest polemiczny artykuł Szujskiego pt. *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki.*[18]

[17] Conyers Read: *The Social Responsibilities of the Historian.* Presidential address delivered at the annual dinner of the American Historical Association on December 29, 1949. *The American Historical Review* 55, 1950 s. 285

[18] Szujski: *Dzieła.* Seria III t. III Kraków 1894

Jak wyglądają w świetle tych wywodów pretensje nauki historycznej do roli nauczycielki życia?

Historia *jest* nauczycielką życia. Ale jest nią wtedy, gdy opiera tę swoją funkcję na materialistycznej interpretacji dziejów, na naukowym przewidywaniu historycznym. Nie jest nią, gdy stosuje nienaukową, metafizyczną metodę powierzchownych analogii historycznych.

Naukowe przewidywanie historyczne wychodzi z założeń materializmu i dialektyki, uwzględniając postulat historyzmu w badaniach i zasadę konkretności prawdy. Nie doszukuje się ono w teraźniejszości odbitki przeszłości, ani też odwrotnie w przeszłości nie widzi dnia dzisiejszego. Nie idzie na łatwiznę „przewidywania" wyniku procesów aktualnych na podstawie gotowych rozwiązań, których rzekomo mają dostarczać procesy minione. Na odwrót, widzi i docenia historyczną specyfikę, odrębność każdego takiego procesu. Lecz jednocześnie, uwzględniając powtarzalność zdarzeń, ich elementy ogólne, wykrywa prawidłowość procesów i na tej podstawie określa ich tendencję, kierunek ich rozwoju, słowem — przewiduje kierunek rozwoju i ogólne jego wyniki.

Zupełnie inaczej wygląda metoda „przewidywania" na podstawie powierzchownych analogii. Wychodząc z błędnych, antydialektycznych założeń, grzeszy ona przeciw historyzmowi i widzi w procesach historycznych powtarzanie gotowych sytuacji. W rezultacie prowadzi naukę na manowce metafizycznych spekulacji. Można śmiało powiedzieć, że metoda ta jest jednym ze śmiertelnych wrogów naukowej historiografii.

Występując tak ostro przeciwko metodzie zwulgaryzowanych analogii historycznych, uderzając w nią z pozycji naukowego przewidydywania rozwoju historycznego, nie zamierzamy bynajmniej negować w ogóle roli i znaczenia analogii w badaniach historycznych. Owszem, odgrywa ona rolę, i to poważną, pod warunkiem jednak, że stosować będziemy analogie naukowe, oparte na założeniach materializmu i dialektyki.

Przypatrzmy się przykładowi prawidłowo zastosowanej analogii w badaniu historycznym.

Engels, jak wiemy, zajął się dziejami wojny chłopskiej w Niemczech w XVI w. wkrótce po upadku rewolucji 1848 r. Zajął się zaś tym dlatego, że dzieje wojny chłopskiej w XVI w. pozwalały na wysnucie — drogą analogii — pewnych wniosków o dużej doniosłości dla walki nowoczesnego proletariatu. Oto co pisze o tym sam Engels:

Analogia między niemiecką rewolucją 1525 r. a rewolucją 1848—1849 była zbyt oczywista, aby można ją było wtedy całkowicie pominąć. Ale obok ich jednakowego przebiegu wyrażającego się w tym, że zawsze jedne i te same wojska książęce tłumiły po kolei rozmaite lokalne powstania, obok niekiedy śmiesznego podobieństwa w zachowaniu się w obu wypadkach mieszczaństwa zarysowała się jasno i wyraźnie także i różnica.[19]

Jak i w jakim celu Engels posługuje się konkretnie analogią historyczną? Oto kilka ilustracji.

Pragnąc wytłumaczyć stosunki między klasami w Niemczech na początku XVI wieku, Engels wskazuje na walkę wszystkich z wszystkimi jako na główny powód, który uniemożliwiał wyraźny podział narodu na dwa obozy, jak to miało miejsce w czasie rewolucji burżuazyjnej XVIII w. we Francji. I tu Engels sięga do analogii, mianowicie powołując się na znane czytelnikowi z bezpośredniego doświadczenia stosunki współczesne, pomaga mu w lepszym zrozumieniu przeszłości:

Z łatwością zrozumiemy tę gmatwaninę interesów, poglądów i dążeń owych czasów, jeśli przypomnimy sobie, jakie zamieszanie wywołał w ciągu ostatnich dwu lat obecny, daleko mniej skomplikowany skład narodu niemieckiego, obejmujący szlachtę feudalną, burżuazję, drobnomieszczaństwo, chłopów i proletariat.[20]

Engels chętnie posługuje się metodą odwoływania się do teraźniejszości, by pomóc czytelnikowi w zrozumieniu mniej dostępnej przeszłości. Oto jeszcze jeden przykład. Wyjaśniając klęskę powstania szlachty pod wodzą Sickingena, Engels wskazuje na niemożliwość zawarcia sojuszu z innymi klasami jako na główną przyczynę tej klęski. Przede wszystkim szło o chłopstwo, które było najpotężniejszą siłą rewolucyjną w ówczesnych Niemczech, lecz nie mogło pójść razem ze szlachtą. Jak jednak przedstawić to możliwie najplastyczniej czytelnikowi? Engels sięga znowu do analogii, tym razem z powstaniami polskimi w latach 1830—1846:

Stanowisko szlachty niemieckiej względem chłopów było wówczas zupełnie takie samo, jak stanowisko szlachty polskiej względem chłopów podczas powstań w latach 1830—1846. Jak we współczesnych powstaniach polskich, tak i wówczas w Niemczech powodzenie ruchu było możliwe tylko jako skutek sojuszu wszystkich partii opozycyjnych, zwłaszcza szlachty z chłopami. Ale właśnie ten sojusz był w obu wypadkach *niemożliwy*. Ani szlachta nie znalazła się w warunkach, które by zmuszały ją do zrzeczenia się swych przywilejów politycznych i praw feudalnych w stosunku do chłopów, ani rewolucyjni chłopi nie mogli — dla nieokreślonych i ogólnikowych widoków na przyszłość — pójść na sojusz ze szlachtą, tj. stanem, który ich właśnie najbardziej uciskał. Jak w Polsce w r. 1830, tak w Niemczech w r. 1522 szlachta nie mogła już sobie pozyskać chłopów. Tylko zupełne zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, tylko zrzeczenie się wszelkich przywilejów szlacheckich mogłoby zjednoczyć lud wiejski ze szlachtą; ale szlachta, jak każdy stan uprzywilejowany, nie miała najmniejszej ochoty zrzec się dobrowolnie swych przywilejów, swego wyjątkowego stanowiska i większej części źródeł swoich dochodów.[21]

[19] Engels: *Wojna chłopska w Niemczech*. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 8
[20] Tamże s. 40
[21] Tamże s. 80—81

Ale właściwym celem, dla którego Engels posługuje się analogią, jest wysnucie wniosków z przeszłości dla współczesności, jest oparte na analogii i zarazem na różnicach przewidywanie historyczne. Oto przykład.

Wskazując na rozdrobnienie Niemiec w XVI stuleciu jako na główną przyczynę rozbicia sił rewolucyjnych i możliwości wygrania walki przez kontrrewolucję, Engels przerzuca się od razu do stosunków niemieckich w 1848 r.:

> Tutaj również nasuwa się od razu analogia z ruchem lat 1848—1850. W r. 1848 interesy klas opozycyjnych również były ze sobą sprzeczne, każda z tych klas działała dla siebie. [...] zaściankowość nie mogła być większa wśród chłopów w r. 1525 niż wśród wszystkich klas, które uczestniczyły w ruchu r. 1848. Setki lokalnych rewolucji, setki związanych z nimi i również bez przeszkód przeprowadzonych lokalnych reakcji, zachowanie systemu drobnych państewek itd., itd. — oto dowody świadczące o tym dobitnie. *Kto po obydwu rewolucjach niemieckich z lat 1525 i 1848 i po ich wynikach może jeszcze bajdurzyć o republice federacyjnej, ten zasługuje tylko na zamknięcie w domu wariatów.*[22]

Ten nader aktualny w owym czasie i doniosły politycznie wniosek Engels opiera na analogii między ruchami w w. XVI i XIX. Ale jednocześnie wskazuje na występujące między nimi różnice, w szczególności na rozszerzenie się pola działania sił napędowych ruchu rewolucyjnego, i na tej podstawie przewiduje dalszy rozwój wypadków: „Rewolucja lat 1848—1850 nie może więc zakończyć się tak, jak rewolucja 1525 roku." [23]

Mieliśmy tu konkretny przykład naukowego stosowania analogii w badaniach historycznych, a nawet opartego na analogii przewidywania. Spróbujmy teraz uogólnić tę obserwację i odpowiedzieć na pytanie, kiedy i jakiego typu analogia jest dopuszczalna w historiografii.

Przede wszystkim idzie o wyeliminowanie metafizycznej metody stosowania analogii, tzn. stosowania jej jedynie na podstawie zewnętrznego podobieństwa, z pogwałceniem postulatu historyzmu. Dla naukowego stosowania analogii konieczne jest uwzględnienie nie zewnętrznego podobieństwa, lecz podobieństwa działających praw rozwoju. Tylko w tym wypadku określone następstwo przyczyn i skutków może służyć jako podstawa dla wniosków odnoszących się do innego łańcucha przyczynowo-skutkowego. Błędna jest więc oparta tylko na niektórych zewnętrznych podobieństwach analogia między kapitalizmem a ustrojem niewolniczym świata antycznego, między współczesną walką klasową a walką klasową w świecie starożytnym itp. W wypadkach tych działają przecież *różne* prawa rozwoju społecznego, co wypływa chociażby z różnicy między wchodzącymi

[22] Tamże s. 123—124
[23] Tamże s. 125

w grę formacjami społeczno-ekonomicznymi. Dopuszczalna natomiast i płodna jest analogia między r. 1525 a r. 1848 w Niemczech. Idzie tu przecież o analogię dwóch sytuacji rewolucyjnych w walce o rewolucję burżuazyjno-demokratyczną, przy czym centralnym zagadnieniem, które przykuwa tutaj uwagę Engelsa, jest występująca w obu wypadkach sprawa chłopstwa jako rezerwy rewolucji. Oczywiście Engelsa interesuje sprawa chłopstwa jako sojusznika proletariatu, ale historyczne podejście do wojny chłopskiej ujawnia w zalążkowej postaci prawidłowości podobne do tych, które działają w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej XIX w. Właśnie to ujęcie faktów historycznych nie jako faktów izolowanych, lecz jako ogniwa w łańcuchu rozwojowym, zrozumienie, że niższy etap rozwojowy zawiera zalążki etapu wyższego, który jest rezultatem określonych, występujących już wcześniej tendencji rozwojowych — pozwala na wykrycie podobieństwa praw działających na różnych etapach rozwojowych, a tym samym na stosowanie analogii historycznej.

Po drugie, każda analogia historyczna jest niepełna i dlatego „śliska". Stąd też posługując się analogią musimy zawsze w imię prawdy historycznej ukazać i różnice między porównywanymi zdarzeniami. Tak właśnie postępuje Engels w cytowanych wyżej przykładach. Nie tylko więc analogia historyczna nie może mieć waloru niezależnie od epoki i dawać raz na zawsze gotowych wzorów rozwiązań określonych sytuacji i problemów, lecz nadto właściwie stosowana analogia wymaga zawsze konkretyzacji, uzyskiwanej drogą uwypuklania różnic między porównywanymi zdarzeniami.

Skoro te wymogi są uwzględnione, analogia historyczna jest dopuszczalna i może się stać podstawą przewidywania historycznego. Z tym istotnym ograniczeniem metoda badania przez analogię otwiera pewne możliwości przewidywania historycznego.

c) Przewidywanie historyczne a zagadnienie historycznej możliwości

Przewidywanie historyczne, jak to widzieliśmy wyżej, ma naturę głęboko dialektyczną. Nic w tym dziwnego: dotyczy przecież rozwoju społecznego, który z istoty swej jest dialektyczny. Ta dialektyka występuje jednak nie tylko w problematyce dopuszczalności i stosowalności analogii historycznej.

Zagadnienie przewidywania łączy się ściśle z problemem stosunku tego, co jednostkowe, do tego, co ogólne, z dialektyką konieczności i przypadku. Przewidujemy przecież to, co jest związane z powtarzalnością zjawisk, z występującą w nich koniecznością. Nie przewidujemy tego, co jest związane z indywidualną stroną zjawisk, tego co przypadkowe. Możemy to czynić tylko w sensie statystycznego

badania prawidłowości procesów masowych, pojmowanych jako zbiory zjawisk przypadkowych, będących rezultatem zarówno przyczyn głównych, jak i przyczyn ubocznych — ale i wówczas procedura badawcza prowadzi do eliminacji przyczyn ubocznych celem stworzenia obrazu działania przyczyn głównych, prawidłowości procesu. Ten typ badania i opartego na nim przewidywania nie narusza zatem w niczym naszej tezy, że przewidywać można tylko zjawiska prawidłowe, a więc konieczne.

Wiemy jednak, że według znanych słów Engelsa formą przejawiania się *konieczności* na zewnątrz jest *przypadkowość*, że w procesie społecznym obserwujemy zawsze łączne rezultaty działania przyczyn głównych i ubocznych. Nie wracając tu do analizy całej dialektyki konieczności i przypadku, zatrzymamy się jedynie na specjalnej stronie tego zagadnienia: jaki mianowicie wyraz znajduje dialektyka konieczności i przypadku w przewidywaniu historycznym.

Co to znaczy, że przewidujemy, iż rozwój historyczny przyjmie taki a nie inny kształt? Znaczy to, że wykrywamy prawo tego rozwoju i — poznawszy je — z następstwa przyczyn i skutków dochodzimy do wyznaczenia jakiegoś skutku całego łańcucha rozwojowego. Np. Marks wykrył prawo rozwoju kapitalizmu i na tej podstawie doszedł do wniosku o nieuchronnym upadku kapitalizmu i zwycięstwie socjalizmu. Albo Stalin na gruncie znajomości praw rządzących gospodarką kapitalistyczną doszedł w 1927 r. do wniosku o nieuchronnym nadejściu nowego kryzysu ekonomicznego w najbliższych latach. Przewidywanie w każdym z tych wypadków dotyczy tego, co *musi* nastąpić, co jest z koniecznością wyznaczone przez określone prawo rozwoju; w przeciwnym razie mielibyśmy do czynienia ze zgadywaniem lub proroctwem, lecz nie z przewidywaniem naukowym.

Ale każde takie przewidywanie jest płodem abstrakcji. Astrahuje ono mianowicie od przypadków, biorąc pod uwagę tylko konieczność w czystej postaci. Inaczej mówiąc: upraszcza ono rzeczywistość, wyodrębniając główny szereg przyczynowy wzięty w izolacji, z odrzuceniem szeregów przecinających go, ubocznych z punktu widzenia rozpatrywanej prawidłowości. Np. Marks w swoim przewidywaniu upadku kapitalizmu i zwycięstwa socjalizmu bierze pod uwagę główne siły działające w kapitalizmie i decydujące o jego rozwoju. Dlatego też nie określa ani terminu zdarzenia, ani indywidualnych dróg jego stawania się. Interesuje go tylko, co się stać *musi* z punktu widzenia sił napędowych procesu.

Dla konkretnego działania konieczne jest jednak coś więcej niż wytyczenie ogólnego kierunku rozwoju i jego koniecznego rezulta-

tu. Aby w sferze naszej działalności społeczno-politycznej postępować celowo i skutecznie, aby działać istotnie na podstawie znajomości rzeczy, musimy brać pod uwagę nie po prostu konieczność rozwoju w jej postaci „czystej", lecz konieczność w jej nierozerwalnym związku z przypadkiem, konieczność torującą sobie drogę przez przypadki. Im dokładniej, im pełniej to robimy, tym dokładniej i pełniej poznajemy konkretną rzeczywistość i umożliwiamy sobie efektywne działanie, zmierzające do opanowania i przekształcenia tej rzeczywistości. *Konieczny* jest tylko ogólny kierunek rozwoju i jego ostateczny rezultat; konieczność ta jest wyrazem działania prawa rozwoju — prawa niezależnego od poznania i woli ludzi. Ale *jak* ten rozwój będzie przebiegał konkretnie, w jakim tempie, w jakiej formie, to już jest wynikiem dialektycznej jedności konieczności i przypadku, tj. rezultatem działania zarówno przyczyny głównej, jak i przyczyn ubocznych. Tylko przyczyna główna występuje w danym procesie stale, jest jego siłą napędową, stanowi jego *konieczność*. Wraz z tym występują różne przyczyny uboczne, powstają różne uboczne szeregi przyczynowo-skutkowe, które splatają się z szeregiem głównym. Jaka z owych przyczyn ubocznych istotnie wystąpi w danym procesie, z jaką siłą konkretnie zadziała — to już zależy od różnych okoliczności. Np. w społeczeństwie kapitalistycznym, które jest społeczeństwem antagonistycznym, działa jako konieczność, jako siła napędowa rozwoju — walka klasowa. Konflikt społecznego charakteru sił wytwórszych w kapitalizmie z kapitalistycznymi stosunkami produkcji, znajdujący wyraz w walce klasowej proletariatu — oto konieczna, stale działająca, główna przyczyna, która musi doprowadzić do rewolucji socjalistycznej, do upadku kapitalizmu. Ale jak owa walka klasowa proletariatu rzeczywiście przebiega, jakie formy przybiera, w jakim tempie prowadzi do ostatecznego rozstrzygnięcia — to zależy od różnych okoliczności, które są przypadkowe w odniesieniu do prawidłowości procesu, uboczne z punktu widzenia jego głównych sił napędowych. Przypadkowy z tego punktu widzenia jest nieurodzaj spowodowany posuchą, który doprowadził do wzmożenia czy osłabienia ruchu rewolucyjnego mas; przypadkowa z tego punktu widzenia jest śmierć wybitnego przywódcy ruchu, która osłabiła na pewien czas natężenie ruchu; przypadkowe z tego punktu widzenia jest czasowe osłabienie ruchu przez błąd taktyczny jego kierownictwa. Stosunek między obrazem procesu, uwzględniającym jedynie działanie konieczności, a obrazem procesu, uwzględniającym również działanie przyczyn ubocznych, będzie więc taki, jak np. w statystyce między wykresami tzw. szeregów wyrównanych, tj. takich, z których wyeli-

minowano wahania przypadkowe i krótkookresowe, a wykresami szeregów niewyrównanych, zbudowanych wprost na surowym materiale.

Kategorią obiektywną oddającą ten stan rzeczy jest *możliwość*. Kategoria możliwości wyraża to, że z punktu widzenia rozwoju danego procesu historycznego coś *może* nastąpić, ale *może* i nie nastąpić. Możliwość jest więc w określonym sensie przeciwstawieniem konieczności, czyli tego, co *musi* nastąpić. Ale jest ona tym przeciwstawieniem w określonym tylko sensie; wiemy przecież, że konieczność realizuje się właśnie poprzez takie możliwości.

Stwierdzając, że konieczność realizuje się w przypadkach, toruje sobie drogę przez przypadki, stwierdzamy tym samym, że realizuje się ona w możliwościach, toruje sobie drogę przez możliwości. Konkretne przewidywanie musi brać pod uwagę nie tylko „czystą" konieczność, lecz również możliwości, w których ta konieczność się realizuje.[24]

Przyjrzyjmy się kilku klasycznym przykładom uwzględniania możliwości w konkretnym przewidywaniu.

Z początkiem września 1917 r. Lenin napisał artykuł *O kompromisach*. Wychodząc z konkretnej oceny ówczesnej sytuacji w Rosji, Lenin przewidział *możliwość* pokojowego rozwoju rewolucji rosyjskiej w wyniku czasowo i zakresowo określonego kompromisu między bolszewikami z jednej a mieńszewikami i eserami z drugiej strony. Lenin podkreślał przy tym, że jest to szansa wyjątkowa i nader krótkotrwała, wynikająca z konkretnego układu stosunków. Idzie, słowem, o historyczną *możliwość*, której wykorzystanie byłoby korzystne dla narodu, lecz niewykorzystanie jej nie zmieni oczywiście *koniecznego* kierunku rozwoju, nadając jedynie konkretnemu biegowi wypadków kształt mniej korzystny dla ogółu. Oto co pisał wówczas Lenin:

> Jedynie wyjątkowo, jedynie wskutek szczególnej sytuacji, która, rzecz jasna, utrzyma się jedynie przez nader krótki czas, możemy tym partiom zaproponować kompromis i wydaje mi się, że powinniśmy to uczynić.
>
> Kopromisem jest z naszej strony powrót do żądań przedlipcowych: cała władza w ręce Rad, odpowiedzialny wobec Rad rząd składający się z eserowców i mieńszewików.

[24] O znaczeniu, jakie posiada właściwe zrozumienie tej dialektyki konieczności i możliwości historycznej, świadczy chociażby fakt, że na metafizycznym ich przeciwstawieniu opiera swe spekulacje burżuazyjna metodologia. Jako przykład może posłużyć wydana w 1952 r. w Paryżu książka Pierre Vendryèsa: *De la probabilité en histoire*. Autor głosi w niej koncepcję „probabilizmu historycznego", opartą na przesłance fizjologicznej i duchowej „autonomii" człowieka, tzn. na „wolnej woli". Jest to nowa próba zaatakowania determinizmu historycznego oraz praw historii.

Podobnie (choć podchodząc w nieco inny sposób do problemu) wykorzystuje do walki z determinizmem historycznym błędną, metafizyczną alternatywę: „albo determinizm — albo uznanie możliwości w rozwoju historycznym" — Karl Mannheim w swej pracy *Ideologie und Utopie* (Bonn 1929 s. 247—248). I tu również decydującą rolę odgrywa koncepcja wolnej woli jednostki.

Teraz i tylko teraz, być może w *ogóle tylko w ciągu kilku dni* lub jednego — dwóch tygodni, rząd taki mógłby się utworzyć i umocnić w sposób zupełnie pokojowy. Mógłby on zapewnić, co jest ogromnie prawdopodobne, pokojowy ruch *naprzód* całej rewolucji rosyjskiej oraz niezwykle duże szanse dużych kroków naprzód światowego ruchu ku pokojowi i ku zwycięstwu socjalizmu.

Jedynie w imię tego pokojowego rozwoju rewolucji — możliwości *niesłychanie* rzadkiej w historii i *niesłychanie* cennej, możliwości wyjątkowo rzadkiej — jedynie w imię tej możliwości bolszewicy, zwolennicy światowej rewolucji, zwolennicy rewolucyjnych metod, mogą i powinni, moim zdaniem, zdecydować się na taki kompromis [...]

Być może, że jest to *już* niemożliwe? Być może. Ale jeśli istnieje chociaż jedna szansa na sto, to próba urzeczywistnienia takiej możliwości byłaby jednak warta tego, by ją przeprowadzić.[25]

W kilka dni później Lenin — który, znajdując się w warunkach nielegalnych, nie mógł od razu przesłać artykułu do redakcji — musiał zaopatrzyć artykuł ten w adnotację, że owa możliwość już nie istnieje:

Po przeczytaniu... sobotnich i dzisiejszych, niedzielnych gazet mówię sobie: na zaproponowanie kompromisu jest już bodaj za późno. Te kilka dni, w ciągu których pokojowy rozwój był *jeszcze* możliwy, bodaj że *także* już minęło.[26]

A teraz jeszcze jeden przykład. W 1915 r. Lenin wystąpił przeciw wysuniętemu przez Trockiego hasłu Stanów Zjednoczonych Europy. Ukazując reakcyjną treść tego hasła, Lenin wysunął słynną tezę o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju:

Stany Zjednoczone świata (a nie Europy) są tą podstawową formą zjednoczenia i wolności narodów, którą wiążemy z socjalizmem — dopóki całkowite zwycięstwo komunizmu nie doprowadzi do ostatecznego zniknięcia wszelkiego, a więc również demokratycznego państwa. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy hasło Stanów Zjednoczonych świata byłoby słuszne jako hasło samodzielne, a to po pierwsze dlatego, że równa się ono socjalizmowi; po drugie dlatego, że mogłoby spowodować błędne komentarze na temat niemożliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju i stosunku takiego kraju do pozostałych.

Nierównomierność rozwoju ekonomicznego i politycznego — oto bezwzględne prawo kapitalizmu. Stąd wynika, że możliwe jest zwycięstwo socjalizmu początkowo w niewielu lub nawet w jednym, z osobna wziętym kraju kapitalistycznym... Niemożliwe jest zniesienie klas bez dyktatury klasy uciśnionej, proletariatu. Niemożliwe jest swobodne zjednoczenie narodów w ustroju socjalistycznym bez mniej lub bardziej długotrwałej, uporczywej walki republik socjalistycznych z państwami opóźnionymi w swym rozwoju.[27]

I wreszcie jeszcze jeden przykład z prac Stalina.

W referacie na XVI Zjeździe WKP(b) Stalin gromił prawicowych oportunistów za ich teorię samorzutnego rozwoju. Gromił ich wskazując, że ustrój radziecki stworzył *możliwość* całkowitego zwycięstwa socjalizmu w ZSRR, ale przekształcenie *tej* możliwości w *rzeczywistość* wymaga realizacji szeregu warunków przez partię:

[25] Lenin: *O kompromisach. Dzieła* t. 25 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 329—331

[26] Tamże s. 334

[27] Lenin: *O haśle Stanów Zjednoczonych Europy. Dzieła* t. 21 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 360—361

> Ustrój radziecki daje kolosalne *możliwości* dla całkowitego zwycięstwa socjalizmu. Ale *możliwość* nie jest jeszcze *rzeczywistością*. Żeby możliwość przetworzyć w rzeczywistość, niezbędny jest szereg warunków, spośród których linia partii i prawidłowa realizacja tej linii odgrywają bynajmniej nie najmniejszą rolę.[28]

Stalin ilustruje to na przykładzie nepu i stosunku między klasą robotniczą a chłopstwem w warunkach dyktatury proletariatu. W obu wypadkach, jak wykazuje Stalin, dane są określone możliwości, lecz od polityki partii zależy, czy możliwości te będą przekształcone w rzeczywistość. I Stalin konkluduje:

> Wynika stąd, że trzeba ściśle rozróżniać *możliwości* istniejące w naszym ustroju od *wykorzystania* tych możliwości, przetworzenia tych możliwości w *rzeczywistość*.
>
> Wynika, że całkiem możliwe są wypadki, kiedy możliwości zwycięstwa istnieją, a partia nie widzi tych możliwości albo nie potrafi odpowiednio ich wykorzystać, w związku z czym zamiast zwycięstwa nastąpić może klęska.[29]

A więc konkretne przewidywanie historyczne wymaga, abyśmy nie tylko wykryli główną linię konieczności rozwojowej, lecz wskazali również, jakie są możliwe przebiegi danego procesu historycznego, który z nich jest najbardziej dla nas pożądany i, w związku z tym, jakie należy stworzyć warunki, by zrealizować właśnie ten wariant rozwoju historycznego, eliminując inne, mniej pożądane lub nawet więcz niepożądane. Przewidywanie historyczne wymaga więc na równi z wykryciem konieczności historycznej również wykrycia i uświadomienia sobie rozmaitych możliwości jej realizacji.

Mówiąc o możliwościach, które musi uwzględniać przewidywanie historyczne, mamy oczywiście na myśli nie w ogóle wszelkie możliwości, a więc możliwości *abstrakcyjne*, lecz jedynie możliwości *realne*. W przeprowadzeniu tego rozróżnienia i w wyjaśnieniu wprowadzonych tu pojęć pomogą nam wskazania Lenina zawarte w jego liście do N. D. Kiknadze.

Poruszając w tym liście zagadnienie możliwości przekształcenia wojny imperialistycznej lat 1914 — 1918 w wojnę narodową, Lenin odrzuca, jako bezpłodną teoretycznie i praktycznie, kategorię możliwości *abstrakcyjnej*, tzn. nie opartej na analizie konkretnych warunków historycznych, przeciwstawiając jej rzeczywistość. Lenin pisze:

> Moim zdaniem, *W* y mieszacie możliwe (o którym *nie* ja zacząłem rozmowę!!) z realnym, gdy myślicie, że uznanie możliwości pozwala zmienić taktykę. Jest to szczyt braku logiki.
>
> Uznaję możliwość, że socjaldemokrata przekształci się w burżua *i odwrotnie*.
>
> Bezsporna prawda. Czy wynika z tego, że uznam teraz *danego* burżua, Ple-

[28] Stalin: *Sprawozdanie polityczne KC na XVI Zjeździe WKP(b), Dzieła* t. 12 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 338

[29] Tamże s. 340

chanowa, za socjaldemokratę? Nie, nie wynika. A z punktu widzenia możliwości? Poczekamy, aż przekształci się w rzeczywistość.

Tylko tyle. Właśnie w «metodologii» (o której piszecie) należy odróżniać możliwe od rzeczywistego.

Możliwe są *wszelkie* przekształcenia, nawet głupca w mądrego, ale rzadko takie przekształcenie jest *rzeczywistością*. I tylko z powodu tego rodzaju «możliwości» nie przestanę uważać głupca za głupca.[30]

Te słowa Lenina posiadają ogromną doniosłość dla rozróżnienia dwóch kategorii możliwości — *abstrakcyjnej* i *realnej*.

Możliwość abstrakcyjna nie bierze pod uwagę warunków rzeczywistych, konkretnych. Właśnie przeciw opieraniu przewidywań na tego rodzaju spekulatywnych, oderwanych od rzeczywistych warunków możliwościach protestuje Lenin. Badanie naukowe wymaga czegoś innego: stwierdzenia faktów, które określają właśnie *dane* warunki zdarzenia. Lenin pisze:

Marksizm stoi na gruncie faktów, a nie możliwości.

Marksista powinien przyjąć jako przesłanki swojej polityki *tylko* ściśle i bezspornie udowodnione *fakty*.[31]

Ze słów tych bynajmniej nie wynika negacja płodności uwzględniania *wszelkiej* możliwości. Ostrze argumentacji jest tu wymierzone jedynie przeciwko abstrakcyjnej możliwości. Ogólnik, że wszystko jest możliwe, równa się stwierdzeniu, że w zmienionych warunkach zdarzenie byłoby również zmienione. Ale taki ogólnik nie ma żadnego znaczenia dla praktycznej działalności, nie wskazuje bowiem, jaka jest rzeczywista hierarchia możliwości, jaki jest stopień ich prawdopodobieństwa, a tym samym nie może mobilizować naszego działania; podobnie jak ogólnikowe stwierdzenie, że wszystko się ze sobą wiąże, jest zbyt szerokie, by pomóc praktycznemu działaniu w uruchomieniu *tych* właśnie przyczyn, które wywołują *te* właśnie, pożądane skutki. Musimy więc stanąć na gruncie faktów, ustalić te fakty, a tym samym wykryć nie abstrakcyjne możliwości procesu, lecz możliwości *realne* w *danych* warunkach, przy istnieniu *danych* faktów. Odrzucenie przez Lenina możliwości *abstrakcyjnej* implikuje uznanie możliwości *realnej*.

Przewidywanie historyczne opiera się na wykryciu realnych możliwości zdarzenia. Konieczność rozwojowa przejawia się w takich realnych możliwościach. Im dokładniej i pełniej je poznajemy, tym bardziej świadomie i celowo możemy działać, eliminując możliwości dla nas niedogodne i pomagając w realizacji dogodnych przez tworzenie odpowiednich warunków dla działania praw.

Dopiero przez taką konkretyzację pojęcia możliwości historycznej

---

[30] Lenin: *List do N. D. Kiknadze. Dzieła* t. 35 wyd. IV ros. s. 193—194

[31] Tamże s. 193

rozwiązujemy zagadnienie jej stosunku do przewidywania historycznego. Jednocześnie osiągamy sprecyzowanie pojęcia możliwości, które może być owocne przy dalszej analizie problemu.

Z cytowanych poprzednio rozważań Lenina i Stalina wypływa treść pojęcia możliwości w kontekście trzech par przeciwstawień.

Po pierwsze, możliwość jest przeciwieństwem tego, co niemożliwe. Zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju jest w warunkach imperializmu możliwe; natomiast niemożliwe jest zniesienie klas bez dyktatury proletariatu. Możliwość i niemożliwość zdarzenia są odniesione do prawa rozwoju danego procesu: możliwe jest to, co nie przeczy prawu rozwoju w danym procesie, niemożliwe zaś jest to, co temu prawu przeczy.

Po drugie — i to łączy się bezpośrednio z powiedzianym wyżej — możliwość jest przeciwstawieniem tego, co konieczne. W toku procesu historycznego, w którym stale działa określona konieczność, określony zespół przyczyn głównych, muszą wprawdzie występować różne, bliżej nieokreślone przyczyny uboczne, które w splocie swym z działaniem przyczyn głównych wytwarzają takie lub inne możliwości konkretnego biegu wypadków, konkretnej realizacji konieczności. Ale żadna z tych możliwości sama przez się nie decyduje o ostatecznym rezultacie procesu i jako taka ani nie *musi* wystąpić, ani nie *musi* być wykorzystana, aby ów rezultat został osiągnięty. Możliwością nazywamy więc tutaj to, co nie będąc wykluczone przez charakter procesu, przez prawa nim rządzące, a na odwrót, będąc jakąś skonkretyzowaną formą przejawiania się tych praw — może jednak w zależności od warunków wystąpić lub nie wystąpić. Np. rozwój kapitalizmu *musi* w końcu zburzyć *panowanie* feudalnych stosunków ekonomicznych na wsi; ale ta konieczność *może* wystąpić albo w postaci tzw. pruskiej drogi, albo w postaci tzw. amerykańskiej drogi gospodarki rolnej do kapitalizmu.

Po trzecie, możliwość jest przeciwstawieniem rzeczywistości. Właśnie dlatego, że zależnie od konkretnych okoliczności występują różne możliwości przejawienia się prawa rozwoju, *nie każda* z tych możliwości zostaje zrealizowana, *nie każda* z nich staje się *rzeczywistością*. Na to, by możliwość stała się rzeczywistością, muszą zostać spełnione warunki, które czynią inne, konkurencyjne możliwości już niemożliwymi. Jest to szczególnie ważne wówczas, gdy idzie o konkurencję możliwości, która nie jest obojętna dla działających w danym procesie klas społecznych. Jeśli np. kapitalizm może zwyciężyć w rolnictwie bądź drogą pruską, bądź amerykańską, to zwycięstwo jednej z tych dwóch możliwości nie jest bynajmniej sprawą obojętną dla mas, a więc i dla partii reprezentujących masy ludowe: droga

amerykańska jest właśnie tą lepszą możliwością, o której realizację walczą. Oto grunt, na którym odsłaniają się nam nowe aspekty przewidywania historycznego, posiadające szczególne znaczenie dla praktycznej działalności rewolucyjnej partii klasy robotniczej.

d) Znaczenie przewidywania historycznego dla działalności rewolucyjnej partii klasy robotniczej

Wróćmy na chwilę do sformułowanego już poprzednio twierdzenia, że spór o możliwość przewidywania historycznego rozstrzyga praktyka, i to przede wszystkim praktyka nie pisania, lecz tworzenia dziejów.

Przewiduje w pewnym ograniczonym zakresie każdy świadomie działający i świadomie dążący do realizacji określonych celów człowiek. Przewiduje w znacznie szerszym zakresie polityk, partia polityczna. Przewidywanie partii marksistowskiej i jej przywódców jest przewidywaniem *par excellence* naukowym; jest ono podstawą polityki rewolucyjnej partii proletariatu, podstawą strategii i taktyki tej partii.

Przewidywanie historyczne — jak widzieliśmy — może dotyczyć ogólnej tendencji rozwoju i jego ostatecznego wyniku. Takie przewidywanie opiera się na wykryciu i poznaniu ogólnych praw rozwoju i staje się podstawą działania mas na cały okres historyczny. Wykrycie przez Marksa praw rozwoju kapitalizmu — rozwoju, który prowadzi do nieuchronnego upadku kapitalizmu i do zwycięstwa komunizmu — stało się podstawą naukowego socjalizmu i dało proletariatowi pewność zwycięstwa.

Przewidywanie historyczne może również dotyczyć mniejszych okresów i wówczas odnosi się ono — na gruncie poznanej konieczności rozwoju — do możliwych form jej przejawiania się. To przewidywanie jest bezpośrednią podstawą naukowej strategii i taktyki walki klasowej proletariatu.

Według definicji Stalina, strategia jest to wytknięcie kierunku głównego uderzenia proletariatu i opracowanie planu rozmieszczenia sił rewolucyjnych dla całego etapu rozwoju rewolucji; taktyka zaś jest to wytknięcie linii postępowania proletariatu w stosunkowo krótkim okresie przypływu lub odpływu ruchu. Rzecz jasna, że taktyka jest wobec tego częścią strategii, jest jej podporządkowana. Określenie celów zarówno strategicznych, jak i taktycznych jest zawsze wytyczaniem konkretnych linii i form walki ruchu robotniczego. Cele te można określić w sposób naukowy jedynie na podstawie poznania praw rozwoju i drogą przewidywania historycznego. Ale jest

to już przewidywanie nie tylko najogólniejszej tendencji rozwoju, lecz przewidywanie uwzględniające obiektywne, realne możliwości, jako formy przejawiania się prawidłowości. Ustalając pewien cel strategiczny lub taktyczny, dążymy w pełnej zgodzie z prawem rozwoju do przekształcenia w *rzeczywistość* tej *możliwości* rozwoju, która jako możliwość powstała, a która najbardziej odpowiada interesom klasy robotniczej. Aby ów cel osiągnąć, mobilizujemy i organizujemy masy, wysuwamy określone hasła, wchodzimy w określone sojusze polityczne itd., itp.,; słowem, stwarzamy warunki przekształcenia pożądanej i realnej możliwości w rzeczywistość, a tym samym dążymy do eliminacji innych, niepożądanych możliwości. Strategia i taktyka ma więc dwie strony: stronę obiektywną, tj. istnienie na danym odcinku procesu historycznego wraz z działającymi przyczynami głównymi (tj. wraz z koniecznością) również określonych przyczyn ubocznych, stwarzających określoną możliwość przejawienia się konieczności; oraz stronę subiektywną, tj. taką działalność partii i mas, która na podstawie znajomości rzeczy zmierza do przekształcenia pożądanej możliwości w rzeczywistość, do nadania konieczności określonej, pożądanej, a możliwej obiektywnie formy przejawienia się.

Wróćmy do cytowanego już poprzednio przemówienia Stalina na XVI Zjeździe WKP(b). Stalin podnosił w tym przemówieniu, że ustrój radziecki stwarza jedynie określoną, konkretną *możliwość* zbudowania fundamentów socjalizmu. Partia może tę możliwość wykorzystać, lecz mogłaby ją również wskutek fałszywej polityki zaprzepaścić. Tezę tę Stalin ilustruje przykładami:

> Prawicowi oportuniści twierdzą, że nep zapewnia nam zwycięstwo socjalizmu — można więc nie troszczyć się o tempo uprzemysłowienia, o rozwój sowchozów i kołchozów itp., ponieważ nadejście zwycięstwa jest i tak zapewnione, w drodze, że tak powiem, samorzutnego rozwoju. Jest to oczywiście niesłuszne i głupie. Mówić tak — to znaczy negować rolę partii w budownictwie socjalizmu, negować odpowiedzialność partii za to budownictwo. Lenin wcale nie mówił, że nep zapewnia nam zwycięstwo socjalizmu. Lenin mówił tylko to, że «pod względem ekonomicznym i politycznym nep całkowicie zapewnia nam *możliwość* zbudowania fundamentów ekonomiki socjalistycznej». Ale możliwość nie jest jeszcze *rzeczywistością*. Żeby możliwość przetworzyć w rzeczywistość, trzeba przede wszystkim odrzucić oportunistyczną teorię samorzutnego rozwoju, trzeba przebudować (zrekonstruować) gospodarkę narodową i poprowadzić zdecydowaną ofensywę przeciw elementom kapitalistycznym miasta i wsi.[32]

I zaraz potem Stalin daje drugi przykład:

> Prawicowi oportuniści twierdzą dalej, że w ustroju naszym nie ma przesłanek rozłamu między klasą robotniczą a chłopstwem — można więc nie troszczyć się o ustalenie słusznej polityki w stosunku do grup społecznych na wsi, ponieważ kułak i tak wrośnie w socjalizm, a sojusz robotników i chłopów będzie zapewniony, że tak powiem, w trybie samorzutnym. To również jest niesłuszne i głupie... Lenin wcale nie uważał, że niebezpieczeństwo rozłamu

[32] Stalin: *Sprawozdanie polityczne KC na XVI Zjeździe WKP(b)*. L. c. s. 338—339

między klasą robotniczą a chłopstwem jest wykluczone. Lenin mówił, że «w naszym ustroju społecznym *nie ma przesłanek nieuchronności* takiego rozłamu», ale «*jeśli powstaną* między tymi klasami poważne rozbieżności klasowe, wówczas rozłam *będzie nieunikniony*» [...]

A więc rozłam między klasą robotniczą a chłopstwem nie jest wykluczony, nie jest jednak wcale nieunikniony, gdyż w ustroju naszym zawarta jest *możliwość* zapobieżenia temu rozłamowi i utrwalenia sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa. Czegoż potrzeba do przetworzenia tej możliwości w rzeczywistość? Aby możliwość *zapobieżenia* rozłamowi przetworzyć w rzeczywistość, trzeba przede wszystkim całkowicie pogrzebać oportunistyczną teorię samorzutnego rozwoju, trzeba wykarczować korzenie kapitalizmu organizując kołchozy i sowchozy oraz przejść od polityki ograniczania eksploatatorskich tendencji kułactwa do polityki likwidacji kułactwa jako klasy.[33]

W pierwszym z cytowanych tu fragmentów Stalin mówi o polityce industrializacji i kolektywizacji jako o drodze przekształcenia możliwości zbudowania fundamentów socjalizmu, którą daje nep — w rzeczywistość. Stalin gromi teorię samorzutnego rozwoju, wskazując na rolę partii i świadomej działalności mas w budownictwie socjalizmu. W czym znajduje wyraz ta świadoma działalność mas? Właśnie w strategii i taktyce partii marksistowskiej. Na gruncie poznania prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych oraz podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu partia może w naukowy sposób przewidywać tendencje i możliwości rozwoju w konkretnych warunkach nepu i na gruncie tego przewidywania kształtować swoją strategię i taktykę; kształtować ją tak, by została zrealizowana możliwość najbardziej pożądana z punktu widzenia interesów mas. W konkretnych warunkach nepu to przewidywanie prowadzi do polityki industrializacji i kolektywizacji.

Podobnie przedstawia się sprawa naukowego przewidywania i opartej na nim polityki w drugim z cytowanych fragmentów, w którym mowa o odniesionych do konkretnych warunków metodach utrwalenia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Ustrój radziecki stworzył warunki do zbudowania w Związku Radzieckim socjalizmu. Później Stalin wykazał, że ustrój radziecki stworzył warunki do zbudowania w ZSRR komunizmu, nawet jeśli zostanie utrzymane otoczenie kapitalistyczne. Z tego płynie jednakże taki tylko wniosek, że powstała realna *możliwość* zbudowania w *tych warunkach* socjalizmu i komunizmu; warunki te same przez się nie zapewniają bynajmniej, że w nich właśnie socjalizm i komunizm zostaną zbudowane. Przekształcenie *tej konkretnej* możliwości w rzeczywistość nie jest bynajmniej procesem samorzutnym, lecz wynikiem świadomego, celowego i skutecznego działania. Istnieje przecież i inna możliwość, która realnie występuje w trudnych okresach

[33] Stalin: *Sprawozdanie polityczne KC na XVI Zjeździe WKP(b)*. L.c.

walki klasowej — możliwość klęski ruchu robotniczego w danej, konkretnej sytuacji. Możliwość taka istniała nie tylko tam, gdzie w wyniku szeregu okoliczności (wśród których błędy polityczne i braki organizacji partii proletariackiej odgrywały zawsze poważną rolę) ruch robotniczy ponosił rzeczywiście porażkę lub klęskę; możliwość taka istniała także i tam, gdzie dzięki nieomylnemu kierownictwu strategicznemu i taktycznemu przestawała być możliwością, gdzie zwyciężała możliwość pożądana — jak o tym świadczą dzieje Związku Radzieckiego. Tu właśnie z całą ostrością występuje znaczenie przewidywania historycznego, które pozwala ruchowi robotniczemu na świadome kształtowanie jego strategii i taktyki w taki sposób, by zrealizować właśnie możliwość korzystniejszą — np. wygrać bitwę z wrogiem klasowym przez właściwe zastosowanie polityki industrializacji i kolektywizacji.

Działanie prawa rozwoju wytycza ogólny konieczny kierunek i ogólną tendencję rozwoju. Ale na każdym etapie rozwoju tendencja ta może się przejawiać w rozmaitych możliwościach. I tak np. w ZSRR, gdzie zwycięstwo ustroju radzieckiego stworzyło, jak wiemy, realną możliwość zbudowania socjalizmu, aż do chwili rozbicia wroga klasowego w mieście i na wsi, aż do chwili rozstrzygnięcia problemu „kto kogo?" pozostawała otwarta również i druga możliwość — klęska ruchu robotniczego i zwycięstwo kontrrewolucji wewnętrznej. Albo np. w chwili obecnej istnieje możliwość zachowania pokoju, jeśli narody ujmą sprawę walki o pokój w swe ręce — obok drugiej możliwości, tj. możliwości wybuchu wojny, jeśli podżegaczom wojennym uda się oszukać masy i wciągnąć je do nowej awantury wojennej.

Co decyduje o przekształceniu pożądanej dla ruchu robotniczego, dla mas możliwości w rzeczywistość? Powtórzmy część cytowanego już wyżej fragmentu przemówienia Stalina:

> Żeby możliwość przetworzyć w rzeczywistość, niezbędny jest szereg warunków, spośród których linia partii i prawidłowa realizacja tej linii odgrywają bynajmniej nie najmniejszą rolę.[34]

Linia partii znajduje wyraz w strategii i taktyce, w wytyczeniu na gruncie poznania praw rozwoju i stworzonych przez nie możliwości głównych celów i zadań ruchu robotniczego na danym etapie. I tu problem przewidywania historycznego prowadzi nas do zagadnienia głównego ogniwa w historycznym łańcuchu zjawisk.

Kiedy mówimy o przewidywaniu i opartym na nim działaniu, idzie przecież nie o wszystkie warunki zdarzenia — wszystkich warunków

[34] Stalin: *Sprawozdanie polityczne KC na XVI Zjeździe WKP(b)*. L.c. s. 338

w przewidywaniu uwzględnić nie można; idzie też nie o dowolne warunki — są wszak i takie, których praktyczne znaczenie jest minimalne. Idzie natomiast o warunki najważniejsze, a przede wszystkim o takie, które decydują o pozostałych. Warunek tego typu lub kompleks takich warunków nazywamy głównym ogniwem historycznego łańcucha zdarzeń.

Lenin pisał w pracy *Co robić?:*

> Cała sztuka polityka na tym właśnie polega, aby znaleźć i mocno, mocno, uchwycić za takie właśnie małe ogniwo, które najtrudniej będzie wytrącić mu z rąk, które w danej chwili jest najważniejsze, które najbardziej zapewnia posiadaczowi małego ogniwa panowanie nad całym łańcuchem...[35]

W innym miejscu u Lenina czytamy:

> Nie dość być rewolucjonistą i zwolennikiem socjalizmu lub komunistą w ogóle. Trzeba umieć w każdej poszczególnej chwili odnaleźć owo szczególne ogniwo łańcucha, za które należy ze wszystkich sił uchwycić, by utrzymać cały łańcuch i dobrze przygotować przejście do następnego ogniwa, przy czym kolejność ogniw, ich forma, ich połączenie, różnice między nimi nie są w łańcuchu wydarzeń historycznych tak proste ani błahe, jak w zwykłym łańcuchu wykonanym przez kowala.[36]

Stalin pisząc o głównych warunkach słusznej linii w kierownictwie strategicznym ruchu robotniczego wymienia — jako jeden z najważniejszych — warunek następujący:

> Odnajdywanie w każdym określonym momencie tego szczególnego ogniwa w łańcuchu procesów, za które uchwyciwszy się można będzie utrzymać cały łańcuch i przygotować warunki dla osiągnięcia sukcesu strategicznego.
>
> Chodzi o to, aby z szeregu zadań, stojących przed partią, wyodrębnić to właśnie aktualne zadanie, którego rozwiązanie jest centralnym punktem i którego realizacja zapewnia pomyślne rozwiązanie pozostałych aktualnych zadań.[37]

Historia ruchu robotniczego — i w szczególności historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — daje nam szereg przykładów, jak przewidywanie historyczne pozwala uchwycić owo główne ogniwo i oprzeć na tym strategię i taktykę partii. Polityka industrializacji i kolektywizacji, o której wyżej była mowa, jest właśnie klasycznym przykładem uchwycenia głównego ogniwa na określonym etapie rozwoju dyktatury proletariatu.

*

Wyjaśniając znaczenie przewidywania historycznego dla działalności partii robotniczej, raz jeszcze potwierdzamy tezę o klasowym podłożu poznania i wykorzystania praw historii. Interes klasowy mo-

---

[35] Lenin: *Co robić? Palące zagadnienia naszego ruchu. Dzieła* t. 5 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 553

[36] Lenin: *Najbliższe zadania Władzy Radzieckiej. Dzieła wybrane* t. II Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 358

[37] Stalin: *O podstawach leninizmu. Dzieła* t. 6 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 165

że to poznanie pobudzać — jeśli leży ono na linii tego interesu; interes klasowy może to poznanie hamować — jeśli jest ono sprzeczne z danym interesem klasowym. Dlatego ideologowie klasy robotniczej walczą o prawdziwie naukowe stanowisko w badaniach historycznych, ideologowie burżuazji zaś podważają lub wprost zwalczają takie stanowisko.

Wyjaśniając znaczenie przewidywania historycznego dla działalności partii robotniczej, stawiamy wyraźnie problem roli historii jako nauki i problem jej społecznego znaczenia. Nauka historii w żadnym wypadku nie sprowadza się do „czystego opisu" zdarzeń minionych. Jest to nauka, która, podobnie jak wszystkie inne nauki, nie tylko opisuje, lecz również uogólnia, a uogólniając wykrywa prawa rozwoju historycznego. Tak pojęta nauka historii leży u podstaw wszystkich nauk społecznych, leży również u podstaw świadomej praw rozwoju działalności ludzkiej, u podstaw przewidywania kierunku rozwoju wypadków społecznych. Dopiero przez zrozumienie roli przewidywania historycznego dochodzimy do głębokiego zrozumienia społecznej roli historiografii i jej związku z polityką, do zrozumienia społecznej odpowiedzialności historyka.

Skomplikowane zagadnienia walki ideologicznej otrzymują proste i jasne rozwiązanie, gdy podchodzimy do ich badania w oparciu o naukową metodę. Tak rzecz ma się również z wyjaśnieniem istoty walki teoretycznej w zakresie problematyki praw historii. Walka ta jest w końcu częścią składową, elementem tej wielkiej walki klasowej między proletariatem a burżuazją, walki, która obejmuje całe życie dzisiejszego społeczeństwa. Treść i przebieg tej walki raz jeszcze ilustruje tezę o naukowej postępowości proletariatu i naukowej reakcyjności burżuazji. Treść i przebieg tej walki raz jeszcze uwydatnia społeczną odpowiedzialność historyka i znaczenie jego pracy dla praktyki budownictwa socjalistycznego w naszej ojczyźnie.

Adam Schaff

Leopold Infeld
Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk

Kilka uwag o teorii względności

Przedstawienia ludzkie o przestrzeni i czasie są względne, lecz te względne przedstawienia składają się na absolutną prawdę, te względne przedstawienia, rozwijając się, idą po linii absolutnej prawdy zbliżając się do niej.

(Lenin)

I. Rola teorii względności w nauce

Na pytanie, jaką rolę odgrywa teoria względności w fizyce współczesnej, każdy niemal fizyk da identyczną odpowiedź. Powie on mianowicie, że teoria względności to gałąź nauki, bez której nie można sobie wyobrazić fizyki dnia dzisiejszego; że niezmienniczość praw fizyki wobec transformacji Lorentza to jedna z najważniejszych idei przewodnich, prowadzących do znalezienia tych praw; że strumień mechaniki kwantowej łączy się ze strumieniem teorii względności w jeden głęboki, wartki nurt fizyki współczesnej; że teoria względności lepiej opisuje naszą rzeczywistość niż teoria klasyczna; że istnieje ogromna i stale rosnąca ilość faktów doświadczalnych, które teorię względności potwierdzają, i że dotyczy to głównie szczególnej teorii względności; że nie istnieje ani jeden fakt doświadczalny, który byłby z teorią tą sprzeczny; że nie ma fizyka, który by wątpił w ważność teorii względności.

A filozof? Jeżeli rozumie i zna fizykę, powie to samo. Tylko jeżeli nie zna fizyki, może mówić o sprzeczności między teorią względności a materializmem dialektycznym. A sprzeczności nie może być, ponieważ teoria względności opisuje rzeczywistość lepiej niż teoria klasyczna; ponieważ doświadczenie wypowiada się wyraźnie za teorią względności w wypadkach, gdy jej wypowiedzi są różne od wypowiedzi fizyki klasycznej. Nie może więc teoria względności być sprzeczna z materializmem dialektycznym, ponieważ jest w zgodzie

z doświadczeniem i jest jedyną teorią tłumaczącą tak olbrzymi zespół zjawisk.

Oczywiście, można różnie interpretować zasadnicze pojęcia w teorii względności. Można je interpretować idealistycznie lub materialistycznie. Ale ten fakt dotyczy również mechaniki klasycznej. I tam może być interpretacja idealistyczna i materialistyczna zasadniczych pojęć.

Pragnę wykazać w niniejszym artykule, że ta różnica między interpretacją idealistyczną a materialistyczną istnieje zarówno w teorii względności, jak i w mechanice klasycznej; że trudności z tym związane są tylko pozornie większe w teorii względności, głównie dlatego, że od sformułowania mechaniki klasycznej upłynęło lat przeszło trzysta pięćdziesiąt, a teoria względności szczególna dobiega dopiero pięćdziesiątki.

II. Mechanika klasyczna — Pojęcia względne i bezwzględne

W mechanice klasycznej odróżniać winniśmy pojęcia względne od bezwzględnych. Zacznijmy od pojęcia układu. Układ związany z ziemią lub ze słońcem — są to układy, w których opisujemy zjawiska przyrody. Prawa mechaniki odnoszą się do tzw. układów inercjalnych. Co to jest układ inercjalny? Jest to układ, w którym ważne jest np. prawo bezwładności; jest to układ, w którym, ogólnie mówiąc, ważne są prawa mechaniki. Ale gdzie w rzeczywistości jest taki układ inercjalny? Na to pytanie nie potrafimy odpowiedzieć. Nie ma w rzeczywistości układów ściśle inercjalnych. Dla niektórych zjawisk możemy przyjąć, że układ związany z ziemią jest układem inercjalnym. Dla innych, bardziej subtelnych zjawisk, inercjalny będzie układ związany ze słońcem, względem którego ziemia się obraca. Dla niektórych zjawisk (np. gdy mówimy o obrocie naszego całego układu słonecznego) musimy związać układ inercjalny z gwiazdami stałymi.

Zapomnijmy na razie jednak o tej trudności. Będziemy tak rozumowali, jak gdyby idealny układ inercjalny istniał w przyrodzie. Wiemy, że jeżeli mamy jeden taki układ, to mamy ich nieskończenie wiele; że prawa przyrody ważne w jednym układzie inercjalnym są ważne w każdym innym, który wobec niego porusza się ruchem jednostajnym. Jest to tak oczywiste jak fakt, że w pociągu poruszającym się ruchem idealnie jednostajnym obowiązują dokładnie te same prawa, co na ziemi. Jeżeli więc mówimy o prawach mechaniki, to nie potrzebujemy wyróżniać żadnego układu inercjalnego, gdyż te same prawa dotyczą wszystkich układów inercjalnych. Prawa mechaniki mają wobec tego charakter *bezwzględny*, gdyż nie zależą od wyboru układu, jak długo ten układ jest inercjalny.

A jakie są pojęcia *względne?* Przede wszystkim *współrzędne punktu.* Wyobraźmy sobie bardzo małe ciało (punkt materialny), poruszające się względem danego układu. Wtedy współrzędne tego punktu będą funkcjami czasu zależnymi od układu; będą one inne dla układu związanego z ziemią, a inne dla układu związanego z poruszającym się pociągiem. Oczywiście, skoro znamy współrzędne w jednym układzie inercjalnym, to znamy je i w innym układzie inercjalnym, gdy wiemy, z jaką prędkością porusza się ów inny układ wobec układu danego. Nazwijmy takie dwa układy inercjalne, poruszające się względem siebie ruchem jednostajnym, O i O'. Znając współrzędne punktu materialnego w O i znając prędkość O' względem O, możemy wyrachować te współrzędne w O'. Będą one różne w O i O' — i dlatego to współrzędne punktu są wielkościami względnymi. Znajdujemy te współrzędne w O' przez zastosowanie tzw. transformacji Galileusza, tj. bardzo prostej reguły algebraicznej, która pozwala nam obliczyć współrzędne w O', na podstawie znajomości współrzędnych w O i prędkości O' względem O.

Inną względną wielkością jest *prędkość.* Istotnie, prędkość punktu materialnego względem O jest różna od prędkości względem O'. Jeżeli poruszamy się w pociągu w kierunku jego ruchu, to prędkość nasza względem ziemi będzie równa sumie prędkości naszej względem pociągu i prędkości pociągu względem ziemi. Tak więc prędkość jest również pojęciem względnym, gdyż zależy od wyboru układu.

Natomiast czas jest pojęciem bezwzględnym. Według mechaniki klasycznej czas przebiega w ten sam sposób dla wszystkich układów. Masa jest również wielkością bezwzględną. Także i długość sztaby sztywnej, gdyż jest ona taka sama w różnych układach. Wreszcie przyspieszenie jest również wielkością bezwzględną, gdyż nie zależy od wyboru układu inercjalnego.

Streszczając, możemy powiedzieć, że w mechanice klasycznej pojęciami bezwzględnymi są: prawa mechaniki, czas, długość sztaby sztywnej, przyspieszenie, masa. Pojęciami względnymi są: współrzędne punktu, prędkość.

O wielkościach bezwzględnych mówimy, że są niezmiennicze wobec transformacji Galileusza. Istotnie, dla współrzędnych droga od jednego układu do drugiego prowadzi poprzez te transformacje Galileusza. Wielkości bezwzględne są nieczułe na te transformacje, są wobec nich *niezmiennicze.* Przede wszystkim ta niezmienniczość wobec transformacji Galileusza odnosi się do praw mechaniki. Oznacza ona — jak już poprzednio powiedziałem — że owe prawa są w każdym układzie takie same.

Z punktu widzenia materialistycznego zarówno wielkości bezwzględne, jak i względne reprezentują coś rzeczywistego, obiektywnie istniejącego w naszym świecie materialnym. Wielkości względne są tak samo obiektywne, jak i wielkości bezwzględne.

III. Teoria względności szczególna — Pojęcia względne i bezwzględne

W szczególnej teorii względności podobnie jak i w mechanice klasycznej rozróżniamy pojęcia względne i bezwzględne, tylko że ten podział przebiega zupełnie inaczej aniżeli w fizyce klasycznej.

Zacznijmy od pojęcia układu inercjalnego. Ten sam układ, który uważaliśmy za inercjalny w mechanice klasycznej, uważamy za inercjalny w teorii względności: jest to układ, w którym spełniona jest zasada bezwładności. Takiego układu, ściśle mówiąc, nie ma. Tak samo jak tam, tak i tu zadowolić się musimy układem w przybliżeniu inercjalnym. Tak samo jak tam, tak i tu ważna jest zasada względności (która tam miała nazwę zasady względności Galileusza). Prawa fizyki ważne w układzie O, ważne są w każdym układzie O', który porusza się względem O ruchem jednostajnym. Prawa fizyki (już nie tylko mechaniki) mają znaczenie bezwzględne, gdyż ważne są w każdym układzie inercjalnym.

Jakie są najważniejsze wielkości względne? Weźmy pod uwagę jakiekolwiek zjawisko, np. błysk światła albo śmierć Cezara. Każde zjawisko ma w określonym układzie swe współrzędne przestrzenne, określające *gdzie*, i swą współrzędną czasową, określającą *kiedy* to zjawisko nastąpiło. Zarówno współrzędne przestrzenne, jak i współrzędna czasowa są wielkościami *względnymi* według szczególnej teorii względności. Tak że nie tylko w odpowiedzi na pytanie *gdzie*, ale w odpowiedzi na pytanie *kiedy* jakieś zjawisko nastąpiło, musimy wymienić układ, do którego się to *gdzie* i *kiedy* odnosi. Czas nie jest więc, jak w mechanice klasycznej, pojęciem bezwzględnym. Czas jakiegoś zjawiska w pociągu poruszającym się będzie inny niż na ziemi. Różnica ta jest nieistotna dla naszych pociągów czy nawet dla najszybszych samolotów, ale stałaby się dostępna doświadczeniu, gdyby szybkość pociągu była bliska prędkości światła.

Nie tylko czas jest pojęciem względnym; również względne jest pojęcie równoczesności. W mechanice klasycznej dwa zjawiska równoczesne są równoczesne we wszystkich układach. Ale według teorii względności dwa zjawiska równoczesne na ziemi nie są równoczesne w pociągu; różnica będzie wyraźna, jeżeli pociąg porusza się z prędkością bliską prędkości światła.

Tak więc położenie i czas są pojęciami względnymi, tzn. różnymi w różnych układach. Znając je w jednym układzie O możemy otrzymać ich wartość w innym układzie O', jeżeli znamy prędkość O' względem O. Otrzymamy je za pomocą tzw. transformacji Lorentza, która odgrywa tę samą rolę, co transformacja Galileusza w mechanice klasycznej. Podobnie jak prawa mechaniki były niezmiennicze wobec transformacji Galileusza, tak prawa fizyki są niezmiennicze wobec transformacji Lorentza.

Nie znaczy to oczywiście, że mechanika klasyczna jest błędna, znaczy to tylko, że opisuje nam ona rzeczywistość gorzej niż teoria względności szczególna; że mechanika klasyczna jest słuszna tylko wtedy, gdy ruchy ciał są powolne, a traci swoją ważność, gdy prędkości ciał zbliżają się do prędkości światła. Gdy ruchy układu są powolne, transformacja Lorentza przechodzi w transformację Galileusza, a mechanika relatywistyczna w mechanikę klasyczną.

Otóż w szczególnej teorii względności występuje zupełnie odmienny podział na wielkości względne i bezwzględne niż w mechanice klasycznej. Widzieliśmy, że czas — wielkość bezwzględna w mechanice klasycznej — staje się wielkością względną w teorii względności. Natomiast inna ważna wielkość — względna według mechaniki klasycznej — staje się bezwzględna według szczególnej teorii względności. Tą wielkością jest *prędkość światła*. Według mechaniki klasycznej byłaby to wielkość względna, tak jak każda prędkość. Ale doświadczenie uczy nas, że jest to wielkość bezwzględna. Czy źródło światła porusza się ruchem jednostajnym, czy też nie, prędkość światła jest zawsze jednakowa. I właśnie to przeniesienie prędkości światła z zespołu wielkości względnych do bezwzględnych powoduje zmianę podziału innych wielkości; powoduje między innymi to, że czas staje się wielkością względną.

W istocie mamy trzy zasadnicze pojęcia bezwzględne w szczególnej teorii względności:

1. Pojęcie praw fizyki, niezmienniczych wobec transformacji Lorentza.
2. Pojęcie prędkości światła.
3. Pojęcie przedziału czasoprzestrzennego (to podajemy bez dalszego wyjaśniania).

Wszystkie inne pojęcia są względne. A więc względne jest pojęcie współrzędnych czasu i przestrzeni. Względne jest pojęcie prędkości mniejszej od prędkości światła. Względne jest pojęcie masy i względne jest pojęcie długości sztaby sztywnej. Ale zasadniczo zachowana jest idea podziału na pojęcia względne i bezwzględne. Tak samo jak w mechanice klasycznej, tak i w szczególnej teorii względ-

ności pojęcia względne na równi z pojęciami bezwzględnymi reprezentują rzeczywistość obiektywnie istniejącą.

Filozofom trudno przyzwyczaić się do tego nowego podziału. Jako przykład weźmy długość sztaby sztywnej. Otóż długość ta jest pojęciem względnym, tzn. długość tej sztaby zależy od jej prędkości albo, innymi słowy, od prędkości układu, w którym ta sztaba spoczywa. Sztaba jest skrócona w kierunku ruchu. Może nasunąć się pytanie, czy to skrócenie jest rzeczywiste, czy też nie. Odpowiedź na to pytanie jest taka sama, jak w mechanice klasycznej na pytanie, czy współrzędne punktu poruszającego się są równie rzeczywiste jak współrzędne punktu spoczywającego. Oczywista, długość sztaby, jak każda wielkość względna, reprezentuje rzeczywistość. Opis sztaby wymaga wyszczególnienia układu, w którym ta sztaba spoczywa. Sztaba spoczywa w jednym układzie inercjalnym, a porusza się względem innych układów inercjalnych. Jej długość, tak samo, jak i masa, jest wielkością względną.

Przeszło 11 lat temu toczyła się na łamach *American Journal of Physics* dyskusja między Dinglem a Epsteinem między innymi nad tym, czy skrócenie jest rzeczywiste, czy też nie. Ponieważ ton tej dyskusji stawał się coraz ostrzejszy, poproszono mnie o wypowiedź w tej sprawie. Oto cytat z mego artykułu, zakończony ironiczną uwagą w stosunku do tych fizyków amerykańskich, którzy odżegnują się od filozofii i jej społecznych implikacji:

„Widzę (słusznie lub niesłusznie) w tej różnicy opinii przykład dwóch różnych filozoficznych poglądów, znanych pod nazwą realizmu i idealizmu. Ja zgadzam się z Epsteinem i nazwałbym to skrócenie rzeczywistym, ale nie widzę, jak mógłbym kogokolwiek przekonać logicznymi argumentami. Obawiam się, że argumentując musiałbym zwalczać filozofię idealizmu i musiałbym wykazać, że idealizm prowadzi do nastawień społecznych, które ja uważam za fałszywe. Ale jeżeli fizyk, mówiąc do innych fizyków o technicznych zagadnieniach, wspomina o nastawieniu społecznym, to najwyższy czas dla niego, aby zamilkł" (*American Journal of Physics* 1943 t. II s. 223).

IV. Teoria względności ogólna — Pojęcia względne i bezwzględne

Teoria względności ogólna po raz pierwszy od czasów Newtona atakuje i rozwiązuje w nowy oryginalny sposób problem grawitacji. Formułuje ona 10 równań pola grawitacyjnego dla 10 składowych tego pola. Owe równania pola grawitacyjnego nie zależą od wyboru układu. Teoria względności ogólna dopuszcza układ zupełnie dowolny. Pozbywa się ona w ten sposób pojęcia układu inercjalnego, któremu i tak w przyrodzie nic ściśle nie odpowiada. Każdy układ jest

równie dobry. Prawa fizyki są niezmiennicze wobec dowolnej transformacji przestrzenno-czasowej. Teraz, tj. w polu grawitacyjnym, już nawet prędkość światła nie jest wielkością bezwzględną, bezwzględne są jedynie prawa fizyki i element czasoprzestrzenny. Wszystkie inne pojęcia są względne.

Z *czysto matematycznego* sformułowania teorii względności wynika, że wszelkie układy nadają się równie dobrze do matematycznego opisu ruchu. Oczywiście, że nonsensem, z którym nie warto dyskutować, jest łączenie z tym faktem czegoś, co uwłaczałoby pamięci wielkiego Kopernika. Dużo zmieniło się w ciągu 410 lat od jego śmierci. Niektóre jego idee przestały być prawdziwe, co w niczym nie pomniejsza jego wielkości. Jeżeli chodzi o teorię względności ogólną, rozważania fizyczne przywracają ważność układowi kopernikańskiemu.

Zastanówmy się nad tą konsekwencją nieco dokładniej. Przecież nie chcemy odrywać teorii od praktyki, teorii od życia. Czy *fizycznie* te dwa układy: kopernikański i ptolemeuszowy, mogą być równoważne? To znaczy, czy w praktyce, w konkretnych fizycznych zagadnieniach, gdy stosujemy teorię względności ogólną, uważamy wówczas obydwa te układy za równoważne?

Zapytajmy, jak postępuje teoria względności w konkretnym wypadku, gdy np. przewiduje ruch perihelionowy Merkurego (wyjaśnienie tego ruchu to jeden z największych triumfów nauki). Wiadomo, że w wypadku Merkurego — planety najbliższej słońca — odstępstwa od ruchu newtonowskiego będą najwyraźniejsze. Istotnie, teoria względności ogólna orzeka, że Merkury porusza się po elipsie, tak jak tego chce mechanika newtonowska, ale równocześnie ta elipsa obraca się w kierunku ruchu planety Merkury bardzo powoli, bo tylko o 42 sekundy w ciągu stu lat. Postawiliśmy typowe pytanie i otrzymaliśmy typową odpowiedź. Pytanie brzmiało: jaki nowy efekt relatywistyczny, wybiegający poza teorię newtonowską, występuje w wypadku Merkurego? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy użyć *tego samego* układu, co w teorii newtonowskiej, bo tylko wówczas porównanie teorii względności z teorią newtonowską ma sens. To znaczy musimy użyć układu, w którym słońce spoczywa, układu, który daleko od słońca może uchodzić za inercjalny. Jak długo układ posiada te dwie cechy, że słońce w nim spoczywa i że jest inercjalny daleko od słońca, tak długo nadaje się on do naszej dyskusji. W każdym takim układzie potrafimy wysłowić twierdzenie ogólnej teorii względności o ruchu perihelionowym Merkurego. O ile te dwa warunki są spełnione, układ może być poza tym dowolny. Istotnie, ruch perihelionowy polega na tym, że tyle a tyle obrotów regularnych new-

tonowskich przypada na jeden obrót całkowity perihelionowy. Takie powiedzenie jest zupełnie niezależne od wyboru układu, jak długo układ spełnia te dwa warunki, o których mówiłem: słońce w spoczynku, inercjalność w nieskończoności.

Wyobraźmy sobie bardzo daleko od słońca obserwatora, wskazującego jedną sztabą sztywną w kierunku słońca a drugą w kierunku Merkurego w chwili, kiedy kąt między tymi sztabami jest najmniejszy. W zasadzie można to uczynić w systemie inercjalnym (daleko od słońca), gdyż tam ciała sztywne, kąty itd. są reprezentowane przez znane pojęcia euklidesowe. Wówczas sztaba wskazująca w kierunku Merkurego opisze elipsę wokoło słońca, znajdującego się w ognisku tej elipsy i spoczywającego. Ale po jednej rotacji pozycja perihelionu (tj. pozycja sztab, w której kąt między nimi jest najmniejszy) będzie z lekka przesunięta. Po wielu rotacjach wyjściowa pozycja perihelionowa, od której nasz idealny obserwator rozpoczął, będzie znowu osiągnięta. Możemy zadać pytanie: po ilu rotacjach Merkurego punkt perihelionowy odbędzie jedną rotację? Tego rodzaju sformułowanie zagadnienia nie ma nic wspólnego z układem współrzędnych, ale zakłada, że słońce jest w spoczynku, że układ nasz jest inercjalny w nieskończoności, bo tylko w takim układzie istnieją ciała sztywne, kąty o własnościach znanych z geometrii euklidesowej (praktycznie takim układem jest ziemia).

Widzimy więc, że wprawdzie z punktu widzenia matematycznego układ jest dowolny, ale z punktu widzenia fizycznego tej dowolności nie ma. Układy muszą być inercjalne w nieskończoności i takie, w których słońce spoczywa, gdy rozważamy pole słońca. To samo dotyczy uginania promieni gwiazdy w polu słońca, to samo dotyczy zmiany częstości linii spektralnych w polu grawitacyjnym słońca. We wszystkich tych wypadkach używamy układu, w którym słońce spoczywą i który jest inercjalny w nieskończoności. Podkreślanie równoznaczności układów ma charakter idealistyczny, gdyż sprzeczne jest z doświadczeniem, z tym, w jaki sposób teorią względności się posługujemy. Z punktu widzenia fizycznego, z punktu widzenia zastosowań teorii względności układ heliocentryczny i ptolemeuszowy nie są więc równoważne.

Wydaje mi się, że dalsze ograniczenie układu przez nałożenie czterech warunków harmoniczności jest zupełnie zbędne. Argument, który za tym ograniczeniem przytacza Fock [por. *Myśl Filozoficzna* 1953 nr 4 (10)], jest następujący: w ten sposób otrzymuje się uprzywilejowany układ współrzędnych, wyznaczony z dokładnością do transformacji Lorentza. Fock poprzedza to twierdzenie ostrożnym sformułowaniem: „mamy wszelkie podstawy do sądzenia". Wydaje mi

się wątpliwe, czy tak jest naprawdę. Ale aby moje wątpliwości wyrazić, musiałbym użyć argumentów zbyt technicznych. Załóżmy jednak, że tak jest, że istotnie otrzymujemy układy uprzywilejowane, wyznaczone z czterech warunków harmonicznych. Czy nie byłyby tak samo wyznaczone układy z innych czterech warunków, podobnych do harmonicznych, ale niezupełnie harmonicznych?

Aby jednak zbadać, czy naprawdę dodatkowe warunki są konieczne, zwróćmy jak i poprzednio uwagę na praktykę. Czy posługujemy się układami harmonicznymi w konkretnych zagadnieniach? Dwa najważniejsze zagadnienia w teorii względności to problem planety krążącej dookoła słońca (problem jednego ciała) i problem dwóch lub więcej ciał. Jeżeli chodzi o problem jednego ciała, to tam na ogół nie używamy układu harmonicznego; jak powiedzieliśmy, każdy układ jest dobry, byle kopernikański i inercjalny w nieskończoności. A problem dwóch ciał? Otóż w swojej pracy z r. 1939 otrzymuje Fock ruch newtonowski pozornie na podstawie użycia układu harmonicznego. Wykazać możemy, że jest to tylko pozorne. Istotnie, w pracy naszej (Einstein-Infeld-Hoffmann 1938) używamy innego układu współrzędnych i również otrzymujemy to samo newtonowskie równanie ruchu. Wykazać można (uczynię to w innej pracy, specjalnej), że tak jak u Focka równania newtonowskie wynikają pozornie z równań harmonicznych, tak u nas równania newtonowskie ruchu można otrzymać zupełnie analogicznie do metody Focka z równań zbliżonych do harmonicznych, ale w zasadzie odmiennych. Wyjaśnienie tej trudności leży w fakcie, że równania ruchu newtonowskie i pozanewtonowskie nie mają nic wspólnego z układem harmonicznym. Mają natomiast wiele wspólnego z użytą przez nas metodą przybliżenia i z warunkiem inercjalności w nieskończoności.

V. Filozofia a teoria względności

Często zarzuca się Einsteinowi idealizm i pozytywizm; z tego wnioskuje się, że należy odrzucić teorię względności. Stwierdźmy przede wszystkim raz jeszcze to, cośmy powiedzieli na początku, że teoria względności jest zgodna z praktyką i jako taka musi być zgodna z materializmem dialektycznym.

Engels i Lenin nauczyli nas odróżniać poglądy filozoficzne uczonych od ich zasług w ich własnej dziedzinie. Lenin często pisze o tym, że wielcy fizycy są materialistami w swej konkretnej pracy naukowej niezależnie od tego, jakie są ich poglądy filozoficzne. Dotyczy to w wysokim stopniu Einsteina. Zacytujemy dla przykładu to, co mówi Einstein przeciwko Machowi, pisząc o fizyce:

Dla fizyki fenomenologicznej jest charakterystyczne, że posługuje się ona pojęciami bliskimi przeżyciom, dlatego też rezygnować musi z jednolitości swych podstaw. Ciepło, elektryczność i światło opisane są przez specjalne zmienne stanu i stałe materiałowe... i opisać wszystkie te zmienne wielkości we wzajemnej czasowej zależności — był to problem rozwiązalny tylko empirycznie. Wielu współczesnych Maxwellowi widziało w tego rodzaju przedstawieniu końcowy cel fizyki. Z powodu stosunkowej bliskości pojęć występujących z przeżyciami uważali, że te pojęcia indukcyjnie z wrażeń wynikają. J. St. Mill i E. Mach ze stanowiska teorii poznania reprezentowali podobny punkt widzenia.

Według mnie, największy triumf newtonowskiej mechaniki polega na tym, że jej konsekwentne zastosowanie doprowadziło do przezwyciężenia tego fenomenologicznego punktu widzenia, mianowicie w dziale zjawisk cieplnych. Stało się to poprzez kinetyczną teorię gazów i poprzez mechanikę statystyczną... W ten sposób poprzednia bardziej fenomenologiczna fizyka (albo przynajmniej jej część) przy pomocy mechaniki newtonowskiej została sprowadzona dla atomów i molekuł na jednorodny fundament, daleki od wrażeń osobistych (*Fizyka i rzeczywistość* 1939).

W innym miejscu, pisząc o teorii kwantów, Einstein występuje przeciwko idealizmowi Berkeleya: „Co mi się nie podoba w tych argumentach teoretyków kwantowych, którzy uważają, że teoria kwantów daje zupełny opis zjawisk elementarnych, to pozytywistyczny pogląd, który z mojego punktu widzenia jest nie do przyjęcia i który w istocie jest ten sam, co zasada Berkeleya *esse est percipi*" (*Physics Today* 1950).

Einstein nie jest materialistą. Wśród naukowców na Zachodzie znajdziemy tylko bardzo niewielu świadomych materialistów dialektycznych. O ważności materializmu dialektycznego przekonałem się tutaj, widząc, jak filozofia ta związana jest z ustrojem socjalistycznym i z postępem społecznym.

Pamiętajmy jednak, że żaden fizyk nie może sobie wyobrazić nauki współczesnej bez teorii względności, ponieważ wie on i rozumie, że teoria ta wzbogaciła niezmiernie naszą wiedzę o świecie materialnym.

Leopold Infeld

Kazimierz Petrusewicz
Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk

O problemie powstawania gatunków *

Zagadnienie sposobu powstawania gatunku jest jednym z najistotniejszych zagadnień biologii. Gatunek jest podstawową, zasadniczą jednostką świata organicznego. Nie ma takiego problemu biologicznego, który by można było rozwiązać, nie ma takich badań, które moglibyśmy prowadzić — nie ustosunkowując się uprzednio, choćby w sposób najbardziej ogólny, do problemu gatunku i jego powstawania.

Dla ogromnej ilości dyscyplin biologicznych, jak np. systematyka, darwinizm, faunistyka, florystyka, biogeografia, ekologia i inne, gatunek jest bezpośrednim obiektem badania. Przedmiotem tych nauk są zjawiska, procesy zachodzące z gatunkami, jak np. ich rozwój, przystosowanie i przystosowywanie się, rozmieszczenie, przemiany itp. Ale i dla dyscyplin takich, jak fizjologia czy embriologia, zajmujących się zjawiskami osobniczymi, nie jest obojętny problem gatunku. Badacze pracujący w tych dziedzinach, jeśli tylko chcą wyjaśnić istotę i prawidłowości zjawisk zachodzących w skali osobniczej, nie mogą uniknąć sięgnięcia do historii gatunku lub porównywania zjawisk osobniczych u przedstawicieli różnych gatunków — a więc znowu zahaczają o problem gatunku. Jeżeli dodamy, że nasza wiedza o istocie gatunku w ogóle, a o powstawaniu gatunków (specjacja) w szczególności, jest teoretyczną podstawą praktyki hodowlanej, mikrobiologii lekarskiej itd., to zdamy sobie sprawę z wagi tego problemu w badaniach biologicznych. Jakżeż trafnie i dobitnie ujął to Engels mówiąc: „...bez pojęcia gatunku cała nauka [biologia] stawała się niczym. Pojęcie gatunku było niezbędną podstawą wszystkich jej gałęzi; czym była bez pojęcia gatunku anatomia człowieka, anatomia porównawcza, embriologia, zoologia, paleontologia, botanika itd.?" [1]

Ale uświadomiwszy sobie znaczenie problemu gatunku dla rozwoju biologii, tym bardziej zdziwieni będziemy ogromną ilością znaków

---

* Artykuł opracowany na podstawie referatu wygłoszonego na konferencji biologów w Kortowie.

[1] Engels: *Dialektyka przyrody*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 229

zapytania, na które natrafimy, gdy się tym zagadnieniem zajmiemy. Można stwierdzić, że od czasów Darwina, tzn. w ciągu ostatnich stu lat — w ciągu stu lat bujnego rozwoju całej nauki — nie było ani jednego poważniejszego teoretycznego uogólnienia dotyczącego istoty gatunku, a zwłaszcza sposobu jego powstawania. Badano i wyjaśniono wiele zjawisk, które zachodzą z gatunkami, jak np. prawidłowości rozmieszczenia gatunków w przestrzeni, ich zachowanie się w zależności od warunków środowiska; badano i wyjaśniono wiele problemów dotyczących stanowiska filogenetycznego licznych gatunków. Jednakże od czasów Darwina, który stwierdził ostatecznie, że gatunki powstały w drodze rozwoju od form prostszych do wyżej uorganizowanych, sama *istota gatunku, a zwłaszcza proces, sposób przebiegu specjacji* nie doczekały się żadnej poważniejszej syntezy. I dopiero w ostatnich latach problem gatunku i sposobu jego powstawania wrócił na warsztaty pracy biologicznej, znalazł się w centrum zainteresowań biologów, stał się przedmiotem dyskusji. Jest to bezsprzecznie zasługa nauki radzieckiej, a przede wszystkim akademika Łysenki.

Warto zwrócić uwagę, że rozwój naszych pojęć o istocie gatunku związany jest ściśle z praktyką rolniczą, z typem tej praktyki. Dokonywając największego przewrotu w biologii — wprowadzając do niej metodę historyczną, Darwin oparł się głównie na praktyce rolniczej; ale fakt, iż była to praktyka kapitalistycznej Anglii, w poważnym stopniu tłumaczy ograniczoność jego teorii, a przede wszystkim jej kontemplacyjny, bierny charakter. Przełom, dokonywający się obecnie — narodziny nowej biologii — zachodzi pod wpływem praktyki rolniczej nowego, socjalistycznego ustroju — praktyki, która nie tylko dostarcza nowych danych do uogólnień, lecz także wysuwa pod adresem nauki poważne wymagania — praktyki, która domaga się od biologii wskazywania rolnictwu nowych dróg. Stąd aktywny, twórczy charakter nowej biologii. Tak więc potrzeby socjalistycznej praktyki rolniczej i stworzone przez nią nowe możliwości badania są niezmiernie silnym bodźcem powstawania nowych koncepcji o istocie i sposobie powstawania gatunków. Czyż nie jest to piękną ilustracją słów Engelsa, że potrzeba produkcyjna posuwa naukę naprzód szybciej niż dziesięć uniwersytetów? Czyż nie jest to piękną ilustracją decydującego i przemożnego wpływu praktyki produkcyjnej na losy badań naukowych?

*

Analizę zagadnienia gatunku poprzedzimy próbą scharakteryzowania tego, co się rozumie przez darwinizm i wyjaśnienia stosunku *darwinizmu twórczego* do *darwinizmu*.

Nieprzemijającą zasługą Darwina było udowodnienie, iż świat organiczny — zwierzęta, rośliny, mikroorganizmy i człowiek — powstał w procesie rozwoju od form prostszych do bardziej skomplikowanych, od form niżej uorganizowanych do form wyżej uorganizowanych.

Gdyby jednak Darwin poprzestał na zebraniu największej nawet liczby faktów przemawiających za ewolucją świata organicznego, nie stworzyłby jeszcze przez to *teorii* ewolucji. Teoria taka, poza stwierdzeniem faktu ewolucji, musi wyjaśniać także jej przyczyny i sposób jej przebiegu. Darwin wskazał przyczyny i sposób przebiegu ewolucji w swej teorii doboru naturalnego.

Toteż darwinizm jest nie tylko teorią uogólniającą wszystkie dowody rozwoju świata organicznego, ale i określonym poglądem na *sposób* oraz *przyczyny* tego rozwoju. Jest to teoria, wedle której rozwój świata organicznego odbywa się dzięki doborowi naturalnemu — poprzez dobór naturalny.

W biologii podarwinowskiej zaznaczyły się wyraźne dwa nurty. W pracach biologów-materialistów: Haeckla, T. Huxleya, Dybowskiego, Timiriaziewa, braci Kowalewskich i innych, rozwijane są podstawowe idee Darwina. Uzupełniane są dowody ewolucji, bliżej analizowany jest sposób jej przebiegu, dokładniej badane jej przyczyny, przy czym podkreślona zostaje rola środowiska życiowego. Badacze ci wskazują konkretne drogi przebiegu ewolucji, korygują niektóre szczegółowe błędne wypowiedzi Darwina. W pracach zaś neodarwinistów, opierających się na genetyce formalnej, odrzucony zostaje sam zasadniczy zrąb systemu Darwina — teoria doboru naturalnego, opierającego się na *zmienności, dziedziczności* (zwłaszcza *dziedziczności cech nabytych*) oraz na *walce o byt* (tzn. przeżywaniu organizmów najlepiej przystosowanych).

Na bazie nurtu materialistycznego w biologii podarwinowskiej rodzi się twórczy darwinizm, który jest nowym, wyższym etapem rozwoju teorii biologicznej. Jego podstawą stają się przede wszystkim prace Miczurina, uogólnione teoretycznie i dalej rozwinięte przez Łysenkę oraz innych badaczy radzieckich.

Na czym polega rozwinięcie darwinizmu przez przedstawicieli darwinizmu twórczego? Na czym polega oczyszczenie przez nich darwinizmu od nalotów idealistycznych?

Rozwinięciem darwinizmu było postawienie zagadnienia *zmian jakościowych* w procesie specjacji — zagadnienia nie rozwiązanego zresztą jeszcze do końca.

Nawiązaniem do materialistycznego nurtu prawdziwych kontynuatorów dzieła Darwina było przywrócenie darwinowskiego sposobu

ujmowania doboru naturalnego. Według Darwina dobór naturalny jest czynnikiem twórczym — czynnikiem nie tylko utrwalającym, ale i potęgującym oraz wzbudzającym zmienność. Według zaś neodarwinistów dobór odgrywa jedynie rolę sita odrzucającego niekorzystne zmiany, które powstały w wyniku bezkierunkowej zmienności. Nie ulega wątpliwości, że przezwyciężenie neodarwinistycznego pojmowania doboru naturalnego jedynie jako sita ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla całego dalszego rozwoju biologii.

Rozwinięciem darwinizmu było sprecyzowanie przez Łysenkę, podkreślenie i wyjaśnienie twórczej roli doboru naturalnego i sztucznego, analiza elementów doboru naturalnego: dziedziczności, zmienności i przeżywalności (będącej wynikiem zwycięstwa w walce o byt w naturze lub pozostawienia do rozpłodu w doborze sztucznym).

Niewątpliwie twórczym rozwinięciem materialistycznej teorii darwinizmu było konsekwentne i jasne wskazanie na jedność organizmu i środowiska jako na źródło wszelkiej zmienności organizmów. Wskazano przy tym nie tylko źródło zmienności, ale i sposób, w jaki się ta zmienność realizuje. Obroną i umocnieniem darwinizmu przeciw jego neodarwinistycznym wypaczeniom było stworzenie genetyki miczurinowskiej oraz wykazanie nienaukowości genetyki formalnej. Zwłaszcza zaś istotne jest wykazanie możliwości dziedziczenia cech nabytych, gdyż teza o dziedziczeniu cech nabytych jest kamieniem węgielnym darwinizmu.

Istotne jest również rozwinięcie myśli zapoczątkowanej, zaznaczonej zaledwie przez Darwina — że bezpośredni wpływ środowiska na organizmy (wychów) i dobór naturalny muszą mieć zbieżny kierunek, gdyż zarówno dobór naturalny, jak i wychów odbywają się pod wpływem tego samego czynnika — środowiska zewnętrznego. W ten sposób darwinizm twórczy dopomógł do wyjaśnienia zjawiska kierunkowego rozwoju organizmów — prawidłowości, na której żerowała autogenetyczna teoria ortogenezy.

Twórczym rozwinięciem darwinizmu było oczyszczenie systemu Darwina od mitu „przeludnienia", nadmiernej rozrodczości gatunków jako czynnika gatunkotwórczego; wykazanie, że maltuzjańskiej walki o byt w obrębie jednego gatunku w naturze nie ma; rozwinięcie myśli Engelsa, że właśnie system Darwina podrywa korzenie maltuzjanizmu. Wykazanie wreszcie, że maltuzjanizm nie jest integralną częścią systemu Darwina i że rozwój materii ożywionej może odbywać się i odbywa się drogą wskazaną przez Darwina (drogą doboru naturalnego), mimo iż postulowane przez maltuzjanizm „przeludnienie" (wewnątrzgatunkowa walka o byt) i brak środków do życia z reguły w przyrodzie nie mają miejsca.

Niewątpliwie też twórczym rozwinięciem darwinizmu i wzniesieniem go na wyższy, jakościowo nowy poziom było sformułowanie przez Łysenkę *teorii stadialnego rozwoju roślin* — rozróżnienie pojęcia wzrostu i rozwoju, a tym samym wypracowanie podstaw do poznania ogólnobiologicznego prawa rozwoju organizmów.

Najistotniejsze jednak jest to, że *Łysenko swoimi pracami postawił na nowo w biologii problem rozwoju świata organicznego*. Przypomnijmy sobie bowiem, jaka była sytuacja w biologii. Po dziełach Darwina, po okresie bujnego rozwoju darwinizmu, związanego z nazwiskami Haeckla, T. Huxleya na Zachodzie, Dybowskiego i Nusbauma u nas i całej plejady darwinistów rosyjskich z Timiriaziewem na czele — idea ewolucji w biologii zasnęła, zeszła na drugi plan. Nie twierdzimy, by wielu było w tym czasie biologów, którzy by teoretycznie nie uznawali ewolucji. Ale myśl o ewolucji, a zwłaszcza o przemianie gatunków gdzieś się oddaliła, była uznawana jedynie w teorii, a nie w praktyce pracy naukowej. Faktycznie uznawane, a czasem zresztą i bezpośrednio wypowiadane były poglądy, że ewolucja odbywała się, że doprowadziła do tego wspaniałego rozwoju świata organicznego, jaki obserwujemy, ale dziś już zanikła lub zanika, a w każdym razie przebiega bardzo wolno, tak że jej nie można obserwować, a więc i badać nie potrzeba. Poglądy tego rodzaju były wypowiadane przez szereg „autorytatywnych" biologów (J. Huxley, Cuenot). Ewolucjonizm rzeczywisty, nie poprzestający na ogólnych deklaracjach, był wyrugowany z biologii. Twórczy darwinizm radziecki przywrócił niejako biologii myśl ewolucyjną, a główna zasługa przypada tu Trofimowi Łysence. O tym trzeba stale pamiętać śledząc przebieg ostatniej dyskusji w Związku Radzieckim na temat specjacji.

Jest rzeczą zrozumiałą, że darwinizm twórczy nie jest jeszcze zakończoną teorią. Nie jest tym bardziej gotowym zbiorem rozwiązań wszystkich problemów, z którymi styka się biolog i rolnik. Jest rzeczą jasną, że liczne poglądy darwinizmu twórczego nie są jeszcze do końca sprecyzowane, że teoria ta zawiera jeszcze wiele niejasności; w pracach przedstawicieli twórczego darwinizmu znajdzie się jeszcze nie mało tez niedostatecznie udokumentowanych. W trakcie tworzenia zrębów twórczego darwinizmu padły nawet niektóre sformułowania i wysunięte były pewne szczegółowe interpretacje sprzeczne z podstawowymi założeniami teorii Darwina. To wszystko stworzyło konieczność szerokiej, wszechstronnej dyskusji nad problemami twórczego darwinizmu, zwłaszcza zaś nad centralnym problemem — problemem specjacji. Dyskusja rozpoczęła się w ZSRR. Trwa ona nadal i zatacza coraz szersze kręgi.

W artykule niniejszym nie zamierzamy referować przebiegu dy-

skusji ani streszczać wypowiedzi poszczególnych jej uczestników. Postaramy się natomiast wyróżnić najistotniejsze zagadnienia, wokół których dyskusja się toczy, i tymi zagadnieniami się zająć.

*

Jedno z najważniejszych miejsc w dyskusji zajmuje zagadnienie wewnątrzgatunkowej walki o byt. Sądząc z przebiegu tych dyskusji, które się toczyły w trakcie przenoszenia dorobku dziwnowskiego kursu biologów do ośrodka warszawskiego i krakowskiego, sądząc z dyskusji w Toruniu na walnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika — również i w Polsce to właśnie zagadnienie najbardziej porusza biologów.

Tu jednak problemu walki wewnątrzgatunkowej omawiać nie będziemy, ponieważ poglądy na tę sprawę sprecyzowane zostały przez nas w wykładzie *O gatunku biologicznym*, zamieszczonym w zbiorze *Zagadnienia twórczego darwinizmu*[2] wraz z innymi wykładami Kursu Biologii w Dziwnowie.

W artykule niniejszym rozpatrzymy pewne inne aspekty dyskutowanych spraw.

*

Istotnym zagadnieniem wysuniętym przez dyskusję jest sprawa *zmiany jakości*, sprawa *skoku jakościowego* w procesie specjacji.

W pracy *Nowe poglądy nauki na gatunek biologiczny* Łysenko twierdzi, że przemiana jednego gatunku w drugi odbywa się w drodze nagłego, wybuchowego skoku. Nowe gatunki powstają w ten sposób, że osobniki pewnego gatunku rodzą się od razu, z pominięciem jakichkolwiek form przejściowych, z osobników gatunków starych. Uważa on, że *stopniowego przejścia gatunku w gatunek* w przyrodzie nie ma.

Chcemy od razu zwrócić tu uwagę na samo *postawienie* zagadnienia zmian jakościowych w procesie filogenezy. Zagadnienie to, wskazane przez Stalina w pracy *Anarchizm czy socjalizm*, zostało przez Łysenkę po raz pierwszy świadomie wprowadzone do biologii. Nawet gdyby interpretacja Łysenki okazała się niesłuszna lub nie wyczerpywała procesów zachodzących w naturze, samo wprowadzenie do biologii problemu zmian jakościowych, rozpoczęcie dyskusji na ten temat ma duże znaczenie metodologiczne.

Jest rzeczą wiadomą, że materializm dialektyczny, będący uogólnieniem doświadczenia wszystkich nauk i całej praktyki ludzkiej, twier-

[2] *Zagadnienia twórczego darwinizmu*. Warszawa 1952 Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.

dzi, iż rozwój materii odbywa się w drodze zmian nie tylko ilościowych, ale i jakościowych, do których zmiany ilościowe nieuniknienie prowadzą i które przerywają stopniowość ilościowych zmian. A tymczasem ani Darwin, ani jego następcy nie widzieli zagadnienia stosunku zmian ilościowych i jakościowych w biologii. Mimo że we wszystkich podawanych przez Darwina przykładach walki o byt gatunek występuje jako konkretna jednostka, Darwin twierdził, że te konkretnie istniejące, zmieniające się i rozwijające gatunki powstały nie w drodze jakościowych przemian, ale w drodze mechanicznego wypadnięcia form pośrednich.

W pracy *W sprawie marksizmu w językoznawstwie* Stalin, rozwijając i precyzując zagadnienie przejścia starych jakości w nowe, wyjaśnia, że język uzyskuje nową jakość nie w drodze nagłego wybuchu, który unicestwia za jednym zamachem starą jakość i tworzy nową; zmienia się on w drodze stopniowego i długotrwałego procesu gromadzenia elementów nowej jakości i odbywającego się równocześnie procesu obumierania elementów jakości starej. Jak wiadomo, Stalin odnosi ten niewybuchowy typ powstania nowych jakości nie tylko do języka.

Jakże odbywają się zmiany jakościowe w przyrodzie ożywionej? Jest rzeczą oczywistą, że *a priori* nie można odrzucać ani możliwości dokonywania się zmian jakościowych w drodze wybuchu, ani możliwości stopniowego narastania elementów nowej jakości. Rozstrzygnąć to zagadnienie mogą jedynie fakty. Trzeba bowiem stale pamiętać, że materialistyczne ujmowanie przyrody jest to ujmowanie jej taką, jaką ona jest, bez żadnych postronnych dodatków. Zwróćmy się przeto do faktów.

Otóż trzeba stwierdzić, że znane nam fakty z dziedziny biologii mówią, że rozwój materii organicznej może się odbywać zarówno w drodze nagłych, wybuchowych zmian, jak też i w drodze stopniowego wypierania elementów starej jakości i jednoczesnego narastania elementów nowej jakości. Nie ulega np. wątpliwości, że kijanka i dorosła żaba różnią się jakościowo. A tymczasem rozwój płazów od kijanki do żaby odbywa się drogą stopniowego narastania elementów nowej jakości i wypierania elementów starej jakości. W rozwoju tym nie możemy zaobserwować nagłego, wybuchowego skoku.

Inaczej przedstawia się rozwój ssaków. Po okresie rozwoju embrionalnego następuje urodzenie ssaka. Urodzenie jest w rozwoju ontogenetycznym ssaka niewątpliwie skokiem typu wybuchowego. W momencie urodzenia następuje od razu w sposób gwałtowny zasadnicza zmiana, chociażby w krążeniu krwi, w oddychaniu, w odżywianiu się itp. Przykładów takich z dziedziny nauk biologicznych moglibyśmy

przytoczyć wiele. Widzimy więc, że ruch rozwojowy materii ożywionej, przynajmniej w procesie ontogenezy, może się odbywać zarówno na jednej, jak na drugiej ze wskazanych przez Stalina dróg.

Z kolei zastanówmy się, jak wygląda zagadnienie zmian jakościowych w procesie powstawania gatunków. Problem ten rozpatrywać należy w świetle konkretnych faktów zaczerpniętych głównie z takich dyscyplin jak agrobiologia, biogeografia i paleontologia. Należy podkreślić, że do tej części rozumowania przywiązujemy szczególnie wielką wagę, gdyż tylko krytyczne i wszechstronne rozpatrywanie faktów, których takie mnóstwo dostarcza nam przyroda, może przyczynić się do wyjaśnienia problemu.

Otóż okazuje się, że paleontologia dostarcza faktów przemawiających zarówno za jedną, jak i za drugą koncepcją. Jako przykłady przemawiające za stopniowym przejściem gatunku w gatunek można by wymienić korale z rodzaju *Zaphrentis* z dolno-karbońskiego wapienia z Anglii, ślimaka *Planorbis* ze Slawonii i wyspy Kos, jeżowce z rodzaju *Micraster*, morskie eoceńskie ślimaki z rodzaju *Cerithium*, ammonity permskie z Uralu, ramienionogi karbońskie z okolic Moskwy itp.

Można więc powiedzieć, że paleontologia dostarcza nam faktów, które z dużym prawdopodobieństwem możemy interpretować jako dowody specjacji odbywającej się drogą stopniowych zmian. Ale należy też stwierdzić, że podobnych faktów paleontologia dostarcza nam wyjątkowo mało, że ilość przykładów, które by można interpretować jako dowody stopniowej przemiany gatunków jest zupełnie niewspółmierna do ogólnej ilości danych paleontologicznych. Dalej należy też stwierdzić, że te znane nam fakty z dziedziny paleontologii nie są absolutnie pewne. Dotyczą one zwierząt o dużej zmienności morfologicznej w obrębie gatunku. Toteż nie mamy pewności, czy nowopowstałe formy są istotnie nowymi, odrębnymi gatunkami, czy też wybitnie odchylającymi się podgatunkami. Utrudnia zorientowanie się i to, że dotychczasowe badania paleontologiczne rzadko były robione pod kątem widzenia powstawania gatunków i że zresztą, z natury rzeczy, opierają się one wyłącznie na cechach morfologicznych. Jest zaś rzeczą oczywistą, że charakterystyka i wyróżnienie gatunku jako podstawowej jednostki biologicznej musi się opierać na właściwościach biologicznych (fizjologicznych, ekologicznych, etologicznych, rozrodczych, zwłaszcza zaś na stosunkach wzajemnych między osobnikami), a nie tylko na właściwościach morfologicznych.

Rozpatrując dane paleontologiczne należy stwierdzić, że faktów przemawiających za nagłym, szybkim powstawaniem gatunków jest nieporównanie więcej. Co prawda do danych tych nie możemy mieć

absolutnego zaufania. Zawsze można wysunąć zastrzeżenie, że nieznalezienie form pośrednich między następującymi po sobie gatunkami nie świadczy z całą pewnością o tym, że te formy nie istniały. Mogły się one nie zachować, albo też zachowały się, lecz jeszcze nie zostały znalezione. Często też nie wiadomo, czy nowe gatunki nie powiązane ciągłymi przejściami z gatunkami starymi nie są imigrantami z innych terenów, czy nie mamy braku ciągłości sedymentacji itd. itd.

Jednak analizując dokumenty paleontologiczne nie możemy się oprzeć ogólnemu „wrażeniu" nieciągłości, jakie daje materiał paleontologiczny. Wydaje się, że tak szczególny fakt godny jest poważnego rozpatrzenia. Spośród ogromnej masy zbadanych materiałów kopalnych ze wszystkich części świata, z różnych grup zwierzęcych i różnych poziomów geologicznych — można przytoczyć zaledwie kilkanaście faktów przemawiających za płynnością procesu ewolucyjnego. Przykładów zaś braku ciągłości tego procesu dostarcza nieomal każda grupa zwierząt, prawie każdy profil geologiczny. Jest bardzo wiele przypadków tego rodzaju, że jakaś grupa kopalna jest szczegółowo znana nie z jednego, lecz z licznych profilów geologicznych i że w profilach tych mamy ciągłość sedymentacji, zebrany zaś materiał liczy dziesiątki tysięcy okazów, a jednak żadnych śladów ciągłego przejścia między gatunkami nie mamy. W takich wypadkach jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że stwierdzamy tu rzeczywiście zjawisko nagłego, wybuchowego powstawania gatunków.

Znane są w paleontologii fakty, że formy przewodnie dla pewnych formacji, o światowym rozprzestrzenieniu, szczególnie wśród bezkręgowców, pojawiają się nagle w bardzo licznych, dobrze zbadanych profilach geologicznych, realizując od razu stadium, które każe stworzyć dla nich nie tylko nowy gatunek, ale znacznie wyższą jednostkę systematyczną, jak rodzaj czy rodzina. Tak np. w środkowym dewonie pojawia się nagle w pewnym poziomie ramienionóg *Stringocephalus burtini*, gatunek, dla którego stworzono nie tylko odrębny rodzaj, lecz także nową rodzinę *Stringocephalidae*. Gatunek ten znany jest z bardzo licznych profilów środkowego dewonu różnych krajów Europy, Ameryki Północnej, Azji i Australii. Nigdzie jednak nie znaleziono form przejściowych między nim a innymi gatunkami, tak że do dzisiaj toczy się między paleontologami spór, jaki rodzaj był dla niego formą wyjściową.

Podobnych przykładów można by podać znacznie więcej. Co się tyczy braku form przejściowych między *gatunkami* to jest on po prostu niemal że regułą. Są grupy tak dobrze poznane, jak koniowate, słonie, wielbłądy i inne — grupy, dla których z wielką dokładnością możemy odtworzyć ich drzewo filogenetyczne. A mimo to nawet

u tych szczepów zupełnie nie znamy form przejściowych między gatunkami. Przejście od ryb do płazów możemy też śledzić niemal krok po kroku, ale i tu szczeblami są wyodrębnione gatunki. Chociaż fakty te nie są absolutnymi dowodami nagłego, wybuchowego powstawania gatunków, dają one jednak dużo do myślenia.

Biogeografia dostarcza bardzo wielu przykładów przemawiających zarówno za stopniowym powstawaniem gatunków, jak i za powstawaniem gatunków w drodze nagłych, wybuchowych skoków. Nauka ta mogłaby przemówić bardziej stanowczym głosem, gdyby nie fakt, że tak mało było dotychczas badań, mających na celu wyjaśnienie z jej pomocą omawianego zagadnienia. Brak jest badań nad zdolnością krzyżowania się form krańcowych w wypadku ciągłej zmienności w terenie. Nie pozwala to zorientować się, czy mamy tu do czynienia z jednym, czy z dwoma odrębnymi gatunkami. Często nie wiemy, jak się przedstawia sprawa ciągłości pomiędzy sąsiadującymi formami geograficznymi. Brak jest badań w terenie nad stosunkami między osobnikami intergradujących, sąsiednich form. Brak badań biologicznych nad formami izolowanymi geograficznie, a uważanymi za bliskie gatunki czy też za podgatunki jednego gatunku. Ogromna, przytłaczająca większość badań systematycznych przeprowadzana była dotychczas tylko na martwym, muzealnym materiale. Decydowanie, czy mamy do czynienia z gatunkiem czy podgatunkiem, opierało się zazwyczaj tylko na cechach morfologicznych — przy czym za najwyższe kryterium poczytywano „wyrobione oko" badacza. Oczywiście, kryterium doświadczenia badacza nie można całkiem odrzucać. Odegrało ono decydującą rolę przy tworzeniu całego dzisiejszego systemu świata organicznego. A wiemy przecież, że system ten jest w ogólnych, zasadniczych rysach słuszny. Wiemy też, że na ogół większość badaczy te same formy uważa za gatunki. Niemniej jednak, dopiero przeprowadzenie badań eksperymentalnych i szczegółowych obserwacji biologicznych w terenie pozwoliłoby rozstrzygnąć te kwestie i dostarczyć niewątpliwych dowodów przemawiających za jednym czy drugim sposobem specjacji, bądź też za tym, że realizuje się i jeden i drugi sposób, w zależności od warunków. Zwłaszcza skoro za podstawowe kryterium gatunku uznamy swoistość *stosunków* między osobnikami, należącymi do jednego i tego samego gatunku — będziemy musieli kluczową rolę w rozstrzygnięciu problemu przypisać właśnie biologicznej obserwacji terenowej i eksperymentowi.

Wszystkie fakty z omawianych wyżej dyscyplin, przemawiające czy to za ciągłym, czy też za wybuchowym powstawaniem gatunków, mają bądź charakter dowodów pośrednich, bądź też oparte są na nie-

pełnych jeszcze, mało pogłębionych obserwacjach, co do których można wysunąć wiele zastrzeżeń.

Bezpośrednich dowodów przemawiających za nagłym, wybuchowym powstawaniem gatunków dostarcza, jak dotychczas, jedynie agrobiologia. Mamy tu na myśli fakty opisane przez Łysenkę i jego uczniów: np. pojawienie się ziaren żyta w kłosach pszenicy twardej i miękkiej, przechodzenie pszenicy twardej w miękką, owsa w owies głuchy czyli owsik, soczewicy w wykę płaskonasienną, owsa w żyto itd.

Czy te dane dostarczone przez agrobiologię są zupełnie pewnymi dowodami powstawania gatunków w drodze nagłych, wybuchowych skoków? Fakt pojawienia się osobników jednego gatunku w potomstwie osobnika gatunku innego nie ulega wątpliwości. Natomiast traktowanie tych faktów jako przykładów rozwoju świata organicznego, jako przykładów ewolucji może być kwestionowane. Turbin np. uważa, że opisane fakty mogą być jedynie przejawem rozszczepienia hybrydów międzygatunkowych, powstałych wskutek powtarzającego się w ciągu wielu pokoleń zapładniania plemnikami różnych ojców należących do różnych gatunków. Trudno jest dziś powiedzieć, która z hipotez jest słuszna. Odpowiedź może tu dać jedynie ścisły eksperyment. Odkrywa się przeto dla biologów niezmiernie interesujące pole badania. Wydaje się, że i biologowie polscy mogliby się tu przyczynić do wyjaśnienia istoty zagadnienia. Zwłaszcza zaradzanie się ziaren stokłosy w życie i owsika w owsie oraz ostatnio podane przez Sołguszina (*Agrobiołogia* 1953 nr 5) przykłady przeradzania się owsa w żyto, ze względu na pospolitość tych zbóż i chwastów w Polsce, nadawałyby się do zbadania na naszym terenie.

Na zakończenie rozpatrywanego problemu należy poruszyć jeszcze jedną kwestię. Oponenci Łysenki w toczącej się obecnie dyskusji zarzucają mu, że twierdzenie o przemianach gatunków w drodze nagłych, wybuchowych skoków podważa istotny zrąb systemu Darwina, mianowicie teorię doboru naturalnego. Zarzut ten wydaje się niezupełnie słuszny. System Darwina doskonale daje się pogodzić z hipotezą nagłych skoków. Można np. przypuszczać, że podgatunki powstają w drodze stopniowych zmian (zmian ilościowych), a potem z podgatunków (z niektórych lub nawet wszystkich) w odpowiednich warunkach powstaje nowy gatunek w drodze gwałtownego skoku.

Trzeba jednak stwierdzić, że u Łysenki teza o wybuchowym, skokowym powstawaniu nowych gatunków jest spleciona z twierdzeniem, że podgatunkowe jednostki systematyczne nie są i nie mogą być etapami tworzenia się nowych gatunków.

*

Przejdźmy przeto obecnie do omówienia sposobu ujmowania wewnątrzgatunkowych jednostek systematycznych — zagadnienia niezmiernie istotnego dla omawianego powyżej problemu zmian ilościowych i jakościowych w biologii. W tym zakresie stwierdzamy najbardziej chyba podstawową różnicę między systemem Darwina a poglądami Łysenki.

Według Darwina nie ma zasadniczych (dziś byśmy powiedzieli — jakościowych) różnic między zmiennością indywidualną, wewnątrzgatunkową, a zmiennością gatunkową, rodzajową itp. Powstawanie nowych gatunków odbywa się w drodze nagromadzenia się drobnych zmian z pokolenia w pokolenie, przez etapy prowadzące od zmienności indywidualnej poprzez podgatunkową do gatunkowej. Nowe gatunki według Darwina nie mogą więc powstać na innej drodze, niż przez coraz większe wyodrębnianie się podgatunków (odmian).

Zdaniem Darwina między odmianami a gatunkami nie ma żadnej istotnej różnicy. W praktyce — stwierdza on — gdy musimy rozstrzygnąć, czy daną formę należy uznać za gatunek czy za odmianę, nieraz kierujemy się istnieniem ogniw pośrednich. Jeżeli te ostatnie istnieją — mamy do czynienia z odmianami. Między odmianami jednak często różnice morfologiczne mogą być już tak duże jak w innych wypadkach między odrębnymi gatunkami; wtedy uznajemy je za odrębne gatunki. O tym, czy mamy odmianę czy gatunek, decyduje więc według Darwina tylko *stopień*, w jakim się organizmy od siebie różnią, nie zaś *istota (jakość)* tej różnicy.

Odmiana przeto jest — jego zdaniem — słabo wyrażonym gatunkiem, gatunek zaś nie jest niczym więcej niż wyraźną odmianą.

Pierwsza część składowa poglądu Darwina na podgatunek, głosząca, że jest on zaczynającym się gatunkiem, jest, być może, słuszna. W pewnych wypadkach fakty zdają się rzeczywiście świadczyć o tym, że proces powstawania gatunków przebiega poprzez podgatunki, których kształtowanie się można scharakteryzować jako etap zmienności ilościowej w procesie specjacji, etap, po którym następuje zmiana jakościowa (skok jakościowy). Ten skok może przebiegać bądź w drodze nagłego wybuchu, bądź też w drodze stopniowego obumierania elementów starej jakości i narastania elementów nowej jakości.

Natomiast pogląd Darwina, że odmiana jest słabo wyrażonym gatunkiem, a gatunek wyraźnie zaznaczoną odmianą, nasuwa bardzo zasadnicze zastrzeżenia. Takie traktowanie gatunku prowadzi do ujmowania go jako czegoś płynnego i konwencjonalnego, a nie konkretnie i obiektywnie istniejącej w naturze jednostki; prowadzi do ujmowania gatunku jako kategorii umownej, w sposób subiektywny przez czło-

wieka wyróżnianej, a nie jako konkretnego ogniwa w rozwoju świata organicznego. Jest to, naszym zdaniem, jeden z najbardziej podstawowych błędów Darwina. Jest to jednocześnie jedna z jego niekonsekwencji. Darwin w *rozumowaniach* swoich wyraźnie i zdecydowanie neguje realność gatunku. Natomiast gdy swój system ilustruje konkretnymi faktami, widać wyraźnie, że odczuwa i widzi realność gatunku.

Traktowanie odmiany jako słabo wyrażonego gatunku, gatunku zaś jako wyraźnej odmiany jest konsekwencją nierozumienia różnicy między zmiennością ilościową i jakościową.

Przejąwszy od Darwina ideę rozwoju świata organicznego, biologowie przejęli też od niego na ogół traktowanie gatunku jako jednostki umownej. Toteż ogromną zasługą Łysenki jest sam fakt postawienia w biologii zagadnienia realności gatunków i wypływającego z metodologii marksistowskiej postulatu odróżniania zmian jakościowych od ilościowych.

Przyjrzyjmy się jednak konkretnym poglądom Łysenki na stosunek podgatunku do gatunku. Według niego powstawanie podgatunków jest sposobem przystosowania się gatunku do różnorodnych warunków środowiska życiowego. Łysenko nie traktuje podgatunku jako etapu, jako drogi do powstawania nowych gatunków. Wprost przeciwnie. Podgatunki nie tylko nie są etapem przejścia do innego gatunku, wyrazem przemian gatunkowych, ale ich istnienie jest sposobem *zachowania* gatunku, sposobem przetrwania gatunku jako takiego. Widzimy więc, że pogląd Łysenki na podgatunki jest wręcz przeciwstawny poglądowi Darwina. Różnica między tymi poglądami jest zasadnicza.

Spróbujmy zanalizować poglądy Łysenki i wyciągnąć z nich wnioski.

Przemiany w obrębie gatunku, prowadzące do powstawania podgatunków, istnieją niewątpliwie, gdyż istnieją niewątpliwie podgatunkowe jednostki systematyczne. Rozpatrując to zagadnienie w *ramach systemu Darwina* można by nazwać okres tworzenia się podgatunków okresem narastania zmian ilościowych, które z kolei przejdą w zmiany jakościowe, dotyczące samej swoistości gatunkowej. Inaczej przedstawia się sprawa ze stanowiska Łysenki. Zmienność prowadząca do powstania podgatunku nie zmienia bowiem według Łysenki nawet w sposób ilościowy *istotnych właściwości gatunku*, swoistości gatunkowej. Żaden podgatunek nie jest bliższy nowego gatunku niż formy wyjściowe.

Zmienność prowadząca do powstawania nowych gatunków musi dotyczyć zupełnie innych właściwości niż zmienność prowadząca do powstania podgatunków.

Zmienność tę widzi Łysenko w postaci zaradzania się, pod wpływem asymilacji warunków środowiska, w ciele osobnika danego gatunku cząstek ciała nowego gatunku. Po tym okresie zaradzania się cząstek o nowej jakości, który należy traktować jako okres gromadzenia się i narastania zmian *ilościowych*, następuje *skok jakościowy* — urodzenie osobnika nowego gatunku.

Rozwijając więc konsekwentnie pogląd Łysenki musimy przyjąć istnienie w obrębie gatunku dwóch rodzajów zmian ilościowych. Mamy więc, po pierwsze, zmienność osobniczą prowadzącą do powstawania podgatunków, nie mogącą nawet przez duże nagromadzenie ilościowych zmian doprowadzić do zmiany jakościowej z punktu widzenia cech swoistych dla danego gatunku, tzn. do zmiany gatunkowej. Zmienność ta dotyczy więc właściwości drugorzędnych z punktu widzenia gatunku.

Drugi rodzaj zmienności istniejącej w obrębie gatunku — to zmienność ilościowa dotycząca swoistych cech gatunkowych, swoistego dla całego gatunku metabolizmu. Może ona dotyczyć *wszystkich* podgatunków danego gatunku, jeśli znajdą się one w odpowiednich warunkach. Jej mechanizmem jest „zaradzanie" się cząstek nowego gatunku w łonie osobników starego gatunku. To „zaradzanie" się może odbywać się w łonie osobnika dowolnego podgatunku z danego gatunku, jeśli znajdzie się on w odpowiednich warunkach. Zmienność dotycząca swoistości gatunkowej „negliżuje" więc niejako istniejące już różnice podgatunkowe. Po okresie ilościowego nagromadzania różnic gatunkowych następuje zmiana jakości w postaci skoku typu wybuchowego — urodzenie osobnika nowego gatunku.

Łysenko nie mówi nic o tym, jak długi jest okres gromadzenia zmian ilościowych, potrzebny do tego, by nastąpiła zmiana jakościowa (urodzenie osobnika nowego gatunku). W podawanych przykładach przemiany pszenicy twardej w miękką, żyta w stokłosę i innych okres ten wynosi kilka lat.

Rozpatrując dane faktyczne, mogące rzucić światło na zagadnienie stosunku podgatunkowych jednostek systematycznych do gatunków w procesie specjacji, należy stwierdzić, że wyraźnej i jednoznacznej odpowiedzi na omawiany problem nie otrzymujemy. Nie znamy ani jednego faktu, który by z całą pewnością potwierdzał tezę, że podgatunek jest zaczynającym się gatunkiem. Nie znamy też ani jednego bezspornego faktu powstania gatunku niezależnie od istniejących podgatunków. Można natomiast przytoczyć sporo faktów przemawiających bądź za jedną, bądź za drugą tezą.

Za interpretacją Darwina, tzn. za tezą, że podgatunek jest lub może być zaczynającym się gatunkiem, przemawia większość podawa-

nych już przykładów stopniowego przechodzenia gatunku w gatunek. Wszystkie te fakty paleontologiczne i biogeograficzne, które zdają się świadczyć o ciągłości procesu ewolucyjnego, przemawiają za powstawaniem nowych gatunków poprzez podgatunki.

Za słusznością tezy Łysenki zdaje się przemawiać (oprócz dowodów bezpośrednich z dziedziny agrobiologii i materiałów paleontologicznych, przytoczonych przez nas powyżej) szereg dowodów pośrednich. Chodzi mianowicie o fakty, których dostarcza długowieczna praktyka hodowlana.

Uderzający i godny zastanowienia jest fakt, że w praktyce hodowlanej drogą doboru sztucznego, prowadzonego konsekwentnie i systematycznie przez tysiące lat, wytworzono niesłychanie wielką liczbę ras zwierzęcych i odmian roślin hodowlanych. Nie znamy natomiast ani jednego faktu wyhodowania nowego gatunku w drodze potęgowania różnic między podgatunkami.

Często różnice między wyhodowanymi odmianami są zadziwiająco wielkie. Weźmy jako przykład różnorodne rasy psów. Różnice morfologiczne (a zapewne i skorelowane z nimi pewne różnice fizjologiczne) są tak wielkie, że gdybyśmy spotkali np. jamnika i charta w naturze, z całą pewnością zaliczylibyśmy je nie tylko do odrębnych gatunków, lecz i do odrębnych rodzajów. Tymczasem mamy całkowitą pewność, że formy te należą do jednego i tego samego gatunku. W tych wszystkich tak ogromnie różnorodnych rasach nie została naruszona jakościowa swoistość gatunku.

Podsumowując nasze rozważania na omawiany temat, musimy powiedzieć, że mimo pewnej ilości poszlak przemawiających zarówno za darwinowską tezą, iż punktem wyjściowym powstawania gatunku jest powstanie podgatunków, jak za tezą Łysenki, iż przemiana gatunku w gatunek nie ma nic wspólnego z odrębnością podgatunków w łonie danego gatunku, nie potrafimy dziś rozstrzygnąć, który z tych dwu poglądów jest słuszny. Rozstrzygnięcie mogą tu przynieść dopiero nowe, szeroko zakrojone badania.

*

Przejdźmy z kolei do omówienia czwartego problemu spornego w toczącej się obecnie dyskusji. Chodzi o rolę i sposób ujmowania *doboru naturalnego*.

Przypominamy, że według nauki Darwina głównym i podstawowym czynnikiem rozwoju świata organicznego, a więc i powstawania gatunków, jest dobór naturalny. Dobór naturalny jest według Darwina czynnikiem twórczym. Nie tylko utrwala on, ale i wzbudza oraz potęguje przemiany form organicznych, prowadząc do powstawania nowych gatunków.

W jaki sposób działa dobór naturalny?

Istnieje wśród organizmów drobna, indywidualna zmienność. Według Darwina zmienność ta jest nieokreślona. Nieokreśloność jej oczywiście nie oznacza, by zmiany i różnice między organizmami pozbawione były przyczyny. To, że każda zmiana, różnica ma swoją przyczynę, podkreśla Darwin zupełnie wyraźnie. Wskazuje też kilkakrotnie w obu swych podstawowych dziełach, że przyczynami tymi są warunki życiowe, środowisko. Ale Darwin nie analizuje ani nie precyzuje bliżej sposobu, w jaki oddziaływa środowisko na organizm, nie wskazuje mechanizmu, sposobu realizowania się zmienności. Ogranicza się do stwierdzenia, że warunki środowiska działają na organizm jak „iskra na proch".

Twórczy darwinizm w pracach Miczurina i Łysenki wyjaśnił w sposób konsekwentny źródła tej zmienności, wskazał bowiem, że źródłem tym jest jedność i walka przeciwieństw w układzie organizm — środowisko. Twórczy darwinizm radziecki wyjaśnił, że zmiany organizmów powstają w sposób określony i adekwatny pod wpływem asymilacji przez organizm warunków środowiska życiowego. Pod wpływem więc wychowu (bezpośredniego wpływu środowiska) powstają osobniki zmienione w stosunku do rodzicielskich i to zmienione adekwatnie do środowiska, które te zmiany wywołało.

Następnym elementem doboru naturalnego jest przeżycie. Przeżycie urzeczywistnia się w naturze dzięki zwycięstwu w walce o byt, w warunkach zaś udomowienia — poprzez pozostawienie do rozpłodu w procesie doboru sztucznego. Z reguły duża ilość osobników danego gatunku ginie przed osiągnięciem dojrzałości. Podkreślam od razu z naciskiem, że nie chodzi o to, iż rodzi się ich więcej, niżby mogło przeżyć ze względu na ilość pożywienia, miejsca itp. W wypadkach bowiem nadmiernej rozrodczości (występujących w naturze niezmiernie rzadko) populacja wyłamuje się niejako z regulujących ram biocenozy, rozmnaża się nadmiernie, w rezultacie czego z reguły następuje *katastrofa całej populacji*. Toteż w ukształtowanych pod wpływem doboru naturalnego gatunkach (populacjach) rozrodczość jest dostosowana do warunków biocenotycznych (ilości wrogów, trudności czy łatwości znalezienia pokarmu, konkurencji itp.). Rodzi się w zasadzie tyle, ile potrzeba, by zdołała przeżyć populacja danego gatunku w danej biocenozie. W biocenozach, gdzie osobniki gatunku nie są narażone na nadmierne ginięcie, rozrodczość spada, tak jednak, iż rozmnażanie się gatunku (przyrost) nie maleje. I odwrotnie, w warunkach ciężkiej walki o byt rozrodczość wzrasta. Jest to jedno z najistotniejszych przystosowań organizmów żywych, osiągnięte na drodze doboru naturalnego.

Osobniki, które przeżyły, przekazują swoją zmienioną naturę dzięki dziedziczności potomstwu. W ten sposób utrwalają się i potęgują zmiany organizmów. W rezultacie tego procesu dobór naturalny, opierający się według Darwina na tej właśnie drobnej, indywidualnej zmienności, utrwala najkorzystniejsze dla gatunku zmiany dzięki dziedziczności (w szczególności dzięki dziedziczności cech nabytych). W ten sposób powstają podgatunki. Przez dalsze nagromadzenie zmian powstają gatunki.

Jak natomiast wyglądają przyczyny specjacji według poglądów Łysenki? Nowe gatunki powstają pod wpływem asymilacji warunków środowiska. Powstają od razu, nie poprzez wyodrębnianie się podgatunków. Przy czym we wszystkich podawanych przez Łysenkę przykładach proces zaradzania się nowego gatunku w obrębie starego (ściślej mówiąc — okres od zaradzania się cząsteczek ciała obcego gatunku do urodzenia osobnika nowego gatunku) trwa bardzo krótko: 2—3 lata. Jest to okres, w którym nie zdążyłyby się nagromadzić pod wpływem doboru nowe właściwości. Podstawowym więc czynnikiem powstawania nowych gatunków jest, według schematu Łysenki, bezpośredni wpływ czynników środowiska. Według zaś poglądów Darwina, popartych pracami Miczurina i dawniejszymi pracami Łysenki, bezpośredni wpływ powoduje zmienność, którą utrwala i potęguje kierunkowo dobór naturalny.

Widzimy więc, że mamy tu różnicę między poglądami Darwina a poglądami Łysenki wyrażonymi w artykule *Nowe poglądy nauki na gatunek biologiczny*. Przy tym ta różnica poglądów dotyczy nie tylko sposobu, ale i przyczyn motorów powstawania gatunków.

Zastanówmy się bliżej nad tą różnicą między poglądami Darwina i Łysenki. Czy różnica ta pozwala traktować ich poglądy jako zasadniczo przeciwstawne.

Dobór naturalny, jak mówiliśmy, polega na współgrze zmienności (pod wpływem środowiska), dziedziczności (głównie cech nabytych) oraz przeżywania (zwycięstwa w walce o byt). To jest klasyczny system Darwina. Analizując dokładniej przykłady Łysenki dostrzegamy zmienność i przekazywanie powstałych zmian przez te osobniki, które przeżyły. Dostrzegamy więc te same elementy, co w schemacie Darwina, tylko że proporcje między nimi, ich współgra jest inna. W rezultacie przebieg procesu jest wprawdzie w porównaniu ze schematem Darwina wyraźnie przyspieszony, ale wydaje się nam, że to jest różnica dotycząca *przebiegu* procesu, a nie samej jego *istoty*, że mamy tu różnice, a nie poglądy sprzeczne i wykluczające się.

Można przypuszczać, że autorzy uznają te same zasadnicze prawidłowości rządzące przebiegiem specjacji, ale sam przebieg procesu

w ujęciu każdego z nich jest inny. Może to być wynikiem różnych warunków, w jakich przebiegały procesy badane przez Darwina i Łysenkę. Darwin badał zmienność zachodzącą pod wpływem ogromnie różnorodnych, nieraz nawet sprzecznych bodźców środowiska, bądź też hodowli, która jeszcze nie umiała w sposób zamierzony wywoływać zmienności. Łysenko zaś podaje przykłady z hodowli prowadzonej na wyższym poziomie, gdy człowiek stosuje prawa zmienności w sposób kierunkowy, jednolicie działający na wszystkie osobniki populacji (lub na całą populację), przy czym dziś już coraz częściej czyni to w sposób świadomy. Działaniem takim wyklucza się po pierwsze przypadkowość zmienności, a po drugie nasila się sam proces zmienności. W rezultacie przebieg procesu specjacji jest zupełnie inny.

Ale nawet jeżeli przyjmiemy, że nie ma bezwzględnej sprzeczności w poglądach Łysenki i Darwina na przyczyny specjacji, to nie ulega wątpliwości, że różnica istnieje. Najistotniejszą różnicą jest to, że Darwin z trzech współgrających elementów największą wagę przypisywał przeżyciu (zwycięstwo w walce o byt), Łysenko zaś — bezpośredniemu wpływowi czynników środowiska. Niektóre jego wypowiedzi brzmią nawet w ten sposób, jak gdyby nie tylko największą, ale i jedyną rolę przypisywał bezpośredniej asymilacji czynników środowiska.

Istnieje jeszcze wiele niejasności i niedopowiedzeń w schemacie Łysenki. Niewiadomo, czy cała przemiana gatunkowa przebiega w ciągu kilku lat, czy też jest ona poprzedzona dłużej trwającym okresem nagromadzania zmian ilościowych — zaradzaniem się „cząstek" nowego gatunku, lub też taką przemianą metabolizmu, która przygotowuje to zaradzanie się cząstek. Niewiadomo, czy zaradzanie się cząstek ciała nowego gatunku jest korzystne dla osobnika, w którym się zarodziły, a więc czy będzie on miał większe szanse przeżycia i wydania potomstwa.

Omawiane zagadnienie sposobu ujmowania przyczyn specjacji wiąże się ściśle z próbą racjonalnego wyjaśnienia celowości w budowie i czynnościach organizmów. Jak wiadomo, celowość świata organicznego, sharmonizowanie każdego organizmu, jego dostosowanie do warunków były dłuższy czas najpoważniejszym argumentem idealistów w biologii przeciwko materialistycznemu ujmowaniu zjawisk. Dopiero Darwin usunął na zawsze ten straszak celowości, wskazawszy dobór naturalny jako jej naturalną, przyrodniczą przyczynę. Od tego czasu względna celowość wszystkich istniejących organizmów nie tylko przestała być argumentem na rzecz idealizmu, ale stała się potwierdzeniem materialistycznego ujmowania zjawisk biologicznych.

Ocenili to klasycy marksizmu. Marks pisze: „...Wielkie znaczenie

ma praca Darwina i odpowiada mi jako przyrodnicza podstawa historycznej walki klas. Oczywiście, trzeba się przy tym pogodzić z grubo angielską manierą wykładu. Mimo wszelkich braków nie tylko wymierzono tu po raz pierwszy cios śmiertelny «teleologii» w naukach przyrodniczych, ale również wyjaśniono empirycznie jej racjonalny sens..." [3]

Inaczej trzeba się zapatrywać na sprawę względnej celowości, tzn. harmonijności organizmów i ich dostosowania do środowiska, stojąc na stanowisku Łysenki. Oczywiście, że w systemie Łysenki jest też zawarta *próba* (wprawdzie jeszcze nie do końca uzasadniona) racjonalnego materialistycznego wytłumaczenia celowości, dostosowania organizmów do środowiska, ale to tłumaczenie jest inne niż u Darwina. Według Łysenki dostosowanie do warunków środowiska jest wynikiem asymilacji tych właśnie warunków środowiska. Innymi słowy, przemiany powstające pod wpływem asymilowania czynników środowiska są zawsze dostosowane, odpowiednie do asymilowanego środowiska.

Wskazanie na asymilację czynników środowiska jako na źródło zmienności jest najistotniejszym i niewątpliwie słusznym elementem w poglądach Łysenki.

Sam zresztą Darwin w roku 1876, a więc kilkanaście lat po ogłoszeniu swego podstawowego dzieła, pisał do Wagnera: „Zdaniem moim największy błąd, jaki popełniłem, polega na tym, że za małą wagę przypisywałem bezpośredniemu wpływowi środowiska, tzn. pokarmowi, klimatowi itp., niezależnie od doboru naturalnego."

Ale czy temu bezpośredniemu wpływowi środowiska należy przyznać większą rolę niż eliminacji w toku doboru naturalnego, a nawet może rolę główną czy jedyną — trudno byłoby dziś przesądzić. Wydaje się jednak, że niesłusznie jest przeciwstawiać bezpośredni wpływ czynników środowiska doborowi naturalnemu. Jest to w zasadzie jeden i ten sam proces, tylko w różny sposób przebiegający. Kategorycznej odpowiedzi na pytanie, czy słusznie został potraktowany dobór naturalny przez Łysenkę, dać nie można. Dzisiejszy stan wiedzy biologicznej nie daje jeszcze dostatecznej ilości faktów, które by pozwoliły nam stwierdzić, która z koncepcji jest słuszna. Żeby móc na to odpowiedzieć, trzeba by było przede wszystkim odpowiedzieć wyraźnie na pytania i wątpliwości wysuwane przez nas wyżej, podczas omawiania problemu stosunku jednostek podgatunkowych do gatunkowych. Trzeba by poza tym odpowiedzieć na pytanie, czy asymilacja czynników środowiska powoduje przemiany zawsze dostosowane do środowiska asymilowanego, tzn. ułatwiające osobnikowi przeżycie w nim i wyda-

[3] *Marks do Ferdynanda Lassalle'a.* Marks i Engels: *Listy wybrane.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 159

nie potomstwa, oraz czy organizm zawsze zmienia się harmonijnie jako całość. Nie ulega wątpliwości, że pełną odpowiedź na to dadzą nowe badania, nowe eksperymenty oraz dalsza analiza i uogólnienie danych z praktyki hodowlanej.

Nie kusząc się o rozwiązanie tego problemu, wskażemy jedynie na pewne trudności, które stoją przed jedną i drugą interpretacją. A więc darwinowska interpretacja stoi bezsilna przed słynnym zarzutem Mivarta, mówiącym, że organ zaczątkowy nie może jeszcze być pożyteczny (np. ogon chwytny małpy mógł się stać chwytny dopiero po osiągnięciu pewnej długości). Skoro zaś przed osiągnięciem określonego stopnia rozwoju organ nie jest pożyteczny, nie powinien on podlegać doborowi naturalnemu. Trudności tej interpretacja Łysenki nie odczuwa. Interpretacja Łysenki natomiast, zdaniem naszym, z trudem jedynie potrafi wytłumaczyć harmonijność wewnętrzną organizmów. Ta trudność znów nie stoi przed interpretacją Darwina. Również wyjaśnienie wszelkich zjawisk naśladownictwa ochronnego jest trudne do wytłumaczenia w świetle interpretacji Łysenki.

Innego jeszcze rodzaju trudność stoi przed koncepcją rozwijaną przez Łysenkę. Mamy tu fakty powstawania *jednego i tego samego gatunku* (np. żyta) z *różnych gatunków* (pszenicy twardej, pszenicy miękkiej, owsa itp.). Powstanie odrębnej, zupełnie swoistej jakości, jaką jest gatunek, z różnych gatunków jest niezmiernie trudne do zinterpretowania i wytłumaczenia.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną trudność stojącą przed interpretacją Łysenki. Według tej interpretacji zaradzanie się nowej jakości odnosi się nie do gatunku (populacji), ale do osobników. Jest to niezgodne z poglądami na gatunek jako realną i konkretną jednostkę. Według Łysenki wpływ na środowisko wywiera populacja jako taka, jako całość. Natomiast środowisko oddziaływa na gatunek jedynie przez osobniki. Wszakże zaradzanie się cząstek ciała nowego gatunku zachodzi w poszczególnych osobnikach i nie jest procesem ogarniającym w danym środowisku całą populację, nie oddziaływa na konkretną całość, jaką jest populacja. Schemat Darwina interpretowany jako dobór naturalny opierający się na walce o byt gatunku (populacji) z całością środowiska pozwala na ujmowanie wpływów nie tylko gatunków (populacji) na środowisko, ale i odwrotnie. Środowisko oddziaływa na konkretną całość, jaką jest populacja reprezentująca gatunek w danym środowisku.

Streszczając nasze wywody należy stwierdzić, że między systemem poglądów Łysenki na sposób powstawania gatunków a nauką Darwina istnieje różnica w ujmowaniu czynników, motorów specjacji, zwłaszcza zaś doboru naturalnego. Darwin nie doceniał formotwórczej roli

środowiska, z trzech zaś współgrających elementów doboru największą rolę przypisywał przeżyciu (zwycięstwu w walce o byt). W schemacie Łysenki podstawową rolę gra bezpośrednia asymilacja środowiska. Aczkolwiek sądzimy, że nie ma w ujmowaniu tych zagadnień zasadniczej sprzeczności między poglądami Darwina i Łysenki, jest jednak istotna różnica w interpretacji faktów rozwoju świata organicznego. Na dzisiejszym etapie wiedzy biologicznej nie potrafimy, jak się zdaje, ustosunkować się do tego, która z interpretacji jest słuszna, możemy jedynie wskazać na trudności stojące zarówno przed jedną, jak i drugą interpretacją.

*

Omówiliśmy niektóre punkty sporne w toczącej się obecnie dyskusji, dotyczącej sposobu powstawania gatunków. Oczywiście, takich punktów spornych jest znacznie więcej, wydaje się nam jednak, że omówione tu, łącznie ze sprawą walki o byt w obrębie gatunku, mają znaczenie podstawowe. W stosunku do większości rozważanych zagadnień potrafiliśmy jedynie pokazać, że są fakty przemawiające bądź za jedną, bądź za drugą koncepcją, brak zaś absolutnych i bezspornych dowodów na rzecz którejś z nich. Obrazuje to nasz stan wiedzy w zakresie centralnego dla biologii zagadnienia — sposobu powstawania gatunków. Procesu tego obecnie nie możemy wyjaśnić w sposób dostatecznie ugruntowany. Rozważane hipotezy wymagają dalszej rozbudowy ich bazy faktycznej, która dopiero zdecyduje o ich ostatecznym przyjęciu w nauce lub odrzuceniu. Otwiera się tu i przed biologami polskimi piękne pole doświadczalnego i teoretycznego badania.

Kazimierz Petrusewicz

Henryk Holland

W walce z pozytywizmem warszawskim *

Z dziejów narodzin ideologii marksistowskiej w Polsce

I

„W chwili mojego przybycia do Warszawy miasto to liczyło nieco więcej niż 300.000 głów... Murowane domy na Marszałkowskiej urywały się pomiędzy Wilczą a Piękną, potem rozpoczynała się aleja o gęstym szpalerze starych kasztanów. Mieszkałem w domu nie dochodząc do Pięknej ulicy. Koledzy uważali, że mieszkam na przedpieklu i odgrażali się, że z powodu odległości nie będą mnie odwiedzali... Środki komunikacyjne były pierwotne. W pewnych godzinach wyruszał jedyny wtedy tramwaj konny, od Dworca Wiedeńskiego, obecnie Głównego, do Petersburskiego, obecnie Wileńskiego... W dziedzinie ruchu panowały wszechwładnie dorożki — dla zwyczajnych śmiertelników jednokonne, dla tych, którzy mieli lepiej zaopatrzoną kieszeń, dwukonne na gumach... Dla komunikacji wewnątrz miasta służyły gromady posłańców, sterczące na każdym rogu po kilku i więcej — Hotel Europejski był nimi oblepiony. Pobierali niewielką opłatę — w ogóle

---

* Artykuł niniejszy stanowi fragment monografii poświęconej analizie dorobku ideologicznego Ludwika Krzywickiego. Zawiłe i skomplikowane były drogi rozwoju politycznego i ideologicznego Krzywickiego — od czynnego związku z kształtującym się samodzielnym ruchem robotniczym w Polsce, z partią „Proletariat" w młodości, do pozycji burżuazyjno-liberalnych pod koniec życia. Artykuł niniejszy relacjonuje jedynie o pierwszym, najwcześniejszym etapie działalności Krzywickiego, nie zawiera zatem oceny całokształtu jego działalności i dorobku. Poprzez pryzmat działalności młodego Krzywickiego próbujemy natomiast w artykule rzucić pewne światło na walkę ideologiczną końca lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wydobyć pewne mało na ogół znane epizody batalii stoczonej wówczas przez rodzącą się w naszym kraju ideologię marksistowską z ideologią liberalnej burżuazji.

Warszawa była wtedy miastem bardzo tanim. Naturalnie telefonów nie znano." [1]

Takim idyllicznym obrazem Warszawy z roku 1878 rozpoczyna Ludwik Krzywicki wspomnienia o okresie narodzin socjalizmu polskiego, pisane w 55 lat później; obrazem Warszawy, zabudowanej — z wyjątkiem najstarszej części miasta — drewnianymi domkami, otoczonymi zielonymi sadami, o ulicach wysadzanych szpalerami kasztanów, których ciszę z rzadka tylko narusza przejazd dorożki na ogumionych kołach czy wielokonnego zaprzęgu arystokratycznego powozu; obrazem Warszawy poczciwych starych Minclów, romantycznych Rzeckich i podupadających hrabiów Łęckich.

Jesteśmy w Warszawie roku 1878. Niechże nie zmyli nas zewnętrzna powłoka ciszy i senność na ulicach miasta — pod powłoką tą toczą się procesy burzliwe i gwałtowne.

„Od 1877 roku rozpoczęła się era gorączkowego grynderstwa i akumulacji kapitału na szeroką skalę, której towarzyszył gwałtowny wzrost produkcji" [2] — pisze Róża Luksemburg w swej dysertacji doktorskiej. W roku tym wprowadza Rosja taryfę celną w złocie, przechodząc z tą chwilą na drogę coraz bardziej zdecydowanej polityki protekcjonistycznej. „W ten sposób, gdy w latach 1860—1877 powstały wszystkie główne warunki rozwoju przemysłowego — rynek wewnętrzny, środki komunikacji, rezerwowa armia przemysłowa — polityka celna stworzyła w dodatku cieplarnianą atmosferę dla cen monopolistycznych, która przekształciła przemysł rosyjski i polski w prawdziwy raj pierwotnej akumulacji." [3]

Jesteśmy w latach siedemdziesiątych — u progu owej ery grynderstwa i gwałtownej akumulacji kapitalistycznej, u progu jakże opóźnionego, lecz gorączkowo usiłującego nadrobić swe opóźnienie rozwoju kapitalizmu w Polsce. Jest to jednak jeszcze epoka tramwaju konnego, dorożek i powozów. Pewnego poranku w 1870 r. zjechały się u wrót jednego z warszawskich pałacyków dwa rodzaje tych powozów. Nie różniąc się ani przepychem, ani jakością atłasów wyścielających ich wnętrza, różniły się jedynie pewnymi ledwie dla oka widocznymi szczegółami: niektóre z nich miały drzwiczki ozdobione herbami najstarszych rodów magnackich i szlacheckich, inne — herbów tych były pozbawione. Zjechali się z jednej strony panowie: Józef hrabia Zamoyski, Ludwik hrabia Krasiński, Władysław Kleniewski i Władysław Wodziński, z drugiej zaś — Jakub Natanson, Karol Szlenker,

[1] Ludwik Krzywicki: *W roku 1878. Nieco luźnych wspomnień o Warszawie ówczesnej. Kronika Warszawy* 1934 z. 3

[2] R. Luksemburg: *Die industrielle Entwicklung Polens.* Leipzig 1898 s. 15

[3] Tamże

Jan Bloch, Józef Rawicz, Juliusz Wertheim, Henryk Toeplitz i inni. Przybyli na pierwsze posiedzenie rady nadzorczej nowozałożonego Banku Handlowego w Warszawie. Bank ten, z filią w Petersburgu, z kapitałem zakładowym 6 milionów rubli, w ciągu lat trzydziestu podwojonym na przełomie XIX i XX wieku, wytwarza dokoła siebie „pierwszy zawiązek finansjery polskiej w naukowym sensie tego słowa, tj. w sensie oligarchii finansowej".[4] U kolebki tej finansjery polskiej stoi sojusz wielkich obszarników-arystokratów z wielkimi kapitalistami-plutokratami.

Po reformie roku 1864 stumilowymi krokami postępuje rozwój kapitalizmu w Polsce. Rozwija się potężnie przemysł kapitalistyczny, rozwija się i kapitalizm w rolnictwie. Ale tu rozwój toczy się drogą, którą Lenin określił jako drogę „pruską", przeciwstawiając ją innej, „amerykańskiej" drodze rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. „W pierwszym wypadku — pisał Lenin — pańszczyźniana gospodarka obszarnicza stopniowo przerasta w burżuazyjną, junkierską, skazując chłopów na całe dziesięciolecia pełnego cierpień wywłaszczenia i niewoli, przy jednoczesnym wyodrębnieniu się nielicznej mniejszości «grossbauerów» («bogatych chłopów»). W drugim wypadku albo nie ma gospodarki obszarniczej, albo też rozbija ją rewolucja, która konfiskuje i rozdrabnia dobra feudalne."[5] Burżuazja polska nie była zdolna do przewodzenia burżuazyjno-demokratycznej rewolucji antyfeudalnej. Toteż kapitalizm w Polsce rozwija się drogą kompromisu między burżuazją a zachowującymi swe panowanie pańszczyźnianymi obszarnikami, stopniowo przekształcającymi się w wielkich kapitalistów ziemskich. Kapitalizm w Polsce rozwija się kosztem wzmożonej niedoli i cierpień milionowych mas chłopskich, jęczących pod jarzmem podwójnego wyzysku: wyzysku kapitalistycznego miasta i półfeudalnego wyzysku obszarniczego. Kapitalizm w Polsce rozwija się kosztem wzmożonej niedoli i cierpień klasy robotniczej, wywodzącej się przeważnie ze sproletaryzowanych mas wiejskich, na dziesiątki sposobów odczuwającej zwierzęcość zacofanych stosunków produkcji, zmuszonej do prowadzenia walki zarówno z wyzyskiem kapitalistów, jak i z broniącym tego wyzysku aparatem państwowym despotyzmu carskiego. Ta wzmożona niedola i cierpienia polskich mas ludowych były rezultatem „przede wszystkim i nade wszystko tego, że likwidacja feudalizmu w Polsce dokonywała się nie rewolucyjnie, z dołu, lecz z góry".[6]

---

[4] L. Grosfeld: *Z dziejów kapitalizmu w Polsce*. Warszawa 1950 s. 50

[5] Lenin: *Dzieła* t. 13 wyd. IV ros. s. 216

[6] F. Fiedler: *W sprawie chłopskiej*. Warszawa 1933. Wyd. nielegalne KPP s. 225

Kapitalizm rozwija się w Polsce drogą „pruską". Wierzchołki burżuazji przemysłowej zrastają się z obszarnictwem, coraz szersze stają się kontakty z burżuazją rosyjską, francuską, niemiecką itd.

Ale rozwijający się kapitalizm rodzi swego grabarza. Na miejsce dawnych antagonizmów klasowych, na czoło wysuwa się nowy antagonizm — między burżuazją a proletariatem. Na wsi główna linia podziału przebiega między przechodzącym na pozycje kapitalistyczne obszarnictwem i łączącą się z nim burżuazją wiejską a masą pracującego chłopstwa, zwłaszcza zaś biedotą wiejską.

Jednakże „pruska" droga rozwoju kapitalizmu w rolnictwie daje o sobie znać nie rozwiązanymi zadaniami rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — silnymi pozostałościami feudalnych form wyzysku, przejawiającymi się przede wszystkim w zachowaniu obszarniczej własności ziemskiej i chłopskim głodzie ziemi. Zarysowujący się coraz wyraźniej nowy zasadniczy antagonizm epoki czyni burżuazję polską niezdolną do przewodzenia walce mas chłopskich z tymi pozostałościami feudalizmu, zmusza ją do sprzymierzenia się z obszarnictwem. Tylko proletariat może stać się hegemonem walki tych mas, hegemonem przyszłej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Wraz z przemianami wewnętrznymi politykę polskich klas posiadających w Królestwie określają przemiany na arenie europejskiej. Po zdławieniu Komuny Paryskiej burżuazja zachodnio-europejska przechodzi na pozycje zdecydowanie reakcyjne. Jednakże „Komuna, którą mocarstwa starego świata uważały za startą z powierzchni ziemi, żyje silniejsza niż kiedykolwiek" [7] — pisał Karol Marks w 1881 r., w dziesiątą rocznicę Komuny. Masowy rozwój ruchu robotniczego, szerzenie się marksizmu w Europie i Ameryce — oto, co przyspiesza proces uwstecznienia się burżuazji.

Ośrodek ruchu rewolucyjnego przesuwa się na Wschód. W coraz większym stopniu na czoło międzynarodowego ruchu rewolucyjnego wysuwać się będzie Rosja — zwłaszcza od chwili, gdy hegemonię walki obejmie rewolucyjny proletariat rosyjski. „Rewolucja zaczyna się tym razem na wschodzie, który był dotychczas nietkniętym bastionem i armią rezerwową kontrrewolucji" [8] — pisał Marks już w 1877 r. Rosnący ferment w Rosji napawa strachem polskie klasy posiadające i w znacznej mierze determinuje kierunek ich polityki. Obok współdziałania ekonomicznego burżuazji polskiej z rosyjską wytwarza się współdziałanie polityczne; absolutyzm carski nie zawsze godzi się na to współdziałanie, dążą doń jednak za wszelką cenę polskie klasy posiadające.

[7] Marks i Engels: *Listy wybrane*. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 456
[8] Tamże s. 412

Ugoda z caratem, rezygnacja z ambicji niepodległościowych — oto cena, którą gotów jest zapłacić polski obóz obszarniczo-burżuazyjny. Przywódca wielkich obszarników Zygmunt hr. Wielopolski, syn margrabiego Aleksandra, organizuje dwukrotnie wysyłkę adresów wiernopoddańczych do Aleksandra II, podpisywanych przez setki czołowych obszarników i magnatów. Wielopolski, proponując rządowi carskiemu usługi polskich klas posiadających w walce z ruchem rewolucyjnym, stwierdza, że „chorobę rewolucji należy leczyć szybko i silnie". Akcja Wielopolskiego ułatwia caratowi wzmożenie ucisku narodowego i społecznego w Królestwie. Krok za krokiem likwiduje rząd carski odrębność Królestwa Polskiego. Szczególnie dotkliwe jest rusyfikowanie szkolnictwa, nad którym rządy obejmuje w 1870 r. osławiony kurator okręgu szkolnego warszawskiego Apuchtin. Ucisk narodowy wzmaga się jeszcze bardziej po udanym zamachu na cara Aleksandra II, 13 marca 1881 r.

Polityce Wielopolskiego wiernie sekunduje kler. List pasterski papieża Leona XIII — papieża, który zawarł konkordat z rządem carskim — skierowany do duchowieństwa polskiego, wzywa je, aby trzymało się z dala od „wszelkich knowań bezbożnych", to znaczy od działalności społeczno-wyzwoleńczej i narodowo-wyzwoleńczej. Episkopat polski gorliwie realizuje ten nakaz Watykanu.

Obok prądu konserwatywno-klerykalnego, jawnie obskuranckiego i otwarcie liżącego stopnie tronu carskiego, pojawia się w latach sześćdziesiątych nowy prąd, prąd pozytywizmu warszawskiego, który rychło staje się reprezentatywną ideologią polskiej burżuazji przemysłowej.

Założycielami tego kierunku byli wychowankowie warszawskiej Szkoły Głównej — namiastki uniwersytetu, czynnej w latach 1862—1869. Szkoła ta, mimo krótkiego istnienia, odegrała doniosłą rolę w życiu umysłowym Polski, wychowując pierwsze kadry młodej burżuazyjnej inteligencji polskiej. W szkole tej ukształtowały się podstawy światopoglądowe przyszłych szermierzy „pracy organicznej".

Charakterystyczny szczegół o obliczu politycznym wychowanków tej szkoły przytacza Wołkowiczer. W raporcie do Aleksandra II Mikołaj Milutin — ten sam, który w 1864 r. przeprowadzał uwłaszczenie chłopów w Polsce — donosi, że w latach 1862—1863 spośród 725 studentów Szkoły Głównej zaledwie 13 wzięło udział w powstaniu, a w latach 1863 — 1864 spośród 649 słuchaczy polityczną nieprawomyślność przejawiło tylko 73. „Liczby te — naiwnie wyjaśnia Milutin — świadczą, jak skutecznie zajęcia naukowe nawet w chwilach największego nasilenia ruchu rewolucyjnego odgradzają większość młodzieży od

spraw politycznych."[9] Oczywiście, nie tyle „zajęcia naukowe", ile strach liberalnej burżuazji polskiej przed ruchem rewolucyjnym, przed poruszeniem mas chłopskich, przed groźbą przekształcenia się powstania w rewolucję burżuazyjno-demokratyczną był tym czynnikiem, który już w młodzieńczych latach powstrzymał przyszłych ideologów tej burżuazji od udziału w powstaniu. Znamienny to przyczynek do skarlenia ideowego polskiej burżuazji przemysłowej — burżuazji, która nie miała swego rewolucyjnego *Sturm- und Drangperiode*, która zdolna była do jednego tylko porywu — gromadzenia wartości dodatkowej.

Pierwszym organem pozytywizmu warszawskiego jest *Przegląd Tygodniowy*, założony w 1866 r. przez Adama Wiślickiego. Na łamach *Przeglądu* rozpoczyna swą działalność publicystyczną cała plejada wychowanków Szkoły Głównej: Aleksander Świętochowski — niewątpliwy przywódca nowego kierunku, Aleksander Kraushar, Walery Przyborowski, Julian Ochorowicz, Piotr Chmielowski, Adolf Dygasiński, Henryk Sienkiewicz i inni. Jednym ze stałych współpracowników *Przeglądu* w pierwszym okresie jego istnienia jest także Bolesław Limanowski — późniejszy przywódca „socjalizmu patriotycznego".

W publicystyce *Przeglądu* — a zwłaszcza w działalności publicystycznej Aleksandra Świętochowskiego — znajduje odbicie burżuazyjna ideologia pozytywizmu warszawskiego. Charakteryzując tę ideologię Paweł Hoffman pisze: „Burżuazyjny liberalizm pozytywistycznej inteligencji widział przyszłość kraju w kapitalizmie i cały swój wysiłek kładł w przyspieszenie kapitalistycznego rozwoju Polski nie tylko na polu gospodarczym, ale także w dziedzinie kultury i oświaty. Walcząc o unowocześnienie życia polskiego, przeciwstawiając się klerykalizmowi i obskurantyzmowi, poniżeniu utrzymywanego w ciemnocie ludu wiejskiego, upośledzeniu społeczno-gospodarczemu kobiety, dyskryminacji obywatelskiej Żydów, krótko mówiąc, różnym przeżytkom feudalizmu — pozytywizm był w ówczesnym swoim okresie prądem niewątpliwie postępowym, choć szybko więdnącym. Jego klasowo ograniczony, burżuazyjny charakter widać m. in. z tego, że nawet krytykując feudalne relikty w bazie i nadbudowie, przede wszystkim zresztą w nadbudowie, *nigdy nie doszedł do zakwestionowania — choćby z burżuazyjnego punktu widzenia — samej struktury ekonomiczno-społecznej kraju, w której tak poważną rolę odgrywał folwark, ów rezerwat feudalnych pozostałości w całym życiu polskim, w jego ideologii, kulturze i obyczajowości.*"[10]

[9] I. Wołkowiczer: *Początki socjalistycznego ruchu robotniczego w Królestwie Polskim*. Warszawa 1952 s. 11

[10] P. Hoffman: *Trzy polskie wydania I tomu «Kapitału». Sesja naukowa poświęcona trzeciemu polskiemu wydaniu I tomu «Kapitału» Karola Marksa. Referaty i dyskusja*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 10—11 (podkr. H. H.)

W pierwszym okresie faktycznie znajdujemy jeszcze w działalności pozytywistów warszawskich pewne strony postępowe. *Przegląd Tygodniowy* głosi na swych łamach determinizm w naukach przyrodniczych, propaguje — acz nieśmiało, z zastrzeżeniami — teorię ewolucji Darwina.[11] Znajdujemy tam krytykę przesądów szlacheckich, hasła równouprawnienia Żydów, emancypacji kobiet, akcenty antyklerykalne, a zwłaszcza antywatykańskie, przeciwstawianie się wkraczaniu teologii do nauki. Materializm niektórych przedstawicieli pozytywizmu warszawskiego, materializm dość wulgarnego zresztą gatunku, zwolna jednak ustępuje miejsca pozytywizmowi filozoficznemu Comte'a i J. St Milla, darwinizm zostaje zepchnięty na drugi plan przez socjaldarwinizm Spencera. Krytyka przesądów szlacheckich zostaje zdezawuowana zastrzeżeniami, iż „nie idzie nam o żadną dziwaczną i utopijną formę społeczeństwa, która by wpychała obywatela do karczmy, a chłopa do salonu".[12] Akcenty antyklerykalne nabierają specjalnego zabarwienia, jeżeli się zważy następującą deklarację: „Choćby nawet ktoś dowiódł, że duchowieństwo już postradało wpływ na wyższe inteligencje, to w żadnym razie nikt zaprzeczyć nie może, że ono ciągle i długo jeszcze trzymać będzie straż nad ciemną masą... Dziś wartość i użyteczność kleru polega jedynie na jego usługach względem ludu..."[13] Hasła równouprawnienia Żydów rychło ustępują miejsca antysemityzmowi, a postulat odgrodzenia nauki od teologii przekształca się w swe przeciwieństwo — w wymóg pogodzenia wiedzy z wiarą.

Ideologię pozytywizmu warszawskiego determinuje bowiem od samego początku, przy wszystkich zwrotach, ewolucjach, wewnętrznych sprzecznościach, słusznie podkreślony przez Hoffmana burżuazyjny liberalizm. Ówczesna burżuazja polska to nie burżuazja rewolucyjna, lecz burżuazja liberalna. Nie był to już ów „trzeci stan" epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej, o którym pisali Marks i Engels w *Manifeście Komunistycznym*, że odegrał w historii „rolę w najwyższym stopniu rewolucyjną", że, doszedłszy do władzy, zburzył „wszystkie feudalne, patriarchalne, idylliczne stosunki". Była to burżuazja spóźniona, burżuazja zacofanego kraju, w dodatku okupowanego przez biurokratyczno-obszarniczy despotyzm carski; była to burżuazja, która wystąpiła na arenę historyczną w okresie, gdy na Zachodzie mocno za-

[11] Por. np. H. Elzenberg: *Tegocześni reformatorzy w nauce: Ludwik Buechner. Przegląd Tygodniowy* 1867 nr 21; *O siedlisku duszy. Przegląd Tygodniowy* 1867 nry 9—11; *Władze duchowe u zwierząt. Przegląd Tygodniowy* 1867 nry 15—16; *Celowość w naturze. Przegląd Tygodniowy* 1867 nry 24—26

[12] [L. Mikulski i A. Świętochowski]: *Praca u podstaw. Ogólne jej pojęcie. Przegląd Tygodniowy* 1873 nr 10

[13] [L. Mikulski i A. Świętochowski]: *Praca u podstaw. Parafia. Przegląd Tygodniowy* 1873 nr 16

rysował się już antagonizm między kapitalistami a rewolucyjnym proletariatem, gdy na Wschodzie, brzemiennym chłopską rewolucją agrarną, dojrzewała sytuacja rewolucyjna, gdy w samej Polsce istniały również przesłanki takiej rewolucji. Była to zatem burżuazja bojąca się rewolucji jak ognia, burżuazja obłaskawiona, spętana spólnotą interesów z przechodzącym na kapitalistyczne gospodarowanie obszarnictwem. Liberalna burżuazja polska lat siedemdziesiątych-osiemdziesiątych ubiegłego wieku chciała pokoju klasowego, a nie walki klasowej z feudalizmem, dążyła do sojuszu z obszarnictwem. Dlatego też nie zdobyła się na zaatakowanie najważniejszego reliktu feudalizmu— folwarku obszarniczego. Jednakże burżuazja liberalna chciała rozwoju kapitalizmu w Polsce, bo pożądała kapitalistycznego wzbogacenia się, a pewne elementy feudalnej ideologii — np. klerykalizm, zacofane poglądy przyrodnicze — hamowały rozwój sił wytwórczych. Burżuazja liberalna chciała stać się przewodnikiem wszystkich klas społecznych, hegemonem całego narodu, a pewne pozostałości szlachetczyzny — w kulturze, obyczajowości — przeszkadzały temu. Stąd — nieśmiała zresztą, pełna ustępstw i kompromisów — walka burżuazji wewnątrz sojuszu burżuazyjno-obszarniczego z niektórymi elementami ideologii szlachecko-feudalnej.

I ten, anemiczny zresztą, zapał antyszlachecki ideologów burżuazji wygasał coraz szybciej w miarę tego, jak porastała ona w sadło, a zwłaszcza wówczas, gdy każdy odruch buntu mógł być wykorzystany przez narastający ruch robotniczy.

Naczelnym hasłem burżuazji polskiej było hasło rzucone przez Guizota burżuazji francuskiej: *Enrichissez-vous!* — Bogaćcie się! Pozytywizm warszawski przybrał to hasło w szatę „pracy organicznej". Jedną z pierwszych deklaracji „pracy organicznej" był ogłoszony w 1867 r. na łamach *Przeglądu Tygodniowego* artykuł o „środkach uczciwego bogacenia się". Znajdujemy tam następującą myśl: „Dobrobyt i przyszła pomyślność są dla tych, którzy *chcą* je osiągnąć. Kto zaś chce osiągnąć, ten *musi chcieć szczerze* pracować, uczyć się, oszczędzać... Kto ma ręce zdrowe, niemniej zdrowy rozsądek, ten wszystkiego, co zamierzy, dopnie. Bogactwo leży w dziesięciu palcach i w rozumie." [14] Tym zaleceniom towarzyszy praktyka: jak grzyby po deszczu wyrastają nowe przedsiębiorstwa, fabryki, spółki akcyjne, towarzystwa, banki. „Środki uczciwego bogacenia się" tłumaczy burżuazja na swój język — bogacić się przez bezlitosne wyciskanie wartości dodatkowej z mas pracujących.

Credo liberalnej burżuazji polskiej znajdzie najmocniejszy wyraz

[14] *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacenia się. Przegląd Tygodniowy* 1867 nr 18

w słynnych *Wskazaniach politycznych* Świętochowskiego, ogłoszonych w piętnaście lat później. Tam przemówi już pełnym głosem program ekspansjonizmu gospodarczego, połączony z lojalizmem politycznym, niewiele ustępującym płaszczeniu się Wielopolskich przed tronem carskim:

> Jeżeli nas nie mogą już nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych, nie znaczy to wcale, ażebyśmy skazani byli tylko na obronę własnego gniazda i powstrzymani zupełnie w ruchu poza jego granicami. Każdy naród, który nie zamiera, lecz żyje i postępuje, musi być zaborczym — jeśli nie orężnie, to cywilizacyjnie. Dalecy jesteśmy od zamiaru apoteozy naszego losu, winniśmy jednak wskazać pomyślną stronę jego przeznaczeń. Mianowicie otworzył on przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych, którego dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie i na którym odnieść możemy pewniejsze zwycięstwa niż te, w których dotąd pokładaliśmy całą naszą ufność. *Nie oczekujmy niczego od przewrotów politycznych...* Zajmujmy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszystkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie grunt podatny ku temu się znajdzie.[15]

We *Wskazaniach politycznych* „papieża pozytywizmu warszawskiego" znajduje już odzwierciedlenie początek końca ideologii „pracy organicznej". Odtąd ideologia ta szybko będzie zmierzać ku upadkowi. „Potrzeba było tylko krótkiego przeciągu czasu — pisze Róża Luksemburg — by program «pracy organicznej» stał się ewangelią klas posiadających Polski. Ale też już półtora dziesiątka lat wystarczyło, aby program ten powędrował pomiędzy rupiecie." W dalszym ciągu Róża Luksemburg tłumaczy przyczyny upadku ideologii pozytywistycznej: „Program «pracy organicznej» wykonał swoją pracę i mógł pójść precz... Dopiero teraz, ku końcowi lat osiemdziesiątych, wzbogacenie się stało się hasłem *sans gêne et sans phrase*. I tym samym zmieniła się cała zewnętrzna fizjonomia społeczeństwa. Stosunki na wsi, zaostrzone sporami o serwituty, zmiotły farsę «pojednania stanów» i umiłowania «chłopka». Zapał dla pozytywizmu i darwinizmu ustąpił miejsca bezmyślnej, zadowolonej z siebie obojętności względem wszelkiej nauki, nie będącej nauką robienia majątku, społeczeństwo przebyło swą metamorfozę z jednego gatunku w drugi i już nie ma potrzeby interesować się nadal *Pochodzeniem gatunków*. Z kulturtregerstwa burżuazyjnej inteligencji pozostało jedynie karierowiczostwo." [16]

W pierwszym okresie pozytywizmu warszawskiego, gdy nie ma jeszcze w Polsce przejawów socjalistycznego ruchu robotniczego, ideologowie liberalnej burżuazji nie dostrzegają niebezpieczeństwa z tej

---

[15] A. Świętochowski: *Wskazania polityczne. Ognisko. Księga zbiorowa wydana dla uczczenia 25-lecia pracy T. T. Jeża.* Warszawa 1882 s. 53—54 (podkr. H. H.)

[16] R. Luksemburg: *Krok za krokiem. Kwestia polska a ruch socjalistyczny.* Kraków 1905 s. 94—95

strony. I tak np. Świętochowski pisze w 1874 r. na łamach *Przeglądu Tygodniowego:*

> To, co nasi przemysłowcy prawią o rewolucyjności ukształconych praktykantów, jest tylko wykrętnych chrzczeniem świadomie odczuwanych i głośno się wypowiadających praw człowieka, który sam ciemiężyć się nie da i drugich od ciemięstwa ochronić pragnie! Zachęty do czytania, do nauki, do moralnego jednoczenia się, do materialnej przezorności, do zakładania kas, słowem, wszystkie objawy wpływów robotniczej inteligencji nie wypływają z pobudek wichrzycielskich, ale są owocem natchnień zdrowych, moralnych i prawdziwie ludzkich. Uczciwy, rozumny i dbały o dobro swych podwładnych kierownik nie lęka się takich bodźców i stosunków, *owszem, sam im dopomaga, sam na ich czele stoi.* Potrzeba być tylko nie ciemnym pyszałkiem, niesumiennym plantatorem wyzyskującym ostatnią kroplę potu robotnika, ale światłym i prawym obywatelem kraju i opiekunem, *a wichrzycielstwo inteligencji fabrycznej i kantorowej przeistoczy się na pasmo godnych uwagi i szacunku popędów.*[17]

Ten optymizm w stosunku do „światłych i prawych" burżua, którzy „stając na czele" robotników przeistoczą ich „wichrzycielstwo" w „pasmo szanownych popędów", cechował wówczas również samych przemysłowców. Jeden z asów łódzkiego przemysłu włókienniczego, I. K. Poznański, pisze w książce, wydanej w 1876 r.: „Wypadki zmów (strajków — H. H.), wywierających tak zgubny wpływ na warunki społeczno-ekonomiczne innych krajów i tak często powtarzających się za granicą, są w Polsce prawie nieznane w okręgach przemysłowych."[18]

Optymizm Poznańskich i Świętochowskich nie utrzyma się długo. Już w 1878 r. ówczesny polski Zaratustra — jak nazwał zjadliwie Świętochowskiego Feliks Kon — wystąpił na łamach redagowanych wówczas przez siebie jawnie burżuazyjno-obszarniczych i lojalistycznych *Nowin* z serią artykułów-paszkwilów przeciw socjalizmowi[19], poziomem swym niczym nie ustępujących ówczesnej antysocjalistycznej publicystyce zachodnio-europejskich liberałów burżuazyjnych. „My, troszcząc się o wyrównanie społecznych przedziałów — pisał Świętochowski w imieniu burżuazji w swej «naukowej» krytyce socjalizmu — pragniemy wzbogacić biednych, oświecić ciemnych, wznieść niskich; socjalizm przeciwnie — stara się zubożyć bogatych, ociemnić oświeconych, poniżyć wysokich." Miną jeszcze trzy lata i Świętochowski z aprobatą opublikuje w *Prawdzie* fragmenty listu przywódcy obszarników polskich, margrabiego Wielopolskiego do Katkowa, redaktora czasopisma *Moskowskije Wiedomosti:* „Sprawa rewolucyjna

---

[17] [A. Świętochowski]: *Stracone. Przegląd Tygodniowy* 1874 nr 46 (podkr. H. H.)

[18] Cyt. wg I. Wołkowiczera: *Początki socjalistycznego ruchu robotniczego w Królestwie Polskim.* Cyt. wyd. s. 19

[19] Por. A. Świętochowski: *Socjalizm i jego błędy. Nowiny* 1878 nry 110, 112, 115—117, 119

w społeczeństwie polskim nigdy by nie doszła do tak olbrzymich rozmiarów, nigdy by nie wydała tak wstrętnych objawów, gdyby nie liczyła na podobny ruch rewolucyjny w Rosji. Przypomnij pan sobie szalejące w Rosji pożary, wzburzenie uczącej się młodzieży, rozstrzelanych w Warszawie rodowitych Rosjan. *Rewolucjoniści wszędzie są jednakowi: czerwoni Polacy trzymali się za ręce z czerwonymi Rosjanami, i ci, i tamci działali społem.*" [20]

Pojawienie się ruchu socjalistycznego w Polsce w końcu lat siedemdziesiątych, jego rozwój na początku lat osiemdziesiątych, zwłaszcza zaś coraz ściślejsze wiązanie się ruchu polskiego z rewolucyjnym ruchem rosyjskim — oto, co przestraszyło ideologów liberalnej burżuazji, co pchnęło ich w ramiona konserwatystów obszarniczych, wysyłających wiernopoddańcze adresy do cara. W obliczu narastającego ruchu rewolucyjnego burżuazja i jej ideologowie zrzucają maskę postępowości i demokratyzmu — chronią się pod skrzydła sił najbardziej wstecznych. Rewolucjoniści wszędzie są jednakowi, ale burżuazja wszędzie jest taka sama.[21]

---

[20] A. S.: *List margrabiego Wielopolskiego. Prawda* 1881 nr 14 (podkr. H. H.)

[21] Należałoby tu — choćby nawiasem — wspomnieć o koncepcji pozytywizmu warszawskiego, która była rozpowszechniana w naszej literaturze w latach 1948—1951. Koncepcję tę sformułował Jan Kott w książce *O «Lalce» Bolesława Prusa* (Warszawa wyd. I 1948, wyd. III 1950); znalazła ona swój wyraz w większości prac, wchodzących do dwutomowego wydawnictwa zbiorowego IBL *Pozytywizm* (cz. I Wrocław 1950, cz. II Wrocław 1951) i, o ile nam wiadomo, nie została ona w późniejszych wydawnictwach IBL zdezawuowana. Koncepcja ta polega na teorii „trzech kręgów kapitalizmu". Zdaniem Kotta, uformowały się w Królestwie Polskim dwa „kręgi" rozwoju kapitalistycznego, których odbiciem ideologia pozytywizmu warszawskiego *nie była*. „Krąg" pierwszy to wielki przemysł, „krąg" drugi to latyfundium magnackie, przechodzące na kapitalistyczne formy produkcji rolnej. Oba te „kręgi" zachowują „eksterytorialność" wobec ideologii kapitalizmu polskiego; pierwszy dlatego, że jest własnością kapitału obcego, drugi — gdyż „arystokracja zachowuje swoje miejsce w hierarchii społecznej, zachowuje wszystkie tradycje feudalizmu, pozostaje właściwie poza swoją epoką" (J. Kott: *O «Lalce» Bolesława Prusa* wyd. I s. 86). Pozostaje jeszcze, według Kotta, trzeci „krąg": „Tworzy go handel i rzemiosło: sklep, warsztat, mała fabryczka, spółka akcyjna dla handlu zbożem, kamienica czynszowa i bank. Zrasta się on powoli z bardzo różnych formacji społecznych: niemieckiego mieszczaństwa, Żydów, rozbitków z dworku szlacheckiego, warstwy urzędniczej i chłopów, którym powiódł się awans społeczny. To właśnie jest polskie mieszczaństwo, które odpowiada mniej więcej *middle class* w Anglii i *petite bourgeoisie* we Francji" (tamże s. 86—87). Otóż pozytywizm warszawski jest właśnie, według Kotta, ideologią owego trzeciego „kręgu" — ideologią drobnomieszczaństwa polskiego. „W państwie półkolonialnym pozytywizm warszawski czy tzw. polski liberalizm nie mógł stać się ani ideologią «eksterytorialnego» przemysłu, ani też ideologią «eksterytorialnego» latyfundium. Był natomiast, zgodnie z rozwojem historycznym... ideologią drobnomieszczaństwa, albo — ściślej i lepiej — kapitału handlowego" (tamże s. 90). Ta ideologia miała, zdaniem Kotta, dwóch spadkobierców: „Generalnym spadkobiercą drobno-

II

Krzywicki wstąpił na Uniwersytet Warszawski w tym samym bodaj miesiącu — październiku 1878 r. — w którym opuścił Warszawę Ludwik Waryński, by do niej powrócić po trzech latach, w gru-

---

mieszczańskiej ideologii warszawskiego pozytywizmu stała się endecja. Natomiast rewolucyjne tradycje walki z feudalizmem i ogromny dorobek przyswojonej przez pozytywistów dziewiętnastowiecznej nauki i myśli europejskiej przejął ruch socjalistyczny" (tamże s. 92). W ten sposób, jak się okazuje, ruch robotniczy wywodzi — wraz z „drobnomieszczańską" endecją — z jednego pozytywistycznego pnia swe „rewolucyjne tradycje walki z feudalizmem".

Ta koncepcja Kotta spotyka się z aplauzem większości autorów pracy zbiorowej *Pozytywizm*. Jan Baculewski i Janina Kulczycka piszą tam o pracy Kotta: „Na nowe tory wprowadził badania nad pozytywizmem Jan Kott w swej serii artykułów o Prusie, drukowanych następnie w oddzielnej publikacji *O «Lalce» Bolesława Prusa*... Treść jej jest naukowa i rewolucjonizująca w granicach spraw, które burzy i odkrywa" (*Pozytywizm* cz. II s. 415). Choć autorzy próbują poddać częściowej krytyce teorię „trzech kręgów" Kotta, zasadniczą jego ocenę pozytywizmu podtrzymują, pisząc: „Gromadząc obfity materiał historyczny i odkrywając tajemnice związku między literaturą a dynamiką rozwojową kapitalizmu w Polsce, Kott ukazał genezę ideologii pozytywizmu polskiego, wskazał na jego małomieszczański charakter" (tamże s. 417). Podobnie w gruncie rzeczy charakteryzuje pozytywizm Wacław Kubacki: „Był to ruch inteligencji, rekrutujący się ze zdeklasowanych ziemian i postępowego mieszczaństwa" (*Pozytywizm* cz. I s. 124). Koncepcja „trzech kręgów" znajduje echo i w artykule Sandlera: „Z jednej strony stosunkowo słaba średnia burżuazja polska, z drugiej — zjednoczony obóz wielkiej burżuazji i obszarnictwa" (tamże s. 202). Jedynie w pracy Marii Janion znajdujemy słuszne — zdaniem naszym — ujęcie pozytywizmu warszawskiego jako ideologii liberalnej burżuazji przemysłowej, połączonej sojuszem klasowym z obszarnictwem (por. tamże s. 80—100).

Nie możemy tu — z braku miejsca — poddać koncepcji Kotta szerszej krytyce merytorycznej. Warto tylko zaznaczyć, że koncepcja ta, charakteryzując pozytywizm warszawski jako ideologię rzekomo drobnomieszczańską, przeciwstawną „kręgom" sojuszu burżuazyjno-obszarniczego, umieszczając pozytywizm pośród antenatów rewolucyjnego ruchu robotniczego, stanowi grube wypaczenie rzeczywistości. Warto też przypomnieć, że współcześni pozytywizmowi pierwsi socjaliści polscy charakteryzowali prąd ten wprawdzie mniej „odkrywczo", ale zato bardziej trafnie. W drugim numerze genewskiej *Równości* czytamy np.: „Zręcznie stworzona i nagięta do burżuazyjnego, coraz więcej rozwijającego się u nas kierunku, teoria «pracy organicznej» okazała się zupełnie odpowiednią potrzebom czasu i rozwojowi ekonomicznych stosunków naszego społeczeństwa; jest ona wyrazem tej części naszego społeczeństwa, która gotowa tak u nas, jak i wszędzie wyrzec się wszelkich idei, wyrzec się wszystkiego dla zapewnienia materialnego panowania: *jest to wyraz burżuazji jako klasy społecznej*. Teoria ta trafiła, ma się rozumieć, łatwo do przekonań myślącej *części szlachty polskiej, bo ona świadomie w kierunku swym jest burżuazna* i «praca organiczna» okazała się w zgodzie z jej materialnymi interesami" (K. Dłuski: *Patriotyzm i socjalizm*. Równość 1879 nr 2 podkr. H. H.).

dniu 1881 r., jako założyciel partii „Proletariat". Wymykając się depczącej mu po piętach policji carskiej i udając się do Galicji, gdzie rozpocznie nowy etap swej działalności rewolucyjnej, wysyła Waryński 10 października 1878 r. z Krakowa swój słynny list do prokuratora Plewego, w którym zapowiada, że „ja do kraju wrócę i dalej pracować będę w raz obranym przeze mnie kierunku".[22]

Dziełem wspaniałego życia Ludwika Waryńskiego, dziełem założonej przezeń partii „Proletariat" było utorowanie drogi socjalizmowi do polskiej klasy robotniczej. Gdy Waryński po raz pierwszy przybył do Warszawy latem 1877 r., był to teren dla myśli socjalistycznej prawie dziewiczy. Krzywicki pisze:

> W r. 1876 w uniwersytecie warszawskim o socjalizmie jest jeszcze dość głucho. Dojeżdża na zwiady z Kijowa Władysław Izbicki, a później razem przybywają z Odessy Kazimierz Dłuski i z Kijowa Rodziewicz (nic nie mający wspólnego ze zdrajcą Puszczykiem-Rodziewiczem z r. 1881). Kiedy ci dwaj jesienią r. 1878 zaczęli wśród młodzieży urządzać zebrania po kilkadziesiąt uczestników, spotkali się z dużą niechęcią. Na zebraniu pod Dzwonnicą (koło o. o.bernardynów) Józef Pławiński z najwyższym przejęciem oświadczył: «My, patrioci, nigdy nie będziemy socjalistami, każdy socjalista to zdrajca». W rok później obaj Pławińscy, Józef i Kazimierz, są zagorzałymi socjalistami... A kiedy Dłuski przeniósł się na stałe do Warszawy w r. 1877, znalazł już inny oddźwięk: wśród młodzieży jest duże zainteresowanie socjalizmem... Przyjechał bowiem do Warszawy Ludwik Waryński i umiał roztlić słabiutką iskrę.[23]

Waryński nie ogranicza się jednak do poruszenia młodzieży inteligenckiej — nie w tym widzi główne swe zadanie. „Wyzwolenie robotników powinno być dziełem jedynie tylko robotników" — słowa te, przytoczone w „programie brukselskim" socjalistów polskich, ogłoszonym we wrześniu 1878 r., są dewizą działalności Waryńskiego od pierwszej chwili. Aby związać się bezpośrednio z klasą robotniczą, Waryński wstępuje jako ślusarz do zakładów Lilpoppa. Już w krótkim czasie dzięki jego działalności powstają wśród proletariatu warszawskiego pierwsze koła o wyraźnie socjalistycznym obliczu.

We wspomnieniach jego ówczesnego towarzysza walki czytamy:

> Waryński zjechał do Warszawy latem 77 r. z gotowym planem poruszenia uczącej się młodzieży i robotników... Ulubionym marzeniem jego... było wytworzenie obszernej organizacji czysto robotniczej w postaci kas oporu, które się składały z groszowych składek członków. Marzenie to w krótkim czasie... doprowadził do skutku i cieszył się niepomiernie, gdyż w kasach oporu widział możność wyrobienia wśród robotników klasowej świadomości i solidarności... Miał on rozgałęzione stosunki z robotnikami najrozmaitszych fabryk i warsztatów, co wieczora

[22] Cyt. wg *Wielki Proletariat. Materiały i dokumenty z historii ruchu robotniczego w Polsce*. Opracował T. Daniszewski. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 42
[23] Krzywicki: *Jan Młot (Szymon Dickstein)*. *Niepodległość* 1929 t. I s. 83

był przynajmniej choć na jednym zebraniu. Na zebraniach urządzał konferencje, biorąc za przedmiot najbardziej konkretne fakty z codziennych stosunków pracy do kapitału i potrafił je ugrupować, nadać odpowiedni koloryt i tak uogólnić, że wnioski same przez się nasuwały się. Przy tym podtrzymywał osobiste stosunki z wieloma robotnikami; bywał u nich, interesował się ich osobistym życiem, lubił ich i jego też lubiano, ufano mu bez granic. Równą popularnością cieszył się wśród studenckiej młodzieży... Przez kolegów uważany był za najlepszego kolegę, z drugiej zaś strony robotnicy uważali go słusznie za «swojego» i literalnie lgnęli do niego... Dzięki Waryńskiemu stosunki między uczącą się młodzieżą i robotnikami były bardzo szczere i serdeczne; dzięki niemu i nam kilku udało się zyskać zaufanie robotników... Propaganda rozwijała się pomyślnie, sprawa posuwała się szybko naprzód, a kasy oporu zdobywały coraz większą ilość członków... W ciągu miesiąca istnienia liczyły one przeszło 150 członków, ilość ich szybko wzrastała i w miesiącu czerwcu wynosiła już przeszło 300 w Warszawie.[24]

Oto spisana przez ówczesnego towarzysza walki Ludwika Waryńskiego kronika pierwszych miesięcy jego rewolucyjnej działalności w Warszawie. Ruch szybko rozprzestrzenia się — rychło padają jednak ofiary. Pierwsze aresztowania socjalistów warszawskich następują w lipcu 1878 r., dwie dalsze fale aresztowań nadchodzą w lutym i lipcu roku następnego. Sam Waryński z trudnością wymyka się żandarmom i ucieka do Galicji. Wołkowiczer przytacza ciekawe dane o składzie socjalnym aresztowanych. Na 137 osób, objętych łącznie tymi trzema dochodzeniami, 42 proc. (58 osób) stanowią robotnicy, resztę — inteligenci.[25] Jest to dowodem, na jak podatny już grunt w masach robotniczych padła iskra, skrzesana przez działalność Waryńskiego.

Mimo aresztowań, praca rewolucyjna w kółkach nie tylko nie słabnie, ale natężenie jej wzrasta. Miejsce aresztowanych zajmują nowi towarzysze: Mieczysław Grabowski, Paweł Abramowicz, Ludwik Dziankowski, Cezaryna Wojnarowska, Kazimierz Pławiński i inni. Obok tych inteligentów wysuwa się cała plejada działaczy-robotników. Doniosłym faktem jest nawiązanie łączności z rosyjskim ruchem robotniczym, mianowicie z Północnym Związkiem Robotników Rosyjskich, założonym w Petersburgu w grudniu 1878 r. Jak wynika z ogłoszonych niedawno w Związku Radzieckim materiałów archiwalnych, jeden z przywódców tego związku, Wiktor Obnorski, powracając w r. 1878 z zagranicy, zatrzymał się w Warszawie, gdzie spotykał się z socjalistami polskimi.[26] Znamienne jest także świadectwo Plechanowa, który podaje, że „robotnicy warszawscy wysłali do organizacji petersburskiej

[24] K. Dłuski: *Ludwik Waryński. Osobiste wspomnienia. Z pola walki.* Londyn 1904 s. 45—47

[25] Por. I. Wołkowiczer: *Początki socjalistycznego ruchu robotniczego w Królestwie Polskim.* Cyt. wyd. s. 120

[26] Por. *Raboczeje dwiżenije w Rossiji w XIX wiekie. Sbornik dokumientow i matieriałow.* T. II cz. II Moskwa 1950 s. 257

adres powitalny, w którym stwierdzali, że proletariat powinien stanąć ponad waśniami narodowościowymi i dążyć do celów ogólnoludzkich. Związek odpowiedział im w tym samym duchu i oświadczył, że nie oddziela swojej sprawy od sprawy robotników całego świata. Był to bodaj pierwszy przykład stosunków przyjaźni między robotnikami rosyjskimi a polskimi." [27]

*

Ludwik Krzywicki, wstępując w 1878 r. na Uniwersytet Warszawski, znajdował się pod wpływami ideologii pozytywistycznej, wyniesionymi z gimnazjum płockiego. „Gdy opuszczałem Płock, żeby zapisać się na uniwersytet — czytamy w jego wspomnieniach — byłem świadomym pozytywistą i ewolucjonistą. Z pozytywizmem szło w parze płytkie bardzo pojmowanie spraw społecznych..." [28] Dopiero na Uniwersytecie Warszawskim zetknie się Krzywicki z propagandą socjalistyczną i stanie się zwolennikiem marksizmu.

Poważny wpływ na tę ewolucję Krzywickiego wywarło spotkanie ze Stanisławem Krusińskim. Krusiński przybył do Warszawy z Petersburga w drugiej połowie 1880 r. Według świadectwa Krzywickiego, „wyszedł już ze szkół silnie zradykalizowany, był wydalony z jednego czy dwóch uniwersytetów i przede wszystkim przedstawiał dużą siłę jako człowiek energiczny i namiętny".[29] Starszy o dwa lata od Krzywickiego — wybitnie uzdolniony publicysta-socjolog, który jednak nie zdążył rozwinąć skrzydeł (zmarł w 1886 r., mając 29 lat) — będzie odtąd najbliższym przyjacielem i inspiratorem ideowym Krzywickiego przez parę lat. A były to lata nie byle jakie: lata działalności Wielkiego Proletariatu, dla Krzywickiego zaś osobiście — pierwsze lata jego działalności teoretycznej i politycznej. Jesienią 1882 r. ściągnie do Warszawy absolwent uniwersytetu petersburskiego Bronisław Białobłocki, również utalentowany publicysta i krytyk literacki, również przedwcześnie zmarły (w 1888 r., w wieku lat 27). Trójka — Krusiński, Białobłocki, Krzywicki — stanie się w latach 1882—1883 zawiązkiem inteligenckiego kółka socjalistycznego. Posiew rzucony przez Waryńskiego przez pierwsze socjalistyczne koła robotnicze w Warszawie dawał swoje plony również i w środowiskach inteligenckiej młodzieży, wśród najlepszych jej przedstawicieli.

---

[27] Plechanow: *Soczinienija* t. III Moskwa 1922 s. 59—60
[28] Krzywicki: *Wspomnienia*. T. I s. 132
[29] Tamże s. 163

W jednym ze swych wspomnień ujawnia Krzywicki mgławicowe dość oblicze tego koła w pierwszej fazie jego istnienia: „Byliśmy socjalistami, ale socjalistami pod względem teoretycznym dość niewyrobionymi... Na dobrą sprawę, znaliśmy lepiej Owena, bardziej ulegaliśmy urokowi Fouriera, niż ówczesnej myśli teoretycznej, która znalazła wyraz w pracach Marksa i Engelsa. Z Marksa znaliśmy tylko *Kapitał* oraz z rosyjskich opracowań prof. Zybera teorię materializmu dziejowego. Wprawdzie Lassalle istniał już podówczas w polskim przekładzie, ale działacz ten dawał jedynie formułki natury agitacyjnej i nie pogłębiał widnokręgów teoretycznych."[30]

Gromadzie tej (w innym wspomnieniu Krzywicki pisze: „Całe nasze kółko uniwersyteckie — może właściwie należałoby powiedzieć: gromada młodzieży tych samych przekonań w liczbie jednej i prawie drugiej setki..." [31]) przewodził Stanisław Krusiński, a od jesieni 1882 r. rej wodziła wspomniana wyżej trójka. Obok nich „wchodzili tam młodzieńcy, którzy w wieku dojrzałym mieli rozejść się daleko od siebie" [32]: bracia Kazimierz i Józef Pławińscy, którzy wkrótce zakończą życie na emigracji w Szwajcarii, Mieczysław Brzeziński — późniejszy endek, Zygmunt Straszewicz — późniejszy zaciekły przeciwnik socjalizmu, Adam Zakrzewski — późniejszy wróg marksizmu, Józef Siemaszko — zdolny przyrodnik, późniejszy apolityczny urzędnik rządu carskiego i inni.

Gdy tylko dojdzie do próby ściślejszego sprecyzowania oblicza ideowego tej gromady, nastąpi w kole rozłam:

> Nadeszła w końcu chwila, ażeby z luźnego zespołu... utworzyć ciało bardziej zwarte; któregoś dnia zebraliśmy się. Wypłynęła sprawa złożenia swego *credo* przez zebranych. I tutaj doszło do rozdwojenia: Adam Zakrzewski, Zygmunt Straszewicz i Mieczysław Brzeziński oświadczyli, że nie mogą solidaryzować się z poglądami pozostałych. Chodziło o wiele rzeczy, ale głównie zaważyła sprawa stosunku do haseł «patriotycznych». *Był to okres, kiedy przemówienie Ludwika Waryńskiego na obchodzie święcenia 50-tej rocznicy powstania listopadowego w Genewie było żywe w umysłach. Jego stanowisko, oparte na założeniu walki klas i podporządkowujące wszystkie sprawy sprawie społecznej, wywołało liczne oddźwięki w kraju. Rozchodząc się z Waryńskim w szczegółach jego mowy, wielu z nas solidaryzowało się jednak z jego punktem wyjścia.* Tego przetrawić nie mogli inni uczestnicy naszego zespołu. Rozstaliśmy się.[33]

Pozostali, po odłączeniu się „patriotów", zresztą późniejszych działaczy endecji, utrzymali się na stanowisku — jak wówczas mówiło

---

[30] Krzywicki: *Na marginesie starej fotografii. Niepodległość* 1933 t. III s. 214—215
[31] Krzywicki: *Wspomnienia.* T. III (w spuściźnie rękopiśmiennej)
[32] Tamże
[33] Krzywicki: *Na marginesie starej fotografii.* L. c. s. 218 (podkr. H. H.)

się — „socjalizmu międzynarodowego". Wśród nich był i Krzywicki. W ten sposób skrystalizowało się inteligenckie kółko socjalistyczne krusińszczyków.

*

„Działalność Ludwika Waryńskiego i partii «Proletariat» — mówił Bolesław Bierut na I Zjeździe PZPR — stanowi pierwszy i niezwykle doniosły etap walki klasowej proletariatu polskiego. Historyczną zasługą tej partii jest to, że wniosła ona po raz pierwszy do świadomości polskiego proletariatu najogólniejsze zasady marksistowskiej ideologii rewolucyjnej." [34]

Zasady te znajdują swój najdojrzalszy wyraz w odezwie programowej „Proletariatu" z dnia 1 września 1882 r.[35] Program ten stanowi znaczny krok naprzód w stosunku do tzw. „programu brukselskiego" z września 1878 r. i jest wyrazem szybkiego rozwoju ideologicznego ruchu. Program stwierdza, że Polska zdecydowanie wkroczyła na drogę kapitalizmu; wyraźnie podkreśla przeciwstawność interesów klasowych burżuazji i proletariatu oraz nieproletariackich mas pracujących; zwalczając fikcję solidaryzmu narodowego, głosi wyodrębnienie się proletariatu jako samodzielnej klasy, przeciwstawnej burżuazji; podkreśla również międzynarodowy charakter walki klasowej proletariatu. Program jest wyraźnym nawiązaniem do *Manifestu Komunistycznego* Marksa i Engelsa.

Program „Proletariatu" formułuje szereg żądań ekonomicznych; wśród nich czołowe — nacjonalizacji środków produkcji i ziemi przez przyszłe państwo socjalistyczne; wysuwa szereg żądań politycznych. Rzuca się tu w oczy brak wyraźnego rozgraniczenia programu-minimum od programu-maksimum. Wysuwając wielkie hasła rewolucyjne, program nie wskazuje najczęściej drogi ich realizacji.

Ta rozpiętość między ogólnymi zasadami a ich praktycznym zastosowaniem najjaskrawiej zaznaczyła się w przeskakiwaniu ideologii „Proletariatu" poprzez niezbędny w warunkach ówczesnej Polski etap przemian burżuazyjno-demokratycznych, w wysuwaniu bezpośrednio hasła rewolucji proletariackiej. Powodowało to niedocenianie przez „Proletariat" roli chłopstwa jako sojusznika klasy robotniczej; powodowało też niezrozumienie przez „Proletariat" kwestii narodowej jako istotnej części zagadnienia rewolucji w takim kraju uciskanym jak Polska.

[34] Bierut: *O partii*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 13
[35] Por. *Odezwa Komitetu Robotniczego Partii Socjalno-Rewolucyjnej «Proletariat»*. *Przedświt* 1882 nr 4

„Proletariat" był partią głęboko internacjonalistyczną, rozumiał przeto konieczność braterstwa broni z rosyjską klasą robotniczą, konieczność wspólnej walki w celu obalenia despotyzmu carskiego. Jednakże nie było jeszcze wówczas w Rosji partii proletariackiej — czołową siłą rosyjskiego ruchu rewolucyjnego była Narodnaja Wola. Narodnicy byli przeciwnikami ideologii marksistowskiej, nie uznawali przodującej roli klasy robotniczej, uważali, że głównym środkiem walki rewolucyjnej winien być spisek niewielkiej grupy i terror indywidualny w celu usunięcia siłą przedstawicieli despotyzmu carskiego. „Proletariat" był partią o zupełnie innych zasadach: uznawał ideologię marksistowską, przodującą rolę klasy robotniczej, nieuchronność rozwoju kapitalistycznego, masową walkę ekonomiczną i polityczną. Stojąc jednak na stanowisku nierozerwalnej współpracy polskiego i rosyjskiego ruchu socjalistycznego, nie zdając sobie w pełni sprawy z antyproletariackiego charakteru ideologii narodników, „Proletariat" w coraz większym stopniu — zwłaszcza od chwili aresztowania Ludwika Waryńskiego we wrześniu 1883 r. — ulega spiskowej, terrorystycznej taktyce Narodnej Woli.

Mimo wszystkich tych potknięć, nie podobna przecenić zasług partii „Proletariat" i jej przywódcy, Ludwika Waryńskiego. „Proletariat" stoi u początku wspaniałej drogi polskiego ruchu robotniczego. „Partia nasza i polski ruch robotniczy — mówił Bolesław Bierut na VIII Plenum KC PZPR — mają za sobą długi i bohaterski okres pracy podziemnej. W ciągu długich lat walki z samowładztwem, od czasów Wielkiego Proletariatu, walki z faszyzmem w okresie międzywojennym, walki z najeźdźcą hitlerowskim w najcięższym okresie okupacji — partia umiała docierać do mas, wiązać się z klasą robotniczą, z rewolucyjnym chłopstwem, z przodującymi ludźmi inteligencji pracującej."[36]

„Proletariat" umiał docierać do mas, wiązać się z klasą robotniczą. Dowodem tego był szereg masowych akcji, przeprowadzonych przez partię, poczynając od zwycięskiej walki z upokarzającym zarządzeniem oberpolicmajstra Buturlina z lutego 1883 r. o oddaniu robotnic na równi z prostytutkami pod nadzór policyjno-lekarski, poprzez potężny strajk 8 tysięcy robotników Zakładów Żyrardowskich w kwietniu tegoż roku, a kończąc na pierwszej w Warszawie demonstracji bezrobotnych na Placu Zamkowym w marcu 1885 r.

„Proletariat" usiłował znaleźć drogę i do mas pracującego chłop-

[36] Bierut: *Nieśmiertelne nauki towarzysza Stalina orężem walki o dalsze wzmocnienie partii i Frontu Narodowego*. Warszawa 1953 „Książka i Wiedza" s. 31

stwa, wydając np. szeroko kolportowaną w wielu powiatach siedmiu gubernii Królestwa odezwę *Do pracujących na roli*, chociaż nie doceniał na ogół rewolucyjnych możliwości, jakie kryły w sobie masy chłopskie.

„Proletariat" umiał skupić pod swymi sztandarami przodujących ludzi inteligencji, umiał zjednoczyć wokół klasy robotniczej najlepszą część młodzieży inteligenckiej, wnoszącą do ruchu robotniczego ogólne zasady rewolucyjnego marksizmu.

*

W kręgu tego ruchu, którego kulminacją był Wielki Proletariat Waryńskiego, znalazł się i młody 21-letni Ludwik Krzywicki. Znalazł się jednak na peryferiach ruchu, w jednym z kółek młodzieży studenckiej, kierowanym przez Stanisława Krusińskiego. Krusiński reprezentował odmienną od Waryńskiego koncepcję roboty socjalistycznej — i po powrocie Waryńskiego w końcu r. 1881 z emigracji genewskiej, gdzie skrystalizowało się ostatecznie jego oblicze ideowe, doszło do starcia między nimi. Jeden z historyków polskiego ruchu socjalistycznego pisze:

> Zapatrywania Krusińskiego na taktykę socjalistów polskich dadzą się streścić w sposób następujący: *najważniejsze w danym czasie jest propagowanie zasad socjalistycznych wśród uczącej się młodzieży i robotników bardziej podatnych do przyjęcia światopoglądu socjalistycznego. Co się zaś tyczy bezpośredniej walki politycznej, Krusiński wszystkie swe nadzieje pokładał w rosyjskim ruchu rewolucyjnym*... Chociaż Krusiński po przyjeździe Waryńskiego do Warszawy zmienił nieco zapatrywanie na praktyczną działalność partyjną, jednakże zasadnicza różnica w poglądach między nim a Waryńskim i Puchewiczem spowodowała zerwanie z nimi.
>
> Waryński zajął się natychmiast zjednoczeniem starych i nowych grup robotniczych. Zdolnego pomocnika znalazł w osobie Dulęby, jednego z najbardziej oddanych agitatorów spośród robotników. Z początku został zorganizowany Komitet Robotniczy, a zjednoczone kółka robotnicze stworzyły podwalinę partii «Proletariat».[37]

Tę relację o Krusińskim i jego stosunku do „Proletariatu" Waryńskiego uzupełnia materiał dokumentalny — korespondencja z Warszawy, datowana 6 stycznia 1883 r., zamieszczona w genewskim *Przedświcie*. Autor, mówiąc o dwóch kierunkach, występujących w obozie „międzynarodowego socjalizmu polskiego", tak je charakteryzuje:

> Jeden z tych kierunków jest zwolennikiem wychowywania pokoleń inteligencji socjalistycznej, *chce on «kulturalnej» działalności w masach ludu i robotników*. Słowem, myśli jedynie o robotach przygotowawczych i w oddalonej jedy-

[37] M. Mazowiecki (L. Kulczycki): *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*. Kraków 1903 s. 49 (podkr. H. H.)

nie przyszłości godzi się na rewolucję. Drugi kierunek znowuż uznaje za najważniejsze: *organizowanie klasy robotniczej i rolniczej na gruncie codziennej walki z wyzyskiwaczami i rządem, kierowanie tą walką*, pozyskanie w opinii mas prawa na ich przedstawicielstwo i przy pierwszym ruchu realizowanie z socjalistycznego programu takiego maksimum, na jakie tylko zezwoli świadomość socjalistyczna ludu.[38]

Nie trudno w pierwszym z tych kierunków dopatrzeć się poglądów Krusińskiego, w drugim — Waryńskiego.

Przytoczone relacje[39] dają nam zatem zgodny zupełnie obraz sylwetki ideowo-politycznej Krusińskiego i w pewnym sensie przeciwstawiają go Waryńskiemu. Obie tendencje są dość wyraźne: u Krusińskiego — kurs na pokojową propagandę światopoglądu socjalistycznego wśród wąskich grup inteligencji z podporządkowaniem akcji politycznej Narodnej Woli i jej metodom spiskowym; u Waryńskiego — szeroka robota w masach robotniczych, kierowanie codzienną walką ekonomiczną i polityczną mas przeciw wyzyskiwaczom, przeciw kapitalizmowi, organizowanie klasy robotniczej dla rewolucji społecznej.

*

Jakie stanowisko wobec tej kontrowersji zajmował Krzywicki?

Nie ulega wątpliwości, że był on bliski Krusińskiemu. Ten wszak wprowadził go do ruchu socjalistycznego — był jego mistrzem i przewodnikiem. Krzywicki wchodził w skład koła socjalistycznego młodzieży uniwersyteckiej, założonego przez Krusińskiego — do „Proletariatu" nie należał.

Są jednak pewne aluzje we wspomnieniach Krzywickiego, świadczące o tym, że nie pod każdym względem podzielał poglądy Krusińskiego, że był o wiele bardziej odeń bliski „Proletariatowi".

Oto, co pisze on o pewnych różnicach poglądów w łonie kółka uniwersyteckiego: „Jedni spoglądali na pracę agitacyjną wśród robot-

---

[38] *Korespondencja z Warszawy*. *Przedświt* 1883 nr 10 (podkr. H. H.). Cyt. wg F. Perla: *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*. Warszawa 1932 s. 157

[39] Ciekawe uzupełnienie tych danych znajdujemy we wspomnieniach Feliksa Kona. Relacjonując o zjeździe polskich grup socjalistycznych, który odbył się w Wilnie w końcu 1882 r., Kon pisze, że „znaczna grupa warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej z wybitnym socjologiem Stanisławem Krusińskim na czele broniła na zjeździe konieczności prowadzenia pracy wyłącznie propagandowo-kulturalnej. W ten sposób przeciwstawiała się ona wysuniętej przez «Proletariat» tezie organizowania klasy robotniczej i chłopstwa na gruncie codziennej walki z wyzyskiwaczami i rządem oraz konieczności kierowania tą walką dla zdobycia sobie prawa reprezentowania interesów tych mas. Z grupą Krusińskiego... porozumienia nie osiągnięto" (F. Kon: *Wspomnienia o «Proletariacie»*. Cyt. wg przedruku w książce *Wspomnienia o «Proletariacie»*. Warszawa 1953 „Książka i Wiedza" s. 113). Szczegółowe sprawozdanie z kontrowersji między Krusińskim a Waryńskim na zjeździe wileńskim znajdujemy we wspomnieniach uczestnika zjazdu, Aleksandra Dębskiego (por. *Wspomnienia o Kunickim i Bardowskim. Z pola walki*. Londyn 1904 s. 83).

ników jako na placówkę najważniejszą w chwili bieżącej, inni uważali, że działalność ta będzie wciąż sączyła się drobnym strumykiem, o ile nie wesprze jej legalny ruch publicystyczny, stwarzający spośród inteligencji wciąż nowe zastępy na miejsce przerzedzonych bojowników." [40]

Wiemy już, że pierwszy z tych poglądów zbliżał się do stanowiska „Proletariatu", drugi — było to właśnie stanowisko Krusińskiego.

Krzywicki stał wraz z Krusińskim na stanowisku pierwszeństwa pracy legalnej. Ale oto, co pisze w innym wspomnieniu: „Krusińskiemu uśmiechała się myśl wydawania miesięcznika w rodzaju sławnych podówczas i wpływowych miesięczników opozycyjnych rosyjskich. Ja raczej marzyłem o tygodniku popularnym dla robotników." [41] To marzenie Krzywickiego było już bliższe pozycjom „Proletariatu".

Weźmy z kolei inną kwestię, przewijającą się kilkakrotnie we wspomnieniach Krzywickiego jako główna sprawa, dzieląca go — jego zdaniem — od Waryńskiego, kwestię stosunku do hasła terroru ekonomicznego, głoszonego przez „Proletariat".

„Co do mnie — czytamy u Krzywickiego — byłem stanowczym przeciwnikiem terroru. O to sprzeczałem się niejednokrotnie z Waryńskim. O ile pojmowałem konieczność terroru w Rosji... o tyle taktyka ta stosowana względem szpiclów, zdrajców albo nawet dozorców fabrycznych nie przemawiała do mego zrozumienia." [42]

Jak widać, w tej kwestii Krzywicki zajmował stanowisko zbliżone do pozycji jednego ze współzałożycieli „Proletariatu", Kazimierza Puchewicza, który właśnie na tle różnicy zdań z Waryńskim w kwestii terroru ekonomicznego dokonał w 1882 r. rozłamu w partii „Proletariat" i założył efemeryczną organizację „Solidarność".[43]

Pozornie stanowisko Puchewicza i Krzywickiego przeciw terrorowi było słuszne. Dziś wiemy bowiem, że „częściowe podporządkowanie się przywódców «Proletariatu» terrorystycznej taktyce «narodników» — raczej w teorii niż w praktyce — świadczy o tym, że nie zdawali oni sobie sprawy z drobnomieszczańskiego oblicza «na-

[40] Krzywicki: *Na marginesie starej fotografii.* L. c. s. 213
[41] Krzywicki: Wspomnienia. T. III
[42] Tamże
[43] Wilhelm Feldman zalicza nawet Krzywickiego (wraz z Krusińskim) do członków „Solidarności" (por. W. Feldman: *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym.* T. III Warszawa 1920 s. 20—21), co najpewniej nie odpowiada prawdzie. Dysponujemy bowiem co do składu „Solidarności" wiarogodnym świadectwem Feliksa Kona. Przytacza je Perl: „Według informacji udzielonej nam przez Feliksa Kona, do «Solidarności» należeli z wybitniejszych członków następujący inteligenci: Ignacy Dąbrowski, Witosław Dąbrowski, Feliks Kon, Tadeusz Kozerski, Stanisław Pacanowski (późniejszy zdrajca), Ludwik Sawicki" (F. Perl: *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim.* Cyt. wyd. s. 167). Nie ulega wątpliwości, że gdyby do „Solidarności" należeli ludzie tej miary, co Krusiński lub Krzywicki, Kon o tym nie zapomniałby.

rodników» i pozwolili narzucić sobie ich pseudorewolucyjną taktykę terrorystyczną, która w istocie swej była odbiciem braku wiary w żywotność i siłę proletariackiej walki klasowej".[44]

Przyjrzyjmy się jednak bliżej ówczesnym stanowiskom. Waryński mówił o terrorze jedynie jako o pomocniczym środku w masowej walce politycznej, negując rolę terroru jako środka urzeczywistnienia rewolucji społecznej. „Działanie za pomocą środków gwałtownych — powiedział w swym wspaniałym przemówieniu na procesie 29 proletariatczyków — jest smutnym, ale nieuniknionym następstwem wadliwości dzisiejszego ustroju. Terroryzm ekonomiczny nie jest bynajmniej środkiem dopięcia naszych społecznych zadań; ale przy pewnych warunkach jest on jedynym środkiem walki ze złem, wkorzenionym we współczesnym systemacie społecznym." Waryński podkreślił w tym historycznym przemówieniu, na czym polega główne zadanie rewolucyjnych socjalistów: „Organizowaliśmy klasę robotniczą dla walki z obecnym ustrojem. Nie organizowaliśmy przewrotu, lecz organizowaliśmy dla przewrotu... Zadaniem naszym jest przygotować klasę robotniczą do rewolucji, ruch jej uczynić świadomym i ująć w karby organizacyjnej dyscypliny, wystawić określony program celów i środków... Nie stoimy ponad historią, my ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, patrzymy jako na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, żeby nie zastał nas nieprzygotowanymi."[45] To były słowa marksisty, rewolucyjnego socjalisty, to było stanowisko dalekie od subiektywizmu i woluntaryzmu narodowolców. I nie były to tylko słowa — za słowami tymi stała cała potężna, choć krótkotrwała działalność rewolucyjna Waryńskiego.

A co reprezentowali „antyterroryści"? Mamy w tej mierze bezpośrednie świadectwo proletariatczyka, późniejszego komunisty, Feliksa Kona, przejściowego zwolennika „Solidarności":

> Niewielka grupa inteligentów z Puchewiczem na czele i kilka osób spośród robotników dokonała rozłamu w partii i zorganizowała nową partię «Solidarność». Dla mnie partia ta miała podówczas to tylko znaczenie, że była to partia antyterrorystyczna... I tylko to... Ten plus pokrywał wszystkie minusy, a minusów tych było niemało... Partia ta nazywała się nie «socjalistyczną», a «robotniczą». W programie, jeśli i była mowa o walce z rządem, to tylko między wierszami. Kwestie dnia bieżącego — walka o podniesienie płac i poprawę warunków pracy — górowały nad wszystkimi... A i tę walkę należało było prowadzić «z godnością», jak głosiła odezwa programowa. Autor tego programu, Kazimierz Puchewicz, któremu była całkowicie obca psychologia mas, wyobrażał

[44] Bierut: *O partii.* Cyt. wyd. s. 16

[45] *Sprawozdanie z procesu przeciw 29 oskarżonym przed sądem wojennym* w Warszawie. *Walka Klas* 1886 nr 8-9-10

sobie walkę klasy robotniczej o emancypację jak gdyby w postaci zorganizowanego, zawczasu reglamentowanego i ujętego w określone, przezeń samego ułożone ramy cichego, spokojnego, bez ekscesów, umiarkowanego i wytrzymanego we wszystkich szczegółach, we wszystkich detalach, ruchu. «Solidarność» jakby schroniła się do przytulnego gabinetu, gdy tymczasem rozszalałe fale życia z mocą uderzały w ściany nie tylko gabinetów.[46]

Czyż ta charakterystyka Puchewicza i „Solidarności" nie dotyczy również Krzywickiego i innych krusińszczyków?

We wspomnieniach Krzywickiego znajduje się aluzja, świadcząca o tym, że spośród grona krusińszczyków należał on jednak do stojących stosunkowo najbliżej „Proletariatu". Krzywicki pisze: „Ale, swoją drogą, moje poglądy nie zapobiegały temu, żebym nie utrzymywał stosunków z członkami «Proletariatu», a nawet nie wiem, jakie byłyby ostatnie wyniki starań i namowy Kunickiego, gdyby nie wyjazd mój za granicę, celem druku *Kapitału* Marksa." [47]

Dopiero na emigracji w Paryżu w 1885 r. znajdzie się Krzywicki w bezpośrednim kręgu „Proletariatu": „W Paryżu z natury rzeczy byłem jak gdyby jego («Proletariatu» — H. H.) członkiem; sprawa terroru ekonomicznego, która była przedmiotem moich sporów z Waryńskim, w Paryżu nie istniała, a w zakresie wydawnictw i redakcji *Przedświtu*, która spoczywała w moim ręku, nie było między nami różnic." [48]

*

W dotychczasowym wywodzie położyliśmy akcent na wydobycie tych różnic, jakie oddzielały krusińszczyków — w tej liczbie i Krzywickiego — od Waryńskiego i reprezentowanej przezeń linii ideowo-politycznej partii „Proletariat".

Gdy spoglądamy na te różnice z perspektywy rozwoju ideologicznego Krzywickiego, nabierają one istotnego znaczenia — w stanie zalążkowym zawierały się bowiem w nich te tendencje, które doprowadzają Krzywickiego do późniejszego odejścia od ruchu robotniczego.

Byłoby jednak rzeczą fałszywą rozpatrywanie działalności kółka młodzieży socjalistycznej, skupionej wokół Krusińskiego, tylko z tej wąskiej i specyficznej bardzo perspektywy. Byłoby wypaczeniem perspektywy historycznej, gdybyśmy nie dostrzegali, że na znalezienie się najlepszych przedstawicieli ówczesnej młodej inteligencji polskiej w nurcie ideowym socjalizmu — a w tym nurcie było kółko socjalistyczne Krusińskiego — decydujący wpływ wywarła właśnie działalność „Proletariatu".

[46] F. Kon: *Wospominanija*. Moskwa 1921 s. 20
[47] Krzywicki: *Wspomnienia*. T. III
[48] Krzywicki: *Wspomnienia*. T. I s. 249

Wyrazem coraz większego rozprzestrzeniania się, zataczania coraz szerszych kręgów przez nurt ideologii socjalistycznej, którego ośrodkiem był „Proletariat", a w szczególności działalność Waryńskiego, były dwa doniosłe fakty na odcinku teoretycznym i ideologicznym.

Pierwszy z nich to przetłumaczenie na język polski I tomu *Kapitału* Marksa i wydanie tego przekładu.

Drugi — to zainaugurowanie legalnej publicystyki, propagującej poglądy marksistowskie i zwalczającej burżuazyjną ideologię pozytywizmu warszawskiego.

Krzywicki pisze we wspomnieniach:

> Zdaje się, że zamiar przełożenia na język polski *Kapitału* Karola Marksa powstał około roku 1880, ale przyoblekł się w kształty dopiero w początkach roku 1882. Inicjatywa wyszła od Stanisława Krusińskiego. W niewielkim jego mieszkanku, gdzieś w oficynie na trzecim piętrze bywało bardzo gwarno... Myślano o obudzeniu w kraju rozległego ruchu umysłowego, marzono o stworzeniu wydawnictw, które by zaznajomiły społeczeństwo z nowymi hasłami społecznymi, a zwłaszcza o założeniu poważnego miesięcznika; czytano wiele i streszczano to, co przeczytane zostało. Naturalnie, zatrzymano się przede wszystkim na przetłumaczeniu na język polski *Kapitału*. W liczbie tłumaczów znalazł się Kazimierz Pławiński, świeżo wypuszczony z Cytadeli — postać pod każdym względem niepospolita. Zdaje się nawet, o ile mnie pamięć nie myli, iż Kazimierz od dawna powziął tę myśl, a może nawet już coś był przełożył. Mieczysław Brzeziński podjął się także pewnej części przekładu, jak i Ludwik Krzywicki. Gdy Pławiński z powodu choroby nie mógł uporać się ze swoim zadaniem, zastąpił go częściowo Józef Siemaszko. *Marks, do którego zwrócono się listownie o pozwolenie, radził dokonać przekładu nie z oryginału niemieckiego, który zresztą dla wielu uczestników był niedostępny z powodu nieznajomości języka, tylko z tłumaczenia francuskiego, które sam autor przeglądał, zmieniając tekst zwłaszcza w pierwszej części, ażeby udostępnić swoje wywody.*
>
> Dzięki energii Krusińskiego rzecz posuwała się dość szybko i już w lipcu tego roku (1882 — H. H.) wspólnie z Krusińskim w ogródku na Snipiszkach, gdzie mieszkał ojczym jego, dr Sperski, dokonaliśmy ujednostajnienia przekładu. Ku zimie zaś przekład tomu pierwszego był już skończony i stanęła na porządku dziennym nowa sprawa: gdzie go wydać.[49]

Inicjatywa Krusińskiego nie ograniczała się jedynie do przetłumaczenia *Kapitału*. Jak wynika ze zdeponowanej w Bibliotece Publicznej m. Warszawy korespondencji Krusińskiego, przygotowywał on także popularne streszczenie tego pomnikowego dzieła Marksa. Fak ten, jak się wydaje, jest zupełnie nieznany i warto przytoczyć odnośny list Krusińskiego do Adama Wiślickiego, redaktora *Przeglądu Tygodniowego*, datowany 7 lipca 1883 r. z Wilna. Krusiński pisze w tym liście:

> Już byłem się zabrał do pisania streszczenia *Kapitału*, gdy list Pana wstrzymał na jakiś czas tę robotę... Nie mówiąc już o pracy, której poświęciłem nie-

[49] K. L. (Krzywicki): *Jak wydawano «Kapitał» K. Marksa. Z dawnych wspomnień*. T. I 1908 „Wiedza" s. 525—526 (podkr. H. H.)

mało na zgromadzenie wszelkich poważniejszych danych, dotyczących danej kwestii, uważam takie streszczenie za rzecz będącą obecnie bardzo na czasie. Oryginał odstręcza od siebie swym ogromem i rozpowszechnioną, aczkolwiek niezupełnie odnośnie, reputacją nieprzystępności dla przeciętnego czytelnika, ale każdy, chcący się zapoznać z nowymi poglądami w ekonomii, chętnie przeczyta streszczenie. Toteż mając na względzie wielką korzyść, jaką ogółowi takie dziełko dostarczyć może, dokładałem i będę dokładał wszelkich starań, aby było ono możliwie przystępnym, zajmującym i możliwie dokładnie oddawało poglądy autora *Kapitału* i jego stosunek do innych pisarzy i szkół ekonomicznych. W tym celu zebrałem wszystko, co mogłem, z tego, co się pisało o *Kapitale*, jak to artykuł Schramma, cały szereg artykułów Zybera i kilka innych rzeczy.[50]

O ile nam wiadomo, zapowiadane streszczenie *Kapitału* nie ukazało się nigdy — nie wiadomo, czy w ogóle pracę tę Krusiński doprowadził do końca. Prawdopodobnie, jak pośrednio wynika z treści listu, zaniechał jej na skutek niechętnego stosunku Wiślickiego — ewentualnego wydawcy — do tej imprezy. W każdym razie przytoczony dokument jest bardzo wymowny. Z jednej strony, świadczy on o pełnym pietyzmu stosunku Krusińskiego do Marksa i do jego pomnikowego dzieła, o aktywnej postawie Krusińskiego jako popularyzatora marksizmu. Z drugiej strony, list ten jest odbiciem zasięgu ruchu umysłowego rozbudzonego działalnością partii „Proletariat", jest świadectwem zainteresowania dla teorii marksizmu ze strony szerokich rzesz młodzieży inteligenckiej i bardziej wykształconych robotników.

Udało się natomiast doprowadzić do końca wielkie przedsięwzięcie wydania polskiego przekładu I tomu *Kapitału*.

Tu jednak interesuje nas przede wszystkim drugi ze wspomnianych faktów — zapoczątkowanie legalnej publicystyki marksistowskiej. Nad nim też wypada zatrzymać się i omówić go bardziej szczegółowo.

III

„Doszliśmy do przeświadczenia — pisze Krzywicki we wspomnieniach — o konieczności stworzenia legalnej agitacji publicystycznej w duchu socjalistycznym, jako rzeczy znaczenia pierwszorzędnego... Chodziło o stworzenie legalnych placówek publicystyki socjalistycznej, tj. placówek systematycznego oddziaływania piórem w tym kierunku, tak systematycznego i nieugiętego, iżby u kresu tej działalności czekał publicystę los Czernyszewskiego." [51]

„Socjaliści już od paru lat pisywali do kilku pism... — kontynuuje Krzywicki — ale pisali [nie] po to, ażeby w swych artykułach wziąć

[50] Listy Stanisława Krusińskiego do Wiślickiego. Biblioteka Publiczna m. Warszawy. Dział rękopisów

[51] Krzywicki: *Na marginesie starej fotografii*. L. c. s. 215—216

się za bary z istniejącym ustrojem społecznym. Chodziło im przeważnie, a nieraz jedynie o zarobek, tak trudny do znalezienia na wychodźstwie we Francji lub Szwajcarii." Pisywali do prasy legalnej: Edward Przewóski, Witold Piekarski (W. Rola), Kazimierz Sosnowski, Szymon Dickstein — „pisywali więc socjaliści, ale nie pisywali o socjalizmie". Tymczasem, choć rzeczą jasną było, że „za sprawą stosunków cenzuralnych nie podobna będzie postawić wyraźnej kropki nad i", wzór radykalnej prasy rosyjskiej podpowiadał „wszystkie dodatnie możliwości, a więc, iż da się rozpowszechnić założenia podstawowe, teoretyczne, że uda się oświetlić ciężką sytuację robotników i obudzić rozległe zainteresowanie się ich niedolą, że będzie można spopularyzować nazwiska przodujących myślicieli i wykazać doniosłość ich przyczynków teoretycznych, a pozostawić czytelnikowi dotarcie do nich w drodze tej lub innej kontrabandy granicznej. A w końcu można będzie podnieść całą moc zagadnień natury filozoficznej, prawnej, moralnej, obyczajowej, które idą w parze z socjalizmem, a nade wszystko podważyć systematyczną krytyką założenia haseł «pracy organicznej» i lojalizmu politycznego." [52]

W tych słowach Ludwika Krzywickiego mamy niejako streszczony prospekt jego przeszło trzydziestoletniej, obejmującej długi okres lat 1883 — 1914, legalnej działalności publicystycznej. Daleko mu będzie do nieugiętości i pryncypialności postawionej za wzór publicystyki Czernyszewskiego, wiele popełnionych zostanie błędów, niemało potknięć. Ale przez cały ten długi okres pióro Ludwika Krzywickiego — lepiej czy gorzej, z większymi czy mniejszymi odchyleniami — w zasadzie służyć będzie sprawie popularyzacji marksizmu w Polsce.

*

W poszukiwaniu trybuny dla propagandy socjalistycznej — pisze Krzywicki — „oczy nasze spoczęły na *Przeglądzie Tygodniowym*... Pismo to było pierwszą wylęgarnią pozytywizmu warszawskiego... My wszyscy dojrzewaliśmy pod jego wpływem... Wprawdzie w tym czasie wszyscy otrząsnęliśmy się z ideologii społecznej pozytywizmu i na pierwszym miejscu wśród naszych zamiarów stawialiśmy rzucanie rękawicy lojalizmowi, nieodłącznemu od tego prądu. Wiedzieliśmy, że redaktor *Przeglądu Tygodniowego*, Wiślicki... nie będzie upierał się przy dawnym stanowisku swego pisma." [53]

W dalszym ciągu Krzywicki odsłania intencje Wiślickiego, kierującego do „małżeństwa" (a raczej mezaliansu) z grupą publicystów so-

[52] Krzywicki: *Na marginesie starej fotografii*. L. c. s. 216—217
[53] Krzywicki: *Wspomnienia*. T. III

cjalistycznych: „Wiślicki łudził siebie marzeniami, że jego *Przegląd Tygodniowy* odegra w rozwoju idei socjalistycznej w Polsce rolę, jaką odgrywał był w dziejach pozytywizmu... A zatem Wiślicki projektował zwołanie gdzieś, na przykład w Zakopanem, zakonspirowanego zjazdu socjalistów, naturalnie pod jego błogosławieństwem... Rugi studentów Uniwersytetu Warszawskiego (po tzw. „schodce apuchtinowskiej" w 1883 r. — H. H.), areszty proletariatczyków i szubienice, które wzniosły się w roku 1886 w Warszawie, ochłodziły zapał p. Wiślickiego i przypomniały mu, iż ruch pozytywistów a dążności socjalistów odbywają się w całkiem odrębnych płaszczyznach i pociągają dla swoich uczestników mocno różne następstwa." [54]

Wydaje się, że Krzywicki trafnie obnaża tu tendencję Wiślickiego do „obłaskawienia" socjalizmu. Była to tendencja zupełnie zrozumiała i nieraz stosowana wobec różnych grup socjalistycznych przez różnych przedstawicieli burżuazji — z różnym zresztą skutkiem. Tym razem skutek był nienajlepszy i „małżeństwo" około 1885 r. rozchwiało się. Próbę Wiślickiego ponowi w 1887 r. Świętochowski jako redaktor *Prawdy*.

Na razie grupa publicystów socjalistycznych otrzymała trybunę. Krzywicki pisze:

> Który z nas pierwszy odważył się pójść z artykułem, nie pamiętam. Bodaj zrobił to Białobłocki i niebawem wywołał duże poruszenie w świecie pozytywistów swymi przyczynkami o Marenne-Morzkowskiej i o Marii Konopnickiej...
>
> Niebawem nastąpiły artykuły Krusińskiego o dużym polocie myśli i wielkim talencie publicystycznym... Wymierzone przeciw spencerowskiej teorii organizmu społecznego niezmiernie podówczas modnej... Wkrótce i ja poszedłem w ich ślady.[55]

---

[54] Tamże

[55] Tamże. Pragniemy zauważyć w tym miejscu:

1. Wybór artykułów Białobłockiego wydał i zaopatrzył przedmową Ludwik Krzywicki w książce B. Białobłocki: *Szkice literackie*. Warszawa 1932. Ostatnio napisał monografię o Białobłockim Samuel Sandler — na razie zostały z niej ogłoszone dwa rozdziały (por. S. Sandler: *U początków marksistowskiej estetyki w Polsce. Twórczość* 1953 nr 6; *Z praktyki pierwszego marksistowskiego krytyka literackiego w Polsce. Twórczość* 1953 nry 7 i 8). W związku z tą monografią — mówimy o jej części opublikowanej — chcielibyśmy rzucić kilka uwag:

1. Pozostawiamy ocenie fachowców ustosunkowanie się do zasadniczych tez Sandlera w sprawie dorobku Białobłockiego jako estetyka i krytyka literackiego. Zwłaszcza chodziłoby tu o zasadność takich tez Sandlera, jak nazwanie Białobłockiego „pierwszym marksistowskim krytykiem literackim w Polsce" (teza tytułowa), jak twierdzenie, że „przed Leninem nikt chyba głębiej nie zdemaskował istotnej klasowej, politycznej treści estetyzmu" (*Twórczość* 1953 nr 6 s. 152), że Białobłocki w dziedzinie poglądów na społeczną rolę literatury „uczynił... poważny krok naprzód w stosunku do najdojrzalszych poglądów ideowo-artystycznych rewolucyjnych demokratów (rosyjskich — H. H.)" (tamże). Sandler ustawia tu estetykę Białobłockiego jako ogniwo pośrednie między poglądami estetycznymi Czernyszewskiego i Dobrolubowa a wypowiedziami estetycznymi Lenina — z tym, że między tymi pierwszymi a Białobłockim jest skok, on jest bowiem marksistą, podczas gdy tamci — „jedynie" rewolucyjnymi demokratami. Ze swej strony zaznaczamy tylko, że najstaranniej-

Pierwszy artykuł — i w ogóle pierwsza w życiu wypowiedź drukowana — Ludwika Krzywickiego ukazał się w nrze 15 *Przeglądu Tygodniowego* z 15 kwietnia 1883 r. Już pierwsza ta wypowiedź była bojowym atakiem przeciw ideologii pozytywizmu warszawskiego, zainaugurowała doniosłą polemikę na łamach *Przeglądu*, polemikę, w której Krzywicki, wychodząc z pozycji w zasadzie marksistowskiej, rozgromił swych przeciwników ideowych.

Bezpośrednio polemicznym przeciwnikiem 24-letniego początkującego publicysty socjalistycznego był nie byle kto — Bolesław Prus. Jego to broszurę pt. *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju*

---

sze odczytanie przez nas artykułu Białobłockiego *Zniżenie ideału* (*Przegląd Tygodniowy* 1884 nr 7), nazwanego przez Sandlera „najwybitniejszym szkicem w całym jego dorobku" (*Twórczość* 1953 nr 8 s. 132), nie pozwoliło doszukać się w nim potwierdzenia zasadniczych tez Sandlera.

2. Zdecydowany sprzeciw muszą budzić zdania, którymi Sandler charakteryzuje Białobłockiego: „ideolog rewolucyjnego proletariatu" (*Twórczość* nr 6 s. 149), „zdecydowanie stawał w sposób samodzielny na gruncie zasad marksistowskich" (tamże s. 152), był „jednym z tych, którzy podjęli w Polsce zadanie zespolenia socjalizmu naukowego z ruchem robotniczym" (tamże s. 153) itd. itp. Czytelnik ze zdumieniem przeciera oczy: mowa tu nie o Ludwiku Waryńskim czy Stanisławie Kunickim, lecz o młodym człowieku, który:

a. Nigdy nie był członkiem „Proletariatu", a w dodatku najbardziej zdecydowanie występował przeciw wiązaniu się kółka skupionego wokół Krusińskiego z „Proletariatem". Znamienne w tej kwestii jest świadectwo Krzywickiego, który we wspomnieniach swych pisze, że „Białobłocki... obawiał się, iż zarówno ja, jak i Krusiński możemy mimo woli być wciągnięci w charakterze opozycyjnie usposobionych sympatyków do konspiracyjnej działalności «Proletariatu»", że Białobłocki „obawiał się, iż ten i ów spośród nas zostanie wciągnięty pośrednio lub bezpośrednio w działalność «Proletariatu», tym bardziej że każdy z nas w nim posiadał znajomości i różne punkty styczne działalności" (Krzywicki: *Wspomnienia*. T. III).

b. Będąc autorem kilku rzeczywiście cennych i należących do zdecydowanie postępowej linii polskiej myśli estetycznej artykułów krytyczno-literackich, w nielicznych zresztą pracach na tematy pozaestetyczne reprezentuje — w zestawieniu choćby z najbliższymi swymi towarzyszami: Krzywickim, a zwłaszcza Krusińskim — stosunkowo niski poziom teoretyczny, najmniejszy z nich wszystkich stopień zbliżania się do marksizmu i największy podlegania wpływom pozytywizmu. Charakterystyczny jest tu zwłaszcza artykuł pt. *Nadprodukcja inteligencji*, którego naczelną ideą jest pozytywistyczno-narodnicka teza o szczególnej misji społecznej „proletariatu naukowego" (czytaj: inteligencji), który, rzekomo „nie będąc związany wpływem interesów żadnej warstwy społecznej, może bezstronnie objaśniać społeczeństwo o przebiegu starć międzyklasowych" (*Przegląd Tygodniowy* 1884 nr 21). Artykuł ten nie potwierdza zatem przesadnych ocen, wypowiedzianych przez Sandlera.

Wszystkie te uwagi nie mają oczywiście na celu pomniejszenia ani znaczenia wybitnego socjalistycznego krytyka literackiego, ani też zasługi wydobycia na jaw jego niesłusznie zapomnianej działalności publicystycznej. Chodzi jedynie o większy umiar w tonacji i większą precyzję w sformułowaniach.

II. Artykuły Krusińskiego również zebrał i wydał Ludwik Krzywicki w dwóch tomikach: S. Krusiński: *Szkice socjologiczne*. Warszawa 1892 (z przedmową Krzywickiego); S. Krusiński: *Szkice ekonomiczne i filozoficzne*. Warszawa 1892. Istnieje powojenna próba omówienia dorobku teoretycznego Krusińskiego. Jest to praca S. Antoszczuka pt. *Stanisław Krusiński. Sylwetka ideologiczna. Myśl Współczesna* 1950 nr 1. Zasadniczym brakiem tego artykułu jest to, że autor ogranicza się do zreferowania treści obu tomików Krusińskiego, abstrahując od omówienia epoki, zwłaszcza zaś działalności społeczno-politycznej Krusińskiego, i w minimalnym tylko stopniu poddaje poglądy teoretyczne Krusińskiego krytycznej analizie.

społeczeństwa — jeden z głównych dokumentów programowych pozytywizmu warszawskiego — poddał Krzywicki druzgocącej krytyce.

W broszurze swej za punkt wyjścia przyjmuje Prus teorię organizmu społecznego, zapożyczoną od Spencera: „Społeczeństwo, właściwie naród, jest żyjącym organizmem. Jego terytoria i budowle stanowią szkielet. Wszelkie ruchome wytwory są jakby sokami. Ludzie pojedynczy są najprostszymi, a rodziny, instytucje, spółki, stowarzyszenia bardziej złożonymi komórkami. W samym wreszcie społeczeństwie można rozróżnić trzy typy organów: a. wytwórcze (rolnicy, rzemieślnicy, artyści, uczeni itd.), b. rozdzielające (kupcy, pośrednicy, prasa itd.), c. regulujące (rząd, kościół, kapitaliści)."

W dalszym ciągu Prus twierdzi, że „w całym świecie żyjącym widzimy dwie formy stosunków: wymianę usług i walkę o byt". Wewnątrz organizmu, jakim jest naród, trudno jednak mówić o walce między poszczególnymi organami; tutaj „wymiana usług jest fundamentem życia i rozwoju, a zatem — musi być główną podstawą każdego realnego programu". I Prus konkretyzuje, na czym polega owa „wymiana usług": „Człowiek majętny posiada nie tylko owoce swojej pracy, ale część majątku narodowego... «Bogacz winien być skarbnikiem narodu, a każdy człowiek powinien utrzymywać się z własnej pracy»— oto przykazania, które zawieszać by należało nad kolebkami dzieci... Należy przy wszystkich zamiarach społecznych dążyć do tego, aby naród tworzył całość rozmaitą, a zarazem jednolitą, harmonijną, zdrową, silną i piękną."

Prus dostrzega, że współczesne mu społeczeństwo polskie dalekie jest od tej „organicznej harmonii". Dostrzega różnicowanie się klasowe tego społeczeństwa: „Dawna szlachta, nie wiedząc o tym, przekształca się na większych kapitalistów wiejskich... Na wsiach tworzy się stan małych kapitalistów (gospodarze rolni, szynkarze itd.)... W miastach tworzy się stan dużych kapitalistów (przemysłowcy i finansiści) tudzież małych spomiędzy ludności żydowskiej, zorganizowanej w kastę... Spomiędzy parobków i najemników wiejskich tudzież rzemieślników, robotników fabrycznych, oficjalistów i drobnych urzędników itd. tworzy się stan czwarty i proletariat (tu w znaczeniu: ludzie bez środków utrzymania, nie zaś klasa robotnicza — H. H.)... Wszystkie te klasy ścierają się ze sobą, nie tolerują się nawzajem, nie znają lub nie uznają swych praw, dążą do separacji i walki" — nie licząc się bynajmniej z tym, że tworzą jeden organizm społeczny. Lecz „walka jest nieszczęściem, jeżeli nie występkiem, ponieważ w gwałtowny sposób niszczy siły narodu. Ciągłe odwoływanie się do niej jest symptomem dzikości". Toteż konkluzja Prusa brzmi: na czele społeczeństwa musi stanąć „poważne stronnictwo, reprezentujące ogół interesów spo-

łecznych i posiadające członków w każdej z wymienionych grup."[56] Wtedy to „zamęt społeczny" zostanie zlikwidowany, a między poszczególnymi organami „społecznego organizmu" zapanuje zdrowa, silna i piękna harmonia.

Tak przedstawia się — w ogromnym skrócie — „szkic programu" Bolesława Prusa. Z tym programem rozprawia się Ludwik Krzywicki.

Zaczyna od rozprawy z teorią organizmu społecznego „znanego myśliciela Herberta Spencera, którego poglądów wierną podobizną są poglądy p. A. G. (Aleksandra Głowackiego — H. H.)".

Krzywicki zapytuje:

> Co to jest organizm? Jakie są jego cechy? Weźmy oddzielny organizm zwierzęcy; w nim widzimy pewną całość, złożoną z oddzielnych komórek; z tych komórek każda przyjmuje o tyle udział w funkcjach całego organizmu, o ile wymagają tego odeń warunki normalnego rozwoju całości; każda zaś spożywa tyle, ile potrzeba dla utrzymania się w zdrowostanie. Widzimy więc zupełne zsolidaryzowanie się komórek w pewną całość, zupełny brak konkurencji między oddzielnymi komórkami organizmu — to stanowi rzeczywistą cechę organizmu, a nie obecność jakichś organów. Przejdźmy teraz do społeczeństwa, czyli «organizmu» społecznego. Gdzie jest w obecnych społeczeństwach owo zsolidaryzowanie się?... Gdzież widzimy ów brak walki o byt, jak to ma miejsce między komórkami organizmu zwierzęcego? Przeciwnie, widzimy, jak kontury tej walki w społeczeństwach europejskich stają się coraz wyraźniejsze... Czy dowodem spójni, jaka powinna mieć miejsce pomiędzy osobnikami dla wytworzenia organizmu społecznego, ma być owa uparta walka, która obecnie toczy się między burżuazją a proletariatem krajów zachodnich?

Krzywicki demaskuje też intencje autorów teorii organizmu społecznego:

> Spencer, a szczególnie jego zwolennicy, jak p. A. G. ... zawnioskowali, wychodząc z założenia, iż obecne społeczeństwa są organizmami, o konieczności zachowania wszystkich instytucji bez wyjątku, jako organów organizmu społecznego itd... Za kryterium normalności pewnej instytucji dla p. A. G., jak widzimy, służy fakt ten, że owa instytucja od dawna egzystuje; na tej zasadzie np. poza instytucję własności prywatnej p. A. G. nie wychodzi... W swym obiektywizmie p. A. G. nie wychodzi poza różniczkowanie istniejących instytucji społecznych i spogląda jak «bezstronny obserwator» na zjawiska społeczne... Zauważymy jednak, iż prawdziwym obiektywistą p. A. G. nie jest, pomimo że się za takowego podaje... *Jego obiektywizm i «bezstronna obserwacja» jest maską, pod którą, w imię nauki, jak Malthus, Bastiat, Spencer i inni, broni on ustroju społecznego opartego na swobodnej konkurencji i walce składających go jednostek; a jeżeli jest za pewnymi poprawkami w tym ustroju, to tylko takimi, które zmieniając szatę odpowiednich instytucji społecznych, bynajmniej nie zmieniłyby ich treści.* Dość przypomnieć sobie zachowanie się p. A. G. względem instytucji prywatnej własności ziemskiej — poza parcelację, tj. zmianę formy tej instytucji, p. A. G. nie wychodzi.

[56] A. Głowacki (Bolesław Prus): *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa.* Warszawa 1883. Cyt. wg przedruku w książce H. Markiewicza: *«Lalka» Bolesława Prusa.* Warszawa 1951 s. 206 — 213

W tej demaskatorskiej części swych wywodów Krzywicki trafnie obnaża klasowe korzenie socjologicznej teorii Prusa, obnaża burżuazyjny, apologetyczny charakter tej teorii. Słabsza jest pozytywna część wywodów Krzywickiego. Pisana z ogromną pasją, ujawnia niezrozumienie przezeń jeszcze podówczas różnicy między „obiektywizmem" apologetów kapitalizmu, który słusznie potępia i demaskuje, a tezą o obiektywności praw społecznych, która jest odkryciem marksizmu i sprawdzianem słuszności jego teorii socjologicznej:

> Co do nas, my jesteśmy ludźmi; w żyłach naszych płynie krew, co ścina się na widok nędzy i ciemnoty. Badając tendencje pewnych warstw społecznych, widzimy, iż... zmierzają one do powiększenia tej nędzy i ciemnoty — nie możemy więc, jako p. A. G., być «bezstronnymi obserwatorami»... zadowolnić się nie możemy znajomością praw, tj. sformułowaniem istniejących stosunków i spoglądaniem na ich metamorfozy... *Dla nas socjologia nie jest nauką, co powinna ujmować w prawa istniejące już stosunki z punktu czysto obiektywnego*; my w socjologię wnosimy część własnej naszej osoby, nasze cierpienia i chęć ich usunięcia. Dla nas zadanie socjologii nie polega na tym, jakie formy i instytucje społeczne miały miejsce, *ale na tym, jakie z tych instytucji są najlepsze i jaki ustrój społeczny najbardziej uszczęśliwiłby nas, zwykłych śmiertelników, co cierpią i biedują.*[57]

Krzywicki, demaskując i zwalczając burżuazyjny „obiektywizm" socjologii pozytywistycznej, wpada jednak w skrajny subiektywizm socjologiczny. Nie rozumie jeszcze różnicy między „obiektywizmem" socjologii burżuazyjnej a obiektywnością socjologii marksistowskiej, socjologii proletariackiej. Nie rozumie, że naukowa, marksistowska socjologia, badając istniejące procesy społeczne, właśnie „ujmuje w prawa istniejące już stosunki z punktu czysto obiektywnego", a wyrażając się ściślej: formułuje prawa socjologii jako nauki, prawa materializmu historycznego, na podstawie odkrytych przez siebie obiektywnych prawidłowości rozwoju społecznego. To jednak bynajmniej nie znaczy, że odkrywając obiektywne prawidłowości rozwoju, że badając z punktu widzenia obiektywnych praw nauki np. istniejące instytucje społeczne, staje na stanowisku wieczności tych instytucji, że apoteozuje je, że wpada w burżuazyjny „obiektywizm".

Krzywicki jest tu pod wyraźnym wpływem subiektywistycznej socjologii narodników rosyjskich. W 1870 r. ukazały się *Listy historyczne* Ławrowa, głównego ideologa rewolucyjnego narodnictwa lat siedemdziesiątych. Ławrow pisał w nich, że „doniosłości wydarzeń historycznych nie podobna ocenić obiektywnie. Jednostka ocenia je tą miarką, którą w ogóle przykłada ona do działań człowieka. Wydarzenia te

[57] K. (Krzywicki): *Jeszcze o program. Przegląd Tygodniowy* 1883 nr 15 (podkr. H. H.)

podlegają ocenie według ich wpływu moralnego." [58] Porównajmy te słowa z przytoczonym wyżej wykładem Krzywickiego, a zobaczymy, skąd czerpał on natchnienie. Dzieło Ławrowa było szeroko rozpowszechnione w sferach rewolucjonistów rosyjskich, było ich ewangelią i nie ulega wątpliwości, że Krzywicki był z nim obznajmiony.

Gruntownej krytyce poddał subiektywistyczną socjologię narodników Lenin. W swych pracach: *Co to są «przyjaciele ludu» i jak oni wojują przeciwko socjaldemokratom?; Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce p. Struwego* i innych, Lenin wykazał antynaukowość poglądów socjologicznych narodników.

Przeciwstawiając subiektywno-idealistycznej socjologii narodnickiej materializm historyczny, Lenin odgrodził się równocześnie od burżuazyjnego obiektywizmu „legalnych marksistów". Krytykując „legalnego marksistę" Struwego, Lenin pisał:

> Obiektywista mówi o konieczności danego procesu dziejowego; materialista stwierdza ze ścisłością istnienie danej formacji społeczno-ekonomicznej i wytwarzanych przez nią stosunków antagonistycznych. Obiektywista dowodząc konieczności danego szeregu faktów zawsze ryzykuje, że zboczy na stanowisko apologety tych faktów; materialista ujawnia przeciwieństwa klasowe i przez to samo określa swój punkt widzenia. Obiektywista mówi o «tendencjach historycznych nie do przezwyciężenia», materialista mówi o klasie, która «rządzi» danym ustrojem ekonomicznym, stwarzając takie a takie formy przeciwdziałania innych klas. W ten sposób jest materialista, z jednej strony, konsekwentniejszy od obiektywisty i głębiej, pełniej stosuje swój obiektywizm. Nie ogranicza się do wskazania konieczności procesu, lecz tłumaczy, jaka mianowicie formacja społeczno-ekonomiczna nadaje treść temu procesowi, *jaka mianowicie klasa określa tę konieczność*... Z drugiej zaś strony materializm zawiera w sobie, że tak powiem, partyjność, zobowiązując do tego, aby przy wszelkiej ocenie wydarzeń stawać wprost i otwarcie na stanowisku określonej grupy społecznej.[59]

Subiektywizm i woluntaryzm, w jaki wpada Krzywicki nie umiejąc rozwiązać dylematu między postulatem partyjności socjologii a walką z burżuazyjnym pseudoobiektywizmem, znajduje inny jeszcze wyraz w omawianym artykule. Stwierdzając słusznie, że „błąd Spencera, a więc i p. A. G... polega na tym, iż zapatrzony jedynie w społeczeństwa oparte na konkurencji, zupełnie nie zwrócił uwagi na społeczeństwa oparte na innych zasadach", Krzywicki powołuje się na „prace Morgana" (w 1883 r., tj. w sześć lat po ukazaniu się pierwszego wydania jego *Społeczeństwa pierwotnego*, a na rok przed opublikowaniem *Pochodzenia rodziny* Engelsa!), które dowodzą, że „egzystowały i egzystują społeczeństwa oparte nie na konkurencji, a na

[58] P. L. Mirtow (P. Ławrow): *Istoriczeskije pisma*. Petersburg 1870 s. 22
[59] Lenin: *Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce p. Struwego*. *Dzieła* t. 1 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 433—434

pierwiastku rodowym, tj. na hegemonii kobiety i wspólnej własności gruntów, na bezpośredniej wymianie produktów, braku warstwy handlarskiej i najzupełniejszej solidarności swych członków, na bezpośrednim związku pracy przemysłowej i rolnej, na zupełnej autonomii i samorządzie gminy, złożonej z nielicznej grupy równouprawnionych jednostek, i braku centralizacji". Krzywicki zachwyca się zasadami komunizmu rodowego, twierdząc, że „rozbiciu społeczeństwa na obce sobie jednostki nie możemy sympatyzować", że „dla nas szlachetniejszymi są podstawy ustroju gmin indyjskich, zasadzające się na wzajemnej solidarności osobników". Krzywicki zachwyca się tym, że „wszystkie ludy, oparte na ustroju rodowym, jak np. gminy indyjskie, odznaczają się humanitarnością, brakiem niewolnictwa i wojen, swobodą kobiety, poszanowaniem praw każdego osobnika i równoprawnością swych członków". Ta wczesna popularyzacja odkryć Morgana przez Krzywickiego, a także wyciągnięcie z nich ostrych antykapitalistycznych wniosków politycznych jest niewątpliwie zasługą Krzywickiego.[60] Niestety, Krzywicki, widząc w komunizmie rodowym pod wieloma względami wzór dla przyszłego społeczeństwa bezklasowego, nie rozumie jeszcze procesu postępu dziejowego. Toteż zasada ustrojowa społeczeństwa wspólnoty pierwotnej jest dlań „bezwarunkowo wyższą od zasady, na której spoczywają społeczeństwa europejskie", „obszczyna rosyjska, ta resztka ustroju rodowego" jest dlań „cywilizacyjnie... większą (wyższą — H. H.) od wsi polskiej, opartej na indywidualnej własności ziemskiej". Krzywicki zapytuje: „Czy postępową jest owa tendencja, która niszczy wszelką nić solidarności pomiędzy ludźmi, rozbijając społeczeństwo na atomy, walczące ze sobą na śmierć i życie?" [61] — nie rozumiejąc jeszcze, że ustrój niewolniczy jest wyższą, bardziej postępową formą stosunków produkcji od ustroju wspólnoty pierwotnej, że ustrój kapitalistyczny jest bardziej postępowy od rosyjskiej obszczyny.

W rok później Krzywicki zacznie już dostrzegać proces postępu dziejowego, odrzucając sentymentalno-moralizatorskie rozważania i przechodząc w zasadzie na stanowisko materializmu historycznego.[62]

[60] Krzywicki ma w ogóle duże zasługi w dziele popularyzacji prac Morgana i Engelsa o ustroju wspólnoty pierwotnej. Obok szeregu artykułów o tych pracach, już w 1885 r., w rok po wyjściu oryginału, wydaje przekład pracy Engelsa *Ursprung der Familie* (Engels: *Początki cywilizacji*. Przekład J. F. Wolskiego [L. Krzywickiego]. Paryż — Lipsk 1885), zaś w 1887 r. — pod jego redakcją i z obszernymi uzupełnieniami jego pióra, informującymi szczegółowo o pracy Engelsa — ukazuje się przekład *Ancien Society* Morgana (L. H. Morgan: *Społeczeństwo pierwotne, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji*. Przekład A[ntoniny] B[ąkowskiej]. Z dodatkiem — L. Krzywicki: *Objaśnienie i uzupełnienie Marksa-Engelsa*. Warszawa 1887).

[61] Krzywicki: *Jeszcze o program*. L. c.

[62] Por. J. F. W. (Krzywicki): *Materialistyczne pojmowanie dziejów ludzkości*. *Walka Klas* 1884 nr 6

Na krytykę Krzywickiego odpowiada na łamach *Przeglądu* Bolesław Prus. Broni koncepcji organizmu społecznego. Odpiera zarzuty Krzywickiego. Na zarzut, że broni „form społecznych, opartych na konkurencji i walce", odpowiada: „Przepraszam, bo ja właśnie najenergiczniej protestuję przeciw zasadzie «walki» i na wszelkie sposoby zalecam organiczną zasadę wymiany usług." Na zarzut, że broni własności prywatnej, nie sięgając poza postulaty parcelacji, odpowiada: „A rzecz prosta, że nie sięgam. Bo jeżeli zasada własności prywatnej ma się utrzymać, to oprzeć się musi na największej liczbie posiadaczy, na zrobieniu każdego posiadaczem czegoś." Podobnie odpowiada na zarzut, że broni „tego układu stosunków, które oddzielają pracującego od narzędzi pracy", tj. że broni kapitalizmu.

Konkluzją odpowiedzi Prusa jest stwierdzenie: „W obecnych stosunkach społecznych widzę jakieś braki i pragnąłbym wskazać sposoby ich wypełnienia. W tej jednak dążności starałem się ściśle rachować z prawami natury." [63] „Prawa natury" — to znaczy prawa własności prywatnej, prawa kapitalistycznego wyzysku.

Replika Krzywickiego jest druzgocąca — znacznie mocniejsza od pierwszego jego wystąpienia:

> Pan Prus twierdzi, iż on protestuje przeciw formom społecznym, opartym na rozbiciu ludzkości na walczące z sobą atomy, przeciw zasadzie walki o byt. Pan Prus, jak rzekliśmy wyżej, nie wychodzi poza systemat własności indywidualnej narzędzi pracy; konieczną towarzyszką tego systematu jest anarchia rynku powszechnego, krachy i przesilenia ekonomiczne, wyprawy à la Tunis i Egipt, konkurencja i walka o byt między większymi i mniejszymi kapitalistami, między oddzielnymi jednostkami proletariatu, wytworzenie na koniec rezerwy głodnego proletariatu; konieczną tendencją tego systematu jest także postępowanie tych wszystkich objawów... Pan Prus ma dobre chęci, ale nie posiada znajomości ekonomii politycznej... Jego teoria «wymiany usług» jest parodią «wymiany usług» nieśmiertelnego Bastiata, który tą wspaniałą nazwą chce zamaskować rzeczywiste tendencje świata kapitalistycznego. To samo da się powiedzieć o dążeniach «do szczęścia itd.» p. Prusa przy pomocy ustroju kapitalistycznego... Dążenie do utrzymania pracujących przy narzędziach pracy wobec tendencji świata kapitalistycznego uważamy za niemożebne, za sielankową zabawkę bez pożytku. *Życzylibyśmy widzieć narzędzia pracy w ręku pracującego, ale to jest możebnym nie przy cząstkowej ich indywidualnej własności, jak chce p. Prus, ale przy kolektywnej.*

Krzywicki rozprawia się również z głoszonym przez Prusa *panaceum* na niedolę mas chłopskich: „Pan Prus dziwi się, iż zarzucam mu, że w kwestii rolnej nie wychodzi poza parcelację. Dowodzi to tylko sielankowości jego poglądów i nieznajomości nowszych praw ekonomicznych. Parcelacja jest bowiem półśrodkiem; *gdyby urzeczywistnioną i wykonaną została w całej rozciągłości, po pewnym przeciągu czasu dałaby rezultaty identyczne z obecnymi stosunkami wiejskimi*, wy-

[63] A. Głowacki: *Polemika. Przegląd Tygodniowy* 1883 nr 16

twarzając zamiast wielkich właścicieli herbowych — takichże właścicieli, tylko bez herbów."

W tej replice Krzywickiego uderza już większa dojrzałość jego krytyki, większy stopień opanowania marksistowskiej ekonomii politycznej. Uderzają też wnioski rewolucyjne — nie trudno wyłuskać je spoza cenzuralnych niedomówień:

> Jeszcze jedna rzecz. Pan Prus zupełnie nie uświadamia sobie różnicy między zjawiskami społecznymi i niespołecznymi, zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tak ważnego czynnika, jakim jest myśl ludzka. Z jego «obiektywnego» stanowiska jest to rzecz naturalna, ale i bardzo smutna. Gdyby nie to, ujrzałby, iż dzięki temu czynnikowi, oprócz drogi stopniowego rozwoju — metamorfozy p. Prusa, ewolucji Spencera — *jest jeszcze inna droga zmiany stosunków ludzkich, droga bynajmniej nie ewolucyjna;* za typ tej drogi może służyć przewrót dokonany przez ...teorie społeczno-cywilizacyjne encyklopedystów (*rok 1789 we Francji*). Dzięki temu samemu czynnikowi człowiek może dążyć do pewnych form społecznych (katarzy, anabaptyści, saintsimoniści itd.), które stoją w sprzeczności z istniejącymi stosunkami społecznymi.[64]

Rzuca się w tym sformułowaniu w oczy brak precyzji w ujęciu roli postępowych idei społecznych. „Myśl ludzka" — chodzi tu Krzywickiemu o rewolucyjne idee społeczne — występuje tu jeszcze w oderwaniu od jej podłoża materialnego, od bazy ekonomicznej społeczeństwa. Już w rok później Krzywicki osiągnie większą precyzję, pisząc w *Walce Klas*, że „rzeczywistej przyczyny zmian społecznych lub przewrotów politycznych nie ma co szukać w ludzkich mózgownicach... a w przemianach, którym ulega produkcja i wymiana dóbr materialnych", że „przyczyna zmian społecznych tkwi nie w ideach danego czasu, a w jego warunkach ekonomicznych".[65]

Niemniej jednak kończy Krzywicki swą polemikę z Prusem mocnym akordem: ustrój kapitalistyczny, apoteozowany przez Prusa, nie jest wieczny — droga wyjścia z niedoli i wyzysku mas wiedzie nie przez plasterki pokojowych reform, lecz przez rewolucyjną walkę klasy robotniczej, uzbrojonej w rewolucyjną teorię.

Wszystko to było powiedziane językiem nieco ezopowym. Wchodził tu w grę wzgląd na cenzurę, wchodziła w grę i niedojrzałość teoretyczna samego autora. Po latach Krzywicki będzie pisał o swej polemice z Prusem:

> Wiślicki przystał, żebym wystąpił przeciwko Prusowi i broszurze poświęconej teorii, iż społeczeństwo jest organizmem, a właściwie — wywodom z niej natury społecznej. Polemika rozciągnęła się na parę numerów. Wtrącili się do niej Adam Zakrzewski i Adam Sąsiedzki[66] ...Podczas tej polemiki poczułem, jak mało

[64] K. (Krzywicki): *Polemika. Przegląd Tygodniowy* 1883 nr 17 (podkr. H. H.)
[65] Krzywicki: *Materialistyczne pojmowanie dziejów ludzkości*. L. c.
[66] Na marginesie polemiki między Krzywickim a Prusem i w nawiązaniu do niej rozwinęła się na łamach *Przeglądu Tygodniowego* odrębna do pewnego stopnia i wymagająca oddzielnego omówienia polemika między Adamem Zakrzewskim (który na

jestem przygotowany do rozstrząsania tego rodzaju zagadnień... Ale młode pokolenie polemikę tę — a było to w okresie zaburzeń studenckich — przyjęło chciwie. Stawałem się wśród niego powagą. Kiedy niebawem wpadłem na myśl urządzenia ankiety o wyzysku różnych odłamów świata pracy i zacząłem ją od dziewcząt pracujących w szwalniach i kwiaciarniach, miałem do swego rozporządzenia liczne zakłady prowadzone przez niewiasty spod znaku pozytywistycznego, *pomoc partii «Proletariat»* i z góry zapewnione gromady czytelników nie tylko wśród wyzyskiwanych dziewcząt i młodzieży, ale i wśród służby w cukierniach, która rekomendowała moje artykuły bywalcom przychodzącym na szklankę kawy i na czytanie czasopism.[67]

Ankieta Krzywickiego *Za kulisami*, drukowana w *Przeglądzie Tygodniowym* na przestrzeni czterech miesięcy — od września do grudnia 1883 r.[68] — była dalszym wkładem Krzywickiego do zdemaskowania burżuazyjnego oblicza pozytywizmu warszawskiego. W polemice z Prusem demaskuje Krzywicki założenia teoretyczne pozytywizmu, w cyklu reportażów *Za kulisami* odsłania drapieżny charakter kryjącej

---

krótko przedtem wystąpił z kółka krusińszczyków, nie mogąc pogodzić się z jego internacjonalistyczną ideologią, o czym wzmiankowaliśmy wyżej), z jednej strony, a Ludwikiem Krzywickim, Adamem Sąsiedzkim i Stanisławem Krusińskim — z drugiej (por. A. Zakrzewski: *Polemika. Przegląd Tygodniowy* 1883 nr 21; L. K. [Krzywicki]: *Polemika. Przegląd Tygodniowy* 1883 nr 25; S. [A. Sąsiedzki]: *Polemika. Przegląd Tygodniowy* 1883 nry 29 i 30; A. Z. [A. Zakrzewski]: *Polemika. Przegląd Tygodniowy* 1883 nry 33 i 34; S. Krusiński: *Drobna własność i parcelacja w świetle nowoczesnej nauki. Dodatek Miesięczny do Przeglądu Tygodniowego* 1884 półrocze I s. 569 — 599).

Nie możemy — z braku miejsca — zreferować tu tej arcyinteresującej polemiki. Ograniczymy się do stwierdzenia, że Zakrzewski — przedstawiając się obłudnie jako „wyznawca autora *Kapitału*" — ruszył do generalnego ataku na marksizm. Twierdząc, że „autor *Kapitału*, tworząc teorię swoją, nie myślał wcale nadawać jej znaczenia jakiejś formuły powszechnej dla rozwoju ekonomicznego wszelkich społeczeństw, jakie były, są i będą", Zakrzewski, z jednej strony, w ślad za rosyjskimi liberalnymi narodnikami, głosi możliwość uniknięcia rozwoju kapitalistycznego w Polsce, z drugiej zaś strony — w ślad za liberalno-burżuazyjnymi wulgarnymi ekonomistami typu Laveleya — apoteozuje drobną własność rolną jako „najtrwalszą i jedyną podstawę materialnego dobrobytu ludu". Wypad Zakrzewskiego spotkał się z druzgocącą krytyką jednego z krusińszczyków, Adama Sąsiedzkiego, oraz z ostrą krytyką samego Krusińskiego. Słaba jest natomiast replika Krzywickiego na artykuł Zakrzewskiego. W liście do Wiślickiego, datowanym 26 sierpnia 1883 r. z Wilna, pisze na ten temat Krusiński: „Zdziwiło mnie niepomału, że kolega Krzywicki w swej odpowiedzi Zakrzewskiemu zgadza się na przypuszczenie, że my ominiemy kapitalistyczną fazę. Argumentacja bowiem Zakrzewskiego i innych zwolenników tej idei jest tak lichą, że doprawdy parę poważnych faktów, o jakie już dziś nie trudno, może ją doprowadzić *ad nihil*" (Listy Stanisława Krusińskiego do Wiślickiego). W kilka lat później, w swej słynnej polemice z *Głosem* (por. K. R. Żywicki [Krzywicki]: *Złudzenia demokratyczne. Prawda* 1889), Krzywicki nie zostawi już kamienia na kamieniu z burżuazyjnych teoryjek Adama Zakrzewskiego, jednego z głównych podówczas publicystów „ludowcowego", wczesnoendeckiego *Głosu*, przyznając się w tym okresie do błędności swych poglądów z 1883 r. (por. K. R. Zywicki [Krzywicki]: *Tymczasowy obrachunek. Prawda* 1890 nr 11).

[67] Krzywicki: *Wspomnienia*. T. III (podkr. H. H.)

[68] Por. L. K. (Krzywicki): *Za kulisami. Przegląd Tygodniowy* 1883 nr 36 (*Pracownicy w cukierniach*), nry 44—46, 49, 52 (*Kwiaciarki i szwaczki*)

się za frazesem „pracy organicznej" ekonomicznej praktyki. Była to chyba pierwsza w literaturze polskiej próba wielkiego reportażu publicystycznego, wychodzącego nie z założeń łzawego opisu niedoli „maluczkich", lecz ujawniającego mechanizm wyzysku klasy robotniczej, mobilizującego ją do walki. Ważne było zwłaszcza ukazanie całej grozy wyzysku kapitalistycznego kobiety pracującej — wyzysku uprawianego właśnie przez „niewiasty spod znaku pozytywistycznego".

Mocnym akordem, podsumowującym batalię Krzywickiego z pozytywizmem warszawskim, będzie ogłoszony w rok później jego artykuł na łamach genewskiej *Walki Klas*, organu teoretycznego partii „Proletariat". Tu już Krzywicki — lepiej na przestrzeni roku uzbrojony teoretycznie, nie skrępowany obsłonkami cenzuralnymi — da głębszą i ostrzejszą charakterystykę ideologii pozytywistycznej:

> Przed kilkunastu laty wśród naszej inteligencji rozległo się nowe hasło społeczne, mianowicie hasło «pracy organicznej». Na czym jednak polega owa praca organiczna? Oto po prostu na kapitalizowaniu społeczeństwa polskiego, tj. na zakładaniu fabryk, warsztatów lub zakładów przemysłowych, na wytwarzaniu postępowej gospodarki rolnej, na zapełnianiu wszystkich «wolnych profesyj» (adwokatur, miejsc inżynierskich itd.) rodzimymi «polaczkami» itd. i to wszystko na tle wolnej konkurencji i własności prywatnej. *Czym więc innym jest «praca organiczna», jeżeli nie wytwarzaniem wartości dodatkowej? Czym nawoływanie do dobrej pracy, jeżeli nie nawoływaniem do zgarniania cudzej pracy pod postacią zysków, procentów etc.? Czym nareszcie idealizacja pracy organicznej, jeżeli nie idealizacją rabunku społecznego, odbywającego się obecnie pod maską systematu kapitalistycznego?*

W dalszym ciągu Krzywicki stwierdza, że w pierwszym okresie „nasi ideolodzy «pracy organicznej», Świętochowscy, Prusy i inni", głosząc ideologię nadającą „rabunkowi społecznemu — sankcję moralną", byli jedynie „odbiciem zupełnie instynktownym, nieświadomym swych dążności" rozwijającego się w Polsce kapitalizmu. „Bronili oni i propagowali tendencje kapitalizmu, sami nie wiedząc o tym; dopiero *obudzający się w kraju i w Rosji ruch socjalistyczny uświadomił im ich własne «ja»*. Do owego czasu byli oni ideologami, wierzącymi bezwarunkowo w dobre skutki swej propagandy; *odtąd pozostało im albo porzucenie dawnego sztandaru i przejście do nowych szeregów, albo też świadome zaprzedanie się warstwie kapitalistycznej i płatne ujadanie na socjalizm.*" Trafnie nakreśla tu Krzywicki dylemat, przed jakim stał wówczas każdy czynny politycznie przedstawiciel inteligencji burżuazyjnej w Polsce.

Krzywicki podkreśla następnie tezę materializmu historycznego, głoszącą, że „ideolodzy... są zawsze li tylko echem zmian zachodzących w systemacie produkcji i wymiany, zmian wielce realnych i wielce ma-

terialnych". Krzywicki wskazuje na specyficzną drogę, na jakiej te zmiany odbywały się w Królestwie Polskim — drogę zrastania się burżuazji z wielkim obszarnictwem. „Dawny nasz systemat ekonomiczny — pisze — systemat oparty na pańszczyźnie i wyzyskiwaniu chama, na próżniactwie i głupocie szlagona, na lichwie i faktorstwie Żyda, bankrutował lub, lepiej powiedzieć, pod naciskiem tkwiących w nim samym tendencji przetwarzał się w systemat kapitalistyczny." I Krzywicki demaskuje szczególnie wsteczną funkcję ideologów pozytywizmu, gloryfikujących tę „pruską" drogę rozwoju kapitalizmu w Polsce. „Szlachcic pod naciskiem okoliczności — pisze Krzywicki — brał się do miarki i łokcia, a nasi powieściopisarze zrobili zeń bohatera."

Mocno brzmią słowa Krzywickiego, przeciwstawiające ideologii liberalnej burżuazji ideologię klasy robotniczej, przeciwstawiające „pracy organicznej" — rewolucyjny optymizm socjalizmu proletariackiego. W *Walce Klas* czytamy:

> Dzisiaj minęło już lat wiele od chwili, kiedy pierwszy raz po kraju rozległ się okrzyk: do pracy organicznej. Kapitalizm przez ten czas zyskał u nas głos decydujący. Dzisiaj wszystko, co żyje, rusza się i oddycha, wszystko to zaprzęgło się w jego służbę...
>
> ...*Wobec całego tego ruchu, świadoma jego dążeń i celu, zadań i środków, stoi garstka polskich socjalistów. Wie ona, że dzisiaj jeszcze nie do niej należy, ale wie, że kiedyś nastąpi jej jutro.* W kapitalistycznym ustroju spostrzega ona dwie strony, dodatnią i ujemną. Ujemna — to wyzysk wolnych najmitów przez kapitał, ucisk robotników, obrócenie człowieka w pewną automatyczną sprężynę przy martwym szkielecie automatycznie poruszających się maszyn, to anarchia rynku, kryzysy, to ciągła walka każdego z każdym. Ale kapitalizm z konieczności organizuje i dyscyplinuje robotników, przyucza ich do zbiorowego władania i pracowania, na własnej ich skórze wykłada fatalne następstwa wolnej konkurencji, przerzucając zaś ich z miejsca na miejsce niszczy wszelkie przesądy religijne, rodzinne, rasowe, wyrabia krytycyzm myśli i unicestwia nieświadome popędy instynktowne... Z przyjemnością więc widzimy, jak kapitalizm porywa tłumy proletariatu wiejskiego. *On tworzy i organizuje nam tłumy bojowe! Każda nowa fabryka — to nowe ognisko rewolucyjne!* [69]

Artykuł Krzywickiego w *Walce Klas* stanowi piękne podsumowanie pierwszej batalii z burżuazyjną ideologią „pracy organicznej", podjętej przez publicystykę socjalistyczną już w zaraniu polskiego ruchu robotniczego. Ocena, jakiej w tym artykule poddał Krzywicki ideologię pozytywizmu, jest zarazem podsumowaniem pierwszego okresu w jego rozwoju ideowo-politycznym.

Niestety, na osiągniętych pozycjach utrzyma się Krzywicki niezbyt długo. Zawiła i skomplikowana będzie dalsza droga jego ewolucji politycznej i ideologicznej.

---

[69] W. (Krzywicki): *Wiejsko-miejskie grupy robotnicze. Walka Klas* 1884 nr 8

Walka z burżuazyjną, pozytywistyczną ideologią „pracy organicznej", którą tu referowaliśmy, była jedynie fragmentem wielkiej bitwy ideologicznej, podjętej przez Wielki Proletariat. Miejsce jej i znaczenie, jej osiągnięcia i braki można byłoby w pełni ocenić jedynie w kontekście analizy całokształtu walki „Proletariatu" z ideologią liberalnej burżuazji. Nie tu jest jednak na to miejsce i nie tak ambitne stawialiśmy przed sobą zadanie. Starcie Krzywickiego z pozytywizmem warszawskim było jedynie fragmentem, ale i ten fragment pozwala dostrzec pewne cechy charakterystyczne całości.

Wraz z narodzinami ruchu robotniczego w Polsce rodzi się i ideologia marksistowska. Pierwsze to i słabe jeszcze kiełki ideologiczne — ale będą one rosnąć i krzepnąć w miarę dojrzewania samego ruchu. Od pierwszej chwili jednak ideologia marksistowska, rozpowszechniając się coraz bardziej w klasie robotniczej, przyciąga do siebie również — nie bez wahań i chwiejności z ich strony — najlepszych przedstawicieli polskiej inteligencji. Od pierwszej chwili ideologia marksistowska wstępuje w walkę z ideologią burżuazji. I od pierwszej chwili — mimo całej jeszcze niedojrzałości etapu narodzin nowej ideologii — wykazuje ona swą wyższość teoretyczną i polityczną nad socjologią pozytywistyczną, podbudowującą teoretycznie solidaryzm społeczny i politykę ugody polskich klas posiadających z zaborcami. W historii rozwoju myśli marksistowskiej w Polsce okres działalności Wielkiego Proletariatu odgrywa rolę doniosłą — po raz pierwszy wniesione zostały do klasy robotniczej ideały rewolucyjne marksizmu oraz poczucie klasowej więzi międzynarodowej. Mało jeszcze wiemy o walce ideologicznej tego okresu — znacznie mniej niż o walce ekonomicznej i politycznej. A zasługuje ona na tym gruntowniejsze zbadanie nie tylko dlatego, że pozwala lepiej i głębiej zrozumieć podstawowe konflikty i oblicze ideologiczne tak ważnego okresu, dla którego — niezupełnie chyba słusznie — utarła się nazwa okresu pozytywizmu, ale przede wszystkim dlatego, że już te pierwsze pozycje rodzącej się wraz z działalnością Wielkiego Proletariatu myśli marksistowskiej zawierają wiele trwałych i cennych wartości, zasługujących na wydobycie i przypomnienie.

Henryk Holland

Jerzy Rudzki

U źródeł ideologii polskiej burżuazji doby Wielkiego Proletariatu

«Prawda» Świętochowskiego w walce z ruchem robotniczym w latach osiemdziesiątych XIX w.

Lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia — to okres dla dziejów naszej myśli społecznej szczególnie doniosły. Gwałtowny rozwój kapitalizmu w Królestwie Kongresowym warunkował niezwykle szybki wzrost polskiej klasy robotniczej; z powstaniem Wielkiego Proletariatu rozpoczyna się proces uświadamiania sobie przez klasę robotniczą swej misji historycznej, co dla rozwijającego się dotąd żywiołowo ruchu robotniczego ma znaczenie przełomowe. W latach osiemdziesiątych rodzi się też w Polsce nowy front walki ideologicznej, walki między ideologią burżuazji a coraz bardziej przenikającą do Polski ideologią klasy robotniczej — marksizmem.

Niezwykle bogatym źródłem do badania dziejów ideologii polskiej burżuazji jest czasopiśmiennictwo tzw. warszawskiego pozytywizmu, źródło jak dotąd mało wykorzystane i prawie zupełnie nie opracowane. Redagowana przez Aleksandra Świętochowskiego *Prawda*, *Przegląd Tygodniowy* Adama Wiślickiego, *Niwa* i inne czasopisma stanowią prawdziwą kopalnię materiału dla badacza historii narodzin i rozwoju ideologii burżuazji w Polsce. Studia nad tymi źródłami pozwolą zapewne rozwiać niejeden mit, który dochował się do dnia dzisiejszego.[1] Studia nad tymi źródłami pozwolą dokładniej i bar-

---

[1] Warto wymienić tu szkic Wacława Kubackiego o Aleksandrze Świętochowskim, opublikowany w I części zbioru *Pozytywizm*, wydanego przez Instytut Badań Literackich; jego autor pasuje Świętochowskiego nieledwie na trybuna ludu. Kubacki pisze o Świętochowskim jako o „wielkim chorążym postępowej kiedyś myśli" (W. Kubacki: *Aleksander Świętochowski. Pozytywizm* cz. I. Wrocław 1950. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich s. 117). Oto fragment szkicu, w którym Kubacki ocenia Świętochowskiego jako szermierza postępu:

„Świętochowski ostro widzi i sądzi swą epokę: bezideowość i egoizm wyższych warstw, pozytywistyczny reformizm, przybierający nieraz dziwaczną postać *(Na po-*

dziej wyczerpująco ukazać stosunek pozytywizmu do ruchu robotniczego i jego teorii, rzucając nowy snop światła na ideologię burżuazji owego okresu w Polsce. Samuel Sandler, omawiając działalność publicystyczną Aleksandra Świętochowskiego w latach 1867—1880 w sumiennym studium, zamieszczonym we wspomnianym wyżej tomie, stosunkowo niewiele miejsca — prawdopodobnie ze względu na wczesny okres — poświęca walce Świętochowskiego z ruchem robotniczym i socjalizmem naukowym; a walka ta określała w poważnym stopniu publicystyczną twórczość Świętochowskiego. Rozprawa Jana Baculewskiego i Janiny Kulczyckiej na temat historiografii polskiego pozytywizmu, opublikowana w II części zbioru *Pozytywizm* również niewiele miejsca poświęca problematyce stosunku warszawskich pozytywistów do ruchu robotniczego. Postępowe elementy ideologii „organiczników", zawarte w hasłach budowy przemysłu, hasłach postępu technicznego oraz rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej, w postulacie powszechnej oświaty, w walce z klerykalizmem, religianctwem i obskurantyzmem — orężem feudalnego porządku, w krytyce moralności ziemiańskiej arystokracji, wreszcie w hasłach ostrożnych reform i robotniczych ubezpieczeń przesłaniają niejednokrotnie historykom wsteczny, antyludowy charakter społeczno-politycznego programu liberalnej burżuazji, wysuniętego przez warszawski pozytywizm.

Niesłusznie jest przecież utożsamiać walkę o postęp w rozwoju *sił wytwórczych*, który propagowali pozytywiści, z postępem społecznym jako zmianą *stosunków produkcji*, mimo że możliwość zmiany stosunków produkcji jest ściśle związana z rozwojem sił wytwórczych. Ekonomistyczne ujęcie kryterium postępu, które przyjmuje Kubacki w wymienionym wyżej szkicu pisząc, że industrializacja kraju była w omawianym okresie zasadniczą ideą postępową, nie da się pogodzić ze stanowiskiem marksizmu w tej sprawie; marksizm bowiem uznaje klasowe kryterium postępu, a więc takie kryterium, które wyznaczone

grzebie), fanaberie próżniaczego ziemiaństwa, pustkę salonowego życia, inteligencki estetyzm, chciwie szukający sobie żeru *(Złodzieje)* i rodzący się nietscheański immoralizm...

Nie oszczędził też Świętochowski mieszczańskiego mitu o industrializacji i wzbogaceniu się. Stosunki gospodarcze i społeczne w zaborze rosyjskim — zaledwie zaczęto tutaj odrabiać wiekowe zaniedbania — nie pozwalały na wielką satyrę. Industrializacja zacofanego kraju była zasadniczą ideą postępową (Czy rzeczywiście? — J. R.)" (tamże s. 119).

„Świętochowski w bojowej fazie swej twórczości umiał pokazać mechanizm niewoli w mieszczańskiej demokracji: groźbę bezrobocia i nacisk moralny, przymierze fabrykantów z arystokracją i klerem, kosmopolityczny charakter kapitalizmu (w Kongresówce był to nawet «obcy kapitał» pracujący na kolonialnych wzorach), jego następstwa gospodarcze (bieda i zacofanie), moralne (naturalizm i immoralizm) oraz polityczne (szowinizm i imperializm)" (tamże s. 121).

Nie wdając się w tym miejscu w polemikę z Kubackim postaramy się w dalszej części artykułu wykazać niesłuszność tych ocen.

jest stosunkiem analizowanej klasy do rewolucji społecznej, do rewolucji — rzecz jasna — w tej postaci, w jakiej jest ona aktualnie możliwa.

Antyludowego charakteru ideologii pozytywistów nie pomniejsza fakt, że wiele ugrupowań trójzaborowej Polski owego okresu stało na skrajnej prawicy i było zdecydowanie reakcyjnych — wymieńmy tu tylko obóz stańczyków — i że w stosunku do tych ugrupowań program pozytywistów zachowuje niewątpliwie walor postępowości. Probierza postępowości nie należy jednak — jak się wydaje — ujmować tylko relatywnie. Postępowości programu pozytywistów nie można uzasadniać jedynie zarodkowym stadium ruchu robotniczego czy — jak już mówiliśmy — bardziej wstecznym charakterem innych programów. Przy rozpatrywaniu problemu postępowości czy wstecznictwa programu społeczno-politycznego warszawskiego pozytywizmu w latach osiemdziesiątych należy odnieść się do podstawowych konfliktów epoki — do konfliktu między burżuazją a proletariatem, do konfliktu między obszarnikami a chłopstwem, do sprawy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej pod hegemonią proletariatu oraz do związanego nieodłącznie z tymi problemami zagadnienia niepodległości narodu — i zanalizować stanowisko pozytywistów w tych węzłowych kwestiach społecznych.

W powojennych publikacjach próbowano wydobyć postępowe elementy dorobku pozytywistów, zapoznawane przez międzywojenną historiografię. Zadaniem naszym jednak nie jest ogólna analiza całokształtu zjawisk, które często łączy się pod wspólną nazwą warszawskiego pozytywizmu — od realistycznej powieści Prusa i Orzeszkowej poprzez dorobek historiografii Smoleńskiego i Korzona aż do programu społecznego „pracy organicznej" i polskiej transpozycji hasła *enrichissez-vous*. Wydaje się, że obecnie szczególnie ważne jest ukazanie specyfiki każdej z tych dziedzin oraz źródeł społecznych i ideologicznych, z których one wyrastały.

Trzeba tu raz jeszcze podkreślić, że publicystyka warszawskiego pozytywizmu ma na wielu odcinkach niezaprzeczalne zasługi; do nich należy bezspornie propaganda budowy przemysłu i racjonalizacji produkcji rolnej, tak ważna w kraju zacofanym. Upowszechnianie najnowszych osiągnięć nauki i postępu technicznego, propaganda wiedzy i oświaty oraz walka z religianckim obskurantyzmem z pewnością przyczyniały się do oczyszczania gruntu społecznego z chwastów zacofania i ciemnoty. Krytyka szlachetczyzny — wprawdzie coraz bardziej z biegiem lat słabnąca — również odegrała w pewnym stopniu postępową rolę. Rejestr dorobku publicystyki pozytywistów można by znakomicie powiększyć.

Nie negując tedy dorobku również i publicystyki pozytywizmu, autor artykułu zamierza zająć się zagadnieniem o wiele węższym, a mianowicie analizą programu społeczno-politycznego polskiej liberalnej burżuazji, tak jak ujawnił się on w warszawskim pozytywizmie, a w szczególności w redagowanym przez Świętochowskiego tygodniku *Prawda*.

Stosunek do ruchu robotniczego i naukowego socjalizmu jest dla ideologii burżuazji doby Wielkiego Proletariatu zagadnieniem węzłowym. Mimo zarodkowego stadium zorganizowanego ruchu robotniczego w tym okresie, właśnie stosunek do klasy robotniczej i jej partii, do walki proletariatu, jego programu i teorii staje się już wówczas kryterium postępowości czy wstecznictwa ideologii; ruch robotniczy bowiem niesie nowe postępowe stosunki społeczne, walczy o wyzwolenie narodowe przeciw carsko-obszarniczo-kapitalistycznej ugodzie, demaskując z całą ostrością poprzez swą prasę i ustną agitację „pracę organiczną" jako program burżuazji, a nie program narodu. Klasa robotnicza i partia „Proletariat" staje się orędownikiem patriotyzmu, ona to bowiem podejmuje porzucony przez burżuazję i ziemiaństwo sztandar walki z rządami zaborczymi — katami narodu i gwarantami zmurszałego ustroju społecznego. Partia „Proletariat" staje na czele uciskanych i wyzyskiwanych mas, aby w oparciu o zasady marksistowskiej ideologii rewolucyjnej — nie uchroniwszy się zresztą przed błędami i wypaczeniami — pokierować najbardziej postępową i żywotną siłą narodu, klasą robotniczą, w walce o wyzwolenie.

Zasadniczy przełom dla rozwoju kapitalizmu w Królestwie i związany z tym przełom w rozwoju burżuazji jako klasy nastąpił w r. 1864, w roku carskiego ukazu uwłaszczeniowego. Klęska rewolucyjnych demokratów w powstaniu styczniowym i carski dekret przesądziły o drodze rozwoju kapitalizmu w Polsce; była to droga „pruska", droga odgórnej reformy, nie zaś rewolucji; była to droga zachowania obszarnictwa przekształconego z pańszczyźniano-feudalnego w kapitalistyczne, nie zaś droga likwidacji obszarnictwa jako klasy wraz z wszystkimi pozostałościami feudalizmu. Sytuację polskiej burżuazji i jej słabość określa zatem m. in. fakt, że hegemonii swojej w społeczeństwie nie osiąga ona w ostrej walce politycznej o władzę na fali ruchu rewolucyjnego, którego się boi, ale że swoją pozycję zawdzięcza odgórnemu carskiemu ukazowi uwłaszczeniowemu z 1864 r.

Uwłaszczenie oznaczało powstanie wolnonajemnej siły roboczej w skali dotąd nieznanej, siły niezbędnej do funkcjonowania kapitalistycznych przedsiębiorstw. Uwłaszczenie oznaczało szybki i narastający proces rozwarstwienia, pauperyzacji i proletaryzacji chłopstwa, co dotąd hamowane było prawnymi ograniczeniami feudalnymi, uniemoż-

liwiającymi m. in. sprzedaż ziemi. Proces ten ma decydujące znaczenie dla tworzenia się armii proletariatu przemysłowego, wchłanianego przez fabryki. Przestawianie przez ziemiaństwo folwarków na produkcję kapitalistycznego typu, opartą na nowoczesnych metodach uprawy i na rozbudowanym przemyśle spożywczym, znaczy pochód kapitalizmu na wsi. Dysponując bardziej opłacalną siłą roboczą, jaką jest wolnonajemny robotnik, obszarnicy budują cukrownie, młyny, browary, gorzelnie. Przeprowadzone zatem przez carat uwłaszczenie nie naruszało podstawowych interesów klasowych obszarników, mimo że część z nich, nie umiejąc przystosować się do nowej sytuacji, bankrutuje, sprzedaje ziemię i ulega zdeklasowaniu. Uwłaszczenie zachowywało poza tym poważne przeżytki feudalne.

Mówiąc o rozwoju kapitalizmu w Królestwie niesposób pominąć zniesienia w r. 1850 granicy celnej z Rosją, co otwiera przed produkcją przemysłową Kongresówki nieznane dotąd perspektywy. Ważnym również czynnikiem dla rozwoju przemysłu Królestwa, a zatem i wzrostu potęgi burżuazji, jest zmieniony w r. 1877 system protekcyjny, który wprowadza opłaty celne w złocie na towary importowane do całej Rosji, a więc i do Królestwa, co w praktyce oznacza podwyższenie opłat o około połowę. System ten chroni Kongresówkę przed konkurencją zagraniczną i zabezpiecza w ten sposób rozwój gospodarki kapitalistycznej. Fakty, o których wyżej mowa, spowodowały poważne zmiany w układzie sił klasowych Królestwa: burżuazja dzięki gwałtownemu rozwojowi przemysłu wysuwa się na czoło społeczeństwa, degradując broniącą dotychczasowej swojej hegemonii arystokrację ziemiańską. Zdobywając decydującą przewagę ekonomiczną, burżuazja walczy równocześnie o swe zwycięstwo ideologiczne, krytykuje i wyszydza przeżytki feudalizmu. Bez ideologicznego zwycięstwa, bez wykarczowania pozostałości hierarchii stanowej, bez rozwiania mitu o monopolu szlachty na patriotyzm i hegemonię w społeczeństwie, bez zwycięstwa nad obskurantyzmem i technicznym zacofaniem, bez propagandy wiedzy przyrodniczej i powszechnej oświaty — burżuazja nie mogłaby odegrać kierowniczej roli w nowym układzie i kapitalizm nie mógłby się rozwijać.

Ale postępowość burżuazji jest daleka od radykalizmu i rewolucyjności — mamy tu, rzecz jasna, na myśli rewolucję burżuazyjno-demokratyczną; obawy przed rozwijającym się ruchem robotniczym w kraju i na Zachodzie pozbawiają burżuazję jej rewolucyjnego charakteru, nakazują ograniczyć i tak słabą walkę z ziemiaństwem i rezygnować z ataków przeciw niemu. Burżuazji w walce tej nie idzie bynajmniej o konsekwentne wykarczowanie przeżytków feudalizmu, tzn. przede wszystkim pozostałości pańszczyźniano-feudalnych sto-

sunków produkcji na wsi, lecz o zdobycie i utrwalenie swojej hegemonii w społeczeństwie, którą odtąd będzie się dzielić z ziemiańską arystokracją. Burżuazja polska nie jest podobna do burżuazji Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która stając na czele mas o obalenie feudalnego porządku reprezentuje na tym etapie i ich interesy. Burżuazja polska w swoim programie występuje jako burżuazja liberalna; rozumie ona, że ziemiaństwo jest zbyt poważnym sprzymierzeńcem we froncie przeciw klasie robotniczej i socjalizmowi, ażeby lekceważyć je i w walce z nim rozbijać własne siły.

Pragnąc zdobyć i zachować swą pozycję ekonomiczną i społeczną, burżuazja sprzymierza się z reakcyjnymi rządami zaborczymi, ponieważ ufa ich żandarmom jako ostoi porządku społecznego. Burżuazja i jej ideologowie występują zdecydowanie — o czym szczegółowo będzie mowa dalej — przeciw wszelkim ruchom wolnościowym i rewolucyjnym, które wstrząsają Rosją, ponieważ zagrażają one interesom burżuazji i jej pozycji społecznej. Dlatego burżuazja przez usta swoich ideologów stara się umocnić pozycję zaborców, operując równocześnie frazesem patriotyzmu, który rzekomo nakazuje spokojną pracę i zachowanie ładu społecznego, nie zaś walkę o wolność.

Burżuazja w Królestwie w swym programie ugody ma na względzie jednak nie tylko ochronę ustroju społecznego. Burżuazja zdaje sobie dobrze sprawę z korzyści ekonomicznych, jakie przynosi jej przynależność znacznej części Polski do imperium carskiego. W wielu artykułach, których treść podajemy niżej, ideologowie burżuazyjni podnoszą znaczenie rynków wschodnich dla rozwoju krajowego przemysłu. W okresie, kiedy między burżuazją polską a rosyjską nie dochodzi jeszcze do konfliktów na tle konkurencji — co charakteryzuje okres późniejszy — burżuazja uważa carską niewolę za stan wysoce dla siebie korzystny. Warto przypomnieć, że $^2/_3$ globalnej produkcji przemysłowej Królestwa idzie na eksport do Rosji i fakt ten właśnie jest jednym z czynników warunkujących sojusz burżuazji polskiej z caratem.

Równocześnie liberalna burżuazja i jej ideologowie, którymi są pozytywiści, zdając sobie w pełni sprawę z sytuacji, w jakiej znajduje się klasa robotnicza i chłopstwo oraz doceniając niebezpieczeństwo, jakie wynika z tej sytuacji dla burżuazji, wysuwają wątłe projekty reform. Ale projekty reform pozytywistów noszą — wbrew zastrzeżeniom autorów — znamię filantropii dla ludu. Faktyczny ich sens ogranicza się do ochrony istniejącego porządku rzeczy, zabezpieczenia go przed klęską i upadkiem, zahamowania wzrastających wpływów i zasięgu ruchu robotniczego; reformy te nie są — mimo pozorów, jakie nadają im autorzy — programem walki o sprawiedliwość społeczną.

Frazeologia humanitaryzmu, wolności i dobrobytu dla wszystkich,

wszechklasowego pokoju i zgody narodowej ma zatem — może często wbrew subiektywnym intencjom — wyraźną funkcję społeczną. Jest ona przysłowiowym piaskiem w oczy potężniejącej klasie robotniczej. Ma za zadanie skupiać masy i prowadzić pod sztandarem burżuazji, ma wreszcie uprawniać jej ideologów do występowania w imieniu narodu. Można więc, i zapewne należy, szukać tu jednego z ideologicznych źródeł oportunistycznego nurtu w polskim ruchu robotniczym — trojańskiego konia burżuazji, który ruch ten sprowadzić miał na bezdroża ugody i wiernej służby dla kapitału.

Wielki Proletariat w walce z ideologią liberalnej burżuazji

Programowi burżuazji głoszonemu przez pozytywistów przeciwstawia się partia „Proletariat", która powstaje na fali żywiołowego początkowo ruchu robotniczego, dającego o sobie znać w strajkach i demonstracjach. Rola i znaczenie partii „Proletariat" wybiega daleko poza kierowanie doraźnymi akcjami klasy robotniczej, które mają zrazu charakter ekonomiczny. Partia „Proletariat" w oparciu o marksistowską teorię formułuje własny — nie pozbawiony zresztą błędów i braków — program polityczny i stawia sobie zadanie: pokierować walką klasy robotniczej o jej wyzwolenie i wyzwolenie narodu.

Oceniając dorobek „Proletariatu" Bolesław Bierut powiedział:

> *Historyczną zasługą tej partii jest to, że wniosła ona po raz pierwszy do świadomości polskiego proletariatu najogólniejsze zasady marksistowskiej ideologii rewolucyjnej.* Wpajała ona w polską klasę robotniczą zasadę solidarności międzynarodowej, uczyła ją, że ustrój kapitalistyczny jest systemem o zasięgu światowym i usunąć go może tylko rewolucyjna walka proletariatu zorganizowanego pod hasłem *Manifestu Komunistycznego: «Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!»*
>
> Głosząc tę zasadę, partia walczy nieugięcie z burżuazyjną ideologią nacjonalistyczną.[2]

Powstała w r. 1882 partia „Proletariat" poprzez ustną agitację jak i poprzez swe pisma *Przedświt*, *Walka Klas*, *Proletariat* ukazuje przyczyny opłakanej sytuacji robotników. „Wskutek tego, iż nieznaczna mniejszość społeczeństwa posiada dziś w swym ręku narzędzia pracy, tj. kapitał — czytamy w programie «brukselskim» — ona tylko jedynie ciągnie wyłączną korzyść z tych urządzeń." [3] Program „brukselski" po omówieniu skutków, jakie niesie nieuchronnie ustrój kapitalistyczny, przeciwstawia kapitalizmowi zasady socjalizmu — ustroju sprawiedliwości społecznej. Partia „Proletariat" wskazuje, że „triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości naro-

[2] Bierut: *Referat na Kongresie Zjednoczeniowym 15 grudnia 1948 r. Trybuna Ludu* z 17.XII.1948 nr 3

[3] *Program socjalistów polskich.* Cyt. wg H. Bicza: *«Proletariat». Pierwsza socjalno-rewolucyjna partia w Polsce.* Moskwa 1934 s. 44

du polskiego... czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka, przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej części naszego narodu".[4]

Partia „Proletariat" demaskuje klasy posiadające i dowodzi, że „praca organiczna" nie jest programem narodu, lecz programem polskich kapitalistów, którzy frazesem solidaryzmu klasowego osłaniają prawdziwy sens pozytywistycznych haseł. „Proletariat" dowodzi, że linia walki przebiega nie między narodami, lecz między klasą robotniczą z jednej a klasami wyzyskującymi z drugiej strony w łonie każdego narodu. Dlatego też partia, nawołując do rewolucji i przygotowując do niej klasę robotniczą, nakazuje wiązać się jak najściślej z klasą robotniczą wszystkich krajów, w szczególności zaś z rewolucyjnymi siłami Rosji. Partia „Proletariat" z całą ostrością odcina się od nacjonalizmu pozytywistów. Wskazuje, że ucisk narodowościowy towarzyszy nieodłącznie kapitalizmowi i zniknie wraz z obaleniem kapitalizmu. „Proletariat" bezlitośnie demaskuje patriotyczny frazes pozytywistów, wykazując, że hasło „odrodzenia narodu", którym oni szermują, nie przeszkadza im wcale jak najściślej współpracować z zaborcami i korzyć się przed nimi, skoro to tylko przynosi zyski.

Sojusz polskich klas posiadających z caratem — powiedział Ludwik Waryński na zebraniu genewskim w 1880 r. do rewolucjonistów Rosjan — „to rezultat postrachu naszych klas uprzywilejowanych. Sprowadziłyby one chętnie do siebie wydziercę swych swobód i wolności, uznałyby go chętnie za prawego władcę, byle uchronił on ich kapitały i ich własność od ryzyka, na które rewolucja narazić by je mogła."

„Wobec rozwoju socjalizmu w Polsce — stwierdza dalej Waryński — kombinacja ta także traci swe znaczenie. Od socjalistów w Polsce żaden ich (tzn. klas posiadających — J. R.) car nie uchroni."[5]

Klasa robotnicza nie daje się zwieść programem reform, który głoszą pozytywiści. Oto ocena tego programu, opublikowana w genewskiej *Równości* na dwa lata jeszcze przed powstaniem partii „Proletariat":

> Aby tym «szarym masom» jeszcze więcej oczy zamydlić, aby głodnego gorzkimi cukierkami nakarmić, wzięliście na siebie inicjatywę reform i ulepszeń ekonomicznych (wspólnie ma się rozumieć z rządem); zakładanie stowarzyszeń, interwencję w sporach pomiędzy pracodawcami i pracującymi, zażądaliście opieki prawnej nad stowarzyszeniami robotniczymi.[6]

[4] Tamże s. 45
[5] *Mowa Ludwika Waryńskiego na zebraniu genewskim.* Cyt. wg Bicza: «*Proletariat*»... Cyt. wyd. s. 70
[6] *O roli polskich klas posiadających. Równość* 1880 nr 1

Czasopismo *Proletariat* — organ Wielkiego Proletariatu — tak ocenia pozytywistyczny program reform:

> Wystawili cały arsenał broni, nie cofnęli się przed oszczerstwem, podłością — widząc, że słuszność po naszej stronie, chwycili się broni; jaka im jedynie pozostała.
>
> [...] starają się wpoić w robotnika, że oni są właśnie jego przyjaciółmi, starają się go uśpić tanimi kuchniami, kasami dla chorych i tym podobnymi półśrodkami.[7]

Partia ukazuje połowiczność programu reform i ubezpieczeń robotniczych, dowodząc, że jego faktyczną funkcją społeczną jest obrona istniejącego ustroju.

„Proletariat" wystąpił do walki w zarodkowym jeszcze okresie rozwoju ruchu robotniczego. W swej działalności teoretycznej i praktycznej nie ustrzegł się od wielu poważnych błędów. Słabością partii — jak wskazywał towarzysz Bierut — było m. in. to, że wysuwając wielkie hasła rewolucyjne, nie wskazywała ona jednocześnie drogi prowadzącej do ich realizacji, że wysuwając bezpośrednio hasło rewolucji socjalistycznej, przeskakiwała przez konieczny w sytuacji ówczesnej etap przemian burżuazyjno-demokratycznych, że wreszcie przywódcy nie zdawali sobie do końca sprawy z drobnomieszczańskiego charakteru Narodnej Woli i częściowo podporządkowywali się jej terrorystycznej taktyce.[8] Ale mimo tych braków i błędów, które musiały zaciążyć na ideologii „Proletariatu", zasługą partii było to, że od początku niemal swego istnienia zdecydowanie i bezkompromisowo zwalczała ideologię liberalnej burżuazji. Do tej krytyki wypadnie nam niejednokrotnie powrócić w toku dalszej analizy — pozwala ona bowiem pełniej ocenić ideologię burżuazji, tak jak odzwierciedlała ją w latach osiemdziesiątych *Prawda* Świętochowskiego.

«Prawda» na tle czasopism pozytywistycznych w latach osiemdziesiątych

Nim przejdziemy do analizy ideologii burżuazji, zawartej w publicystyce pozytywistów, należy wyjaśnić, dlaczego *Prawda* Świętochowskiego wybrana została jako źródło podstawowe. *Prawda*, założona w r. 1881, jest czasopismem niezwykle żywo reagującym na społeczną problematykę. *Prawda* dostrzega i odważnie sygnalizuje czytelnikowi

---

[7] *Proletariat* 1884 nr 5
W cytowanym artykule mówi się jedynie ogólnie o wrogach „Proletariatu" bez wymienienia pozytywistów. Że jednak pod adresem pozytywistów skierowany jest artykuł, wynika to z innego fragmentu, w którym autor, również nie podając źródła, cytuje słowa artykułu wstępnego *Prawdy*, jawnie występującego przeciw „socjalistycznej zawierusze".

[8] Por. Bierut: *O partii*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 15—17

najbardziej aktualne sprawy, które domagają się szybkiego rozwiązania. Inna rzecz, jakie rozwiązania widzą publicyści *Prawdy*.

Niwa, o której wspomniano wyżej, redagowana przez grupę wywodzącą się z *Przeglądu Tygodniowego*, stoi w zasadzie na stanowisku obrony interesów ziemiaństwa — ziemiaństwa wykształconego, gospodarującego racjonalnie i odznaczającego się „ojcowskim" stosunkiem do chłopów, ziemiaństwa-hegemona narodu.

Przegląd Tygodniowy, w latach siedemdziesiątych bojowy organ pozytywistów, w latach 1881 — 1885 stępił zdecydowanie ostrze swej antyfeudalnej krytyki. Pismo nie może się pochlubić choćby stawianiem problematyki społecznej w tym zakresie, co *Prawda*. Wydaje się, że *Przegląd Tygodniowy* stara się jak gdyby unikać drażliwych zagadnień, których postawienie nakładałoby równocześnie obowiązek zajęcia wobec nich redakcyjnego stanowiska. Czytając *Przegląd* odnosi się często wrażenie, że jego kierownictwo nie chce stawiać przysłowiowej kropki nad i, boi się, aby nawet próba wyraźnego rozstrzygnięcia wysuniętego problemu nie stworzyła niebezpieczeństwa zrażenia do siebie jakiegokolwiek czytelnika i ażeby w konsekwencji żadnego czytelnika — niezależnie od tego, z jakiej klasy czy warstwy się wywodzi — nie utracić. *Przegląd Tygodniowy* podejmuje problematykę społeczną znacznie ostrożniej niż *Prawda*, linię zasadniczą ma mniej przejrzystą, bardziej ukrytą, a z ostrych, polemicznych artykułów drukowanych w latach siedemdziesiątych, skierowanych przeciw ziemiańskiej arystokracji i jej ideologii, zostaje niewiele. Z drugiej strony, *Przegląd* — jakkolwiek staje się orędownikiem kapitalistyczno-ziemiańskiego sojuszu, który szybko wzmacniał się i gruntował we wspomnianym okresie — nie atakuje ruchu robotniczego z taką bezwzględnością i nieprzejednaniem, jak to czyni *Prawda*. Wypowiedzi publicystów *Prawdy*, szczególnie zaś Świętochowskiego, z niezwykłą wyrazistością obnażają prawdziwe oblicze krzepnącej burżuazji, świadomej grożącego jej niebezpieczeństwa, i dlatego to właśnie czasopismo wydaje się szczególnie reprezentatywne dla poglądów liberalnej burżuazji i dlatego wzięto je za podstawę dla dokonania analizy.

«Praca organiczna» — programem burżuazji

Program „pracy organicznej" nie zamyka się tylko w hasłach budowy fabryk, dróg i kolei, nie zamyka się w hasłach unowocześnienia gospodarki rolnej i upowszechnienia oświaty. Pozytywiści, którzy są orędownikami rozwijającego się kapitalizmu w Polsce, pragną stworzyć pełny program społeczny, *program dla wszystkich klas i warstw*, chociaż nie jest to i nie może być program *wszystkich klas i warstw*. Po-

zytywiści roztaczają wizję powszechnego dobrobytu, który na miejscu dawnej nędzy ma stać się podstawą szczęścia całego narodu.

Organizowanie i powiększanie kapitalistycznej produkcji staje się zawołaniem pozytywistów i podstawą ich społecznego programu. Pozytywiści chcą odgrodzić się od „próżniaków", do których zaliczają — rzecz jasna — nie kapitalistów, lecz znaczną część arystokracji ziemiańskiej. Stąd płynie też krytyka nieróbstwa arystokracji ziemiańskiej. „Dla szlachcica dotychczas praca jest smutną koniecznością, której unika wtedy nawet, kiedy polega ona jedynie na kierowaniu pracą cudzą" [9] — pisze publicysta *Prawdy*. Walka toczy się o to, aby legitymacją dobrego obywatela i podstawą szacunku społecznego nie były dawne przywileje stanowe. Świętochowski krytykuje istniejący stan: „W istocie szerokim poważaniem cieszą się u nas tylko dwie warstwy: szlachta i księża. Lud, mieszczaństwo (zwłaszcza żydowskie), urzędnicy i inne żywioły doznają albo wzgardy, albo wspaniałomyślnej łaski." [10] Inny publicysta zwracając się do ziemian powiada, że „potrzeba, by sobie i swoim synom wyperswadowali jakieś wyższe uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie... Czas wielki porzucić iluzje, bo już «minęły bezpowrotne czasy», w których jeden *stan był narodem.*" [11]

Niekiedy pismo postuluje częściową parcelację majątków — ale czyni to z pozycji obrony interesów ziemiaństwa. Publikowanie tych artykułów dyktuje troska o upadające folwarki, rujnowane wskutek konkurencji zboża amerykańskiego, kryzysu, ceł ochronnych w Niemczech itd. Stąd konieczność przestawienia folwarków na nowy system gospodarki, a do tego jest niezbędny ziemianin-organizator, którego dotąd w majątkach zazwyczaj nie ma. Świętochowski pisze, że „społeczeństwo żyje nie tylko honorem, elegancją i sercem, ono potrzebuje także rozumów, uzdolnień praktycznych i ścisłego zazębiania się kół swej maszyny. Tego właśnie szlachcie naszej brak." [12]

A więc krytyka szlachty ma cel wychowawczy; ma wskazać ziemiaństwu możliwość i sposób przystosowania się do nowych warunków.

Krytyka, o której mowa, daleka jest więc od radykalizmu; odmawia ona jedynie szlachcie prawa do kierowniczej roli i monopolu na uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie. Burżuazja uważa się za uprawnioną do kierowania narodem przynajmniej wespół z ziemiaństwem; ziemianie zaś powinni zrozumieć, „że są w swoim zakresie

[9] *Na widnokręgu. Prawda* 1885 nr 52
[10] A. S.: *Odpowiedź Redakcji. Prawda* 1883 nr 15
[11] St.: *Fabrykacja przedstawicieli narodu. Prawda* 1882 nr 18
[12] A. S.: *Odpowiedź Redakcji.* L. c.

przemysłowcami, producentami zboża i innych wytworów gospodarstwa tak dobrze, jak inni są producentami płótna lub szuwaksu".[13] A zatem walka toczy się nie o likwidację obszarnictwa a nawet nie o likwidację półpańszczyźnianych metod wyzysku na wsi; pozytywistom idzie tylko o zbyt rozdęte pretensje szlachty do hegemonii w społeczeństwie.

Ażeby nie było wątpliwości, że stosunek pozytywistów do ziemiaństwa — szczególnie w okresie wzrostu ruchu robotniczego — był pojednawczy, wystarczy powiedzieć, że Świętochowski zastrzega się, że „w naszym przeciwstawieniu się szlachcie nie brzmi żaden krzyk sekciarski, żadna nienawiść do pewnej grupy społecznej za to jedynie, że ich los na pewnych stanowiskach rozstawił".[14] A kiedy pozytywiści opowiadają się za częściową parcelacją majątków, która leży zresztą w interesie obszarników, inny publicysta nie zapomina podkreślić: „Jeżeli np. rozłamywanie się wielkich majątków nas cieszy, to jeszcze nie znaczy, ażebyśmy wyklinali tych, do których one należą."[15] Można powiedzieć więcej. Burżuazja uznaje prawa szlachty nie tylko do eksploatacji chłopstwa, lecz i do ideologicznej „opieki" nad chłopstwem, do „wychowywania" go i do kierowniczej roli na wsi. Niewiele różni się tu stanowisko ziemiańskiej *Niwy* od liberalno-burżuazyjnej *Prawdy*. Ludwik Górski, autor wieloodcinkowego artykułu zamieszczonego w *Niwie* w r. 1883 pt. *Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskim*, zaleca obszarnikom „ojcowski" stosunek do podwładnych jako warunek wysokich plonów, a Świętochowski w *Prawdzie* stwierdza: „Widzimy i uznajemy «posłannictwo» każdej klasy i «szlachty»: ekonomiczne w przemyśle rolnym, moralne w pracy nad ludem."[16] Obszarnicy zatem bywają dobrzy i źli. Dobrzy „opiekują się" ludem, źli — to „nienasyceni chciwcy", którzy opieki takiej nie roztaczają: „Więcej lub mniej zamożny roztacza naokoło siebie wpływ dobroczynny, pomaga biednym, oświeca ciemnych, dzieli się z niższymi swą wiedzę i środki, o ile one mu od potrzeb własnych zbywają — to typ dodatni, chociaż także wyzyskuje cudzą pracę, i zasługujący na szacunek. On w ustroju kapitalistycznym jest kapitalistą, ale zacnym."[17]

Oczywiście, „zacność" ta bynajmniej nie wypływa z altruizmu. „Nie przeczymy — pisze *Prawda* — że nasz chłop jest gatunkiem nieokrzesanym, egoistycznym, solidarność swą z całością narodu słabo odczuwającym; ale czyż wół lub koń wyżej od niego stoi, a jednakże

[13] A. S.: *Odpowiedź Redakcji*. L.c.
[14] Tamże
[15] *Medytacje ziemiańskie*. *Prawda* 1884 nr 14
[16] A. S.: *Odpowiedź Redakcji*. L.c.
[17] *Medytacje ziemiańskie*. L.c.

staramy się go zużytkować w gospodarstwie i nie gardzimy nim, choć wierzga i bodzie." [18] A zatem opieka i duchowe kierownictwo obszarników podyktowane jest — mówią o tym pozytywiści wprost — interesem klasowym i konieczne jest dla najbardziej racjonalnego wykorzystania siły roboczej chłopów, porównywanych tu bez osłonek do gospodarskich zwierząt. Tego typu argumentacji nie powstydziłby się zapewne najbardziej zajadły reakcjonista. W artykule, którego fragment cytowaliśmy wyżej, nie idzie — rzecz jasna — jedynie o sprawę racjonalnego wykorzystania siły roboczej. Publicysta odmawia chłopu pełnych praw, podkreślając, że „jest gatunkiem nieokrzesanym, egoistycznym, solidarność swą z całością narodu słabo odczuwającym". A więc jest tu faktyczna akceptacja dawnej stanowej nierówności, jest tu pełne uzasadnienie dla wyzysku chłopa przez obszarnika, jest wreszcie przekonanie, że na wsi jedynie ziemianin jest pełnoprawnym, uspołecznionym obywatelem, który dla dobra całego narodu winien uczyć „nieokrzesane chłopstwo" i kierować nim. Publicyści *Prawdy* nie wychodzą zatem poza pozycje liberalnej burżuazji, która uprawia jedynie czcze moralizatorstwo i daleka jest od rewolucyjnych dążeń.

A przecież artykuły, które cytujemy, ukazują się równocześnie z informacjami o niezwykle ciężkiej sytuacji chłopa na wsi. *Prawda* podaje np. następujący charakterystyczny fakt. W Lubelskiem za wybudowanie mieszkania, wydzierżawienie pół morgi ogrodu i dodanie utrzymania dla jednej krowy bezrolni robotnicy — których liczba z rozwojem kapitalizmu na wsi coraz bardziej wzrasta — zaofiarowali się sami odrabiać obszarnikowi trzy dni w tygodniu, przy czym dziedzic miał otrzymywać nawet nawóz od krowy. Słowem, za zaspokojenie niewielkiej części potrzeb chłopa i jego rodziny musiał on odrabiać dziedzicowi w skali rocznej pół roku. W warunkach nawet najpomyślniejszych — jak stwierdza publicysta podający te fakty — tzn. w wypadku, gdy chłop ma pracę, nikt z rodziny nie choruje itp., nie może on marzyć nawet o kawałku mięsa.[19] Głód nie jest rzadkim gościem na wsi, o czym także często donosi i pozytywistyczna prasa. *Prawda* ocenia liczbę bezrolnych chłopów wraz z rodzinami w Kongresówce na 2 miliony ludzi [20], co przekracza 25 proc. całej ludności Królestwa, obliczanej w tym czasie na niewiele więcej niż 7,5 mil.[21]

A więc pozytywiści są zorientowani w tragicznej sytuacji większo-

[18] *Walka o byt* cz. II. *Prawda* 1883 nr 2
[19] Por. J. Nieborski: *Na widnokręgu*. *Prawda* 1885 nr 23
[20] Por. *Kredyt ziemiański*. *Prawda* 1884 nr 7
[21] Por. St. Koszutski: *Rozwój przemysłu wielkiego w Królestwie Polskim*. Warszawa 1901 s. 207

ści chłopstwa, nie prowadzi ich to jednak wcale do rewolucyjnych wniosków. Pozytywiści chcieliby uzdrowić ustrój nie naruszając jego podstaw, pragnęliby pogodzić walczące z sobą klasy przy pomocy moralnych przestróg i zaleceń, co zgodne jest całkowicie z ich idealizmem w poglądach na historię i rozwój społeczeństwa.

Którędy wiedzie droga do dobrobytu, o którym prawią tyle pozytywistyczne artykuły? Pozytywiści nie odmawiają praw do eksploatacji mas ani burżuazji, ani obszarnikom — byleby ta eksploatacja była racjonalnie zorganizowana i wzmagała produkcję. Potwierdzają to również słowa Teodora Tomasza Jeża, który chwaląc kapitalizm pisze, że „narody bogate bogatymi są nie czym innym, jako oszczędnościami członków swoich — owym odkładaniem na stronę grosza uzbieranego, które wzrastając z dnia na dzień wytwarza małego kapitalistę... Im kapitalistów takich więcej, tym naród jest bogatszym."[22] A zatem wzorem staje się społeczeństwo drobnych choćby kapitalistów, od których liczby zależy bogactwo narodu. Oczywiście, publicysta nie odpowiada na pytanie, jak to się dzieje, że kapitalistą zazwyczaj nie zostaje i nie może zostać proletariusz, oraz dlaczego nie może przepisać recepty oszczędzania klasie robotniczej. Nie wdając się tu w polemikę, raz jeszcze trzeba stwierdzić, że pozytywistom bynajmniej nie jest obojętny charakter produkcji — ma to być produkcja kapitalistyczna, produkcja oparta na prywatnej własności środków produkcji i eksploatacji mas, produkcja wyzwalająca, jak piszą pozytywiści, inicjatywę jednostki.

Rentierstwo także znajduje pełną aprobatę pozytywistów. „Jedynym ekonomicznym probierzem moralności czynów — czytamy w *Prawdzie* — może być tylko stopień samolubstwa. Pięć rubli od pożyczonej setki na rok nazywamy procentem *prawnym*, pięć rubli od sta na miesiąc — *lichwiarskim*. Pierwszy jest zarobkiem *uczciwym*, drugi *występnym*." [23]

Ta zupełnie nie zamaskowana apologia kapitalizmu nie przeszkadza pozytywistom występować w charakterze „rzeczników zdrowych pierwiastków społecznych, jako obrońców pokrzywdzonych i oskarżycieli krzywdzących"[24], ponieważ krzywda społeczna — ich zdaniem — nie wynika z istoty kapitalizmu. Kapitalista wcale nie jest krzywdzicielem, lecz, przeciwnie, dobroczyńcą, którego działalność zapewnia krajowi lepsze jutro, robotnik zaś wcale nie jest pokrzywdzony, jeśli tylko fabrykant „otacza go opieką".

Słowem, „praca organiczna" jest programem marszu burżuazji, któ-

[22] T. T. Jeż: *Oszczędność*. *Prawda* 1882 nr 43
[23] *Medytacje ziemiańskie*. L. c.
[24] *Od Redakcji*. *Prawda* 1885 nr 48

ra występując pod sztandarem sprawiedliwości społecznej pragnie zgromadzić wokół siebie wszystkie inne klasy. Zza szumnych haseł idealizujących ustrój, haseł, w które pozytywista-ideolog najczęściej wierzy, zza mirażu sprawiedliwego i zapewniającego powszechny dobrobyt ustroju, którym ma być kapitalizm, wyziera prawdziwe oblicze burżuazji.

Ale pozytywizm już w latach osiemdziesiątych zaczyna przeżywać niewątpliwy kryzys. Dobrobyt i szczęście powszechne, sielska zgoda klasowa, które mają nastąpić — jak zapowiadają artykuły publicystyczne pozytywistów — po zlikwidowaniu szlacheckiego zacofania i wprowadzeniu nowoczesnych form produkcji w przemyśle i rolnictwie, nie stają się rzeczywistością. Przeciwieństwa klasowe zaostrzają się, nędza mas wzrasta tak, że stanu tego nie może zataić i pozytywistyczna prasa. *Przegląd Tygodniowy* publikuje w 1881 r. artykuł pt. *Zachwiane bezpieczeństwo,* którego autor rozważa, co jest przyczyną niezwykłego wzrostu przestępczości. Publicysta wskazuje, że źródłem przestępczości, wbrew frazesom o wzrastającym dobrobycie Królestwa, jest zwiększająca się nędza. „Inne klasy nie doznały polepszenia, a nawet stosunkowo ujrzały się w gorszym położeniu, gdyż skutkiem różnego rozdziału dobrobytu wytworzyły się większe nierówności, obok kwitnących zamożnością — nędzarze" [25] — czytamy w artykule. I pozytywistyczna prasa zamieszcza notatki informujące o nieludzkich warunkach pracy i życia robotników fabrycznych, które pogłębiają jeszcze nadużycia kapitalistów przy wypłatach, przyjmowaniu do pracy itp. Dzień pracy trwa nierzadko 14 godzin, płaca zaś nie wystarcza na zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb. Panoszy się niczym nie ukrócony wyzysk młodocianych i kobiet. Praca wykonywana jest w warunkach urągających najelementarniejszym zasadom higieny, tak że szybka utrata zdrowia przy pracy jest zjawiskiem typowym. Codzienna prasa donosi o wciąż powtarzających się katastrofach i nieszczęśliwych wypadkach, spowodowanych brakiem urządzeń gwarantujących bezpieczeństwo pracy: o rozsadzeniu nie zabezpieczonego kotła, zatruciu z powodu braku urządzeń wentylacyjnych itp. Liczba nieszczęśliwych wypadków w fabrykach przekracza rocznie dwa tysiące.[26] Ustawodawstwo robotnicze nie istnieje w zasadzie; w wypadku choroby kapitalista może zwolnić robotnika bez odszkodowania — zwolniony otrzymuje zasiłek tylko z kasy chorobowej, do której wpłacał sam co miesiąc składki. Kapitalista ma prawo zwolnić robotnika bez odszkodowania, nie podając powodów. Dopiero w 1882 r. wysu-

[25] *Zachwiane bezpieczeństwo. Przegląd Tygodniowy* 1881 nr 50

[26] Por. *Nieszczęśliwe wypadki w fabrykach. Prawda* 1885 nr 46

wane jest żądanie niezatrudniania w fabrykach dzieci poniżej lat 12 i ograniczenia pracy dzieci od 12 do 15 lat do 8 godzin dziennie. Oto kilka przykładów ilustrujących sytuację robotników:

[Pracę robotnicy] zaczynają często o 5 rano i kończą o 9 wieczorem... U Ortwejna latem robota zaczyna się o 6 rano i trwa do 7 wieczorem, a we wtorki, środy, czwartki i piątki do 9, na maszynach zaś do 10 lub 11 wieczorem. Na fabryce mostów Lilpoppa i Raua pracują od 5 rano do 8 wieczorem...

...Latem, prawie we wszystkich fabrykach (gdzie nie ma zmian nocnych) jest praca pofajerantowa do 9—11 godziny w nocy. Uchylający się od roboty są wydaleni.[27]

A oto system „oszczędnościowy" w fabryce Handtkego:

Na dużej gwinciarce zmieniają się robotnicy na niej pracujący bardzo często; otóż robotnik jeden przez trzy dni zarobił 8 złotych. Gdy przyszło do wypłaty, wytrącono mu za narzędzia (2 sznejdbory) — rubla, za dwa funty oliwy po złotemu — trzydzieści kop., *robotnik więc został po trzech dniach pracy winien fabrykantowi 10 kop.* Za te same sznejdbory, które robotnik zostawił, następujący po nim znów zapłaci rubla i tak *ad infinitum*.[28]

Wreszcie, przykłady pozostałości tzw. trucksystemu, stosowanego w połowie XIX w., a opisanego jeszcze przez Engelsa w *Położeniu klasy robotniczej w Anglii*. W *Prawdzie* czytamy:

Nie tylko jeden fabrykant B. (w Pabianicach — J. R.), ale i inni koledzy jego są w stosunkach z szynkarzami i robią ich pośrednikami przy wypłacie. Posłuchajmy opowiadania korespondenta.

«Oto jest sobota — wieczór. Tłumy powychodziły z fabryk i pędzą do karczmy. Przybytki Bachusa zepełniają się wkrótce po brzegi, pijatyka — aż strach! Skądże ta wesołość? — pyta każdy. Nie, to tylko «wypłata», czyli wypełnienie kontraktu zawartego z szynkarzem, który dostaje do rąk cały tygodniowy zarobek robotnika i nie wcześniej mu wydaje pieniądze, aż ten coś kupi.

Taki «uczciwy porządek» praktykuje się w fabrykach tutejszych od lat kilkunastu.

Czasem dzieje się gorzej, dyrektor pewnej fabryki za swoim pośrednictwem stawia dwa szynki i «pozwala» robotnikom brać w nich wszystko na kredyt. A że w szynkach bywa tylko ponętna wódka, więc też przy odbieraniu tygodniowej zapłaty robotnik w miejsce dwóch lub trzech rubli dostaje od p. dyrektora kilka złotych».

Proszę zwrócić uwagę na tę cyfrę. Robotnik tygodniowo zarabia 2—3 ruble, tj. tyle, że może zaledwie nie umrzeć z głodu, i z tych okruchów więcej niż połowę zabiera mu jeszcze chciwy kapitalista.

W innej fabryce znowu wypłacają kwitkami, za które można kupować produkty spożywcze u uprzywilejowanych sklepikarzy. Jeżeli zaś który robotnik skarży się na to, zostaje wydalony z fabryki.[29]

Tragicznie przedstawiają się warunki mieszkaniowe robotników. Według spisu ludności, przeprowadzonego w Warszawie w r. 1884, w suterenach mieszka około 6 proc. ludności miasta, na poddaszu 11

[27] *Stosunki robotnicze. Walka Klas* 1884 nr 3
[28] Tamże
[29] J. Nieborski: *Na widnokręgu. Prawda* 1886 nr 33

proc., a ponad 12 proc. ludności gnieździ się w nienadających się właściwie do zamieszkania lokalach, tj. stajniach, oborach, podziemiach itp., przy czym zagęszczenie i tych nor jest niezwykłe; izba zamieszkała przez 16 osób nie należy do rzadkości.[30]

I wreszcie ostatni przykład stosunków panujących w fabrykach: Jeden z fabrykantów z okolic Częstochowy „przyjmuje do fabryki tylko «ładne dziewczęta», chłopców zaś wydala. Urzędnicy i majstrowie dzielą gust zwierzchnika i fabryka stała się prawdziwym domem rozpusty." [31]

Opis sytuacji robotników w Królestwie mógłby być tematem oddzielnej pracy — trzeba więc poprzestać na podanych przykładach. Dają one fragmentaryczny zaledwie obraz warunków, w jakich żyje i pracuje proletariat. Pozytywistyczna prasa publikuje opisy nieszczęśliwych wypadków w fabrykach, spowodowanych brakiem urządzeń ochronnych, pisze o beznadziejnej sytuacji robotników, którzy utraciwszy zdrowie pozostają bez pracy, współczuje głodującym dzieciom, zaleca podnieść oświatę wśród proletariatu jako antidotum na nędzę. Publikacje w pozytywistycznych czasopismach, z których dowiadujemy się, jak żyje, pracuje i mieszka klasa robotnicza, nie mają na celu — rzecz jasna — mobilizować robotników do walki ani demaskować niedomagań kapitalistycznego ustroju. Publicystom idzie przede wszystkim o to, ażeby ukazać burżuazji dla jej dobra i dla dobra panującego systemu, że robotnikom dzieje się źle, że złu trzeba zaradzić, że pogarszanie się sytuacji materialnej robotników jest groźne dla samych kapitalistów. Otwarcie mówi o tym Adam Wiślicki w artykule wstępnym *Przeglądu Tygodniowego* na temat prawa regulującego pracę w fabrykach; w artykule tym autor, zalecając ograniczenie dnia pracy nieletnich, tak to motywuje: „Naszym zdaniem, rozumna a uprzednia działalność na polu socjalnym mogłaby odjąć tym sprawom ich ostry charakter, co by się niemało przyłożyło do ułatwienia wzajemnego między przeciwnymi żywiołami pożycia... Obowiązek ten zdaje się nam bardziej naglącym, skoro chodzi o małoletnich, którzy są przyszłością generacji robotniczych; dobrowolne ustępstwa, a nawet dbałość o tę młodą populację doradza interes najprostszej przezorności." [32] Kapitaliści zatem muszą zrozumieć, że zbyt intensywna eksploatacja dzieci i młodzieży w fabrykach grozi poważnym niebezpieczeństwem utraty siły roboczej w przyszłości, siły roboczej, bez której zakłady przemysłowe nie będą pracować, a kapitaliści zbierać zysków.

[30] Por. Stanisław Bienias: *Rezultaty spisu jednodniowego. Prawda* 1884 nr 31

[31] J. Nieborski: *Na widnokręgu. Prawda* 1886 nr 30

[32] A. Wiślicki: *Prawo regulujące pracę w fabrykach. Przegląd Tygodniowy* z 25.VII.1882

Sytuacja robotników w Królestwie nie jest zjawiskiem specyficznym ani wyjątkowym i z tego pozytywiści zdają sobie dobrze sprawę. Ruch robotniczy — wbrew systemowi represji, jaki zastosowała burżuazja na zachodzie Europy po Komunie Paryskiej, mimo załamań, mimo braku jednolitej rewolucyjnej partii, mimo obcych naleciałości drobnomieszczańskich — rozwija się i potężnieje.

Nie można już zatem po prostu przemilczeć ruchu robotniczego, trzeba się doń ustosunkować. Należy przyznać, że w artykułach publicystycznych szczególnie *Prawdy* znaleźć można niejeden pogląd, który zadziwia trzeźwością i dalekowzrocznością. W artykule, opatrzonym wymownym tytułem *Znowu wulkan*, *Prawda* pisze:

> Policja wiedeńska zamknęła stowarzyszenie szewskie, w którego lokalu znaleziono dowody propagandy socjalistycznej. Fakt ten — według relacji dziennikarskich — miał być przyczyną zaburzeń ulicznych, w których aż wojsko musiało rozpędzać tłumy i poraniło wiele osób... Zamknięcie jednego szewskiego klubu nie jest wypadkiem zdolnym wywołać nawet skromną rewolucyjkę... Myszy gór nie rodzą. Nieraz zdarza nam się widzieć człowieka, którego lekkie, dla innych nieszkodliwe skaleczenie strąca w ciężką niemoc lub pozbawia życia. Zagadkowość rezultatu wyjaśnia się dopiero wtedy, gdy zbadamy, że organizm tego człowieka był zrujnowanym, chorym i posiadał w sobie warunki, potęgujące niebezpieczeństwo najmniejszych obrażeń. Toż samo zachodzi niemal w społeczeństwach europejskich. Wszystkie one są chore... i dlatego tak łatwo ulegają gwałtownym wstrząśnieniom. Szczególnie zaś są one czułe na podrażnienia społeczne.[33]

Nastroje rewolucyjne wzrastają nie tylko na Zachodzie. Szczególny niepokój polskiej burżuazji budzi wzrost ruchu rewolucyjnego w Rosji, przede wszystkim działalność Narodnej Woli, która w tym okresie znajduje się w punkcie szczytowym swego rozwoju.

Omawiając sytuację w kraju, publicysta *Prawdy* musi przyznać, że „przyczyna dolegliwości socjalnych kryje się nie w tych lub owych politycznych warunkach, lecz w wadliwości powszechnie istniejącej organizacji społecznej".[34]

Pozytywistom idzie o to, aby przeciwdziałać narastającemu ruchowi rewolucyjnemu, a w szczególności narastającemu ruchowi robotniczemu.

Nacjonalistyczny solidaryzm pozytywistów i sojusz z caratem

Narastanie rewolucyjnych nastrojów w Rosji, czego wyrazem m. in. jest zamach na cara Aleksandra II w 1881 r., i narastanie nastrojów rewolucyjnych w Polsce, czego wyrazem były żywiołowe wystąpienia klasy robotniczej — jak strajk na kolei warszawsko-wie-

[33] *Znowu wulkan*. *Prawda* 1882 nr 46

[34] P.: *Znaczący objaw*. *Prawda* 1884 nr 12

deńskiej w 1882 r., strajk i demonstracje w Żyrardowie w 1883 r. oraz pierwsze próby zorganizowanej, świadomej działalności klasy robotniczej pod sztandarami „Proletariatu" — nakazują ideologom burżuazji zająć ofensywną postawę wobec ruchu robotniczego, ażeby zahamować wzrost jego wpływów, z których pozytywiści zdają sobie dobrze sprawę. „Gdy socjalizm począł wsiąkać w stosunki społeczne Europy — czytamy w artykule *Prawdy* — urągaliśmy mu jak granitowa skała, do której wnętrza on się nie przeciśnie; dziś już wszystkim wiadomo, że uwił on sobie w tej skale bardzo obszerne gniazdo, z którego wylęgło się gotowe do dalszej płodności stadko «socjalistów polskich»... Teoria doskonałości «naszego gruntu» nie zabezpieczy nas... od socjalizmu." [35]

Pozytywiści wiedzą dobrze, że dla powstrzymania zasięgu wpływów ruchu robotniczego konieczne jest zwycięstwo ideologiczne. Starają się tedy odparować zarzut stawiany przez socjalistów — że „praca organiczna" jest programem burżuazji, a nie programem narodu — dowodząc, że nie mieściła się w niej, jak powiada publicysta, „recepta na smarowanie tłustych połciów przemysłowych, lecz pobudka do wszechstronnego rozwoju duchowego i materialnego." [36]

Oczywiście, wyjaśnienie to wnosi niewiele nowego. Odżegnywanie się od „tłustych połciów", które ponoć nie leżały w intencjach „organiczników", nie zmienia wcale charakteru programu „pracy organicznej". Antyproletariacki charakter tego programu ujawnia się coraz wyraźniej w miarę zaostrzania się walki klasowej i dojrzewania klasy robotniczej. *„Im bardziej świadomie walczy proletariat, tym bardziej kontrrewolucyjna staje się burżuazja"* [37] — wskazywał Stalin.

Pozytywiści starają się dowieść, że walka klasy robotniczej z kapitalistami nie tylko nie ma racji bytu, ale godzi w interesy robotników. Pozytywiści operując zatrutym orężem nacjonalizmu żerują na patriotyzmie mas i pragną uzasadnić słuszność hasła społecznego solidaryzmu:

> Proletariat nasz nie da się większą masą porwać okrzykowi: «robotnicy wszystkich krajów łączcie się!» On bowiem słabiej lub silniej, z większą lub mniejszą świadomością, odczuwa potrzeby i prawa własnego narodu i nie może wypowiedzieć walki *swojemu* kapitałowi, z którym łączy go wspólność bliższa niż sympatia dla *cudzej* niedoli. Miejscowy kapitalista daje mu źle wynagradzaną, ale daje pracę, niemiecki «brat» przynosi zagładę...
>
> ...Jedna wojna porwała lub potargała węzły między robotnikami francuskimi i niemieckimi; jakże socjalista może wymagać, ażeby polscy wynaturzyli się

[35] *Nasz grunt. Prawda* 1882 nr 3

[36] *«Praca organiczna». Prawda* 1886 nr 3

[37] Stalin: *Nasze błazny kaukaskie. Dzieła* t. 2 Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 49

z gruntu i zapomnieli daleko więcej i daleko boleśniejszych wspomnień? Gdyby ich nawet opuściła własna świadomość, to nie zwolni spod swego potężnego wpływu atmosfera moralna społeczeństwa, z której oni ciągle wdychają pierwiastki dążeń narodowych.[38]

Proletariackiemu internacjonalizmowi pozytywiści usiłują przeciwstawić interes rzekomo narodowy — zgodę z rodzimym kapitalistą. Kapitalista jest przecież wielkim dobroczyńcą, jako że daje pracę, wprawdzie nędznie płatną, ale bądźcie robotnicy szczęśliwi, że ją w ogóle daje.

Demaskując frazes narodowy pozytywistów kilka lat wcześniej genewska *Równość* pisała:

> Jest prawo ekonomiczne, któremu podlega dzisiejszy ustrój społeczny i konkurencja. Ona to przerzuca kapitały i ręce robotnicze z kraju do kraju, nie zna ani granic państwa, ani narodowości. Kapitał i konkurencja wynaradawiają dziś wszystkich i wszystko. Nie obrażają jednak «uczuć polskich», bo wraz z wynaradawianiem wytwarzają tak zwaną w ekonomicznym języku «wartość dodatkową», która w potocznej mowie nazywa się okradaniem pracy tego ludu...
>
> Obliczcie, ile kapitałów moskiewskich, francuskich nawet wpakowano w gościnną polską ziemię, w polskie fabryki? Ile cudzoziemskich towarzystw przemysłowych i handlowych rozgościło się u nas? Czyż nie utyskujecie kiedy na takie wynaradawianie? Nie, bo daje wam rentę i procenty, którymi się z cudzoziemcami dzielicie. Na to wynaradawianie nikt głosu żalu z waszych ust nie słyszał, ze stoickim spokojem na nie patrzycie.[39]

Pozytywiści dostrzegają groźnego wroga w proletariackim internacjonalizmie. Ścisła łączność polskich rewolucjonistów z rosyjskimi szczególnie jest solą w oku burżuazji. Aleksander Świętochowski uważa, że niebezpieczeństwo rewolucji płynie z Rosji, że ona jest kolebką — jak się wyraża — „socjalistycznego niemowlęcia". Dlatego też Świętochowski podpisuje się pod słowami listu otwartego margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, który list ten skierował do carskiego publicysty Katkowa i opublikował w urzędowej prasie carskiej:

> «Sprawa rewolucyjna w społeczeństwie polskim nigdy by nie doszła do tak olbrzymich rozmiarów, nigdy by nie wydała tak wstrętnych objawów, gdyby nie liczyła na podobny ruch rewolucyjny w Rosji. Przypomnij pan sobie szalejące w Rosji pożary, wzburzenie uczącej się młodzieży, rozstrzelanych w Warszawie rodowitych Rosjan. Rewolucjoniści wszędzie są jednakowi: czerwoni Polacy trzymali się za ręce z czerwonymi Rosjanami, i ci, i tamci działali społem.
>
> Jestem wrogiem rewolucji, z którą walczyłem czynnie zawsze i wszędzie. Nabyłem, jak mniemam, prawo do wyrażenia głębokiego, na doświadczeniu opartego przekonania, że obwinianie *samych tylko* Polaków za rok 1863 byłoby nie-

[38] *Rekiny*. *Prawda* 1884 nr 30
[39] *O roli polskich klas posiadających*. *Równość* 1880 nr 1

sprawiedliwe i historycznie błędne... Nikt nie zaprzeczy, że świadomi kierownicy ostatniej rewolucji liczyli na sprzymierzony ruch w Rosji; że w szeregach powstańczych znajdowały się pierwiastki niepolskie».[40]

Świętochowski chciałby za margrabią Wielopolskim, którego słowa cytuje, oczyścić Polaków przed carskim reżimem z „zarzutu" rewolucyjności. Świętochowski wskazuje, że „zawinili" tu i Rosjanie. Świętochowski przy tym nie bez podstaw boi się solidarności polskich i rosyjskich rewolucjonistów.

A jaki jest sens opublikowania w *Prawdzie* na pierwszej stronie *Listu margrabiego Wielopolskiego?* Idzie oczywiście o pojednanie i ugodę z caratem, do czego Świętochowski przyznaje się otwarcie. Idzie o to, ażeby wskazując na Rosjan jako „współwinowajców" ruchu rewolucyjnego pozyskać sobie carat dla współdziałania przeciwko wspólnemu wrogowi — rewolucjonistom — i zdobyć równocześnie zaufanie władz carskich. Świętochowski uważa, że najlepszym delegatem, który wystąpi w imieniu polskich klas posiadających, będzie margrabia Wielopolski, sam mówiący o sobie otwarcie jako o nieprzejednanym wrogu rewolucji. Świętochowski tak pisze w cytowanym wyżej artykule:

> Czy tak zwana idea pojednania (z caratem — J. R.) jest celem naszych pragnień i dążeń...?
>
> Jeżeli tak, to zarówno margr. Wielopolski wyda nam się właściwym pośrednikiem, jak jego *List* właściwym krokiem.
>
> ...Nie wiemy, czy margr. Wielopolski (Zygmunt — J. R.) posiada zdolności ojca, ale obecnie posiada on najwyższą sumę warunków inicjatora do rozwiązania kwestii.

Oto jak na dłoni widać sojusz liberalnej burżuazji z ziemiańską arystokracją, którą reprezentuje Wielopolski. Idzie tu o to, ażeby — mówiąc słowami Wielopolskiego do Katkowa — „nie uwieczniać rozdziału, który uprząta i toruje drogę wszelkim knowaniom rewolucyjnym zewnątrz i wewnątrz państwa", oczywiście, rozdziału pomiędzy caratem i klasami wyzyskiwaczy w Polsce, i ażeby znaleźć wspólny język porozumienia, tak potrzebny w obliczu niebezpieczeństwa rewolucji.

Świętochowski, dufny w zwycięstwo nacjonalizmu, orzeka, że „socjalizm polski od razu skręcił kark, stanąwszy na stanowisku międzynarodowym... Dopóki ogół nasz spojony będzie walką o byt (narodowy — J. R.), dopóty łamanie go i zlepianie jego części z elementami obcymi nie przejdzie poza granicę drobnych awantur."[41]

Pozytywistom tym łatwiej było posługiwać się nacjonalizmem, że Polska nie miała niepodległego bytu państwowego i że ucisk mas

[40] A. S.: *List margrabiego Wielopolskiego. Prawda* 1881 nr 14

[41] *Rekiny*. L. c.

w Królestwie nosił charakter dwojaki: społeczny i narodowy. I jakkolwiek ideologowie liberalnej burżuazji idąc na ugodę z caratem wcale nie mają na uwadze interesów narodu, nie przeszkadza im to przecież szermować hasłem obrony „bytu narodowego" i grać na patriotycznych uczuciach. Dlatego Aleksander Świętochowski, mówiąc o drogach poprawy sytuacji mas pracujących, przestrzega przed rewolucją proletariacką jako rzekomo antynarodową:

> Walka ta nie powstrzyma rozwoju zasad demokratycznych i dążeń do poprawy losu klas pracujących, ale ten postęp swoją pochodnią będzie tylko oświecał drogę, a nie podpali gmachu narodowego. W głowy naszego ludu można kłaść wiedzę, ale do rąk dynamitu — nie. Patriotyzm go zawsze wytrąci.
>
> Nie twierdzimy, że proletariat nasz w innych warunkach, zobojętniony i uspokojony narodowościowo, byłby łagodnym barankiem pozwalającym się strzyc kapitałowi bez oporu. Ale dziś, zwłaszcza dziś, wilkiem socjalistycznym nie jest i mimo wszelkich namów być nim nie może. [42]

Tak więc położenie Polski ułatwia w pewnym stopniu liberalnej burżuazji walkę z ruchem robotniczym. Pozytywiści w zbroi rycerzy broniących „gmachu narodowego" starają się pokonać socjalistycznego przeciwnika twierdzeniem o konieczności narodowej zgody; zgody, która rzekomo nakazuje masom pracującym pozwolić „strzyc się kapitałowi bez oporu", bo interes narodu, walka o całość „bytu narodowego" tego wymaga.

Pozytywiści nie szczędzą ugrupowaniom socjalistycznym i ich pismom szyderczej ironii i udanego lekceważenia. W korespondencji zagranicznej *Prawdy* czytamy:

> W Genewie przez lat już kilka męczy się socjalistyczne pisemko polskie, o którego istnieniu zaledwie parę razy przebąknięto. Z początku przez 1½ roku nazywało się ono *Równością*, a potem od r. 1881 nosi tytuł *Przedświt*. Co wiosnę czekam żałobnej wieści o śmierci szanownego organu — marzec taki straszny dla suchotników — a tymczasem przekonywam się coraz więcej, że wytrwałość i szukanie nagrody w wewnętrznym zadowoleniu, a nie w uznaniu cudzym, wiele zdziałać może.[43]

Na przekór pozytywistom, socjaliści — mimo niezwykłych trudności i przeszkód wynikających z nielegalności, mimo bezwzględnych metod dławienia ruchu robotniczego przez reżim carski — wzrastają w siłę i zyskują popularność. *Równość*, a potem *Przedświt* demaskują program polskiego pozytywizmu wykazując, że jest on nie tylko programem wyzysku robotnika, ale i ugody z caratem. Kiedy więc popularność haseł socjalistycznych wzrasta, *Prawda* przyznając się między

---

[42] *Rekiny*. L.c.
[43] K. T.: *Z Francji*. *Prawda* 1883 nr 20

wierszami do niepowodzeń pozytywizmu oświadcza w artykule redakcyjnym, napisanym zapewne przez Świętochowskiego:

> Kapłani nowej nauki społecznej nauczyli ludzkość, a więc i nas prawd głębokich i za to należy im się szacunek; ale lekkomyślni roznosiciele ich zasad, którzy zdolni są odczuć niedolę robotników całego świata, a nie umieją zrozumieć cierpień i potrzeb własnego społeczeństwa, którzy ze swego wynaturzenia zrobili popis i rzemiosło, nie mają w nas ani sprzymierzeńców, ani przyjaciół. *Niech ten tuman duszącego kurzu leci, gdzie wicher niesie, my tylko strzec będziemy, ażeby młodych drzew naszych nie łamał i posiewu z mozolnie uprawianej roli nie wyrywał...* Takie jest stanowisko *Prawdy* wobec socjalistycznej zawieruchy, która nam porwała garść sił młodych.[44]

Artykuł, którego fragment cytowaliśmy wyżej, pochodzi z okresu, kiedy na ruch socjalistyczny Królestwa spadły masowe aresztowania i najsurowsze kary. Głos redakcyjny *Prawdy* stanowi zatem aprobatę i usprawiedliwienie dla praktyk caratu, nastawia społeczeństwo przeciw dążeniom i siłom wolnościowym, słowem, broni carskiego reżimu. Pismo *Proletariat* tak pisze w odpowiedzi:

> Pięć miesięcy upłynęło od wyjścia ostatniego numeru pisma. Wrogowie uspokajać się zaczęli; pocieszają się już myślą, że «socjalistyczna zawierucha, ten tuman duszącego kurzu uniesiony wichrem poleciał daleko», tj., że policja wyłowiła już wszystkich socjalistów...
>
> ...Tak, prawda, dużo ponieśliśmy strat, wielu naszych towarzyszy pochłonęły mury cytadeli; zginęły jednostki, lecz partia żyje i żyć będzie, bo rząd nie wysyła na Sybir razem z obrońcami ludu naszego nędzy i niedoli towarzyszących mu ciągle.[45]

Mimo że *Prawda* nie jest i nie może być entuzjastką ustroju monarchii absolutnej, pismo z całą stanowczością aprobuje najbardziej bezwzględne środki, mające służyć zlikwidowaniu ruchu rewolucyjnego. Po zamachu narodowolców, w którym zginął car Aleksander II, *Prawda* w długim, trzyodcinkowym artykule pt. *Królobójcy* zdecydowanie potępia rewolucjonistów. Pismo miota słowa nienawiści na zamachowców i jak najdokładniej opisuje przebieg ich stracenia, ażeby zapewne odstraszyć tych wszystkich, którzy chcieliby podjąć walkę z caratem. Jedynie robotnicza *Równość* w dniach tych pisze, czym był Aleksander II dla Polski. *Równość* pisze o carze-wieszatielu, który zapisał każdy rok swego panowania krwawymi zgłoskami, który powstanie 1863 r. stłumił w potokach krwi.[46] Tylko zatem klasa robotnicza okazała się kontynuatorem wolnościowych tradycji narodu.

Wielu działaczy socjalistycznych, uchodząc przed represjami z kra-

---

[44] *Od Redakcji. Prawda* 1883 nr 48 (podkr. J. R.)

[45] *Proletariat* 1884 nr 5

[46] Por. *13 marca. Równość* 1881 nr 5—6

ju, zamieszkało na emigracji w Szwajcarii. Liberalnej burżuazji to nie wystarcza — chciałaby ona oddać rewolucjonistów w ręce carskich siepaczy. *Przegląd Tygodniowy* w artykule *Prawo schronienia*, opublikowanym w marcu 1881 r., wyraża ubolewanie, że zwykłych przestępców kryminalnych, uchodzących z kraju, prawo azylu nie chroni i że mogą oni być oddani w ręce władz rosyjskich — rewolucjoniści natomiast z prawa tego korzystają. „Czas położyć koniec takiej anomalii— woła wielkim głosem *Przegląd Tygodniowy* — czas uznać, iż wobec terrorystów, nihilistów istnieć musi solidarność europejska przynajmniej w tym stopniu, w jakim ma miejsce względem zwykłych przestępców." [47]

Stosunek do rewolucyjnego wrzenia ukazuje wyraźnie oblicze wystraszonego burżua. Pozytywistyczne frazesy o bycie narodowym, o szczęściu narodu, o patriotyzmie w zestawieniu z praktyką współpracy z reakcyjnymi rządami i poparciem dla nich okazują swoją prawdziwą wartość.

A więc już w latach osiemdziesiątych polska klasa robotnicza przejmuje w swe ręce sztandar walki o wolność i niepodległość narodu. Partia „Proletariat" — mimo najsurowszych represji carskiej ochrany, wbrew sprzymierzonym z caratem klasom posiadającym — prowadzi tę walkę i mobilizuje do niej masy. Jak już wspominaliśmy wyżej, *Równość* na dwa lata jeszcze przed powstaniem „Proletariatu" demaskuje burżuazję, która pragnie uchodzić za obrońcę praw narodu; *Równość* wykazuje, że patriotyzm burżuazji pierzcha, gdy cudzoziemscy kapitaliści wespół z polskimi ograbiają ziemię polską i naród polski. Wspólna grabież mas pracujących i wspólne zyski — oto dlaczego milkną uczucia patriotyzmu polskiej burżuazji, do których się ona tak często odwołuje. Strach przed chłopską rewolucją w okresie powstania styczniowego przesądził o jego losie; wykazał on dowodnie, że i wtedy klasy posiadające nie były i nie mogły być prawdziwymi obrońcami niepodległości i wolności narodu.

Na dodatkowe źródła antynarodowej i antyniepodległościowej postawy liberalnej burżuazji rzucają ciekawe światło zamieszczone w *Prawdzie* — obok artykułów potępiających socjalistów — artykuły pod wymownymi tytułami: *W sprawie rozszerzenia rynków zbytu dla naszych wyrobów*, *Poszukiwanie rynków* i inne; autorzy ich przedstawiają niezwykłe możliwości zbytu dla towarów polskich w Rosji. „Dosyć spojrzeć na handel tutejszego miasta — pisze korespondent z Orła — żeby przekonać się o możności stworzenia sobie ogromnego rynku w guberniach cesarstwa. Wyroby bawełniane, mieszane i weł-

[47] *Prawo schronienia. Przegląd Tygodniowy* 1881 nr 14

niane, słowem, towary łódzkie zapełniają najlepsze składy bławatne tutejszych kupców." [48]

Tenże autor w innym artykule nawołuje do wzmożenia walki konkurencyjnej z przemysłem rosyjskim: „Nie sądzimy, żeby należało zamknąć się jedynie w sferze wewnętrznych potrzeb i usunąć z programu społecznego współzawodnictwo na obcych rynkach... uważamy za potrzebne... głosować, póki można, póki droga niezamknięta, na korzyść rozwoju po tej drodze naszego przemysłu i handlu, za rozszerzeniem na rzeczonych rynkach odbytu." [49]

Słabość polskiej burżuazji widać tu jak na dłoni. Pozytywiści nie są wprawdzie — jak już mówiliśmy — entuzjastami carskiego reżimu, odpowiadałby im zapewne bardziej system liberalnej demokracji, czemu daje wyraz *Prawda* w korespondencjach z Paryża; widzą jednak konieczność sojuszu z caratem, podobnie jak widzą konieczność sojuszu z obszarnikami. Burżuazja boi się, ażeby rewolucja burżuazyjno-demokratyczna nie wysadziła jej z siodła, a niebezpieczeństwo to staje się, w miarę narastania i krzepnięcia ruchu robotniczego w Polsce, realne. Dlatego lepiej dzielić się hegemonią z ziemiaństwem, lepiej akceptować rządy carskiego żandarma, niżby zachwiany miał zostać, choćby w niewielkim stopniu, ustrój kapitalistyczny. Burżuazja przez usta pozytywistów odstrasza więc od rewolucji i „burzycielstwa" wszelkimi dostępnymi jej środkami, ciskając gromy potępienia na rewolucjonistów, usiłując wykazać nierealność ich zamierzeń — pokrywając przy tym to wszystko frazesem obrony „bytu narodowego". Antyludowy i antynarodowy charakter postawy burżuazji w świetle tych wypowiedzi nie ulega wątpliwości. Jedyną klasą, która podejmuje sztandar wolnościowych tradycji mas ludowych, jest klasa robotnicza; prowadzona przez swą partię „Proletariat" z prawdziwym patriotyzmem walczy o społeczne i narodowe wyzwolenie.

W odezwie „Proletariatu" z 9 listopada 1883 r. czytamy:

> Zaledwie od paru miesięcy pojawiło się pismo, które naszych interesów broni, które ma nam wytknąć drogę ku lepszej doli robotnika, ma nas prowadzić do międzynarodowej rewolucji socjalnej, a patrzcie, jakie już dziś pojawieniem swym wywołało skutki.
>
> Wrogowie nasi uczuli nagle pod swymi nogami grunt podminowany, pod którymi zionęła przepaść bezdenna. W szale rozpaczy chwycili się wszelkich środków, aby nasze szeregi zdziesiątkować, aby w jak najdłuższe czasy odwlec chwilę ostatecznej rozprawy.
>
> Panowie *polscy* fabrykanci i siepacze rządu rosyjskiego podali sobie ręce w serdecznym uścisku: «zgniećmy proletariat, to nasz wspólny wróg!» Rozpo-

[48] A. Pawłowski: *W sprawie rozszerzenia rynków zbytu dla naszych wyrobów. Prawda* 1884 nr 28

[49] A. Pawłowski: *Straty i korzyści ekonomiczne. Prawda* 1885 nr 6

częły się rewizje całych dzielnic, splądrowano fabryki, nie wahano się zapełnić Cytadelę setkami niewinnych, aby tylko powstrzymać falę rewolucyjnego ruchu.

Towarzysze! I nas może lada dzień spotkać Cytadela, Sybir lub katorga. Czy się ich zlękniemy?!

Nie! Bo czyż ta panika, jaka zapanowała w szeregach wrogów naszych, nie uczy nas niczego? Czyż nie dowodzi nam ona najlepiej, jak groźnym wrogiem dla nich jesteśmy?

Walka, którą podjęliśmy, doprowadzić nas może tylko do zwycięstwa.[50]

Walcząc z caratem, „Proletariat" w wielu swoich odezwach i artykułach podkreśla, że nie wolno utożsamiać narodu rosyjskiego z carskimi siepaczami; „Proletariat" w praktyce swej łączy się z rewolucyjną walką Narodnej Woli, widząc w niej największą, na owe czasy, realną rewolucyjną siłę Rosji, sojusznika we wspólnej walce.

Pozytywistyczny program rozbrojenia ruchu robotniczego i walka z socjalizmem naukowym

Nie dosyć jest ciskać gromy potępienia na ruch robotniczy i jego przywódców. Niebezpieczeństwo trzeba zażegnać. Pozytywiści z *Prawdy* są dalekowzroczni: wiedzą dobrze, że filantropia pań z arystokracji nie jest nawet paliatywem, który mógłby choć w części poprawić sytuację proletariatu i zmienić panujące nastroje. *Prawda* zdaje sobie również sprawę z tego, że otwarta walka z ruchem robotniczym przy pomocy metod czarnej sotni jest absolutnie nieskuteczna. „Wysłać na ulicę do rozpędzenia wzburzonego tłumu kilka szwadronów konnej policji potrafi lada p. Krticzka...[51] Niestety, dzisiejsi politycy... używają do walki broni z arsenału, który już do muzeów należy"[52] — narzeka publicysta. Z podobnych względów nie znajdują uznania prawa specjalne Bismarcka, skierowane przeciw socjalistom. Pozytywiści nie mają też zbyt wiele zaufania do wpływu kleru na proletariat. *Prawda* opisuje wypadek w kościele wiedeńskim: gdy jeden z księży podczas kazania wysławiał stan ubóstwa, „trzytysięczna ludność zaczęła gwizdać, sykać i krzyczeć: «precz z jezuitą»."[53] Publicysta opatruje to wymownym komentarzem: „Jeżeli więc kościół przechwala się, że on sam zdolny jest, jak Dawid, pokonać swym kamykiem socjalistycznego Goliata, objawia przez to raczej chęć odzyskania utraconej władzy, niż rzeczywistą siłę. Księża bowiem nie posiadają już dawnego wpływu na masy."[54]

Trudno rozgromić ruch robotniczy bez rozbicia socjalizmu nauko-

[50] Cyt. wg H. Bicza: *«Proletariat». Socjalno-rewolucyjna partia.* Cyt. wyd. s. 182
[51] Krticzka rozpędził demonstrację robotniczą w Wiedniu.
[52] *Znowu wulkan. Prawda* 1882 nr 48
[53] *Ostatni wyraz. Prawda* 1884 nr 1
[54] Tamże

wego — burżuazja to rozumie. Krytyka ustroju zawarta w *Kapitale* Marksa, wydanym na kilkanaście lat przed omawianym okresem, przenika do klasy robotniczej i staje się jej własnością; *Manifest Komunistyczny* znany jest dużo wcześniej — ruch robotniczy dysponuje więc już orężem marksistowskiej teorii. Dlatego konieczność walki ideologicznej z marksizmem staje się coraz bardziej paląca.

W jakim kierunku idą wysiłki pozytywistów dla powstrzymania wzrastających wpływów ruchu robotniczego i jego teorii?

Trzeba przyznać, że różnorakość kierunków uderzenia i rozmaitość argumentacji jest wielka; pozytywiści — jak już mówiliśmy — w pełni doceniają rolę ideologii dla swego zwycięstwa. Najmniej stosunkowo wyszukana jest metoda pospolitych oszczerstw i kalumnii, przy których pomocy pozytywiści chcą spotwarzyć ruch robotniczy i ich przywódców. Pozytywiści pragnęliby odstraszyć masy od socjalizmu argumentem, że obalenie kapitalizmu na drodze rewolucji oznacza rzekomo pożogę i zniszczenie, a więc w rezultacie nędzę, podczas gdy „praca organiczna" zapewni stały dobrobyt. Socjalizm — oto sens innego argumentu — jest mrzonką, bo nie tylko kapitalizm opiera się na wyzysku, ale każdy rzekomo ustrój także na wyzysku musi się opierać. Jedyną drogą poprawy sytuacji klasy robotniczej są reformy, które nie naruszając istoty ustroju zapewnić mają sprawiedliwość społeczną. Przedstawiając program reform i ustępstw, pozytywiści podszywają się przy tym pod socjalizm; usiłują wprowadzić masy w błąd twierdzeniem o istnieniu różnych jakoby „socjalizmów" i bronią „socjalizmu reformistycznego". Kiedy rewolucyjny ruch robotniczy odcina się od tych „socjalizmów", pozytywiści oskarżają marksizm o dogmatyzm. Wszystko to odbywa się przy akompaniamencie pseudopatriotycznych, nacjonalistycznych frazesów o „bycie narodowym", który wymaga rzekomo wspólnego frontu i zgody robotników z kapitalistami.

Trzeba przyznać, że obok publikacji — zdecydowanie dominujących zresztą — które zwalczają marksizm w sposób wulgarny, pojawiają się niekiedy, szczególnie w *Prawdzie*, recenzje dzieł Marksa [55], utrzymane w stosunkowo spokojnym, rzeczowym tonie. Może to wprowadzić czytelnika w błąd i dać podstawę do przypuszczenia, że pismo odnosi się tolerancyjnie do naukowego socjalizmu. Np. we wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Marksowi czytamy:

> Umarł człowiek, który jak Samson zatrząsł budową ekonomiczną cywilizowanego świata... Nie Proudhon to zrobił, nie Lassalle, nie wszyscy więksi lub mniejsi prorocy i apostołowie socjalizmu, ale przede wszystkim K. Marks...

[55] Por. A. S. Cohn: *O «Kapitale»*. *Prawda* 1886 nry 6, 7, 8; Zygmunt H.: *Z powodu drugiego tomu «Kapitału» Marksa*. *Prawda* 1885 nr 38; Z. P.: *Teoria wartości Marksa*. *Prawda* 1885 nr 41

...Przyznać musimy, że był to wśród ekonomistów współczesnych najpotężniejszy umysł, którego wpływ przeniknął tak szeroko i głęboko w życie ucywilizowanego świata, że dziś nie możemy sobie nawet zdać sprawy ze skutków jego działalności. W tym jednym człowieku zawarł się cały orkan, cała burza naszego stulecia.[56]

W innym artykule autor, podkreślając, że *Kapitał* jest dziełem trudnym, zachęca wprost do jego czytania:

Kto jednak pokona wszystkie te przeszkody, czysto zewnętrzne zresztą, ten z prawdziwym zadowoleniem śledzić będzie, z jak wielką logiką i konsekwencją autor *Kapitału* przeprowadza założenie swoje i z jak niepospolitym przygotowaniem, tak pod względem teoretycznym, jako i praktycznym, przystąpił do dzieła, ten pojmie, dlaczego Marks wśród ekonomistów tak wybitne zajął stanowisko, czyli — jak mówi Engels — zapożyczając przykładu z dziejów chemii: «dlaczego Marks ma się do wszystkich poprzedników swoich w takim stosunku jak Lavoisier, odkrywca tlenu, do Priestleya i Schellego, twórców teorii flogistycznej».[57]

Jak ocenić publikacje, których fragmenty cytujemy?

Byłoby oczywiście uproszczeniem nadawać *Prawdzie* lub innym pismom pozytywistycznym monolitowy charakter i spodziewać się we wszystkich artykułach żelaznej konsekwencji. Linia pism pozytywistycznych nie jest prosta ani w pełni jednolita, tak jak nie była jednolita ideologia pozytywizmu. Na łamach pism ścierają się różne wpływy często sobie przeciwstawne, pisma nie są przecież wolne od radykalnych tu i ówdzie rzuconych myśli, śmiało wybiegających poza epokę, w której się zrodziły. Np. bardzo umiarkowany *Przegląd Tygodniowy* zamieszcza w lutym 1882 r. rozprawkę pt. *Neomaltuzjanizm i jego dzisiejsi zwolennicy*, której autor atakuje Ludwika Krzywickiego za nie dość ostry i krytyczny artykuł o neomaltuzjanizmie, zamieszczony w tymże pismie, i wykazuje zdecydowanie reakcyjny i antyludzki charakter tej teorii. Wiele artykułów i notatek na temat sytuacji proletariatu czy chłopstwa, zamieszczanych w *Prawdzie* czy *Przeglądzie Tygodniowym*, nie zawsze ma charakter przestrogi dla kapitalistów.

Trzeba także pamiętać, że *Prawda* — deklarując tolerancję w stosunku do nowych prądów i kierunków oraz zainteresowanie nimi, uważając się za orędownika postępu i głosząc, że „modelem naszym nie jest... strażnik zamykający rogatki literatury przed wszelką ideą nową" [58], oraz reprezentując „wyznawców swobody przekonań" [59] — w rzeczywistości musi w pewnym zakresie zasadę tę honorować. Zmusza ją zapewne do tego również aktualna sytuacja i zainteresowanie

[56] *Karol Marks. Wspomnienie pośmiertne. Prawda* 1883 nr 12
[57] A. J. Cohn: *O «Kapitale». Prawda* 1886 nr 8
[58] *Zapowiedź na rok 1887. Prawda* 1886 nr 50
[59] *Od Redakcji. Prawda* 1885 nr 48

dziełami Marksa i Engelsa, o których informacji domagają się postępowe środowiska.

Ważne są jednak nie pojedyncze i odosobnione w zasadzie głosy, lecz to, co przeważa i dominuje w piśmie. Publikacji na temat rozwoju społecznego *Prawda* zamieszcza wiele; ale przecież zdecydowana większość tych publikacji referuje teorie broniące ustroju kapitalistycznego i służące mu. Wreszcie, interpretacja tych teorii i ocena pozwala zorientować się bez trudności, po jakiej stronie barykady stoją pozytywiści.

O ile na łamach *Prawdy* dają się słyszeć głosy, które obok wielu teorii społecznych uwzględniają i socjalizm naukowy, a krytykując go zajmują stanowisko umiarkowane i nie zwalczają go przy pomocy arsenału wyzwisk i kalumnii, o tyle dźwięk słowa „socjalizm", rozumianego w sensie praktyki, tj. ruchu robotniczego, wyprowadza pozytywistów z równowagi. Różnica ta wynika zapewne stąd, że ideologowie burżuazji pragnęliby dowieść, że teoria socjalizmu naukowego nie ma nic wspólnego z ruchem robotniczym i praktyką rewolucyjną. Na tzw. „legalny marksizm" zezwalał i rząd carski, bo był to marksizm bezzębny, pozbawiony rewolucyjnego ostrza. Kiedy jednak naukowy socjalizm uzbraja klasę robotniczą i wiedzie ją przeciw kapitalizmowi, pozytywiści ruszają do ataku.

Dlatego właśnie publikacje, o których była mowa, oczywiście nie przeszkadzają w zamieszczaniu najbardziej ohydnych obelg pod adresem socjalizmu naukowego. Tenże sam autor, który recenzował *Kapitał*, pisze długi artykuł na marginesie wydanej w Stuttgarcie książki Karola Mundinga, opatrzonej tytułem *Die Lügen des sozialistischen Evangeliums und die moderne Gesellschaft*. Książka ta, streszczana aż w trzech numerach *Prawdy*, daje wyraz zoologicznej nienawiści do ruchu robotniczego i proletariatu, w skład którego — zdaniem autora — wchodzą „wszelakie męty" stanowiące o jego chwilowej potędze politycznej. Przywódcy ruchu robotniczego — pisze Munding — to ludzie sprzedajni, upadli, którzy nie mają z czego żyć i pragną zająć uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie, co jest ich zasadniczym celem i dążeniem.[60] Sam fakt opublikowania szczegółowego streszczenia omawianej książki, które opatrzone zostało wymownym tytułem *Kłamstwa socjalizmu*, nie wymaga komentarza. Recenzent zaś, A. J. Cohn, pisze w zakończeniu, że „książka ta niejeden mieści paradoks, niejeden pogląd naciągany, o całości jednak powiedzieć można, że jest owocem głębokich rozmyślań i prawdziwego talentu."[61]

Recenzja Cohna nie jest bynajmniej zjawiskiem odosobnionym.

[60] Por. A. J. Cohn: *Kłamstwa socjalizmu*. *Prawda* 1885 nr 45
[61] Tamże

W r. 1882 *Prawda* publikuje artykuł, w którym na podstawie zeznań sądowych jakiegoś rabusia, podszywającego się pod miano socjalisty, pomawia się socjalizm o pokrewieństwo z bandytyzmem. Pozytywista pragnie przy tym swój wywód podbudować teoretycznie: „W potoku socjalistycznym od dawna już zaczęły się pokazywać męty. Łatwym było jednak do przewidzenia, że żywioł ten, w miarę swego rozrostu, zakażać się będzie coraz bardziej zepsutymi pierwiastkami. *Jest to los* każdej partii, każdej idei, a *zwłaszcza idei rewolucyjnej*... kolei tej uiec musiał również socjalizm." [62] Dlaczego jest to los idei rewolucyjnej, autor wyjaśnia także: „Rewolucyjność socjalizmu nęci do siebie złe instynkty daleko silniej niż spokojna zgoda z ustalonym porządkiem rzeczy wielu innych partii." [63] Pozytywiści uważają, że droga rewolucji to „awanturnicze burzycielstwo" [64], słowem, że socjalizm to pożoga, zniszczenie i grabież.

Ale rewolucja, przynosząc zło przez sam fakt gwałtownego obalenia kapitalizmu, właściwie niczego zmienić nie może, każdy bowiem ustrój musi być oparty na wyzysku. Kiedy teorie harmonijnego rozwoju kapitalizmu i „organicznikowskie" koncepcje zgodnej współpracy różnych klas w ramach kapitalizmu bankrutują, burżuazji potrzebna jest taka teoria, która uzna wady i niesprawiedliwości ustroju, ale która uzasadni równocześnie konieczność jego istnienia. Ideologiem, który na łamach *Prawdy* taką teorię publikuje, jest Ludwik Gumplowicz. Gumplowicz nie przypadkowo wykorzystuje tę część teorii Darwina, która głosi w przyrodzie zasadę biologicznej walki o byt, walki na zęby i pazury; w walce tej zwycięża osobnik silniejszy i lepiej przystosowany do życia. Nie trudno zrozumieć klasowy sens tego socjaldarwinizmu. Kapitalista, jako jednostka bardziej zdolna, przedsiębiorcza, życiowo silniejsza, ma pełne prawo do eksploatacji osobników słabszych i mniej zaradnych, którymi są robotnicy — zgodne jest to bowiem z naturą ludzką. Gumplowicz twierdzi, że naturze ludzkiej nieodłączne jest dążenie do rabunku i wzbogacenia się kosztem innych i to dążenie jest motorem dziejów.[65] Dążenie do rabunku maskuje wprawdzie ideologia i hasła polityczne, ale w gruncie rzeczy nie zmienia to istoty grabieży. W buntach niewolniczych, w ruchach agrarnych i rewolucjach plebejskich — zdaniem Gumplowicza — „tkwiła zawsze jedna i ta sama dążność zbogacenia się mieniem obcym, zagrabienia majątku, własności innych klas lub stanów społeczeństwa." [66] Na tym podłożu miały powstać też wszystkie doktryny walczące

[62] *Męty socjalistyczne*. *Prawda* 1882 nr 36 (podkr. J. R.)
[63] Tamże
[64] *Od Redakcji*. *Prawda* 1883 nr 48
[65] Por. L. Gumplowicz: *Komunizm, socjalizm i antysemityzm*. *Prawda* 1883 nr 45
[66] Tamże

o sprawiedliwość społeczną. Gumplowicz przyznaje, że kapitalizm opiera się na wyzysku, że wyzysk ten przybiera różne formy, ale równocześnie zadaje pytanie: „Czy nigdy zawiść i sobkostwo nie ustąpią miejsca miłości i poświęceniu? Odpowiadamy stanowczo — nie!" [67] Gumplowicz odpowiedź tę pragnie teoretycznie uzasadnić i wykazać nierealność socjalizmu:

> Nie żąda (socjalizm — J. R.)... *bezwzględnej* równości, bezwzględnego równego podziału majątków, lecz tylko wspólnej pracy i wynagrodzenia każdego w stosunku do wartości jego pracy; żąda zniesienia wielu jaskrawych niesprawiedliwości społecznych, w czym mu wszyscy ludzie szlachetni wtórować muszą, ale żąda również takiej *organizacji* społeczeństwa, która by *uniemożliwiła z góry* powstanie tych niesprawiedliwości — co jest mrzonką, gdyż póki ludzie są ludźmi podobny ustrój jest niemożliwym.[68]

Wreszcie, do czego prowadzi rewolucja w ujęciu Gumplowicza:

> Czy każdy ma tyle, co potrzebuje?... tak pytają socjaliści. Obłudą byłoby na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Takiej cywilizacji jeszcze nie było na świecie, a nie wierzę, by ją socjaliści stworzyć mogli; bo i oni natury ludzkiej nie zmienią... któryż z socjalistów mógłby *nas zapewnić*, że cel ten osiągniemy przez wywrót społeczny? Mnie się zdaje, że za pomocą wywrotu społecznego można tylko dojść do wywrotu społecznego: to jest do takiego stanu, w którym niektórzy spod spodu dostaliby się na wierzch, a niektórzy z wierzchu dostaliby się może na spód. Ale taki wywrót nigdy nie zmieni *natury* społeczeństwa i narodu: sprowadziłby — gdyby to uskutecznić można — tylko małą przemianą ról; rzecz zostałaby ta sama.[69]

W innym jeszcze artykule Gumplowicz powiada: „W chwili... kiedy ogół stałby się właścicielem, własność przestałaby być sobą, nie mogłaby nadal być środkiem panowania jednych nad drugimi, a zatem nie mogłaby nadal podtrzymywać organizacji państwowej; nastąpiłaby więc anarchia, a tym samym powrót do pierwotnego barbarzyństwa — do stanu dzikości." [70]

Cytatom z artykułów Gumplowicza poświęciliśmy sporo miejsca, ale nie bez korzyści. Wielka liczba artykułów Gumplowicza, publikowanych w *Prawdzie*, świadczy, że pod jego poglądami podpisuje się redakcja. Sens tych artykułów jest najzupełniej jasny. Wyrażają one pełną akceptację ustroju kapitalistycznego i burżuazyjnej władzy państwowej, która, mimo że chroni ustrój wyzysku — co przyznaje obłudnie Gumplowicz — reprezentuje postęp i cywilizację. Ruch zmierzający do obalenia kapitalizmu i ustanowienia ustroju sprawiedliwości społecznej jest mrzonką, ponieważ sprzeczne jest to jakoby z naturą ludzką.

---

[67] L. Gumplowicz: *Rodzina i naród. Prawda* 1884 nr 3
[68] L. Gumplowicz: *Komunizm, socjalizm i antysemityzm.* L. c.
[69] L. Gumplowicz: *Rodzina i naród.* L. c.
[70] L. Gumplowicz: *Istota własności. Prawda* 1883 nr 50

Prawda dopuszcza niekiedy głosy ostrożnie krytykujące teorię Gumplowicza, że wymienię tu odpowiedź Karola Dunina [71], w której polemizuje on z poglądami Gumplowicza dowodząc, że nie grabież leżała u podstaw walk społecznych. Ale nie zgadzając się z tą tezą, Dunin równocześnie potwierdza inne bardziej zasadnicze tezy, z których pośrednio wynika uznanie nierówności klasowej i panowania jednych nad drugimi, jako stanu koniecznego.

Prawda jest więc — jak widzimy — apologetą kapitalizmu. Pismo w wielu artykułach stara się dowieść, że kapitalizm właśnie zapewnia najszybszy wzrost produkcji dzięki zainteresowaniu jednostki — fabrykanta, kupca czy obszarnika.

Broniąc słuszności systemu kapitalistycznego, *Prawda* chciałaby równocześnie ukazać przed robotnikami złudną perspektywę dorobienia się i pracy „na swoim". Podsycanie tych tendencji, tak silnych w okresie późniejszym wśród drobnomieszczańsko nastrojonej części proletariatu, nie przestało być i dziś, choćby w Anglii czy Stanach Zjednoczonych, popularną formą dywersji w ruchu robotniczym, mimo że imperializm rujnuje drobnomieszczaństwo. *Prawda* zamieszcza recenzję z książki Adolfa Coste'a pt. *Środki zaradcze przeciw nędzy, czyli higiena socjalna* [72], która doradza robotnikom oszczędzanie. Odłożone pieniądze nie miałyby jednak służyć tylko jako zabezpieczenie na starość lub na wypadek bezrobocia; robotnicy za pieniądze te winni kupić własne narzędzia i warsztat, ażeby w ten sposób uniezależnić się od fabrykanta i pracować na swoim.

Narastające wrzenie rewolucyjne zmusza liberalną burżuazję do wkroczenia na drogę ustępstw. *Prawda* zaleca też kapitalistom odpowiednie środki, zmierzające do złagodzenia nieco warunków życia i pracy robotników. Pozytywiści pragną przy tym wykazać kapitalistom, że te ustępstwa i drobne reformy leżą w ich interesie, że pogłębianie się bezrobocia i nędzy odbija się niekorzystnie na rozmiarach produkcji i zwiększa niebezpieczeństwo rewolucji. W dłuższym artykule, omawiającym książkę Stöpla pt. *Das Recht auf Arbeit*, *Prawda* pisze:

> Zawisłość tylu robotników od zysku przedsiębiorców wytwarza dla pierwszych niepewne położenie, z którego wynikają straszne klęski społeczne. Niska płaca, nie wystarczająca na utrzymanie rodziny, chociaż wywołuje wstrząśnienia, pozwala jednak spokojniejszym żywiołom nędznie żyć; ale zupełny jej brak staje się przyczyną rozpaczy, zbrodni i rozruchów — a także znacznego (skutkiem niedostatku mas) zmniejszenia się spożywczości ogólnej, która jeszcze bardziej produkcję ścieśnia (biedni mniej jedzą, mniej się ubierają itd.). Nikt nie zaprzeczy,

[71] Por. Karol Dunin: *Kradzież i antysemityzm*. *Prawda* 1883 nr 46
[72] Por. *Higiena społeczna*. *Prawda* 1886 nr 50

że połączenie się ludzi w społeczeństwo musi mieć za cel umożliwienie życia *wszystkim*. Natura nie ofiarowała swych darów wyłącznie żadnej klasie, żadnemu stanowi. Prawo własności musi być tylko prawem pracy do użytkowania z jej owoców. Tymczasem jakże się obecnie dzieje? Praca, będąca jedyną twórczynią własności, jest jej służącą; drugą społeczeństwo osłania wszystkimi swoimi ustawami, o pierwszą nie dba i co najwyżej jej los łagodzi jałmużną. «Interes posiadaczów rozstrzyga w najwyższej instancji o zakresie, w jakim praca nieposiadających ma być zużytkowaną. Innymi słowy: tylko posiadacz ma prawo do życia; nieposiadacz — nie, albo o tyle tylko, o ile na nim korzysta pierwszy».[73]

„Obrona" robotników, którą przeprowadza cytowany przez publicystę Stöpel, dokonywana jest z pozycji burżuazji. Zmiany i reformy — mimo drapowania się autora w togę obrońcy proletariatu — konieczne są ze względu na właściwe funkcjonowanie kapitalistycznego ustroju, któremu kryzysy i towarzysząca im nędza klasy robotniczej na zdrowie nie wychodzą. Z podanego wyżej fragmentu wynika jasno, że autor broni prawa własności, chociaż deklaratywnie występuje przeciw wszechwładzy kapitału w stosunku do robotnika — zapewne, by pozyskać zaufanie proletariatu. Jeżeli książkę oceniać będziemy na tle zwycięstw niemieckiego ruchu robotniczego w owym okresie, mimo drakońskich ustaw wyjątkowych, to nie ulega wątpliwości, że cała ta argumentacja obliczona jest na wprowadzenie w błąd klasy robotniczej pozorną dbałością o jej interesy i skierowanie jej na drogę reformizmu, na drogę porozumienia i ugody z kapitalistami.

Tak też wygląda podszewka poglądów cytowanego „obrońcy" robotników:

«Kto ustrój umysłowy obecnego społeczeństwa obserwuje wzrokiem trzeźwym, a nie przez zabarwione szkła socjalistycznej lub komunistycznej ideologii, musi przyznać, że kierunek indywidualistyczny społeczeństwa wcale się nie przeżył. Dziś i długo jeszcze w najbardziej zaludnionych krajach Europy *pozostaje dużo pola dla reform w ramach indywidualnej pracy i posiadania, które posuną ludzkość ku ideałowi sprawiedliwości*». Daremnie więc ktoś wstrząsałby teraz kolumnami, na których się wspiera społeczeństwo. *Tego rodzaju zamachy przeszkodzą jedynie klasie robotniczej i odstręczą od niej przyjaciół. Możliwymi są przeto ulepszenia tylko w granicach gospodarstwa indywidualnego*, co wcale nie wyłącza tego, ażeby uczucie ogólnej solidarności społeczeństwa rozwijało się coraz silniej, ażeby ustawodawstwo, uwzględniające przede wszystkim interes klas uprzywilejowanych, poprawiało swe niedostatki i stwarzało warunki dla pokojowego współzawodnictwa rzeczywiście zrównanych. Jednym zaś z najważniejszych braków na tej drodze jest prawo do pracy, które każdemu chętnemu i zdolnemu zapewnia niezbędną opiekę przeciwko wydziedziczaniu z zarobku.[74]

---

[73] *Ustępstwa dobrowolne*. *Prawda* 1884 nr 23. W tekście oryginalnym jest oczywisty błąd zecerski, który zmienia intencję autora cytowanego artykułu, a mianowicie, że praca jest chroniona ustawami, własność zaś nie. Przy cytowaniu fragmentu błąd został poprawiony.

[74] Tamże (podkr. J. R.)

Pozytywny program zatem to tylko ograniczenia wielkiego kapitału, ograniczenia — jak już powiedzieliśmy — leżące w jego interesie. „Obecny ustrój kapitalistyczny — czytamy dalej w wyżej cytowanym artykule — musi na rzecz pracy zrobić dobrowolne ustępstwa... Na to niech nikt oczu nie zamyka, gdyż je mu nieubłagana konieczność otworzy. Masy prawa do pracy się nie zrzekną, bo prawa do życia zrzec się one nie mogą." [75] Zaleceniu dobrowolnych ustępstw towarzyszy — jak zwykle — przestroga: „Socjalizm skrajny na próżno dziś wstrząsa kolumnami gmachu kapitalistycznego: na długo jeszcze pozostanie on marzeniem, kosztowną walką lub — w najgorszych objawach — szaloną awanturą." [76]

Naczelnym więc hasłem, które pozytywiści noszą na swych sztandarach, jest ugoda. „Jak historia od wieków — powtarza A. J. Cohn za Rodbertusem — tylko drogą kompromisów czyniła postępy, podobnież *jedynie ugoda* między pracą a własnością powinna być najbliższym zadaniem nauki naszej." [77] Ta myśl przewija się na łamach *Prawdy* jako naczelna zasada zalecana klasie robotniczej.

Hasła klasowego solidaryzmu podawane są często pod szyldem „socjalizmu państwowego", „socjalizmu chrześcijańskiego", który brzmieniem przypomina popularną w masach teorię Marksa, natomiast w treści jest jej całkowicie przeciwstawny. Manewr ten obliczony jest — podobnie jak wiele metod burżuazji — na wprowadzenie w błąd nie zorientowanych. „Z wzrastającą falą socjalizmu — czytamy w *Prawdzie* — walczyć można — według Laveleya [78] — tylko socjalizmem. Prócz rewolucyjnego jest jeszcze socjalizm konserwatywny, chrześcijański, katolicki, nawet państwowy." [79] Propaganda tych „socjalizmów" stanowić ma tamę, która zapobiegnie rewolucji.

Bismarck, zdaniem publicystów *Prawdy*, to mądry mąż, ponieważ — jak stwierdza samo pismo w jednym z artykułów — umie zasypać robotnikom oczy piaskiem. Z aprobatą cytowane są słowa Bismarcka:

«Czy państwo ma obowiązek troszczenia się o pozbawionych pomocy obywateli, czy też nie?

Ja (tzn. Bismarck — J. R.) twierdzę, że ma obowiązek... Jeżeli mi ktoś powie, że to jest socjalizm, *wcale tej nazwy się nie lękam.* Każde prawo dobroczynności względem biednych jest socjalizmem»...

...Według ks. Bismarcka zatem, wszyscy ludzie rozumni, nie wyłączając ministrów i monarchów, muszą być socjalistami, różnica między nimi zachodzi tylko

[75] *Ustępstwa dobrowolne.* L.c.
[76] Tamże
[77] A. J. Cohn: *Kapitał i praca. Prawda* 1884 nr 25
[78] Profesor ekonomii politycznej w Liège, teoretyk „socjalizmu państwowego".
[79] *Przełom belgijski* cz. II. *Prawda* 1886 nr 23

w «granicach». Innymi słowy: dziś nie walczą antysocjalizm z socjalizmem, lecz rozmaite stopnie czy kierunki socjalizmu.[80]

Jest to swoista forma walki z socjalizmem — dywersja. Kiedy socjalizm staje się tak popularny w masach, że odwieść od niego niesposób, ideologowie burżuazji przyznają się do rzekomo socjalistycznych poglądów, starając się równocześnie przekonać, że wszelkie dążenia do poprawy bytu robotników a nawet filantropia — to już socjalizm; z całą bezwzględnością natomiast — podobnie jak i poprzednio — zwalczają socjalizm naukowy, ażeby oddalić niebezpieczeństwo rewolucji.

W warunkach dywersji, jaką uprawia burżuazja, oferując robotnikom „socjalizm państwowy", „chrześcijański" i inne, walka o jedność ideologiczną ruchu robotniczego staje się szczególnie doniosła. W warunkach materialnej przewagi klasy kapitalistów nad proletariatem, w warunkach, kiedy jej ideologia jest panująca, kiedy kapitaliści dysponują aparatem ucisku i wszelkimi możliwościami upowszechnienia swej ideologii, w tych warunkach jedność ruchu robotniczego, zasadzająca się na wierności marksistowskiej teorii, konieczna jest do powodzenia rewolucji. Dlatego właśnie burżuazja i dziś wkłada tak wiele wysiłku, aby jedność ruchu rozbić, aby przyciągnąć przynajmniej część robotników na swoje pozycje i zmniejszyć tym samym groźbę zagłady ustroju.

Prawda dostrzega niebezpieczeństwo, jakie grozi burżuazji wtedy, kiedy ruch robotniczy będzie jednolity, kiedy oparty będzie na uznawanej i przestrzeganej przez partie robotnicze zasadzie wierności teorii rewolucyjnej, i dlatego na ten odcinek kieruje swój atak:

> Oto ponad wszystkim, co stanowi treść ich nauki, góruje pewna dogmatyzacja zasad i absolutyzm doktryny, wymagający od jej wyznawców zupełnego wyrzeczenia się krytycznego myślenia, zaparcia wszelkiej indywidualności umysłowej. Działać w myśl tej idei... pracować w interesie możliwego uszczęśliwienia klas pracujących to nie dosyć dla nich; trzeba się niewolniczo poddać doktrynerskim formułkom. Wytworzył się pewien rodzaj nietolerancyjnego kościoła, który naucza, że «okrom niego nie ma zbawienia», i wyłącza bezwzględnie każdego, kto nie chce tej nauce wierzyć.[81]

Jakże i dziś słowa te popularne są wśród krytyków marksizmu! Kłamliwe oskarżenie pomawiające marksizm o „dogmatyzację", tyle razy w praktyce obalone, pozorna troska o „wolność", troska o „swobodę przekonań", której brak zarzuca się wiernie strzegącym zasad marksizmu-leninizmu partiom proletariackim — wyrażają dążenie kapitalistów, mających na celu rozluźnić spójność i doprowadzić do rozbicia

[80] *Znaczący objaw. Prawda* 1884 nr 12
[81] St.: *Nad grobem Blanca. Prawda* 1882 nr 51

jedności ruchu robotniczego, w jedności bowiem tkwi jego siła. Lenin walcząc z oportunistami w swej pracy *Co robić?* tak pisze o tych, którzy pod pozorem walki o wolność rozbijają ruch robotniczy:

> Wolność — to wielkie słowo, lecz pod sztandarem wolności przemysłu prowadzono najbardziej rozbójnicze wojny, pod sztandarem wolności pracy — grabiono ludzi pracy. Taki sam fałsz wewnętrzny tkwi we współczesnym używaniu słów: «wolność krytyki». Ludzie istotnie przeświadczeni, że posunęli naukę naprzód, żądaliby nie wolności istnienia nowych poglądów obok starych, lecz zastąpienia ostatnich przez pierwsze...
>
> Zwartą gromadą, mocno ująwszy się za ręce, kroczymy po urwistej i trudnej drodze. Ze wszystkich stron otoczeni jesteśmy przez wrogów i zawsze niemal kroczyć musimy pod ich ogniem. Zjednoczyliśmy się na mocy swobodnie powziętej decyzji po to właśnie, aby walczyć z wrogami i nie osuwać się w pobliskie bagno.[82]

Bogaty jest wachlarz metod, przy pomocy których pozytywiści z *Prawdy* obiecują sobie rozbroić ruch robotniczy, różnoraka argumentacja, która służy sprawie zwycięstwa ideologii burżuazji i pokonania marksizmu. A mądrość polega na tym — jak mówi publicysta *Prawdy* — aby „zobojętnić tę niszczącą siłę, ująć ją w rozumne karby, rozdzielić sprawiedliwie kapitał szczęścia między rozmaite i powaśnione z sobą żywioły" [83], słowem, aby zneutralizować rewolucyjne dążenia klasy robotniczej i utrwalić panowanie burżuazji. Zza pięknie brzmiących haseł i norm etycznych pozytywizmu w latach osiemdziesiątych wyziera praktyka klasy panującej, daleka od troski o dobro mas ludowych. Burżuazja chciałaby być orędownikiem wszystkich klas i warstw, chciałaby przekonać masy, że jej interes równoznaczny jest z interesem całego narodu, że droga do harmonii społecznej, dobrobytu i kultury wiedzie poprzez urzeczywistnienie programu burżuazji. *Prawda* głosi, że nie jest dla niej modelem „ani wyznawca teorii głoszącej — jak powiedział pewien filozof — że jedni ludzie rodzą się z siodłami na grzbietach, a drudzy z ostrogami u pięt, ani organista wygrywający hymny pochwalne klerykalizmowi... ani — z drugiej strony — fanatyk socjalistyczny, zacieśniający wszystkie zagadnienia czasu do zatargów kapitału z pracą i spraw robotniczych." [84] Pozytywiści w walce klasowej, jaka się toczy między kapitalistami a proletariatem, pragną zająć stanowisko rozjemcy, który rzekomo stoi ponad tą walką i który pragnie jakoby dobra obu stron. W praktyce sprowadza się to do haseł solidaryzmu społecznego, do obrony burżuazji i walki z rodzącym się rewolucyjnym ruchem robotniczym.

---

[82] Lenin: *Co robić? Dzieła* t. 5 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 388—389
[83] *Znowu wulkan. Prawda* 1882 nr 46
[84] *Zapowiedź na rok 1887. Prawda* 1886 nr 50

Niekonsekwentna i pełna załamań jest linia *Prawdy*, nie brak w niej niekiedy i głosów krytykujących ustrój, z których wiele cytowaliśmy, ale dominuje jednak zdecydowanie tendencja obrony a nawet apologii kapitalizmu. Nie zmienia tej oceny — jak już mówiliśmy — fakt, że ruch robotniczy w Polsce był w stadium zalążkowym i że dopiero w trzydzieści z górą lat później, w stosunku do omawianego okresu, powstało pierwsze w świecie państwo robotnicze.

*

Burżuazja polska omawianego okresu jest burżuazją liberalną i stoi bezsprzecznie na reakcyjnych pozycjach politycznych — znajduje to odzwierciedlenie w jej ideologii. Burżuazja występuje w sojuszu z obszarnictwem, mimo słów krytyki skierowanych pod jego adresem. Głos krytyki ideologów burżuazji pochodzi jednak nie z zewnątrz i nie narusza tego sojuszu — jest to krytyka z sojuszem tym zgodna, walcząca o jego trwałość.

Reakcyjność polskiej burżuazji najbardziej uwypukla jej stosunek do walki o wolność narodu polskiego. Jak już mówiliśmy wyżej, ideologowie burżuazji przy wszelkich okazjach podkreślają swoją czołobitność wobec caratu. Ideologowie burżuazji przy wszelkich okazjach odcinają się od ruchu robotniczego, który walcząc o wyzwolenie klasy robotniczej podejmuje również sztandar walki z zaborcami.

W latach osiemdziesiątych w walce ideologicznej znajduje już w całej pełni odzwierciedlenie podstawowy konflikt klasowy epoki — konflikt między proletariatem a burżuazją. Im bardziej dojrzewa i krzepnie ruch robotniczy, tym dalej na coraz to bardziej reakcyjne pozycje ideologiczne cofa się liberalna burżuazja. I tą drogą, wykrystalizowaną już w pełni w latach osiemdziesiątych XIX wieku, kroczyć będzie nadal burżuazja — drogą reakcji społecznej, drogą nacjonalizmu, który utwierdzać ma głoszony solidaryzm społeczny, drogą zdrady interesów narodowych. Od pierwszej chwili swego wystąpienia polski ruch robotniczy staje do walki z ideologią burżuazji i na tym m. in. polega historyczna zasługa „Proletariatu". W miarę dojrzewania ruchu robotniczego dojrzewać będzie i jego ideologia, wytyczając narodowi polskiemu trudną, ale zwycięską drogę walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Jerzy Rudzki

E. Szymańskiego przekład poematu Lukrecjusza «De rerum natura»

Poetycki przekład *De rerum natura*, którego fragment publikujemy w *Myśli Filozoficznej*, jest dziełem Edwarda Szymańskiego. Śmiałą, rewolucyjną twórczość tego wybitnie uzdolnionego poety, której owocem były cztery tomiki poezji (z lat 1932, 1934, 1937 i 1938), artykuły ogłaszane w pismach lewicowych oraz wierszyki dla dzieci, brutalnie przerwało aresztowanie i osadzenie na Pawiaku (9 czerwca 1943), a na zawsze przecięła ją śmierć poety w Oświęcimiu (15 grudnia tegoż roku). Nad przekładem Lukrecjusza pracował Szymański w latach 1931—1935, w warunkach niełatwych, borykając się z biedą, która towarzyszyła mu od dzieciństwa (był dzieckiem robotniczej Woli), i z narastającym zalewem faszyzmu, który odważnie demaskował ostrym piórem poety i publicysty.

Wybór poematu Lukrecjusza nie był u Szymańskiego przypadkowy. Poetę pociągało piękno i artyzm heksametrów *De rerum natura* (był w ogóle miłośnikiem poezji klasycznej, stale czytywał Horacego), a dla rewolucjonisty porywający był potężny oddech i patos materializmu i ateizmu epikurejskiego. Te dwa momenty, które zadecydowały o tym, że Szymański przystąpił do wielkiego dzieła i dzieło to zrealizował, znalazły też wyraz w samym przekładzie. Tłumacz osiąga niezwykły artyzm i wspaniałą siłę ekspresji w ustępach czysto poetyckich, obrazach i metaforach, i w tych partiach filozoficznych, w których Lukrecjusz odsłania nicość religii, walczy z przesądem i zabobonem, dowodzi materialności duszy i wszystkiego, co istnieje. Przekład jest jednak nierówny — wikła się niejednokrotnie w tłumaczeniu szczegółowego wykładu epikurejskiej fizyki czy teorii poznania, niekiedy oddaje myśl niejasno, nawet wręcz przeinacza, a nienależyte rozumienie tekstu odbija się też oczywiście na artystycznej wartości polskiej wersji danego zdania czy ustępu. Trzeba przy tym pamiętać, że Lukrecjusz jest autorem trudnym, i to nie tylko do tłumaczenia, ale i do czytania.

W latach trzydziestych, kiedy powstał ten pierwszy poetycki przekład polski nieśmiertelnego dzieła Lukrecjusza, nie można było liczyć na opiekę ze strony państwa czy wydawców. Pracą młodego poety próbowano zainteresować tzw. Fundusz Kultury Narodowej. Pierwsza część przekładu, przedstawiona przez tłumacza, została oceniona bardzo pozytywnie, co wyraziło się praktycznie w udzieleniu mu jednorazowego stypendium w wysokości 900 zł. Potem był jeszcze zasiłek z ówczesnej Akademii Literatury. I na tym zainteresowanie się skończyło. Przepisany przez poetę na maszynie przekład *De rerum natura* spoczywał w szufladzie biurka. W czasie okupacji hitlerowskiej maszynopis, starannie ukryty, ocalał przed rewizją i zniszczeniem. Taka jest historia tego dzieła, które dziś przygotowuje się do druku.

Poetycki przekład nieśmiertelnego dzieła Lukrecjusza, jednego z arcydzieł myśli materialistycznej i ateistycznej, oznacza niewątpliwie wzbogacenie skarbnicy naszej kultury narodowej.

Wydaniem przekładu Lukrecjusza zajmuje się Komitet Redakcyjny Biblioteki Klasyków Filozofii. W opracowaniu tego tomu Biblioteki, specyficznego już ze względu na poetycką formę przekładu, były do wyboru dwie drogi: wydać spuściznę poety bez wprowadzania jakichkolwiek zmian — jako że nie może już ich wprowadzić sam tłumacz — a więc z zachowaniem wszystkich usterek i niejasności w wyrażaniu myśli, z zachowaniem nawet sformułowań merytorycznie błędnych, albo dokonać pewnej adiustacji i poprawić błędy tam, gdzie rzecz jest dla doktryny Lukrecjusza ważna, a dokonanie retuszu stosunkowo proste technicznie. Po długich rozważaniach wybrano tę drugą drogę. O wyborze tym zadecydował wzgląd na przeznaczenie wydanego dzieła, które ma być nie tylko piękną, porywającą lekturą, oddającą urok poematu Lukrecjusza i zasadnicze myśli jego doktryny, ale ma służyć także jako tekst do studiów filozoficznych, jako główne źródło poznania doktryny epikurejskiej. W wielu przypadkach wprowadzone zmiany będą bardzo drobne: zastąpienie jednego wyrazu innym lub też dodanie jakiegoś określenia tam, gdzie poeta tłumaczył swobodnie, nie zdając sobie sprawy z tego, że dany wyraz czy określenie ma w oryginale znaczenie merytoryczne. Rzecz jasna, że adiustacja troskliwie się liczy z wierszem, stylem i słownictwem Szymańskiego. Tam, gdzie poprawka pociągałaby za sobą poważną przebudowę wiersza czy kilku wierszy, pozostawia się cały przekład bez zmiany, a odchylenie od oryginału zaznacza się w formie przypisu.

Fragment, który drukujemy poniżej, obejmuje wiersze 1—332 księgi drugiej, niezmiernie ważnej, jeśli chodzi o przedstawienie doktryny epikurejskiej. Po wprowadzeniu (wiersze 1—61), w którym poeta sławi potęgę filozofii, przeciwstawiając jej bezsilność i nicość religijnego zabobonu, następuje wykład teorii ruchu atomów, krytyka wiary w opatrzność i teleologicznego tłumaczenia przyrody oraz teoria tzw. „odchylenia", *parenklizy*, którą epikureizm przyjmował w ruchu atomów, ażeby uzasadnić istnienie wolnej woli i przezwyciężyć fatalizm.

Irena Krońska

DE RERUM NATURA

Księga II

(Fragment)

Miło w czas burzy morskiej, gdy życia sam nie narażasz,
Patrzeć z brzegu na trudy wichrem gnanego żeglarza.
Nie stąd, że cudza męka radość ci może przynieść,
Lecz, że przykrości widzisz, które, gdy zechcesz — ominiesz.
Miło też walkę mężów oglądać w wielkich bojach,
Gdy z daleka bezpieczna całość i wolność twoja.
Ale najmilej zająć wyniosłe miejsca na szczytach
Myśli, gdzie rządzi wiedza, wysiłkiem mędrców zdobyta,
Skądbyś patrzył pogodnie na wszystkich wkoło bliźnich,
Jak, drogi życia szukając, po ziemskiej błądzą ojczyźnie.
Walczą, by zdobyć zdolność, by cześć dla rodu wzbudzić,

Dni i bezsenne noce trawią w nadludzkim trudzie,
Aby najwięcej posiąść, siłą czy sprytnym kruczkiem.[1]
O marne ludzkie głowy, oślepłe serca ludzkie!
W jakich ciemnościach mija i w bólu życie dokoła!
Jakże nie wiedzieć tego, o co natura woła:
Aby nie pragnąć więcej, jak tylko tego, by ciało
Cierpienia nijakiego ni bólu nie zaznało,
A duch, od lęku wolny, miłych doświadczał wrażeń.
Przecie tak mało trzeba odkładać ciału w darze,
To zaś, co ból łagodzi i byt spokojem mości,
Może być sercu prostemu krynicą tylu radości!
Milej czasem — i sama natura nie żąda więcej —
Chociaż nie stoją w komnatach złote posągi młodzieńców
Dzierżąc w prawicach lampy, by w długich, nocnych biesiadach
Światło wesołej uczty budziło zawiść sąsiada,
Choć dom nie błyszczy od złota, a odzież nie z purpury,
Ani od dźwięku lutni nie drżą rzeźbione marmury —
Milej, gdy przyjaciele na miękkiej trawy posłaniach,
Blisko strugi, gdzie dach ich z gałęzi drzew osłania,
Małym kosztem ucztują, ciała nie niszcząc przesytem,
Zwłaszcza, gdy do nich dokoła dzień się uśmiecha błękitem,
Kiedy im ziemia gościnna kwiatów wspaniałych nie skąpi.
Przecie nie przez to z ciała gorączka rychlej ustąpi,
Ani zmęczenie zniknie, ni słabość nie trwa dłużej,
Że nie na szmacie leżysz, a na wzorzystej purpurze.
Skoro więc ciału twemu nic skarby nie przydadzą,
Ani wspaniałość rodu, korona, ani władza —
To i duchowi twemu nie zdadzą się na wiele.
Chyba, że kiedy w walce z udanym nieprzyjacielem
Widzisz legiony własne w harcach nieprześcignione,
Wsparte pułkami jazdy, w jedną i drugą stronę
Broń jednaką niosące i jeden zapał ducha,
Lub kiedy flotę wojenną podziwiasz w harcowych ruchach —
Chyba, że wtedy trwogę sztucznym przerazisz lękiem,
Z piersi wygnasz troskę i złych zabobonów mękę,
I czarna groza śmierci już ciebie nie nawiedzi...
Cóż, gdy to wszystko warte śmiechu i kpin gawiedzi,[2]
A trosk upartych zmory i wieczny lęk człowieczy

[1] Dokładniej: Aby najwięcej posiąść i światem całym zawładnąć.
[2] W oryginale ww. 42—43a opierają się na lekcjach niezgodnych i niepewnych, przekład nastręczał tu trudności, i nie jest też dostatecznie jasny. Ww. 40—47 należy rozumieć jako rozwinięcie myśli wyrażonej w ww. 37—39 i przejście do ww.

Nie boją się strzał świstu i błysku nagich mieczy;
Niestraszny im król żaden, niegroźny im wielmoża,
Kpią sobie z szat bogatych i złocistego łoża.
Więc gdy widzisz, jak trwoga przez grube mury sięga,
Wiedz, że jedna na świecie oprze się jej potęga:
Światło wiedzy w tym życiu, brodzącym w ciągłych mrokach.
Bowiem, jak małe dzieci w nocy nie zmrużą oka,
Drżąc przed strachami, równie my czasem i w dzień biały
Boimy się upiorów, zwodniczych i nietrwałych
Jak te, przed których widmem trwoży się serce dzieci.
Tego mrocznego lęku nic równie nie rozświeci
(Ni złote strzały słońca, ni dnia oblicze białe),
Jak wszystkich praw natury poznanie doskonałe.[3]

Teraz zważ, jakim ruchem zarodki wszystkich rzeczy
Mogą wciąż wszystko tworzyć i wszystko znów niweczyć,
Jaka je siła pędzi i jaka ruchu zdolność
Sprawia, że mogą przebiegać ogromną przestrzeń wolną...[4]
Słów mych bacznie uważaj, trudności nie omijaj!
Nigdzie bowiem materia najszczelniej się nie zbija,[5]
Skoro widzimy jasno, jak każda rzecz maleje,
Jak umniejszają wszystko niezmienne lat koleje.
Wszystko nam ginie z oczu, zakryte czasu zasłoną,
Chociaż całość natury zostaje niezmienioną.
Najpierw stąd, że co uszło i umniejszyło gdzieś coś,
Indziej dodało ciała, przybyło innym miejscom,
Jednemu koniec znacząc, drugiemu każąc kwitnąć —
Też na krótko. Tak oto przez przemian nieuchwytność
Odnawia się natura, kolejno się ludzie zmieniają,
Giną jedne narody, a drugie w potęgę wzrastają,
Aby przez bieg pokoleń, pośród tych samych szaleństw,[6]
Jasną pochodnię życia podawać ciągle dalej.

Gdy myślisz, że zarodki mogą się wstrzymać, późnić,
I nowe ruchy rzeczy wywołać przez to w próżni —

---

48 i nast. Chodzi tu o manewry wojskowe na Polu Marsowym w Rzymie (tłumacz opuścił w w. 40 słowa *per loca campi*): czyż emocje, które przeżywa wódz, kiedy śledzi przebieg manewrów, mogą być tak silne, ażeby wygnać z jego duszy uczucie niepewności i lęku, w jakim każe mu żyć religia?

[3] Ściślej: ...lecz jedynie wejrzenie w przyrodę i poznanie jej praw (*...sed naturae species ratioque).* — Ww. 61—66 zapowiadają treść księgi II: O ruchach atomów, ich przyczynach i skutkach.

[4] To jest przez niezmierzoną próżnię (*magnum per inane*)

[5] W sensie: nie jest zbita zupełnie ściśle *(nam certe non inter se stipata cohaeret materies),* tzn. tak, żeby nic nie mogło od niej odpaść, nic nie mogło ubyć.

[6] „pośród tych samych szaleństw" — dodatek tłumacza.

Błądzisz. Bo goniąc w pustce przeznaczeń swoich drogą
Jedynie swym ciężarem bieg wytłumaczyć mogą,
Albo tym, że je z boku inne uderzy ciało.
Bowiem, gdy im się zdarzy zetknąć się siłą całą,
Nagle odskoczą od się w strony przeciwne starciom,
Przez to, że własny ciężar dla biegu jest oparciem,
Że są twarde i z tyłu nic pędu im nie wzbrania.
Żebyś zaś lepiej przejrzał to prawo uderzania,
Wspomnij, com już powiedział, że wszechmaterii całość
Nie ma żadnego spodu, że nie da hamulca ciałom
Przestrzeń wszędzie bezkresna, bezmierna, na wszystkie strony,
Ciągnąca się dokoła w ilości nieskończonej —
Jak to nieraz dowiodłem i jeszcze raz dowodzę.
Skoro to wiesz, wiesz tedy, że w ciągłej ciałek drodze
Nie ma spoczynku w próżni bezmiernej, i nie będzie.
Wszystkie bowiem zarodki, w wiecznym a zmiennym pędzie,
Albo z daleka biegną, rzadziej do siebie mierząc,
Albo z bliska co chwila wciąż się z innymi zderzą.
Które z nich gęściej zbite i położone bliżej
Małą odległość mają dla skoków i dla zbliżeń,
Gęsto splątane w sobie końcami swych odnóży,[7]
Te czasem mogą skałom, czasem żelazu służyć
Twardą treścią, lub inne, podobne ciała czynią.
Te zaś nieliczne, co w próżni dłuższym przypadły liniom,
Mniej się stykając z sobą i odskakując dalej,
Tworzą luźniejsze ciała, powietrza miękkie fale
Albo wspaniałe błyski słonecznych spojrzeń z góry.
Liczne nareszcie ciałka, zbłąkane wśród natury,
Krążą w próżni samotnie; od skupień swych odpadły,
Do nowych wejść nie mogą, tak ruch ich jest nieskładny.
Tego, co tu wspominam, dokładne masz odbicie
Patrząc dokoła siebie i obserwując życie.
Spojrzyj więc, kiedy słońce blask swój złotopromienny,
Wdarłszy się wąską szparą, rozsypie w domu ciemnym;
Ujrzysz w promiennej wiązce mnóstwo drobinek różnych,
Jak na mnogie sposoby mieszają się z sobą w próżni.[8]
Jakby w odwiecznej walce staczają z sobą stale

[7] Dokładniej: swoimi zawikłanymi (poskręcanymi) kształtami *(suis perplexis... figuris)*.

[8] Przekład w nieznacznej tylko mierze oddaje występującą w oryginale aliterację, charakterystyczna dla poematu: *multa minuta modis multis per inane videbis / corpora misceri.*

Wojny, potyczki, bitwy, przerwy nie znając wcale,
Łącząc się, oddzielając i znów zbliżając gęsto:
Abyś poznał z ich ruchów prawo i podobieństwo
Ciągłego ruchu ziaren w obszarach dookoła[9] —
Gdyż można na drobiazgów świadectwa się powołać
W rzeczach wielkich — byś ślady ważniejszych prawd wyznaczył.
Tym bardziej jeszcześ winien na owe ciałka baczyć,
Które gonią się ciągle w promieniu słońca drżącym,
Że ich gonitwa da ci odkryć nieustający,
Wieczny ruch wszechmaterii, ukryty twemu oku.
Patrzaj: niejeden pyłek, nagle czymś pchnięty z boku
Albo z tyłu, odskoczy i innym dąży chodem,
Aby znów w drodze znaleźć zderzenie lub przeszkodę.
Błąd ten bystrym umysłem do samych zarodków odniesiesz.[10]
Najpierw bowiem w ruch wchodzą atomy same przez się,
Potem ciała najmniejsze, z zarodków zbite nielicznych,
Które — jakby pierwotnej sile atomów najbliższe —
Dają się pchnąć najłatwiej, i gdy je w ruch wprawiono,
Z kolei go oddają większym, ściślejszym gronom.
Tak od zarodków drobnych ruch się poczyna wszelki,
Aż do naszego wzroku dochodząc w rzeczach wielkich,
Aż je ujrzymy w świetle — choć i tam dociec trudno,
Skąd się ów popęd bierze, jakie tych zderzeń źródło.

Teraz, Memmiuszu, poznaj, jeżeliś w chęciach szczery,
Jaka ruchliwość cechuje drobne zarodki materii.
Kiedy zorza poranna na ziemię blask swój zsyła,
I różnych czujnych ptasząt rozebrzmi piosnka miła
W powietrzu, przecinanym ich lotnych skrzydeł strzałą,
Patrzaj: nagle, w tej chwili, złociste słońce wstało,
I oto każdy widzi, jak w jego jasnych błyskach
Niczem w świetlnym potopie kąpie się ziemia wszystka.
Ciepło zaś, które słońce wysyła z jasnym światłem,
Nie dąży poprzez próżnię i drogi ma niełatwe.
Idzie wolniej, i bijąc w powietrza ostre fale,
Splątane ciałka żaru przesyła coraz dalej,
Ciałka zmieszane, wzajem się w ruchu hamujące,
Z przeszkodami od zewnątrz w walce nieustającej,

[9] Ściślej: nieustannego ruchu zarodków rzeczy (= atomów) w niezmierzonej próżni.

[10] „Błąd" *(error)* użyty tu w sensie błądzenia, odchylania od drogi prostej. W zdaniu tym tłumacz zmienił formę wyrażenia, ale myśl oddał trafnie.

Przez co się droga dłuży i szybki ruch opóźnia.
Lecz te zarodki, którym w przebiegach służy próżnia,
Kiedy ich w pędzie naprzód nie wstrzyma żadna trudność —
Albowiem zwarte gnają drogą dla siebie bezludną
Do celu, jaki wytknął im ruch, pierwotnie nadany —
Muszą mieć większą szybkość niż słońca blask różany,
I mogą w tymże czasie, w luźniejszych stref rejestrze,
Kilka lub więcej razy dłuższą przemierzyć przestrzeń,
Niżli na niebie błyski słońca[11] . . . . . .
. . . . . .
Ani za każdym ciałkiem iść w ślad i ciągle badać,
Czemu i jakie prawo wszystkim dokoła włada.

Na to, ludzie niejacy, z których nauką gorzej,[12]
Przecząc, powiedzą pewnie, że ziemia tak nie może
Bez woli bogów, zgodnie z ludzkiego życia potrzebą,
Pory roku przemieniać, urządzać ziemię i niebo,
Rodzić zboże i wreszcie kierować słodką siłą,
Która przez rozkosz pieszczot rozkrzewia ludzką miłość,
Która przez czar Wenery w cieniu samotną godziną
Łączy spragnione pary, by rodzaj ludzki nie zginął.
Kiedy tak sobie roją, że wszystkim bogi rządzą,[13]
Widać, że jak najdalej od źródła prawdy błądzą,
Choćbym nie wiedział nawet, co to rzeczy zaczątki,
Choćbym w prawo natury i w ruch odwieczny wątpił,[14]
Jednak z urządzeń nieba i z wielu innych racyj
Twierdziłbym, że nie boskiej jest świat nasz skutkiem pracy,
Żaden go cud nie stworzył (taka go wina gniecie!).
Później ci to wyjaśnię, przy mych wywodów mecie,
Teraz resztę o ruchach należy, bym wyjawił.

Czas też, myślę, Memmiuszu, tę jeszcze tamę postawić,
Byś nie sądził, że takie czy inne ciało natury
Może o własnej sile wznieść się i iść do góry.
Niech cię tu nie okłamie płomienia lotny język,
Bowiem jak krzew i zboże prosto się w górę pręży,
Tak też ogień wzwyż rośnie — podczas gdy wszystkie ciężary,
W dół spadają, by z siłą mocno się w ziemię zaryć.[15]

[11] Tutaj jest w oryginale *lacuna* i ww. 165—166 nie łączą się z urwanym w. 164
[12] Ściślej: nie znający budowy materii (*ignari materiae*). — Polemika, która następuje, wymierzona jest przeciw stoikom, przeciw stoickiej doktrynie opatrzności i celowości w przyrodzie.
[13] Dokładniej: że wszystko to ustanowili bogowie dla dobra człowieka.
[14] Wiersz dodany przez tłumacza.
[15] „by...zaryć" — dodatek tłumacza.

Lecz nie myśl, że płomienie, wniesione wichrem wielkim
Na dach, gdy chyżym skrzydłem liżą sufitu belki,
Czynią to z własnej woli, i że je nic nie zmusza.
Tak i krew, gdy z nią razem uchodzi z ciała dusza
Pod ciosem, tryska w górę i wkoło się rozlewa.
Patrz jeszcze, jak wypiera belki i kłody drzewa
Głębina wód. Wszak jeśli bardziej je w nurt pogrążyć
I gnieść największą siłą, tym mocniej w górę dąży,
I kiedy nam się zdaje, żeśmy je utopili,
Już drewno jest pod wierzchem, już się do pół wychyli;
A jednak nikt nie wątpi, że w próżni — całą siłą
Drewno to, samo z siebie, raźno by w dół pędziło.
Tak też muszą płomienie, od dołu mocą pchnięte,
Do góry ustępować w powietrzu lotnym skrętem,
Choćby je własny ciężar znów przygiąć chciał do ziemi.
Czyż nie widzisz, jak nocą gwiazdy z ogniami swemi,
Spadając w ciemnię nieba w prościutkiej linii długiej,
Ciągną za sobą wszędzie błyszczących iskier smugi,
Jak zlatują na ziemię niebieskich ciał odpryski?
Toż i słońce z wysoka posyła w strony wszystkie
Żar swój i światło swoje na bujne łany mnogie;
Zatem i z nieba — widzisz — dąży do ziemi ogień,
Dążą ukośną drogą pioruny, poprzez deszcze
Tu, to znowu gdzie indziej chmur przebijając przestrzeń
I płomienista siła zewsząd na ziemię pada.

Pragnę, byś przy tych sprawach to także dobrze zbadał,
Że gdy ciałka przez próżnię ciężarem własnym gnane
Dążą,[16] to trochę z drogi zboczą w miejscu nieznanem,
I może nie wiesz kiedy, i może tak niewiele,
Że ruch ten ledwie mgnięciem sam nazwać się ośmielę.[17]
Bo gdyby w dół pionowo, gdyby najprościej spadały
Poprzez niezmierną próżnię, na podobieństwo strzały[18] —
Skądby było zderzenie, skądby się mogło schodzić
Ciałko z ciałkiem, cóż wtedy mogłoby się narodzić?
Bo jeśli wierzy kto, że cięższe jakieś ciało
Poprzez pustkę od innych chyżej by biec zdołało,

[16] Tłumacz opuścił bliższe określenie: dążą pionowo w dół *(deorsum rectum feruntur)*.

[17] Odchylenie atomów, *clinamen* (parenkliza), nie jest dostrzegalne zmysłowo — stąd ostrożność w sformułowaniu Lukrecjusza.

[18] W oryginale porównanie trafniejsze: na podobieństwo kropli deszczu *(imbris uti guttae)*.

Lżejsze dopędzać z góry i przez to w śródprzestrzeniach
Tworzyć możliwość ruchu przez nowe uderzenia —
Ten już od drogi prawdy zbyt krętym odbiegł chodem.
Ciała bowiem, prujące powietrze albo wodę,
Muszą przez własny ciężar bieg swój przyspieszyć, zwolnić
Stąd, że nie każde ciało da opór równie zdolny.
Woda, powietrze, cięższym łatwiej drogi ustąpią,
Lżejszym zaś i oporu i przeszkód nie poskąpią.
Przeciwnie pusta próżnia: niczemu, z żadnej strony,
Nigdy nie stawi czoła w obszarze nieskończonym;
Jako pusta — ustąpi i w drodze nie przeszkodzi.
Muszą więc wszystkie ciała jednako w pustce chodzić,
Chociaż ich wielkość inna i chociaż ciężar różny.
Nigdy więc nie dogoni jedno drugiego w próżni,
Nigdy się w jednej linii nie zderzy jedno z drugiem,
By się zetknąć, ruch zmienić, płodności mieć zasługę.[19]
Trzeba przeto, by ciała trochę się odchylały;
Jak najmniej naturalnie — by nasz rachunek cały
Nie uznał ruchów skośnych i prawdzie nie zaprzeczał.
Bo jak sam możesz widzieć, sprawdzić na wielu rzeczach,
Żaden ciężar nie może na ukos dążyć, z góry
W dół spadając przez wielkie przestrzenie wszechnatury.[20]
Lecz że się nie odchyla, kiedy tak z góry spada,
Od pionu chociaż trochę — powiedz: jak możesz zbadać?[21]
Wreszcie, jeśli ruch wszelki zawsze się z innym łączy,
W stałym porządku nowy z dawnego powstaje, bez końca,
Jeśli zarodki rzeczy przez swych odchyleń prawo
Nie mogą przemóc losu i nigdy tak nie sprawią,
Aby w łańcuchu przyczyn cokolwiek mogło się zmienić,
To — pytam — skąd się bierze ten wolny pęd na ziemi?
Skąd się weźmie potęga woli, wydartej bogom,[22]
Dzięki której, gdy chcemy, idziemy własną drogą,

[19] Przekład jest tu swobodny, ale myśl oryginału oddaje trafnie *(neque ictus gignere per se / qui varient motus per quos natura gerat res)*.

[20] Dokładniej: albowiem jest rzeczą jasną i oczywistą, że wszelkie ciała ciężkie, których spadanie możemy zaobserwować, same z siebie nie mogą spadać ukośnie. Oczywistość oznacza tu oczywistość świadectwa zmysłów (przekład, choć swobodny, trafnie oddaje myśl), podobnie jak wyżej, ww. 244—245: „by nasz rachunek cały nie uznał ruchów skośnych i prawdzie nie zaprzeczał" *(ne fingere motus / obliquos videamur, et it res vera refutet)*, prawda, *res vera*, oznacza rzeczywistość zmysłową, której przeciwstawia się tworzenie fikcji *(fingere)*. To doświadczenie zmysłowe nie przeczy jednak istnieniu (ww. 249—250) minimalnego, nieznacznego i dla oka niedostrzegalnego odchylenia atomów, parenklizy.

[21] W sensie: zobaczyć, stwierdzić wzrokiem *(cernere)*.

[22] Dokładniej: wydarta przeznaczeniu *(fatis avolsa potestas)*.

I ruch swój — jak atomy — możemy tak odchylić,
Aby konieczność zgwałcić, przestrzeń i czas omylić?
Jasne bowiem, że taki ruch się po członkach rozchodzi
Stąd, że go w każdym ciele swobodna wola rodzi.
Czy nie widzisz, że gdy już szranki stoją otworem,
To konie, wprzód się rwące i do wyścigu skore,
Nie zdołają tak wybiec, jak własna chęć ich pragnie.
Najpierw niech się do ducha ciało oporne nagnie,
Najpierw trzeba, by w członkach cały materii zapas
Zgodnie i równocześnie od ducha ognia złapał.
Uważ tedy, że dzielność cielesna w czynach, ruchach,
W sercu się rozpoczyna i płynie z woli ducha,
Aż się żywym strumieniem rozleje w ciała częściach.
Przeciwnie jest, gdy siłą przemocy lub nieszczęścia
Wprzód pchani, jak na ścięcie kroczymy z wielkim bólem.
Wtedy wyraźnie wiemy, że wolny duch nasz uległ
Gwałtowi i że cała materia w naszym ciele
Walczy z przymusem, silnym i złym nieprzyjacielem.[23]
Widzisz więc, że choć siła zewnętrzna popycha ludzi,
Każe im cierpieć, szaleć, próżno się w życiu trudzić,
Wreszcie ginąć, to jednak jest w naszej piersi żar ten,
Co oprzeć może się losom dzielnością swą i hartem.
Czasem według tej woli po członkach i po stawach
Musi się ciała materia w ruchu swoim poddawać,
Musi swój pęd zatrzymać, powściągnąć się i opadnąć.
Tak jest[24] i z zarodkami. Bo poprzez dróg ich składność
Prócz zderzeń i ciężaru jest jeszcze ta przyczyna
Ruchów ich, która czasem i bieg przeznaczeń zgina,
Wolę nam dając — bo nic nie rodzi się z niczego.[25]
Ciężar sam nie dozwala, by wszystko tylko dlatego
Działo się, wskutek zderzeń, więc siły zewnętrznej niejako;
Ale to, że nasz duch, że wola moc ma taką,
Że nie zna prawa gwałtu, gdy sama działać zacznie,
To sprawia owo zarodków odchylenie nieznaczne
W miejscu nieokreślonym i nieokreślonej porze.

Całość materii świata ściślejsza być nie może,

[23] W ww. 274—276 tłumacz przesuwa akcent, przez co myśl zostaje nieco zmieniona. Cała materia nie walczy z przymusem, ale poddaje się przymusowi i porusza się wbrew naszej woli — dopóki we wszystkich członkach nie powściągnie jej wola.

[24] Dokładniej: Tak musi być.

[25] Wolna wola musi mieć swoją przyczynę w naturze, bo „nic nie rodzi się z niczego" *(de nilo quoniam fieri nil posse videmus)* — przyczyną tą jest parenkliza atomów.

Ani luźniejsza; bowiem w naturze nic nie ginie,
Ile materii było, tyle jest także ninie,
I w jakim były ruchu atomy rzeczy dawniej,
W takim i teraz biegną, i później równie sprawnie
Będą biec, i podobne będą je rządzić prawa,
I to, co dziś się staje, jutro się będzie stawać,
Rodzić się i rozwijać tak samo, i rosnąć w siły
Tyle, ile mu prawa natury wyznaczyły.[26]
Całości wszystkich rzeczy odmienić nic nie zdoła.
Nie ma bowiem w wszechświecie ni nigdzie gdzieś dokoła
Dróg, przez które materia w próżnię mogłaby wyciec,
Ni siły innej, nowej, mogącej zmienić życie,
Wtargnąć do świata i bieg odwrócić ziemi i nieba.

Proste są to wywody i dziwić się nie trzeba,
Czemu całość wszechświata, gdy wszystko się porusza,
Wyda się nieruchoma i ciszą dzwoni w uszach —
Chyba, że jakieś ciało samo swój ruch wytwarza.
Przecie zarodków natura zmysłom się twym nie obnaża,
Skoro zaś ich nie widzisz, choć orle masz źrenice,
Ruch drobinek chcąc ujrzeć, także odejdziesz z niczem.
Wtedy wszak nawet pobłądzisz, gdy rzeczy dosyć duże,
Ale z bardzo daleka w ich ruchu chciałbyś ujrzeć.
Bo często, gdy na wzgórzach gromadkę owiec zoczysz,
Która po aksamitnej, zielonej trawie kroczy,
Ubranej w perły rosy, a w łące ponad wodą
Młode, syte jagnięta w żartach się wzajem bodą —
Wszystko to z odległości zmieszane ci się wyda
I ledwie jedną białą, zastygłą plamę widać.
Także, kiedy z daleka na wielkim placu ćwiczeń
Ujrzysz przy grze wojennej zastępy zawodnicze,
Gdy blask pod niebo bije, a w całych staj pobliżu
Drży ziemia od nóg mężów i dźwięk odbija spiżu,
Kiedy wierzchołki wzgórzy na lewo i na prawo
Chmurom odpowiadają głośną, bitewną wrzawą,
Kiedy przez środek pola tętniący bieg konnicy
Sunie olbrzymim wężem i drży po okolicy —
Wtedy z dalekich szczytów patrząc na harców błonia
Myślisz, że wszystko stoi, że blask ów znieruchomiał.

Przełożył
Edward Szymański

[26] *Quantum cuique datum est per foedera naturae.* — Prawa natury są przeciwstawione prawom przeznaczenia, losowi (*foedera fati*, w. 254); parenkliza atomów, która wyłamuje się spod przeznaczenia, stanowi integralny element prawidłowości przyrody, praw natury.

Leszek Kołakowski

O TAK ZWANYM REALIZMIE TOMISTYCZNYM

Uwaga o metodzie

I. Krytyka filozofii tomistycznej jest zajęciem nad wyraz żenującym. Z pewnego punktu widzenia może się nawet wydać jałowa i nieużyteczna. Zważmy, że marksistowska krytyka doktryn pozytywistycznych uchodzi na ogół — i słusznie — za dostatecznie przekonującą, jeśli udaje się jej okazać dobitnie fideistyczne, religianckie konsekwencje krytykowanej filozofii, i że z chwilą ujawnienia tych konsekwencji doktryna taka doznaje dostatecznej kompromitacji, aby zostać wyeliminowana z kręgu *naukowych* kontrowersji, a cel krytyki został osiągnięty. W stosunku do tych form burżuazyjnej filozofii, które lubią chełpić się swoją naukowością i nieprzejednaniem wobec wszelkiego irracjonalizmu, proces demaskatorski może w zasadzie poprzestać na ukazaniu irracjonalnych, fideistycznych treści, ukrytych za pseudonaukowym kostiumem, a to przeciwstawienie wykwintnej fasady i spróchniałego wnętrza wystarczająco jasno obnaża istotny sens takich systemów, które jak owe „groby pobielane — z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa".

Nic dziwnego, że w tej sytuacji pojawiają się zrozumiałe wątpliwości, skoro stajemy w obliczu doktryny, względem której tego rodzaju demaskatorskie zabiegi nie są w najmniejszym stopniu potrzebne, doktryny, której fundamentalne dzieła trudnią się szczegółowym omawianiem dziewięciostopniowej hierarchii aniołów, podają wiadomości dotyczące udziału diabła w sztukach czarnoksięskich oraz informują drobiazgowo o wieku i płci ludzi zmartwychwstałych na sądzie ostatecznym i o duchach, poruszających ciała niebieskie. W tej sytuacji przychodzą znów na myśl słowa ewangelisty: jeśli światłość ciemnością jest, jakoż wielka będzie sama ciemność?

Tak pozornie przedstawiają się rzeczy, kiedy pojawia się potrzeba poddania krytyce filozofii tomistycznej — zarówno w jej autentycznej, jak i epigonalnej postaci.[1]

---

[1] Powoływanie się na Tomasza z Akwinu przy krytyce neotomizmu jest nie tylko uprawnione, ale wręcz nieodzowne. Tomiści dzisiejsi bardzo lubią, co prawda, popisywać się swoim rzekomym krytycznym stosunkiem do nauki mistrza i swoją niezależnością od jego autorytetu, atoli każdy, kto miał okazję sięgnąć do tej powodzi pseudointelektualnych fabrykatów, którymi *una, sancta, apostolica* tak szczodrobliwie i bezinteresownie obdarza ludzkość, wie doskonale, że są to gołosłowne przechwałki, że faktycznie żaden tomista — zgodnie zresztą z urzędowymi nakazami papieskimi — ani na krok nie odstąpił od litery anielskiego doktora i że przy takiej robocie, jak najskromniejsza choćby krytyka XIII-wiecznego systemu, nikt jeszcze tomisty nie widział. Umysłowy serwilizm i bałwochwalstwo tych filozofów posunięte są tak daleko, że jeden z czołowych na świecie wyznawców Tomasza z Akwinu, ojciec Manser z zakonu kaznodziejskiego, wytacza całą batalię przeciw tym, którzy ośmielają się twierdzić, iż może istnieć jakikolwiek szósty „dowód" istnienia boga poza sławną piątką, podaną przez Tomasza (oczywiście, w ramach dowodów typu kosmologicznego — bo są

A jednak w literaturze tomistycznej, a nawet nie tylko tomistycznej, pospolicie spotykamy zdumiewające wywody, które nie tylko usiłują wykazać zgodność tej filozofii z osiągnięciami nauk — takie usiłowania, mimo swój aspekt humorystyczny, są zrozumiałe — ale które silą się na ujawnianie rzekomych zbieżności między tomizmem i marksizmem. W licznych utworach tomistycznych, poświęconych materializmowi dialektycznemu, znajdujemy nierzadko obok „druzgocącej krytyki" filozofii marksistowskiej podkreślenie licznych — istniejących rzekomo — punktów stycznych, które łączą tomizm z marksizmem. Tomizm — jak się dowiadujemy — podobnie jak marksizm stoi na gruncie klasycznej definicji prawdy, podobnie uznaje obiektywną wartość poznania ludzkiego, podobnie walczy z idealizmem subiektywnym, podobnie głosi hasło, że źródłem wszelkiej wiedzy przyrodzonej są doświadczenia zmysłowe, podobnie odrzuca idealistyczną interpretację przestrzeni i czasu, podobnie, co więcej, głosi współzależność duszy i ciała itd.[2].

II. Ulubiony przedmiot takich zestawień i w ogóle jeden z najmodniejszych tematów dzisiejszej literatury tomistycznej — rzec można, *plat du jour* współczesnej kościelnej ideologii — stanowi tak zwany realizm tomistyczny. Oto doktryna, która dobitnie ukazuje naukowe oblicze chrześcijańskiej filozofii, która tę filozofię przeciwstawia obłąkanym teoriom subiektywistów, która broni wartości ludzkiego poznania, obiektywności wiedzy, poznawalności świata i wszelkich możliwych rzeczy cennych.

Otóż nie trudno okazać, że nie tylko owe zbieżności i podobieństwa są z palca wyssane i egzystują wyłącznie w niebie katolickich urojeń, ale że nadto to, co się zwykło nazywać realizmem tomistycznym, stanowi płód najczarniejszej reakcji filozoficznej i z marksistowską nauką o obiektywności i poznawalności świata ma dokładnie tyle wspólnego, co egzorcyzmy z medycyną.

Pogląd taki wydać się może szokujący. Wszakże najskromniejsze znawstwo literatury tomistycznej pozwala odkryć i w nieograniczonej liczbie cytować zda-

---

dowody, które wszyscy tomiści razem z Tomaszem odrzucają ze względów pryncypialnych [por. dr Gallus M. Manser O. P.: *Das Wesen des Thomismus.* Fryburg szwajcarski 1949 s. 367—392. *„Es gibt keine Sexta via!"* (s. 392)], a jeśli są tacy, którzy tego poglądu nie podzielają, to jedynie w przekonaniu, że Tomasz z Akwinu podał więcej „dowodów", rozrzuconych po swych dziełach (por. np. ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.: *Filozofia wieczysta w zarysie.* T. III. Kraków 1947 s. 42 i n.). Najpoważniejsze odstępstwo od nauki Tomasza, na jakie natrafiłem w dziełach tomistycznych, polega na tym, iż Tomasz twierdził, że bóg wlewa duszę rozumną do płodu ludzkiego w 40 dni po poczęciu, jeśli chodzi o embrion męski, a w 80 dni w przypadku embrionu żeńskiego, natomiast dzisiejsi tomiści przychylają się do mniemania, że duszą rozumną zostaje obdarzony człowiek już w chwili poczęcia (por. o. Edward Hugon: *Zasady filozofii — dwadzieścia cztery tezy tomistyczne.* Przełożył ks. dr Aleksander Żychliński 1925 s. 103; por. także F. Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie.* T. II. Cyt. wyd. s. 242).

[2] Takie uwagi spotykamy np. w książkach Wettera i Bocheńskiego (por. G. A. Wetter: *Der dialektische Materialismus, seine Geschichte und sein System in der Sowjetunion.* Wien 1952; I. M. Bocheński: *Der Sowjetrussische dialektische Materialismus.* Bern 1950) również w bezprzykładnie płaskim i paszkwilanckim utworze ks. Józefa Pastuszki: *Materialistyczna a katolicka koncepcja człowieka. Przegląd Filozoficzny* 1947 nr XLIII. W III tomie *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza (1950) znajdujemy również następujące stwierdzenie: „Mimo wielkie różnice, które je (tj. filozofię chrześcijańską i marksizm — L. K.) dzielą, realizm stanowi jednak pewien między nimi łącznik" (s. 336). Wszystkie zaś rekordy w wyszukiwaniu takich „zbieżności" bije oświadczenie ks. Wincentego Granata (*Styl tomizmu. Roczniki Filozoficzne K. U. L.* Lublin 1948), upatrującego podobieństwo między materializmem historycznym a tą tezą Tomasza z Akwinu, która jest podstawą wszystkich rasistowskich koncepcji jego epigonów i której celem w tomizmie było uświęcenie nierówności klasowych, jako wynikłych z przyrodzonej odmienności dusz ludzkich, widocznej w odmiennościach cielesnych: „Ci, którzy mają ciała lepiej uładzone, otrzymują duszę o większej mocy" (s. 136).

nia, na które — jakby się wydawało — każdy umysł nie uprzedzony i trzeźwy musi się zgodzić, i to zdania właśnie w kwestionowanym przedmiocie wypowiadane: że przedmiotem poznania jest rzeczywistość pozaumysłowa, że prawdziwość polega na zgodności sądów z rzeczywistością i inne. I to jest prawda bezsporna. I jakkolwiek racją bytu tomistycznej filozofii jest marksizm i ruch robotniczy, jakkolwiek cała aktywność filozoficzna kościoła jest wymierzona wprost przeciw ideologii rewolucyjnego proletariatu, jakkolwiek treść idealistyczna i obskurancka tej filozofii nie mogą budzić wątpliwości, to powierzchowne spojrzenie na niektóre potraktowane z osobna elementy tej filozofii mogą sugerować przekonanie, że wolno mówić o jakichś jej częściowych zbieżnościach z materialistyczną teorią poznania.

Stąd też rozproszenie iluzji merytorycznych wspomnianego rodzaju musi się łączyć z przezwyciężeniem wadliwych i szkodzących nauce nawyków metodologicznych, uprawianych w badaniu filozoficznych systemów. Dla ludzi, nawykłych do pozytywistycznego sposobu myślenia, każda doktryna filozoficzna jest konjunkcją zdań, z których część można uznać, a część poczytać za fałszywe. Kiedy zestawia się ze sobą dwie takie doktryny lub więcej, wychodzi na ogół na jaw, że część tych zdań stanowi wspólne dobro obu systemów, a część nie daje się ze sobą pogodzić. Historia filozofii jest zbiorem różnych odpowiedzi na pewną ilość pytań, a każda filozofia może być niejako rozdzielona między wielość innych, z których każda odpowiadała podobnie na któreś z pytań, znajdujących odpowiedzi w badanej; poszczególne systemy są składanką elementów częściowo takich samych, a częściowo różnych, niczym budowle z klocków. Metodzie tej, której jałowość i próżność wyśmiewała już *Historia filozofii* Hegla, chciałbym przeciwstawić teorię, zapożyczoną — w myśl zasady *suum cuique* — od czcigodnej filozofii tomistycznej, teorię hierarchii. „*Ratio igitur determinatae speciei* — powiada Tomasz — *consistit in hoc quod natura communis in determinato gradu entis collocatur.*“ [3] Do pojęcia każdej rzeczy należą nie tylko jej właściwości bezwzględne, ale również jej pozycja w hierarchicznej budowie rzeczywistości, rodzaj podporządkowania, jakiemu podlega. Zasada ta może się okazać płodna dla studiów nad systemami filozoficznymi. Sens określonego twierdzenia filozoficznego pozostaje nieujawniony, póki twierdzenie to bada się samo w sobie; sens jego jest zdeterminowany nie tylko jego „treścią czystą“, ale również, i nade wszystko, jego rolą i funkcją w całości systemu, całą siecią powiązań i podporządkowań, które je z systemem łączą. Doktryny filozoficzne nie są konjunkcjami zdań — są całościami organicznymi, których składniki mogą być zrozumiane tylko jako elementy tej całości, funkcjonujące razem z nią i jej podporządkowane. Zdarza się, że w celu uzasadnienia konkluzji najbardziej absurdalnych i wstecznych używa się między innymi pewnych przesłanek prawdziwych bądź też, że się przyjmuje notorycznie fałszywe przesłanki, z których między innymi wynikają pewne prawdziwe wnioski.

Aby zrozumieć realizm tomistyczny, konieczne jest przestrzeganie owego zasadniczego postulatu dialektycznej metodologii, który każdy składnik systemu bada w jego podporządkowaniach i związkach z całością. Najbardziej reakcyjna i obskurancka teoria może zawierać prawdziwe zdania; nie staje się jednak przez to „częściowo naukowa“. *Duo cum faciunt idem, non est idem.* O tej starej i trafnej zasadzie dobrze pamiętać, aby pojąć istotny sens omawianej teorii. Zadaniem niniejszego szkicu jest okazanie, jaką rolę spełnia tak zwany realizm

[3] *S. Thomae Aquinatis summa philosophica seu de veritate catholice fidei contra gentiles.* Parisiis 1925 II 95. W dalszym ciągu dzieło to będzie cytowane jako *Cont. Gent.*

tomistyczny w całości tego systemu, ujawnienie, że jest on również, jak cała doktryna, idealistyczną reakcją na materializm i że spełnia tę rolę zarówno bezpośrednio, jak pośrednio. To ostatnie wymaga m. in. ukazania przyczyn, dla których kościół wojujący prowadzi taką — zdawałoby się — nieprzejednaną bitwę z idealizmem subiektywnym.

Metafizyka i teoria poznania tomistyczna nie są bynajmniej tylko dlatego narzędziami najskrajniejszej reakcji politycznej, że stanowią przesłanki, z których wywodzi się wprost wnioski natury politycznej i na których opiera się faszystowska teoria społeczna papieskich ideologów. Byłyby one „użyteczne" również wtedy, gdyby tomizm nie posiadał *explicite* sformułowanej doktryny politycznej, podobnie jak liczne burżuazyjne systemy są użyteczne *politycznie* reakcji, nie wypowiadając się bezpośrednio na polityczne tematy. Istota filozofii tomistycznej polega na stworzeniu metafizycznych uzasadnień postulatu bezwzględnego posłuszeństwa kościołowi i uświęconej przezeń władzy. Tomizm dąży do takiego ustalenia roli i wartości człowieka w świecie, z którego ma wynikać konieczność podporządkowania się człowieka kościołowi; kościół jest kasjerem, za którego pośrednictwem istota ludzka spłaca swój dług wszechmocnemu. Należy tylko obciążyć konto metafizyczne człowieka takimi sumami, których nigdy nie zdoła spłacić i które na całe życie uczynią go uległym niewolnikiem niewidzialnego stwórcy oraz jego widzialnej agentury. „Każda niedoskonałość człowieka jest pewną więzią z niebem, punktem, gdzie jego serce dostępne jest dla kapłana" — pisał Marks w *Rękopisie ekonomiczno-filozoficznym* z 1844 r. Słowa te najtrafniej pozwalają zrozumieć istotny sens filozofii kościelnej i wszelkiej w ogóle filozofii religijnej: chodzi o wykazanie słabości człowieka, zależności bezwzględnej i nieograniczonej od boga — od kościoła. Poczucie słabości jest samo słabością. Nie ma zaiste lepszego środka na uczynienie z kogokolwiek uległego sługi wyzyskiwaczy i pokornego czciciela kapitalistycznych warunków, jak związanie go z jego wyzyskiem więzami nadprzyrodzonymi. Metafizyczne racje, które mają skłonić do posłuchu dla „nadprzyrodzonej społeczności", dla agentury imperializmu, przedstawionej jako *corpus mysticum* — oto sens filozofii tomistycznej. Że taką racją jest między innymi tomistyczny realizm, zamierzam wykazać dalej. Jak każda część tomizmu, ów pseudorealizm podporządkowany jest naczelnej tendencji doktryny — jak każdy składnik tomizmu, służy uzależnieniu człowieka od kościoła, a za jego pośrednictwem od najciemniejszych, najbardziej reakcyjnych i najbardziej obskuranckich sił społecznych. Nie jest samodzielną teorią, ale narzędziem, którego czynność może być wyjaśniona nie wtedy, gdy się uczyni je przedmiotem odrębnego studium, ale tylko wtedy, gdy się odkryje pracę ręki, która nim rządzi.

Zawartość realizmu tomistycznego

I. Nie ma bardziej ryzykownej metody oceny kierunków filozoficznych, jak zaufanie do nazw, które nadają sobie ich wyznawcy. Jest to bez wątpienia prawda banalna, ale godna częstego powtarzania. A w każdym razie zasługuje na przypomnienie z okazji rozważania doktryny, używającej słowa „realizm" jako jednego z haseł sztandarowych i biletu wizytowego, którym tomiści chętnie się przedstawiają w sprawach filozoficznych i który niejako sankcjonuje ich obecność w salonach „przyzwoitej" i „naukowej" burżuazyjnej filozofii, a którego nie mogą zastąpić bardziej już wstydliwe elementy teorii, jak np. demonologia, angelologia i „filozoficzna" interpretacja dogmatu transsubstancjacji. Czy i w jakim stopniu dokument ten jest zwyczajnym falsyfikatem — oto pytanie pierwsze, na które chcę odpowiedzieć. Drugie pytanie dotyczy celu, w jakim dokumentu tego używa właściciel czy uzurpator.

Na początek pewne wyjaśnienie terminologiczne. Termin „realizm" mówi w tym wypadku o stanowisku epistemologicznym, nie zaś o stanowisku w sporze o uniwersalia. Nie wdając się w analizę różnych słownikowych i podręcznikowych określeń tego terminu, możemy łatwo stwierdzić, że bywa on używany dla oznaczenia co najmniej czterech stanowisk (abstrahując od różnych możliwych wersji w ramach poszczególnych znaczeń).

W pierwszym znaczeniu realizm — to pogląd po prostu przeciwstawny solipsyzmowi, a więc głoszący, że istnieje jakaś rzeczywistość od świadomości ludzkiej niezależna.

Realizm w drugim znaczeniu — to przeciwstawienie immanentyzmu, a więc twierdzenie, że przedmiotem poznania ludzkiego jest (lub może być) rzeczywistość pozaumysłowa.

W trzecim sensie realizm przeciwstawia się idealizmowi subiektywnemu w wersji ontologicznej, jest zatem stanowiskiem, uznającym istnienie świata materialnego niezależnego od podmiotu.

Czwarte sformułowanie przeciwstawia realizm wersji epistemologicznej subiektywnego idealizmu, wymaga zatem uznania, że przedmiotem poznania ludzkiego jest (lub może być) świat materialny od podmiotu niezależny.

Charakterystyki te nie są może bez zarzutu pod względem ścisłości, ale są wystarczająco określone dla potrzeb niniejszych rozważań.

Z samej treści podanych sformułowań widoczne jest, że w żadnej z wymienionych wersji stanowisko realistyczne nie przesądza stanowiska w walce materializmu z idealizmem. Nie może też służyć jako kryterium zasadnicze podziału filozoficznych obozów, a pospolicie praktykowane posługiwanie się nim do tego celu przez filozofów burżuazyjnych zaciemnia zasadniczy, faktyczny podział, który wykrywa podstawowe prawo historycznego rozwoju filozofii. Okoliczność ta oraz fakt, że termin ten służy za szyld najbardziej skrajnie idealistycznym doktrynom (że wymienię choćby filozofię Nickolaia Hartmanna, Russella czy neotomizm), powodują, że bywa on rzadko używany w marksistowskiej teorii poznania. Nie znaczy to, oczywiście, by sama ta kategoria miała zostać odrzucona, ale przy wszelkich rozważaniach nad realizmem musi się pamiętać o tym, że problem realizmu jest problemem wtórnym w walce filozoficznej, a więc, że w ramach obozu idealistycznego pytanie, na które realizm w którejkolwiek wersji jest odpowiedzią, może być rozstrzygnięte tak lub inaczej bez wpływu na przynależność doktryny do obozu idealizmu.

Jest oczywiste, że jeśli tomiści wypowiadają wojnę idealizmowi — idealizmowi *tout court* — zabieg taki jest zwyczajnym fałszerstwem, na co nie pomoże oświadczenie, że definicję idealizmu można ustalać *ad libitum*. Że tomizm jest doktryną notorycznie idealistyczną, idealistyczną dogłębnie i bez zastrzeżeń — nie ma potrzeby dowodzić. Wynika to z samego kreacjonizmu, z samego faktu uznania świata bezcielesnego. Spotykane czasem sformułowania tomistycznego stanowiska jako uznania „pierwotności bytu wobec świadomości"[4], sformułowania, wypowiadane pod naciskiem filozofii marksistowskiej, są z punktu widzenia tomistycznego absurdalne. Takie sformułowanie nie tylko nie ma nic wspólnego z materializmem, który mówi o pierwotności *materii* wobec *wszelkiej* świadomości, a nie o pierwotności czynności egzystowania względem czynności myślenia, ale i na gruncie tomizmu jest niedopuszczalne, skoro nawet ta druga „pierwotność" nie

[4] Np. Pastuszka: *Materialistyczna a katolicka koncepcja człowieka*. Cyt. wyd.; podobnie artykuł *O filozofii tomistycznej*. *Tygodnik Powszechny* z 12.VII.1953

ma zastosowania wobec wszechmocnego, gdyż jego istnienie i istota, a więc również istnienie i rozum są identyczne.

Tomiści nie lubią określać się mianem idealistów, ponieważ w ich przekonaniu łączy ich z idealizmem wspólnota tak nikła, że mówić o niej nie warto. Sformułował ją znany tomista Sertillanges: „Co jest prawdą w idealizmie, to to, że żadne istnienie nie da się pojąć bez nieustającej interwencji niewyczerpanej czynności duchowej, która podtrzymuje zarazem rzeczy i osoby, przedmioty myśli i myśl samą."[5]

Jak widać, więź tomizmu z idealizmem jest tak bagatelna i wątła, że zaliczanie ich do jednego obozu może być tylko wynikiem zawstydzającej ignorancji! Tomizm jest przecież realizmem!

II. Streśćmy „czystą zawartość" tomistycznego realizmu, nie wypowiadając się tymczasem na temat funkcjonowania tej teorii w ramach całości świątobliwego systemu.

Istnieje — powiadają tomiści — „noetyczny prymat bytu"[6]; znaczy to, że przedmiotem poznania musi być najpierw rzeczywistość pozaumysłowa, zanim może nim być sam podmiot.

„Nikt zaś — pisze patron katolickich myślicieli — nie poznaje, że rozumie, inaczej, jak stąd, że *coś* rozumie: pierwej bowiem rozumie się *coś*, niż się rozumie, że się rozumie."[7]

„Byt będący przedmiotem poznania *(l'être intelligible)* i *jaźń* — powiada Maritain — są jej (inteligencji — L. K.) dane razem i jednocześnie, ale *byt* na pierwszym planie i z przodu sceny, a *jaźń* w głębi i jak gdyby w kulisach. Na pierwszy plan przechodzi dopiero we wtórnym ruchu umysłu."[8]

Ostatni cytat porusza problem, który od lat kilkudziesięciu jest przedmiotem sporów w ramach tomizmu — problem tzw. realizmu bezpośredniego.

We wczesnych latach owej, nadprzyrodzoną siłą[9] sprawionej, reinkarnacji tomizmu wielu wyznawców tego kierunku — ulegając wpływom subiektywistycznej filozofii w epoce, kiedy myśl burżuazyjna ciągle żyła echem pó Kancie — głosiło tak zwany realizm pośredni. Należał do nich m. in. kardynał Mercier, inspirator encykliki *Aeterni Patris*. Realizm pośredni to pogląd, wedle którego bezpośrednim przedmiotem poznania są same czynności podmiotu, a dopiero wtórnie pojawiająca się refleksja odkrywa w owych czynnościach reakcję na przedmiot zewnętrzny. Kardynał Mercier chwalił Helmholtza i pisał o zależności treści poznania od podmiotu.[10] Podmiotowy obraz zmysłowy dopiero przy użyciu zasady

[5] R. P. Sertillanges: *Le christianisme et les philosophies*. T. II. Paryż s. 479

[6] Por. np. Manser: *Das Wesen des Thomismus*. Cyt. wyd. s. 263

[7] *De verit.* 10,8. Cyt. wg Maritaina: *Distinguer pour unir ou les degrés du savoir*. Paryż 1935 s. 175

[8] Maritain o.c. s. 150

[9] Nie ma tu miejsca na omawianie ogólnej kwestii przyczyn „renesansu" tomizmu w epoce imperializmu. Neotomizm jest reakcją na ruch rewolucyjny proletariatu i filozofię materialistyczną, rozwijające się wraz z ruchem robotniczym i postępami nauk. Cała aktywność filozofii neoscholastycznej nie płynie bynajmniej po prostu ze swobodnego dekretu kościelnych dygnitarzy, ale umożliwiona została obiektywną sytuacją społeczną, w szczególności uwstecznieniem kultury burżuazyjnej w okresie imperializmu w związku z gwałtownymi postępami ruchu robotniczego. Potrzeba coraz bardziej radykalnych środków obrony zagrożonego kapitalizmu pcha nieuchronnie burżuazyjnych ideologów w objęcia kościoła. W okresie imperializmu kościół ma dlatego nieporównanie większe niż przedtem możliwości oddziaływania ideologicznego i politycznego, gdyż może opierać swą aktywność o wszystkie elementy rozkładu, pojawiające się w filozofii i nauce, a wywołane tymi regresywnymi procesami w obrębie burżuazyjnej kultury. Cała działalność neotomizmu, niezależnie od postaci, w jakiej się przejawia, i niezależnie od tego, przeciw komu kieruje się pozornie, jest zdeterminowana potrzebami walki politycznej i filozoficznej z klasą robotniczą.

[10] Por. D. Mercier: *Kryteriologia, czyli traktat o pewności*. Warszawa 1901 s. 56—57

przyczynowości może nas pouczyć o istnieniu świata zewnętrznego.[11] Otóż pogląd ten wydał się większości ojców podejrzany, bo prowadzący łatwo do subiektywnego idealizmu; tego zaś ojcowie sobie nie życzyli z powodów, o których później będzie mowa. Został też poddany krytyce w licznych dziełach, wśród których najbardziej znane są utwory Maritaina, Tonquédeca, Gilsona i innych. Zdaniem krytyków, opieranie się na zasadzie przyczynowości w celu dowiedzenia istnienia świata zewnętrznego wikła dowód w *petitio principii*[12], stąd też stanowisko wyjściowe pośredniego realizmu musi doprowadzić do konsekwencji subiektywistycznych.

„Jeśli nie postrzegamy ani substancji zewnętrznych — pisze Albert Farges — ani ich czynności, ale wyłącznie różnej natury *reakcje*, jakie wywołują one w czynnych władzach jaźni, nie możemy już dotrzeć bezpośrednio do niczego innego, jak tylko do jaźni; jesteśmy zamknięci w niej, bo nie udaje się nam żaden zabieg pośredni, aby się z niej wydostać... Świat jest już tylko nieznaną przyczyną naszych wrażeń."[13]

„Refleksja filozoficzna — czytamy u Maritaina — nie ma na celu odtwarzania *rzeczy*, biorąc za punkt wyjścia *przedmiot (objet* — w sensie scholastycznym, tj. przedmiot poznania — L. K.) jako konieczną hipotezę ani likwidowania rzeczy jako hipotezy zbędnej czy nawet sprzecznej wewnętrznie, ale stwierdzenie, że *rzecz* dana jest razem z przedmiotem i przez niego i że chęć rozdzielenia ich jest wręcz niedorzeczna."[14]

W związku z tym tomiści zastanawiają się nad istnieniem, ściślej, nad możliwością postawienia problemu krytycznego w sensie kantowskim. Większość tomistów jest zdania, że problem krytyczny istnieje, chociaż nie w sensie czysto kantowskim, a niektórzy nawet godzą się na to, że epistemologiczna refleksja poprzedza metafizykę, choć sama musi być poprzedzona przez metafizykę „zdrowego rozsądku". W przeciwieństwie do „realistów pośrednich", którzy uzależniają stwierdzenie istnienia świata od autorefleksji podmiotu nad własną czynnością, tomiści utrzymują, że tzw. problem krytyczny nie może być zapożyczony od idealistów i Kanta, ale — biorąc za punkt wyjścia twierdzenie o bezpośrednim kontakcie umysłu z rzeczą — ma pytać o warunki tego kontaktu i usprawiedliwiać obiektywną wartość poznania. Punktem wyjścia krytyki nie jest przy tym stwierdzenie faktu własnego myślenia — jak żądał tego Descartes — ale stwierdzenie faktu poznawania przez umysł świata zewnętrznego.[15]

Gilson — najbardziej radykalny w dążeniu do wyeliminowania z tomistycznej teorii poznania wszelkich śladów subiektywnego idealizmu — upatruje wątki idealistyczne również w tzw. realizmie bezpośrednim, wysuwając na jego miejsce tak przez siebie nazwany realizm metodyczny. „Jeśli wszelkie poznanie *jest* dotarciem do bytu — powiada — czynność, która by miała polegać na usprawiedliwieniu możliwości dotarcia do bytu przez poznanie przypomina wysiłek, zmierza-

---

11 Por. ks. dr Franciszek Gabryl: *Noetyka*. Lublin; por. zwłaszcza s. 121 i n. oraz s. 187 i n. Autor, krytykując Merciera, stoi jednak na stanowisku realizmu bezpośredniego.

12 Por. Gabryl o. c. s. 189 i n. (paragraf napisany przez ks. dra Jana Stepę)

13 Albert Farges: *Théorie fondamentale de l'acte et de la puissance, du moteur et du mobile* Paryż 1897 s. 127

14 Maritain: *Distinguer pour unir* ... Cyt. wyd. s. 181; por. s. 182 i n.; por. także Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie*. T. I. Cyt. wyd. s. 314—385

15 Por. Maritain: *Distinguer pour unir*... Cyt. wyd. s. 139—147; Sertillanges: *Le christianisme et les philosophies*. T. II. Cyt. wyd. s. 573; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie*. T. I. Cyt. wyd. s 309 i n.; Hugon: *Zasady filozofii. Przedmowa* Żychlińskiego. Cyt. wyd. s. XX; ks. dr Kazimierz Kowalski: *Teoria poznania*. W pracy zbiorowej *Zarys filozofii*. Lublin 1929 s. 25 i n.

jący do wzniesienia się w górę przez pociąganie samego siebie za włosy."[16] Ponieważ poznanie samego siebie dane jest zawsze jako element poznania przedmiotu zewnętrznego, wszelkie dociekania, które brałyby za punkt wyjścia pierwsze celem ustalenia możliwości drugiego, są z góry skazane na fiasko albo z góry implikują rozwiązanie idealistyczne. Samo postawienie zagadnienia idealizmu jest na gruncie tomizmu niemożliwe.[17] Określenie zdolności poznawczych człowieka jest niemożliwe na gruncie „czystej" epistemologii i wymaga uprzedniego przyjęcia całej metafizyki tomistycznej. Wszelki „problem mostu", tj. problem przejścia od postrzeżeń do przedmiotu, jest postawiony wadliwie, bo fakty świadomości bierze za punkt wyjścia i wobec tego nigdy nie zdoła wydostać się poza świadomość i skazany jest nieuchronnie na idealistyczne konsekwencje. W jakiejkolwiek formie postawione *cogito* kartezjańskie jest źródłem nieuchronnego subiektywizmu — bez względu na to, czy wynik stwierdzający istnienie świata zewnętrznego zostaje osiągnięty w drodze pośredniego czy bezpośredniego wnioskowania. Realizm nie może być owocem analizy aktu poznania, ale tylko samą metodą analizy, wobec której wszelka epistemologia jest wtórna. Idealizm jest nie do pokonania, jeśli chcemy rozprawić się z nim na jego gruncie, tj. odpowiadać na problem, który idealizm stawia, a który przesądza z góry idealistyczną odpowiedź. Idealizm może być przezwyciężony jedynie na gruncie analizy historycznej, okazującej jego filozoficzną bezpłodność, a realizm tomistyczny musi być konsekwencją metafizyki, a nie jej podstawą, uzasadnioną niezależnie na gruncie rozważań teoriopoznawczych.[18]

Byłoby zajęciem jałowym szczegółowe zdawanie sprawy ze sporów, toczonych wewnątrz obozu tomistycznego wokół kwestii możliwości czy niemożliwości uzasadnienia stanowiska realistycznego, i zagłębianie się w krytykę, jakiej doznał pomysł Gilsona ze strony innych tomistów, jak Garrigou-Lagrange, Noël, Maritain i inni. Niezależnie od tych trzeciorzędnych kontrowersji można stwierdzić, że ogromna część tomistów stoi na stanowisku, które w swym najogólniejszym sformułowaniu wydaje się na pozór — a że jest to pozór jedynie, pragnę wykazać obecnie — do przyjęcia: że przedmiotem poznania ludzkiego jest rzeczywistość pozaumysłowa i od świadomości niezależna; że zagadnienie obiektywnej wartości poznania nie może być rozstrzygnięte na tym gruncie, który idealizm chciałby narzucić a który zakłada fakt świadomości jako jedyny bezpośrednio dany w akcie poznawczym. Można więc — jak się zdaje — ustalić, że tomizm stoi na gruncie radykalnie przeciwstawnym koncepcjom solipsystycznym i immanentystycznym,

[16] E. Gilson: *L'être et l'essence*. Paryż 1948 s. 293

[17] Por. E. Gilson: *Le thomisme, introduction à la philosophie de Saint Thomas d'Aquin* 1948 s. 330; por. także s. 70

Przy sposobności pewna uwaga. Niekiedy wypada w analizie neotomizmu odwoływać się do dzieł historycznych, zajmujących się analizą filozofii Tomasza z Akwinu. Postępowanie takie jest usprawiedliwione, choć wydawać by się mogło na pozór, że historyk nie musi oceniać i aprobować doktryny przez siebie omawianej, a tylko referować ją i interpretować i że wobec tego nie można zapisywać na jego konto owych sprawozdawczych rzekomo wywodów. W rzeczywistości nie ma żadnej istotnej różnicy między „historyczną" a „systematyczną" twórczością tomistów. Podobnie jak jedną z form neokantyzmu była analiza i interpretacja filozofii Kanta, jedną z postaci neotomizmu są studia historyczne nad filozofią Tomasza. Historia polityczna jest narzędziem polityki, a historia filozofii sama jest filozofią. Wobec niewolniczej uległości tomistów względem każdej litery swego mistrza jest rzeczą zupełnie obojętną, czy tomiści spierają się o *meritum* jakiejś sprawy, czy o jej interpretację w dziełach Tomasza — jedno nie może się obejść bez drugiego. Stąd prace o Tomaszu, pisane przez tomistów, można uważać bez zastrzeżeń za dokładny wyraz ich własnego stanowiska — chyba, że ktoś *explicite* zaznacza różnicę. To się jednak nie zdarza.

[18] Por. E. Gilson: *Le réalisme méthodique*. Paryż s. 1—15

a więc na gruncie realizmu w pierwszej i drugiej z czterech sformułowanych na wstępie wersji.

Wiąże się z tym uznanie klasycznej definicji prawdy, której nawet popularne i tradycyjne sformułowanie zawdzięczamy tomizmowi: „*Veritas intellectus sit adaequatio intellectus et rei, secundum quod intellectus dicit esse quod est vel non esse quod non est...*“ „*Sicut enim est dispositio rerum in esse, ita et in veritate.*“ [19] Prawda jest zgodnością umysłu z rzeczą, polegającą na tym, że rzeczy tak się mają, jak to umysł o nich orzeka.

Przed ustaleniem miejsca owego pięknie brzmiącego realizmu w całokształcie filozofii tomistycznej wypada zreferować drugą część owego realizmu — odpowiedź na pytanie, co jest przedmiotem poznania ludzkiego i na czym polega w akcie poznania stosunek przedmiotu i podmiotu.

Tu znowu wiadomość szokująca. W popularnych uwagach na temat stosunku filozofii nowożytnej do średniowiecznej spotyka się często stwierdzenia, że scholastyka lekceważyła sobie empirię i poznanie zmysłowe, że opierała swoje doktryny na przyjętych *a priori* zasadach, ignorując wartość doświadczenia i zmysłów; że postęp dokonany przez filozofię renesansu i nowożytną późniejszą polegał m. in. na przywróceniu należytej roli poznaniu doświadczalnemu, na oparciu całej wiedzy o dane empiryczne itd. I oto wszystko, co Tomasz z Akwinu mówi o poznaniu i jego przebiegu, zdaje się zadawać kłam takim poglądom. Naczelne stwierdzenie tomistycznej teorii poznania głosi, że wszelka wiedza „naturalna“ pochodzi ze zmysłów.[20] Twierdzenie to widnieje także jako teza 19 wśród sławnych 24 tez tomistycznych, urzędowo zatwierdzonych przez władze kościelne jako „istota“ chrześcijańskiej filozofii.[21]

Przedmiotem zmysłów są *sensibilia*, rzeczy zmysłowe, istniejące poza podmiotem. A więc — można by wnioskować — rzeczy materialne, ciała. Tu problem zaczyna się wikłać.

Nie podobna niestety wyłożyć tu szczegółowo, w jaki sposób wyobrażają sobie tomiści proces poznania. W najzwięźlejszym opisie proces ten przedstawia się następująco:

Rozum ludzki stanowi formę bezcielesną, nie może więc podlegać działaniu ciał. Ciała działają na zmysły i odciskają w poszczególnych zmysłach, a następnie w zmyśle wspólnym *(sensus communis)* obrazy zmysłowe rzeczy poszczególnych *(species sensibiles)*. Czym są te *species* — trudno zaiste odgadnąć. Wiadomo nam, że nie są one przedmiotem poznania — tym jest sama rzecz poznawana — a tylko jego pośrednikiem: nie *quod cognoscitur*, ale *quo cognoscitur*. Wiadomo także, że proces przekazywania owych *species* nie odbywa się w przestrzeni i że nie należy sięgać do wyobraźni dla zrozumienia ich natury Ogólnie, wiadomo dość dobrze, czym nie są owe *species*, ale wiadomo nader niewiele, czym są; dobre i to dla doktryny, dla której *via negationis* stanowi istotny sposób dowodzenia fundamentalnych prawd o rzeczywistości. Ale rozum nasz jest przeznaczony do poznania abstrakcyjnego i rzeczami jednostkowymi się nie zajmuje. Istnieje zatem w duszy naszej szczególna władza, która ze zmysłowych obrazów wyłuskuje treści ogólne, oderwane od konkretnych warunków istnienia rzeczy. Jest to rozum czynny *(intellectus agens)*. On to tworzy obrazy rozumowe *(species intelligibiles)* i wciska je jako *species impressae* we właściwy rozum, rozum bier-

[19] *Cont. Gent.* I 59, 62

[20] Por. np. *Cont. Gent.* II 74, 76; IV 1 i wiele innych; *Sum. Theol.* I 84, 7 i n.; Manser: *Das Wesen des Thomismus*. Cyt. wyd. s. 272 i n.; Hugon: *Zasady filozofii*. Cyt. wyd. s. 132 i n.; Gabryl: *Noetyka*. Cyt. wyd. s. 68 i n.

[21] 24 tezy cytuję wg tekstu podanego przez Hugona: *Zasady filozofii*. Cyt. wyd. s. 267—272

ny *(intellectus possibilis)*; ten zaś tworzy z nich obrazy rozumowe wyrażone *(species expressae)*, czyli pojęcia *(verba mentis)*.[22]

W procesie poznania umysł jest identyczny z rzeczą, ale nie z jej formą istnienia materialną, lecz intelligibilną. „W akcie poznania rzecz (w tej mierze, w jakiej jest poznana) i myśl nie tylko są zjednoczone, ale są ściśle *tym samym*." „Żeby móc wejść w zmysł wzroku, jabłko i powój porzucają u progu swoją własną materię, w której istnieją; aby móc wejść do rozumu i do rozumowania, porzucają u progu swoją indywidualność."[23] Poznanie rozumowe jest zawsze ogólne, indywidua są przedmiotem poznania zmysłowego; *intellectus est universalium, et non singularium* — mówi Tomasz.[24] Wskutek tej jedności, jaką rzecz tworzy z umysłem, władze poznawcze nie mylą się co do właściwych sobie przedmiotów (niektórzy idealiści krytykują nawet tomizm za „naiwny realizm"[25]).

Krótkie to sprawozdanie unaocznia dobitnie pierwszą cechę tomistycznego realizmu, na którą warto zwrócić uwagę: *poznanie jest procesem niematerialnym* i zachodzącym poza materią. Nie tylko owe *species*, które fruwają w wybujałej fantazji scholastyków, choć nie fruwają w przestrzeni, nie tylko urojone władze duchowe, które kolejno podają sobie wyimaginowane cegiełki treści poznawczych, nie tylko absurdalna identyczność przedmiotu i podmiotu w akcie poznania — okazują dobitnie, jak dalece gmach tomistycznej teorii poznania wznosi się na glinianych nogach średniowiecznego werbalizmu; okazuje się, że przedmiotem poznania w ogóle nie jest ciało, materia. Ponieważ zdolność poznania to zdolność przybierania na siebie innych form, doznawania „informacji" ze strony przedmiotów zewnętrznych („dusza jest w pewien sposób wszystkim" — jak powiada Tomasz), tedy zarówno możliwość poznania jest stosowna do stopnia niematerialności, jak i możliwość bycia poznanym zależy od stopnia, w jakim rzeczy partycypują w niematerialnym sposobie istnienia. W procesie poznania umysł „wyzwala" rzeczy z materii, stanowiącej *principium individuationis*, ale i zmysł chwyta rzeczy wprawdzie w ich indywidualnej postaci bytowania, ale odarte z materii. Jest to możliwe dlatego, że cały świat jest uczestnictwem w bogu — najwyższym *intelligibile*.[26] „Pierwszym warunkiem możliwości tego poznania jest, aby również rzeczy uczestniczyły w pewnym stopniu niematerialności. Gdyby się założyło wszechświat czysto materialny i wyzbyty wszelkiego pierwiastka intelligibilnego, będzie on, na mocy definicji, nieprzenikliwy dla ducha. Skoro nie jest takim, tedy poza rozumem, który w pewien sposób może się stawać rzeczą, w samej tej rzeczy musi istnieć aspekt, ze względu na który jest ona zdolna stać się w pewien sposób duchem."[27] „Racja poznania tkwi w niematerialności."[28] Zaiste, realizm godny najzupełniej całej filozofii watykańskiej, której stanowi cząstkę. Ciała materialne nie są przedmiotem poznania, poznajemy ele-

---

[22] Ten fantastyczny opis można znaleźć w każdym podręczniku filozofii tomistycznej. Dla przykładu można wymienić: Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 304—310, 319 i n.; Manser: *Das Wesen des Thomismus.* Cyt. wyd. s. 241 i n.; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie.* T. II. Cyt. wyd. s. 170 i n.; *Cont. Gent.* I 46, 53; II 75. W sprawie procesu abstrakcji por. *Cont. Gent.* I 65; II 60, 73.

[23] Maritain: *Distinguer pour unir...* Cyt. wyd. s. 169, 167; por. Farges: *Théorie fondamentale de l'acte ...* Cyt. wyd. s. 119—123; *Cont. Gent.* II 55, 101

[24] *Cont. Gent.* I 44; II 82

[25] Por. np. E. Eucken: *Die Philosophie des Thomas von Aquino und die Kultur der Neuzeit* 1910 s. 26

[26] Por. Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 160—161, 283—284, 315—318

[27] Tamże s. 317

[28] Hugon: *Zasady filozofii.* Cyt. wyd. s. 126; por. s. 130; por. także tezę 18 z kononizowanego zbioru; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie.* T. I. Cyt. wyd. s 343—344; *Zarys filozofii.* Cyt. wyd. s. 31; *Cont. Gent.* I 36, 47; *„Id quod repugnat intelligibilitati est materialitas"* (II 75).

menty niematerialne rzeczy, a poznanie możliwe jest dzięki temu jedynie, że bóg użycza w swej łaskawości rzeczom sposobu istnienia niematerialnego. Jak dalece realizm ten jest pokornym ministrantem przy ołtarzu teologii — widać już z dotychczasowego sprawozdania, gdzie nie mówimy o jego faktycznych zastosowaniach.

Druga osobliwość tego realizmu to twierdzenie o bezwzględnej bierności poznania. „Doznawać to nie poruszać, lecz raczej być poruszanym"[29] — powiada Tomasz. Poznanie nie jest czynieniem czegoś, ale byciem czymś[30] — mówi Maritain. „Instrument, który drga jednobrzmiąco ze zjawiskiem zewnętrznym, odtwarzając nam jego *bis* w sposób niejako automatyczny i bierny, może być narzędziem poznania zewnętrznego, podczas gdy organ, który by wykonywał *własną czynność* przy sposobności zewnętrznego pobudzenia o różnej naturze... nie mógłby być organem postrzegania zewnętrznego. Choćby był żywy i świadomy, objawiałby nam jedynie wewnętrzne poruszenia, znaki i hasła nieznanych przyczyn, które je wytworzyły."[31]

Nie tu miejsce na rozstrząsanie kwestii roli podmiotu w procesie poznawczym. Kwestia ta, ku boleści katolickich myślicieli, przestała być dziedziną nieodpowiedzialnych spekulacji metafizyków i stała się problemem fizjologicznym, rozstrzyganym na gruncie eksperymentalnych metod przyrodniczych — podobnie zresztą jak dziesiątki innych zagadnień, które *sacra doctrina* w swej nieomylności rozstrzygnęła już przed wiekami, a które wymykały się nieustannie jej zachłannej władzy. Twierdzenie o bierności poznania w sensie rzymskokatolickim jest z punktu widzenia samej fizjologii nie do przyjęcia. Każdy proces psychiczny jest, oczywiście, reakcją na bodźce świata materialnego (co jest, rzecz jasna, nie do przyjęcia dla tomistów, jeśli chcą ocalić swoje rojenia na temat „duszy rozumnej jako formy ciała ludzkiego", niepodległej modyfikacjom ze strony biernej materii); ale w każdym procesie poznawczym podmiot jest czynny, spełnia rolę selektywną w stosunku do bodźców (czynność ta nie jest, oczywiście, spontaniczną aktywnością duszy, ale sama jest uwarunkowana fizjologicznie i społecznie); poznanie nie jest procesem podobnym do odbijania przedmiotów w lustrze, ale procesem, w którym podmiot organizuje materiał dostarczany przez bodźce zewnętrzne wokół elementów społecznie i biologicznie ważnych, a wybieranych pod wpływem dziedzicznych ukształtowań sposobów reagowania, ogółu doświadczeń osobniczych i pod wpływem społecznej sytuacji; wszystko to łącznie określa rodzaj selekcyjnej czynności podmiotu w kierunku najlepszej orientacji w świecie otaczającym. Jest to kwestia, zwana kwestią roli praktyki jako źródła poznania. Egzystencja świata materialnego jest od świadomości niezależna — jego odbicie jest zależne od podmiotu, o ile praktyka społeczna i biologiczne potrzeby wytwarzają określone sposoby reakcji na określone bodźce i warunkują sposób, w jaki podmiot organizuje materiał doświadczenia.

Tomistyczna nauka o całkowitej bierności poznania jest błędna, niezgodna z osiągnięciami nauki, a tym samym reakcyjna. Pragnie ona uczynić poznanie ludzkie zależnym bezsilnie od przypadkowości zjawisk, obezwładnić rozum ludzki i naukę wobec rzeczywistości, pozostawiając im rolę worka z przeżyciami, do którego uduchowione łaskawie przez stwórcę rzeczy wrzucają bezładnie swoje zagadkowe podobizny niematerialne. Nauka o bierności poznania jest zarazem

29 *Cont. Gent.* II 82; por. 57
30 Por. Maritain: *Distinguer pour unir* ... Cyt. wyd. s. 229
31 Farges: *Théorie fondamentale de l'acte* ... Cyt. wyd. s. 123

nauką o bierności człowieka wobec świata i dlatego tak idealnie pasuje do politycznego posłannictwa kościoła, którego niezbędnym warunkiem egzystencji jest poczucie bezsilności człowieka wobec rzeczywistości, kościoła, który ludzkiej bezsile ofiarowuje pomoc, realizowaną wprawdzie w niebiosach, ale spłacaną na ziemi posłuszeństwem i pokorą.

Trzecia godna uwagi właściwość realizmu tomistycznego to proklamowane przez ten realizm kryterium prawdy. Chodzi o to, czemu należy zawdzięczać pewność naszej wiedzy „naturalnej", tj. nie objawionej. Kryterium takim, jak się dowiadujemy, *jest oczywistość*. Oczywistość tę — z godną podziwu precyzją definiowaną jako „jasność, promieniującą z *przedmiotu* poznania i zmuszającą nasz umysł do takiego raczej sądu, niż do innego"[32] — przeciwstawiać się zwykło oczywistości „subiektywnej", polegającej na „poczuciu pewności" (o przyczynach walki z oczywistością tak pojętą będzie mowa dalej). Oczywistość katolicka ma być nie cechą poznającego, ale cechą przedmiotu, a zachodzi ona „w tych sądach, gdzie przynależność podmiotu i orzeczenia występuje od razu na jaw tak, iż nie potrzeba ich porównywać z jakimś trzecim pojęciem. Wystarczy sam rozbiór, analiza pojęć występujących jako podmiot i orzeczenie, by stwierdzić ich wzajemną konieczną przynależność."[33]

Sprawa jest zatem jasna. Oczywistość przysługuje sądom analitycznym. Jakim sposobem może być ona „najwyższym kryterium prawdy oraz ostateczną podstawą pewności" (Gabryl), skoro stwierdzenie jej dokonuje się niezależnie od doświadczenia, a z drugiej strony wiadomo, że doświadczenie zmysłowe jest źródłem wszelkiej wiedzy przyrodzonej — pozostanie to zagadką niedocieczoną dla naszego wątłego umysłu, nie rozjaśnionego światłem wiary. Nie mam zamiaru wdawać się tutaj w generalną polemikę z obrońcami wiedzy analitycznej w ogóle. Gdybyśmy jednak nawet założyli możliwość takiej wiedzy, uznanie, że analityczność jest „najwyższym kryterium prawdy", musi prowadzić do wniosku, że wszelkie poznanie, więc również doświadczalne, o tyle może uchodzić za wiarygodne, o ile daje się w jakiś sposób sprowadzić do wiedzy analitycznej, tj. od doświadczenia niezależnej, co ewidentnie dezawuuje jako notoryczną blagę wszystkie deklaracje tomistyczne na temat wartości doświadczenia.

Rzeczywiście, z wywodów tomistycznych filozofów okazuje się, że podstawą wiedzy ludzkiej bynajmniej nie jest doświadczenie.

Widoczne jest to z tomistycznej teorii „pierwszych zasad", *„prima intelligibilium principia"* — jak mówi Tomasz z Akwinu — z których pochodzi cała pewność naszej wiedzy.[34] Są to tzw. najwyższe prawa myślenia — zasada tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka, racji dostatecznej — a także zasada przyczynowości. Zasady te uświadomiamy sobie wprawdzie pod wpływem doświadczeń zmysłowych, ale doświadczenia te są tylko okazją do wydobycia ich z własnego wnętrza, gdzie *in potentia* preegzystują jako wiedza wrodzona, wlana człowiekowi przez niezmierzoną dobroć bożą. A zatem wszelka pewność, jaką możemy posiąść w naszym poznaniu, zależy od wrodzonych prawd, podarowanych człowie-

---

[32] Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie*. T. I. Cyt. wyd. s. 304; por. w tej sprawie m. in. Mercier: *Kryteriologia*... Cyt. wyd. s. 42, 140—147, 249 i n.; Gabryl: *Noetyka*. Cyt. wyd. s. 22, 63—64, 345—349, 353; Chojnacki: *Elementy filozofii chrześcijańskiej*. Warszawa 1938 s. 106, 113—115

[33] Chojnacki: *Elementy filozofii chrześcijańskiej*. Cyt. wyd. s. 115; por. Mercier: *Kryteriologia* ... Cyt. wyd.

[34] Por. np. *Cont. Gent.* I 10; II 75; III 47; Mercier: *Kryteriologia*... Cyt. wyd. s. 121, 125—141, 275—276; Gilson: *Le thomisme* ... Cyt. wyd. s. 302—304; Manser: *Das Wesen des Thomismus*. Cyt. wyd. s. 338 i n.; Hugon: *Zasady filozofii. Przedmowa* Żychlińskiego. Cyt. wyd. s. IX—X; *Zarys filozofii*. Cyt. wyd. s. 71—72; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie*. T. I. Cyt. wyd. s. 354—356, t. II s. 72

kowi przez bóstwo; zawdzięczamy bogu nie tylko swoje istnienie, nie tylko najwyższą wiedzę, jaką jest objawienie, nie tylko możliwość poznania w ogóle, ale również wrodzone „nasiona wiedzy", bez których żadne poznanie nie byłoby możliwe. Tak pojęty realizm może zaiste jedynie stosowne dla siebie miejsce znaleźć na kartach mszału, jako godne uzupełnienie tradycyjnego *credo*.

Jacques Maritain streszcza tomistyczną teorię poznania w następujących siedmiu punktach:

1. „Istnieje ścisła odpowiedniość między poznaniem i niematerialnością. Byt poznaje stosownie do stopnia, w jakim jest niematerialny."

2. Poznawać to w pewien sposób być czymś innym, *fieri aliud a se*. Poznający utożsamia się ze swoim przedmiotem w jedności, która jest niemożliwa w oddziaływaniach materialnych.

3. Poznawanie to „czynne nadistnienie niematerialne", w którym podmiot staje się innymi rzeczami; w przeciwieństwie do aniołów, pierwszym przedmiotem poznania ludzkiego jest rzeczywistość zewnętrzna; człowiek nim siebie poznaje, poznaje inne rzeczy.

4. Poznanie należy do predykamentu „jakości", akt poznania nie jest tworzeniem czegokolwiek; tworzenie obrazów lub pojęć nie jest aktem poznania, ale jego środkiem i warunkiem.

5. Przedmiot istnieje w podmiocie poznającym nie swoim istnieniem materialnym, ale intencjonalnym. Owo *esse intentionale* jest „jakby lekarstwem na ową niedoskonałość, w istotny sposób znamionującą wszelki podmiot poznający, stworzony, a polegającą na tym, że ma on byt z natury ograniczony i że sam z siebie nie jest całą resztą (świata — L. K.)." Zarazem jest to dla formy rzeczy materialnych dogodny sposób wyzwolenia się z materii. (!)

6. Ową jedność podmiotu i rzeczy w poznaniu umożliwiają „formy uobecniające", „cały świat niematerialnych form wewnątrzpsychicznych, które są w duszy jako zastępczynie przedmiotu". W pierwszym akcie zmysł odbiera z rzeczy *species impressae*, w drugim tworzy obrazy przedmiotu — *species expressae*. Rozum czynny wyzwala z przedstawień zmysłowych treści ogólne, dzięki czemu rzeczy stają się *intelligibiles actu*.

7. Same *species* nie stanowią poznania: „są one w duszy samym przedmiotem oddzielonym od swego właściwego istnienia i uobecnionym w stanie niematerialnym i intencjonalnym." Poznanie to „informacja" (nadanie formy) niematerialna.[35]

III. Oto krótkie streszczenie istotnej zawartości tomistycznego realizmu. Pominąłem w nim celowo zagadnienia interpretacyjne, ograniczając się niemal wyłącznie do zadań sprawozdawczych. Nie trzeba wszakże szczególnego wysiłku, żeby stwierdzić całą nędzę tego realizmu, całą jego podszewkę skrajnie idealistyczną, skrojoną w scholastycznym stylu, który roi sobie, że wyjaśnia rzeczywistość, kiedy ją opatrzy pustymi nazwami. Łatwo dostrzec, że spośród siedmiu zasad realizmu, sformułowanych przez Maritaina, siedem jest fałszywych i siedem idealistycznych. Poznanie, pojęte jako proces niematerialny, rozgrywający się między widmową duszą ludzką i zagadkowymi *species* rzeczy materialnych, niematerialnymi elementami, przez które rzeczywistość partycypuje w boskiej naturze; utożsamianie się w akcie poznawczym niematerialnej duszy z ową niematerialną formą rzeczy, oderwaną od „warunków cielesnych"; proces abstrakcji, dokonywany przez wyimaginowane władze duchowe, przekazujące sobie owe formy bezcielesne; zasada całkowitej bierności procesu poznawczego; mgliście

35 Maritain: *Distinguer pour unir* ... Cyt. wyd. s. 217—230

wyjaśnione kryterium oczywistości; analityczne pierwsze zasady, udzielone duszy przez boga i stanowiące warunek wszelkiego poznania — wszystkie te „prawdy", niczym mistyczna mandorla otaczające chrześcijański realizm, pozwalają się już domyśleć podejrzanej służby, jaką ta doktryna wypełnia w kościelnej zakrystii.

Owa ciemna mgła mistycyzmu nie jest przecież na tyle mętna, aby nie dało się dostrzec poza nią całej obskuranckiej nadbudowy, dla której została stworzona. Oświetlenie drugiego aspektu katolickiego realizmu, związków, łączących go z teorią i praktyką rzymskiego kościoła, z najczarniejszym zabobonem religijnym i z politycznymi potrzebami „państwa bożego", jest celem następujących obecnie rozważań. Z przedstawionych faktów widać już z dostateczną jasnością wartość wszelkich analogii, przeprowadzanych między owym realizmem scholastycznym a naukową, materialistyczną teorią poznania. Wyspekulowana, do głębi przeniknięta skrajnym idealizmem, zatopiona w morzu bogatej a pustej frazeologii scholastycznej, wyzuta ze śladów jakiegokolwiek związku z naukowymi, przyrodniczymi metodami badania procesów poznawczych, nieodpowiedzialna i pełna zagadek fantastyka — oto tomistyczny realizm. Zaiste, *lucus a non lucendo!*

«Realizm» na usługach zabobonu

I. Zgodnie z zapowiedzią, pragnę obecnie wykazać, w jaki sposób *rzekomy* realizm chrześcijański jest podporządkowany *autentycznemu* chrześcijańskiemu obskurantyzmowi, do jakich celów używają go kościelni filozofowie, jak dalece jest on jedynie narzędziem religijnego przesądu i reakcyjnej polityki kościoła.

Mimo całą idealistyczną zawartość tomistycznego realizmu, można przecież ocalić z niego pewne ogólnikowo sformułowane stwierdzenia, które wydają się łączyć go pod jakimś względem z materialistyczną teorią poznania; twierdzenia, głoszące, że istnieje świat materialny niezależny od ludzkiego poznania, że przedmiotem poznania jest rzeczywistość zewnętrzna, chociaż tylko w swoim aspekcie intelligibilnym, że samopoznanie człowieka jest wtórne wobec poznania zewnętrznego, że człowiek nie tworzy otaczającego go świata, że wiedza ludzka ma wartość obiektywną, że wiedza ludzka wywodzi się z doświadczenia zmysłowego, że subiektywny idealizm jest błędem, że prawdziwość jest zgodnością sądów z rzeczywistością pozaumysłową. Analiza wykazuje, że cała pozorna kościelna batalia z subiektywnym idealizmem nie jest bynajmniej jakąś abstrakcyjną „walką o prawdę", ale że jest to batalia w obronie żywotnych interesów kościoła, walczącego o „rząd dusz" bynajmniej nie z idealizmem subiektywnym, lecz z materializmem, z nauką, z ruchem robotniczym i socjalizmem. Chodzi o wykazanie, jakim sposobem urojone czy rzeczywiste kontrowersje i spory w ramach burżuazyjnej filozofii mogą być wytłumaczone jedynie ich stosunkiem do filozofii marksistowskiej; dlaczego wszystkie te kłótnie nie tylko są kłótniami wewnątrz jednego obozu, ale nadto dlaczego można je wszystkie sprowadzić do źródeł, nie zawartych w samym tym obozie, lecz zrozumiałych z warunków jego wspólnej walki z naukową filozofią materialistyczną.[36]

[36] Jeśli przy tym rozważam tu głównie *pośrednią* formę walki współczesnego tomizmu z filozofią materialistyczną — mianowicie tę formę, w której tomizm usiłuje atakować materializm nie wprost, ale za pośrednictwem ataków na inne kierunki filozofii burżuazyjnej — to nie chcę tym sugerować, że cała aktywność filozoficzna tomizmu ma tę właśnie postać. Przeciwnie, w podstawowych swoich przejawach aktywność ta wymierzona jest bezpośrednio przeciw filozofii walczącego proletariatu, a tylko w poszczególnych swoich elementach spełnia tę rolę nie wprost. Temat niniejszego artykułu może nasuwać przekonanie, że tomizm w ogóle walczy z materializmem za

II. Tomiści nie kryją się bynajmniej z tym, jakie cele ma spełniać ich pseudorealistyczna teoria. Widoczne są one z „argumentacji" podawanej na poparcie tej teorii. Pierwszy cel, do którego realizm ten jest użyty, to obrona religijnej metafizyki. Tomiści mianowicie wierzą, że gdyby idealizm subiektywny miał rację, nie byłoby sposobu uprawiania metafizyki, że nasza „nauka" o bogu i świecie nadprzyrodzonym nie byłaby możliwa, gdyby przedmiot poznania ludzkiego był immanentny.

„Z głęboką boleścią dowiadujemy się — żalił się Leon XIII w r. 1899 — że od kilku lat pewni katolicy uwierzyli, iż mogą dać się prowadzić przez filozofię, która, pod fałszywym pretekstem wyzwalania rozumu ludzkiego z wszelkiej idei z góry powziętej i z wszelkiego złudzenia, zaprzecza mu prawa do stwierdzania czegokolwiek poza jego własnymi czynnościami, wydając tym sposobem na łup radykalnego subiektywizmu wszystkie pewności, jakie tradycyjna metafizyka, uświęcona autorytetem najtęższych umysłów, dawała jako konieczne i niewzruszone podstawy dowodów istnienia Boga, duchowości i nieśmiertelności duszy oraz obiektywnej rzeczywistości świata zewnętrznego."[37]

Problem ten wypłynął w kościele m. in. w związku z walką z subiektywizmem modernistów[38], w którym kościół upatrywał niebezpieczeństwo, polegające na negacji obiektywności naszej „wiedzy" o bogu, a w szczególności podstawę do niewiary w ingerencję boga w sprawy ziemskie. Wedle tej teorii — pisał Pius X w sławnej encyklice antymodernistycznej *Pascendi dominici gregis* — „rozum ludzki jest zamknięty w dziedzinie zjawisk, czyli tego, co podpada pod zmysły i to w tej postaci, w jakiej pod zmysły podpada; nie ma rozum ani prawa, ani możności przekroczenia tych zjawisk. Stąd nie może wznieść się do Boga." W tych warunkach „historia tak samo jak wiedza ścisła zajmuje się tylko zjawiskami. Przeto do dziedziny wiary należy odnieść Boga i wszelki wpływ Boży na sprawy ludzkie." „Jest to — jak pisze Manser — zerwanie z wszelką metafizyką... Wraz z nim upada realna wartość zasad dowodowych, prawa przyczynowości, a tym samym wszystkiego, co zostało dowiedzionym, upada wszelkie rozumowe pozna-

---

pośrednictwem walki z idealizmem subiektywnym, co byłoby, oczywiście, poglądem najzupełniej fałszywym.

37 Enc. *Depuis le jour* (pisana po francusku) z 8.IX.1899; *Lettres apostoliques de Leon XIII* (tekst łaciński i przekład francuski). T. VI Paryż s. 99

38 Nie chcę tu — jak i w dalszych wywodach — sugerować, że ruch modernistyczny odegrał jakąkolwiek choćby najskromniejszą, postępową rolę w dziejach filozofii. Przeciwnie, uważam ten prąd za wybitnie reakcyjny i obskurancki produkt rozpoczynającego się rozkładu kapitalistycznego społeczeństwa, za drobnomieszczańską reakcję przeciw ruchowi robotniczemu. Wewnątrz samego kościoła modernizm stanowił niejako filozofię defensywy, ucieczkę w bezwzględny irracjonalizm dla obrony religii przed atakami naukowej krytyki. Obiektywnie był on, rzecz jasna, nie wrogiem bynajmniej, lecz sojusznikiem kościoła, a cały spór z nim był nie tylko sporem w ramach filozofii burżuazyjnej lecz sporem w ramach samego kościoła. Moderniści nie odżegnywali się zgoła ani od kościoła, ani tym bardziej od wiary religijnej, którą pragnęli właśnie umocnić i ugruntować przez jej uniewrażliwienie na postęp nauk. Modernizm, podobnie jak jansenizm XVII-wieczny, z którym łączą go różne pokrewieństwa i analogie, szukał po prostu lepszych środków zwalczania ateizmu i filozofii materialistycznej oraz zmierzał do „moralnej naprawy" kościoła i do rozszerzenia jego wpływów przez pozorne „sharmonizowanie" kościelnego obskurantyzmu z nauką i postępem kulturalnym, ale sharmonizowanie, dokonane na drodze oddzielenia obu tych dziedzin. Co więcej, wbrew stanowisku kościoła, który swoją walkę z postępem naukowym osłania frazesami o poszanowaniu wiedzy, modernizm torował drogę „prawdom" objawionym przez jawną deprecjację nauki i otwartą apologię najczarniejszego irracjonalizmu. Być może, modernizm po prostu bardziej otwarcie formułował stanowisko kościoła niż urzędowa doktryna, a kościół dopatrywał się słusznie w tej tendencji niebezpieczeństwa, polegającego na faktycznym podcięciu swych wpływów na życie naukowe i polityczne przez zbyt jawne zdemaskowanie istotnej postawy. Ogólne uwagi, dotyczące walki katolicyzmu z subiektywizmem, jako walki wewnątrz jednego obozu, odkładam na zakończenie.

nie Boga i duszy; upada również wszelka możliwość dowiedzenia rozumowo faktu objawienia nadprzyrodzonego; upada wreszcie i wiara."[39]

Ujawnia się tym sposobem pierwszy powód, dla którego tomizm nie może stanąć na gruncie subiektywnego idealizmu — jego realizm jest potrzebny dla utrzymania wiary, że teologiczne „prawdy" mają za sobą poparcie rozumowe; gdyby poznanie ludzkie ograniczało się do fenomenów, o których stosunku do rzeczywistości nic nie wiadomo, gdyby zatem cała nasza nauka nie dotyczyła świata zewnętrznego, nie mogłaby ona również dotyczyć zewnętrznego świata nadprzyrodzonego, który to świat urojony jest jedynym usprawiedliwieniem istnienia swojej sublunarnej delegatury w postaci kościelnej hierarchii. Mogłoby się przy tym wydawać, że choć tomizm zwalcza subiektywny idealizm dla ocalenia wiary w boga, to „przy okazji" ocala także wartość obiektywną wiedzy ludzkiej, której subiektywny idealizm odbiera wszelki walor poznawczy, i że dlatego można by mu jakąś wyższość przypisać w stosunku do tej doktryny. Dalsze wywody okażą, że sprawa ma się wręcz przeciwnie i że tomiści nie pomijają niczego, aby wartość rozumu ludzkiego poniżyć i zdeptać.

Problem poruszony ma, jak się okazuje, swoje daleko idące konsekwencje — wątły fundament realizmu zbudowany jest poto, żeby utrwalić na nim cały gmach ziemskiego i realnego kościoła.

III. Okazuje się mianowicie, że na gruncie subiektywizmu można zachować wiarę w boga (naszym zdaniem, jest to nawet zupełnie naturalne), ale że byłaby to wiara, z której kościół żadnej korzyści nie odnosi — wiara bez kościoła. A przecież nieomylny kościół nie może się mylić co do tego, że bynajmniej nie sama wiara religijna jest mu potrzebna, ale tylko taka, która wiernego podporządkowuje kościołowi. Filozofia subiektywistyczna prowadzi do fideizmu, ale sama nie może zaspokoić jego wymagań; nie mogąc zbudować „mostu" od świadomości do świata zewnętrznego, umie za to bezbłędnie zbudować inny most — od nauki do religii. Filozofia kościelna nie gardzi bynajmniej usługami tej dogodnej komunikacji, ale sądzi, że jest to most, który należy spalić, skoro się go przebyło. Obskurantyzm kościoła nie jest celem samym w sobie — jest środkiem, przy którego pomocy kościół zmusza wiernych do uległości i posłuchu; ma on na celu odciąganie „owczarni pańskiej" od „zgubnych i wywrotowych teorii" i zmuszanie do pokornej służby panom.

Tak więc realizm tomistyczny jest niezbędnym warunkiem sanckjonującym ziemskie istnienie i ziemską działalność kościoła jako koniecznego pośrednika między człowiekiem a bóstwem, bez którego bóg traci swą użyteczność polityczną.

Kwestia ta stała się dla kościoła poważnym problemem również w związku z szerokim rozpowszechnieniem wśród kleru i inteligencji katolickiej koncepcji modernistycznych. Modernizm mianowicie w dążeniu do umocnienia religijności autentycznej, a nie tylko zewnętrznej, proklamował hasło bezpośredniego kontaktu z bogiem, osiągalnego dla każdego, a obywającego się bez pomocy ołtarza; w oparciu o subiektywistyczną teorię poznania domagał się sprowadzenia religii do „przeżycia religijnego" z pominięciem spraw kultowych; uznając w ogóle jedynie wewnętrzne doświadczenie, odrzucał zewnętrzne objawienie, a więc zasadniczą sankcję usprawiedliwiającą ziemski byt i rolę kościoła jako strażnika

[39] Manser: *Teoria modernizmu i współczesny filozoficzny fenomenalizm*. Przeł. K. Schott. Warszawa 1914 s. 13. Cyt. z *Pascendi* wg tej książki s. 34, 61; por. tamże s. 64; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie*. T. I. Cyt. wyd. s. 336; Hugon: *Zasady filozofii*. Cyt. wyd. s. 166; Sertillanges: *Le christianisme et les philosophies*. Cyt. wyd. s.476; Chojnacki: *Elementy filozofii chrześcijańskiej*. Cyt. wyd. s. 37—38, 90

dzieła odkupienia. Nie trudno zrozumieć, że hasło religii niezależnej od kościoła musiało obudzić gwałtowną falę wściekłości ze strony papieskiej hierarchii. Istotna jest przecież nie wiara w boga, istotna jest wiara w bezgraniczną przepaść między człowiekiem a bogiem, przez którą tylko kościół może stanowić pomost. Pius XII potępia też ciągle ów, jak powiada, „fałszywy mistycyzm, który... usiłuje znieść ową nienaruszalną granicę, jaka istnieje między rzeczami stworzonymi a ich stwórcą".[40]

Ataki na modernistów motywowane były tym głównie, że na gruncie modernizmu religia jako „przeżycie boskości" staje się sprawą osobistą, wolną od kościelnej dyscypliny. „Zamiast oficjalnego, zewnętrznie poręczonego boskiego objawienia — mówi Manser — przyjmują moderniści nie podlegające żadnej kontroli *objawienie prywatne... Świadomość religijną* stawia się jako normę powszechną, dorównującą zupełnie objawieniu; poddać się jej winni wszyscy, nawet najwyższa powaga kościelna."[41]

Teoria „bezpośredniego doświadczenia boga", którą głosili Loisy, Le Roy i inni moderniści, wprawia papieskich pisarzy w nieprzytomną złość, podobnie jak przed wiekami burzyła krew inkwizytorom, którzy za takie teorie łamali kości ludowym heretykom w więzieniach świętego Officium. Dziś sytuacja się zmieniła; naiwny mistycyzm chłopski, który w tej prymitywnej postaci zwalczał przemoc polityczną i ideową feudalnego kościoła, nie istnieje, jego wysubtelnione reminiscencje w twórczości burżuazyjnych filozofów-subiektywistów są płodem najwstecznieszego irracjonalizmu — ale nienawiść kościoła ze zrozumiałych względów nie zmieniła się przez to i mydlane bańki subiektywistycznej pseudorebelii antykościelnej pozostają przedmiotem nieustającej kanonady najtęższych baterii scholastycznych. Wszakże z punktu widzenia subiektywizmu religia jest dziełem samego człowieka, nie boga. „Religia nadnaturalna — stwierdza słusznie niejaki ojciec Maumus, autor prymitywnego paszkwilu na modernistów — byłaby zgoła zbyteczna, jeżeli człowiek własnymi środkami może utworzyć religię, która mu wystarczy. Nie, początek religii nie jest dziełem samopoznania; jest to fakt pozytywny, dzieło dobroci Boga, dla zbawienia świata."[42]

Wiąże się z tym kwestia, mająca w dziejach filozofii wielowiekową historię, nader interesującą metodologicznie i nader pouczającą — kwestia tzw. dowodów istnienia boga. Filozofia tomistyczna gotowa jest przyjąć dowody istnienia boga tylko ściśle określonego typu, odrzucając stanowczo inne, które zdaniem jej wyznawców implikują lub choćby tylko sugerują pewne przekonania niebezpieczne. Przyjmuje mianowicie jedynie „dowody realistyczne", zaczerpnięte ze zjawisk świata zewnętrznego, w przeświadczeniu, że te jedynie są stosowne dla słabości ludzkiego umysłu, odrzuca natomiast takie, które podejrzane są o mil-

---

40 Enc. *Mystici Corporis Christi* z 29.VI.1943. *Tipografia poliglotta vaticana* 1943 s. 11; por. s. 65 — 66. „Należy odrzucić wszelki rodzaj tego mistycznego zjednoczenia, w którym by wierni w jakikolwiek sposób tak wykraczali poza porządek rzeczy stworzonych i wdzierali się zuchwale w sferę rzeczy Bożych." Encyklika ta w ogóle jest utworem niezmiernie charakterystycznym. W okresie, kiedy zaczynała się załamywać „tysiącletnia Rzesza" i kiedy głównym zadaniem wszystkich narodów Europy było doprowadzenie do końca walki z faszyzmem i ostateczne dobicie hitlerowskiej bestii, papież ogłosił to wezwanie do jedności całego świata chrześcijańskiego ponad granicami i frontami oraz przypominał o potrzebie pokornego znoszenia cierpień i miłowania nieprzyjaciół. Nic dziwnego, że również w okupowanej Polsce w r. 1944 ukazała się edycja tego utworu. W sprawie mistycyzmu por. także enc. *Mediator Dei* z 20.XI.1947. *Verbum* 1948 s. 104

41 Manser: *Teoria modernizmu* ... Cyt. wyd. s. 45

42 O. Maumus: *Moderniści.* Tłum. J. Żochowski. Warszawa 1910 s. 69 — 70; por. s. 13, 23, 73, 82—83, 150 i in.

czące zakładanie zbyt wygórowanej oceny rozumu ludzkiego i o bezwstydną pychę ludzką, pragnącą ponad miarę zgłębiać tajniki boże.

Nie mam zamiaru obecnie wdawać się w analizę owego żałosnego zbiorowiska najrozmaitszych paralogizmów, błędnych kół i ekwiwokacji, jakie stanowi „pięcioro dróg" Tomasza z Akwinu. Chodzi mi jedynie o wykazanie, dlaczego urzędowa filozofia kościelna tak stanowczo i uporczywie obstaje jedynie przy dowodach typu kosmologicznego, tj. opartych na znajomości świata „stworzeń". Wyjaśnia to dodatkowe źródła tomistycznego realizmu.

Tomiści występują przeciw twierdzeniu, że istnienie boga jest prawdą oczywistą, i przeciw wersji tego twierdzenia, zwanej dowodem ontologicznym, a głoszącej, że sąd, stwierdzający istnienie boga, jest sądem analitycznym, dającym się bezpośrednio dowieść z samej analizy pojęcia „bóg", jako pojęcia istoty najdoskonalszej, a więc m. in. obdarzonej istnieniem. Owszem, powiadają, istnienie boga to prawda oczywista sama w sobie, ale nie może być oczywista dla nas, albowiem rozum nasz jest zbyt nędzny, by wznieść się do ujrzenia takiej oczywistości. „To bowiem — powiada Tomasz — że można pomyśleć o nim (tj. o bogu — L. K.), że nie istnieje, nie pochodzi z niedoskonałości jego bytu lub z niepewności, skoro byt jego jest sam w sobie *(secundum se)* najoczywistszy, ale z ułomności naszego rozumu, który go nie może oglądać w nim samym, lecz z jego skutków."[43] „Źródło naszego poznania jest w zmyśle, również poznania, dotyczącego rzeczy, przekraczających zmysł."[44] Święte Officium w r. 1861 urzędowo odrzuciło ontologizm, a możliwość poznania boga „ze skutków" potwierdził Pius X w r. 1910 w specjalnym *Motu Proprio*.[45]

„Oczywistość" istnienia boga sugeruje w jakiś sposób, że bóg dany jest naszemu poznaniu bezpośrednio (skoro jego egzystencja winna być dowiedziona z analizy jego pojęcia, a więc wytworu ludzkiego umysłu) — a przecież bezpośrednio dane są nam tylko rzeczy zmysłowe.[46]

Wszystkie dowody tomistyczne opierają się na stwierdzeniach empirycznych[47] i wobec tego wiemy o bogu tyle tylko, ile widzimy jego przejawów w świecie zewnętrznym.[48]

„A między tym wszechświatem, stworzonym swobodnie, a Bogiem-stwórcą istnieje nieprzekraczalna przepaść i jedna tylko ciągłość, ciągłość porządku."[49] Umysł stworzony w swej bezgranicznej nędzy nie może zrozumieć istoty boskiej[50], wskutek czego nie możemy znać boga samego w sobie, ale tylko z punktu widzenia jego stosunku do świata jako stwórcę i dobrodzieja, a ten właśnie punkt widzenia jest najlepszy, aby poskromić pychę człowieka oraz nauczyć go pokory i uległości. Dowody istnienia boga, których — jak piszą tomiści — „punktem wyjściowym jest fakt, że świat przedstawia istnienie samo przez się niewystarczalne, istnienie, które wskazuje na powód wystarczający, znajdujący się poza nim"[51], mają właściwie mówić coś *nie tyle o bogu, co o świecie:* że świat, a razem z nim człowiek, jest w swym istnieniu całkowicie zależny od boga. Że w związku z tym jest podporządkowany kościołowi — to wniosek łatwy do oka-

[43] *Cont. Gent.* I 11
[44] Tamże 12
[45] Wg Hugona: *Zasady filozofii.* Cyt. wyd. s. 160 — 161
[46] Por. Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 82
[47] Por. tamże s. 113
[48] Por. tamże s. 503; Maumus: *Moderniści.* Cyt. wyd. s. 123 i n.
[49] Tamże
[50] Por. *Cont. Gent.* III 55
[51] Chojnacki: *Elementy filozofii chrześcijańskiej.* Cyt. wyd. s. 129

zania. Nie chodzi tomistom o samo stwierdzenie istnienia boga (a tyle tylko daje dowód ontologiczny i podobne), ale o stwierdzenie, że świat jest od boga zależny — a ten wniosek można osiągnąć tylko wtedy, kiedy dowody opierają się na pewnych twierdzeniach o świecie. „Żadna nauka spekulatywna — powiada Tomasz — nie mówi bowiem o którejkolwiek z substancji oddzielonych, czym jest, ale tylko, że jest. Niemożliwe jest bowiem, byśmy przez znajomość natur zmysłowych doszli do zrozumienia substancji oddzielonych." [52]

W ten sposób upieczono dwie, a bodaj i trzy pieczenie przy jednym ogniu. Dowody istnienia boga muszą być takie, żeby mówiły nie po prostu o bogu, ale o zależności świata od boga, więc, w konkluzji, o zależności człowieka od kościoła i od ustanowionej przez boga władzy. Dowody istnienia boga muszą być, po wtóre, takie, żeby pomimo wszystkich dowodów bóg pozostał na zawsze niedocieczoną tajemnicą dla bezsilnego umysłu ludzkiego. A wtedy powiadamy: ale pan nasz w swej niezmierzonej dobroci raczył ludziom przekazać osobiście wiedzę, która skutecznie uzupełnia braki ich wątłych umysłów — jest to objawienie, którego jedynym strażnikiem jest znowu widzialne ciało mistyczne. Wszystko składa się na iście nadprzyrodzoną harmonię. „Najdoskonalszą wiedzą o Bogu w tym życiu — jak nas informują — jest wiedzieć, że Bóg przewyższa wszystko, co o nim myślimy." [53]

Ale też — pocieszają nas — w poznaniu istoty boskiej „rozum wie mniej, ale najskromniejsza z poznanych przezeń prawd wznosi go w godności i w wartości ponad wszelkie inne pewności". [54]

Słabość rozumu uzupełnia teologia, oparta na wierze, która w przeciwieństwie do filozofii zaczyna od badania boga i idzie do stworzeń.[55] Jest bowiem, pociesza nas Tomasz z Akwinu, poznanie wyższe ponad dowody — wiara.[56] Tak to broni poznania ludzkiego tomistyczny realizm. Za jednym zamachem dowiedzieliśmy się, że człowiek zależny jest od bóstwa i że objawienie musi wspomagać rozum — oba wnioski są tylko przesłankami dla innego, o którym była mowa. A trzecia korzyść z tego typu dowodów polega na tym, że bóg, dowiedziony „ze stworzeń", jest bogiem Abrahama i Izaaka, a nie gołą abstrakcją filozofów. Taki bóg nadaje się do kazań popularnych o ptaszkach, kwiatkach i strumykach, które każdy widzi, a które mają dawać niezaprzeczalne świadectwo dobroci stworzyciela; to bóg ze świętych obrazków, którego znacznie łatwiej utożsamić sobie z księdzem biskupem niż boga z dowodu ontologicznego, który istnieje dlatego, że tak poucza analiza jego pojęcia. Że z kolei dowód psychologiczny w sensie kartezjańskim, tj. z rzekomej obecności idei wrodzonej boga w człowieku, jest dla kościoła nie do przyjęcia — to sprawa oczywista; wszakże i tu sugeruje się potępione „bezpośrednie doświadczanie boga", które nadmiernie, a bez udziału kościoła, zbliża człowieka do Pana. Dlatego i tzw. dowód deontologiczny (z poczucia obowiązku moralnego) jest przez prawowiernych tomistów najczęściej odrzucany, jako zbyt bliski psychologizmowi. A cóż dopiero mówić o kantowskiej *Krytyce praktycznego rozumu*, która w ogóle przecież nie dowodzi wprost istnienia boga, ale tylko potrzeby wierzenia w niego, albo o *pari* Pascala. Zaiste — tylko ze stworzeń. Oto nowe, ale nader pouczające świątobliwe posługiwanie chrześcijańskiego realizmu.

---

52 *Cont. Gent.* III 41; por. Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 203

53 *De verit.* II 1. Cyt. wg Chojnackiego: *Elementy filozofii chrześcijańskiej.* Cyt. wyd. s. 140

54 Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 505

55 Por. tamże s. 36

56 Por. *Cont. Gent.* III 40

IV. Nie ma tu miejsca na omawianie związanej najściślej z tą sprawą kwestii liturgii i jej znaczenia dla religii. Wspomnijmy tylko, że tradycje modernistyczne w tej dziedzinie pozostały może najtrwalsze wśród wierzącej inteligencji; dlatego kościół powraca do tej sprawy nieustannie. Ponieważ zabiegi magiczne, zwłaszcza masowe, stanowią jeden z najsilniejszych środków społecznego oddziaływania kościoła, nieustannego podtrzymywania i umacniania dyscypliny i więzi, łączącej wiernego z „kościelnym organizmem", i główną formę zbiorowej sugestii, redukcja religii do osobistych przeżyć, której konsekwencją jest lekceważenie kultowego rytuału, musi prowadzić do osłabienia dyscypliny, niezbędnej do realizacji politycznych zadań kościoła. Przeciw temu znów występuje tomistyczny realizm. Uczy on, że z natury człowieka jako substancji złożonej z duszy i ciała wynika, że i jego uczestnictwo w życiu kościelnym posiadać ma charakter cielesny i widzialny.[57] Papieże tłumaczą też, że kult boski musi być nade wszystko zewnętrzny i społeczny, gdyż ceremonie kościelne pobudzają zapały religijne, a „prywatna i wewnętrzna pobożność" jest bezpłodna.[58]

Realizm tomistyczny jest „teoretyczną" podstawą ważności i autentyczności liturgii; liturgia — głównym środkiem podtrzymywania więzi organizacyjnej i dyscypliny wśród mas wierzących; dyscyplina z kolei — warunkiem wykonywania przez kościół, jak zresztą przez każdą organizację, swego powołania politycznego. Na tomistyczną teorię poznania sprawa ta rzuca dodatkowe — *sit venia verbo* — światło.

V. Do istotnych zadań ideologicznej działalności kościoła należy walka z wszelką samodzielnością umysłową, a do istotnych obowiązków wiernego — uległość wobec nauk kościoła. Uprzytomnienie sobie tej okoliczności ujawnia niezmiernie doniosły aspekt katolickich ataków na idealizm subiektywny. W dziejach filozofii nowożytnej aktem walki przeciw wszelkim autorytetom i hasłem nieograniczonej samodzielności umysłowej jednostki było kartezjańskie *cogito*. Descartes chciał — jak powiedział — „uwidocznić prawdziwe bogactwo naszych dusz, ukazując każdemu środki do znalezienia w sobie samym, bez pożyczania czegokolwiek od innych, całej nauki, jaka mu jest potrzebna do należytego kierowania się w życiu".[59]

Kartezjanizm, będący jednym z głównych źródeł historycznych materialistycznej filozofii Oświecenia, stanowił zarazem — jak wiadomo — jedno ze źródeł nowożytnej filozofii subiektywistycznej. Walka kościoła z tą filozofią skierowana była nie tylko przeciw jej materialistycznym tendencjom, jej racjonalizmowi i determinizmowi, ale również przeciw subiektywistycznym wątkom myśli Descartes'a.

Jego doktryna rzuciła hasło niezależności ludzkiego rozumu; w przekonaniu Descartes'a miała to być niezależność od powag uznanych, od scholastycznych autorytetów, od Arystotelesa, od objawienia i kościoła. Ale dzieje „prawicy" kartezjańskiej doprowadziły ten punkt wyjściowy do konsekwencji skrajnie idealistycznych — do uznania niezależności absolutnej ludzkiego rozumu, więc również jego niezależności od rzeczywistości i doświadczenia. W walce ze scholastyką kartezjanizm nie umiał obronić rzeczywistej wartości wiedzy ludzkiej, a jego pogarda dla autorytetów przerosła następnie w brak szacunku dla rzeczywisto-

[57] Por. enc. *Mediator Dei* z 20.XI.1947. Kielce 1948 s. 42, 45; *Cont. Gent.* III 119; Gilson: *Le thomisme* ... Cyt. wyd. s. 465—466

[58] Por. enc. *Mystici Corporis* s. 73. W tej sprawie mamy też godne uwagi wypowiedzi Leona XIII, zwłaszcza w encyklikach *Parta humano generi* oraz *Mirae caritatis*.

[59] Descartes: *Poszukiwanie prawdy przez światło naturalne*. Przekł. L. Chmaja. Warszawa s. 130

ści, w idealistyczną wiarę w całkowitą niezależność ludzkich treści poznawczych od zewnętrznego świata. Subiektywizm kartezjański, błędny sam w sobie, zawierał przecież w swym historycznym funkcjonowaniu owo ostrze antyscholastyczne i antykościelne. Rychło jednak stał się narzędziem filozoficznej reakcji i zatracił wszelkie ślady postępowości, jaką nadawała mu sytuacja walki filozoficznej XVII w. Ale dla kościoła ten subiektywizm jest i dziś nie do przyjęcia; mimo całą swą reakcyjność filozoficzną i społeczną idealizm subiektywny stanowi w oczach kościoła afirmację samodzielności ludzkiego umysłu. Ta „samodzielność" polega w istocie rzeczy na nieliczeniu się z rzeczywistością, na reakcyjnych urojeniach, które wszelką wartość ludzkiej wiedzy uzależniają od samego podmiotu; ale tym samym uniezależniają tę wiedzę od nieomylnych nauk kościelnych. Nie jest w tej chwili istotne, że wyimaginowana zasada niezależności umysłu ludzkiego od rzeczywistości może być tylko źródłem bynajmniej nie lepszej niewoli i bynajmniej nie mniejszej deprecjacji wartości rozumu, niż w wypadku, gdy oddaje się go w niewolę apostołom objawienia. Owo martwe *decorum*, pusty ornament, który pozostał z buntowniczej treści kartezjanizmu u jego reakcyjnych epigonów, ciągle jest narażony na kościelne ataki, wychodzące z założenia, że ta postawa pociąga za sobą brak szacunku dla nauczycielskiej powagi kościoła, że daje niejako każdemu prawo swobodnego osądu we wszystkich sprawach i uprawnia świecki rozum do wyrokowania dowolnie o wszystkim; każdy— a nie tylko święte kongregacje papieskie — może wedle upodobania uznawać coś za prawdę lub odrzucać. Gdyby poznanie nasze miało charakter immanentny — powiada Gilson — „nie dałoby się pojąć żadnego kryterium pewności, a każdy byłby jedynym sędzią prawdy, skoro chodzi o to, co pojmuje z niej jego myśl, nie zaś o to, co w niej jest od niej niezależne".[60]

W tych warunkach — niepokoją się tomiści — należałoby uznać, że „wszystko, co się wydaje, jest prawdziwe".[61]

Niebezpieczeństwo, jakie tkwiło w metodzie kartezjańskiej i kartezjańskim *cogito*, spostrzegli kościelni pisarze natychmiast, skoro tylko pojawiła się ta doktryna. Już Bossuet zwalczał ją z tego punktu widzenia, a od jego czasów katolicy napisali całe biblioteki przeciw filozofii Descartes'a, który do dzisiejszego dnia zwalczany jest zaciekle niczym żyjący wróg i którego dzieła od prawie trzystu lat figurują w kościelnym indeksie. *„Élan* tej inteligencji, która porywa się o własnych siłach przeciwko całej tysiącletniej tradycji, ma w sobie coś bohaterskiego — pisze Sertillanges — ... Ale gdzie tu mądrość? Pycha i uprzedzenie, oto, co stawia na jej miejsce... Descartes wierzy w myśl i ma słuszność; ale zanadto wierzy w myśl indywidualną, a jego pasja niezależności przekracza miarę".[62]

Subiektywizm kartezjański, nawet w najbardziej rozcieńczonej popłuczynie współczesnego idealizmu, uchodzi w oczach tomistów za indywidualizm umysłowy, nieposzanowanie kościelnej nieomylności.

„Skoro człowiek, a nie rzeczywistość przedmiotowa jest źródłem poznania — pisze ks. Pastuszka — wówczas każdy wytwór myśli posiada uprawnienie... Człowiek uznał się za byt samowystarczalny, za twórcę porządku logicznego i norm życiowych. Jest on autonomiczny, sam tworzy prawa i sam je sankcjonuje, sam zmienia i narzuca innym. W tych warunkach otwarte jest pole do wszelkiej samowoli prawno-moralnej. Obowiązek moralny, nie ugruntowany na nakazach

[60] Gilson: *Le thomisme* ... Cyt. wyd. s. 321
[61] Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie.* T. I. Cyt. wyd. s. 324—325
[62] Sertillanges: *Le christianisme...* T. II. Cyt. wyd. s. 32

Najwyższej Woli, przemawia zbyt słabo do przekonania i nie może się oprzeć naporowi instynktów niższej natury." [63]

Podobnie przedstawia się sprawa z kartezjańskim kryterium oczywistości. Jeśli uznanie czegoś za prawdę zależy niejako od racji osobistych, od własnego poczucia słuszności, autorytet nieomylnego kościoła zostaje unicestwiony. Cóż dopiero, jeśli tak przyjętą zasadę oczywistości czyni się uprawnioną np. do rozstrzygania kwestii istnienia boga, jak to uczynił Descartes. Nic dziwnego, że — jak pisał Voltaire — wielu znanych mu ludzi doszło od kartezjanizmu do ateizmu. Wszelka zasada, sankcjonująca samodzielność umysłową, nawet oparta na skrajnym idealizmie i wyrażona w formie najbardziej zmistyfikowanej, jest wrogiem kościoła. Zasada taka prowadzi m. in. do sytuacji, do której kościół od wieków stara się nie dopuścić — do niezależności nauki od dogmatu. Dlatego tomiści uważają m. in. doktrynę modernistyczną za wskrzeszenie średniowiecznej teorii podwójnej prawdy.[64] W średniowieczu teoria ta służyła uniezależnieniu nauki od religii. Dzisiaj rola jej jest całkowicie odmienna — uniezależnia ona religię od naukowej krytyki i to stanowi o jej bezwzględnej reakcyjności; niemniej jednak odmawia religii prawa ingerencji w kwestie naukowe, pozbawiając tym samym kościół, teoretycznie przynajmniej, możliwości wtrącania się w postęp nauki i tępienia wszystkiego, co się nie godzi z jego doktryną. A gdyby nawet nie była tu zaangażowana sprawa samej wiary, to wystarczy, że jest zaangażowana „misja nauczycielska" kościoła. Chodzi przecież nie o to po prostu, żeby ludzie wierzyli w to lub owo z „prawd" metafizycznych; chodzi o to, by umysłowo byli podporządkowani kościołowi. Wiara, którą zdobywa się bez pośrednictwa kościoła, jest mało przydatna. Dlatego m. in. tomiści protestują przeciw wszelkiej teorii idei wrodzonych w sprawach zastrzeżonych dla nauczycielskiego urzędu. „Jeśli w rozumie możliwym — pisał Tomasz z Akwinu — są rozumowe idee *(species intelligibiles)* wszystkich nauk... to każdy człowiek, gdy zechce, będzie mógł rozważać wiedzę, zdobytą przez wszystkie nauki; to zaś jest jawnie fałszywe, albowiem tym sposobem do nabycia wiedzy nikt nie potrzebowałby nauczyciela." [65]

Jak widać, tomistyczny realizm odsłania coraz nowe swoje aspekty — idealizm subiektywny nie dlatego bynajmniej jest uważany za wroga kościoła, że likwiduje obiektywną wartość nauki, ale dlatego, że podważa wartość tej „nauki", którą kościół chciałby karmić ludzkość. Realizm ten jest podporządkowany obronie kościelnego autorytetu i stanowi jedynie *remedium adiuvans*, dodane do trującej pigułki przesądu religijnego, poza którą nie ma żadnej samodzielnej wartości.

VI Kwestia ta ma swój drugi, istotny aspekt.

Jednym z naczelnych wątków kościelnej ideologii jest umysłowe uzależnienie wiernych od kościoła przez odebranie wartości ludzkiemu poznaniu i poniżenie rozumu ludzkiego w tym stopniu, aby czując swą słabość, zwracał się nieuchronnie po pomoc do objawienia. W związku z tym idealizm subiektywny, w szczególności w wersji solipsystycznej, jest dla kościoła *grzechem pychy* — pychy człowieka, który stawiając siebie na miejscu boga wierzy, że świat jest jego własnym wytworem! „Był to — powiada ojciec Manser — fatalny błąd absolutnego idealizmu, kiedy ogłosił on myślący umysł ludzki za ojca realnego

[63] Ks. dr Pastuszka: *Kryzys w życiu umysłowym.* W zbiorze *Posława katolicka wobec kryzysu.* Lublin 1933 s. 11—12; por. Woroniecki O. P.: *Katolickość tomizmu.* Lublin 1924 s. 71—72

[64] Por. Manser: *Das Wesen des Thomismus.* Cyt. wyd. s. 115; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie.* T. I. Cyt. wyd. s. 29

[65] *Cont. Gent.* II 73; por. 74

bytu, a przez to całego rzeczywistego świata. Zwolennicy tego ubóstwienia naszego rozumu, będąc w nieustannej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem ludzkim, nigdy też nie zdobędą świata."[66] Co więcej, wedle tego poglądu, człowiek musi się uznać nawet za twórcę samego boga: „Jeśli we wszelkim poznaniu dusza jest tylko aktywna, to tworzy ona nie tylko sposób poznania, ale i przedmiot poznania, a więc samą siebie, Boga i świat."[67] „Należy się obawiać, że myśliciel, który pod mylącą nazwą Boga oddaje cześć swej własnej osobie, daje dowód bezgranicznej pychy. Wierzy on, że Bóg zależy od niego i tylko pod tym warunkiem składa mu hołd."[68]

Nie dlatego tomiści zwalczają solipsystyczne urojenia, że są fałszywe, że niweczą wartość wiedzy ludzkiej i wartość wszelkiego społecznego poznania, a więc i wszelkiego działania kolektywnego, ale dlatego, że stawiają człowieka na miejscu boga i odbierają bogu jego wyłączny przywilej na stwarzanie — niwecząc tym sposobem przepaść, która istnieje między stwórcą i stworzeniem — a w konsekwencji odbierają kościelnej hierarchii jej rację bytu i środki utrzymania.

W tej sytuacji odnajdziemy również tajemnicę tomistycznej teorii prawdy. Dlaczego tomizm stoi na gruncie klasycznej definicji prawdy? Dlatego, że uznanie jej stanowi tylko część tomistycznej teorii prawdy, część, którą uzupełnia teoria prawdy ontologicznej. Prawdziwość logiczna — powiadają tomiści — przysługuje naszym sądom i polega na ich zgodności z rzeczywistością. Prawdziwość ontologiczna przysługuje rzeczom i polega na zgodności tych rzeczy z zamiarem, który powstał w umyśle ich stwórcy, bądź też — w innej wersji — na tym, że każda rzecz jest przedmiotem poznania aktualnego lub możliwego, a zawsze jest przedmiotem aktualnego poznania boskiego.[69]

Prawdziwość jest więc cechą każdej rzeczy — *ens et verum convertuntur*. „Rzecz każda — pisze Tomasz z Akwinu — o tyle nazywa się prawdziwą, o ile dostępuje do podobieństwa Boga... Jak bowiem dusze i inne rzeczy nazywają się prawdziwymi w swoich naturach, o ile mają podobieństwo do tej najwyższej natury, która, jako że jest swoim bytem zrozumianym, jest samą prawdą, tak to, co jest poznane przez duszę, jest prawdą, o ile istnieje w niej podobieństwo do tej prawdy boskiej, którą Bóg poznaje."[70]

Tomizm uznaje prawdziwość obiektywną logiczną dlatego, że uzupełnia ją swą teorią prawdy ontologicznej. Umysł ludzki stosuje się do rzeczy, bowiem w przeciwnym wypadku musiałby zostać uznany za ich twórcę; monopol stworzenia zastrzeżony jest dla boga, a więc w stosunku do boga istnieje drugi gatunek prawdy — przystosowanie, jakiemu ulega rzeczywistość w stosunku do boskiego umysłu: „Wiedza rozumu ludzkiego ma w pewien sposób rzeczy jako swoją przyczynę; stąd pochodzi, że przedmioty wiedzy są miarą ludzkiego umysłu... Natomiast rozum boski przez wiedzę swoją jest przyczyną rzeczy, stąd wiedza jego musi być miarą rzeczy... Taki jest przeto stosunek rozumu boskiego do rzeczy, jaki rzeczy do rozumu ludzkiego."[71]

---

66 Manser: *Das Wesen des Thomismus*. Cyt. wyd. s. 259

67 Tamże s. 180; por. Sertillanges: *Le christianisme*... T. II. Cyt. wyd. s. 476

68 Sertillanges o. c. s. 477

69 Por. Gilson: *Le thomisme*... Cyt. wyd. s. 326—327; Mercier: *Kryteriologia*... Cyt. wyd. s. 21—22 i in.; Kwiatkowski: *Filozofia wieczysta w zarysie*. T. I. Cyt. wyd. s. 282—283, t. II s. 23; Maritain: *Distinguer pour unir*... Cyt. wyd. s. 172; Kowalski: *Metafizyka ogólna*. W pracy zbiorowej *Zarys filozofii*. Cyt. wyd. s 65—66

70 *Cont Gent*. III 47

71 *Cont. Gent*. I 61; por. 62, 66 (*„eadem est comparatio scientiae divinae ad res scitas, quae scibilium ad scientiam nostram"*); por. II 12, 26

Istotą tomistycznej teorii prawdy logicznej nie jest uznanie obiektywności wiedzy; istotą jest jej podporządkowanie tomistycznej teorii prawdy ontologicznej. O cóż chodzi? Umysł nasz stosuje się do rzeczy i jest im uległy *dlatego*, że te rzeczy są dziełem boskim; szacunek dla rzeczywistości jest szacunkiem dla boga, który ją stworzył, i *tylko o tyle* ma wartość. Tylko dlatego uznajemy prawdziwość obiektywną, że przez poznanie podporządkowujemy swój umysł bogu-twórcy. Tomasz z Akwinu nie znał, oczywiście, subiektywnego idealizmu w jego postaci nowożytnej. Jednakże zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby prawdziwość zależała nie od rzeczywistości samej, ale od samego podmiotu, podmiot musiałby uznać samego siebie za twórcę rzeczywistości. Uległość wiedzy ludzkiej wobec rzeczywistości jest uległością wobec boga — oto istotny sens tomistycznej teorii prawdy, który raz jeszcze ukazuje, jak idee, same w sobie prawdziwe, mogą być zniekształcone, gdy zostaną oddane na usługi przesądu i fałszu. Teoria obiektywności prawdy ani o włos nie zbliża tomizmu do materialistycznej teorii poznania; jej rola w całości doktryny polega na dostarczeniu jeszcze jednego uzasadnienia zależności człowieka od boga. Wiąże się to ze wzmiankowaną już tomistyczną teorią bierności poznania. Oznacza ona, że umysł jest wobec świata biernym kopistą, przystosowującym się ulegle do rzeczywistości dlatego, że ta rzeczywistość jest boskim tworem. Tomizm jest filozofią uległości i pokory — poznawczej i życiowej. „Filozofia — mówi Maritain — zaczyna się od aktu pokory wobec rzeczywistości... ich (idealistów — L. K.) błąd polega na wierze... że wszelkie tłumaczenie, ściślej, wszelki sąd naszych władz poznawczych jest albo zniekształceniem, albo tworzeniem, nie zaś mniej lub bardziej doskonałym i głębokim sposobem przystosowania się do przedmiotu."[72] Jaki jest sens tej pokory, dowiadujemy się następnie: „Rozum nasz czyniąc rzeczy swą miarą, czyni ostatecznie swą miarą sam rozum, rozum w akcie, który jest miarą rzeczy i od którego rzeczy otrzymują swój byt i swą zdolność bycia poznanymi ... Idealizm odrzuca ascezę, stosowną dla naszego stworzonego rozumu... Jeżeli od początku odrzuca się z taką gorliwością rzeczy i ich istnienie pozaumysłowe, które poddaje sobie naszą myśl, to dlatego, że ... pragnie się nade wszystko nie znaleźć się ostatecznie w obliczu najwyższej rzeczywistości transcendentnej, otchłani osobowości, przed którą odkryte jest każde serce i której myśl nasza winna oddawać hołd... Przyznajmy wartość ontologicznej rzeczywistości jednej odrobinie mchu, najmniejszej mrówce — a nie zdołamy umknąć przed straszliwą ręką, która nas stworzyła."[73]

W ten sposób tomistyczna teoria prawdy odsłania nam swój właściwy sens. Jak wszystkie składniki tej filozofii, jest ona podporządkowana zasadzie uległości człowieka wobec boga; prawda logiczna jest wynikiem poznania prawdy ontologicznej, zawartej w rzeczach, a świat tej drugiej prawdy jest dziełem boga. Stwierdzenie, że poznanie nasze jest obiektywne, oznacza, że nasz umysł nie tworzy rzeczy, bo tworzy je umysł boski[74], oraz że jest ono aktem hołdu, składanego bogu. Zasada obiektywności poznania jest dla tomizmu *wyłącznie* zasadą pokory wobec boga — nie trudno dostrzec, jak dalece tomistyczna teoria prawdy, rozważana nie w izolacji, ale jako składnik całości tej filozofii, nie ma absolutnie nic wspólnego nie tylko z teorią poznania współczesnego materializmu, ale nawet z klasycznym, arystotelesowskim pojęciem prawdy. Akt poznania ma

[72] Maritain: *Distinguer pour unir...* Cyt. wyd. s. 102—103
[73] Tamże s. 211— 212; por. także Hugon: *Zasady filozofii.* Cyt. wyd. s. 135; Gabryl: *Noetyka.* Cyt. wyd. s. 10—16, 143; Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 180—181
[74] Por. *Cont. Gent.* III 105

obiektywną wartość, ponieważ jest formą czci bóstwa. Klasyczna teoria prawdy została zaprzęgnięta do poniżających usług przed kościelnym ołtarzem.

Z przedstawionej teorii wynika, że gdyby proces poznania przebiegał tak, jak go sobie wyobrażają subiektywiści, byłby on procesem tworzenia rzeczywistości, a więc byłby tym procesem, który charakteryzuje poznanie boskie. I istotnie — poznanie człowieka jest podporządkowaniem się rzeczywistości, *ponieważ* jest to *niższy* i gorszy sposób poznania. Inaczej poznaje rzeczywistość istota najwyższa. Poznanie boskie jest realizacją subiektywnego idealizmu, albowiem bóg jest doskonały; człowiek jako istota niższa i ułomna musi poznawać rzeczy zewnętrzne. Tomasz z Akwinu zajmując się hierarchią życia i poznania pisze:

„Ale i w życiu rozumowym są różne stopnie; rozum ludzki bowiem, choć może sam siebie poznać, jednak pierwszy początek swego poznania bierze z zewnątrz... Doskonalsze jest tedy życie rozumowe u Aniołów, u których rozum, aby poznać samego siebie, nie wychodzi od czegoś zewnętrznego, ale poznaje siebie przez siebie... Ostateczna zaś doskonałość życia przysługuje Bogu, w którym nie różni się rozumienie i bycie; i tak idea rozumowa musi być w Bogu samą boską istotą. Ideą rozumową nazywam zaś to, co rozum w sobie samym o rzeczy rozumianej wytwarza *(concipit)*. W nas zaś nie jest ta idea ani samą rzeczą rozumianą, ani samą substancją rozumu, ale niejakim podobieństwem rzeczy rozumianej, utworzonym przez rozum.

...Skoro więc w Bogu tym samym jest bycie i rozumienie, idea rozumowa jest w nim jego rozumem; a że rozum w nim jest rzeczą rozumianą (bo siebie rozumiejąc, wszystko inne rozumie)... tedy w Bogu, rozumiejącym samego siebie, tym samym jest rozum i rzecz rozumiana, i idea rozumowa... albowiem Bóg wiedzy nie bierze od rzeczy, ale raczej przez wiedzę swoją rzeczom nadaje byt."[75]

W ten sposób sprawa zaczyna się wyjaśniać. Walka z immanentyzmem opiera się na przekonaniu, że poznanie immanentne jest najwyższym rodzajem poznania, i z tej racji nie godzi się, aby było ono właściwym poznaniem człowieka, i musi być zastrzeżone dla bóstwa. Tylko bóg ma prawo być solipsystą — oto tomistyczny realizm. Fakt, że przedmiotem poznania ludzkiego są rzeczy zewnętrzne, uznaje ten żałosny realizm dlatego, że fakt ten dowodzi nędzy i słabości ludzkiego umysłu. Dla boga przedmiot poznania jest zawsze tożsamy z podmiotem — jest to rodzaj poznania najwyższy i tylko boski.

Idealizm — powiada Maritain — „gorszy się tym, że dla rozumu ma być miarą rzecz, jakieś ontologiczne «dla siebie», istniejące oddzielnie od rozumu — istnieniem mniej wzniosłym niż poznanie — i z którym rozum musi zjednoczyć się w wysiłku podporządkowania, nie mogąc go nigdy wyczerpać. Ten gorszący fakt to fakt, że istnieje w porządku umysłów rozum nie tylko stworzony, ale i nieskończony."[76] Bóg tylko siebie może poznawać i tylko przez siebie zna inne rzeczy, inaczej bowiem musiałby się zwrócić ku rzeczom mniej doskonałym, przez co doskonałość jego wiedzy uległaby zniszczeniu; najdoskonalsze bowiem są te czynności, w których podmiot nie wychodzi poza siebie.[77]

Łatwo już się domyślić, dlaczego człowiek nie ma wiedzy wrodzonej. Oczywiście dlatego, że to jest również wyższy gatunek wiedzy, której nasz nędzny umysł nie jest godzien, który natomiast przysługuje aniołom! Bóg udzielił anio-

---

75 *Cont. Gent.* IV 11; por. Maritain: *Distinguer pour unir*... Cyt. wyd. s. 214

76 Maritain o. c. s. 210

77 Por. *Cont. Gent.* I 47, 48; Gilson: *Le thomisme*... Cyt. wyd. s. 161—162, 172. *„Perfectio autem operationis dependet... ex suo genere, ut scilicet sit manens in ipso operante" (Cont. Gent.* I 100).

łom wiedzy wrodzonej o gatunkach rzeczy, a człowiekowi zaleca się, żeby kontemplował istoty anielskie i poznał dokładnie, jak dalece jest od nich niższy.[78]

Tak to odkrywamy ciągle nowe głębie tomistycznego realizmu. Wszystkie nici, które łączą go z całością tomistycznej filozofii, prowadzą do tej samej zasady, która stanowi rację bytu doktryny — zasady poddaństwa kościołowi. Tomistyczny realizm jest walką przeciw wszelkiej samodzielności umysłowej, nawet w tej pozornej i iluzorycznej formie, w jakiej postuluje ją idealizm subiektywny; „obiektywizm" tomistycznej teorii poznania i tomistycznej teorii prawdy nie jest niczym więcej, jak tylko jednym z filarów, mających na celu podtrzymanie kościelnego obskurantyzmu i kościelnej władzy duchowej nad wiernymi. Uznanie, że człowiek nie jest twórcą świata, uzupełnia wiara w to, że istnieje inny twórca. Uznanie, że przedmiotem poznania jest rzeczywistość zewnętrzna, uzupełnia wiara, że takie poznanie jest niższym i gorszym rodzajem nabywania wiedzy i że poznanie boskie jest immanentne. Uznanie, że człowiek nie posiada wiedzy wrodzonej, uzupełnia wiara w anielskie hierarchie, którym tę wiedzę, wiedzę wyższego gatunku, raczyło przekazać bóstwo. *Tylko* w tych podporządkowaniach tomistyczny realizm znajduje rację bytu; tylko dlatego jest użyteczny apostołom objawienia, że może się w ich mniemaniu przyczynić do umocnienia wiary i zależności człowieka od kościoła. Nie istnieje tomistyczny realizm jako pewien zbiór oderwanych twierdzeń, niezależnych od całości chrześcijańskiej filozofii. Istnieje tylko tomistyczny „realizm" na służbie kościelnego obskurantyzmu i religijnego zabobonu. Jest on jedynie narzędziem najczarniejszej reakcji filozoficznej, podbudową bezrozumnej fantastyki średniowiecznej, dodatkiem do teologii i angelologii, ich posługaczem i instrumentem; jest tylko bronią najbardziej złowrogiej ciemnoty i zacofania, wykorzystywanych przez reakcyjne siły klasowe dla utrzymania w posłuchu i zależności ideologicznej tych, których chciałyby one na wieki utrzymać w niewoli ekonomicznej i politycznej. W tomistycznym realizmie nie kryje się najmniejsze ziarno szacunku dla rozumu ludzkiego i dla nauki; jest on potrzebny tylko o tyle, o ile może prowadzić do poniżenia i zdeptania wartości rozumu. Tomistyczny realizm — na usługach religijnych przesądów, które dla nauki nie mogą być nawet przedmiotem krytyki — może być tylko jeszcze jednym świadectwem beznadziejnej nędzy dzisiejszej filozofii burżuazyjnej. Zaiste, filozofia ta nie zdobyła się, jak dotąd, na żaden inny realizm oprócz tego, który, aby uznać, trzeba uznać jednocześnie istnienie boga, aniołów, dusz nieśmiertelnych, słowem, który można przyswoić sobie jedynie razem z całym lamusem średniowiecznej magii i średniowiecznych zabobonów, stojących na straży zupełnie nowożytnego wyzysku i ucisku społecznego.

VII. Na tle tej ogólnej tendencji, widocznej we wszystkich rozważanych dotąd składnikach tomistycznego realizmu, można z góry przypuścić, jaki charakter nosi jego następny, godny omówienia składnik — tomistyczny sensualizm. Używam tego terminu jako oznaczenia pewnego poglądu, dotyczącego tylko genezy wiedzy ludzkiej „naturalnej". Jeśli tomiści zwalczają sensualizm, to mają na myśli bądź sensualizm pojęty tak, że wyklucza on istnienie „wiedzy" nadprzyrodzonej, bądź tak, że wyklucza poznanie abstrakcyjne i wiąże się z radykalnym nominalizmem.

Czym jest na gruncie tomizmu zasada, głosząca, że wszelkie poznanie „przyrodzone" pochodzi od zmysłów? Wskazałem już na ograniczenie, jakiego ów sensualizm doznaje ze strony teorii wiedzy analitycznej. Nie to jest jednak istotne. Jak wiadomo, wiedza naturalna nie wyczerpuje całego bogactwa naszego poznania; co więcej, stanowi tylko jego część bardzo poślednią. Poza nią i ponad nią wznosi

[78] Por. Gilson o. c. s. 225

się niebiański gmach objawienia, wobec którego najtęższe światła nauki okazują się mdłym kagankiem przy słońcu. Nie innemu celowi, jak okazaniu tej właśnie nędzy ludzkiej wiedzy w obliczu obfitości i bogactwa objawień, służy tomistyczny sensualizm.

Rozumowania są tutaj zadziwiająco proste. Najpierw zakładamy np., że celem człowieka i szczęściem jego najwyższym jest poznanie boga. Potem stwierdzamy, że przy pomocy poznania zmysłowego nie można poznać należycie boga. Po czym, na mocy trybu *Celarent* uzyskujemy konkluzję, że poznanie oparte na zmysłach nie prowadzi człowieka do jego właściwego celu.

Następnie oświadczamy, że w życiu doczesnym człowiek czerpie całą wiedzę ze zmysłów; dodając do tego jako przesłankę mniejszą konkluzję poprzedniego sylogizmu, uzyskujemy na mocy tegoż trybu *Celarent* wiadomość, że poznanie osiągalne w życiu doczesnym nie może człowieka zaprowadzić do celu jego istnienia. Stąd z kolei, przy pomocy *conversio simplex* poddanej następnie obwersji, otrzymujemy wniosek, że cel człowieka nie leży w życiu doczesnym. Całe rozumowanie najzupełniej poprawne i bez zarzutu. Okazało się nieoczekiwanie, że twierdzenie, mówiące o pochodzeniu wiedzy ludzkiej ze zmysłów, jest przesłanką wniosku, który mówi, że cel człowieka leży w zaświatach. A że wiadomo skądinąd, iż tym, który skutecznie może doprowadzić człowieka do jego eschatologicznych przeznaczeń, jest kościół rzymski, tedy człowiek może osiągnąć swe cele jedynie w poddaństwie kościołowi. Żeby tomistyczny sensualizm zrozumieć, wystarczy pamiętać tylko o jednym — że jest przesłanką, a nie konkluzją.

Oto autentyczne rozumowanie Tomasza:

Pierwsza przesłanka — „rozum ludzki, czerpiący wiedzę zgodnie ze swoją naturą z rzeczy zmysłowych, nie jest zdolny dotrzeć do oglądania w niej samej substancji boskiej, która niewspółmiernie wznosi się ponad wszystkie rzeczy zmysłowe, więcej, ponad wszelkie inne byty.“ [79]

Druga przesłanka — „szczęście ostateczne człowieka polega tylko na kontemplacji Boga.“[80]

Wniosek — „szczęście ostateczne człowieka będzie w poznaniu Boga, które ma dusza ludzka po tym życiu.“[81]

Istotnym celem sensualizmu tomistycznego jest dowiedzenie bezsilności ludzkiego poznania. Jego racją bytu są konkluzje, do których uzasadnienia służy. W żadnym bodaj wypadku nie występuje tak naocznie owo podporządkowanie wewnętrzne poszczególnych składników doktryny. Konieczność poznania zmysłowego, poznania biernego wynika stąd, że człowiek złożony jest z duszy i ciała, a to jest świadectwem jego słabości i nędzy.[82] „Rozum ludzki... — pisze Gilson — który znajduje się na końcu w porządku rozumów, jest w możności wobec rzeczy zmysłowych, nie tylko w tym sensie, że jest względem nich bierny, gdy je przyjmuje, ale i w tym jeszcze, że z natury jest ich pozbawiony. Dlatego to Arystoteles powiada, że dusza jest pierwotnie jak czysta tablica, na której nic nie jest napisane. Konieczność założenia pewnej bierności u źródeł naszego poznania rozumowego znajduje tedy swoją podstawę w skrajnej niedoskonałości naszego rozumu.“[83]

„Bóg potraktował duszę ludzką tak, jak my traktujemy te prymitywne umysły, które uczą się tylko przy pomocy przykładów, zapożyczonych z porządku zmy-

79 *Cont. Gent.* IV 1; por. III 41, 47 oraz I 3
80 *Cont. Gent.* III 37
81 Cont. Gent. III 38; por. Gilson: *Le thomisme*... Cyt. wyd. s. 492—493
82 Por. np. *Cont. Gent.* II 81, 89, 96
83 Gilson o. c. s. 292

słowego."[84] „Dążność Platona — rozmyśla Manser — aby pierwsze i najwyższe zasady wiedzy ludzkiej związać bezpośrednio z niebem i stamtąd je wyprowadzać, przedstawia ogromny widnokrąg, pełen poezji i czaru. Ale myśl ta jest zbyt wielka, zbyt czarowna i zbyt poetyczna dla człowieka z jego cielesnym pogrążeniem w matce-ziemi. Taki, jakim jest faktycznie, musi on szukać podstawy dla pierwszych zasad... w świecie rzeczy poszczególnych i faktycznie zachodzących procesów."[85]

I tak, sensualizm tomistyczny ma być wyłącznie dowodem słabości naszej wiedzy. Tylko dlatego każą nam wierzyć w pochodzenie wszelkiej wiedzy ze zmysłów, że jednocześnie każą nam wierzyć, że wiedza, osiągnięta przy pomocy zmysłów, jest najgorszym i najnędzniejszym gatunkiem poznania.[86]

Jednocześnie komunikują nam, że anioły mają poznanie bez porównania lepsze i doskonalsze niż człowiek[87] i że „rozum anielski bardziej przewyższa rozum ludzki niż rozum najlepszego filozofa — rozum najbardziej tępego matoła".[88] A kiedy już pogrążyliśmy się w ostatecznej rozpaczy nad własną nędzą umysłową i bezsilnością, zjawia się oto pociecha: nie martwcie się, jest wiedza niezmiernie ważna i dla was najpotrzebniejsza; nie możecie jej wprawdzie osiągnąć naturalnym wysiłkiem swych tępych głów, ale pan nasz w łaskawości swej podarował wam tę lepszą wiedzę, do której wasza wątła nauka ani się umywa — objawienie. I w ten sposób od sensualizmu przechodzimy nadzwyczaj prostą drogą do uzasadnienia konieczności objawienia. Stosujemy znów parę najbardziej legalnych pod względem logicznym zabiegów, których szczegółowe wymienianie byłoby już zbyteczną pedanterią, i od tezy sensualistycznej dochodzimy do potrzeby objawienia.

Przede wszystkim zakładamy, że celem wszelkiego poznania jest wiedza o bogu. Anioły — powiada Maritain — „kiedy poznają stworzenie, nie zatrzymują się na nim, co byłoby dla nich pogrążeniem się w ciemności... ale odnoszą to poznanie do BOGA... Takie powinno być również prawo naszej wiedzy. Filozof chrześcijański posługuje się naukami przyrodniczymi, ale nie po to, aby się zatrzymać na przyrodzie: po to, żeby mieć punkt oparcia w przyrodzie i wznieść się do BOGA i wszystko odnosić do BOGA."[89] „Substancja rozumna — powiada Tomasz — dąży do poznania Boga jako do celu ostatecznego."[90] „Badam ciało, aby badać duszę, a tę badam, aby badać substancję oddzieloną, a tę badam, aby badać Boga."[91]

Stąd już wnioski narzucają się same. „Święty Tomasz — pisze Gilson — ...umieszcza rozum ludzki w rzeczach zmysłowych, jako właściwej jego dziedzinie, ale uzdolniając go do jej badania i podboju, wzywa go do obrócenia swego wzroku raczej ku innej dziedzinie, która już nie jest po prostu dziedziną człowieka, ale dziedziną dzieci Bożych."[92] Mówiąc prościej i słowami samego Tomasza, „te rzeczy, które nie mogą być zbadane rozumem, podaje się słusznie do

[84] Tamże s. 300
[85] Manser: *Des Wesen des Thomismus*. Cyt. wyd. s. 329; por. Gilson: *Le thomisme*... Cyt. wyd. s. 311—312
[86] Por. *Cont. Gent.* II 81, 91
[87] Por. *Cont. Gent.* II 101
[88] *Cont. Gent.* I 3
[89] Maritain: *Antimoderne*. Paryż 1922 s. 87; por. s. 194
[90] *Cont. Gent.* III 25
[91] *Cont. Gent.* III 2; por. I 1, 2; III 37; IV 12
[92] Gilson: *Le thomisme*... Cyt. wyd. s. 523

wierzenia."[93] Albo jeszcze inaczej: „Prawo boskie każe człowiekowi, by całkowicie poddany był Bogu. Ale podobnie jak co do woli człowiek poddany jest Bogu przez miłość, tak co do rozumu jest mu poddany przez wiarę."[94] Chodzi więc o to, że nauki muszą być uzupełnione objawieniem, inaczej są bezużyteczne. Nauki nie mają się przy tym ograniczyć do niesprzeczności z poglądami hebrajskich kapłanów i wróżbitów sprzed paru tysięcy lat, ale muszą służyć wyłącznie teologicznym potrzebom: „Gdy się oświadcza, że nauka jest neutralna, faktycznie neguje się wiarę katolicką w sposób radykalny, przeczy się istnieniu prawdy, porządku wyższego ponad przyrodą."[95] Ta uwaga nie jest zresztą pozbawiona słuszności. Istotnie, uznać naukę za niezależną od religii, to uznać, że ma ona wartość poznawczą bez względu na swoją zgodność z dogmatami, a zatem zrujnować cały gmach ponurego zabobonu, pieczołowicie wznoszony przez stulecia. Skoro jednak wiemy, że najwyższa nauka dotyczy nie świata ziemskiego, lecz boga i że tym wyższa jest nasza wiedza, im bardziej niematerialnych rzeczy dotyczy [96], nie trudno zrozumieć, że tej „wiedzy", która daje nam najlepsze wiadomości o bogu — tj. biblii i orzeczeniom papieskim — musi być podporządkowana cała wiedza ludzkości; że, wreszcie, światło nadprzyrodzone jest nam niezbędne do należytego poznania czegokolwiek, a chęć poznania świata, która nie jest podporządkowana pragnieniu uzyskania wiadomości o aniołach i bogu, jest grzeszną niewstrzemięźliwością, odrażającą ciekawością i bezrozumną pychą. „Niegodziwą jest rzeczą i naturze przeciwną — upominał Leon XIII — nie chcieć zatrzymywać umysłu w swoich granicach i odrzuciwszy należną wstrzemięźliwość wzgardzić autorytetem nauczającego Chrystusa."[97] „Pewnym tedy niech będzie, że w życiu chrześcijańskim należy umysł cały i do końca poddać boskiej powadze. A choćby w tym, w czym rozum nasz ustępuje autorytetowi, ów duch, który taką w nas siłę posiada, uciśniety został i cierpiał cokolwiek, to bardziej się stąd okazuje, że chrześcijanin wielką powinien mieć cierpliwość nie woli tylko, lecz także umysłu."[98]

Trzeba przyznać, że ów pogląd, iż chrześcijanin musi mieć „wielką cierpliwość umysłu", budzi uznanie i aprobatę. Wynika to z samego charakteru wieczystych prawd, które kościół podaje do wierzenia. Wiele z tych prawd przekracza wątłe siły ludzkiego rozumu, a przyznajemy chętnie, że doświadczamy tego niejednokrotnie przy wszelkim obcowaniu z teologią. Ale Tomasz z Akwinu może nas pocieszyć. Jeśli nie rozumiemy objawienia, to znaczy, że umysł nasz jest lichego pokroju, ale wartość objawienia tylko się przez to umacnia: „Jak tedy byłby głupcem najbardziej bezmyślnym ten, kto by za fałsze poczytywał twierdzenia filozofa dlatego, że ich zrozumieć nie może, tak znacznie bardziej głupcem bezgranicznym byłby człowiek, gdyby to, co przez Boga zostaje objawione za pośrednictwem Aniołów, podejrzewał o fałsz dlatego, że nie można tego zgłębić rozumem."[99]

Filozofia katolicka budzi zaiste podziw swoją pomysłowością. Jakież to proste a zarazem dowcipne! Najpierw opisujemy boga w trójcy jedynego, czysto duchowego, wszechobecnego, słowem, takiego, którego zaiste „umysł nie ogarnie".

93 *Cont. Gent.* I 5
94 *Cont. Gent.* III 118; por. III 81
95 Maritain: *Antimoderne. Cyt.* wyd. s. 71
96 Por. np. *Cont. Gent.* I 48; Maritain: *Distinguer pour unir...* Cyt. wyd. s. 70; Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 13—14, 481—482
97 Enc. *Tametsi futura prospicientibus* z I.XI.1900. Cyt. wyd. s. 160
98 Tamże s. 162
99 *Cont. Gent.* I 3

Potem powiadają nam: Nie możecie tego zrozumieć? Doskonale, to dowodzi, że umysł wasz jest bezsilny, wątły i niezaradny. A jeśli tak, to trzeba go wesprzeć niezawodnym światłem objawienia. Objawienie jest tedy konieczne, uwierzcie w prawdy objawione! A jeśli wierzycie w prawdy objawione, to musicie oczywiście uwierzyć, że bóg jest w trójcy jedyny, duchowy, wszechobecny itd. itp. W istocie, wystarczy opanować cztery figury sylogizmu, a najtęższy niedowiarek nie oprze się żelaznej logice rzymskokatolickiej!

Tak oto wyjaśniliśmy istotny sens tomistycznego sensualizmu. Można wobec tego zapytać: poznanie zmysłowe jest tylko źródłem wiedzy — jakąż wartość przedstawia rozumowanie ludzkie, proces myślenia, który opracowuje dane zmysłowe? Odpowiedź na to pytanie nie nastręcza tomistom najmniejszych wątpliwości. Owszem, człowiek posługuje się rozumowaniem i to właśnie dowodzi słabości jego rozumu. „Wtedy bowiem rozważania nasze polegają na rozumowaniu, kiedy od rozważania jednego przechodzimy do innego." Ale „Bóg natomiast wszystko poznaje jedną czynnością, która jest jego istotą." Otóż wiadomo, że „to, co jest u nas najwyższe, jest niższe od tego, co jest w Bogu". I stąd wniosek narzuca się gładko: „z niedoskonałości natury umysłowej pochodzi poznanie, oparte na rozumowaniu."[100] A więc rozumowanie jest słabością człowieka! Nic dziwnego, że tomiści zwalczają intuicjonizm. Owszem — powiadają — ogląd niedyskursywny jest najwyższym rodzajem poznania, ale też dlatego jest człowiekowi niedostępny. Anioły — te nie potrzebują rozumować, na tym polega ich wyższość.[101] Nas po śmierci bóg również uszczęśliwi swoim widzeniem, które rozumowania nie wymaga[102], ale póki żyjemy na ziemi, musimy, ku wstydowi swego rozumu, posługiwać się myśleniem. Nie tylko zresztą rozumowanie, wszelki proces abstrakcji wynika z nędzy naszego umysłu: „Bóg nie tworzy bytów rozumowych; jest to znamię niższości naszego rozumu abstrakcyjnego, że w wielu wypadkach możemy przystosować się do rzeczywistości tylko pod tym warunkiem, że wytwarzamy byty rozumowe (tj. pojęcia — L. K.)."[103]

Teraz już wiemy wszystko! Ludzkość nie może wymyślić nic, nie może znaleźć takiego dowodu swej siły, postępu i możliwości poznawczych, żeby się to nie okazało natychmiast, i to przy pomocy szkolnej logiki, niezbitym świadectwem nędzy, słabości, ubóstwa ludzkiego rozumu i ludzkiego istnienia i żeby nie domagało się gwałtownie, niezwłocznie i ze wszystkich sił pomocy dla nieszczęsnego człowieka, takiej pomocy, której tylko kościół zdolny jest udzielić.

Stwierdziliśmy, jaką rolę odgrywa rzekomy sensualizm tomistyczny. Jest on przesłanką, która w połączeniu z innymi ma nas prowadzić do kilku prostych wniosków: *po pierwsze*, że cel człowieka leży na innym świecie i że dlatego, ponieważ kościół jest pośrednikiem między oboma światami, trzeba robić, co kościół każe; *po wtóre*, że nauka „przyrodzona" nie może nam dać tej wiedzy, która jest nam potrzebna do szczęścia, i że dlatego trzeba ją uzupełnić objawieniem, a więc trzeba wierzyć w to, czego kościół naucza; *po trzecie*, że wszelka wiedza ludzka, ponieważ nie może osiągnąć poznania istoty boskiej, jest nędzna i tylko o tyle ma wartość, o ile potwierdza to, co kościół do wierzenia podaje; *po czwarte*, że podobnie jak przedtem okazało się, iż subiektywni idealiści mieliby rację, o ile by mówili o poznaniu boskim, gdyż opisywany przez nich proces poznania

[100] *Cont. Gent.* I 57

[101] Por. *Cont. Gent.* III 91

[102] Por. *Cont. Gent.* III 60—63

[103] Maritain: *Distinguer pour unir...* Cyt. wyd. s. 260. „Abstrakcje, sąd i rozumowanie nie należą do istoty poznania jako poznania. Stanowią one raczej niedoskonałość poznania bytów duchowych, połączonych z materią" (Kowalski: *Teoria poznania.* Cyt. wyd. s. 47).

jest poznaniem najdoskonalszym i dlatego człowiekowi niedostępnym, tak okazuje się teraz, że aprioryści mieliby rację, o ile by mówili o poznaniu boskim, bo poznanie niezmysłowe jest poznaniem najdoskonalszym i dlatego człowiekowi niedostępnym, a nadto, że również intuicjoniści mieliby rację, o ile by mówili o poznaniu boskim, bo poznanie niedyskursywne, intuicyjne i nie posługujące się rozumowaniem i abstrakcją jest poznaniem najdoskonalszym i dlatego człowiekowi niedostępnym. A wszystko to się wywodzi z jednej prostej, banalnej prawdy, której broniło tylu postępowych filozofów i którą zna dobrze każdy student: *nihil est in intellectu quin prius fuerit in sensu.*[104]

VIII. We wszystkich poprzednich wywodach starałem się okazać tomistyczny realizm jako pośrednie narzędzie kościelnej polityki; uzasadniając metafizycznie potrzebę posłuszeństwa kościołowi, realizm ten zmierza do uzależnienia wiernych od reakcyjnej polityki watykańskiej hierarchii. Jednakże realizm ten jest potrzebny kościołowi również dla celów bezpośrednio politycznych i tutaj bodaj ujawnia się jego rola najdonioślejsza.

Kościół nie jest mistycznym bractwem, kościół chce być aktywną organizacją polityczną, zdyscyplinowaną, zorganizowaną i walczącą aktywnie w obronie walącego się ustroju kapitalistycznego. Zrozumiałe, że ideologię organizacji politycznej, która chce czynnie uczestniczyć w zaciekłej walce o utrzymanie starego porządku społecznego, trudno budować na subiektywno-idealistycznej filozofii. Trzeba wierzyć w rzeczywistość świata, żeby móc walczyć w obronie jego rzeczywistości społecznej. Jakakolwiek mobilizacja społeczna wymaga wiary w ziemską i doczesną realność.

„Słusznie — pisał Leon XIII — porównuje się kościół do armii uszeregowanej do bitwy, *sicut castrorum acies ordinata,* albowiem jego posłannictwem jest zwalczenie widzialnych i niewidzialnych wrogów Boga i dusz... Otóż tym, co stanowi siłę armii i najbardziej przyczynia się do zwycięstwa, jest dyscyplina, jest ścisłe i surowe posłuszeństwo wszystkich wobec tych, na których spoczywa ciężar rozkazywania."[105]

Otóż, wiara w rzeczywistość świata, wiara w to, że otaczający nas świat nie jest ani wytworem jednostkowego podmiotu, ani cieniem platońskiego świata idealnego (a skrajny platonizm i skrajny subiektywizm prowadzą do tych samych konsekwencji, do pogardy dla „ziemskiej" rzeczywistości), jest niezbędnym warunkiem wiary w powszechnie obligujące nakazy moralne i w powszechnie obowiązującą dyscyplinę. Doktryna tomistyczna — powiada Woroniecki — „zapewnia naszej działalności moralnej silne i niezmienne podłoże obiektywizmu i nadaje normom moralnym charakter czegoś powszechnego, częściowo nawet niezmiennego (prawo przyrodzone i objawione), obowiązującego wszystkich. Bez tych podstaw jedność życia społecznego ludzkości byłaby nie do osiągnięcia, każdy

---

104 Widzimy tu jeszcze raz, jak odmienny sens mogą mieć identycznie brzmiące twierdzenia, umieszczone w różnych doktrynach. Empiryzm i sensualizm renesansowy, głosząc pozornie tę samą zasadę, był w istocie nie tylko czymś odmiennym od „empiryzmu" scholastyki, ale był mu wręcz przeciwstawny. Empiryzm Bacona również wychodził z założenia, że wszelka wiedza pochodzi z danych zmysłowych. Jednocześnie zakładał on, że poznanie zmysłowe jest cenne i potrzebne i że prowadzi do rzeczywistej znajomości świata i opanowania przyrody przez człowieka. Występując w kontekście odmiennym, połączony z założeniem, że to, co jest godne poznania, jest poznawalne „naturalnymi" środkami ludzkimi, że celem wiedzy jest nie kontemplacja bóstwa, ale opanowanie przyrody i wykorzystanie jej dla technicznego postępu — empiryzm Bacona był reakcją przeciw empiryzmowi scholastyki. Zasada sensualizmu, występująca jako przesłanka zupełnie innych rozumowań, nabierała też zgoła odmiennego sensu.

105 Enc. *Depuis le jour* z 8.IX.1899. Cyt. wyd. s. 104

bowiem mógłby się kierować swym widzi mi się i z anarchii nie byłoby wyjścia."[106]

Tomizm XIII-wieczny, będąc reakcją na materialistyczne tendencje „lewicy arystotelesowskiej" głównie w postaci arystotelizmu w wersji awerroistycznej i aleksandrynistycznej, miał m. in. również za zadanie przezwyciężenie platonizujących tendencji chrześcijańskiej filozofii, która z tradycji neoplatonizmu przejęła jeszcze w okresie patrystycznym ostre i bezwzględne przeciwstawienie „świata ziemskiego" i „świata nadprzyrodzonego" i głosiła pogardę dla spraw doczesnych. Przezwyciężeniem tej filozofii niebezpiecznej, bo rozkładowo oddziałującej i utrudniającej realizację „ziemskiego" posłannictwa kościoła, miała być tomistyczna teoria materii i formy, czyli właściwa tomistyczna filozofia hierarchii, oraz tomistyczny realizm. Filozofia Tomasza wyrosła w obliczu zagrożenia feudalnego systemu ze strony mieszczańsko-plebejskich ruchów, a jej reakcja na postępowe ruchy polityczne i postępową ideologię burżuazyjną przybrała formę reakcji również na te kierunki *wewnątrz* kościoła, które utrudniały jego walkę z zagrożeniem. Mimo zasadniczej różnicy warunków historycznych, w jakich pojawia się tomizm współczesny, istnieje analogia w funkcjonowaniu obu tych doktryn, czy raczej tej samej doktryny w obu swoich inkarnacjach; jako reakcja na ruch robotniczy i filozofię marksistowską, nastawiona w całości na bezpośrednią walkę z materializmem, w pewnych swoich elementach tomizm spełnia również tę funkcję pośrednio: w formie reakcji przeciw tym doktrynom burżuazyjnej filozofii, które w jego oczach utrudniają organizacyjno-polityczną działalność kościoła, skierowaną przeciw ruchowi rewolucyjnemu. Kościół wzywa wiernych bynajmniej nie do kontemplacji mistycznej, ale do walki politycznej. Nie chodzi mu o to, żeby wierni oddawali się religijnej ekstazie, ale o to, żeby wstępowali do bojówek Akcji Katolickiej i organizowali chrześcijańskie związki zawodowe. „Życie chrześcijańskie — poucza nas najwyższy pasterz — zasadza się nie na wielu modlitwach i ćwiczeniach pobożnych, lecz raczej na tym, aby one przyczyniały się rzeczywiście do duchowego pożytku wiernych, a przez to do rozrostu kościoła."[107]

O świat nierealny nie warto walczyć. Kościół jednak ma nieustanne aspiracje do podboju świata — musi tedy wierzyć w jego rzeczywiste, nie urojone istnienie. Ale wiara ta tylko o tyle jest pożyteczna, o ile się wierzy, że istnienie świata jest rzeczywiste, ale zależne, stworzone. Wniosek praktyczny, jaki stąd płynie, głosi, że trzeba czynnie zajmować się „sprawami ziemskimi", ale tylko o tyle, o ile podporządkowane są „sprawom nadziemskim", tj. o ile działalność „doczesna" ludzi jest kierowana i organizowana przez kościół. „Jego (tj. kościoła — L. K.) spojrzenie kieruje się ku niebu, ale działalność jego obejmuje niebo i ziemię, albowiem wszystkie rzeczy zostały zjednoczone w Chrystusie, zarówno rzeczy niebieskie, jak ziemskie."[108] Zadania kościoła to zadania ziemskie i doczesne, to walka polityczna, a nie „religijne przeżycia" sentymentalnych pięknoduchów. Nic dziwnego, że z takim naciskiem podkreśla Pius XII, iż „Kościół... musi być czymś nie tylko jednym i niepodzielnym, lecz także czymś konkretnym i widocznym... dlatego to oddalają się od Boskiej prawdy ci, którzy kościół wyobrażają sobie tak, jakby go nie można było ani dosięgnąć, ani zobaczyć, jakoby on był czymś tylko, jak mówią, «pneumatycznym»."[109] „W niebezpiecznym zatem błędzie

[106] Woroniecki: *Katolickość tomizmu*. Cyt. wyd. s. 23
[107] Enc. *Mediator Dei*. Cyt. wyd. s. 97
[108] *Discours de Léon XIII sur le désarmement* z 11.IV.1899. Cyt. wyd. s. 7
[109] Enc. *Mystici Corporis*. Cyt. wyd. s. 14—15; por. s. 53—54, 77

znajdują się ci, którzy sądzą, iż mogą trzymać się Chrystusa jako Głowy Kościoła, choć nie trzymają się wiernie tu na ziemi jego Namiestnika."[110]

I tak, katolicki realizm ma wartość dlatego, że jest podporządkowany katolickiemu kreacjonizmowi. Zasada, że cel człowieka „nie jest z tego świata", to znaczy, że należy być posłusznym kościołowi, pozostaje w mocy, ale niemniej ważna jest druga zasada, że ten cel realizuje się na ziemi, przez czynny udział w politycznej działalności kościoła. W filozofii kościelnej chodzi więc o umiejętne uzgodnienie dwóch tendencji: z jednej strony trzeba przypisać światu „ziemskiemu" tyle doskonałości, aby warto było zajmować się jego sprawami, z drugiej strony — poniżyć jego wartość w tym stopniu, aby stało się pewne, że tylko o tyle warto się nim zajmować, o ile urzeczywistnia „boskie cele", tj. o ile „sprawy ziemskie" są podporządkowane polityce Watykanu. Świat materialny i sprawy „cielesne" są dobre, o ile są — powiada Tomasz — ale tylko dlatego są dobre, że są dziełem stwórcy.[111] Okoliczność, że człowiek posiada ciało i musi się o nie troszczyć, nie jest wynikiem upadku, jak sądził Orygenes, i ciało nie jest „więzieniem duszy", jak twierdzili platonicy; okoliczność ta sama w sobie jest dobra, trzeba tylko pamiętać, że ciało, jako „gorszy" składnik ludzkiej istoty, musi być podporządkowane potrzebom duszy i że owa konieczność posługiwania się ciałem jest rezultatem nędzy ludzkiego istnienia i świadectwem, że człowiek znajduje się na najniższym stopniu w hierarchii duchów.[112]

A więc, należy słuchać kościoła we wszystkim. „Tymi Bóg raduje się w duchu — mówi Leon XIII — którzy własne swe zdanie odrzucając, rozkazów zwierzchników kościoła całkiem tak samo słuchają, jak jego samego."[113]

Zasady wiary — oznajmia tenże papież — „uczą człowieka najwyższego celu jego życiowej wędrówki; utrzymując go w jego powinnościach, wlewają w duszę jego odwagę i rezygnację, i obiecując mu niezniszczalną sprawiedliwość i szczęście doskonałe za grobem, każą mu podporządkować czas — wieczności, a ziemię — niebu."[114]

Ale przypuszczenie, że kościół-organizator polityczny, kościół-właściciel wielkich banków i fabryk, kościół-inspirator i kierownik partii politycznych mógłby się zgodzić na uznanie całej „cielesnej" rzeczywistości za wytwór podmiotu — jest absurdalne. Człowiek, chcący posiąść pieniądz nie zadowoli się jego obrazem — wykrzykuje z oburzeniem cytowany już ojciec Maumus.[115] Filozofia politycznej organizacji musi tkwić w ziemskiej rzeczywistości, musi być dostatecznie trzeźwa i licząca się z rzeczywistością, żeby jej praktyczna realizacja polityczna mogła mieć jakikolwiek skutek. W obliczu zagrożenia ze strony ruchu robotniczego kościół rzuca hasło „czynu katolickiego", żąda aktywności politycznej od wiernych, zerwania z kwietyzmem i obojętnością na sprawy ziemskie, żąda oceny czynów ludzkich nie według „dobrych chęci", ale według praktycznych efektów. „Etyka tomistyczna — pisze ks. Bocheński — jest nie etyką dobrych intencji, lecz etyką czynu." „Celem człowieka jest czyn... człowiek jest dobry tylko wtedy, gdy może działać, więc człowiek nawet o najszlachetniejszych

110 Tamże s. 33

111 Por. *Cont. Gent.* III 121, 126, 127; II 15; Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 266

112 Por. *Cont. Gent.* III 80, 81; Gilson: o. c. s. 269. W sprawie stosunku duszy i ciała, której tu omawiać niesposób, por. m. in. S. Swieżawski: *Centralne zagadnienie tomistycznej nauki o duszy. Przegląd Filozoficzny* 1948 z. 1—3 oraz S. Swieżawski: *Tomistyczna a kartezjańska koncepcja człowieka. Przegląd Filozoficzny* 1947 z. 1—4

113 Enc. *Graves de communi* z 18.I.1901. Cyt. wyd. s. 224

114 Enc. *Parvenu* z 19.III.1902. Cyt. wyd. s. 279; por. *Mediator Dei* s. 32

115 Por. Maumus: *Moderniści.* Cyt. wyd. s. 81; por. także s. 139, 142—143

intencjach, ale który nie umie, nie potrafi działać, nie jest człowiekiem dobrym... W świetle tej nauki tomizm przejawia się jako radykalnie realistyczna filozofia."[116] Hasło „czynu katolickiego" nie jest przy tym bynajmniej jakimś wezwaniem abstrakcyjnym, lecz wypełnione jest treścią jak najbardziej konkretną. Filozofowie katoliccy snują subtelne rozważania nad „problemem mostu", ale kiedy trzeba, wyciągają z tych dociekań wnioski, formułowane w języku zrozumiałym dla każdego sklepikarza i zadziwiająco prostym. Były luminarz polskiego tomizmu, ks. Konstanty Michalski, w przemówieniu pod wzniosłym tytułem *Duch Czynu w Królestwie Chrystusowym*, formułuje istotę „czynu katolickiego" nader dobitnie: „Jeszcze nie znika wcale typ człowieka, który pragnie się zamknąć i oszańcować w wieży z kości słoniowej na to, ażeby sobie nie zabrudzić rąk w kontakcie z codziennym życiem." Przed zgubnymi skutkami takiej ucieczki od życia ks. Michalski przestrzega: „Na wschodzie o miedzę od nas zamknęła się inteligencja w takiej wieży z kości słoniowej, nie stykając się bezpośrednio z szerokimi warstwami włościaństwa i robotników. A tam wokoło zaczęło huczeć, zaczęły się odzywać podziemne pomruki, fala rosła, szła wysoko, a wieża z kości słoniowej jeszcze ciągle była pełna. Otwarła się wreszcie pod uderzeniem rewolucji, ale tylko na to, by się wszyscy pogrążyli w krwawym potopie. Co wczoraj stało się tam, to mogłoby się stać u nas jutro, jeżeliby się nie zrozumiało, że wszyscy muszą pracować dla wszystkich, jedni więcej głową, drudzy dłonią."[117]

Jak widać, realizm tomistyczny jest mniej skomplikowany, niż można by sądzić na podstawie dzieł katolickich filozofów. Zaczyna się od problemu pierwotności epistemologii wobec metafizyki i od „noetycznego prymatu bytu", kończy się na wezwaniu do bicia komunistów. Idealna harmonia filozofii „realistycznej" i filozofii wieczystej!

Z kim walczy tomistyczny realizm?

„U podstawy tej filozofii — pisze Gilson o tomizmie — jak na dnie wszelkiej filozofii chrześcijańskiej, tkwi poczucie wielkiej nędzy i potrzeba pocieszyciela, którym może być jedynie Bóg." „Filozofia taka w poczuciu swojej granicy znajduje zasadę swojej płodności."[118]

Można się zgodzić, że jest niemało słuszności w tej charakterystyce. Istotną myślą tomizmu jest zasada słabości ludzkiej i zasada ograniczoności ludzkiej wiedzy — ale zasady tak sformułowane, aby nie wykluczały, lecz, przeciwnie, zakładały perspektywę pomocy i oparcia dla nędzy ludzkiej, pomocy, której nikt inny poza kościołem nie jest zdolny okazać. Realizm tomistyczny służy umocnieniu tej tendencji i na tym polega jego znaczenie.

Przedstawione tu cechy tego realizmu dosyć dobitnie, wydaje się, ukazują, na jak grubym fałszerstwie albo, co najmniej, na jak bezgranicznej naiwności opierają się wszelkie paralele, czynione między tym quasirealizmem chrześcijańskim, organicznie zrośniętym z teologiczną spekulacją średniowieczną i z politycznymi zadaniami kościoła rzymskiego, a naukową, materialistyczną

---

[116] Bocheński: *ABC tomizmu. Znak* 1950 nr 25 s. 349, 347—348. Nasuwa się przy tej okazji teoretyczna wątpliwość, czy ojciec Bocheński nie sprzeniewierzył się czasem zasadom swego mistrza. Ten wszakże twierdził, że *„apud divinum iudicium voluntas pro facto computatur" (Cont. Gent.* III 144; por. 143), oraz za Arystotelesem utrzymywał, że *„virtus uniuscuiusque est quae bonum facit habentem et opus eius bonum reddit" (Cont. Gent.* I 37). A więc bóg ocenia wolę, nie uczynki, a czyn jest dobry nie przez swój skutek, ale przez cnotę działającego. Rozstrzygnięcie tej wątpliwości pozostawiamy znawcom przedmiotu.

[117] *Podstawy Akcji Katolickiej.* Kraków 1926 s. 22

[118] Gilson: *Le thomisme...* Cyt. wyd. s. 520, 519

teorią poznania; między ową fantastyką, pisaną palcem scholastycznego werbalizmu na mętnej wodzie religijnych urojeń, a naukową doktryną, opartą na rezultatach długotrwałych wysiłków empirycznego przyrodoznawstwa i historycznej analizie społecznego procesu poznania, rozwijającą się razem z rozwojem nauk i z ich pomocą.

Starałem się w swym sprawozdaniu okazać, jak dalece w samej treści rzekomy tomistyczny realizm nie może być nawet sformułowany bez jednoczesnego założenia całego gmachu idealistycznej metafizyki katolickiej: teorii materii i formy, nauki o duszy niematerialnej, nauki o boskim pochodzeniu wiedzy; następnie, jak jest on bez reszty podporządkowany wierze kościelnej i kościelnej polityce; dlaczego nawet w swych pierwiastkach pozornie racjonalnych może on być użyteczny dla papieskich doktrynerów dzięki temu jedynie, że połączony jest z teorią ogólniejszą, która poznanie ludzkie usiłuje w maksymalnym stopniu zdeprecjonować i poniżyć.

Nie trudno też pojąć, że i taki realizm — jedyny niemal, do jakiego zdołała się wznieść cała nowoczesna filozofia burżuazyjna — pozostaje zawsze, jeśli już zechcemy go potraktować niejako *in vitro*, niezależnie od całej doktryny, w stanie nieuleczalnego charłactwa oraz chronicznej bezbronności wobec subiektywnego idealizmu. Do przezwyciężenia subiektywizmu nie wystarczy odrzucenie zasady, wedle której „epistemologia ma być warunkiem metafizyki", ani postulat „realizmu metodycznego". Że zasada, każąca jako punkt wyjścia filozofii podejmować krytykę władzy poznawczej, jest nie do przyjęcia i że implikuje ona nieuchronnie idealistyczne rozwiązanie, zawarte w samym postawieniu problemu, który wikła analizę we wszystkie stare antynomie sceptyckie, że wobec tego wszelki tzw. realizm krytyczny może tylko otwierać bramę subiektywizmowi, że idealizmu subiektywnego niesposób przezwyciężyć, jeśli się ulega sposobowi stawiania pytań, przez tę doktrynę narzucanemu, i przejmuje jego problematykę — wszystko to są zasady niewątpliwie słuszne. Ale żadne „przezwyciężenie" subiektywizmu nie może być dokonane na ich wyłącznej podstawie. Widzimy, że najbardziej radykalne sformułowania gnoseologiczne tomistów kończą się na stwierdzeniu, że stanowisko realistyczne trzeba oprzeć na jego „oczywistości" i że należy pokonać idealizm na drodze analizy jego historycznego rozwoju i wykazania jego niezdolności do utworzenia filozofii płodnej i zdolnej do życia. Jest jasne, że wszelka krytyka tego rodzaju nie może być żadnym argumentem rzeczowym; w każdym razie nie ulega wątpliwości, że idealizm subiektywny jest filozofią dokładnie tak samo „płodną" i tak samo „zdolną do życia", a raczej tak samo bezpłodną i tak samo skazaną na obumarcie, jak filozofia tomistyczna. Idealizm subiektywny może być przezwyciężony jedynie na tej drodze, na której materializm dialektyczny przezwycięża wszelką idealistyczną spekulację — przez odwołanie się do praktyki. „Zagadnienie, czy ludzkiemu myśleniu przysługuje prawdziwość obiektywna — nie jest zagadnieniem teorii, ale zagadnieniem praktycznym." Jedynym skutecznym sposobem dowiedzenia, że człowiek zdolny jest to lub owo uczynić, jest uczynienie tego właśnie. *Ab esse ad posse valet consequentia.* Pytanie o możliwość poznania jest rozwiązane samym procesem poznania, to znaczy praktyką poznawczą, albowiem samo poznanie jest częścią społecznej praktyki ludzkości. Człowiek — pojęty jako wytwór przyrody i wytwór materialnych warunków życia społecznego, walczący o opanowanie tych warunków i poddanie ich swej świadomej kontroli — rozstrzyga w swej praktyce nieodwołalnie problem własnych możliwości poznawczych. Samo pytanie o możliwość poznania ma jako swój warunek konieczny uprzednią praktykę poznawczą

ludzkości i bez niej nie mogłoby być nigdy postawione. Dlatego też rozwiązane jest ono samą możliwością swego postawienia. Rozwiązanie pytania o możliwość poznania tkwi w poznaniu możliwości postawienia pytania — to znaczy w stwierdzeniu, pod jakim warunkiem tzw. problem krytyczny może w ogóle historycznie zaistnieć. Wszelkie próby filozoficznego rozstrzygnięcia głównego problemu epistemologii — jeśli biorą za punkt wyjścia doznającą „jaźń" indywiduum, która roi sobie, że może się choćby w myśli uniezależnić od historii, od społeczeństwa, od wielowiekowego postępu ludzkiej praktyki produkcyjnej, społecznej i poznawczej i od własnych warunków życia — skazują rozum ludzki na nieuchronną porażkę i muszą paść łupem irracjonalnego szaleństwa subiektywizmu. Ale tak samo skazane są na zagładę wszelkie próby rzekomej obrony realizmu, które izolują dociekania epistemologiczne od społecznej praktyki ludzkiej i bądź zadowalają się apriorycznym założeniem, że idealizm subiektywny jest błędny, bądź usiłują go obalić w oparciu o religijne dogmaty. Dlatego również wszystkie tomistyczne bójki z subiektywnym idealizmem nie mogą mieć żadnych szans teoretycznego sukcesu.

Czy i w jakim sensie mogą one osiągnąć sukces praktyczny? Przyjmijmy wolę za czyn i załóżmy, że tomizm istotnie skutecznie przeciwstawia się filozofii subiektywistycznej. Kto nad kim chce odnieść w tej walce rzeczywiste zwycięstwo?

Odpowiedź na to pytanie nie powinna nastręczać wątpliwości w świetle źródeł kościelnych bojów z idealizmem subiektywnym, na które w poprzednich rozważaniach starałem się zwrócić uwagę. Celem tych rozważań było m. in. sformułowane już stwierdzenie, że walka tomistycznej filozofii z subiektywnym idealizmem nie tylko jest walką frakcyjną w obrębie jednego obozu filozoficznego i jednego obozu politycznego, ale że nadto ma swe źródła rzeczywiste bynajmniej nie w samym tym obozie, lecz jest zdeterminowana jego sytuacją w walce z rzeczywistym wrogiem — filozofią materialistyczną i ruchem robotniczym. Nie jest to zresztą wypadek odosobniony. Różne kierunki burżuazyjnej filozofii współczesnej, stanowiące reakcję idealistyczną na materializm marksistowski i na rewolucyjny ruch proletariatu, występują pod maską reakcji na inne kierunki burżuazyjne: bergsonizm jako reakcja na pozytywizm XIX-wieczny, neopozytywizm jako reakcja na irracjonalizm i tradycyjną metafizykę idealistyczną, tomizm jako reakcja na subiektywny idealizm filozofii pokantowskiej i pokartezjańskiej. Źródłem tej sytuacji jest poszukiwanie przez ideologię burżuazyjną takiej filozofii, która *najskuteczniej* mogłaby przeciwstawić się materializmowi dialektycznemu, a w związku z tym — zwalczanie tych odłamów burżuazyjnej filozofii, które w przekonaniu innych jej odłamów realizują te zadania nieskutecznie lub też wywierają wpływ hamujący na rozwój tej walki. Nie można zresztą sprawy wulgaryzować — ta walka ideologiczna jest w znacznym stopniu procesem żywiołowym, nie kierowanym w sposób zamierzony i często przez filozofów nie uświadomionym (często, ale nie zawsze; tomiści np. w większości zdają sobie doskonale sprawę z istotnej roli swej filozoficznej działalności i z rzeczywistych powodów, które ich pchają do walki z subiektywnym idealizmem), a skutkiem tego posiada również swój rozwój autonomiczny i często uniezależnia się w pewnej mierze od swej społecznej determinanty i prowadzona jest z zaciekłością zgoła niestosowną do jej faktycznych funkcji. Dlatego trzeba się zastrzec, że sformułowania, odwołujące się w opisie tej sytuacji do motywów i używające wyrażeń celowościowych, muszą być traktowane *cum grano salis*, jako częściowe uproszczenia.

Filozoficzne kierunki pojawiają się jako rezultat pewnych potrzeb społecznych określonych klas. Ale burżuazja współczesna ma rozmaite potrzeby i szuka dla nich rozmaitych doktryn filozoficznych. Ten popyt zaspakajany jest oczywiście żywiołowo i niekoniecznie jest „kierowany" z jakichś ośrodków rządzących; dlatego powstałe z tego procesu ideologie mogą prowadzić ze sobą najostrzejszą walkę, która, jak każda walka frakcyjna w łonie burżuazyjnych partii, może stwarzać pozory „zasadniczych" i „nieprzejednanych" konfliktów, przysłaniających wspólną klasową zawartość ideologii walczących stron. Nie jest np. przypadkiem, że idealizm subiektywny był ideologią rewizjonizmu w ruchu robotniczym, faszyzm zaś posługuje się różnymi formami idealizmu obiektywnego. Nie chcę się tu bynajmniej wdawać w wątpliwe rozważania na temat klasowej odmienności obu tych prądów, które bez względu na to, w jakim środowisku się szerzą, realizują każda na swoim terenie zadania tej samej klasy i służą obiektywnie tym samym interesom. Nie ulega jednak wątpliwości, że są filozoficzne doktryny specjalnie przystosowane do różnych środowisk odbiorczych czy też raczej — żeby unikać sformułowań celowościowych — rodzące się jako wyraz ideologicznych potrzeb burżuazji w różnych środowiskach, pod wpływem tej samej tendencji klasowej. Trudno np. zaprzeczyć temu, że pozytywizm logiczny jest szczególnie przystosowany do środowisk naukowych w zakresie nauk ścisłych, fenomenologia — do środowisk humanistycznych i artystyczno-literackich, pragmatyzm — do użytku inteligencji technicznej i bezpośrednich przedstawicieli kapitału itd. itp. Związki genetyczne i funkcjonowanie różnych kierunków w różnych środowiskach nie trudno zresztą prześledzić. Ale tomizm ma być uniwersalny — *katholikós* — ma być filozofią nadającą się do powszechnego użytku wszystkich środowisk, zawodów i klas.

Wzrost siły i oddziaływań tomizmu w burżuazyjnej filozofii jest równoległy do procesów regresywnych w klasie, którą reprezentuje, do procesu uwstecznienia się burżuazji pod względem politycznym i ideologicznym w wyniku potrzeb jej walki z ruchem rewolucyjnym. Jednocześnie wpływy „linii kantowskiej" w filozofii burżuazyjnej słabną. Chyba nie będzie wulgaryzacją upatrywanie źródeł tego procesu w zaostrzeniu się walki klasowej w okresie imperializmu.

W najogólniejszej charakterystyce, współczesne kierunki subiektywistyczne stanowią z punktu widzenia swej społecznej roli ideologiczną transpozycję „trzeciej siły", filozofię politycznej „neutralności" i kompromisu, filozofię rozkładu i demobilizacji społecznej, filozofię ugody między religią i nauką. Jako takie, są one narzędziem burżuazyjnych oddziaływań ideologicznych w ruchu robotniczym, środkiem służącym do rozbrajania ruchu rewolucyjnego wobec klasowego wroga. Ale burżuazji nie może wystarczyć filozofia, ograniczająca swe zadania do działalności rozkładowej. Potrzebna jest jej filozofia, służąca zadaniu mobilizacji własnych sił do walki w obronie walącego się świata, filozofia dyscypliny i „porządku". Taką rolę spełnia m. in. doktryna tomistyczna. Dopatrywanie się klasowych odmienności między tymi kierunkami wydaje mi się absurdalne — oba spełniają różne funkcje na usługach tej samej klasy. Ale filozofia burżuazyjna nie działa przecież po prostu na podobieństwo biura szpiegowskiego, które w sposób zorganizowany rozsyła swoich agentów — jednych do związków zawodowych i partii robotniczych, innych do zwykłych faszystowskich bojówek. Powstaje najczęściej spontanicznie jako realizacja politycznych zapotrzebowań burżuazji. Jej przedstawiciele nie muszą bynajmniej zawsze być świadomymi instrumentami akcji politycznych — często ich polityczne przekonania pozostają w sprzeczności z ich rzeczywistą funkcją na terenie filozoficznym. Dlatego różne odłamy burżuazyjnej filozofii nie tylko mogą walczyć ze sobą, ale niekiedy mogą przyczyniać sobie wza-

jemnie szkody, nie nabierając zresztą przez to ani trochę „postępowości" — podobnie jak partie amerykańskie w walkach wyborczych demaskują nieraz siebie nawzajem, nie stając się przez to w najmniejszej mierze sojusznikiem ruchu robotniczego. W uwagach niniejszych wypadło niejednokrotnie wspomnieć o walce kościoła z modernizmem — jest to przedmiot dogodny do analizy, albowiem modernizm nie jest niczym innym, jak rozciągnięciem założeń idealizmu subiektywnego na dziedzinę religii i kościoła. Walka ta nie jest bynajmniej ze strony kościoła udawana — nie ma też sensu pytać, czy kościół „myli się", nie dostrzegając „dobrych usług", jakie oddają fideizmowi doktryny subiektywistyczne. W ramach zorganizowanego kościoła wojującego filozofia subiektywistyczna odgrywa rolę rozkładową — nie dlatego, by miała zawierać w sobie choćby ziarno postępu, ale dlatego, że będąc filozofią anarchii, indywidualizmu, negacji dyscypliny, filozofią neutralności i ugody, nadaje się do oddziaływania ideologicznego tam tylko, gdzie w interesie burżuazji leży szerzenie anarchii i nastrojów ugodowych, to znaczy w ruchu rewolucyjnym.

Żeby intencję tego wywodu udobitnić, dobrze go uszczegółowić choćby na przykładzie zagadnienia stosunku nauki i religii. Tomiści nie bez racji uważają kantowskie i pokantowskie stanowisko w tej drażliwej dla nich sprawie za wskrzeszenie awerroistycznej teorii podwójnej prawdy. Kantyzm — jak większość doktryn agnostycystycznych — zawiera w sobie ideę ugody nauki i religii przez ich całkowite rozdzielenie. W średniowieczu, w warunkach bezwzględnego panowania religijnych wyobrażeń nad życiem naukowym, stanowisko takie realizowało pewne tendencje postępowe, o ile uniezależniało naukę od policyjnej kontroli teologii. Nie chcę wdawać się w kwestię, czy i o ile podobne stanowisko w filozofii Kanta — reprezentującej dążenia słabej i niezdolnej do rewolucyjnej walki burżuazji niemieckiej, która nie chcąc oddawać nauki pod władzę religii wspierała zarazem tę władzę we wszystkich innych dziedzinach — mogło zawierać jeszcze pewne elementy postępowe. Nie ulega wszakże wątpliwości, że podobna tendencja w dzisiejszych warunkach może być tylko na usługach najczarniejszej reakcji — jej funkcja nie polega na autonomizacji nauki, ale na uniezależnieniu religii od krytyki naukowej i na światopoglądowej neutralizacji nauki, neutralizacji, której konsekwencją praktyczną jest całkowite oddanie problematyki światopoglądowej we władanie obskurantyzmu. Niezależnie od najbardziej gromkich deklaracji przeciw irracjonalizmowi, zasada pozytywistyczna, która pod pozorem „unaukowienia" filozofii chce oddzielić „metafizykę" od nauki — a więc odebrać nauce kompetencje wypowiadania się w podstawowych kwestiach filozoficznych — jest obiektywnie narzędziem metafizyki najbardziej obskuranckiej i najciemniejszej, a stwierdzenie Carnapa, że metafizykę można uprawiać, byle się jej nie mieszało z badaniem naukowym, jest w praktyce uwolnieniem filozoficznej problematyki od wszelkich naukowych rygorów i uczynieniem z niej żeru dla agresji wstecznictwa i zabobonu. Skutek jest taki, że, jak powszechnie wiadomo, filozoficzna twórczość uczonych przyrodników, będących pod wływami doktryn pozytywistycznych, nie okazuje bynajmniej swojej neutralności wobec „metafizyki", ale często roi się od najbardziej nieodpowiedzialnej fantastyki idealistycznej i przeniknięta bywa duchem odrażającej uniżoności wobec apostołów objawienia. Obskurantyzm katolicki, obskurantyzm *tout court*, wychodzi uzbrojony z wnętrza trojańskiego konia, którego w nauce pozostawia filozofia pozytywistyczna — obskurantyzm zamaskowany. A walka dwóch frakcji w łonie jednej partii burżuazyjnej nie jest walką polityczną, lecz walką o taktykę. Walka dwóch frakcji w łonie jednego, idealistycznego obozu filozoficznego nie jest też walką o zasadnicze problemy filozoficzne, lecz w ostateczności — bardziej

lub mniej uświadomioną, a często zupełnie nie uświadomioną — walką o najskuteczniejsze środki walki przeciw filozofii materialistycznej. W tym sensie walka tomizmu z idealizmem subiektywnym jest walką między sojusznikami, a w swojej treści autentycznej jest *wyłącznie* walką z filozofią marksistowską; jest mianowicie dążeniem kapitalistycznej nadbudowy ideologicznej do wyboru odpowiednich środków walki z ideologią ruchu robotniczego, środków w danej sytuacji najskuteczniejszych. Zaostrzenie walki ideologicznej, towarzyszące zaostrzeniu walki politycznej, wywołuje coraz silniejszą tendencję do zaniechania taktyki trojańskiego konia na rzecz taktyki otwartej agresji — jako zasadniczej formy walki. Wyrazem tego jest wzrost oddziaływania kierunków irracjonalistycznych i otwarcie fideistycznych, połączony z pewnym osłabieniem wpływów doktryn pozytywistycznych. Filozofia neutralności i ugody, filozofia „trzeciej siły" nie może wystarczyć faszyzującej się nadbudowie ideologicznej imperializmu. Ale osłabienie jej wpływów w filozofii burżuazyjnej nie może spowodować osłabienia walki z nią ze strony filozofii marksistowskiej. Nie można pokonać filozofii skrajnie irracjonalistycznej i jawnie religianckiej, nie przezwyciężając oddziaływania kierunków torujących jej drogę i stanowiących pomost, po którym nieustannie wdziera się w życie ideologiczne czarna armia obskurantyzmu i reakcji, podobnie jak nie można pokonać ostatecznie faszyzmu bez pokonania trampoliny faszyzmu — socjaldemokracji. Stąd też walka z kierunkami subiektywistycznymi stanowi nadal doniosłe zadanie marksizmu.

Warunkiem skutecznej walki jest zawsze podcięcie wpływów partii ugodowych.

*

Powyższe schematyczne przedstawienie treści i funkcji ideologicznej tomistycznego pseudorealizmu ma na uwadze, jak widać, nie tylko samą filozofię katolicką. Ma ono również pewne, skromne zresztą, aspiracje metodologiczne, polegające na dostarczeniu dodatkowej ilustracji do niektórych znanych zasad marksistowskiej metody badania i oceny kierunków filozoficznych. Z tego punktu widzenia chodziło w nim o pokazanie, po pierwsze, przykładu ścisłej zależności, jaka istnieje między treścią określonego poglądu filozoficznego a całością doktryny, w której pogląd ten występuje, a jeszcze ściślej — przykładu sytuacji, gdzie pewne pozornie racjonalne twierdzenia nabierają treści reakcyjnej i zmistyfikowanej, kiedy użyte są jako narzędzie filozoficznego Ciemnogrodu. Chodziło, po wtóre, o wskazanie jednego z licznych przykładów wewnętrznej walki w obozie idealistycznym jako przykładu walki, która tylko pozornie jest walką wewnątrz tego obozu, będąc faktycznie formą walki z naukową filozofią materialistyczną.

Raz jeszcze, na zakończenie, powtórzmy zastrzeżenia chroniące przed fałszywymi sugestiami, które temat poprzednich rozważań mógłby nasuwać. Artykuł ten, zajmujący się tylko cząstką filozofii tomistycznej, narzucił taki sposób przedstawienia tomizmu, który w stosunku do całości tej filozofii byłby najzupełniej nieodpowiedni. Prezentował on bowiem tomizm w znacznym stopniu z punktu widzenia jego walki z subiektywnym idealizmem, pojętej jako forma walki z filozofią materialistyczną. Ten pośredni sposób ataku nie jest bynajmniej cechą tomizmu jako całości, lecz występuje jaskrawo w omawianym tu jego fragmencie. W całości tej, której tomistyczny realizm stanowi cząstkę, tomizm jest *bezpośrednim* obrońcą najciemniejszego obskurantyzmu, *bezpośrednim* apologetą wszelkiego umysłowego zacofania i narzędziem *bezpośredniej* walki naj-

wstecznejszych społecznych sił z ideologią ruchu rewolucyjnego. Kontrowersje w obrębie sprzymierzonego w zasadzie obozu — w jakimkolwiek stopniu ulegałyby nawet iluzorycznej autonomizacji, mogącej łudzić nierzadko samych ich uczestników — nigdy przecież nie staną się siłą, określającą kierunek aktywności którejkolwiek z poróżnionych frakcji, lecz same są podporządkowane wspólnej tendencji naczelnej, mającej jako swą społeczną determinantę jedno, choć różnymi środkami realizowane, polityczne zadanie burżuazji: duchowe rozbrojenie i obezwładnienie wielkiego ruchu mas, uporczywie walczących o wolność i prawa ludzkie, oraz mobilizację własnej czarnej armii do beznadziejnej obrony starego społeczeństwa wyzysku, ciemnoty i upodlenia.

Leszek Kołakowski

XI KONGRES FILOZOFII BURŻUAZYJNEJ W BRUKSELI

Niejednokrotnie mówimy o dekadencji współczesnej filozofii burżuazyjnej. Rozumiemy przez to przede wszystkim fakt społecznego uwstecznienia tej filozofii, a po wtóre — upadek jej poziomu merytorycznego, co się wiąże z królowaniem najbardziej wstecznych kierunków idealistycznych we współczesnej ideologii burżuazyjnej. Przeglądając materiały XI kongresu filozoficznego czytelnik staje bezpośrednio przed żywym obrazem tej dekadencji w najbardziej prymitywnym tego słowa znaczeniu. I należy przyznać, że mimo wielokrotnych stwierdzeń upadku filozofii burżuazyjnej, obraz ten jest szokujący.

Idealizm nie jest czymś nowym w filozofii burżuazyjnej. Ale nie mówiąc o dziełach klasyków filozofii idealistycznej — Hume'a, Berkeleya, Leibniza, Kanta, Hegla — nawet w okresie epigoństwa końca XIX wieku mamy do czynienia z jakąś bardziej lub mniej samodzielną myślą filozoficzną; co prawda z faszywą, reakcyjną, epigońską, ale jednak z jakąś myślą, z jakąś twórczością, z jakąś erudycją. Tymczasem w porównaniu nawet z tym schyłkowym okresem burżuazyjnej filozofii — to, co zaprezentował XI kongres filozoficzny, jest olbrzymim krokiem wstecz. To już nie tylko epigoni — ale epigoni epigonów. Mamy tu najczęściej do czynienia po prostu z „przetrawianiem" starych teorii — bez polotu, często nawet bez erudycji. Taka właśnie *jest* współczesna filozofia burżuazyjna — szara, dekadencka; adekwatne odbicie ideologiczne politycznej i ekonomicznej dekadencji współczesnej burżuazji.

Na kongresie brukselskim panował, rzecz jasna, idealizm — panował bez przeszkód, bez oporów. Rozbieżności w poglądach, które wystąpiły na kongresie, były rozbieżnościami wewnątrz jednego obozu. Ale — co niezmiernie charakterystyczne — dominowały kierunki najbardziej wsteczne, reakcyjne kierunki idealistyczne. Znaczna część publikowanych referatów wyrażała tendencje irracjonalistyczne, niekiedy wręcz mistyczne, zajmowała się jawną, nieukrywaną nawet apologią religianctwa i obskurantyzmu. Nawet w referatach poświęconych metodologii nauk ścisłych, gdzie zazwyczaj dominują tendencje pozytywistyczne, tendencje maskujące idealizm pozorami naukowości, tym razem doszły do głosu tendencje programowo, niezamaskowanie wrogie nauce.

Czy przypadkowo nastąpił ten splot idealizmu i obskurantyzmu z wyjątkowo niskim poziomem referatów? Rzecz jasna nie — zależność jest tu jak najściślejsza, zależność wyrastająca z funkcji klasowej współczesnej filozofii burżuazyjnej. Ginący świat sięga do najbardziej zatrutej broni i to musi prowadzić do marazmu ideologicznego. W warunkach rozwoju i rozkwitu naukowego światopoglądu marksistowskiego, potwierdzanego przez rozwój nauk, w warunkach, gdy filozofia marksistowska coraz szerzej dociera do mas, sama logika walki zmusza apologetów ginącego ustroju do staczania się na coraz bardziej wsteczne pozycje, do odwracania się od nauki. Tak jest w socjologii, w której panoszą się podsycane i propagowane przez imperializm amerykański teorie neomalthuzjańskie, rasistowskie, teorie pełne nienawiści do człowieka. Tak jest i w filozofii. Filozofia marksistowska stała się

dziś ośrodkiem przyciągającym coraz silniej do siebie wszystko to co twórcze i żywe wśród inteligencji krajów kapitalistycznych. Mętna fala obskurantyzmu, irracjonalizmu, którą stara się rozlać burżuazyjna filozofia, skierowana jest przeciwko rozprzestrzenianiu się filozofii marksistowskiej. Na tym polega jej szkodliwość — i jej funkcja społeczna.

Nie jest zadaniem niniejszego przeglądu referowanie wszystkich 14 tomów sprawozdań kongresu[1]; zatrzymamy się jedynie na niektórych, traktując je jako przykładowe i poprzez ich analizę zmierzając do poparcia tez postawionych wyżej.

«Teoria filozofii»

Tak zatytułowany jest pierwszy tom sprawozdań[2] — i niemało kłopotu sprawia określenie kryterium, na podstawie którego zgrupowane zostały artykuły tego tomu. Obok ogólnych rozważań o metodzie (artykuł Gonsetha) spotykamy tu artykuły mówiące o sensie życia, istocie świata itd., do których to artykułów wypadnie nam jeszcze wrócić. Łącznie z tomem drugim[3] obejmuje on w każdym razie zakresowo bardzo ogólną problematykę filozoficzną. Poziom opublikowanych referatów jest wyjątkowo niski. Napotyka się często rozprawy, które nawet nie stawiają przed sobą zadania wysunięcia czy rozwiązania jakiegoś problemu, ograniczając się wyłącznie do referowania cudzych poglądów czy też wąskokomentatorskiej interpretacji bardzo drugorzędnych tez jakiegoś filozofa. Rzecz charakterystyczna, że poza szwajcarskim filozofem Gonsethem — nie ma prawie ani jednego bardziej znacznego w filozofii burżuazyjnej nazwiska. W obydwu tomach uderza zalew kierunków irracjonalistycznych przy stosunkowo niewielkiej ilości prac pozytywistycznych. Wyłania się stąd nieco inny obraz oblicza burżuazyjnej filozofii niż ten, który się u nas utarł. O ile bowiem dla amerykańskich i angielskich czasopism filozoficznych charakterystyczne jest dominowanie nurtu pozytywistycznego, o tyle tu pozytywizm jest wyraźnie zepchnięty na plan drugi (częściowo tłumaczy się to może tym, że w przyszłym roku w Szwajcarii jest projektowany odrębny kongres o wyraźnych tendencjach neopozytywistycznych). W każdym razie w materiałach kongresu brukselskiego neopozytywiści są reprezentowani bardzo nielicznie. Bardzo nielicznie również reprezentowani są w obydwu omawianych tomach katolicy. Wyraźnie natomiast występują tendencje egzystencjalistyczne, fenomenologiczne, personalistyczne i neoheglowskie. Najczęściej linie graniczne nie są wyraźne, a to wskutek dużego eklektyzmu artykułów, których najbardziej charakterystyczną cechą jest mieszanina subiektywnego i obiektywnego idealizmu. Nawet w tomie teoriopoznawczym stosunkowo mało jest klasycznych — jeśli można tak powiedzieć — epistemologicznych rozważań filozofii burżuazyjnej (z wyjątkiem może grupy włoskich operacjonistów). Wiele natomiast artykułów podaje tę problematykę w sosie „humanistycznym": człowiek w świecie i świat w człowieku, duchowa, spirytualistyczna, egzystencjalna istota świata itd. Część tych artykułów jest pisana takim językiem, że uniemożliwia to po prostu rozumienie tekstu, który niekiedy sprawia wręcz wrażenie jakiegoś bełkotu. Podamy dla ilustracji chociażby same tytuły: *«Poziomość» realnego i «prostopadłość» myśli («L'horizontal» du réel et la «verticale» de la pensé); Obóz mitu i obóz filozofii; Sens uniwersalnego (Le sens de l'univers); Dialektyka życia* (nie chodzi tu oczywiście, broń boże, o życie w jakimś sen-

[1] *Procedings of the XI International Congress of Philosophy.* Vol. I—XIV Bruxelles 1953
[2] T. I — *Theory of Philosophy*
[3] T. II — *Epistemology*

sie przyrodniczym — lecz o „życie" w sensie „egzystencjalnym"). Tego rodzaju problematyki jest szczególnie dużo w tomie pierwszym.

Nie chodzi nam o referowanie wszystkich artykułów; ich ogólny charakter chciałoby się oddać na przykładzie jednego znamiennego problemu przewijającego się przez szereg artykułów pierwszego tomu.

Problem ten to sprawa kryzysu współczesnej filozofii burżuazyjnej. W szeregu artykułów pojawiają się skargi na rozgardiasz we współczesnej filozofii burżuazyjnej i na obfitość systemów oraz nawoływania do jedności. Już same te skargi są bardzo charakterystyczne.

Adolfo P. Carpio w artykule *Anarchia systemów a teoria prawdy* skarży się, że istnieje mnóstwo systemów, że filozofia w tej sytuacji zmienia się właściwie w historię filozofii, albowiem zamiast rozwiązywać problemy staje się referowaniem stanowisk, bez ustosunkowywania się do prawdziwości tego lub innego stanowiska.

Nowej *philosophiae perennis* domaga się André Hayen w artykule *Izolacja filozofów i jedność filozofii*, wskazując na to, że filozofom brak wiary w jakąś filozofię wieczną, prawdziwą, pojętą jako nauka autonomiczna.

Peter von Hardenberg — młody filozof niemiecki — w niezmiernie charakterystycznym artykule *Powodzenie jako kryterium działalności filozoficznej* rzuca pod adresem filozofii oskarżenie utrzymane w tonie wręcz histerycznym. Młodzież szukała na próżno w kręgu filozofów kogoś, kto by jej był przewodnikiem, ta młodzież, u której następuje „ruina zdrowej moralności ...wewnętrzna pustka... napływ elementów przestępczych". Co to za „młodzież" i o co jej chodzi — o tym niżej. Ale jeśli charakterystyczny dla rozkładu współczesnej filozofii burżuazyjnej jest ten „krzyk o jedność" — to jeszcze bardziej charakterystyczne są proponowane wyjścia z trudności.

Jako wyjście Carpio proponuje fenomenologiczne ujęcie historii filozofii, przy czym — nawiązując do Hegla — stwierdza, że każdy system filozoficzny daje nam „poznanie ducha"; wskazuje na to, że w rezultacie takiego fenomenologicznego „oglądu" historii filozofii uda się uchwycić prawdę i zlikwidować ów panujący rozgardiasz filozoficzny. Oczywiście, warunkiem tego jest rewizja klasycznej definicji prawdy, albowiem „rzeczywistość" nie jest czymś niezmiennym (jak rzekomo zakłada klasyczna definicja); jest to zmienna, stająca się duchowa rzeczywistość, którą uchwycimy właśnie w toku „fenomenologicznego oglądu".

Herman Riefstahl (Niemcy) w bardzo charakterystycznym dla irracjonalistycznego nurtu artykule *Egzystencjalny charakter filozofii* wskazuje na inne „wyjście" z sytuacji. Przeciwstawia on filozofię nauce: nauka nosi charakter „obiektywistyczny", pyta, „co istnieje na świecie". Filozofia natomiast — tak jak religia — zajmuje się nie kosmosem, ale czymś oto takim (wytłumaczyć tego nie podobna — można jedynie powtórzyć): „dynamischer Universal-Prozess"; zajmuje się „całością" (Totalität), „znaczeniem świata" i „postawą człowieka". Filozofia ma odpowiedzieć na pytanie: „Co ma robić człowiek na świecie?", posiada zatem intencję egzystencjalną. Otóż aby dać tę odpowiedź, okazuje się, że jest niezbędna realizacja skromnego postulatu. Trzeba przezwyciężyć naukową, „obiektywistyczną" intencję jako niewystarczającą; „metoda filozofii musi odbiegać od naukowej". Jakaż ma być ta metoda? Autor powołuje się i na Hartmana, i na Bierdiajewa, i na zasadę nieoznaczoności Heisenberga. Oto próbki rozwiązań i stylu: „Irracjonalność i dialektyka, które są właściwe w sposób konieczny absolutnej całości *(absolute Totalität)*, powinny być, jako fenomen, przejęte przez filozofię. Przedmiotem filozofii nie jest żaden przestrzenny przedmiot, ale *Totalität* jako jedność obiektu i subiektu, która sama się wobec tego zmienia w zależności od tego, jak ją ujmujemy."

Wreszcie niezmiernie charakterystyczne rozwiązanie wspomnianego Hardenberga. Nikomu nie jest potrzebna dłubanina filozoficzna — kryterium działalności filozoficznej jest powodzenie; filozofowie nie mają co się bawić w oderwaną od życia elitę. Młodzież dzisiejsza „szuka wielkich ludzi, którzy mogą być jej nauczycielami i wodzami.... Młodzież nie potrzebuje epigonów, ale silnej osobowości... Dajcie młodzieży ideę, linię przewodnią". Tu już nawet nie wysuwa się żadnego problemu filozoficznego; jest to po prostu faszystowski apel o silną „osobowość" i o „ideę", która „poprowadzi młodzież". Nie trudno dostrzec, jak ten „apel" wiąże się z irracjonalistycznymi tendencjami czy też, na odwrót, jak irracjonalizm, odwrócenie się od rozumu przygotowuje grunt dla realizacji takich właśnie, podawanych pod płaszczykiem humanistycznym, jawnie faszystowskich tendencji.

Metodologia nauk przyrodniczych

Ogólny ideologiczny charakter tomu poświęconego metodologii przyrodoznawstwa [4] raz jeszcze świadczy o miejscu, jakie we współczesnej filozofii burżuazyjnej poczynają zajmować systemy *jawnie* obskuranckie, fideistyczne, mistyczne, wypierające solidną „naukową" akademicką filozofię, np. pozytywistyczną, unikającą wdawania się bezpośrednio w roztrząsanie realności Trójcy Świętej. Imię Boga, Ducha, Pierwszej Przyczyny, Najwyższej Inteligencji wspominane jest tutaj częściej niż w niejednej księdze biblijnej; dana jest też, jak się przekonamy, najnowsza interpretacja Trójcy Świętej, uogólniająca m.in. ...doświadczenie poznawcze materializmu dialektycznego. Przykłady tak oczywistej bzdury i ignorancji stają się symptomatyczne nie tyle same przez się, ile w połączeniu z tym, że w tomie nie udaje się znaleźć żadnych prac ciekawszych, pouczających, prac, które choć niesłusznie, idealistycznie, lecz wskazywałyby jakiś nowy aspekt poruszonej sprawy, wysuwałyby nowe argumenty.

W omawianym tomie znajdujemy i przedstawicieli dawnego, akademickiego stylu filozofowania. Pośród prac o tym charakterze warto wymienić tu pracę Czeżowskiego *O pewności w naukach empirycznych*. Praca ta jest nader symptomatyczna dla „ścisłości", „naukowości" i absolutnej jałowości filozoficznej maniery szkoły lwowsko-warszawskiej. Czeżowski za Humme'em wychodzi z założenia, że „prawom przyrodniczym i hipotezom nie przysługuje pewność", gdyż mogą one być obalone przez doświadczenie.

A jednak w naukach doświadczalnych istnieją sądy pewne. Aby to wykazać Czeżowski wprowadza do rozważań mętne pojęcie „prawdopodobieństwa sądu", „prawdopodobieństwa hipotezy". Zdania spostrzeżeniowe uprawdopodobniają hipotezy i prawa w *określonym stopniu:* „jeśli *p* to *q* z prawdopodobieństwem *u*"; hipotezy są połączone z wynikającymi z nich (weryfikującymi je) zdaniami spostrzeżeniowymi zwykłymi implikacjami. Otóż implikacje prawdopodobieństwowe: „jeśli *p* to *q* z prawdopodobieństwem *u*" tym się różnią od zwykłych implikacji materialnych, że nie stosuje się do nich reguła odrywania; nawet jeśli stwierdzamy, że zespół sądów spostrzeżeniowych *p*, uprawdopodobniający hipotezę *q* w stopniu *u*, jest na pewno prawdziwy, nie możemy „oderwać" i przypisać pewności *ani* zdaniu *q*, *ani* nawet zdaniu „*q* prawdopodobne w stopniu *u*". Nie mamy „absolutnego" prawdopodobieństwa — prawdopodobieństwo jest zawsze zrelatywizowane do zespołu sądów spostrzeżeniowych. Nie wolno więc twierdzić: „*q* prawdopodobne w stopniu *u*", lecz jedynie: „zespół sądów spostrzeżeniowych *p* uprawdopodobnia hipotezę *q* w stopniu *u*" („jeśli *p* to *q* z prawdopodobieństwem *u*"). *Jednakże cała*

[4] T. VI — *Philosophy and Methodology of Science of Nature*

ta prawdopodobieństwowa implikacja może być sądem pewnym nawet wtedy, gdy odkryliśmy inne fakty doświadczalne, ze względu na które zmniejsza się lub zwiększa prawdopodobieństwo hipotezy q. I wtedy bowiem pozostaje prawdą, że rozpatrywany *dawniej* zespół sądów spostrzeżeniowych nadawał jej określone prawdopodobieństwo *u*. Podobnie, jeżeli hipoteza *q* pociągała za sobą jakieś zdania spostrzeżeniowe *p*, to hipoteza *q* może być obalona, ale pozostaje prawdą, że pociąga ona za sobą takie a takie zdania spostrzeżeniowe, pozostaje na pewno prawdą, że „jeśli *q* to *p*".

A więc „zdania stwierdzające stopień prawdopodobieństwa prawa lub hipotezy ze względu na pewne dane przesłanki nie stają się fałszywe, nawet jeśli prawo lub hipoteza zostaje obalona przez nowe obserwacje. W tym sensie zdania te mogą być uznane za pewne". Tak więc prof. Czeżowski odkrył zagwarantowaną prawdziwość zdań stwierdzających, jakie wnioski wynikają z obalonych hipotez, oraz nie mniej pewną prawdziwość zdań stwierdzających, jaki stopień prawdopodobieństwa nadają *obalonym* hipotezom takie zespoły sądów spostrzeżeniowych, które nie opisują *znanych* nam faktów *obalających* hipotezę. Wszystko to z powoływaniem się na logikę i teorię prawdopodobieństwa, wszystko więc bez wątpienia „na pewno" i „prawdziwie". „Czemu więc — pyta filozof — mimo to zdania tego rodzaju nie pozostają w obrębie teorii, lecz zostają wyparte przez inne zdania, zawierające prawa i hipotezy prawdopodobne w wyższym stopniu?" Czeżowski wykazuje, że to w ogóle nie jest prawdą, gdyż w praktyce naukowej posługujemy się częstokroć „fałszywymi" hipotezami, świadomie stosujemy „fikcje". Fikcje te, jego zdaniem, nie mogą tylko służyć do dalszego rozwoju teorii, bo nie mogą być *uogólniane.*

W tomie jest szereg artykułów pozostających w granicach „zwykłego" idealizmu fizycznego, jak np. artykuły Destouchesow ze zwykłym pozytywistycznym ujęciem fizyki współczesnej, sławiące „pozytywistycznego ducha" fizyki współczesnej. (Charakterystyczne jest zestawienie tego z artykułem Bernarda van Hagensa *Wartość poznawcza nauki,* dowodzącym, że naukowiec *musi* być pozytywistą, nauka *musi* pomijać kwestię istoty rzeczy — którą jednak może na jej podstawie rozważać filozofia z wyższego stanowiska). Jest artykuł von Liechtensterna *Prowdopodobieństwo jako kategoria realna,* kończący się zapewnieniem, że „prawdopodobieństwo jest kategorią realną, natomiast przyczynowość ekstrapolacją ducha ludzkiego, której nic nie odpowiada w rzeczywistym świecie". Jest artykuł J. C. Mc. Kinseya i P. Suppesa o aksjomatyzacji fizyki. Jest bardzo charakterystyczny dla wyjaśnienia gnoseologicznych korzeni pozytywizmu i jego funkcji w stosunku do nauki artykuł Timmersa *Fizyka teoretyczna nie tłumaczy zjawisk, lecz je opisuje.* Mówi się w nim, że fizyka *nigdy* nie wyjaśniała zjawisk, lecz je porządkowała, opisywała, posługując się w tym celu takimi pojęciami pozbawionymi wszelkiej obiektywnej treści, jak siła, drgania elektromagnetyczne, układ inercyjny. Związek tego konwencjonalizmu z metafizyką jest oczywisty; nierealności siły dowodzi się stwierdzając, że przejawia się ona tylko w *pewnych* układach. To ma wystarczyć. Nierealność drgań elektromagnetycznych polega najwidoczniej po prostu na tym, że nie są one mechaniczne. Fikcją są naturalnie mikrocząstki fizyki dzisiejszej. Zrozumienie tego usuwa oczywiście z nauki problemy, nad którymi biedzą się fizycy. Tak np. trudno jest im poradzić sobie z pogodzeniem własności korpuskularnych i falowych materii. Dla autora jest to natomiast proste: „prawdziwa i całkowita natura elektronu pozostanie dla nas nieznana na zawsze". To samo, oczywiście, dotyczy światła. „Znamy jedynie obecnie dwie własności dominujące, tzn. falową i korpuskularną". Wyobraźmy sobie doświadczenie połączone z lokalizacją punktową elektronu. W doświadczeniu tym przejawia się własność korpuskularna. Gdzież się

podziała falowa? „Odpowiadamy: ukryła się". (Odpowiednio w innych doświadczeniach „ukryła się" własność korpuskularna). „To wszystko, co wiemy, a ponieważ opisujemy fenomeny, a nie wyjaśniamy ich, nie wymyślamy sobie też żadnej hipotezy dla ich wyjaśnienia. Powtarzamy za Newtonem: *Hypotheses non fingimus*".

Powstaje pytanie, skąd autor zdobył wiedzę o *całej wieczności*, a przynajmniej o całym żywocie ziemskim ludzkości, wiedzę pozwalającą mu twierdzić, że natura światła czy elektronu pozostaje dla nas nieznana *na zawsze*? To bardzo proste — obiekty te są fikcjami, nie mają żadnej realnej natury: „Ta realność pozostaje nieznana. Można by było powiedzieć [sic!]: ta realność obiektywna leżąca u podłoża zjawisk jest stworzona przez umysł, który ma wkorzenioną i nieusuwalną potrzebę podkładania zawsze realności, często mistycznej, pod obserwowane zjawiska".

Stąd (tzn. z nierealności) bierze się „nieokreśloność, płynność natury owych obiektów zakładanych u podłoża zjawisk".

Od podobnych artykułów utrzymanych w duchu „zwykłego" idealizmu fizycznego poziom opada do bełkotu takiego Visconta Samuela, dowodzącego w artykule *Problem eteru*, że cały świat jest wypełniony eterem, *którym jest energia*, w *której to energii* rozchodzą się fale, itd.; albo do rozważań J. G. Benneta, który w referacie *Rusztowanie wymiarowe nauk przyrodniczych* — nie bez powołania się na teorię względności, na Minkowskiego — wprowadza „warunki wszelkiego normalnego doświadczenia", pomijając, jak stwierdza, „subnormalne" i, oczywiście, „supranormalne", „jeśli takie istnieją". Warunki te powiązane są z *pięciowymiarowością* świata (do tego potrzebne było powołanie się na czterowymiarową czasoprzestrzeń Minkowskiego), gdyż przestrzeń trójwymiarowa jest warunkiem „obecności", czas — „aktualizacji", a nowy wymiar świata — wieczność — warunkiem istnienia „potencjalności" (wszystkie możliwości istnieją obok siebie w wieczności), a pod kategorie te („obecność", „aktualizacja", „potencjalność") podpada wszelkie „normalne doświadczenie" i są one dopełnione kategorią „odpowiedniości" — tej zaś warunkiem jest liczba, itd.

Nie jest to jednak granica bełkotu osiągnięta w tym tomie, o czym mogą świadczyć artykuły otwarcie fideistyczne lub jawnie z fideizmem paktujące. Bennet zakłada supranormalne doświadczenie. S. J. Klubertam zapewnia nas, że ewolucja nie przeczy zasadzie przyczynowości, choć bowiem wedle zasady przyczynowości skutek nie może być doskonalszy od przyczyny — niemniej może się odbywać ewolucja prowadząca do powstawania rzeczy coraz doskonalszych, żaden bowiem skutek w świecie nie przewyższa doskonałością Pierwszej Przyczyny. Sommerville w pracy *Problematyka: aspekt metodologiczny filozofii nauki* rozróżnia wyjaśnienie naukowe od teologicznego, nie zamierzając pozbawić tego ostatniego waloru ani autorytetu. Autor potwierdza baconowski podział poznania na fizykę (badanie przyczyn naturalnych) i metafizykę. Flewelling w artykule *Trudności metafizyczne nauki* „dowodzi" *na gruncie nowoczesnej fizyki*, że materializm może dziś być jedynie wyrazem „naiwnego poglądu na przestrzeń i czas", że determinizm został obalony, stworzenie świata i przyszły jego koniec są faktami udowodnionymi naukowo, że materia nieżywa posiada świadomość itd. Końcowy akord brzmi: „Jedynie oko wiary może przeniknąć niewidzialne zarówno na polu nauki, jak i społeczeństwa, sztuki, religii. Czyż można wątpić o spirytualnym charakterze takiego procesu, o tym, że włącza on zarówno duszę ludzką, jak i Duszę Universum jako swój najwyższy wyraz? Takie fakty ujawnia nam nauka dzisiejsza wraz ze swoimi najgłębszymi trudnościami".

Rekord biją jednak niewątpliwie pani Dobrowolskaja-Zawadskaja i p. Schweikert. Dobrowolskaja stworzyła nowy kierunek filozoficzny — gnosizm — „koncep-

cję naukowo-filozoficzną wyjaśniającą prawidłowość i wolność w naturze". Sądzi się, że nauki przyrodnicze tworzą materialistyczny obraz świata; to nieprawda, wszak dają one *wiedzę* oraz przekonują nas, że człowiek tej wiedzy nie tworzy, lecz *odkrywa* ją „jako coś, co było u podłoża egzystencji materii, od początku jej istnienia". Wiedza mianowicie jest czymś niematerialnym, ale zupełnie realnym. Uczeń wynosi ze szkoły wiedzę, ale nie musi jej dźwigać w jakimś worku. „Transmisja" wiedzy jest w „nieznany sposób" związana z działalnością mózgu, ale jest niematerialnym procesem. Wiedza jest związana z własnym substratem — ze świadomością. Wiedza naukowa ma swój substrat w świadomości *ludzkiej*. „Świadomość ludzka, rodziciel wiedzy naukowej, jest najwyższa w naszym świecie zmysłowym. Ale czy świadomość ludzka wymyśliła świat? Opracowała jego szczegółowy plan?" Oczywiście nie. A więc — prócz wiedzy naukowej jest *gnosis*, wiedza, której podłożem jest „Absolut, tzn. Bóg". Oczywiście, Bóg umieścił wiedzę w materii, zapewniając w ten sposób przejawianie się w świecie wolności i prawidłowości. To jednak nie wszystko. Największa rewelacja następuje teraz. Dobrowolskaja prowadziła badania *przyrodnicze* poświęcone takim oto problemom: jaki rodzaj wiedzy posiada materia organiczna, a jaki nieorganiczna, gdzie ta wiedza jest połączona ze świadomością i wolnością. W badaniach tych opierała się na morganowskiej genetyce, a w dziedzinie materii nieorganicznej prowadziła w związku z tą problematyką *doświadczenia* nad mikrokrystalizacją.

Nie należy sądzić, że Dobrowolskaja bezapelacyjnie osiągnęła szczyt nonsensu. Schweikert, autor artykułu *Szkic filozofii przyrody na podstawie fizykalnej*, stanowczo z nią konkuruje. Artykuł zaczyna się od... przyznania racji materializmowi dialektycznemu (jedyny autor w omawianym tomie, który nazwał po imieniu właściwego przeciwnika). Materializm dialektyczny słusznie uznaje, że „materia jest realnością istniejącą niezależnie od świadomości ludzkiej". Jest to jednak — okazuje się — definicja nieprecyzyjna i w ogóle — jest tylko połową odpowiedzi na pytanie, co jest substratem świata. Albowiem: „Materia jest substancjalnym substratem *obiektywnego* świata zjawisk... Duch jest substancjalnym substratem *subiektywnego* świata zjawisk. Materia i duch są więc, by mówić językiem Kanta, tym, co się jawi". Materii przysługuje energia („obiektywna zdolność wywoływania zmian"), duchowi — „wola"; mamy różne szczeble energii, różne szczeble woli, a w końcu okazuje się, że u podłoża i materii, i ducha leży *„absolute Substanz — Ding an sich"*. „Religia chrześcijańska wyraża ten stan rzeczy bardzo celnie w znany symboliczny sposób: wieczny, tzn. pozaczasowy, gdyż odpowiadający stanowi trwania trójjedyny Bóg, trójca, tj. Bóg-ojciec [substancja absolutna], Bóg-syn [materialny substrat świata — *materieller Weltstoff*] i Bóg-Duch święty [duchowa dusza świata], stworzył i utrzymuje stale cielesny świat zjawisk. Jednolita istota tej trójcy nie daje się dla naszego rozumu i jego świata pojęciowego lepiej sformułować, niż to uczyniono w kościelnej Praefatio..." itd. itd.

W tomie jest również kilka prac poświęconych prawidłowościom samego rozwoju nauki. Sommerville np. jest nawet twórcą nowej gałęzi teorii poznania: *problematyki*. Bada ona donioslość problemów naukowych, wyjaśnia, czym się kierują uczeni wysuwając te a nie inne problemy. Czemu np. uczeni wolą wyjaśniać przyczyny raka, a nie przeciętną ilość liter w imionach żyjących ludzi? Nie chodzi tu, jak widać, o ogólność problemu, wszak ten drugi jest nawet ogólniejszy: nie każdy człowiek ma raka, natomiast każdy ma imię. Okazuje się, że chodzi o co innego: w naukach *przyrodniczych* za ważniejszy uchodzi ten problem, którego rozwiązanie pozwala więcej *przewidywać*. Naturalnie, żadnego zrozumienia związku nauki z prak-

tyką, żadnej próby odpowiedzenia na pytanie, co i po co przewidywać. Tak więc w naukach przyrodniczych istnieje kryterium doniosłości problemów. W naukach społecznych, zdaniem autora, takiego kryterium nie ma, toteż nauki te nie dokonują żadnej selekcji problemów. „To jest, jak sądzę, jedna z przyczyn, dla której poczyniły one tak małe postępy w porównaniu z przyrodniczymi" — pisze Sommerville. Wobec tego autor proponuje im przyjęcie tego samego kryterium. Przykłady można by mnożyć — ale przytoczone wydają się dość ilustratywne dla wojująco-idealistycznego charakteru tomu łączącego we wspólnym froncie subiektywny idealizm pozytywistów z apologią Św. Trójcy.

Filozofia humanistyki

Burżuazyjna metodologia historii obraca się w ciągu ostatnich 50 lat w kręgu relatywizmu i negacji praw historii — bądź to w postaci idiografizmu, bądź też w postaci obiektywno- czy subiektywno-idealistycznej mistyfikacji tych praw. Wszystkie te kierunki miały charakter epigoński, skupiając się przeważnie pod sztandarami neokantyzmu, neoheglizmu i neopozytywizmu. Można je obwiniać o siedem grzechów głównych, można im zarzucać sztuczne rozdmuchiwanie swej „oryginalności", mnożenie różnych „izmów" bez pokrycia. Wszystko to prawda. Ale musimy przyznać, że tacy ludzie, jak Windelband, Rickert, Simmel, Max Weber, Croce i inni byli indywidualnościami w porównaniu z reprezentantami filozofii historii na XI kongresie filozofii.[5]

Uderzają przede wszystkim referaty, które pod względem formalnym reprezentują szkolny poziom wypracowań seminaryjnych, i to na kiepskich seminariach, ograniczających się do streszczeń. Tak np. Ranulf (Dania) streszcza pokornie Theodora Lessinga i Raymonda Aron, ograniczając swój wkład osobisty w referacie szumnie zatytułowanym *Kilka uwag o społecznej funkcji historii* do końcowego stwierdzenia, że się zgadza z referowanymi autorami, co zresztą pozostaje w rażącej sprzeczności z lekceważącą oceną Lessinga, zawartą na początku referatu. Niejaki Hilckman (Niemcy Zach.) zamieszcza pod szumnym tytułem *Filozofia historii indukcyjnej* streszczenie banialuków historiozoficznych „naszego" Feliksa Konecznego, który urasta do roli „mistrza". Są i takie referaty, które formalnie nie ograniczając się do streszczenia cudzych poglądów, nie wychodzą poza krąg przeżuwania znanych już idei filozofii burżuazyjnej. Tak np. Taubes (Izrael) próbuje w referacie pt. *Apoteoza historii* odświeżyć fenomenologię podaną w subiektywno-idealistycznej wersji. Waisman (Argentyna) w referacie *O rozumieniu historycznym* odświeża diltheyowską koncepcję przeciwstawności poznania i rozumienia jako odrębnych metod nauk przyrodniczych w pierwszym i historii w drugim wypadku. Jedyna „samodzielna" — choć wątpliwej wartości — myśl zawarta w referatach, to przewijająca się u autorów holenderskich teza zaczerpnięta od holenderskiego metodologa historii — J. Romein o potrzebie teorii historii pełniącej funkcje „metahistorii". Ta teoria historii miałaby się zająć pojęciami *a priori*, które rzekomo stanowią podstawę badań historycznych. Ten punkt widzenia występuje najostrzej w referacie niejakiego J. H. Nota (Holandia) zatytułowanym *Punkt wyjścia filozofii historii*.

Merytorycznie należy zasygnalizować całkowity eklektyzm występujący w referatach. Widzimy w nich subiektywizm i relatywizm (Taubes), obiektywny idealizm (Hilckman), fideizm (Bellon — *Poznawalność historii*), diltheyowski psychologizm (Waisman), skrajny subiektywizm relatywistyczny (Ranulf) itd. Faktycznie nie można wskazać jakiejś innej ogólniejszej cechy wystąpień prócz idealizmu i bezprzypycyjalnego eklektyzmu.

[5] Por. T. VIII — *Philosophy of History, Philosophy of Culture*

Druga część tomu jest poświęcona „filozofii kultury". Systematyzacja i kolejność są utrzymane całkowicie w duchu tradycyjnym. W sprawie charakterystyki ogólnej tego drugiego działu nie da się powiedzieć więcej, niż już zostało powiedziane. Lektura kolejnych 10 referatów, poświęconych problemom kultury, wykazuje dowodnie, że autorzy referatów nie wiedzą faktycznie, czym się zajmują, oraz że redaktorzy tomów sprawozdań zapełniając dział „filozofii kultury" czymś zupełnie amorficznym i niepowiązanym również nie wiedzieli, co zrobić z tymi referatami. Dlaczego np. do tego działu, a nie, powiedzmy, do pierwszego, wrzucono — nie inaczej, bo właśnie wrzucono — referaty takie, jak *Pozytywizm i zagrożona Humanitas, W sprawie filozofii zjawiska «nauka», Humanizm, jakiego potrzebuje współczesność, Ku nowej filozofii*, itp. — tego nikt nie zrozumie.

Dla scharakteryzowania tego, co kryje się pod szumnymi tytułami, zajrzyjmy do treści ponętnie nazwanych referatów o humanizmie.

Von Rintelen (Niemcy Zach.) w referacie *Pozytywizm i zagrożona Humanitas* występuje w imię otwartego religianctwa przeciw pozytywizmowi, w którym razi go jego racjonalizm. Do głosu dochodzi tu irracjonalizm o religianckim, mistycznym odcieniu. Sekunduje mu P. T. Raju (USA) w referacie *Humanizm, jakiego potrzebuje współczesność*, opartym na mistyfikacji pojęcia „humanizm" i zmierzającym do wyrafinowanej obrony idealizmu.

Materiały tomu poświęconego filozofii społecznej[6] nie różnią się od poprzedniego ani pod względem poziomu, ani pod względem tendencji ideologicznej. Warto może przytoczyć jedną tylko próbkę tej specyficznej filozofii — ustęp z artykułu poświęconego problemowi władzy, który zajmuje wiele miejsca w dziale „filozofia polityki".

Niejaki Thomas J. Higgins w referacie zatytułowanym *Podstawa i granice władzy* odrzucając teorię umowy społecznej wysuwa następującą „głęboką" teorię własną:

„Władza, którą znajdujemy w rodzinie i w państwie, jest naśladownictwem władzy bożej i udziałem w niej. Że Bóg winien mieć władzę nad ludźmi, wypływa z faktu, że on stworzył człowieka. Opieka nad rzeczą lub człowiekiem należy do tego, do kogo należy ta rzecz lub człowiek. Człowiek należy do Boga dzięki boskiej przyczynowości. Ponieważ jednak ludzie są w zasadzie równi, posiadając tę samą istotną naturę i przeznaczenie, jeden człowiek może mieć władzę nad innym jedynie dlatego, że otrzymał ją w ten lub inny sposób z jedynie możliwego źródła — od Boga. Skoro bowiem władza ogranicza wolną wolę człowieka, jedynie ten, kto stworzył wolną wolę, może ustanowić jej granice".

Jeśli stwierdzimy, że jest to jeden z najjaśniejszych ustępów wśród gęstwiny rozważań składających się na treść tomu — to będzie to lapidarna ocena wartości naukowej i reakcyjnego ostrza politycznego „socjologicznych" sprawozdań kongresu.

Historia filozofii

Wreszcie — na zakończenie tego przeglądu — kilka słów o problematyce historii filozofii.[7]

Artykuły dotyczące historii filozofii podzielono na dwa działy: metodologię historii filozofii i samą historię filozofii. Uderza brak jakiegoś ześrodkowania zainteresowań autorów — artykuły obejmują całość historii filozofii: od Talesa do Sartre'a.

---

[6] T. IX — *Social Philosophy. Philosophy of Law. Political Philosophy*

[7] T. XII — *History of Philosophy: Methodology, Antiquity and Middle Age.* T. XIII — *History of Philosophy: Modern and Contemporary*

Ale na całość tę składa się oczywiście niemal wyłącznie filozofia idealistyczna. W tomie poświęconym historii flozofii starożytnej brak Demokryta, Epikura, Lukrecjusza, przy czym brak tego ostatniego raczej dziwi, bo przed paroma laty interesowano się (we Francji) gorączkowo autorem *De rerum natura*, usiłując go wyinterpretować na egzystencjalistę. W tomie poświęconym filozofii nowożytnej z materialistów wymieniony jest tylko Spinoza (zresztą artykuł o nim dotyczy tylko poglądów społecznych). Nie ma Bacona, Hobbesa, Locke'a, encyklopedystów. Charakterystyczne, że względnie mało uwagi poświęcono idealistom niemieckim. Natomiast aż pięć artykułów poświęcono Berkeleyowi — w związku z dwuchsetleciem jego śmierci. „Filozofia współczesna" jest zbiorem artykułów zupełnie już przypadkowych; uderza brak artykułów o neopozytywizmie.

Metodologii historii filozofii poświęcono trzy artykuły: *Czas historyczny i czas logiczny w interpretacji systemów filozoficznych* (V. Goldschmidt, Paryż), *Wola i możność w historii filozofii* (W. Tatarkiewicz), *Historia filozofii i metafizyka* (A. A. Vasquez, Tucman, Argentyna). Ograniczam się do omówienia tylko dwóch pierwszych. Jądrem artykułu o „czasie historycznym i logicznym" jest polemika z metodą „genetyczną" w historii filozofii, a więc z tą metodą, która wytłumaczenia poglądów danego filozofa szuka w faktach ekonomicznych lub „ideach nie należących do samego autora". Jest to — mówi autor — metoda „wygodna", ale „niefilozoficzna", bo wprowadza do wykładu elementy obce, przeszkadza w unaocznieniu autonomicznego rozwoju filozofii. Zwolennicy tej metody przedstawiają rozwój filozofii w czasie „historycznym", w „czasie zewnętrznym systemów" (Brehier), podczas gdy istotny dla rozwoju filozofii jest tylko „czas logiczny".

Antynaukowe tendencje współczesnej metodologii historii filozofii znajdują swój dobitny wyraz w artykule Tatarkiewicza. Zasadnicza rola, jaką spełnia ten artykuł, jest taka sama jak rola artykułu Goldschmidta (obrona metody immanentnej w historii filozofii), lecz artykuł Tatarkiewicza porusza więcej zagadnień. Osoba autora nie jest tu obojętna: Tatarkiewicz, żyjąc w Polsce i zajmując się nadal filozofią, orientuje się przynajmniej w głównych wytycznych marksistowskiej metodologii historii filozofii. Nie wspomina, co prawda, ani razu o metodologii marksistowskiej, niemniej artykuł jego można uznać za pewnego rodzaju polemikę z nią. Dziwaczny tytuł *(Vouloir et pouvoir en histoire de la philosophie)* wyjaśnia się w toku artykułu. Wola oznacza chęć adekwatnego przedstawienia rozwoju filozofii, ale chęć sama nie wystarcza, napotyka bowiem trudności, możność historyka jest ograniczona. Tok wywodów Tatarkiewicza jest następujący: Istnieją w historii filozofii fakty „pierwotne" („filozof X wypowiedział pogląd Y") i pochodne *(generalizacje:* wszyscy filozofowie określonej szkoły wyznawali ten a ten pogląd; *wyjaśnienia:* filozof X wyznawał określony pogląd, ponieważ żył w określonych okolicznościach lub ulegał wpływom filozofa Y; *stwierdzenia:* ten pogląd jest fałszywy, użyteczny itd.). Historyk, opracowując określoną epokę czy filozofa, musi najpierw zrozumieć poglądy, które referuje, ustanowić wśród nich hierarchię, wyjaśnić je „typologicznie" (przez porównanie z innymi szkołami), wyjaśnić je historycznie (wciąga więc do rozważań i inne fakty, nie tylko filozoficzne) i wreszcie *poprawić* je (jeśli poglądy danego autora nie są konsekwentne). Trudność polega na tym, że nie jest on w stanie wypełnić tych wszystkich postulatów „naukowej metodologii", bo oprzeć się wtedy musi na „faktach pochodnych", a te nie są nigdy tak dobrze ufundowane, nie są tak pewne, jak fakty pierwotne.

Poważniejsza trudność dla historyka wyrasta z faktu sprzeczności, które zachodzą, zdaniem Tatarkiewicza, między poszczególnymi postulatami metodologii historii filozofii. „Metodologia żąda immanetnego („homogenicznego" w terminologii Tatarkiewicza) traktowania rozwoju filozofii, ale trudność w tym, że żąda i wykładu „kom-

pletnego". Powstaje zatem sprzeczność: „homogeniczność" bowiem ogranicza historię filozofii do historii samych problemów (tylko problemów, bo rozwiązania ich noszą już piętno warunków społecznych czy ekonomicznych), a „kompletność" prowadzi do „heterogeniczności", a zatem do zamiany historii filozofii w jakąś ogólną „historię cywilizacji". „Dobra wola" historyka jest tedy znowu ograniczona.

Wreszcie ostatnia z głównych trudności, z jakimi boryka się Tatarkiewicz chcąc spełnić żądania swej własnej metodologii, wynika z tego, że nie wie on, jak pisać historię filozofii, ponieważ „pewni historycy podkreślają ustawicznie, że jednostki wynajdują to tylko, czego potrzebuje społeczeństwo, inni zaś — że społeczeństwo myśli to tylko, co wynalazły jednostki". Tatarkiewicz zupełnie już nie wie, jak postąpić (oba stanowiska przyjmuje jako postulaty swej metodologii). Wybierać niesposób, bo „tylko zjednoczenie obu tych stanowisk pozwoli zobaczyć jasno rozwój filozofii". Przecież „historia filozofii przedstawia w równym stopniu poglądy jednostek, jak i grup społecznych". Takie są „dylematy" i trudności. A wnioski? Wniosków z pozoru nie ma — ale cały artykuł służy uzasadnieniu idealistycznego uprawiania historii filozofii, traktowania jej rozwoju właśnie immanentnie, właśnie w oderwaniu od klas i walki klasowej, od walki materializmu z idealizmem.

Artykuły poświęcone filozofii starożytnej i średniowiecznej mają w większości charakter przyczynkarski — ale ich ostrze reakcyjne jest dostatecznie dobitne. W artykule o pojęciach *epistrophe i metanoia* (P. Hadot, Paryż) — typowa dla historyków burżuazyjnych próba negacji przełomowego charakteru filozofii marksistowskiej przez sprowadzenie jej kategorii do dobrze już znanych i to w odległej przeszłości. Marks powiedział, że „komunizm jest powrotem człowieka do siebie". Okazuje się, że koncepcja „powrotu człowieka" i „powrotu" w ogóle sięga głębokiej przeszłości: — „zaczęcie od nowa" odgrywa przede wszystkim olbrzymią rolę w koncepcji chrześcijańskiej. Tak lekkim pociągnięciem pióra usiłuje się likwidować marksizm.

Niemniej wyraźne są intencje polityczne niejakiego S. Lauffera (Monachium), przeprowadzone w artykule *Idea postępu w starożytności*. Wyraźnie hitleryzujący autor „stwierdza" istnienie w starożytności dwu koncepcji postępu: cyklicznej i „nieskończonościowej". Koncepcja cykliczna jest pochodzenia wschodniego, nieskończonościowa pochodzenia „czysto greckiego". Do tej drugiej koncepcji nawiązało chrześcijaństwo (jako koncepcja teologiczna) i przekazało ją potomności. Wartość naukowa całej tej „koncepcji" nie wymaga, jak się wydaje, komentarzy. Jest ona odwrotnie proporcjonalna do reakcyjności politycznej przeciwstawiającej „ducha wschodu" „duchowi zachodu" z przyznaniem (oczywiście) wyższości duchowi zachodu. Jakże już stąd niedaleko do koncepcji politycznych „prawdziwego europejczyka" z Bonn.

W części dotyczącej filozofii nowożytnej najwięcej miejsca poświęcono Berkeleyowi. I znów prym wśród nich dzierży artykuł pochodzący z Polski H. Elzenberga *Czy idealizm Berkeleya jest idealizmem immanentnym?* Artykuł streszcza i udobitnia najnowsze dzieła uczonych angielskich o Berkeleyu (John Wild i A. A. Luce).

W interpretacji ich Berkeley — stojąc na stanowisku, że „wszystko, co nie jest świadomym siebie podmiotem, istnieje tylko o tyle, o ile uświadamia je sobie podmiot" — nie wyznawał jeszcze tym samym koncepcji „immanentnej", to jest nie uważał, by spostrzegany świat był tej samej natury co spostrzegający umysł. Berkeley używa, co prawda, terminu „idee", ale termin ten oznacza u niego po prostu „rzeczy niemyślące", po prostu rzeczy. Autorzy, których Elzenberg referuje z nader wyraźnym podkreśleniem swojego *placet*, nie podważając subiektywizmu Berkeleya, próbują nadać mu jednak charakter intencjonalistyczny. Zatem: świat *(idee)* istnieje poza świadomością, nie jest tożsamy z „elementami życia psychicznego". Świat

istnieje niezależnie od spostrzegającego umysłu, chociaż jest „jakoś" jego produktem (nie wiadomo, czy ta rozstrzygająca formuła należy do referowanych autorów, czy do Elzenberga). Rzekoma „intencjonalność" Berkeleya przedstawiona jest mętnie (tylko tyle, że „nie jest prawdą, że percepcja u Berkeleya jest rozumiana w sposób wykluczający intencjonalność"). Jeżeli Elzenberg poprawnie referuje autorów angielskich, to mielibyśmy do czynienia z próbą zbliżenia Berkeleya do fenomenologii. W sumie — ani ten, ani inne artykuły nie poddają w wątpliwość subiektywnego idealizmu Berkeleya i nie krytykują go — obracając się w zakresie immanentnej interpretacji. Tyle tylko miał do powiedzenia kongres z okazji 200-lecia śmierci filozofa, którego w idealizmie i obskurantyzmie jego dzisiejsi kontynuatorzy pozostawili daleko w tyle.

*

Dokonany tu pobieżny przegląd liczących parę tysięcy stron materiałów kongresu jest — mimo swej fragmentaryczności — reprezentatywny. Reprezentatywny dla kongresu i reprezentatywny dla oblicza współczesnej filozofii burżuazyjnej. Reprezentatywny nie w tym sensie, że wyczerpuje on wszystkie kierunki oraz odcienie i niuanse kierunków, jakie się we współczesnej filozofii burżuazyjnej zarysowują. Ale duży wachlarz poglądów reprezentowanych na kongresie pozwala jednak uchwycić pewną istotną i ogólną cechę tej filozofii.

Cechą tą jest przede wszystkim idealizm. Począwszy od „teorii filozofii" poprzez metodologię przyrodoznawstwa, a kończąc na problematyce społecznej we wszystkich dziedzinach kongres był wojująco-idealistyczny. Zdawałoby się, że jest to prawda trywialna — dzisiejszy etap rozwoju społecznego i walki światopoglądowej w sposób nieuchronny skazuje ideologów burżuazji na staczanie się w bagno idealizmu. Ale tę „trywialną" prawdę warto i należy nieustannie sobie uprzytamniać. Kongres świadczył o tym, że w swojej walce ideologicznej filozofia burżuazyjna sięga do najróżnorodniejszych odmian idealizmu — od idealizmu dla „maluczkich", odwołującego się do dogmatu Św. Trójcy, do idealizmu dla „elity", używającego najbardziej wyrafinowanych form agnostycyzmu. Wiele tu niewątpliwie teorii i koncepcji wyciągniętych z lamusa historii burżuazyjnej filozofii i z lekka tylko odnowionych. Świadczy to o rozkładzie, dekadencji burżuazyjnej filozofii, ale nie zmniejsza bynajmniej ani reakcyjnej roli tej ideologii, ani faktu, że ideologia ta jest rozpowszechniana, rozsiewana, że rozkładająca się filozofia burżuazyjna zatruwa swymi wyziewami całe otoczenie. Wiele tu niewątpliwie i bzdury — ale bzdury podawanej często w postaci rzekomo naukowej, bzdury, którą trzeba demaskować i rozbijać, bo nie zdemaskowana działa obiektywnie szkodliwie. Nie jest przypadkiem, że w ostatnich latach na wyższych uczelniach amerykańskich sięga się coraz częściej do filozofii jako do czynnika, który ma „scalić" cały proces pedagogiczny, zapewnić jego jednolitość. Tę „scalającą" funkcję w wychowaniu inteligencji mogą odegrać rozmaite odmiany burżuazyjnej filozofii, mimo istniejących między nimi różnic, mimo bzdury kryjącej się jakże często za napuszonym językiem. Mogą ją odegrać — mimo różnic istniejących między nimi — właśnie dzięki swojemu idealizmowi, dzięki określonej tendencji światopoglądowej i społecznej.

Wskazując na tę istotną dla całej burżuazyjnej filozofii cechę należy zwrócić uwagę na pewne niezmiernie charakterystyczne zjawisko, które sygnalizuje kongres brukselski. Chodzi o nasilenie tendencji irracjonalistycznych występujących w wielu referatach kongresowych. Sygnalizowaliśmy już to zjawisko w toku omawiania poszczególnych tomów. Ton w referatach kongresowych nadawały nie prądy pozytywistyczne, ale właśnie rozmaite odmiany irracjonalizmu — egzystencjalizm oraz irra-

cjonalistycznie interpretowane fenomenologia, neoheglizm, personalizm itd. Zjawisko to sygnalizuje nie tylko kongres brukselski. W jednym z ostatnich numerów wpływowego angielskiego czasopisma *Philosophy* J. B. Coates, omawiając niedawno opublikowaną w Anglii książkę *Six Existentialist Thinkers* stwierdza wręcz, że neopozytywizm („szkoła analizy logicznej") zbankrutował — „umarł czy też umiera". Neopozytywizm wykazał swą bezpłodność — niczego nie tłumaczy w sprawach najistotniejszych. „Czas już — pisze autor — aby brytyjscy filozofowie poszli w ślad egzystencjalistów zajmując się... istnieniem osobowości *(personal existence)* i jej potrzebami etycznymi." [8]

O czym świadczą te sygnały? Świadczą one o tym, że burżuazyjna filozofia chce dziś oddziaływać przy pomocy metod najbardziej obskuranckich. Burżuazja w czasach swej młodości występowała pod sztandarem racjonalizmu, obrony niezależności rozumu ludzkiego, pełna wiary w jego siłę. Ale dzisiejsza burżuazja, ta, która wyrzuciła za burtę sztandar swobód demokratycznych i suwerenności narodowej, odwróciła się od rozumu. Odwróciła się — bo rozum odwrócił się od niej. Irracjonalizm był w przeszłości i jest dzisiaj przejawem rozkładu ideologicznego, świadectwem upadku klasy, jej degeneracji. Szczególną cechą dzisiejszych prądów irracjonalistycznych jest występowanie ich w szacie humanistycznej. Irracjonalizm ma właśnie dać klucz do egzystencji człowieka, irracjonalizm może pozwolić dotrzeć do jego istoty, wyjaśnić miejsce i rolę człowieka w społeczeństwie. Mistyfikacja jest tu zakrojona na skalę olbrzymią — irracjonalizm jest przecież z istoty swej sprzeczny z humanizmem. Irracjonalistyczne prądy filozoficzne, mające „wyzwolić człowieka" od rozumu, teoretycznie pomagają w sięganiu do najbardziej niskich, zwierzęcych instynktów człowieka. Irracjonalizm poniża człowieka, neguje czy też deprecjonuje to, co w nim najistotniejsze — właśnie twórczą siłę myśli ludzkiej, rozumu ludzkiego, twórczą wiarę w możliwość poznania i przekształcania rzeczywistości. Irracjonalizm jest nie do pogodzenia z prawdziwym humanizmem, z ideą wyzwolenia człowieka z więzów krępujących jego rozwój — jest z istoty swej antyhumanistyczny. I gdy irracjonalizm sięga po hasła humanistyczne, mimo woli przychodzi na myśl osławiona zachodnioberlińska „Liga walki przeciwko nieludzkości", która pod humanistycznym szyldem zajmuje się dywersją i szpiegostwem. Modne są dzisiaj „humanistyczne" mistyfikacje.

Mętnej fali irracjonalizmu i mętniactwa przeciwstawia się jedyny naukowy światopogląd — światopogląd głęboko ze swej istoty humanistyczny, służący sprawie wyzwolenia człowieka. W obliczu tej mętnej fali irracjonalizmu jeszcze jaśniej uwypukla się zaszczytne zadanie, które wypadło do spełnienia filozofom-marksistom. Wypadło im zadanie kroczenia w pierwszych szeregach walki w obronie całego wielowiekowego dorobku cywilizacyjnego ludzkości, wielkiego spadku humanistycznej i racjonalistycznej myśli ludzkiej, walki o zwycięstwo nauki i postępu nad siłami reakcji i wstecznictwa.

E. S. i B. K.

[8] Por. *Philosophy* Vol. XXVIII No 106

Sylwester Zawadzki

MARKSISTOWSKO-LENINOWSKA TEORIA REWOLUCJI

Teoria rewolucji zajmuje jedno z centralnych miejsc w nauce marksizmu-leninizmu. W zależności od stosunku do rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu ukształtowały się w ruchu robotniczym dwa przeciwstawne nurty: nurt rewolucyjny z KPZR na czele, reprezentowany w Polsce przez Wielki Proletariat, SDKPiL, KPP, PPR i PZPR, zmierzający do obalenia przemocą panowania burżuazji i ustanowienia dyktatury proletariatu oraz nurt reformistyczny, oportunistyczny, który neguje konieczność rewolucji proletariackiej, stawia na pokojowe wrastanie w socjalizm, stanowi agenturę burżuazji w ruchu robotniczym.

Cała dotychczasowa praktyka potwierdziła w pełni słuszność marksistowsko-leninowskiej teorii rewolucji, a najdobitniejszym tego wyrazem jest ustanowienie w drodze rewolucji władzy ludu pracującego z klasą robotniczą na czele na 1/4 globu ziemskiego i wyzwolenie spod panowania burżuazji i obszarnictwa 1/3 ludności kuli ziemskiej. Kolejne zwycięstwa rewolucyjnego ruchu robotniczego, które zostały dokonane pod kierownictwem partii marksistowsko-leninowskich z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego na czele zadały druzgocący cios oportunistycznej agenturze, którą w polskim ruchu robotniczym stanowiła prawica PPS i WRN. Dały one możność masom pracującym przekonania się na własnym doświadczeniu o słuszności drogi rewolucyjnej. Jednym z przejawów tych głębokich przemian w ruchu robotniczym jest stały wzrost ilościowy partii komunistycznych i robotniczych, które w chwili obecnej liczą 24 miliony członków i przewodzą masom pracującym całego świata w ich walce o pokój, demokrację i socjalizm.

Rewolucja społeczna jako prawo przejścia od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej

Drżący ze strachu przed rewolucją ideologowie klas wyzyskiwaczy, w tej liczbie i prawicowo-socjalistyczni przedstawiciele oportunizmu w ruchu robotniczym, starają się wszelkimi sposobami wykazać, że rewolucje społeczne są zjawiskiem anormalnym w rozwoju społeczeństwa ludzkiego.[1]

[1] Oto co pisał prof. St. Grabski w okresie, gdy w Polsce pod wpływem zwycięstwa Rewolucji Październikowej niezwykle silne było napięcie walki rewolucyjnej: „...Rewolucja jest typowym zjawiskiem nie rozwoju życia społecznego, lecz choroby społecznej, nie fizjologii społecznej, lecz społecznej patologii". St. Grabski: *Rewolucja.* Warszawa 1921 s. 120.

Rewolucja to „pomyłka", przed którą ideologowie burżuazji przestrzegają masy pracujące — to odstępstwo od prawidłowości, za które społeczeństwo musi ciężko odpokutować. W ten sposób starają się oni odciągnąć masy pracujące od rewolucji i przedłużyć panowanie burżuazji.

Rewizjonista Bernstein pisał kiedyś zupełnie otwarcie:

„Cała praktyczna działalność socjaldemokracji zmierza do stworzenia takiej sytuacji i takich warunków, które dopomogłyby przechodzeniu — bez konwulsyjnych wstrząsów — współczesnego ustroju społecznego w ustrój wyższy." [2]

Uchronić burżuazję przed nadciągającą rewolucją proletariacką — oto istotny sens różnego rodzaju teoryjek traktujących rewolucję jako chorobę społeczną.

Wbrew tym twierdzeniom ideologów burżuazji i jej socjaldemokratycznych sługusów — marksizm-leninizm, uogólniając całe dotychczasowe doświadczenie ludzkości, dowodzi, że rewolucja społeczna jest zjawiskiem prawidłowym w rozwoju społeczeństwa podzielonego na antagonistyczne klasy, charakterystycznym dla przejścia od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej.

Marksizm-leninizm stoi na stanowisku, że podobnie jak rozwój w przyrodzie, tak i rozwój społeczeństwa nie jest wyłącznie rozwojem ewolucyjnym, ale stanowi jedność ewolucji i rewolucji. Nagromadzenie zmian ilościowych, tak jak w przyrodzie, tak i w rozwoju społeczeństwa prowadzi do zmiany jakościowej, która stanowi skok rewolucyjny. Zarówno w przyrodzie, jak i w rozwoju społeczeństwa ewolucja przygotowuje rewolucję, rewolucja jest uwieńczeniem ewolucji.

Towarzysz Stalin pisał w swej pracy *O materializmie dialektycznym i historycznym:*

> Jeżeli przechodzenie powolnych zmian ilościowych w szybkie i nagłe zmiany jakościowe jest prawem rozwoju, to jest rzeczą jasną, że przewroty rewolucyjne dokonywane przez klasy uciskane są zjawiskiem zupełnie naturalnym i nieuniknionym.
>
> A zatem przejście od kapitalizmu do socjalizmu i wyzwolenie klasy robotniczej od ucisku kapitalistycznego nie może być urzeczywistnione w drodze powolnych zmian, w drodze reform, lecz jedynie w drodze jakościowego przeobrażenia ustroju kapitalistycznego, w drodze rewolucji.
>
> A zatem, żeby się nie omylić w polityce, trzeba być rewolucjonistą, a nie reformistą.[3]

Podstawa ekonomiczna rewolucji społecznej

Konieczność rewolucji społecznej wynika z określonych potrzeb społecznych. Ten fakt starali się zawsze zaciemnić ideologowie burżuazji usiłując przedstawić rewolucję jako rezultat „roboty wywrotowej" grupy spiskowców, awanturników, „burzycieli ładu społecznego".

„Dawno już minęły czasy — pisał Engels — respektowania tego zabobonnego mniemania, jakoby przyczyną rewolucji była złośliwość grupki agitatorów. W dzisiejszych czasach każdy rozumie, że ilekroć nadchodzą wstrząsy rewolucyjne, zawsze i wszędzie stoi za nimi określona potrzeba społeczna, której zaspokojenie hamują przeżyte już instytucje." [4]

---

2 E. Bernstein: *Zasady socjalizmu.* Lwów 1901 s. 217

3 Stalin: *O materializmie dialektycznym i historycznym. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 679

4 Engels: *Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech. Dzieła wybrane.* T. II wyd. ros. 1941 s. 31—32

Z czego wynika obiektywna konieczność rewolucji społecznej? Podstawę ekonomiczną rewolucji społecznej stanowi konflikt między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji, który występuje z całą mocą u schyłku każdej opartej na antagonizmie klas formacji społeczno-ekonomicznej. Konflikt ten znajduje swój wyraz w antagonizmie klas społecznych.

W *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* Marks pisał:

„Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji albo — co jest tylko prawnym tego wyrazem — ze stosunkami własności, wśród których one się dotąd rozwijały. Z form rozwoju sił wytwórczych, stosunki te zmieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji socjalnej." [5]

Rewolucja społeczna jest więc w ostatniej instancji uwarunkowana działaniem prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. Prawo to toruje sobie drogę przez cały bieg dziejów i występuje we wszystkich formacjach społeczno-ekonomicznych. W formacjach opartych na antagonizmie klas działanie tego prawa napotyka na zacięty opór klas wstecznych, które w imię swych egoistycznych interesów klasowych chcą utrzymać przestarzałe stosunki produkcji i w tym celu wzmagają wyzysk i ucisk mas pracujących, stosując wobec nich terror. Dla złamania tego oporu konieczna jest rewolucja społeczna, konieczne jest obalenie przemocą panowania klas wstecznych. Przemoc jest tym orężem, przy którego pomocy postępowa klasa społeczna łamie opór klas wstecznych, osiąga panowanie polityczne i rozwiązuje sprzeczność między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. „Przemoc — pisał Marks — jest akuszerką każdego starego społeczeństwa brzmiennego nowym". [6]

Użycie przez klasę postępową przemocy nie jest w warunkach społeczeństwa antagonistycznego jedną z metod, które może ona zastosować dla obalenia przestarzałego ustroju społecznego, ale jest jedynym skutecznym środkiem, który może utorować drogę działaniu prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych.

Zagadnienie władzy państwowej — podstawowym zagadnieniem każdej rewolucji

W momencie pogłębiającego się konfliktu między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji podstawowym zadaniem, które stoi przed klasą postępową, jest obalenie władzy klasy reakcyjnej. Jedynie w ten sposób, obalając władzę klas wstecznych i ustanawiając własną władzę, klasa postępowa może doprowadzić do zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych i utorować drogę dalszemu rozwojowi społecznemu.

Dlatego też, jak to wielokrotnie podkreślał Lenin, zagadnienie władzy państwowej jest podstawowym zagadnieniem każdej rewolucji. Rewolucja społeczna oznacza obalenie przemocą władzy klasy wstecznej i ustanowienie władzy klasy postępowej.

Lenin pisał:

„Przejście władzy państwowej z rąk jednej do rąk innej *k l a s y* jest pierwszą, główną, podstawową cechą *rewolucji* zarówno w ściśle naukowym, jak i praktyczno-politycznym znaczeniu tego pojęcia." [7]

---

[5] Marks: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej.* Marks i Engels: *Dzieła wybrane.* T. I. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 338

[6] Marks: *Kapitał.* T. I Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 810

[7] Lenin: *Listy o taktyce. Dzieła* t. 24. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 26

Oprócz rewolucji występowały w ciągu dziejów również kontrrewolucje, w których klasy wsteczne dążyły do przywrócenia przemocą swego panowania i obalenia władzy klasy postępowej, dążyły do cofnięcia wstecz koła historii. Dlatego też nie każde przejście władzy z rąk jednej klasy do drugiej jest rewolucją. Rewolucja społeczna oznacza przejście władzy z rąk klasy wstecznej w ręce klasy postępowej — takie jest podstawowe kryterium rewolucji społecznej.

Oportuniści usiłowali wszelkimi sposobami wypaczyć pojęcie rewolucji społecznej. Dość częstym sposobem jest sprowadzanie kwestii zdobycia władzy do zmiany rządu. Do jak wielkiej perfidii i oszustwa można się było w tej dziedzinie posunąć świadczy następująca wypowiedź renegata Kautskiego. Cytując wypowiedź Marksa z *Krytyki Programu Gotajskiego*, w której Marks stwierdza, że istnieje konieczność okresu przejściowego między kapitalizmem i socjalizmem i że państwem tego okresu będzie rewolucyjna dyktatura proletariatu, Kautsky pisał:

> Na mocy doświadczeń ostatnich lat możemy w następujący sposób zmienić powyższe zdanie:
>
> „Pomiędzy czysto burżuazyjnym a czysto proletariackim rządem leży okres przekształcania pierwszego w drugi. Odpowiada mu również polityczny okres przejściowy, którego rząd przybierze zwykle formę rządu koalicyjnego." [8]

Oto szczyt cynizmu, podłości i oszustwa, którego mógłby pozazdrościć Kautskiemu niejeden z jawnych apologetów imperialistycznej burżuazji. Przejście władzy z rąk burżuazji w ręce klasy robotniczej zostało sprowadzone przez Kautskiego do zmiany „rządu burżuazyjnego" na „rząd proletariacki". W okresie przejściowym, tzn. w okresie przekształcania „rządu burżuazyjnego" w „rząd proletariacki" — prawidłowością jest według Kautskiego „rząd koalicyjny". Krótko mówiąc stopniem przejściowym do rządu złożonego całkowicie z socjalzdrajców (w ten sposób rozumie Kautsky „rząd proletariacki") jest rząd burżuazyjny z udziałem socjalzdrajców.

Również i dzisiaj zdrajcy klasy robotniczej sprowadzają zagadnienie zdobycia władzy do zmiany rządu, do ustanowienia tzw. rządu socjalistycznego. Robią oni wielki rozgłos wokół rzekomo socjalistycznych rządów, jak np. rząd Labour Party w Anglii. O tym, czym są w istocie tzw. rządy socjalistyczne, mówił zupełnie szczerze Blum na XXXVIII Zjeździe SFIO w 1946 r.: „Kiedy my (prawicowi socjaliści — S. Z.) w ramach społeczeństwa kapitalistycznego sprawujemy władzę, względnie bierzemy udział w rządach, zachowujemy się jak szczerzy lojalni administratorzy." [9]

Rola tzw. rządów socjalistycznych jest aż nadto dobrze znana. Uratowanie np. burżuazji niemieckiej przed klęską, stłumienie wszelkimi środkami rewolucyjnej walki mas pracujących w Niemczech, taki był istotny cel rządu Scheidemanna i Noskego — morderców Róży Luksemburg i Karola Liebknechta; takie było zadanie rządów kierowanych przez przywódców prawicy PPS Daszyńskiego i Moraczewskiego, rządów ustanowionych w Polsce po pierwszej wojnie światowej.

---

8 K. Kautsky: *Rewolucja proletariacka i jej program*. Warszawa 1924 s. 78

9 *Populaire* z 8 września 1946 r. Do tej roli ekonoma kapitalistów przyznał się Blum również w 1947 r. pisząc: „Wziąwszy w swe ręce władzę w ramach społeczności kapitalistycznej powinniśmy sprawować tę władzę lojalnie... powinniśmy szczerze i lojalnie zarządzać sprawami powierzonego nam społeczeństwa. Jest to nasz obowiązek..." *Revue socialiste* z 15 listopada 1947 r. — (cytuję za pracą: *Amerykański plan ujarzmienia Europy*. Warszawa 1950 s. 291—292).

Po drugiej wojnie światowej tzw. rządy socjalistyczne w Anglii, we Francji i w innych krajach Europy zachodniej przyczyniły się w poważnym stopniu do podporządkowania politycznego i gospodarczego swoich krajów panowaniu amerykańskiego imperializmu, do obniżenia stopy życiowej mas pracujących i wzmocnienia stanu posiadania monopoli kapitalistycznych — do faszyzacji aparatu państwowego.

Zdradziecka prawica socjaldemokratyczna usiłuje do dziś dnia przeciwstawić rewolucyjnej walce o władzę drogę reform społecznych,[10] ubierając ją w maskę tzw. demokratycznego socjalizmu. Jako przykład wprowadzenia w życie założeń „demokratycznego socjalizmu" podaje prawica socjaldemokratyczna nacjonalizację kilku gałęzi przemysłu przeprowadzoną po drugiej wojnie światowej w Anglii. Oczywiście, nacjonalizacja labourzystowska nie posunęła Anglii ani na krok w kierunku socjalizmu; przyczyniła się ona jedynie do dalszego umocnienia kapitalizmu, stanowiła bowiem niezwykle intratną transakcję dla kapitału monopolistycznego. Potwierdziła ona jeszcze raz fakt, że tzw. demokratyczny socjalizm jest niczym innym jak reformistycznym oszustwem.

Do nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu w Anglii odnoszą się w pełni słowa towarzysza Stalina wypowiedziane w rozmowie z angielskim pisarzem Wellsem na temat reform społecznych:

„W wyniku nacisku z dołu, nacisku mas, burżuazja niekiedy może iść na te lub inne częściowe reformy, pozostając na bazie istniejącego społeczno-ekonomicznego ustroju. Postępując tak, uważa, że te ustępstwa są konieczne dla zachowania jej klasowego panowania. Na tym polega istota reform. Rewolucja zaś oznacza przejście władzy od jednej klasy do innej. Dlatego nie można liczyć na to, że zmiana ustrojów społecznych dokona się drogą niepostrzeżonego przejścia jednego ustroju w inny poprzez reformy, poprzez ustępstwa klasy panującej." [11]

Lenin przez reformy rozumiał te przemiany, które nie odbierają władzy w państwie z rąk klasy panującej.

Przeciwstawianie się reformizmowi nie oznacza negowania przez partię rewolucyjną w ogóle roli reform; chodzi tylko o traktowanie reform we właściwy sposób jako ubocznego produktu rewolucji, jako środka mającego umocnić pozycję wypadową proletariatu przed decydującym szturmem na kapitalizm. Partie rewolucyjne — wskazywał Lenin — nie wyrzekają się reform, ale walkę o reformy jako część całości podporządkowują rewolucyjnej walce o wolność i socjalizm. Takie pojmowanie reform nie ma oczywiście nic wspólnego z reformizmem.

Droga reform społecznych, którą propagują ze strachu przed rewolucją zdrajcy klasy robotniczej, ma na celu jedynie odciągnięcie proletariatu od rewolucji i przedłużenie panowania burżuazji.

---

[10] Na tym stanowisku reformistycznym stała od początku swego istnienia prawica PPS. Jeden z jej ideologów Feliks Perl mówił w referacie na XX Kongresie PPS w 1926 r., że ustrój socjalistyczny „można osiągnąć jedynie przechodząc *wszystkie etapy reform*, wszystkie szczeble dojrzałości politycznej" (podkreślenie — S.Z.).

Ostrzegając burżuazję, że w rezultacie jej polityki „może się nagle wywrócić wszystko", Perl stwierdzał wówczas, że zadaniem PPS jest „naprawa położenia na drodze reform", jako jedyny środek uniknięcia „katastrofy", tzn. rewolucji.

W ten sposób prawica PPS otwarcie przyznawała, że tzw. droga reform społecznych ma w rzeczywistości na celu uratowanie burżuazji przed rewolucją proletariacką.

[11] Stalin: *Rozmowa z angielskim pisarzem G. D. Wellsem. Zagadnienia leninizmu* wyd. X ros. 1935 s. 612

Rewolucje społeczne różnią się między sobą przede wszystkim swoim charakterem. Charakter rewolucji zależy od tego, jakie sprzeczności ona rozwiązuje i jakie zadania urzeczywistnia, jakie stosunki produkcji ona likwiduje, a jakie ustanawia, jakie klasy obala, a jakie czyni panującymi.

Rewolucja, która obala stosunki feudalne i czyni panującymi stosunki kapitalistyczne, jest co do swego charakteru rewolucją burżuazyjną.

Rewolucja, która obala panowanie burżuazji i ustanawia dyktaturę proletariatu, jest co do swego charakteru rewolucją proletariacką, socjalistyczną.

Charakter rewolucji wiąże się jak najściślej z jej siłami napędowymi. Przez siły napędowe rewolucji rozumiemy te klasy społeczne, które dokonują rewolucji.

Podstawową siłę napędową rewolucji społecznych stanowią masy ludowe, które jako podstawowy czynnik procesu produkcji stanowią decydującą siłę w rozwoju społeczeństwa. Ich walka przeciwko uciskowi i wyzyskowi znamionuje cały bieg historii, ich rola wzrasta szczególnie w okresach przejścia od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej, w okresach, kiedy rewolucja społeczna staje się historyczną koniecznością.

Rewolucje społeczne mają olbrzymie znaczenie dla przyspieszenia rozwoju historycznego. W okresie rewolucji żywiołowy rozwój ustępuje miejsca świadomej działalności milionowych mas. „Rewolucje — to lokomotywy historii" — pisał Marks. Lenin wskazywał, że w rewolucyjnych okresach przystępują do świadomej działalności milionowe masy, które w zwykłym czasie są całkowicie odepchnięte od udziału w życiu politycznym. „Nigdy masa ludowa nie jest zdolna do występowania tak czynnie jako twórca nowych stosunków społecznych, jak podczas rewolucji. W takich czasach lud zdolny jest tworzyć cuda..." [12]

Rozwój historyczny w pełni uzasadnia twierdzenie marksizmu-leninizmu o tym, że przejście od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej odbywa się w drodze rewolucji społecznej.

Pierwsze w historii rewolucyjne przejście od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej związane jest z przejściem od niewolnictwa do feudalizmu. W wyniku walki niewolników, ciągnącej się przez długi okres kryzysu niewolniczego sposobu produkcji, walki, do której przyłączali się kolonowie i której towarzyszyły najazdy plemion barbarzyńskich — nastąpił upadek niewolniczego imperium rzymskiego i przejście do formacji feudalnej.[13]

Rewolucje burżuazyjne i burżuazyjno-demokratyczne

Przejście od formacji feudalnej do kapitalistycznej następuje w drodze rewolucji społecznej. Podstawową siłę napędową w walce z feudalizmem stanowi pańszczyźniane chłopstwo. Na czele antyfeudalnych rewolucji, w których biorą udział również elementy plebejskie miast, stoi burżuazja; z rewolucji tych przede wszystkim burżuazja wyciąga korzyści. Rewolucje skierowane przeciw feudalizmowi, mimo że ich podstawową siłę napędową stanowią masy chłopstwa pańszczyźnianego, są ze względu na swój charakter rewolucjami burżuazyjnymi, gdyż w wyniku obalenia władzy feudałów władza przechodzi w ręce burżuazji, a stosunki feudalne zostają zastąpione stosunkami kapitalistycznymi.

---

12 Lenin: *Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1951 „Książka i Wiedza s. 552

13 Zagadnienie przejścia od niewolnictwa do feudalizmu winno być omówione szerzej w oddzielnym artykule.

Engels wskazywał, że burżuazja stoczyła na czele mas ludowych trzy wielkie bitwy przeciw feudalizmowi. Pierwszą z nich była reformacja w Niemczech, w czasie której zarówno powstanie drobnej szlachty w 1523 r., jak i wielka wojna chłopska zakończyły się klęską, gdyż „...mieszczaństwo nie było jeszcze ani dość silne, ani dość rozwinięte, by móc skupić pod swoim sztandarem pozostałe buntujące się stany — plebejuszów miejskich, niższą szlachtę i chłopów na wsi." [14]

Rewolucja angielska w latach 1642—1649 była drugą wielką bitwą burżuazji przeciw feudalizmowi. W bitwie tej burżuazja miejska wraz z chłopstwem zadała cios ustrojowi feudalnemu w Anglii.

Trzecią wielką bitwą była rewolucja francuska 1789—1794 r. Rewolucja ta stanowi w porównaniu z poprzednimi przykład najbardziej radykalnego rozprawienia się z feudalizmem.

Jak wskazuje Engels „...we wszystkich trzech wielkich rewolucjach burżuazyjnych chłopi stanowią armię walczącą i chłopi są tą właśnie klasą, która po odniesionym zwycięstwie zostaje najniezawodniej zrujnowana przez skutki ekonomiczne tego zwycięstwa." [15]

W okresie 1789—1917 następują poważne zmiany w układzie sił klasowych, zmieniają się w sposób bardzo istotny warunki ekonomiczne i polityczne. Powoduje to bardzo poważne różnice między rewolucjami burżuazyjnymi, które odbywały się w krajach Europy zachodniej w okresie rozwoju kapitalizmu, a burżuazyjnymi rewolucjami na Wschodzie (Rosja, Chiny), które przebiegały w okresie gnicia i upadku kapitalizmu, w jego imperialistycznym stadium. Pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. burżuazja walcząca z feudalizmem jest siłą postępową. Burżuazja nie ma jeszcze w tym okresie podstaw do obawy o swoje panowanie, gdyż proletariat nie ukształtował się jeszcze jako samodzielna klasa. W okresie imperializmu następuje istotna zmiana — burżuazja, która jeszcze pod koniec XVIII i na początku XIX w. była siłą rewolucyjną, staje się stopniowo coraz bardziej „liberalną" [16], a w okresie imperializmu staje jawnie na pozycjach kontrrewolucji.[17]

To przejście burżuazji na pozycje kontrrewolucji spowodowane jest istotnymi zmianami w układzie sił klasowych, przede wszystkim związane jest ono z rozwojem walki klasowej proletariatu. Począwszy od rewolucji francuskiej 1789 r. proletariat bierze coraz bardziej aktywny udział w rewolucjach antyfeudalnych i wywiera na nie coraz silniejszy wpływ. Już w rewolucji 1848 r. mamy poważne wystąpienia proletariatu, świadczące o jego samodzielności klasowej. Komuna Paryska 1871 r. była pierwszym poważnym uderzeniem proletariatu w kapitalizm. Z chwilą wystąpienia na arenę proletariatu — klasy stawiającej sobie za zadanie zniesienie wszelkiego wyzysku — burżuazja ze strachu przed nim idzie na kompromis z feudalizmem, wiąże się z najbardziej reakcyjnymi siłami. Typowym przykładem rewolucji, która zakończyła się kompromisem

---

[14] Engels: *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej.* Marks i Engels: *Dzieła wybrane.* T. II. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 380

[15] Engels: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki.* Marks i Engels: *Dzieła wybrane.* T. II cyt. wyd. s. 95

[16] „Połowa XIX w. — wskazuje Lenin — to epoka, kiedy rewolucyjność demokracji burżuazyjnej *już* umierała (w Europie), natomiast rewolucyjność proletariatu socjalistycznego *jeszcze nie* dojrzała". Lenin: *Pamięci Hercena. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 664

[17] Oczywiście w krajach kolonialnych i zależnych, gdzie istnieje problem wyzwolenia narodowego spod jarzma imperializmu, część burżuazji, tzw. burżuazja narodowa może odgrywać i odgrywa postępową rolę i w obecnym okresie, ale nie rolę hegemona ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

burżuazji z feudałami przeciw proletariatowi, była rewolucja 1848 r. w Niemczech. Porównując tę rewolucję z rewolucjami burżuazyjnymi w 1648 r. w Anglii i 1789 r. we Francji, Marks doszedł do wniosku, że burżuazja przestała być hegemonem rewolucji, że widząc już nie tylko wroga przed sobą, ale i wroga za sobą w postaci proletariatu, poszła na kompromis z feudalną arystokracją. „...*Im bardziej świadomie walczy proletariat, tym bardziej kontrrewolucyjna staje się burżuazja*" — stwierdza towarzysz Stalin.[18]

W połowie XIX w. w Polsce toczy się zacięta walka o obalenie stosunków pańczczyźniano-feudalnych, o przemiany burżuazyjno-demokratyczne. Specyfiką społecznego rozwoju Polski, która znajdowała się wówczas pod władzą trzech mocarstw zaborczych, był nierozerwalny splot walki o antyfeudalne przemiany społeczne z walką o wyzwolenie narodowe, o odzyskanie niepodległości. Marks i Engels wskazywali, że rewolucja agrarna była wówczas warunkiem wyzwolenia narodowego — odzyskania przez Polskę niepodległości.

Rewolucja 1846—48 r. oraz powstanie styczniowe 1863 r. — to próby dokonania w naszym kraju rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. W okresie tym burżuazja polska występuje również jako siła liberalna w sojuszu ze szlachtą folwarczną. Liberalny blok burżuazyjno-szlachecki obawiał się samodzielnego ruchu mas ludowych, przede wszystkim mas chłopskich, toteż szukał sprzymierzeńca w rządach zaborczych i starał się za wszelką cenę hamować rewolucyjny ruch mas ludowych. Główną siłę rewolucyjną w Polsce tego okresu stanowiły masy chłopskie oraz plebs miejski i drobnomieszczaństwo, przyłączały się również do tej walki pauperyzujące się elementy drobno-szlacheckie. Wyrazicielami interesów mas ludowych i przywódcami walki rewolucyjno-wyzwoleńczej byli nasi rewolucyjni demokraci, jak Edward Dembowski, Piotr Ściegienny, Walery Wróblewski, Jarosław Dąbrowski. Jednak w warunkach, gdy liberalna burżuazja występuje przeciwko masom ludowym, a proletariat nie ukształtował się jeszcze jako klasa i nie mógł pełnić funkcji hegemona — walka polskich mas ludowych o przemiany burżuazyjno-demokratyczne musiała zakończyć się klęską. Toteż przed polskim ruchem robotniczym od pierwszej chwili jego powstania staje zadanie poprowadzenia pod hegemonią polskiej klasy robotniczej mas ludowych — przede wszystkim mas chłopskich — do walki o likwidację pozostałości feudalizmu w drodze rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i o odzyskanie niepodległości.

W okresie 1789—1917 zmienia się rola chłopstwa w rewolucjach burżuazyjnych. W miarę rozwoju kapitalizmu prowadzącego do rozwarstwienia chłopstwa i pauperyzacji olbrzymiej jego większości, interesy chłopstwa znajdują się w coraz większej sprzeczności z interesami burżuazji i stają się coraz bardziej zbieżne z interesami proletariatu. Chłopstwo wiąże się coraz mocniej z proletariatem, dojrzewają warunki do stworzenia sojuszu robotniczo-chłopskiego pod hegemonią klasy robotniczej.

Dlatego też epoka imperializmu, charakteryzująca się wzrostem sił proletariatu, dalszym pogłębieniem reakcyjności burżuazji, stworzyła możliwość i wykazała konieczność hegemonii proletariatu w burżuazyjnych rewolucjach. Proletariat stał się siłą bardziej zainteresowaną w zwycięstwie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej niż sama burżuazja, gdyż zwycięstwo tej rewolucji przybliżało początek rewolucji socjalistycznej. Uwzględniając zupełnie nowy układ sił w okresie imperializmu, Lenin przeprowadził rozróżnienie burżuazyjnych rewolucji starego typu, w których hegemonem była burżuazja i władza przechodziła w jej

[18] Stalin: *Nasze błazny kaukaskie. Dzieła* t. 2 Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 49

ręce, od rewolucji burżuazyjno-demokratycznych charakterystycznych dla okresu imperializmu, kiedy burżuazja przestała być siłą rewolucyjną. Przeciwstawiając się mieńszewikom, którzy nie uwzględniali nowego układu sił klasowych i twierdzili, że w rewolucji burżuazyjnej hegemonem rewolucji powinna być burżuazja, a proletariat powinien pomagać jej w zdobyciu władzy, Lenin wskazał, że w rewolucjach burżuazyjnych w okresie imperializmu hegemonem rewolucji może i powinien być proletariat, że istnieje możliwość przekształcenia chłopstwa z rezerwy burżuazji w rezerwę proletariatu, że zadaniem tych rewolucji winno być ustanowienie rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa.

Idea hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej znalazła głębokie teoretyczne uzasadnienie w genialnej pracy Lenina *Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej.*

Przykładem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej charakterystycznej dla epoki imperializmu była rewolucja w Rosji 1905—1907 r. Była ona, co do swego charakteru, rewolucją burżuazyjną skierowaną swym ostrzem przeciw feudalizmowi. Siłą napędową tej rewolucji był proletariat i chłopstwo. Burżuazja z obawy przed proletariatem stała się sojusznikiem caratu i obszarnictwa. Hegemonem, kierowniczą siłą rewolucji stał się proletariat.

Hegemonia proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w lutym 1917 r. była jednym z podstawowych warunków, które zadecydowały o przerośnięciu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną, które zadecydowały o zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Idea hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, urzeczywistniona w rewolucyjnym doświadczeniu rosyjskiej klasy robotniczej, stanowi jeden z kamieni węgielnych marksistowsko-leninowskiej teorii rewolucji proletariackiej i posiada olbrzymie znaczenie dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Wcielenie tej idei w życie przez partie komunistyczne i robotnicze szeregu krajów Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, wśród nich Polski, oraz szeregu krajów Azji z Chinami na czele, było jednym z podstawowych warunków dokonania dalszych wyłomów w obozie imperialistycznym i powstania państw demokracji ludowej.

Teoria przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną

Marks i Engels już w *Manifeście Komunistycznym* przewidywali, że rewolucja burżuazyjna w Niemczech powinna stanowić bezpośredni prolog do rewolucji proletariackiej. Doświadczenia rewolucji 1848 r. pozwalają Marksowi i Engelsowi na wyciągnięcie genialnego wniosku o konieczności przekształcenia rewolucji w Niemczech w rewolucję nieustającą. Podczas gdy demokratyczne drobnomieszczaństwo dążyło do jak najszybszego zakończenia rewolucji i utrwalenia władzy burżuazji, Marks i Engels wysuwają przed proletariatem zadanie „...uczynić rewolucję nieustającą dopóty, dopóki wszystkie mniej lub więcej posiadające klasy nie będą usunięte od władzy, dopóki proletariat nie zdobędzie władzy państwowej...".[19]

Nowy układ sił klasowych w okresie imperializmu, charakteryzujący się przejściem burżuazji na pozycje kontrrewolucji i powstaniem warunków do objęcia przez proletariat kierownictwa w rewolucji burżuazyjnej — zbliżył poważnie rewolucję burżuazyjno-demokratyczną do socjalistycznej, stworzył wa-

[19] Marks i Engels: *Apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów. Dzieła Wybrane* T. I cyt. wyd. s. 103

runki do przerastania pierwszej w drugą. Uwzględniając nowe warunki historyczne, Lenin rozwinął twórczą ideę Marksa o nieustającej rewolucji, stworzył teorię przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną.

Walcząc z mieńszewikami, którzy podobnie jak oportuniści na zachodzie Europy wznosili sztuczny mur między rewolucją burżuazyjno-demokratyczną a socjalistyczną i którzy twierdzili, że po rewolucji burżuazyjnej trzeba dziesiątków lat na to, aby burżuazja doszedłszy do władzy rozwinęła kapitalizm a proletariat mógł się w tym czasie przygotować do obalenia burżuazji — Lenin przedstawiał w swej genialnej pracy *Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej* — rewolucję burżuazyjno-demokratyczną i socjalistyczną jako dwa ogniwa jednego łańcucha.

...Od rewolucji demokratycznej — pisał Lenin — zaczniemy niezwłocznie przechodzić i to właśnie w miarę naszych sił, sił uświadomionego i zorganizowanego proletariatu, zaczniemy przechodzić do rewolucji socjalistycznej. Jesteśmy za nieustającą rewolucją. Nie zatrzymamy się w pół drogi...

...Ze wszystkich sił pomożemy całemu chłopstwu dokonać rewolucji demokratycznej, *by tym łatwiej* było nam, partii proletariatu, przejść możliwie najprędzej do nowego i wyższego zadania — do rewolucji socjalistycznej.[20]

W październiku 1917 r. partia bolszewików urzeczywistniła genialny plan Lenina, zawarty *w Dwóch taktykach* a następnie rozwinięty w *Tezach kwietniowych,* plan przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do rewolucji socjalistycznej, plan przejścia od pierwszego etapu rewolucji, na którym proletariat z całym chłopstwem obalił carat, do drugiego etapu, na którym proletariat razem z biednym chłopstwem i wszystkimi wyzyskiwanymi obalił kapitalizm i ustanowił dyktaturę proletariatu rozwiązując jednocześnie do końca zadania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Uogólniając doświadczenia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Lenin pisał:

„Stało się właśnie tak, jak mówiliśmy. Przebieg rewolucji potwierdził słuszność naszego rozumowania. *Najpierw* razem z «całym» chłopstwem przeciw monarchii, przeciw obszarnikom, przeciw średniowieczu (i o tyle rewolucja pozostaje burżuazyjna, burżuazyjno-demokratyczna). *Następnie* razem z biedotą chłopską, razem z pół proletariatem, razem ze wszystkimi wyzyskiwanymi, *przeciw kapitalizmowi,* a więc i przeciw bogatym chłopom, kułakom, spekulantom i o tyle rewolucja staje się *socjalistyczną.* Usiłować wznieść sztuczny mur chiński pomiędzy tą a tamtą rewolucją, oddzielić je wzajemnie od siebie czymś innym, *prócz* stopnia przygotowania proletariatu i stopnia jego zespolenia z biedotą wiejską — to największe wypaczenie marksizmu, zwulgaryzowanie, zastąpienie go przez liberalizm.“ [21]

Okres przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną — to okres umacniania hegemonii proletariatu, to okres skupiania wokół proletariatu nieproletariackich mas pracujących miast i wsi, to okres przygotowywania się do generalnej ofensywy przeciw kapitalizmowi. Tempo przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną zależy od szeregu takich czynników, jak np. zasięg pozostałości feudalnych, sto-

---

[20] Lenin: *Stosunek socjaldemokracji do ruchu chłopskiego. Dzieła wybrane.* T. I cyt. wyd. s. 579

[21] Lenin: *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky. Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 476

pień rozwoju kapitalizmu, stopień zorganizowania klasy robotniczej i siła jej partii marksistowsko-leninowskiej, stopień umocnienia sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem pracującym itd.

Podstawowy warunek przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną stanowi hegemonia proletariatu.

Tak więc w świetle marksistowsko-leninowskiej teorii rewolucji proletariackiej — rewolucja burżuazyjno-demokratyczna nie jest oddzielona przepaścią od rewolucji socjalistycznej, lecz stanowi stopień przejściowy do niej. Władza ustanowiona w toku rewolucji burżuazyjno-demokratycznej jest, jak określał Lenin, rewolucyjno-demokratyczną dyktaturą proletariatu i chłopstwa, co oznacza szczebel przejściowy, zalążkowe stadium dyktatury proletariatu.

Leninowska teoria przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną miała zawsze ogromne znaczenie dla krajów kapitalistycznych z dużymi pozostałościami feudalizmu, m. in. dla Polski oraz dla krajów kolonialnych i zależnych (Chiny, Indie).

Towarzysz Stalin wskazywał w r. 1928, że obok krajów rozwiniętego kapitalizmu, są kraje, „gdzie kapitalizm jest słabo rozwinięty, kraje z przeżytkami feudalnymi, ze specjalną kwestią agrarną typu antyfeudalnego (Polska, Rumunia itd.), kraje, gdzie drobna burżuazja, zwłaszcza chłopstwo, niewątpliwie wypowie swe ważkie słowo w razie rewolucyjnego wybuchu i gdzie zwycięstwo rewolucji, aby doprowadzić do dyktatury proletariackiej, może i napewno będzie wymagać pewnych szczebli przejściowych w rodzaju, powiedzmy, dyktatury proletariatu i chłopstwa.“ [22]

Leninowska teoria przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną znalazła swoje pełne zastosowanie w rewolucjach ludowo-demokratycznych, wśród nich i w Polsce Ludowej.

Na obecnym etapie kryzysu kapitalizmu, gdy istnieje 800-milionowy blok państw demokracji i socjalizmu ze Związkiem Radzieckim na czele, z drugiej zaś strony imperializm amerykański zmierza do podporządkowania sobie takich potęg imperialistycznych, jak Anglia i Francja, leninowska teoria przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną nabiera szczególnego znaczenia również dla krajów o rozwiniętym kapitalizmie, w których pozostałości feudalizmu i odsetek ludności chłopskiej jest niewielki. Wynika to z faktu, że w obecnym okresie przed klasą robotniczą krajów kapitalistycznych wysuwają się na pierwszy plan zadania ogólnodemokratyczne: walka o pokój, niezawisłość narodową i demokrację. Tych zadań ogólnodemokratycznych nie można ani utożsamiać z walką o socjalizm, ani też nie można ich przeciwstawiać walce o socjalizm.

Lenin pisał: „Byłoby błędem zasadniczym sądzić, że walka o demokrację może odciągnąć proletariat od rewolucji socjalistycznej lub przesłonić ją, usunąć w cień itp. Przeciwnie, tak jak niemożliwy jest zwycięski socjalizm, który nie urzeczywistnia całkowitej demokracji, podobnie nie może przygotować się do zwycięstwa nad burżuazją proletariat, który nie prowadzi wszechstronnej, konsekwentnej i rewolucyjnej walki o demokrację.“ [23]

Nowe programy partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych i kolonialnych, wysuwające na czoło walkę o urzeczywistnienie zadań ogólnodemokratycznych, opierają się w całej rozciągłości na leninowskiej teorii przerastania

[22] Stalin: *Plenum KC WKP(b) 4—12 lipca 1928 r. Dzieła* t. 11 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza“ s. 164—165

[23] Lenin: *Rewolucja socjalistyczna a prawo narodów do samookreślenia. Dzieła* t. 22 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza“ s. 165

rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną i korzystają w pełni z doświadczeń Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Przełomowy dla dziejów ludzkości charakter rewolucji socjalistycznej

Przejście od formacji kapitalistycznej do socjalizmu odbywa się również w drodze rewolucji społecznej. Podstawą ekonomiczną rewolucji socjalistycznej jest, podobnie jak w poprzednich rewolucjach, sprzeczność między poziomem sił wytwórczych a przestarzałymi stosunkami produkcji. W okresie imperializmu, który Lenin określił jako przeddzień rewolucji socjalistycznej, dochodzi do szczytu swego napięcia sprzeczność między społecznym charakterem produkcji a prywatno-kapitalistyczną formą przywłaszczania. Ta podstawowa sprzeczność kapitalizmu, sprzeczność między społecznym charakterem sił wytwórczych a kapitalistycznymi stosunkami produkcji, prowadzi do coraz bardziej długotrwałych kryzysów ekonomicznych, do stałego wzrostu bezrobocia, do pogłębiającej się pauperyzacji mas pracujących przy jednoczesnym wzroście zysków klas wyzyskiwaczy. Znajduje to swój wyraz w pogłębiającym się nieustannie antagonizmie między proletariatem a burżuazją. Rozwiązanie tej sprzeczności, doprowadzenie do zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych może przynieść tylko rewolucja proletariacka. Jedynie proletariat — klasa konsekwentnie rewolucyjna stojąca na czele ogółu mas pracujących, obalając w drodze rewolucji władzę burżuazji i przekształcając się w klasę panującą, jest w stanie utorować drogę prawu zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych i zapewnić dalszy rozwój ludzkości.

Rewolucja socjalistyczna różni się jakościowo od wszystkich poprzednich rewolucji, w szczególności od rewolucji burżuazyjnych, które zawsze miały jednostronny, ograniczony charakter. O ile poprzednie rewolucje doprowadzały tylko do zmiany jednej formy własności prywatnej na drugą, to w rewolucji socjalistycznej chodzi o zlikwidowanie prywatnej własności środków produkcji i oparcie całego ustroju na społecznej własności środków produkcji. O ile poprzednio rewolucje doprowadzały jedynie do zmiany jednej formy wyzysku na inną formę wyzysku, proletariat dąży poprzez rewolucję socjalistyczną do zniesienia wszelkiego wyzysku. O ile poprzednie rewolucje były rewolucjami olbrzymiej większości społeczeństwa w interesach eksploatatorskiej mniejszości, to rewolucja socjalistyczna jest po raz pierwszy w historii ludzkości rewolucją olbrzymiej większości w interesach większości społeczeństwa. Rewolucja socjalistyczna po raz pierwszy w historii ustanawia władzę eksploatowanej większości społeczeństwa z klasą robotniczą na czele nad eksploatatorską mniejszością. Wszystkie te momenty świadczą o ograniczoności poprzednich rewolucji, o wyższości rewolucji socjalistycznej i jej przełomowym dla ludzkości znaczeniu.

Pierwszym w historii, klasycznym wzorem rewolucji socjalistycznej jest Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa.

„Zwycięstwo Rewolucji Październikowej — stwierdza towarzysz Stalin — oznacza gruntowny przełom w historii ludzkości, gruntowny przełom w losach dziejowych kapitalizmu światowego, gruntowny przełom w ruchu wyzwoleńczym proletariatu światowego, gruntowny przełom w sposobach walki i formach organizacji, w życiu codziennym i tradycjach, w kulturze i ideologii mas wyzyskiwanych całego świata.“ [24]

[24] Stalin: *Przyczynek do zagadnień leninizmu. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza“ s. 142

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa dokonała wyłomu w światowym froncie imperializmu. Związek Radziecki, który powstał w wyniku zwycięstwa Rewolucji Październikowej, stał się pierwszą brygadą szturmową światowego ruchu robotniczego i rewolucyjnego, torującego drogę do wyzwolenia masom pracującym całego świata. Zwycięstwo Rewolucji Październikowej zapoczątkowało erę światowej rewolucji proletariackiej.

Towarzysz Stalin w swej pracy pt. *Przyczynek do zagadnień leninizmu* wskazuje na jakościową różnicę między rewolucją socjalistyczną a rewolucją burżuazyjną.[25]

Podczas gdy stosunki kapitalistyczne będące tylko nową formą stosunków panowania i podległości mogły się żywiołowo rozwijać w łonie społeczeństwa feudalnego, stosunki socjalistyczne będące stosunkami współpracy i wzajemnej pomocy nie mogą powstać żywiołowo w łonie kapitalizmu, który opiera się na eksploatacji mas pracujących. Dlatego też rewolucja burżuazyjna zaczyna się wówczas, gdy istnieją mniej lub bardziej zaawansowane w swym rozwoju formy ustroju kapitalistycznego, w momencie zaś wybuchu rewolucji socjalistycznej nie ma jeszcze lub prawie nie ma gotowych form ustroju socjalistycznego.

Ponieważ stosunki kapitalistyczne mogły się żywiołowo rozwinąć w łonie ustroju feudalnego, zadanie rewolucji burżuazyjnej polegało na zdobyciu władzy i dostosowaniu jej do istniejącej już ekonomiki kapitalistycznej. W odróżnieniu od rewolucji burżuazyjnej podstawowe zadanie rewolucji socjalistycznej polega na zbudowaniu bazy socjalistycznej.

„Dla rewolucji burżuazyjnej — pisze towarzysz Stalin — zdobycie władzy oznacza jej ... *uwieńczenie*, gdy natomiast dla rewolucji proletariackiej zdobycie władzy jest dopiero jej *początkiem*, przy czym władza zostaje wykorzystana jako dźwignia przebudowy dawnej ekonomiki i zorganizowania nowej.“ [26]

Rewolucja socjalistyczna zaczyna więc od tego, na czym kończy się rewolucja burżuazyjna.

W ten sposób zdobycie władzy przez proletariat stanowi początek wielkiej twórczej pracy, która ma na celu zbudowanie bazy i nadbudowy socjalistycznej, zlikwidowanie bazy i nadbudowy kapitalistycznej, wyzwolenie mas pracujących spod wszelkiego ucisku i wyzysku. Realizacja tych zadań wymaga całej epoki historycznej, którą określamy jako okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu. Okres ten zakończył się w Związku Radzieckim z chwilą likwidacji klas wyzyskiwaczy. Polska Ludowa jak i inne kraje demokracji ludowej w Europie realizują obecnie zadanie okresu przejściowego.

Zdruzgotanie burżuazyjnej machiny państwowej

Ponieważ w rewolucji burżuazyjnej chodziło tylko o zastąpienie jednej formy wyzysku przez inną, nie stało przed nią w ogóle zagadnienie zdruzgotania machiny państwowej. Nowa klasa wyzyskiwaczy, burżuazja, która przychodziła w wyniku rewolucji na miejsce starej, nie potrzebowała niszczyć dawnej feudalnej machiny państwowej, lecz udoskonalała ją i przystosowywała do nowych potrzeb.

Socjalistyczna rewolucja, której zadanie polega na zniesieniu wszelkiej eksploatacji, nie może wykorzystać dla swych celów aparatu państwowego burżuazji.

---

[25] Stalin: *Przyczynek do zagadnień leninizmu. Dzieła* t. 8 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza“ s. 33

[26] Tamże s. 33

Proletariat nie może przejąć aparatu państwowego, którego zadanie polegało właśnie na ucisku proletariatu.

Aparat państwa burżuazyjnego, to nie „karabin", jak twierdzili oportuniści (Kautsky), który strzela zgodnie z wolą tego, kto go wziął do ręki. Aparat państwa burżuazyjnego, to nie karabin, lecz żywi ludzie uzbrojeni w karabiny skierowane przeciw proletariatowi. I właśnie dlatego, że to żywi ludzie, odpowiednio dobierani, odpowiednio szkoleni, nastawieni na służenie burżuazji, na utrzymanie jej ładu i porządku, „zaprawieni" w walce z proletariatem — przejęcie aparatu burżuazyjnego państwa przez proletariat jest niemożliwe.

Wniosek o konieczności zdruzgotania przez proletariat w toku rewolucji państwowej machiny burżuazji jest podstawowym wnioskiem, który wyciąga Marks z doświadczeń rewolucji 1848 r. Gdy praktyka rewolucji 1871 r. potwierdziła ten wniosek teoretyczny, Marks uważał za konieczne wprowadzić poprawkę do *Manifestu komunistycznego*. Stwierdzając, że rewolucje 1848 r. i 1871 r. w pełni potwierdziły słuszność założeń *Manifestu Komunistycznego*, że wytrzymał on próbę życia, Marks pisze w 1872 r. w przedmowie do II wydania: „...Komuna dowiodła, że «klasa robotnicza nie może po prostu wziąć w posiadanie gotowej machiny państwowej i uruchomić jej dla swych własnych celów»." [27]

Lenin pisząc na ten temat w pracy swej *Państwo a rewolucja* stwierdził, że wniosek ten jest rzeczą główną w nauce marksizmu o państwie.

Broniąc tezy o konieczności zdruzgotania burżuazyjnej machiny państwowej, genialni przywódcy klasy robotniczej walczyli na dwa fronty: z jednej strony przeciw oportunistom, którzy twierdzili, że należy i można przejąć burżuazyjną machinę państwową, z drugiej strony przeciw anarchistom, którzy stali na stanowisku, że pierwszym zadaniem proletariatu po zwycięstwie winno być zniesienie państwa: negowali oni w ten sposób konieczność ustanowienia dyktatury proletariatu.

Doświadczenie Wielkiej Rewolucji Październikowej, a także doświadczenia krajów demokracji ludowej i rewolucji chińskiej potwierdziło w całej rozciągłości naukę marksizmu-leninizmu o możliwości wyzwolenia mas pracujących spod ucisku imperialistycznego jedynie w drodze zdruzgotania burżuazyjnego aparatu państwowego. Doświadczenie rewolucyjnego ruchu robotniczego potwierdziło w całej rozciągłości naukę marksizmu-leninizmu o tym, że zdobycie władzy przez proletariat i zburzenie burżuazyjnej machiny państwowej może nastąpić jedynie dzięki zastosowaniu rewolucyjnej przemocy wobec eksploatatorów.

Sojusz robotniczo-chłopski — siłą napędową rewolucji socjalistycznej

Proletariat jako jedyna konsekwentnie rewolucyjna klasa jest główną siłą napędową rewolucji socjalistycznej. Ale w swej walce przeciw kapitalizmowi proletariat nie jest osamotniony. Marks jeszcze w 1846 r., przed opracowaniem *Manifestu Komunistycznego*, pisał w liście do Annenkowa, że „drobnomieszczaństwo będzie częścią składową wszystkich nadchodzących rewolucji społecznych." [28] W miarę rozwoju imperializmu rośnie z każdym dniem wielka rezerwa proletariackiej rewolucji w postaci półproletariackich elementów miast i wsi, uciskanych narodów kolonialnych i uciskanych narodowości. Rozwój imperializmu, powodując wywłaszczenie drobnych i średnich chłopów, odpycha ich od bur-

[27] Marks i Engels: *Manifest komunistyczny. Dzieła wybrane*. T. I cyt. wyd. s. 15

[28] *Marks do P. W. Annenkowa*. Marks i Engels: *Dzieła wybrane*. T. II cyt. wyd. s. 431

żuazji, sprzyja przekształceniu chłopstwa z rezerwy burżuazji w rezerwę proletariatu.

Tej wielkiej siły nie widziały i nie chciały widzieć partie II Międzynarodówki. Traktowały one chłopstwo w całości jako reakcyjną masę, widziały możliwość zwycięstwa proletariatu jedynie wówczas, gdy będzie on stanowił większość ludności. Była to jeszcze jedna próba uzasadnienia oportunistycznej polityki partii II Międzynarodówki.

Lenin i Stalin wykazywali, że sojusz proletariatu i półproletariackich elementów miast i wsi jest nie tylko możliwy, ale stanowi nieodzowny moment rewolucji socjalistycznej, warunek jej zwycięstwa. Rewolucja Październikowa zwyciężyła, wbrew dogmatom II Międzynarodówki, nie w kraju przodującym pod względem uprzemysłowienia, a w jednym z krajów najsłabiej uprzemysłowionych; zwyciężyła m. in. dlatego, że proletariat rosyjski potrafił urzeczywistnić sojusz z półproletariackimi elementami miast i wsi, które stanowiły olbrzymią większość ludności, i poprowadzić je pod swoim kierownictwem do walki przeciw panowaniu burżuazji i obszarnictwa.

„Nie ulega wątpliwości — mówił towarzysz Stalin — że Rewolucja Październikowa stanowiła to szczęśliwe połączenie «wojny chłopskiej» z «rewolucją proletariacką», o którym pisał Marks ... Rewolucja Październikowa, pierwsza spośród wszystkich rewolucji świata, wysunęła na plan pierwszy zagadnienie warstw pośrednich, a przede wszystkim chłopstwa, i rozstrzygnęła je zwycięsko wbrew wszelkim «teoriom» i lamentom rycerzy II Międzynarodówki." [29]

Moment ten podkreśla bardzo mocno towarzysz Stalin w swej ostatniej pracy *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* stwierdzając, że sojusz klasy robotniczej i chłopstwa, które stanowią przytłaczającą większość społeczeństwa, stanowił tę siłę, która była zdolna do pokonania oporu „kończących swój żywot sił społeczeństwa". „W tym tkwi tajemnica tego — pisze towarzysz Stalin — że Władzy Radzieckiej udało się rozgromić stare siły społeczeństwa i że ekonomiczne prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych mogło uzyskać u nas swobodę działania." [30]

Praktyka budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim i obecnie w krajach demokracji ludowej, wśród nich w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, potwierdziła w pełni tezę marksizmu-leninizmu, że w przeciwieństwie do rewolucji burżuazyjnej, która nie może skupić na dłuższy okres milionowych mas pracujących i wyzyskiwanych, rewolucja proletariacka może je powiązać z proletariatem trwałym sojuszem. Sojusz robotniczo-chłopski, w którym kierowniczą siłą jest klasa robotnicza i jej marksistowsko-leninowska partia, skierowany swym ostrzem przeciw wyzyskiwaczom i mający na celu zbudowanie socjalizmu i komunizmu, stanowi podstawę władzy ludowej.

Opierając się na doświadczeniach Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, partie komunistyczne i robotnicze krajów demokracji ludowej kładą szczególny nacisk na umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego jako na podstawowy warunek zwycięskiego budownictwa socjalizmu, stałego wzrostu stopy życiowej mas pracujących miast i wsi. Ten moment podkreśliły ze szczególną siłą wytyczne IX Plenum KC PZPR. Walcząc o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego PZPR przezwycięża niewyrugowane jeszcze do końca resztki wpływów luksemburgizmu, socjaldemokratyzmu w stosunku do chłopstwa, wyrażające się w niedocenianiu sił rewolucyjnych tkwiących w masach chłopstwa pra-

[29] Stalin: *Rewolucja Październikowa a kwestia warstw pośrednich. Dzieła* t. 5 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 347—348

[30] Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 10

cującego, w traktowaniu chłopa jedynie jako sprzedawcy produktów rolnych. IX Plenum KC PZPR wskazując na rolę chłopa producenta, podkreślając zasadniczą zbieżność interesów chłopa małorolnego i średniorolnego, jako człowieka pracy, z klasą robotniczą we wszystkich zasadniczych zagadnieniach, jak np. w sprawie umocnienia państwa ludowego, w sprawie dalszego rugowania wyzysku kułackiego, w sprawie dalszego wzrostu dobrobytu mas pracujących w oparciu o wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, w sprawie kontynuowania socjalistycznej przebudowy wsi — przyczyniło się do umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego jako podstawy władzy ludowej, jako siły napędowej rewolucji socjalistycznej.

Obiektywne i subiektywne przesłanki zwycięstwa rewolucji socjalistycznej

Imperializm określił Lenin jako przeddzień rewolucji socjalistycznej. Nie znaczy to jednak, że w każdym momencie imperialistycznego stadium kapitalizmu możliwe jest zwycięstwo rewolucji. Niezbędnym obiektywnym warunkiem, bez którego zaistnienia zwycięstwo rewolucji nie jest możliwe, jest rewolucyjna sytuacja.

Lenin wskazywał na niezbędne cechy sytuacji rewolucyjnej: —

„1) Niemożliwość utrzymania przez klasy panujące w formie niezmienionej swego panowania ... Aby nastąpiła rewolucja, nie wystarczy zazwyczaj, by «doły nie chciały», trzeba jeszcze, by «góry nie mogły» żyć po dawnemu. 2) Zaostrzenie, ponad zwykłą miarę, nędzy i niedoli klas uciskanych. 3) Znaczny wzrost, z wyżej wskazanych przyczyn, aktywności mas, które w «pokojowym» okresie spokojnie pozwalają się grabić, a w czasach burzliwych wciągane są zarówno przez ogół warunków kryzysu, *jak i przez same «góry»* do samodzielnego wystąpienia dziejowego.“ [31]

Bez całokształtu tych obiektywnych zmian, które składają się na sytuację rewolucyjną, niemożliwe jest zwycięstwo rewolucji.

Należy jednak stwierdzić, że sama rewolucyjna sytuacja nie wystarcza dla zwycięstwa rewolucji. Może istnieć sytuacja rewolucyjna, mogą istnieć wszystkie obiektywne warunki, tymczasem rewolucja nie wybucha lub nie jest w stanie zwyciężyć. Po pierwszej wojnie światowej w szeregu krajów Europy, m. in. w Niemczech i w Polsce, istniała sytuacja rewolucyjna, jednak do rewolucji nie doszło lub została ona w krótkim czasie stłumiona.

Lenin wskazywał, że rewolucja następuje w wyniku nie każdej sytuacji rewolucyjnej, lecz tylko wówczas, gdy do szeregu zmian obiektywnych składających się na sytuację rewolucyjną dołącza się zmiana subiektywna, mianowicie: „...zdolność *klasy* rewolucyjnej do rewolucyjnych akcji masowych, dostatecznie *silnych*, by złamać (lub nadłamać) stary rząd, który nigdy, nawet w okresie kryzysów, nie «upadnie», jeśli się go nie «strąci».“ [32]

Dla wybuchu i zwycięstwa rewolucji niezbędna jest w warunkach sytuacji rewolucyjnej dojrzałość czynnika subiektywnego w postaci rewolucyjnej partii, kierującej się ideologią marksistowsko-leninowską, zdolnej do poprowadzenia za sobą mas pracujących do decydującego szturmu na kapitalizm. Bez takiej partii, awangardy klasy robotniczej i ogółu mas pracujących, nawet najdogodniejsza do przeprowadzenia zwycięskiej rewolucji sytuacja rewolucyjna może zostać zaprzepaszczona. Dopiero zespół warunków obiektywnych w połączeniu z czynnikiem subiektywnym składają się na rewolucję.

---

31 Lenin: *Krach II Międzynarodówki. Dzieła* t. 21 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza“ s. 216

32 Tamże s. 217

Sprawa umiejętności oceny sytuacji rewolucyjnej i dojrzałości czynnika subiektywnego przez partię marksistowsko-leninowską ma poważne znaczenie dla zwycięstwa rewolucji.

Zwycięstwo rewolucji proletariackiej jest nieuchronne. Nie znaczy to jednak, że zwycięstwo to następuje gładko, że historia nie zna zygzaków. W wielu wypadkach rewolucja kończyła się porażką mas ludowych, porażką sił rewolucyjnych. Takie przejściowe porażki ponosił w toku swej rewolucyjnej walki proletariat w różnych krajach m. in. proletariat rosyjski i polski w r. 1905, proletariat chiński. W związku z kontrrewolucyjnym przewrotem Czang Kai-szeka towarzysz Stalin wskazywał: „Rozwoju rewolucji nie można traktować jako ruchu po linii nieprzerwanie wznoszącej się. Jest to książkowe, a nie realne wyobrażenie o rewolucji. Rewolucja zawsze posuwa się zygzakami, atakując i burząc stare porządki w jednych rejonach, ponosząc częściowe porażki i cofając się w innych."[33]

Przejściowe porażki załamują elementy chwiejne, natomiast hartują one i przygotowują partie rewolucyjne do dalszej walki. Poszczególne niepowodzenia sił rewolucyjnych nie mogą udaremnić ostatecznego zwycięstwa proletariatu, które jest uwarunkowane koniecznością historyczną.

Dlatego też mimo szeregu niepowodzeń, jakie poniósł w toku swej rewolucyjnej walki proletariat rosyjski, chiński, polski, w ostatecznym rachunku klęskę poniosły siły reakcji. Potwierdzeniem tego faktu było zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, jak i zwycięstwo rewolucji ludowo-demokratycznej w Chinach, Polsce i innych krajach Europy i Azji.

Partia marksistowsko-leninowska kierowniczą siłą rewolucji socjalistycznej

Uwzględniając doświadczenie międzynarodowego ruchu robotniczego, w szczególności doświadczenie Komuny Paryskiej, której jedną z przyczyn załamania się był brak kierownictwa jednej partii proletariackiej, Lenin i Stalin szczególnie silnie akcentowali rolę czynnika subiektywnego, rolę partii. Partia proletariatu, stanowiąca awangardę klasy robotniczej, kierująca się przodującą teorią — to podstawowy warunek zwycięstwa rewolucji.

„Zwycięstwo rewolucji nigdy nie przychodzi samo — pisał towarzysz Stalin. Trzeba je przygotować i wywalczyć. Przygotować zaś i wywalczyć je może tylko silna proletariacka partia rewolucyjna..."[34] „...Pozostawienie proletariatu bez takiej partii znaczy pozostawienie go bez kierownictwa rewolucyjnego, pozostawienie zaś proletariatu bez kierownictwa rewolucyjnego jest równoznaczne z zaprzepaszczeniem sprawy rewolucji proletariackiej."[35]

Akcentując tak silnie rolę partii i jej ideologii, Lenin i Stalin stoczyli zaciętą walkę z oportunizmem II Międzynarodówki, z teoriami obniżającymi rolę partii i rewolucyjnej teorii, z takimi teoriami, jak np. teoria sił wytwórczych, teoria żywiołowości, teoria automatycznego krachu kapitalizmu. W walce z ekonomistami i mieńszewikami Lenin wykazał, że wszelkie pomniejszanie roli czynnika subiektywnego, niedocenianie roli partii i ideologii proletariackiej prowadzi do wzmocnienia wpływu ideologii burżuazyjnej na ruch robotniczy.

---

[33] Stalin: *Rozmowa ze studentami uniwersytetu im. Sun Jat-sena 13 maja 1927 r. Dzieła* t. 9 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 259

[34] Stalin: *Referat sprawozdawczy na XVII Zjeździe partii. Dzieła* t. 13 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 304

[35] *Historia WKP(b)*. Warszawa 1948 „Książka i Wiedza" s. 399

Bez rewolucyjnej partii proletariatu zwycięstwo rewolucji byłoby rzeczą niemożliwą, olbrzymie zadania rewolucji socjalistycznej nie mogłyby być urzeczywistnione. Przygotowanie rewolucji wymaga od partii wychowania klasy robotniczej w duchu świadomości rewolucyjnej, wymaga zahartowania klasy robotniczej w walce z burżuazją. Warunkiem zwycięstwa rewolucji jest przygotowanie przez partię do walki rezerw proletariatu, zacieśnienie sojuszu z masami pracującego chłopstwa, stworzenie w toku walki armii politycznej rewolucji proletariackiej. Partia jest kierowniczą siłą rewolucji socjalistycznej, do niej należy ocena sytuacji rewolucyjnej, do niej należy wybór odpowiedniego momentu dla przygotowania powstania zbrojnego. Partia, opierając się na wszechstronnej analizie układu sił klasowych, uwzględniając konkretne warunki historyczne, ustala plan strategiczny i taktykę.

Podkreślając, że bez takiej partii zwycięstwo rewolucji socjalistycznej byłoby rzeczą niemożliwą, należy jednocześnie stwierdzić, że sama partia własnymi siłami, bez oparcia o milionowe masy, nie może dokonać rewolucji. Dlatego też przywódcy międzynarodowego ruchu rewolucyjnego walczyli zawsze na dwa fronty: z jednej strony przeciw oportunistycznym koncepcjom obniżającym rolę partii, z drugiej zaś strony przeciw wszelkiego rodzaju anarchistycznemu awanturnictwu, usiłującemu sprowadzić rewolucję społeczną do spisku garstki rewolucjonistów. U podstaw tych koncepcji leży niedocenianie roli mas ludowych w historii. „...Rewolucję «robi» — pisał towarzysz Stalin — nie tylko grupa przodująca, nie tylko partia, nie tylko poszczególne, choćby nawet «wysoko postawione» «osobistości», lecz przede wszystkim i głównie milionowe masy ludu."[36]

Im głębiej sięga przewrót rewolucyjny, tym szerszy powinien być udział mas w jego urzeczywistnianiu, tym wyższy poziom ich świadomości rewolucyjnej.

Aby pokierować rewolucyjną walką mas, partia marksistowsko-leninowska musi się jak najściślej związać z masami. Jest to niezbędny warunek, aby w okresie rewolucji partie, prowadząc za sobą masy, nie odrywały się jednocześnie od mas. Leninowskie kierowanie rewolucją na tym właśnie polega, ażeby awangarda szła naprzód nie odrywając się od mas. Aby jednak awangarda mogła za sobą prowadzić milionowe masy, konieczne jest wychowywanie mas nie tylko w drodze propagandy i agitacji, ale przede wszystkim w taki sposób, aby na podstawie własnego doświadczenia mogły się one przekonać o słuszności wskazań, dyrektyw, haseł partii. Partia bolszewików potępiła w kwietniu 1917 r. awanturniczy wyskok grupy Bogdatiewa, która wystąpiła z hasłem obalenia Rządu Tymczasowego wówczas, gdy same masy nie były jeszcze przekonane na podstawie własnego doświadczenia o słuszności takiej linii. Takie stanowisko, które uwzględniało tylko świadomość awangardy, a nie liczyło się ze świadomością mas, groziło w konsekwencji oderwaniem się od mas. Również utrzymanie Konstytuanty przez pewien czas po ustanowieniu władzy radzieckiej było potrzebne ze względu na konieczność przezwyciężenia wiary w burżuazyjny parlamentaryzm na podstawie doświadczenia samych mas. Ta właściwość leninowskiej taktyki kierowania rewolucją znajdowała swoje zastosowanie również w krajach demokracji ludowej. Dopuszczając Mikołajczyka do udziału w rządzie, Polska Partia Robotnicza, biorąc pod uwagę również ówczesną sytuację międzynarodową, stworzyła warunki, w których masy chłopskie mogły się przekonać na własnym doświadczeniu, kogo on reprezentuje, komu służy; mogły zrozumieć w toku walki politycznej, że jest on agentem anglo-amerykańskiego imperializmu. Taka taktyka przyśpieszyła w poważnym stopniu rozgromienie sił reak-

[36] Stalin: *Notatki na aktualne tematy. Dzieła* t. 9 cyt. wyd. s. 348

cyjno-faszystowskich i umocniła kierowniczą rolę partii, przekonując masy na podstawie ich własnej praktyki o słuszności linii partii.

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego dała klasyczny wzór kierowania rewolucją socjalistyczną, dała klasyczny przykład zastosowania w praktyce leninowskiej teorii rewolucji proletariackiej, leninowskiej strategii i taktyki. Na tych wzorach uczyły się i wychowywały komunistyczne partie na całym świecie. Szczególnie wiele ma do zawdzięczenia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego polski ruch robotniczy. Pod wpływem Partii Lenina-Stalina i przy jej bezpośredniej pomocy rewolucyjne partie w polskim ruchu robotniczym SDKPiL i KPP coraz pełniej przyswajały sobie leninowską teorię rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu. Przezwyciężając błędne koncepcje luksemburgizmu w kwestii chłopskiej i narodowej, kierowały one coraz bardziej skutecznie rewolucyjną walką polskich mas pracujących, zadając coraz bardziej skuteczne ciosy oportunistycznej agenturze w polskim ruchu robotniczym w postaci prawicy PPS. Zastosowanie przez PPR w praktyce leninowskiej teorii przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną miało olbrzymie znaczenie dla obalenia burżuazji i obszarnictwa oraz ustanowienia w rezultacie szeregu bitew klasowych państwa demokracji ludowej jako nowej formy dyktatury proletariatu.

Dyktatura proletariatu jako narzędzie rewolucji socjalistycznej

Obalenie władzy burżuazji nie oznacza, że została ona już ostatecznie pokonana. Jest ona jeszcze przez pewien czas mimo swej klęski silniejsza niż proletariat. Ma ona za sobą siły całego otoczenia kapitalistycznego, posiada jeszcze poważne zasoby materialne, umiejętności kierowania aparatem państwowym, gospodarczym itp. Istnieje gospodarka drobnotowarowa, która stanowi bazę odradzania się kapitalizmu. Burżuazja nie rezygnuje tak łatwo ze swoich przywilejów, usiłuje ona wszelkimi sposobami przywrócić swoje panowanie. Dlatego też ustanowienie dyktatury proletariatu — jako narzędzia dławienia oporu wroga wewnętrznego i odparcia interwencji z zewnątrz oraz zorganizowania budownictwa socjalizmu — jest podstawowym warunkiem zwycięstwa rewolucji.

„Pokonać burżuazję, obalić jej władzę — pisze towarzysz Stalin — rewolucja zdoła i bez dyktatury proletariatu. Ale zdławić opór burżuazji, utrzymać zwycięstwo i ruszyć dalej ku ostatecznemu zwycięstwu socjalizmu rewolucja nie jest już w stanie, jeśli nie stworzy na pewnym szczeblu swego rozwoju specjalnego organu w postaci dyktatury proletariatu jako swej głównej opory." [37]

Zdobycie władzy przez proletariat, to dopiero początek rewolucji. Obalenie burżuazji, przejście od kapitalizmu do komunizmu wymaga całej epoki historycznej.

Ta cała epoka historyczna potrzebna jest proletariatowi do zlikwidowania klas wyzyskiwaczy, zbudowania bazy socjalistycznej, wychowania i zahartowania proletariatu jako siły zdolnej do rządzenia krajem, do wychowania w duchu świadomości socjalistycznej szerokich mas drobnomieszczaństwa.

W okresie przejściowym, który Związek Radziecki ma już poza sobą, a w którym znajdują się obecnie państwa demokracji ludowej, toczy się zacięta walka klasowa. Lenin określał dyktaturę proletariatu jako nowe stadium walki klasowej proletariatu, jako przedłużenie walki klasowej w nowych formach, jako stadium charakteryzujące się szczególną zaciętością walki klasowej. Walkę tę zacierała

[37] Stalin: *O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu.* Cyt. wyd. s. 42

w Polsce Ludowej gomułkowszczyzna i prawica PPS rozpowszechniając teorię symbiozy i harmonijnego rozwoju trzech sektorów, odkładając walkę z kułactwem — co oznaczało w praktyce kapitulację przed kułakiem, usypiając czujność mas pracujących wobec wroga klasowego. Polska Partia Robotnicza, rozbijając gomułkowszczyznę i prawicę PPS, ujawniła kontrrewolucyjny sens tych teorii i oportunistyczną praktykę prowadzącą do restauracji kapitalizmu.

Co się składa na tę szczególną zaciętość walki klasowej w okresie przejściowym:

1. Po zdobyciu władzy staje przed proletariatem nowe zadanie — zadanie ograniczenia, wypierania i wreszcie całkowitej likwidacji klas wyzyskiwaczy.

2. Klasy wyzyskiwaczy, nie mogąc się pogodzić z utratą władzy, procesem ich wypierania, ograniczania i likwidowania, stosują coraz bardziej perfidne formy oporu, jak sabotaż, dywersja, spiski itd.

3. Ta walka klasowa, coraz bardziej zacięta, odbywa się w nowych warunkach, gdy proletariat posiada władzę w swoim ręku, gdy może w pełni wykorzystać przeciw wrogom zbudowany przez siebie aparat państwa proletariackiego.

Dyktatura proletariatu jest zasadniczą treścią rewolucji socjalistycznej, jest najskuteczniejszym narzędziem likwidacji klas eksploatatorskich, jest niezastąpionym orężem w walce o zbudowanie socjalizmu. Dyktatura proletariatu doprowadza do zgodności stosunki produkcji z charakterem sił wytwórczych, zapewnia olbrzymi rozwój sił wytwórczych, umacnia własność socjalistyczną, otwiera coraz szersze pole działania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, zaspokaja w coraz szerszym zakresie potrzeby materialne i kulturalne mas pracujących.

Rewolucja ludowo-demokratyczna [38]

Pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem konieczny jest cały okres przejściowy, który jest okresem szczególnie napiętej walki klasowej. Państwem tego okresu jest dyktatura proletariatu. Taka jest ogólna prawidłowość przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu.

Stwierdzając tę ogólną prawidłowość obowiązującą dla wszystkich krajów, należy jednocześnie podkreślić, że realizuje się ona w różny sposób, w zależności od konkretnych warunków historycznych. Lenin pisał:

„Wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego. Nie ma nic uboższego z teoretycznego punktu widzenia i śmieszniejszego z punktu widzenia praktyki niż «w imię materializmu historycznego» malować sobie pod *tym* względem przyszłość jednobarwną, szarawą farbą..."[39]

Stwierdzając, że wszystkie narody dojdą do socjalizmu niezupełnie jednakowo, że przejście od kapitalizmu do socjalizmu da obfitość form politycznych, Lenin podkreślał przy tym, że istota rzeczy będzie jednak zawsze ta sama, tzn. dyktatura proletariatu.

Rozwój historyczny potwierdził w całej rozciągłości przewidywanie Lenina. W rezultacie zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

---

[38] Zagadnieniu dynamiki rozwoju rewolucji ludowo-demokratycznej w Polsce poświęcony będzie oddzielny artykuł.

[39] Lenin: *O karykaturze marksizmu. Dzieła* t. 23 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 67

powstała Władza Radziecka, która jest pierwszą w historii i najwyższą formą dyktatury proletariatu.

W rezultacie zwycięstwa Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej front imperializmu został przerwany w nowych miejscach; w szeregu krajów Srodkowej i Południowo-Wschodniej Europy powstały państwa demokracji ludowej, stanowiące na obecnym etapie ich rozwoju nową formę dyktatury proletariatu.

Różnorodność form przejścia od kapitalizmu do socjalizmu uwarunkowana jest:

1. Swoistością warunków historycznych każdego kraju, konkretnym układem sił klasowych, układem stosunków narodowościowych, religijnych, tradycji kulturalnych itd. Wszystkie te momenty wywierają w mniejszym lub większym stopniu wpływ na tempo przeobrażeń socjalistycznych, na swoistość metod ich urzeczywistnienia. Wszystkie te momenty muszą być uwzględnione przez partię marksistowsko-leninowską, kierowniczą siłę rewolucji socjalistycznej.

2. Etapem rozwoju rewolucji światowej. Łączy się to jak najściślej z tezą Lenina o możliwości zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w okresie imperializmu początkowo w jednym kraju. Teza ta miała przełomowe znaczenie dla ruchu rewolucyjnego, przyczyniła się do pobudzenia rewolucyjnej inicjatywy proletariatu w każdym kraju, mobilizowała go do wykorzystania każdej sytuacji w celu obalenia kapitalizmu, nie czekając na wybuch rewolucji w skali światowej.

Teza o możliwości przerwania łańcucha imperialistycznego początkowo w jednym kraju zakłada istnienie całej epoki historycznej, w której proletariat poszczególnych krajów przerywa coraz to nowe ogniwa w łańcuchu państw imperialistycznych. Ten okres określany jest jako okres ogólnego kryzysu kapitalizmu. Od tego, na jakim etapie rozwoju rewolucji światowej, na jakim etapie ogólnego kryzysu kapitalizmu odrywa się dany kraj od obozu imperialistycznego, zależy w poważnym stopniu jego przejście do socjalizmu. Proletariat rosyjski dokonał pierwszego w świecie wyłomu w łańcuchu państw imperialistycznych i budował socjalizm w niesłychanie trudnych warunkach, sam jeden w walce z wrogim otoczeniem kapitalistycznym jako pierwsza brygada szturmowa międzynarodowego ruchu robotniczego i rewolucyjnego.

Państwa demokracji ludowej powstały na drugim etapie ogólnego kryzysu kapitalizmu, w warunkach gdy pierwszy wyłom w obozie imperialistycznym był już dokonany, gdy istniało pierwsze w świecie państwo, które zbudowało socjalizm i które udowodniło swą wyższość pod każdym względem — politycznym, ekonomicznym, kulturalnym, moralnym, rozbijając faszyzm hitlerowski i japoński, zadając w ten sposób druzgocący cios światowej reakcji. Państwa demokracji ludowej powstały dzięki bezpośredniej wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego i korzystają z niej na każdym kroku, budując u siebie socjalizm. Dzięki obecności Armii Radzieckiej, która wyzwoliła kraje Środkowej i Południowo-Wschodniej Europy, zostały pokrzyżowane plany reakcji wywołania wojny domowej i kontrrewolucji. Związek Radziecki uratował również kraje demokracji ludowej od imperialistycznej interwencji, od jarzma imperializmu anglo-amerykańskiego. Jest rzeczą jasną, że w warunkach istnienia Związku Radzieckiego i w warunkach istnienia całego systemu państw wyzwolonych spod jarzma imperialistycznego, liczących 800 milionów ludzi, w warunkach poważnego przesunięcia w układzie sił klasowych na całym świecie na korzyść klasy robotniczej, przechodzenie do socjalizmu w krajach demokracji ludowej odbywa się w warunkach o wiele dogodniejszych w porównaniu z tymi, jakie miał Związek Radziecki.

Drugim momentem, który wpłynął na swoistość przebiegu rewolucji ludowo-demokratycznej jest fakt, że w krajach okupowanych przez faszyzm hitlerowski i imperializm japoński walka narodowo-wyzwoleńcza przeciw okupantowi prowadzona przez masy ludowe z klasą robotniczą na czele splotła się ściśle z walką przeciw wielkim kapitalistom i obszarnikom o wyzwolenie społeczne. Przed klasą robotniczą stanęło w tym okresie podstawowe zadanie — zlikwidowanie faszyzmu jako głównej przeszkody w rozwoju ludzkości. Dlatego też partie komunistyczne i robotnicze koncentrowały wszystkie siły, aby w oparciu o Związek Radziecki rozbić hitlerowskiego okupanta i sprzymierzone z nim wewnątrz kraju siły wielkiej burżuazji i obszarnictwa, aby rozwiązać zadania antyfaszystowskie, antyimperialistyczne, antyfeudalne, narodowo-wyzwoleńcze. W okresie tym partie komunistyczne i robotnicze nie stawiały jako swego bezpośredniego zadania ustanowienia dyktatury proletariatu.

„Przez taki etap — jak wskazuje tow. Bierut — musiały przejść w mniejszym lub szerszym zakresie — poszczególne kraje demokracji ludowej w pierwszym stadium swego rozwoju."[40]

Nowy układ sił klasowych, wysunięcie się na czoło nowych zadań spowodowały, że rewolucja ludowo-demokratyczna przeszła dwa etapy rozwoju:

I etap — rewolucji antyfaszystowskiej, antyimperialistycznej i antyfeudalnej.

II etap — rewolucji socjalistycznej.

Na pierwszym etapie proletariat krajów demokracji ludowej pod wodzą swoich partii marksistowsko-leninowskich, stojąc na czele szerokich Frontów Narodowych, których podstawę stanowił sojusz robotniczo-chłopski i w skład których wchodziła inteligencja, drobna burżuazja w mieście i antyfaszystowskie koła średniej burżuazji — dokonał likwidacji ucisku imperialistycznego i pozostałości feudalizmu, obalił panowanie wielkiej burżuazji i obszarnictwa, ustanowił władzę ludu z klasą robotniczą na czele.

W nowym układzie sił klasowych, w warunkach zwycięstwa Związku Radzieckiego nad faszyzmem, w warunkach gdy burżuazja, wyrzucając za burtę sztandar swobód demokratycznych i sztandar niezawisłości narodowej, skompromitowała się jeszcze bardziej w oczach mas pracujących; w rezultacie poważnego wzrostu autorytetu i umocnienia się kierowniczej roli klasy robotniczej oraz partii komunistycznych i robotniczych, stanowiących przodującą siłę w walce z okupantem, rewolucja ludowo-demokratyczna już w pierwszym etapie swego rozwoju w poważnym stopniu przekroczyła ramy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. O ile dawniej rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, jak np. rewolucja 1905 r., była swym ostrzem skierowana przeciw feudalizmowi, o tyle rewolucja ludowo-demokratyczna, rozwiązując na pierwszym etapie zadania agrarnej, antyfeudalnej rewolucji, była swym ostrzem skierowana przeciw imperializmowi i faszyzmowi. Do rozwiązania zadań antyimperialistycznych i antyfaszystowskich, które oznaczały wyjście poza ramy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i które oznaczały uderzenie w imperialistyczną burżuazję, tzn. w wierzchołki kapitalizmu, proletariat mógł skupić wokół siebie w nowych warunkach historycznych szeroką koalicję antyfaszystowską. W porównaniu więc ze zwykłą rewolucją burżuazyjno-demokratyczną proletariat na pierwszym etapie rewolucji ludowo-demokratycznej uderza o wiele szerszym frontem, przy tym uderzenie to jest o wiele głębsze, wykracza poza ramy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, gdyż proletariat uderza nie tylko w feudalizm, ale i w związaną jak najściślej z obszarnictwem imperialistyczną burżuazję. Rewolucja ludowo-demokratyczna na pierw-

[40] B. Bierut: *O Partii.* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 207

szym etapie, podobnie jak i zwykła rewolucja burżuazyjno-demokratyczna nie oznacza jeszcze generalnej ofensywy przeciw kapitalizmowi i mimo że wykracza poza ramy zwykłej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, nie wychodzi jednak poza ramy ogólnodemokratycznego przewrotu. Władza ludowa na pierwszym etapie rewolucji stanowi coś w rodzaju rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa, tzn. zalążek dyktatury proletariatu, stopień przejściowy do dyktatury proletariatu.

Nowe warunki historyczne, a przede wszystkim pomoc Związku Radzieckiego, pozwoliły na to, że rewolucja ludowo-demokratyczna w krajach Środkowej i Południowo-Wschodniej Europy po obaleniu władzy wielkiej burżuazji i obszarnictwa oraz rozwiązaniu zadań ogólnodemokratycznych mogła w krótkim stosunkowo okresie czasu przejść do rozwiązywania zadań drugiego etapu, przerosnąć w rewolucję socjalistyczną, przejść do generalnej ofensywy przeciw kapitalizmowi, tzn. skierować ostrze uderzenia nie tylko przeciw wielkiej burżuazji, ale przeciw całej burżuazji, przeciw elementom kapitalistycznym w mieście i na wsi. Warunki ku temu dojrzewały w toku walki z wielką burżuazją i obszarnictwem, w toku stopniowego ich wypierania z pozycji w życiu politycznym i w ekonomice kraju. W procesie zaciętej walki klasowej z siłami reakcyjno-faszystowskimi następowały przegrupowania sił klasowych, umacniała się kierownicza rola klasy robotniczej i jej partii marksistowsko-leninowskiej, umacniał się sojusz robotniczo-chłopski , coraz silniejszą stawała się armia polityczna rewolucji proletariackiej. Na pierwszym etapie dojrzewały w ten sposób warunki do ostatecznego ukształtowania państw demokracji ludowej jako państw dyktatury proletariatu.

W krajach Środkowej i Południowo-Wschodniej Europy przejście do drugiego etapu rewolucji dokonywało się stopniowo; trudno jest ustalić dla tego przejścia tak wyraźną datę, jak to miało miejsce w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Jest to związane z tym, że rewolucja ludowo-demokratyczna już na pierwszym etapie wykracza poza ramy zwykłej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i zbliża się jeszcze bardziej w porównaniu z nią do rewolucji socjalistycznej.

Swoistość przebiegu rewolucji w krajach demokracji ludowej, określona nowymi warunkami historycznymi, a przede wszystkim pomocą Związku Radzieckiego, nie oznacza w żadnym wypadku, jak to usiłowała przedstawić gomułkowszczyzna, ominięcia dyktatury proletariatu, a stanowi jeszcze jedno potwierdzenie słuszności leninowskiej teorii o różnorodności form dyktatury proletariatu. Niezależnie od długości procesu kształtowania się dyktatury proletariatu w jej ludowo-demokratycznej formie, niezależnie od sposobów realizacji tego procesu, rewolucja w krajach demokracji ludowej rozwiązała, w ostatecznym wyniku, te same zadania historyczne, które rozwiązała Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa — ustanowiła władzę ludu z klasą robotniczą na czele, stanowiącą nową formę dyktatury proletariatu. Poważne znaczenie dla umocnienia demokracji ludowej jako nowej formy dyktatury proletariatu miało rozgromienie przez partie komunistyczne i robotnicze antymarksistowskich poglądów na istotę demokracji ludowej, usiłujących przeciwstawić demokrację ludową władzy radzieckiej (w Polsce rozbicie przez PPR kontrrewolucyjnych teorii gomułkowszczyzny i prawicy PPS), oraz zjednoczenie partii robotniczych na platformie marksizmu-leninizmu.

Rewolucja ludowo-demokratyczna w Chinach, która stanowi największe po Rewolucji Październikowej wydarzenie w międzynarodowym ruchu robotniczym,

zakończyła rozwiązywanie zadań antyimperialistycznych i antyfeudalnych, przeprowadzając reformę rolną, w której wyniku 300 mil. chłopów otrzymało 47 mil. ha ziemi obszarniczej. Po zakończeniu zadań pierwszego etapu rewolucji proletariat chiński pod kierownictwem KP Chin mógł w krótkim czasie, dzięki olbrzymiej pomocy Związku Radzieckiego, przystąpić do realizacji zadań rewolucji socjalistycznej.

•

Państwa demokracji ludowej stanowią na drugim etapie rozwoju rewolucji ludowo-demokratycznej, pod względem swej treści klasowej, dyktaturę proletariatu, której niezłomną podstawą jest sojusz robotniczo-chłopski pod hegemonią klasy robotniczej. Dyktatura proletariatu zarówno w swej najwyższej postaci, jaką jest Władza Radziecka, jak i w ludowo-demokratycznej formie jest nowym typem państwa, które się zasadniczo różni od wszystkich typów państwa eksploatatorskiego. Stanowi ono po raz pierwszy w historii dyktaturę wyzyskiwanej dotychczas większości nad znikomą eksploatatorską mniejszością, a po zlikwidowaniu klas wyraża interesy całego zjednoczonego moralnie i politycznie narodu.

Państwo dyktatury proletariatu jest państwem, które pod kierownictwem partii marksistowsko-leninowskich coraz silniej stapia się z masami, w coraz szerszym zakresie wciąga je do udziału w rządzeniu państwem, stanowi „władzę ludu sprawowaną przez sam lud". W przeciwieństwie do państw eksploatatorskich państwo dyktatury proletariatu — jak pisał Lenin — jest już nie tylko i nawet nie głównie aparatem przemocy; jest ono w rękach klasy robotniczej i jej awangardy podstawowym instrumentem planowej budowy nowej, socjalistycznej ekonomiki i kultury. Państwo dyktatury proletariatu łączy w jednym ręku władzę polityczną i kierownictwo gospodarką socjalistyczną, której celem jest coraz pełniejsze zaspokajanie nieustannie rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych mas pracujących. Państwo dyktatury proletariatu, mając na celu pełne wyzwolenie mas pracujących spod wszelkiego ucisku i wyzysku, stawia przed sobą zadanie zbudowania społeczeństwa bez klas i bez państwa, jest państwem realizującym w pełni idee socjalistycznego humanizmu.

Humanizm państwa socjalistycznego wyraża się najdobitniej w jego stałej trosce o człowieka pracy, o jego dobrobyt, o jego wszechstronny rozwój, o jego stały awans społeczny. Zadanie wzrostu dobrobytu mas pracujących jest tym głównym zadaniem, na którym koncentruje swą uwagę Związek Radziecki i państwa demokracji ludowej.

Zadanie to wynika z samej istoty rewolucji socjalistycznej. Każde pociągnięcie władzy ludowej od samego początku rewolucji przyczyniało się pośrednio lub bezpośrednio do poprawy warunków życia mas pracujących. Na tym polegał istotny sens reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Ten cel przyświecał władzy ludowej w okresie odbudowy kraju. Poprawę bytu mas pracujących i zabezpieczenie ich zdobyczy przed wrogiem zewnętrznym ma na celu industrializacja kraju. Ograniczając wyzysk kułacki i pomagając chłopstwu pracującemu w przejściu na tory gospodarki socjalistycznej władza ludowa dąży do podniesienia dobrobytu chłopstwa pracującego.

Olbrzymia pomoc Związku Radzieckiego w dziedzinie politycznej, ekonomicznej, technicznej, kulturalnej, kadrowej, jak i zacieśniająca się współpraca między państwami obozu demokracji i socjalizmu, pozwoliła państwom demokracji ludowej na szybkie tempo industrializacji kraju, w szczególności na szybkie

tempo rozwoju przemysłu ciężkiego. Polska Ludowa w krótkim okresie czasu wydźwignęła się z zacofania, przekroczyła 3,6 raza poziom produkcji przedwojennej (4,7 raza przy przeliczeniu na głowę ludności), prześcignęła pod względem produkcji przemysłowej takie kraje jak Włochy, dogania takie potęgi jak Francja, zajmując pod względem globalnej produkcji przemysłowej piąte miejsce w Europie.

Zbudowanie w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego potężnej bazy przemysłowej, rozwijająca się współpraca między państwami obozu demokracji i socjalizmu oraz sukcesy na arenie międzynarodowej w walce o utrwalenie pokoju, pozwalają państwom demokracji ludowej jeszcze w okresie przejściowym, przy dalszym rozwoju przemysłu ciężkiego, położyć szczególny nacisk na rozwój rolnictwa i przemysłu lekkiego, aby w ten sposób przyspieszyć wzrost stopy życiowej mas pracujących.

Zadanie przyspieszenia wzrostu stopy życiowej mas pracujących, które za przykładem Związku Radzieckiego realizują kraje demokracji ludowej, które postawiło przed narodem polskim IX Plenum KC PZPR, to niezwykle poważny etap w realizacji celu rewolucji socjalistycznej, w budowie ustroju, którego wyższość „...polega nie tylko na tym, że zapewnia on społeczeństwu nowe, niespotykane przed tym tempo rozwoju sił wytwórczych i potężny rozmach życia kulturalnego, ale przede wszystkim na tym, że troskę o człowieka i jego potrzeby materialne i duchowe wysuwa na czoło wszelkich problemów i zadań społecznych." [41]

Sylwester Zawadzki

BIBLIOGRAFIA

K. Marks i F. Engels: *Manifest Komunistyczny. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1949 *(Przedmowa do niemieckiego wydania 1883 r.; Bourgeois a proletariusze; Stosunek komunistów do różnych partii opozycyjnych).*

K. Marks i F. Engels: *Apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1949

Marks do Weydemeyera z 5 marca 1852 r. K. Marks i F. Engels: *Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1949

K. Marks: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej. Przedmowa.* K. Marks i F. Engels: *Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1949

K. Marks: *Krytyka Programu Gotajskiego.* K. Marks i F. Engels: *Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1949 s. 16-17 i s. 22-24

F. Engels: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki.* K. Marks i F. Engels: *Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1949 *(Przedmowa do wydania angielskiego; rozdz. III)*

W. I. Lenin: *Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1951 *(Z jakiej strony grozi proletariatowi niebezpieczeństwo znalezienia się ze związanymi rękoma w walce z niekonsekwentną burżuazją?; „Komuny rewolucyjne" a rewolucyjno-demokratyczna dyktatura proletariatu i chłopstwa; Czy osłabnie rozmach rewolucji demokratycznej, jeśli odstrychnie się od niej burżuazja?)*

[41] B. Bierut: *Zadania partii w walce o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Nowe Drogi* 1953 nr 10/52 s. 10

W. I. Lenin: *Marksizm a rewizjonizm. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1951
W. I. Lenin: *O haśle Stanów Zjednoczonych Europy. Dzieła wybrane.* T. I Warszawa 1951
W. I. Lenin: *Państwo a rewolucja. Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1951
W. I. Lenin: *Dziecięca choroba «lewicowości» w komunizmie. Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1951 (rozdz. I, II, III i X)
W. I. Lenin: *O dyktaturze proletariatu. Dzieła* t. 30 wyd. IV ros. s. 73-84
W. I. Lenin: *Do towarzyszy komunistów Azerbejdżanu, Gruzji, Armenii, Dagestanu, Republiki Górskiej. Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1951
J. W. Stalin: *O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951 *(Teoria; dyktatura proletariatu).*
J. W. Stalin: *Przyczynek do zagadnień leninizmu* (rozdz. I, II, III i IV); *Rewolucja Październikowa a taktyka komunistów rosyjskich; O trzech podstawowych hasłach partii w kwestii chłopskiej; Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej. Zagadnienia leninizmu.* Warszawa 1951
J. W. Stalin: *O perspektywach rewolucji w Chinach. Dzieła* t. 8 Warszawa 1950
J. W. Stalin: *O programie kominternu. Dzieła* t. 11 Warszawa 1951 s. 164-166
J. W. Stalin: *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR.* Warszawa 1952 s. 5-22
J. W. Stalin: *Przemówienie wygłoszone na XIX Zjeździe Partii 14 października 1952 r. Materiały XIX Zjazdu KPZR.* Warszawa 1953
J. W. Stalin: *Historia WKP(b). Krótki kurs.* Warszawa 1948 (rozdz. III pkt. 3; rozdz. VI pkt. 3; rozdz. VII)
G. M. Malenkow: *Referat sprawozdawczy na XIX Zjeździe Partii z działalności KC WKP(b) z 5 października 1952 roku. Materiały XIX Zjazdu KPZR.* Warszawa 1953
G. M. Malenkow: *Przemówienie na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR 8 sierpnia 1953 r.* Warszawa 1953
G. Dymitrow: *Charakter, rola i perspektywy demokracji ludowej i państwa ludowo-demokratycznego. Zeszyty „Nowych Dróg". Seria filozoficzna* 1949 nr 2 s. 21-26
Mao Tse-tung: *Chińska rewolucja a KP Chin. Dzieła wybrane.* T. III. Wyd. ros. Moskwa 1953
Mao Tse-tung: *O dyktaturze demokracji ludowej. Zeszyty „Nowych Dróg". Seria filozoficzna* 1949 nr 2 s. 27-39
B. Bierut: *Rola i charakter państwa demokracji ludowej. Przeciw gomułkowszczyźnie. O Partii.* Warszawa 1952
B. Bierut: *O Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pod sztandarem Frontu Narodowego.* Warszawa 1952
B. Bierut: *Zadanie Partii w walce o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego; Referat wygłoszony na IX Plenum KC PZPR.* Warszawa 1953
50 lat Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (1903 — 1953). Warszawa 1953

BIELIŃSKI PIERWSZY RAZ PO POLSKU

Wissarion Bieliński: WYBÓR ARTYKUŁÓW. Warszawa 1953 „Książka i Wiedza". Stron 453.

Recenzowany przez nas *Wybór artykułów* Wissariona Bielińskiego jest pierwszą publikacją w języku polskim, zaznajamiającą czytelnika z twórczością wielkiego myśliciela rosyjskiego. Nie będziemy się wdawać w tym miejscu w przeprowadzaną już niejednokrotnie analizę ogólnych przyczyn, które spowodowały, iż zainteresowanie kulturą rosyjską było wśród polskich uczonych burżuazyjnych stosunkowo nikłe, jej osiągnięcia niedoceniane, a nawet świadomie pomniejszane. Zaznaczymy jedynie, iż w dziedzinie historii rosyjskiej myśli społeczno-filozoficznej niedocenienie to występowało szczególnie rażąco.

Postępowi, dziewiętnastowieczni myśliciele rosyjscy zajmowali się zagadnieniami o wiele bliżej związanymi z życiem i potrzebami społeczeństwa niż np. spekulatywna metafizyka na wzór akademickiej nauki niemieckiej. Najwięksi spośród nich — rewolucyjni demokraci, piszący w latach trzydziestych - sześćdziesiątych — z uwagi na konieczność zmylenia czujności „tatarskiej cenzury" oraz ze względu na swoistość warunków historycznych, w których literatura jako jedyna legalna trybuna walki ideologicznej była dla społeczeństwa przedmiotem wyjątkowej wagi — wypowiadali swoje poglądy filozoficzne w formie krytyki literackiej. Fakty te, przy powierzchownej i płytkiej ich interpretacji, sprzyjały rozpowszechnieniu się wśród polskiej inteligencji burżuazyjnej z gruntu fałszywego przekonania, że jakoby w Rosji w ogóle nie było filozofii. Nie dostrzegano doniosłości i głębi zagadnień teoretycznych poruszanych w artykułach Bielińskiego, Czernyszewskiego i Dobrolubowa. Mało kto zdawał sobie sprawę, iż pisarze ci stanowią — jak pisze Engels — „historyczną i krytyczną szkołę w literaturze rosyjskiej, która stoi nieskończenie wyżej od tego wszystkiego, co stworzyła w Niemczech i we Francji oficjalna nauka historyczna."[1]

Twórcą tej szkoły był Bieliński. Podobnie jak idee jego wielkich kontynuatorów, idee Bielińskiego żywe są po dziś dzień, aktywnie uczestniczą w walce toczącej się na odcinku krytyki, literaturoznawstwa i filozofii. Zaniedbanie w dziedzinie przekładów z jego prac było ze wszech miar na rękę polskiej reakcji. Tym większą radość i uznanie budzi pierwsza próba nadrobienia owego wieloletniego zaniedbania, jakie pozostawiła w tym zakresie świadomie i celowo nacjonalistyczna burżuazja polska.

Podjęcie owej próby nałożyło jednak na wydawców i tłumaczy wielką odpowiedzialność. Szło przecież o to, aby *po raz pierwszy* przedstawić wielkiego myśliciela szerszemu ogółowi polskich czytelników. Odpowiedzialność tę powiększał jeszcze fakt, iż czytelnicy polscy *oczekiwali* przekładu pism Bielińskiego, którego nazwisko zostało w Polsce Ludowej spopularyzowane przez uczelnie, wykłady publiczne, prasę naukową i literacką.

1 *Pieriepiska K. Marksa i F. Engelsa s russkimi politiczeskimi diejatielami.* Moskwa 1951 Gospolitizdat s. 277

Wydawcy *Wyboru artykułów* Bielińskiego nie całkowicie wywiązali się z odpowiedzialnego zadania.

Przede wszystkim sprawa samego wyboru. Obejmuje on sześć artykułów Bielińskiego: *Mowa o krytyce* (fragmenty)— tł. O. Petczenko, *Dzieła Aleksandra Puszkina*, artykuł ósmy i dziewiąty — tł. T. Żeromskiego, *Przegląd literatury rosyjskiej 1846 r.*, cz. I — tł. O. Petczenko, *List do Gogola* — tł. R. Mayenowej, *W odpowiedzi «Moskwitianinowi»* — tł. J. Zagórskiego oraz *Przegląd literatury rosyjskiej 1847 r.* — tł. L. i St. Wołoszynów. Poprzedzają wybór fragmenty rozprawy o Bielińskim pióra prof. F. Gołowienczenki w tłumaczeniu L. i St. Wołoszynów.

Już to powierzchowne wyliczenie tytułów pozwala wykryć założenie — sprecyzowane zresztą w notatce wstępnej przez redaktora książki Ewę Korzeniewską — na którym oparto się przy ustalaniu *Wyboru*. Nie jest to wybór z *całości* spuścizny wielkiego krytyka, lecz wybór spośród tych tylko jego artykułów, które — według słów redaktora — „pochodzą z ostatnich lat jego życia, a więc z okresu, w którym dojrzałość jego myśli o sztuce najściślej łączyła się z rewolucyjno-demokratyczną walką o postęp społeczny" (s. 5).

Nie czynimy Redakcji bezwzględnego zarzutu z powodu takiego ujęcia *Wyboru* — jest to niewątpliwie sprawa do dyskusji. Wydaje nam się jednak, iż ujęcie to nie jest słuszne, tym bardziej, że redakcja zamieściła fragmenty jednego z wczesnych artykułów Bielińskiego. Wydaje się jednak, że z uwagi na ideologiczną „korektę" *Mowy o krytyce* — o czym obszerniej będzie mowa niżej — zamieszczenie tego artykułu nie sprzyja ukazaniu drogi ewolucji poglądów autora *Listu do Gogola*. A była to droga znamienna i ciekawa.

Nie darmo wyraził się Lenin, iż dojście do przodującej teorii rewolucyjnej było przez postępową myśl rosyjską prawdziwie „wycierpiane". Słowa te w najwyższej mierze odnosić się mogą do Bielińskiego. Dojrzałość myśli wielkiego krytyka była owocem ciekawego, dramatycznego rozwoju ideowego. Myśl Bielińskiego posuwała się naprzód po tej samej *klasycznej* drodze rozwoju filozoficznego, która w bardziej dojrzałych warunkach społecznych Europy zachodniej doprowadziła do powstania marksizmu. Utopijna wiara w potęgę „oświecenia" — szyllerowski bunt przeciwko „porządkowi społecznemu" bez oparcia o realną siłę społeczną, w imię ideału abstrakcyjnego nie zakotwiczonego w rzeczywistości, lecz przeciwstawionego jej — to jedyna w swoim rodzaju w dziejach filozofii tragedia ideowa, kiedy krytyk, przejąwszy się heglowską „rozumną rzeczywistością", uznawszy obiektywność przebiegu procesu dziejowego, postanowił wbrew sobie, wbrew własnej „subiektywności", „pogodzić się" ze znienawidzoną rzeczywistością mikołajowskiej Rosji, w której „rozumność", tj. historyczną prawomocność, błędnie uwierzył; samodzielne przezwyciężenie heglizmu, zrozumienie dialektyki jako „algebry rewolucji" — dojście do materializmu, w znacznie mniejszym stopniu obciążonego ograniczonością antropologizmu niż miało to miejsce w wypadku Feuerbacha — pierwsze kroki w kierunku materializmu historycznego — oto zasadnicze etapy drogi, jaką przeszedł Bieliński w swym rozwoju ideologicznym. Wydaje się nam, iż droga ta jest z naukowego punktu widzenia niemniej ważna i ciekawa niż jej rezultat. Ponadto przestudiowanie ewolucji światopoglądowej Bielińskiego w znacznym stopniu zabezpiecza czytelnika przed niebezpieczeństwem ahistorycznej oceny poglądów krytyka. Na tle tej ewolucji dojrzałe poglądy Bielińskiego występują o wiele bardziej plastycznie i wyraziście. Natomiast ukazanie poglądów wielkiego krytyka nie z punktu widzenia rozwoju, lecz jedynie ostatecznego jego rezultatu jest — naszym zdaniem — zubożeniem obrazu. Rozwój ideowy Bielińskiego jest konsekwentny i nie przypadkowy, a przy

tym ze wszech miar pouczający. Sylwetka „szalonego Wissariona" bez uwypuklenia tak istotnego jej rysu jak „szaleńcze", bezkompromisowe poszukiwanie prawdy jest pozbawiona ostrości i indywidualności.

Dodajmy przy tym, iż wszystkie znane nam radzieckie wybory pism Bielińskiego są wyborami z *całokształtu* twórczości krytyka. Niejednokrotnie w wyborach tych dla większej plastyki obrazu umieszczane są prywatne listy Bielińskiego odzwierciedlające w przejmujący sposób najbardziej dramatyczne momenty jego drogi ideologicznej.[2]

Czy w ramach koncepcji wyboru przyjętej przez polską redakcję, dokonany przez nią dobór artykułów krytyka, powstałych w okresie jego dojrzałości ideowej (tj. po przezwyciężeniu heglizmu i przejściu na pozycje rewolucyjnej demokracji), jest całkowicie właściwy i słuszny? Wydaje nam się, że nie.

Nie rozumiemy, dlaczego w tak zwięzłym wyborze znalazł się artykuł Bielińskiego pt. *W odpowiedzi «Moskwitianinowi»*. Długi ten artykuł jest szczegółową polemiką z konkretnymi wypowiedziami konkretnych osób obozu słowianofilskiego, skierowanymi *ad personam* przeciwko Bielińskiemu i innym członkom redakcji *Sowriemiennika*. Mimo wielkiego talentu publicystycznego, jakim obdarzony był Bieliński, artykuł ten dla czytelnika polskiego niedostatecznie znającego realia epoki jest nużący, a miejscami nawet trudno zrozumiały. Ponadto niewiele dodaje on do tego obrazu Bielińskiego jako myśliciela — obrazu, jaki czytelnik może sobie wyrobić na podstawie innych artykułów zawartych w *Wyborze*. Problem słowianofilstwa jako doktryny został przecież głęboko ujęty oraz wszechstronnie rozwinięty w artykule Bielińskiego pt. *Przegląd literatury rosyjskiej 1846 r.*

Motywując we wstępnej notatce umieszczenie w *Wyborze* artykułu *W odpowiedzi «Moskwitianinowi»* redaktor *Wyboru* pisze, iż Bieliński walcząc w tym artykule ze słowianofilami jednocześnie zwalczał „kosmopolityczną i liberalną teorię tzw. zachodniowców, dla których ideałem były formy ustrojowe i kultura państw zachodnich" (s. 7).

Stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie. Jest natomiast rzeczą powszechnie znaną i zawsze podkreślaną przez naukę radziecką, iż polemikę z „zachodniowcami", „fantastycznymi kosmopolitami" typu W. Majkowa, przeprowadził krytyk właśnie we wspomnianym przez nas *Przeglądzie literatury rosyjskiej 1846 r.* Tam również znajdują się natchnione słowa o przyszłości narodu rosyjskiego, które przypisuje redaktor artykułowi o *Moskwitianinie*. Nieporozumienie jest tym bardziej oczywiste, że w omówieniu problematyki *Przeglądu literatury rosyjskiej 1846 r.* ani słowem nie wspomina redaktor o powyższych zagadnieniach, stanowiących bądź co bądź zasadniczą treść tego artykułu.

W ogóle należy stwierdzić, iż prawie pięciostronicowa nota redakcyjna, mająca wprowadzić czytelnika w problematykę zamieszczonych w *Wyborze* artykułów, zadania swego nie spełnia w sposób zadowalający.

Artykuł o *Moskwitianinie* nie musiał być w pierwszej kolejności przyswojony polskiemu czytelnikowi; nie ma natomiast w *Wyborze* takich artykułów, bez których przeczytania nie można sobie wyrobić pełnego obrazu światopoglądu wielkiego krytyka.

Przede wszystkim uderza brak artykułu o *Tajemnicach Paryża* Eugeniusza Sue. W pracy tej dał Bieliński wspaniałą ocenę burżuazyjnej rewolucji lipcowej oraz kapitalizmu w ogóle, poddał błyskotliwej, ciętej krytyce obłudną moralność burżuazyjną. Wrogi stosunek rządu carskiego do Francji orleańskiej pozwolił Bielińskiemu — przy odpowiedniej

[2] Por. Bielińskij: *Izbrannyje filosofskije soczinienija*. Moskwa 1941 Gospolitizdat. *Izbrannyje filosofskije soczinienija*. Moskwa 1948 Gospolitizdat. *Izbrannyje soczinienija*. Moskwa-Leningrad 1949 Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Chudożestwiennoj Litieratury

dozie głupoty cenzorów — na przeprowadzenie tak ostrej analizy rzeczywistości społecznej, o jakiej nie mógł nawet marzyć w odniesieniu do stosunków rosyjskich. W rozbiorze książki Sue'go dał Bieliński wzór analizy klasowych korzeni ideologii dzieła literackiego. Analizy takiej — ze względu na cenzurę oraz groźbę represji policyjnych — nie mógł przeprowadzać w stosunku do książek obrazujących stosunki rosyjskie. Pogląd krytyka na burżuazję był wówczas (w r. 1844) do tego stopnia nowy i nieoczekiwany ze strony przedstawiciela kraju zacofanego, iż artykuł Bielińskiego o *Tajemnicach Paryża* natychmiast wzbudził zainteresowanie w Europie zachodniej i przetłumaczony został na język niemiecki. Wybór pism Bielińskiego, w którym brak jest omawianego artykułu, nie daje czytelnikowi pełnego obrazu poglądów politycznych wielkiego krytyka.

Nie wyszło też książce na korzyść i to, że nie zamieszczono ani jednego spośród artykułów Bielińskiego o *Martwych duszach*. Nazwiska Gogola i Bielińskiego są przecież nierozerwalnie związane ze sobą w historii literatury i myśli rosyjskiej. Obok cennej analizy największego wówczas dzieła rosyjskiego znajdujemy w tych artykułach sformułowanie poglądu Bielińskiego na istotę realizmu, kryteria oceny dzieła literackiego, historyczny rozwój gatunków literackich oraz poglądy na wiele innych kluczowych zagadnień estetyki. Polemika Bielińskiego z K. Aksakowem na temat *Martwych dusz* lepiej niż artykuł o *Moskwitianinie* zaprezentowałaby czytelnikowi polskiemu talent publicystyczny krytyka — jest bardziej zwięzła, przejrzysta i, co najważniejsze, zrozumiała bez aparatu przypisów objaśniających mało zresztą istotne realia historyczne.

Na tym wyczerpują się nasze zastrzeżenia odnośnie samego wyboru. Uwagi nasze skierowane były przede wszystkim w kierunku *rozszerzenia* wyboru: wszystkie artykuły zamieszczone w książce, poza artykułem o *Moskwitianinie*, istotnie należą do najlepszych prac Bielińskiego i bezsprzecznie zasługiwały na to, aby je w pierwszym rzędzie przyswoić literaturze polskiej.

Kilka słów poświęcimy jeszcze wstępowi do *Wyboru*. Zużytkowano w tym celu artykuł prof. F. Gołowienczenki, stanowiący rozprawę wstępną do jednotomowego wydania rosyjskiego pism Bielińskiego w r. 1949. Wstęp ten nosi charakter biograficzno-informacyjny, w mniejszym zaś stopniu omawia naukową stronę dorobku Bielińskiego (w odróżnieniu np. od wstępu M. Jowczuka do dwutomowego wydania wybranych pism filozoficznych Bielińskiego, Moskwa 1948). Wiąże się to częściowo z osobistymi zainteresowaniami autora wstępu, który jest redaktorem znakomitej serii pamiętników literackich. Wstęp zaś do pierwszego polskiego wydania pism Bielińskiego powinien być nie tylko i nie tyle szczegółową informacją biograficzną, ile naukowym komentarzem ściśle dostosowanym do przedstawionego w *Wyborze* zbioru artykułów, zwięzłym sproblematyzowanym podsumowaniem imponującego stanu badań nad Bielińskim, jakie przeprowadzone zostały w Związku Radzieckim.

Redakcja *Wyboru artykułów* najprawdopodobniej zdawała sobie sprawę, iż wstęp prof. Gołowienczenki, pisany z inną myślą i w innym celu, nie całkowicie odpowiada potrzebom wydawnictwa. Wyjście, jakie znaleziono w tej sytuacji, wydaje się nam jednak zdecydowanie niefortunne. Podano wstęp *we fragmentach*, tzn. pokiereszowano tekst wyrzucając zeń poszczególne zdania, naruszając w ten sposób ciągłość i logiczność wykładu, krzywdząc zarówno autora, jak i czytelnika.

W skreśleniach dokonanych przez Redakcję nie widać przy tym wyraźnej konsekwencji. Usunięto fragment wstępu, mówiący o tym, iż w drodze do Moskwy w celu zapisania się na uniwersytet został młody Bieliński zatrzymany przez żandarmerię na miejskiej rogatce — nie wiemy natomiast czemu przypisać, iż nie usunięto konsekwentnie również na-

stępnego fragmentu, informującego, iż przyjęcie Bielińskiego na uniwersytet opóźniło się z powodu braku metryki.

Metodę podawania tekstu we fragmentach zastosowano również wobec jednego z artykułów Bielińskiego pt. *Mowa o krytyce*. W stosunku do artykułów Bielińskiego — pisanych bądź co bądź przeszło sto lat temu — metoda wybierania poszczególnych ustępów może być niekiedy celowa. Rzecz jednak w tym, iż *Mowa o krytyce* nie została właściwie podana w postaci wyboru najciekawszych fragmentów — podano prawie cały tekst jej „artykułu pierwszego" usuwając jedynie te ustępy, w których cytuje krytyk przydługie fragmenty z przemówienia o krytyce prof. Nikitienki. To co mówi sam Bieliński pozostało na ogół nienaruszone. Zdawałoby się, że odkryliśmy zasadę i to zasadę słuszną. Przy bliższym wniknięciu okazuje się jednak, iż jest jeden wyjątek: opuszczono dużą, dwustronicową część wywodów Bielińskiego. We fragmencie tym zajmuje Bieliński otwarcie idealistyczną pozycję w dziedzinie ontologii. Czyżby redakcja wstydziła się za Bielińskiego, iż nie od razu zdołał on przezwyciężyć poglądy idealistyczne?

Mowa o krytyce pisana była w roku 1842 (nie zaś, jak podaje redaktor, w roku 1841), tj. w okresie, w którym w kwestii społecznej doszedł już Bieliński do dojrzałych poglądów rewolucyjno-demokratycznych, nie przeszedł jednak jeszcze na pozycje materialistyczne. Fragmentu, w którym opowiedział się krytyk za idealistycznym rozwiązaniem zagadnienia bytu, nie należało usuwać, lecz zaopatrzyć go w odnośnik, wskazujący odpowiednie stronice *Przeglądu literatury rosyjskiej 1846 r.*, w którym krytyk bronił otwarcie i niedwuznacznie gnoseologicznych i ontologicznych pozycji materializmu.

Przechodzimy do kwestii przekładów. Niestety, właśnie w tej dziedzinie jest najbardziej widoczne, iż Redakcja *Wyboru* nie stanęła na wysokości zadania.

Obowiązkiem każdej redakcji przy tłumaczeniu dzieł poważnego myśliciela jest ustalenie w tłumaczeniu dokładnej terminologii, a nawet — w wielu wypadkach — wprowadzenie dla zorientowania czytelnika indeksu terminów. Tymczasem Bielińskiego potraktowano nie jako myśliciela, lecz jako literata, nie licząc się z faktem, iż szereg terminów ma u niego znaczenie głęboko filozoficzne, ściśle sprecyzowane, wyspecjalizowane.

Stworzona przez Bielińskiego teoria realizmu pojmuje sztukę jako *odtworzenie (wosproizwiedienije)* rzeczywistości, przeciwstawia się natomiast ujmowaniu sztuki jako *kopiowania (spisywanije)*. Tymczasem termin „odtworzenie" tłumaczony jest jako „reprodukowanie" (s. 18), „wyobrażanie" (s. 64), termin zaś oznaczający „kopiowanie" tłumaczony jest z zasady jako „odtworzenie" (s. 319 i dalsze). Wprowadza to zamęt, uniemożliwia zrozumienie opracowanej przez krytyka koncepcji realizmu. Rozważania Bielińskiego, kiedy mówi, iż w sztuce nie wystarcza samo „kopiowanie", lecz umiejętność wiernego kopiowania winna iść w parze z ujęciem zjawisk w ich typowości (s. 319, 320), stają się mętne, jeżeli termin „wierne kopiowanie" tłumaczy się jako „wierne odtwarzanie". Tym bardziej, iż o stronę dalej określa Bieliński sztukę właśnie jako „odtwarzanie rzeczywistości".

Niezwykle często występują w *Wyborze* słowa: „narodowy", „naród", „duch narodowy". Zgadzamy się, iż niejednokrotnie bardzo trudno jest przetłumaczyć rosyjskie słowo *narod, narodnost'*. W czasach Bielińskiego (a często i dziś) przybierało ono niejednokrotnie odcień znaczeniowy wspólnoty plemiennej — podobnie zresztą jak polskie słowo „lud" w epoce romantyzmu. Niemniej jednak słowa — *narod, narodnost'* — zasadniczo nie oznaczają u Bielińskiego „narodu, ducha narodowego" (nb. pojęcie zupełnie obce Bielińskiemu), lecz „lud, ludowość". Dla określenia *narodu* w okresie swej dojrzałości ideowej krytyk w za-

sadzie używał słowa *nacja*, opracował nawet interesującą teorię historycznego ukształtowania się narodu rosyjskiego *(nacji)*, w okresie od reform Piotra I do 1812 r. W jednym z artykułów o Puszkinie (który nie wszedł do recenzowanego wyboru) dał krytyk następujące określenie pojęć *narod* i *nacja:*

„Przez słowo «lud» (*narod* — A. W.) zawsze rozumie się masę zaludnienia, najniższą i podstawową warstwę w państwie. Przez słowo «naród» *(nacja* — A. W.) rozumie się wszystkie warstwy, od najniższej do najwyższej, które tworzą całość państwową." [3]

W *Wyborze artykułów* pojęcia te nie są rozróżnione, zarówno słowo *nacja*, jak i *narod* tłumaczy się jednakowo jako „naród" — „lud" i „ludowość" pojawiają się tylko sporadycznie. Z dziwnym uczuciem czytamy o „narodowych pieśniach rosyjskich" (s. 186), wyrażających „ograniczoną treść patriarchalnego życia" (oczywiście chodzi o pieśni ludowe, byliny); o „narodowości" bajek Kryłowa (s. 86, 181); o „przebudzeniu się w narodzie (oczywiście: w ludzie — A. W.) poczucia ludzkiej godności" (s. 214). Zdziwiliby się również uczeni radzieccy, opracowujący w oparciu o Bielińskiego problem *ludowości* utworów Gogola, dowiedziawszy się, że owa „ludowość" tłumaczona jest na język polski jako „duch narodowy".

Poruszona kwestia jest nie tylko sprawą wierności przekładu, lecz również sprawą skażenia oblicza ideologicznego wielkiego krytyka. Złe tłumaczenie wprowadza mętność do poglądów krytyka na temat narodu oraz usuwa w cień pierwszoplanową w ideowej spuściźnie Bielińskiego sprawę ludu.

Inny przykład: w *Mowie o krytyce* potępia Bieliński „krytykę osobistą" *(licznaja kritika)*, tj. krytykę stronniczą bądź wyrażającą własne, nieuzasadnione „widzi mi się" autora. Określenie „krytyka osobista" przetłumaczone jest jako „krytyka subiektywna" (s. 72). A przecież wyraz „subiektywność" ma u Bielińskiego specyficzne znaczenie, oznacza świadomą tendencyjność, uczuciowe i moralne zaangażowanie pisarza czy krytyka w sprawę walki o postęp, „żywą duszę" przeciwstawioną chłodnemu „olimpijskiemu obiektywizmowi". W okresie swej dojrzałości ideowej Bieliński walczył o tak rozumianą „subiektywność" literatury, postulował subiektywność krytyki.

Jedynie z braku miejsca nie przytaczamy większej liczby przykładów tego typu. Nie można jednak nie przytoczyć innego rodzaju przykładu niewłaściwego stosunku Redakcji do tekstu Bielińskiego. Na stronie 300 *Wyboru artykułów* czytamy, iż „szkoła naturalna" zaczęła się od „kierunku realistycznego". Z przypisu dowiadujemy się, iż Bieliński użył w tym miejscu słowa „naturalizm", miał jednak na myśli kierunek realistyczny. Na tej podstawie Redakcja czuje się upoważniona do wprowadzenia zamiast terminologii Bielińskiego obcą mu terminologię współczesną. I rzeczywiście — na następnych stronach ciągle spotykamy słowa: „realizm", „realistyczny".

Bieliński nie znał w zastosowaniu do estetyki terminu „realizm".[4] Nie istniało również w czasach Bielińskiego współczesne znaczenie terminu „naturalizm". Wystarczyło o tym poinformować czytelnika, a nie — zmieniać terminologię Bielińskiego. Być może kierował Redakcją wzgląd na nieuważnych czytelników, którzy przeczytają wywody o „naturalizmie" nie zwróciwszy uwagi na przypis. W każdym razie była to przesadna ostrożność, być może ta sama, która spowodowała, iż usunięto z *Mowy o krytyce* idealistyczną wypowiedź Bielińskiego. Błędy powyższe obciążają Redakcję.

Jak wywiązali się ze swego zadania sami tłumacze? Należy z góry powie-

[3] Bielińskij: *Sobranije sočinienij w trioch tomach.* Moskwa 1948 Gos. Izd. Chudoż. Lit. t. III s. 398

[4] Por. J. S. Sorokin: *Z historii terminu realizmu. Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki. 1953 nr 1*

dzieć, iż Bieliński wiele traci w każdym tłumaczeniu. Wielki krytyk był jednocześnie wielkim mistrzem słowa, stworzył własny styl, piękny i niepowtarzalny. Tłumaczenie dzieł Bielińskiego jest pod każdym względem rzeczą bardzo trudną.

Mimo trudności zadania J. Zagórski i R. Maeynowa dali przekłady, które ocenić trzeba jako dobre. Niezły jest również przekład T. Żeromskiego. Natomiast przekłady L. i St. Wołoszynów a zwłaszcza O. Petczenko są przekładami słabymi. Niejednokrotnie tłumacze ci niepotrzebnie opuszczają poszczególne słowa Bielińskiego lub zmieniają ich sens. Nie wiemy, czemu np. słowo *otliczitielnyj* (wyróżniający) przetłumaczone zostało jako „osobliwy" (s. 177), *psichołogiczeskij* (psychologiczny) jako „moralny" (s. 320), *wostorżennyj* (egzaltowany) jako „skrajny" (s. 329).

Czasem zmienione bywa całe zdanie; tak np. zdanie znaczące dosłownie: „umysł to człowiek w ciele, lub lepiej mówiąc, człowiek poprzez ciało" tłumaczy O. Petczenko w ten sposób: „umysł to żywy, ciekawy człowiek lub lepiej mówiąc człowiek poprzez ciało" (s. 208). Czasami dużo drobniejsze zmiany powodują istotną zmianę myśli Bielińskiego. Nie będziemy ich przytaczać, gdyż pociągnęłoby to za sobą konieczność obszernych wyjaśnień.

W nowym wydaniu *Wyboru artykułów* Bielińskiego wszystkie istniejące przekłady winny ulec dokładnemu przepracowaniu redakcyjnemu z punktu widzenia terminologii. Niektóre przekłady powinny być poprawione przez samych tłumaczy z punktu widzenia precyzji w oddaniu myśli Bielińskiego i takiego ulepszenia stylu, który chociaż częściowo oddawałby artyzm słowa wielkiego krytyka. Należy przemyśleć zwłaszcza sprawę oddania w języku polskim „wzniosłej" linii stylu Bielińskiego oraz archaizmów spotykanych — rzadko zresztą — w jego pracach.

Pozostaje jeszcze sprawa przypisów.

Książka zaopatrzona jest w „wykaz imion, nazwisk i czasopism". Szkoda, iż w wykazie tym nie są zaznaczone strony, na których znaleźć można owe „imiona, nazwiska i czasopisma".

Same przypisy opracowane przez E. Dębnicką również nie są bez zarzutu. Na ogół przypisy te nie są przystosowane do potrzeb polskiego czytelnika, informując go o wielu historycznych szczegółach, które wcale nie są konieczne dla zrozumienia tekstu. Nie poruszają natomiast spraw o wiele ważniejszych.

W radzieckim trzytomowym wydaniu pism Bielińskiego (na podstawie którego dokonany został recenzowany *Wybór*) każdy artykuł krytyka opatrzony jest notą redakcyjną ustosunkowującą się do jego treści, wskazującą co jest w niej nowego, jakie miejsce zajmuje dany artykuł w ewolucji światopoglądowej jego autora. Noty te przedrukowane zostały częściowo w polskim wydaniu. Jednakże bez związku z notami odnoszącymi się do niezamieszczonych w *Wyborze* artykułów nie są one dostatecznie dobrymi przewodnikami dla polskiego czytelnika. A przewodnik po tekście Bielińskiego — wobec braku w języku polskim odpowiedniej literatury naukowej — byłby bardzo pożyteczny.

Wyjaśnimy naszą myśl przy pomocy przykładu. Czytamy np. takie zdanie w *Mowie o krytyce*: „Rozum we wszystkim szuka sam siebie i tylko to uznaje za rzeczywiste, w czym odnajduje samego siebie" (s. 62). Dobrze byłoby wyjaśnić związek tego zdania za słynną formułą heglowską, iż „to, co rzeczywiste jest rozumne, a to co rozumne jest rzeczywiste". Cytowane zdanie Bielińskiego jest przecież odkryciem teoretycznych podstaw błędu, który doprowadził krytyka do tragicznego „pojednania z rzeczywistością". Zawiera ono interpretację heglizmu, zbliżoną do tej, którą wypowiedział później Engels w *Ludwiku Feuerbachu:* interpretację opierającą się na podstawowym stwierdzeniu, iż nie wszystko co istnieje jest tym samym *rzeczywiste.*

Oczywiście, propozycja nasza wykracza poza zwykłe koncepcje przypisów. Niemniej jednak wydaje nam się, iż byłoby wielkim ułatwieniem dla polskiego czytelnika — nawet naukowca — gdyby w przyszłym wydaniu Bielińskiego wprowadzony został tego rodzaju „przewodnik po tekście".

Jednakże nawet w ramach najwęższej koncepcji przypisów, przypisy E. Dębnickiej nie są najlepsze. Zamiast objaśniać, co to jest olimpiada (s. 423) lub kogo miał na myśli Bieliński pisząc o rycerzu z La Manczy (s. 418), można było wyjaśnić, co to są i skąd pochodzą „wirsze" (s. 178) albo — rzecz jeszcze bardziej potrzebna — ostrzec czytelnika polskiego przed wielu niesłusznymi sądami o pisarzach rosyjskiego klasycyzmu, licznie rozsianymi w artykułach krytyka.

Recenzowany *Wybór* jest, jak już pisaliśmy, pierwszą próbą przyswojenia Bielińskiego literaturze polskiej. Podjęcie pożytecznej inicjatywy witamy z najwyższym uznaniem. Nie zmienia to jednak faktu, iż realizacja tej inicjatywy nie stanęła na razie na wysokości zadania.

Andrzej Walicki

NIENAUKOWY PODRĘCZNIK SOCJOLOGII

Armand Cuvillier: MANUEL DE SOCIOLOGIE. Paryż 1950. Presses Universitaires de France. T. I stron 380, t. II stron 340.

Armand Cuvillier, autor dwutomowego podręcznika socjologii wydanego w 1950 r. w Paryżu, jest znany polskiemu czytelnikowi z *Wprowadzenia do socjologii*, wydanego przez „Książkę" w 1947 r.

Wprowadzenie do socjologii było tłumaczeniem przedwojennej pracy autora, której trzecie, nie zmienione wydanie ukazało się w 1946 r. Była to książka poważnie obciążona wpływami szkoły durkheimowskiej, ale wykazująca jednocześnie duże sympatie i zrozumienie dla stanowiska marksistowskiego, które zostało uznane za najwyższy wykwit myśli socjologicznej. W rozdziale o socjologii marksistowskiej autor z powodzeniem rozbijał argumentację jej przeciwników i rozwijał pozytywnie koncepcję marksistowską. Wydawało się wówczas, że mamy do czynienia z jednym z tych przedstawicieli postępowej inteligencji francuskiej, którzy zbliżając się do marksizmu, przejmując jego myśli, znajdują się jeszcze pod wpływem ideologii, w której kręgu się rozwijali i którą powoli przezwyciężają. Z tym większym zaciekawieniem bierzemy do rąk duże, dwutomowe dzieło autora starszego o kilkanaście lat, by z tej lektury wywnioskować, jaką drogę zdołał przejść w tym czasie.

I tu spotyka nas poważne rozczarowanie. *Manuel de sociologie* jest wielkim krokiem wstecz w porównaniu z *Wprowadzeniem*, jest wycofaniem się na zdecydowanie reakcyjne pozycje naukowe. Jest to podręcznik nienaukowy, a jednocześnie — mimo swych aspiracji encyklopedycznych — wybitnie nieinstruktywny i kiepski metodycznie nawet w świetle kryteriów burżuazyjnej nauki. Ta droga regresu naukowego jest świadectwem walki klasowej w dziedzinie ideologii, świadectwem nacisku wrogiej nauce ideologii burżuazyjnej, który prowadzi do coraz wyraźniejszego rozgraniczenia dwóch obozów w naukach społecznych — obozu postępu i obozu wstecznictwa — zmuszając elementy chwiejne do zajęcia zdeklarowanej pozycji. Oczywiście, to zaostrzenie walki staje się czynnikiem ideologicznego zahartowania i przyspieszonego kształtowania się postępowości jednych, odpadania zaś od obozu postępu i regresu ideologicznego innych. Z tym ostatnim zjawiskiem mamy do czynienia w wypadku recenzowanej pracy A. Cuvilliera.

Manuel de sociologie składa się z dwóch tomów i zawiera 720 stronic tekstu właściwego oraz 28 stronic wstępu i bibliografii ogólnej. Poza bibliografią ogólną do każdego rozdziału dodana jest szczegółowa bibliografia specjalna.

Tom pierwszy składa się z trzech części. Część pierwsza zajmuje się historią socjologii, którą autor w sposób tradycyjny dla burżuazyjnej nauki dzieli na dwa wielkie okresy: do Augusta Comte'a i po nim. Socjologia marksistowska, potraktowana jako jedna z kilkudziesięciu omawianych szkół i kierunków, zajmuje skromne dwie stroniczki w stustro-

nicowym rozdziale, otwierając przegląd kierunków drugiego okresu. A więc trzy razy mniej niż np. Durkheim, a nieco więcej niż np. Simmel czy Max Weber. Nie od rzeczy będzie wskazać, że na 200 stronic *Wprowadzenia* autor poświęcił marksizmowi stronic 14. Już nawet te czysto zewnętrzne proporcje są bardzo wymowne.

Część druga zajmuje się w kolejnych czterech rozdziałach przedmiotem i metodami socjologii. Autor zaczyna swe rozważania od przedstawienia mechanistycznej, biologicznej i psychologicznej interpretacji socjologii. Następnie omawia zagadnienie stosunków społecznych w rozmaitych kierunkach socjologicznych. Przedmiotem dalszych rozważań jest pojęcie grupy społecznej. Wreszcie autor przechodzi do przedstawienia metod socjologii: po wyłożeniu przyjętych przezeń reguł postępowania badawczego daje obraz współczesnych metod konkretnych badań socjologicznych oraz metod tłumaczenia faktów.

Cechą charakterystyczną drugiej — podobnie zresztą jak i innych — części tomu jest krańcowo potraktowany „obiektywizm" autora, który ograniczając się do referowania cudzych poglądów „zaoszczędza" sobie potrzebę wypowiadania własnych,a jednocześnie pod płaszczykiem naukowej „bezpartyjności" szmugluje wybitnie partyjne, idealistyczne stanowisko „obiektywistycznie" referowanych szkółek i kierunków. Zewnętrznym tego wyrazem jest przejęte z bagażu idealistycznej socjologii ujmowanie przedmiotu socjologii od strony autonomicznie pojętych stosunków i grup społecznych. Idzie ono w parze z ujęciem tej problematyki w duchu idealizmu durkheimowskiego. Klasycznym przykładem jest tu ujęcie przez autora pojęcia „grupy społecznej" (Cuvillier unika starannie pojęcia „klasy") jako faktu świadomościowego, zgodnie z koncepcją Durkheima.

W części trzeciej, zatytułowanej *Morfologia społeczna*, autor zajmuje się problematyką socjogeografi i morfologii demograficznej. Sam zapożyczony u Durkheima pomysł ujęcia zjawisk społecznych z punktu widzenia morfologii i fizjologii społecznej (o której mowa w drugim tomie) zasługuje na baczną uwagę, gdyż rzuca jaskrawe światło na stanowisko i tendencję naukową autora. Wychodząc z idealistycznego, durkheimowskiego pojęcia grupy społecznej jako podstawowego przedmiotu badań socjologicznych, autor przyjmuje, że można badać bądź *strukturę* tych grup — przedmiot zainteresowań *morfologii* społecznej, bądź też ich *działanie* — przedmiot zainteresowań *fizjologii* społecznej. Traktując o morfologii społecznej autor ujmuje ją, znów za Durkheimem, w węższym sensie — zbliżonym zakresowo do tzw. *ekologii* społecznej — jako naukę o miejscu przestrzennym grup społecznych (socjogeografia) oraz o ich gęstości (morfologia demograficzna).

Takie ujęcie zagadnienia ułatwia autorowi — dzięki swemu idealistycznemu punktowi wyjścia — „obiektywistyczne" zatarcie śladów zbrodni, które pozostawia za sobą w szczególności imperialistyczna ideologia socjogeografii czy antropogeografii.

Tom drugi obejmuje pod nazwą *Fizjologia społeczna* czwartą część pracy. W kolejnych rozdziałach autor rozpatruje tu zagadnienia, które nazywa socjologią (raczej można by je nazwać tradycyjnie — filozofią) ekonomii, prawa i moralności, rodziny, polityki. Należy stwierdzić, że przedmiotowo — prócz pewnych zagadnień państwa, mieszczących się w ostatnim rozdziale — jest to problematyka wykraczająca poza ramy socjologii nawet w ujęciu burżuazyjnej nauki. Taka niefortunna próba encyklopedycznego ujęcia wszystkich dyscyplin społecznych musiała się zakończyć fiaskiem tym bardziej, że o ile autor w ogóle zajmuje tu jakieś stanowisko, to jest ono albo eklektyczne (np. próby ustępstw na rzecz materializmu historycznego w rozdziale o „socjologii ekonomii"), albo wręcz ide-

alistyczne. Treść drugiego tomu jest dodatkowym świadectwem bankructwa podstawowej koncepcji pracy, zgodnie z którą socjologia jest nauką o strukturze i działaniu grup społecznych. Koncepcja „fizjologii społecznej" jest częścią składową tej teorii; ale tym samym wszystkie nauki społeczne stają się częścią składową socjologii jako uniwersalnej nauki o społeczeństwie. Granice między socjologią jako nauką o najogólniejszych prawach rozwoju społecznego a szczegółowymi naukami społecznymi zostaje zatarta, a tym samym przekreślona zostaje specyfika socjologii jako nauki. Jeszcze jeden, pośredni dowód nicości idealistycznej metodologii.

Nie będziemy tu bliżej charakteryzować poglądów wypowiadanych w zagadnieniach szczegółowych dyscyplin społecznych. Ogólnie można o nich powiedzieć to, co o całości pracy: dominuje w nich burżuazyjny „obiektywizm" i eklektyzm idealistyczny. Zatrzymamy się tylko na moment na zagadnieniu ściślej związanym z właściwą problematyką socjologiczną — na zagadnieniu państwa. Oczywiście, autor nie widzi i nie uznaje klasowej istoty i funkcji państwa. Nawet nie wspomina o niej. Jest to oczywista przezorność, albowiem z cytowanych w innych miejscach słów Lenina widać, że autor musi znać odpowiednie poglądy marksistowskie. W tym świetle może pozwolić sobie na zdefiniowanie demokracji w oderwaniu od podłoża klasowego, (określa ją jako „wolną refleksję indywidualną oraz wyłanianie się osobowości"), a w rezultacie na negację demokracji w ustroju radzieckim czy w ustroju demokracji ludowej. Sens i ostrze całej tej koncepcji ukazuje się jasno właśnie w takich ściślej z praktyką związanych problemach.

Podsumowując ten krótki przegląd treści recenzowanej pracy możemy stwierdzić, że zarówno w swej strukturze, jak i w merytorycznym rozwiązywaniu zagadnień nie odbiega ona od pozycji zajmowanych przez duży odłam burżuazyjnej socjologii, łącząc idealizm z „obiektywizmem". Przynależność do określonego kierunku burżuazyjnej socjologii — do szkoły durkheimowskiej, nie jest bynajmniej jakąś jej cechą oryginalną. Ogólnie rzecz biorąc, jest to jeszcze jeden egzemplarz tego rozpowszechnionego gatunku burżuazyjnej literatury socjologicznej, który da się ująć jako ideologiczna reakcja na marksistowską naukę o rozwoju społeczeństwa. W każdym razie, z punktu widzenia obiektywnego wydźwięku tej pracy, a o to przecież idzie. Wszelkie złudzenia zbliżania się Cuvilliera do marksizmu rozwiały się pod wzmożonym ciśnieniem zaostrzonej walki klasowej w dziedzinie ideologii.

*

Krótką charakterystykę książki Cuvilliera uzupełnimy analizą jednego zagadnienia szczegółowego, co pozwoli nam zilustrować słuszność naczelnej tezy krytycznej, że mamy do czynienia z pracą idealistyczną, nienaukową.

Część druga pracy zaczyna się od próby określenia, co rozumiemy przez „fakt społeczny". Dążąc do wyodrębnienia przedmiotu socjologii spośród innych nauk, autor staje całkowicie na idealistycznych pozycjach durkheimizmu.

„Socjologia musi być zdefiniowana jako *pozytywna nauka o faktach społecznych*" — tak zaczyna autor swe rozważania (t. I s. 99). „Jako nauka o *faktach społecznych* wymaga odpowiedzi na pytanie: *co to jest to, co społeczne?*" — kontynuuje w duchu tych spekulatywnych rozważań, które Lenin jeszcze pod koniec ubiegłego stulecia wyśmiał w pracy *Co to są «przyjaciele ludu»?* Dowiadujemy się dalej, że to, co społeczne, nie jest po prostu przeciwstawne temu, co indywidualne, ani też nie pokrywa się po prostu z tym, co ogólne, kolektywne. „Ponieważ więc to, co *ogólne*, nie charakteryzuje tego, co *społeczne*, można myśleć zgodnie z Durheimem, że, na odwrót, fakty społeczne są *ogólne... ponie-*

waż są społeczne, a nie odwrotnie" (t. I s. 101). Pozostaje więc nadal jako główne zagadnienie rozszyfrowanie pojęcia „społeczne".

Autor odrzuca rozwiązanie mechanistyczne, biologiczne i psychologiczne, wykazując, że u podłoża każdej z tych koncepcji tkwi błąd indywidualizmu, że tego, co społeczne, nie można redukować do zjawisk innego typu. „Przytoczona wyżej dyskusja — czytamy — jeśli nie wykryła jeszcze *specyfiki* tego, co społeczne, wykazała przynajmniej niemożliwość zredukowania go z *punktu widzenia jego treści* do zjawisk innego rodzaju (t. I s. 137).

Gdzież więc należy szukać istoty tego, co społeczne?

Autor analizuje próbę socjologii formalistycznej sprowadzenia tego, co społeczne, do *form* życia społecznego. Odrzuca jednak i tę próbę. „Socjologia — pisze on — nie jest przynajmniej w abstrakcji lub poza czasem, *teorią stosunków* ani też *form życia społecznego*. Taka teoria wywodzi się raczej z konstrukcji filozoficznej niż z socjologii we właściwym sensie, gdyż nie ma socjologii bez historii. Socjologia jest nauką o realnych i konkretnych grupach społecznych, tzn. grupach zakorzenionych w historii" (t. I s. 190 — 191).

Dochodzimy, wedle autora, do istoty socjologii: do analizy grup społecznych. I właśnie teraz pokazuje on wyraźnie swe oblicze, stając na gruncie szkoły Durkheima.

Pojęcie „grupy społecznej" nie ma oczywiście samo w sobie nic zdrożnego. Pojęcie to może otrzymać materialistyczną interpretację, dając adekwatne odbicie rzeczywistości społecznej. Autor nie idzie — rzecz jasna — tą drogą. Odrzuca wprawdzie ujęcie formalistyczne, ale staje na gruncie innej odmiany idealizmu, stanowiącej swoistą mieszaninę idealizmu obiektywnego i subiektywnego. „W rzeczywistości *grupa tworzy całość*... Wiadomo, jaki nacisk kładła szkoła durkheimowska na *specyfikę tego, co społeczne*, znane są porównania przytaczane przez samego Durkheima: związek chemiczny posiada właściwości różne od swych składników... w ten sam sposób «społeczeństwo nie jest zwykłą sumą indywiduów». *Specyfika tego, co społeczne*, jest koniecznym postulatem dla ukonstytuowania socjologii jako samodzielnej nauki" (t. I s. 194). Otóż tę *specyfikę* autor widzi, za Durkheimem, w świadomości społecznej. Zadaje sobie wprawdzie wiele trudu, by na podstawie analizy różnych tekstów Durkheima wyeliminować najbardziej jawnie mistyczne interpretacje pojęcia „świadomość społeczna". Widzi w niej coś takiego, co jednocześnie pokrywa się ze świadomością indywidualną, i wychodzi poza nią jako społeczne uwarunkowanie określonych przejawów świadomościowych. Nie będziemy się tutaj wdawać w dyskusję nad tymi zawiłymi manipulacjami. Jest to zresztą niepotrzebne. To, co istotne — idealistyczne wyznanie wiary autora — występuje, niezależnie od tych czy innych modyfikacji, zupełnie wyraźnie. Istota grupy społecznej jest sprowadzona do jej *świadomości*. „W ten sposób — czytamy — wraz z transcendentnością świadomości kolektywnej został uratowany specyficzny charakter faktu społecznego. W tym sensie błędne jest mówić: «istnieję społecznie tak, jak istnieję cieleśnie». Jeśli doświadczenie cielesne jest immanentne najbardziej bezpośredniemu doświadczeniu psychologicznemu, doświadczenie *tego, co społeczne* (nie *czyjeś obce*), jest *dodatkiem* (se surajoute) do tego doświadczenia" (t. I s. 208).

Dochodzimy w rezultacie do stanowiska skrajnie idealistycznego, które — znowu zgodnie z założeniami szkoły durkheimowskiej — leży u podstaw całej koncepcji socjologicznej Cuvilliera. Jest to wprawdzie tylko ilustracja naszej tezy ogólnej, ale jakże charakterystyczna. Tym bardziej, że można ją powtórzyć na analizie dosłownie *każdego* poważniejszego zagadnienia poruszonego w książce.

Kilka słów o walorach dydaktycznych recenzowanej pracy i o ewentualnym pożytku płynącym z niej dla czytelnika, który chciałby się przy jej pomocy zapoznać z poglądami współczesnej socjologii burżuazyjnej.

Jak wynika z przedmowy, praca jest pomyślana jako podręcznik dla studentów socjologii na wyższych uczelniach. Można wobec tego wyrazić słowa głębokiego współczucia tym wszystkim, którzy mieli lub mają to nieszczęście uczyć się z podobnego podręcznika. Abstrahując bowiem od treści, trudno sobie wyobrazić podręcznik bardziej nieudany pod względem dydaktycznym. Jest to faktycznie bardzo nieprzejrzysta encyklopedia albo raczej przedmiotowo ułożony rejestr nazwisk i kierunków, z którego nie podobna zorientować się, jaka jest treść omawianych kierunków, a tym bardziej nauczyć się jej i zapamiętać. Chyba że się liczy na tępe wkuwanie. Jakże może być inaczej, gdy stronice książki są upstrzone dosłownie tysiącami nazwisk, dziesiątkami i setkami kierunków, którym poświęca się często tylko kilka wierszy lub nawet słów, bez próby poważniejszej oceny i charakterystyki.

W rezultacie książka jest nie tylko zła jako podręcznik, lecz również raczej bezużyteczna dla znającego przedmiot czytelnika, który chciałby jej użyć w charakterze „Nachschlagbuchu". Wiadomości w niej zawarte są tak urywkowe i, już chociażby dlatego, nieścisłe, wprowadzające w błąd, że książka do tego użytku się nie nadaje. Jako źródło wiadomości faktycznych o współczesnych kierunkach socjologii burżuazyjnej nie wytrzymuje porównania z *Contemporary Sociological Theorie* Pitirima Sorokina. Można co najwyżej dowiedzieć się z niej, że istnieją w danym zagadnieniu takie to a takie kierunki i poglądy burżuazyjnej socjologii. Praktyczną korzyść może natomiast czytelnik wynieść z załączonych bibliografii, które — aczkolwiek niepełne — mogą ułatwić poszukiwania literatury w poszczególnych problemach.

*

Na gruncie dotychczasowych wywodów chciałoby się zatrzymać na jednym zagadnieniu merytorycznym związanym z recenzowaną pracą, lecz wykraczającym poza jej zasięg. Idzie mianowicie o uwidocznione w tytule recenzji zakwalifikowanie pracy jako nienaukowej.

Wyłania się w związku z tym szerszy, a metodologicznie interesujący problem: jakie są kryteria naukowości, kiedy można twierdzić, że jakaś praca jest naukowa lub nienaukowa? Jest to problem ciekawy i aktualny w naszych polemikach naukowych, w których wypłynął w szczególności w związku z odmawianiem przez obóz marksistowski neopozytywizmowi kwalifikacji naukowości. Wydaje się korzystnym sięgnąć do ilustrującego przykładu tego ostatniego, by móc jaśniej i wyraźniej ustosunkować się do konkretnego wypadku interesującej nas tutaj pracy.

W burżuazyjnej nauce są zwolennicy poglądu, że naukowość jest funkcją formalnych zabiegów stosowanych przy badaniu i wykładaniu jego rezultatów. Jeśli więc praca będzie odpowiadała wymogom logicznej niesprzeczności oraz będzie operować pewnymi technicznymi zabiegami formalnie stosowanej metody badawczej, miałaby ona być naukowa. W świetle takiego poglądu taki *Tractatus logico-philosophicus* L. Wittgensteina lub np. *Der logische Aufbau der Welt* R. Carnapa są dziełami naukowymi.

Marksista zgłosi tu zdecydowany protest, powołując się przede wszystkim na to, że o naukowości lub nienaukowości poglądów decyduje w pierwszym rzędzie ich obiektywna prawdziwość. Wychodząc z założeń historyzmu marksistowskiego, wskaże wprawdzie jednocześnie, że naukowość jest historycznie uwarunkowana, a więc i jej kryteria są historycznie zmienne w sensie uwzględnienia osiągniętego poziomu wiedzy ludzkiej o świecie i stąd płynącego ograniczenia stopnia, w jakim poznanie może

się zbliżyć do absolutnej prawdy, lecz z tym zastrzeżeniem, że obiektywność odbicia rzeczywistości przez poznanie, obiektywność prawdy reprezentowanej przez dane poglądy jest podstawowym wymogiem ich naukowości. Dlatego też marksista odrzuci pretensje książek Wittgensteina czy Carnapa do naukowości, mimo ich formalnej ścisłości, albowiem ich subiektywno-idealistyczna treść pozbawia je waloru naukowości. Są to więc prace nienaukowe, choć przybrane w szatę formalnej naukowości, której jedynym sensem jest mistyfikacja i wprowadzenie w błąd czytelnika.

Wykazując nienaukowy charakter tego rodzaju prac filozofii burżuazyjnej — a idzie tu o przykład typowy i nader rozpowszechniony we współczesnej literaturze burżuazyjnej, która napuszoną uczonością szaty formalnej usiłuje pokryć swą pustkę i nędzę treściową — marksista powoła się na prymat *treści* dzieła naukowego i na nierozerwalny jej związek z *formą*. Protestując w ten sposób przeciw nieuprawnionemu odrywaniu formy od treści oraz przeciw przekształcaniu kryterium formy w *jedyne* kryterium naukowości dzieła, marksista podkreśla jednocześnie i drugą stronę zagadnienia, a mianowicie, że nie wolno również odrywać treści od formy, że adekwatności treści musi odpowiadać określona *forma* dzieła naukowego. Obiektywna prawdziwość sądów potocznego myślenia nie kwalifikuje ich jeszcze jako sądów naukowych.

Zakwalifikowanie poglądów jako naukowych opiera się więc zarówno na adekwatności treści, jak i formy poznania, z zastrzeżeniem historycznego uwarunkowania stosowanych kryteriów. Negacja naukowości poglądów na określonym, wyższym etapie rozwoju poznania ludzkiego nie przeczy uznaniu ich naukowości na innym, niższym etapie tego rozwoju, pod warunkiem jednakże, że zawierają one jakieś, choćby ograniczone, odbicie obiektywnej rzeczywistości. Podkreślając tę jedność treści i formy poznania naukowego widzimy więc, iż *treść* poznania odgrywa jednak rolę decydującą, iż występuje tu wyraźny prymat treści.

Te ogólne rozważania rzucają światło na wysuniętą na początku tezę, iż podręcznik Cuvilliera jest *nienaukowy*. Mimo poprawności formalnej, mimo zewnętrznej i napuszonej „uczoności", mimo iż „tryska" niejako erudycją wprost przygniatającą dla niewprawnego, jest to jednak książka *nienaukowa*. Przede wszystkim dlatego, że grzeszy przeciw postulatowi historycznie pojętej prawdziwości obiektywnej. Nie jest i nie może być naukową praca, która na gruncie określonych możliwości poznania historycznego *wypacza* obraz badanej przez nią rzeczywistości. A tak właśnie postępuje praca Cuvilliera.

Przedmiotową nieadekwatność recenzowanej pracy można wykazać na wielu przykładach, opierając się na podstawowym błędzie przedsiębranych analiz — na idealistycznym punkcie wyjścia pracy. Jako przykład może posłużyć analiza pojęcia grupy społecznej, która fałszuje rzeczywistość w duchu idealistycznym, sprowadzając zgodnie z manierą durkheimowską grupę społeczną do świadomości. Zatrzymamy się jednakże na innym problemie, który posiada dużą doniosłość metodologiczną.

Idzie mi tutaj o zarzut „obiektywizmu", wysunięty już poprzednio pod adresem książki Cuvilliera. Wiadomo, czego dotyczy ten zarzut i o co toczy się spór w tym względzie między marksizmem a burżuazyjną metodologią. Broniąc stanowiska prawdy obiektywnej w nauce, marksizm wskazuje jednocześnie na klasowe uwarunkowanie stanowiska ideologicznego, co znajduje wyraz w postaci walki partii w ideologii i zajmowania określonego, partyjnego stanowiska w tej walce. Prawdę obiektywną wyraża nie stanowisko „bezpartyjne", lecz — na odwrót — stanowisko partyjne, wypływające ze społecznego uwarunkowania pozycji klasy postępowej. „Obiektywizm" zaś — wbrew swym deklaracjom

— jest stanowiskiem klasowym, ale maskującym tę swoją klasowość; jego klasowość polega właśnie na jej maskowaniu. Analiza pracy Cuvilliera dostarcza dodatkowej ilustracji potwierdzającej słuszność tej tezy.

Cuvillier jest „obiektywistycznym" referentem poglądów różnych szkół. Wedle burżuazyjnej metodologii miałoby to być dowodem naukowości jego stanowiska. Faktycznie zaś jest dowodem czegoś wręcz odwrotnego. Przede wszystkim dlatego, że — wbrew pozorom — fałszuje on w ten sposób referowane poglądy, zamazuje ich istotną treść i klasowy sens.

Zapoznajemy się kolejno z poglądami np. Comte'a, Durkheima, Maxa Webera czy socjologii amerykańskiej. Marksizm — jak już wiemy — występuje w tym rejestrze jako jedna z wielu — bardzo skromna zresztą — szkółka socjologiczna. Co jednakże zupełnie zostało pominięte na tych setkach stronic, o czym się zupełnie nie wspomina — to sprawa walki materializmu z idealizmem w dziedzinie socjologii, sprawa walki dwóch partii, dwóch obozów w dziedzinie nauki o społeczeństwie i jego rozwoju. Istniał Marks i istniał Durkheim, jeden powiedział to, a drugi coś innego. I na tym koniec. Tak wygląda stanowisko „obiektywizmu". Ale co to znaczy z punktu widzenia prawdziwości odbicia przedstawianej rzeczywistości? Fałsz, wierutny fałsz, wbrew zapewnieniom burżuazyjnej nauki.

Już dawno Lenin wykazywał, że „obiektywistyczne" konstatowanie faktów, abstrahujące od konkretnych klas i ich walki, nie tylko nie sprzyja ustaleniu obiektywnej prawdy, lecz ją fałszuje, wypacza. Cuvillier właśnie fałszuje, wypacza obraz obiektywnej rzeczywistości. I wówczas, gdy zamazuje swym „obiektywistycznym" referowaniem poglądów burżuazyjnych socjologów idealistyczny charakter tych poglądów; i wówczas, gdy „obiektywistycznym" referowaniem kierunków socjologicznych prowadzi do zamazania sprawy ich obiektywnej prawdziwości, prowadzi do zamazania sprawy ich hierarchii, wyższości naukowej jednych, a niższości innych. Nie idzie tu o subiektywne intencje, obiektywny wydźwięk jest natomiast jasny i wyraźny: „obiektywizm" występuje tu jako klasowy oręż w walce ideologicznej, jako oręż służący fałszowaniu rzeczywistości w imię interesów klasowych burżuazji.

Okazuje się, że „obiektywizm" jest czymś sprzecznym z postulatem obiektywności prawdy, że jest stanowiskiem partyjnym w sporze materializmu z idealizmem, szmuglując idealizm pod przykrywką stanowiska „ponadpartyjnego". „Obiektywizm" jest stanowiskiem partyjnym, a więc klasowym, jest partyjnym i klasowym wyrazem interesów burżuazji. Taką właśnie klasową i partyjną jest postawa zajęta przez Cuvilliera w recenzowanej książce. Dlatego też książka ta wypacza obraz obiektywnej rzeczywistości, dlatego właśnie — między innymi — jest nienaukowa.

Adam Schaff

O DALSZY ROZWÓJ TEORII FIZYCZNYCH

ZAGADNIENIA FILOZOFICZNE FIZYKI. Zeszyt 1. ZAGADNIENIA FILOZOFICZNE MECHANIKI KWANTOWEJ. Zbiór artykułów. Warszawa 1953. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 137+1 nlb.

W ZSRR w ciągu ostatnich lat toczyła się i toczy w dalszym ciągu ożywiona dyskusja dotycząca podstaw mechaniki kwantowej. Zainteresowanie mechaniką kwantową jest zrozumiałe.

Mechanika kwantowa — teoria ruchu obiektów świata atomowego — leży u podłoża współczesnej fizyki. Prawa formułowane przez nią są dziś najbardziej elementarne, sięgają najgłębiej; większość teorii fizycznych stara się wyprowadzić swe wnioski biorąc za punkt wyjścia jej założenia.

Fakt, że mechanika kwantowa leży u podłoża obecnych teorii fizycznych, nadaje szczególną wagę związanym z nią zagadnieniom filozoficznym, i to z dwóch przyczyn:

po pierwsze — bez właściwego zrozumienia mechaniki kwantowej i jej roli nie można w sposób świadomy i zasadniczy sięgnąć dalej w głąb zjawisk;

po drugie — pełne zrozumienie materialistycznego charakteru podstaw fizyki ma w obecnej chwili, jak zresztą miało już wielokrotnie w historii filozofii, szczególnie wielkie znaczenie w walce z całym światopoglądem idealistycznym.

Dyskusja nad pojęciami mechaniki kwantowej toczy się w okresie, gdy teoria fizyczna przeżywa niewątpliwie kryzys. Możemy stwierdzić dwie charakterystyczne cechy tego kryzysu teorii:

z jednej strony — konsekwentne rozwinięcie teorii prowadzi do bezsensownych, niezgodnych z rzeczywistością wyników;

z drugiej strony — istniejąca teoria nie wyjaśnia szeregu zjawisk.

Rozpatrzmy najpierw pierwszy aspekt sprawy. Ścisłe stosowanie reguł kwantowania w dziedzinie elektrodynamiki kwantowej prowadzi do niedorzecznych wniosków o nieskończonej energii elektronu.

Celem uzyskania poprawnych wyników stosuje się pewne szczególne reguły przekształcania wzorów matematycznych, np. reguły odejmowania i obcinania nieskończoności. Metoda ta w swej istocie oznacza matematycznie (logicznie) nieuzasadnioną korekturę uzyskanych wyników. Celem jej jest zachowanie podstawowych założeń teorii i otrzymanie wyników zgodnych z rzeczywistością. Trzeba tu zaznaczyć, że problem owej nieuzasadnionej korektury nie jest marginesowy. Jak wiadomo bowiem, staramy się budować teorie wychodząc z pewnej niewielkiej liczby podstawowych założeń i dążąc do wewnętrznej zwartości teorii. Poprawność logiczną i matematyczną teorii uważamy, zgodnie z całym dotychczasowym doświadczeniem, za nieodzowny warunek tego, by teoria była wiernym odbiciem rzeczywistości i prowadziła do prawidłowych przewidywań.

Reguły stosowane we wspomnianym przypadku naruszają tę ogólną tendencję, odzwierciedlającą własności przyrody. Problem ten jest głęboko związany z ogólnym zagadnieniem roli idealizacji w poznawaniu przyrody. Trudno go jednak w tym miejscu szerzej analizować.

Dla pełnego przedstawienia sprawy należy powiedzieć, że istniejący aparat matematyczny, jakim posługuje się fizyka, zdaje się wymagać poważnych jakościowych zmian—rozwinięcia jakościowo nowych środków rachunku, co się przejawia w tym, że z ogólnych założeń teoretycznych, sformułowanych językiem matematyki, w bardzo wielu wypadkach nie można wyprowadzić ze względu na trudności rachunkowe takich wzorów matematycznych, które by można było sprawdzić przy pomocy konkretnego doświadczenia. Oczywiście nie należy zapominać, że w tych wypadkach, kiedy możemy przeprowadzić wyliczenia, sukcesy teorii i wynikające z nich wnioski praktyczne są ogromnej wagi.

Niewątpliwie byłoby uproszczeniem sprawy, gdybyśmy analizując trudności teorii fizycznej oddzielali je w zupełności od zagadnień aparatu matematycznego. Jest rzeczą znaną, że aparat matematyczny jest ściśle zespolony z teoriami fizycznymi, że potrzeby teorii wpływają na jego rozwój, z drugiej zaś strony rozbudowa odpowiednich działów matematyki przyspiesza z kolei rozwój teorii fizycznych. Teoria fizyczna i jej aparat matematyczny zespolone są w jedną całość i rozwój ich należy rozpatrywać łącznie. Uczy nas tego historia fizyki. Jakościowy skok teorii często związany bywa z jakościowym skokiem aparatu matematycznego. Dla przykładu warto tu może przypomnieć, że rozwój mechaniki newtonowskiej, jej wielkie sukcesy związane były nierozłącznie z jakościowym skokiem w rozwoju matematyki — z odkryciem rachunku różniczkowego. Uwag powyższych nie należy rozumieć w tym sensie, jakobyśmy wyłącznie w niedoskonałości aparatu matematycznego, a nie np. w niedoskonałości podstawowych założeń *fizycznych* współczesnych teorii, upatrywali wszystkie źródła ich trudności.

Drugi aspekt kryzysu polega, jakieśmy wspomnieli powyżej, na tym, że współczesne teorie nie tłumaczą szeregu zjawisk. Mechanika kwantowa nie potrafi przewidzieć przebiegu zjawisk, w których biorą udział pojedyncze mikroobiekty. Powstaje tutaj fundamentalne pytanie — czy jest sens szukać takich rozwiązań teoretycznych, które przewidywałyby dokładnie przebieg tych zjawisk? Odpowiedzieć na to pytanie winna nam pomóc filozofia, opierająca się na uogólnieniu wielowiekowego doświadczenia. Dlatego też poświęca się tyle uwagi filozoficznej dyskusji pojęć mechaniki kwantowej. Wskazanie w obecnej chwili przez filozofię materialistyczną właściwej linii rozwoju teorii fizycznej byłoby dla fizyki wielką pomocą.

Innym bardzo ważnym powodem, dla którego zgłębia się problemy filozoficzne mechaniki kwantowej, jest to, że z trudności teorii, jak zawsze, usiłują skorzystać idealiści.

Lincoln Barnet tak „popularyzuje" te zagadnienia: „Fizyka kwantowa burzy dwa podstawowe filary poprzedniej nauki: przyczynowość i determinizm. Albowiem operując terminami statystyki i teorii prawdopodobieństwa całkowicie odrzuca ona myśl, że cała przyroda stanowi nierozerwalny łańcuch przyczyn i skutków." I dalej: „Współcześni fizycy konstatują, że przyroda tajemniczym sposobem działa na podstawie matematycznych zasad." [1] Powiedzenie „tajemniczy sposób" nie wymaga komentarza.

Jest to jedno z wielu sformułowań poglądów idealistycznych na ten temat.

Ośrodek idealistycznej interpretacji mechaniki kwantowej stanowi tzw. szkoła kopenhaska.

Nad zasadniczymi zagadnieniami mechaniki kwantowej rozpoczęto w Związku Radzieckim dyskusję jeszcze przed

[1] Wg M. Kornowa: *Uspiechi Fiziczeskich Nauk* 1951 t. 44 s. 316

wojną. Kontynuowano ją w ostatnich latach na łamach czasopism *Woprosy Fiłosofii* i *Uspiechi Fiziczeskich Nauk*. Dyskusja w latach 1947—48 jednomyślnie skrytykowała zasadę komplementarności. Wskazała, że wbrew temu, co twierdzą niektórzy fizycy zachodni, zasada ta ma charakter filozoficzny, a nie fizyczny. Wykazano, że zasada komplementarności jest wynikiem założeń idealistycznych i przeszkadza dalszemu rozwojowi mechaniki kwantowej. Opiera się ona na subiektywistycznym przekonaniu, że przedmiotem teorii są wyłącznie wrażenia obserwatora.

Autorzy radzieccy nie ograniczają się, rzecz prosta, do krytyki idealizmu w fizyce, lecz starają się dać konsekwentną materialistyczną interpretację mechaniki kwantowej. W tej sprawie ukształtowały się w toku dyskusji dwa stanowiska. Pierwsze z nich, tzw. stanowisko statystyczne, głosi, że mechanika kwantowa jest teorią odnoszącą się do zbiorów cząstek, a nie do pojedynczych mikroobiektów. Takie statystyczne rozumienie funkcji falowej zapoczątkowane zostało przez Nikolskiego i Błochincewa w Związku Radzieckim, przez Langevina na Zachodzie.

Drugie stanowisko uważa mechanikę kwantową za probabilistyczną teorię pojedynczego mikroobiektu. W Związku Radzieckim reprezentują je Fock i Aleksandrow. Istota tego stanowiska jest następująca: jeżeli mamy dany stan cząstki, jest sens mówić jedynie o *możliwości* tego czy innego wyniku pomiaru danej wielkości mechanicznej. Prawdopodobieństwo wyniku jako miara możliwości jego zaistnienia, i tylko prawdopodobieństwo ma być wyczerpującą charakterystyką stanu pojedynczego mikroobiektu.

Dalszym zagadnieniem, wokół którego toczy się dyskusja, zagadnieniem związanym oczywiście ze wskazanymi problemami, jest sprawa dróg dalszego rozwoju mechaniki kwantowej.

Część fizyków spodziewa się rozwiązania szeregu trudności na gruncie monistycznej teorii pola. W szczególności wypowiadali się na ten temat J. Frenkel[2] i D. Błochincew.[3] Z fizyków polskich za słusznością podobnej drogi opowiedzieli się L. Infeld i L. Sosnowski.[4]

W ostatnim okresie ukazały się na Zachodzie prace szeregu fizyków poszukujących kauzalnej interpretacji mechaniki kwantowej. Można tu wspomnieć o pracach amerykańskiego fizyka D. Bohma. Z postulatem poszukiwania kauzalnego przebiegu zjawisk wystąpił także de Broglie, jeden z twórców mechaniki kwantowej, przedstawiając swój punkt widzenia na posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk w r. 1952.

Pewne ważne wypowiedzi uczonych radzieckich na temat podstaw mechaniki kwantowej udostępniono czytelnikowi polskiemu w wydanym przez PWN zbiorze. W omawianej sytuacji wydanie tego zbioru jest ogromnie pożyteczne. Artykuły zawarte w zbiorze opublikowano w latach 1951—52. Jest rzeczą słuszną, że wybrano te właśnie artykuły, gdyż pochodzą one z okresu, gdy w obozie marksistowskim panowała już jasność co do istoty szkoły kopenhaskiej. Wszystkie te prace zawierają krytykę poglądów szkoły kopenhaskiej. Z drugiej strony w okresie ich opublikowania zarysowane już były wyraźnie dwa wspomniane wyżej stanowiska uczonych radzieckich w kwestii interpretacji mechaniki kwantowej. Słusznie więc postąpiła redakcja umieszczając w zbiorze artykuły przedstawiające zarówno poglądy statystyczne, jak i probabilistyczne. W pierwszych dwu artykułach Terlecki i Błochincew reprezentują stanowisko statystyczne, w dalszych zaś — Fock i Aleksandrow uzasadniają stanowisko probabilistyczne.[5]

---

2 *Uspiechi Fiziczeskich Nauk* 1950 t. 42 z. 1 s. 69 i 1951 t. 44 s. 110

3 *Uspiechi Fiziczeskich Nauk* 1950 t. 42 s. 76 i 1951 t. 44 s. 104

4 *Myśl Filozoficzna* 1952 nr 2(4)

5 Spis artykułów umieszczonych w zbiorze: J. Terlecki: *Zagadnienia rozwoju teorii kwantowej*. *Woprosy Filosofii* 1951 nr 5; D. Błochincew: *Krytyka idealistycznego ujęcia teorii kwantów*

Artykuły poruszają nader rozległą problematykę. Ogólny charakter mają artykuły Terleckiego, Błochincewa i Focka; węższego kręgu zagadnień dotyczą artykuły Aleksandrowa.

Dzięki właściwemu doborowi prac omawiany zbiór z jednej strony odzwierciedla jednomyślność w problemach już wyjaśnionych, z drugiej strony przedstawia różne stanowiska dyskusyjne. Zawarta w nim problematyka obejmuje w zasadzie całość dyskutowanych zagadnień. Tezy wyłożone w tym zbiorze niewątpliwie mogą służyć fizykom i filozofom polskim za podstawy do dyskusji.

*

Można powiedzieć, że w krytyce szkoły kopenhaskiej najważniejszą rolę odgrywają dwie fundamentalne sprawy.

Pierwsza — to krytyka pryncypialnej pozytywistycznej tezy, uważającej mechanikę kwantową, podobnie zresztą jak teorie fizyki klasycznej, za zbiór symboli, schemat matematyczny wygodny dla porządkowania doświadczeń, lecz nie będący odbiciem świata obiektywnego.

Drugą sprawą jest problem przyczynowości.

Jednomyślna krytyka szkoły kopenhaskiej przeprowadzona przez uczonych radzieckich odnosi się do pierwszego z tych dwu fundamentalnych problemów. Poszczególni autorzy przeprowadzają szczegółową krytykę pozytywistycznej tezy, kładąc przy tym nacisk na różne zagadnienia, zależnie od tego, czy reprezentują stanowisko probabilistyczne, czy statystyczne.

Błochincew krytykuje w swoim artykule postulat tzw. „zasadniczej obserwowalności". Zgodnie z tym postulatem przedmiotem badania fizyki winny być jedynie własności „zasadniczo" obserwowalne. Jak wiadomo, niektórzy fizycy na Zachodzie przypisują temu postulatowi niemal główną rolę w zbudowaniu mechaniki kwantowej. Błochincew wykazuje, że nie „postulat zasadniczej obserwowalności" (zgodnie z którym z teorii muszą być wyrugowane orbity elektronów w atomach, ponieważ są nieobserwowalne), ale nowe fakty doświadczalne, tylko częściowo uwzględnione w teorii Bohra, dały możność zbudowania mechaniki kwantowej. Wykazując błędność, bezużyteczność postulatu „zasadniczej obserwowalności", Błochincew pisze: „Rzeczywiście przymiotnik «zasadnicza» (obserwowalność) pozbawia tę zasadę wszelkiego znaczenia, ponieważ rozstrzygnąć, co jest «zasadniczo» obserwowalne, a co «zasadniczo» nieobserwowalne, można tylko na gruncie gotowej teorii, sprawdzonej przez cały zespół danych.

Jeżeli jednak teoria jest już zbudowana, «zasada obserwowalności» staje się niepotrzebna, gdyż już z samej teorii wynika, co ma w niej obiektywne znaczenie (jest zasadniczo obserwowalne), a co tego obiektywnego znaczenia nie ma." [6]

Z punktu widzenia marksizmu *zasadniczo* nieobserwowalne jest bowiem tylko to, co nie istnieje, co nie ma żadnego obiektywnego sensu. Poza tym coś może być nieobserwowalne tylko na jakimś aktualnym szczeblu rozwoju nauki. Zasada ta więc nie może być podstawą żadnych przewidywań, lecz może jedynie prowadzić do idealistycznych wniosków machistowskich.

Postulat „zasadniczej obserwowalności" wywodzi się bowiem — jak wyka-

Uspiechi Fiziczeskich Nauk 1951 nr 2; W. Fock: *Krytyka poglądów Bohra na mechanikę kwantową. Uspiechi Fiziczeskich Nauk* 1951 nr 1; (w artykule tym uwzględnione zostały zmiany wprowadzone przez autora we wrześniu 1952 r., a mianowicie jest on wydrukowany w wersji przedstawionej przez W. Focka na Konferencji Fizyków Polskich w Spale); A. Aleksandrow: *O paradoksie Einsteina w mechanice kwantowej. Doklady Akadiemi Nauk SSSR* 1952 t. LXXXIV nr 2; A. Aleksandrow: *O znaczeniu funkcji falowej. Doklady Akadiemii Nauk SSSR* 1952 t. LXXXV nr 2

[6] *Zagadnienia filozoficzne mechaniki kwantowej* s. 36. (W dalszym ciągu przy cytatach z omawianego zbioru podawać będziemy w tekście tylko stronę).

zuje autor — z machistowskiej koncepcji teorii jako uporządkowania „kompleksów wrażeń". Błochincew ostro krytykuje fizyków, którzy podchodząc wąsko, rzemieślniczo do metodologii fizyki, szukają w tym pozytywistycznym postulacie zdrowego jądra. Uważa, że stanowisko takie jest sprzeczne z podstawami marksizmu-leninizmu i jest próbą zastąpienia głębokiej, wszechobejmującej materialistycznej gnoseologii przez antynaukową teorię poznania pozytywizmu. Przypomina on, że rozwój fizyki dowodzi niesłuszności tej pozytywistycznej tezy. Mach wychodząc z „zasady obserwowalności" uważał, że atom jest równoważny „sabatowi czarownic". Początkowo teoria pozytywistyczna dowodziła, że atomów nie ma. Fakty doświadczalne i rozwój teorii zmusiły ją do zmiany — co prawda nie zasadniczych filozoficznych poglądów, ale sformułowań. Pozytywiści doszli do wniosku — jak pisze Błochincew — „że cała ta fizyka atomowa to niezłe rusztowanie dla formuł" (s. 49).

Wychodząc z postulatu „zasadniczej obserwowalności" Bohr wysunął tzw. „zasadę komplementarności". Głosi ona, że istnieją dwie klasy urządzeń doświadczalnych: jedna pozwalająca na określenie związków pędowo-energetycznych, druga — przestrzenno-czasowych. Jednoczesne zastosowanie obu typów urządzeń jest niemożliwe. Subiektywistyczny charakter zasady Bohra jest oczywisty. Podkreśla się w niej nie fakt istnienia obiektów o nowych własnościach, lecz zagadnienie możliwości pomiarowych przyrządów makroskopowych. Błochincew uważa, że główny błąd metodologiczny koncepcji komplementarności tkwi w tym, że w świetle tej koncepcji prawidłowości kwantowo-mechaniczne tracą swój obiektywny charakter, stają się prawidłowościami wypływającymi ze sposobu postrzegania przez człowieka zjawisk mikroświata. To zaś jest idealizm.

Innym aspektem sprawy, poruszonym przez Focka, jest krytyka poglądów Bohra dotyczących tzw. „niekontrolowalnego oddziaływania" między obiektami badanymi a przyrządami pomiarowymi. Fock stwierdza, że wszystko co istnieje jest zasadniczo kontrolowalne. Niekontrolowalne jest tylko to, czego nie ma w przyrodzie. Tezy o niekontrolowalnym oddziaływaniu między makroprzyrządem a obiektem mikroskopowym oparte są na pojmowaniu tego obiektu jako klasycznej cząstki mającej w każdej chwili określony pęd i współrzędną. Ponieważ okazuje się niemożliwe określenie równocześnie pędu i położenia cząstki, Bohr, zamiast widzieć w tym przejaw falowych własności materii, mówi o istnieniu „niekontrolowalnego oddziaływania".

Szczegółowo zajmuje się Fock analizą doświadczenia fizycznego. Rozróżnia trzy jego części, a mianowicie: przygotowującą (ustalającą stan obiektu przed jego wejściem do części roboczej), roboczą (w przypadku dyfrakcji np. kryształ) i rejestrującą. Krytykując poglądy Bohra na sprawę doświadczenia Fock wskazuje, że błąd Bohra związany jest z nieuwzględnieniem właśnie istotnej, roboczej części układu, a przesunięciem uwagi na przyrządy pomiarowe. Mówić tylko o wielkościach mierzalnych, o przyrządach rejestrujących jest zresztą zgodne z duchem pozytywizmu.

Nie wszyscy autorzy zgadzają się z postawieniem sprawy przez Focka, jeżeli chodzi o przyrząd pomiarowy. Można wspomnieć o krytyce tego poglądu zawartej w artykule Omielianowskiego.[7]

Do czego prowadzi „przyrządowe podejście" szkoły kopenhaskiej, ilustruje Błochincew następującym przykładem. W literaturze fizycznej na Zachodzie formułuje się niekiedy tzw. zasadę nierozróżnialności cząstek (głoszącą, że niemożliwe jest rozróżnienie dwóch układów różniących się przestawieniem takich samych cząstek). Ma z niej w szczególności wynikać zasada Paulego, orzekająca, że w tym samym stanie nie może znajdo-

[7] Omielianowski: *Przeciw idealistycznej interpretacji zespołów statystycznych w mechanice kwantowej. Woprosy Fifosofii* 1953 nr 2

wać się więcej niż jeden elektron w danym układzie. Mamy więc następujący idealistyczny tok rozumowania:

1. my nie możemy odróżnić cząstek;

2. dlatego słuszna jest zasada Paulego, a więc dlatego ciała fizyczne zachowują się tak, a nie inaczej.

Jest to postawienie zagadnienia na głowie. W rzeczywistości, wskazuje Błochincew, niemożność rozróżnienia cząstek w mechanice kwantowej jest nie *przyczyną* ich identyczności, lecz przeciwnie, jej *skutkiem*.

Prawidłowości obserwacji wynikają z własności samej natury mikrocząstek.

W związku z wywodami Błochincewa, jasno wykazującymi, że u podstaw koncepcji fizycznych szkoły kopenhaskiej leży filozofia pozytywizmu, warto może przytoczyć słowa Langevina: „Kiedy ten lub inny filozof-idealista powołuje się na fizyka-idealistę, to czerpie od niego tylko poglądy, które kiedyś mu sam wpoił."

Jak już wspomnieliśmy, drugą zasadniczą sprawą w dyskusji wokół podstaw mechaniki kwantowej jest problem przyczynowości. Szkoła kopenhaska usiłuje wykazać, że zasada przyczynowości związana jest jedynie ze szczegółowymi teoriami fizycznymi, np. z mechaniką klasyczną czy teorią względności. W związku z tym Fock pisze: „Co się tyczy samej zasady przyczynowości, to jej sformułowanie (a tym bardziej w najogólniejszej postaci) jest zagadnieniem ogólnofilozoficznym i wykracza poza ramy fizyki — do rozstrzygnięcia tego zagadnienia nie może pretendować ani teoria względności, ani żadna inna teoria fizyczna" (s. 94). Jak już wskazywaliśmy na wstępie, idealiści niektóre poglądy na pojęcia mechaniki kwantowej wykorzystują w ten sposób, że głoszą upadek zasady przyczynowości.

W sprawie zasady przyczynowości autorzy, których artykuły zawarte są w omawianym zbiorze, reprezentują dwa różne stanowiska.

Dobrze znany punkt wyjścia rozważań o przyczynowości jest następujący: jak wiadomo, w mechanice kwantowej możemy znaleźć funkcję ψ która opisuje stan danej cząstki[8] wychodząc z danych doświadczalnych i operując aparatem matematycznym. Funkcja ψ charakteryzująca stan jest przy tym jednoznaczną funkcją czasu. Powstaje jednak zasadnicza trudność — znając funkcję ψ możemy przewidzieć tylko prawdopodobieństwo takiego czy innego wyniku pomiaru wielkości mechanicznych.

Dla jasnego przedstawienia tej sprawy przytoczymy przykład następującego doświadczenia. Z rozgrzanej katody wysyłane są elektrony. Elektrony te, przyspieszane następnie w polu elektrycznym, przechodzą przez kryształ. Jeżeli z kolei za kryształem umieścimy dostatecznie czuły rejestrator, będzie on mógł nam wskazać miejsca, w których znalazły się elektrony po przejściu przez kryształ. Używając wiązki o niezwykle słabym natężeniu (jak to miało miejsce w pięknym doświadczeniu L. Bibermana, H. Suszkina i B. Fabrikanta, przeprowadzonym w roku 1948) stwarzamy takie warunki, że czas przejścia jednego elektronu przez całą aparaturę jest 30 000 razy krótszy aniżeli odstęp między przejściem dwóch elektronów. Możemy więc powiedzieć, że elektrony przechodzą pojedynczo.[9] Stwierdzimy wówczas, że elektron po przejściu zmienił swój kierunek tak, że został zarejestrowany pod pew-

[8] Pojęcie cząstki używane tu jest jako określenie elektronu, protonu, neutronu itp. Posługiwanie się tym pojęciem nie oznacza przypisywania omawianym obiektom charakteru klasycznych korpuskułów. Właściwie należałoby je zastępować pojęciem mikroobiektu, i w takim sensie używamy tu słowa „cząstka".

[9] Doświadczenie Bibermana, Suszkina i Fabrikanta miało wykazać i wykazało, że rozrzut statystyczny elektronów nie jest spowodowany ich wzajemnym oddziaływaniem. Początkowo bowiem sądzono, że, być może, uzyskanie rozrzutu statystycznego jest spowodowane tym, że mamy do czynienia z dużą ilością cząstek, znajdujących się w tym samym stanie kwantowym i oddziaływających na siebie. (W pierwotnie przeprowadzonych doświadczeniach brały bowiem udział jednocześnie duże ilości mikroobiektów)

nym kątem w stosunku do prostej, łączącej źródło i kryształ. Stwierdzimy ponadto — co jest dla naszych rozważań faktem zasadniczym — że kolejno przechodzące elektrony ugięte zostaną w różnych kierunkach. Jednak nie potrafimy tak skonstruować doświadczenia, by móc przewidzieć, gdzie w danej chwili zostanie zarejestrowany elektron. Jeżeli doświadczenie będziemy przeprowadzać dostatecznie długo, wówczas okaże się, że w pewnych kierunkach częściej niż w innych padają elektrony. Jeżeli więc będziemy rejestrować elektrony np. przy pomocy kliszy fotograficznej, uzyskamy na niej typowy obraz interferencyjny. Teoria wyjaśniająca to zjawisko — mechanika kwantowa — nie potrafi podać, w jakim kierunku odchylony zostanie pojedynczy elektron. Potrafi ona jedynie w przypadku dużej ilości elektronów przewidzieć, i to zupełnie dokładnie, rozkład plamek na obrazie interferencyjnym, jak również zależności między ich natężeniami, związane z prawdopodobieństwem odchylenia elektronów w danym kierunku.

Odnośnie do rozważanego problemu Bohr pisze: „Istotnie, jeśli dany jest stan układu fizycznego, to tym samym oczywiście nie określa się jeszcze, który mianowicie z wielu możliwych elementarnych procesów przejścia w inne stany zajdzie w rzeczywistości. Jeżeli uwzględnić efekty kwantowe, to zasadniczo należy operować jedynie pojęciem prawdopodobieństwa różnych możliwych procesów przejścia". Ma to uzasadniać zdanie: „Ta nowa cecha jest nie tylko całkowicie obca klasycznym teoriom mechaniki i elektromagnetyzmu, ale nawet nie daje się pogodzić z samą ideą przyczynowości".

Fock cytując przytoczone zdanie Bohra pisze: „...Przyczynowość nie sprowadza się do jednoznacznej «determinowalności», lecz zawiera w sobie znacznie szersze pojęcie prawidłowości" (s. 95). Bliżej jednak Fock nie przedstawia swego stanowiska dotyczącego stosunku między zasadą przyczynowości a jednoznacznym determinizmem. Problem ten czeka na pełne wyjaśnienie w oparciu o całokształt osiągnięć nauk przyrodniczych.

Warto tu przytoczyć w dosłownym sformułowaniu poglądy Błochincewa na ten temat: „...Determinizm klasyczny jako forma związku przyczynowego nie obowiązuje w zastosowaniu do pojedynczych mikrozjawisk, a przyczyna tej niestosowalności determinizmu Laplace'owskiego leży w niemożności izolowania pojedynczego mikroukładu od otaczającego środowiska. Izolowany, zamknięty pojedynczy mikroukład nie istnieje w przyrodzie. W wyniku tego zamiast Laplace'owskiego determinizmu na pierwszy plan w świecie mikrozjawisk wysuwa się prawidłowość statystyczna, która jest przejawem wpływu środowiska na pojedyncze mikrozjawiska" (s. 65).

Zanim przejdziemy do szczegółowego przedstawienia poglądów reprezentowanych przez poszczególnych autorów, trzeba powiedzieć, że są one zgodne co do obiektywności i przydatności praw statystycznych. Jeżeli mamy do czynienia z wielkimi ilościami mikrocząstek, wówczas przebieg zjawiska jest wyznaczony przez prawa statystyczne, praktycznie biorąc, jednoznacznie. Zgodnie bowiem z prawem wielkich liczb prawdopodobieństwo tego, że obserwowany rozkład statystyczny pewnych wielkości będzie się odchylał od rozkładu przewidywanego na podstawie teorii prawdopodobieństwa — zmierza przy wielkiej ilości uczestniczących w zjawisku cząstek do zera. Prawa statystyczne mają swoją obiektywną treść, niezależną od poznającego.

Stanowisko Błochincewa i Terleckiego w kwestii sensu funkcji ψ jest następujące: funkcja ψ odnosi się do zespołu mikroobiektów, znajdujących się w tych samych warunkach.

Terlecki rozważając doświadczenie podobne do przytoczonego podkreśla, że w rzeczywistości elektron wysłany przez źródło znajdzie się, niezależnie od na-

szej świadomości lub przeprowadzonego pomiaru, w ściśle określonym punkcie. Uważa więc, że mechanika kwantowa, która nie potrafi przewidzieć, w jakim punkcie znajdzie się elektron, nie stanowi teorii elementarnego procesu, któremu podlega poszczególny mikroobiekt, lecz *opisuje jedynie zachowanie się zespołu mikroobiektów*. Dalej pisze: „Teoria komplementarności proponuje inne rozwiązanie zagadnienia. Stojąc na stanowisku, że mechanika kwantowa jest teorią procesu indywidualnego, teoria komplementarności czyni zasadę z niemożności całkowitego odzwierciedlenia w naszej świadomości danego procesu" (s. 91). Jest więc niesłuszna, gdyż stwarza sztuczne granice poznania, a tym samym hamuje rozwój nauki.

Stanowisko reprezentowane przez Focka i Aleksandrowa głosi, że ψ określa obiektywny stan pojedynczego elektronu. Aleksandrow uważa w związku z tym, że skoro ψ określa prawdopodobieństwo wyników pomiaru i odzwierciedla stan elektronu, to i prawdopodobieństwo powinno mieć sens w odniesieniu do jednego elektronu. Prawdopodobieństwo danego skutku, według Aleksandrowa, jest miarą możliwości jego zaistnienia w danych warunkach. Ani Aleksandrow, ani Fock nie mówią, czy ma sens poszukiwanie takich cech warunków przebiegu pojedynczego mikroprocesu, których znajomość pozwoliłaby zastąpić prawdopodobieństwo pewnością. Wydaje się, że konsekwencją ich stanowiska jest negatywna odpowiedź na to pytanie.

Omielianowski uważa, że stanowisko to prowadzi do indeterminizmu w dziedzinie mikrozjawisk.[10]

Interesujący jest dalszy przebieg dyskusji między Fockiem a Płochincewem odnośnie do omawianego problemu. W swoim artykule z r. 1952 Fock[11] zarzucił Błochincewowi „błędne koło" w rozumowaniach wyłożonych w jego książce pt. *Podstawy mechaniki kwantowej*, wydanej w r. 1949. „Błędne koło" według Focka jest następujące: Z jednej strony Błochincew określa zespół kwantowy cząstek *(ensemble)* jako zespół takich cząstek, które niezależnie jedna od drugiej znajdują się w tym samym stanie określonym przez funkcję falową ψ ; z drugiej strony stan cząstki charakteryzowany przez funkcję ψ należy rozumieć tylko jako przynależność do danego zespołu. Tak więc z jednej strony funkcja ψ określona jest za pomocą pojęcia zespołu, z drugiej strony — zespół za pomocą funkcji ψ.

Na zarzut ten odpowiedział Błochincew w końcu 1952 r.[12] Sprecyzował on swoje stanowisko wyjaśniając, że funkcja falowa jest określona przez fakt znajdowania się danej cząstki w danych warunkach makroskopowych, a zespół jest zbiorem cząstek znajdujących się w tych samych warunkach makroskopowych. Błochincew uważa, że przy takim rozumieniu żadnego „błędnego koła" w jego poglądach nie ma. Zarówno to, jak inne wyjaśnienia zawarte w jego artykule wydają się przekonywające.

W tymże artykule Błochincew pisze: „Czy można charakteryzować mikrozjawiska niestatystycznie, w szczególności, czy można odpowiedzieć na pytanie: dlaczego dany elektron upadł w dane miejsce kliszy fotograficznej, a inny w inne? Dlaczego dany promieniotwórczy atom rozpadł się właśnie w tej chwili, a nie w innej?

Ani jeden myślący materialistycznie fizyk nie uchroni się od tych pytań, nie uspokoi się, dopóki nie będzie dana pozytywna odpowiedź na te pytania lub nie będzie zasadniczo wyjaśnione, dlaczego to pytanie jest nieprawomocne."

Uwaga ta jest głęboko słuszna; wydaje się przy tym, że na gruncie filozofii

---

10 Omielianowski: *Przeciw idealistycznej interpretacji zespołów statystycznych w mechanice kwantowej*. L. c.

11 *O tzw. zespołach w mechanice kwantowej*. *Woprosy Filosofii* 1952 nr 4 s. 170

12 *Odpowiedź akademikowi W. Fockowi*. *Woprosy Filosofii* 1952 nr 6

materialistycznej wyłączyć trzeba drugą ewentualność, tzn. możliwość „zasadniczego wyjaśnienia" „nieprawomocności" podobnego pytania.

*

Poglądami Aleksandrowa zawartymi w artykule O *znaczeniu funkcji falowej* ψ chcielibyśmy się zająć bardziej szczegółowo. W pierwszej części swego artykułu omawia on w sposób zwięzły pojęcia: stan elektronu, wynik pomiaru, wielkość fizyczna, jak również analizuje rolę przyrządu pomiarowego; w dalszej części przedstawia swój pogląd na znaczenie funkcji falowej. Będziemy chcieli wykazać:

po pierwsze — że rozumowanie autora zawiera sprzeczność;

po drugie — że autor, na pozór nie ustosunkowując się pryncypialnie do dalszych możliwości rozwoju mechaniki kwantowej, w istocie zajmuje określone, naszym zdaniem niesłuszne, stanowisko.

1. Przytoczymy sformułowania autora.

„Stan elektronu nie jest czymś samo przez się określonym, jest on *uwarunkowany* stosunkiem elektronu do innych przedmiotów" (s. 129; autor mówi tu o elektronie w układzie złożonym). Teza ta jest oczywiście słuszna.

A oto co autor mówi w końcowych, podsumowujących rozważaniach: „Wiadomo jednak i łatwo wykazać, że założenie o istnieniu... ukrytych parametrów [13] jest sprzeczne z mechaniką kwantową; mimo wszystko *wynik pomiarów winien być*, na ogół biorąc, określony *nie tylko przez stan cząstki* z uwzględnieniem ukrytych parametrów, ale i przez stan przyrządu" (s. 135; podkreśl. — J. B.).

Zwróćmy uwagę na drugą część tego zdania. Autor uważa, że do określenia wyniku pomiaru nie wystarcza znajomość stanu cząstki (nawet po uwzględnieniu ukrytych parametrów), lecz potrzebna jest jeszcze znajomość „stanu przyrządu". Wypowiedź ta dziwi, ponieważ autor wyżej słusznie podkreśla, że stan elektronu nie charakteryzuje elektronu samego w sobie. Stan ten jest uwarunkowany stosunkiem elektronu do innych przedmiotów. Z tego ostatniego wynika, że stan elektronu już wyraża zależność między elektronem a innymi przedmiotami, czyli dodatkowe podawanie stanu przedmiotów jest niepotrzebne, gdyż jest zawarte w charakterystyce stanu elektronu.

Sądzić można, iż pojęcie „przyrząd" (który wskazuje wynik pomiaru) zostało tu źle zrozumiane; może oznacza ono co innego niż pojęcie „przedmiot", użyte w pierwszym zacytowanym określeniu? Jednakże Aleksandrow pisze: „Dlatego też w mechanice kwantowej pod «wynikiem pomiaru» należy rozumieć obiektywny skutek współdziałania elektronu z odpowiednim przedmiotem" (s. 130). Wypowiedź ta dowodzi, że i przyrząd pomiarowy podpada pod kategorię „przedmiotu", o którym mowa w cytacie poprzednim.

2. Powyższa sprzeczność ma znaczenie istotne. Zacytujmy obszerniej ustęp ze strony 135:

„...Mimo wszystko wynik pomiaru powinien być, na ogół biorąc, określony nie tylko przez stan cząstki, z uwzględnieniem ukrytych parametrów, ale i przez stan przyrządu. Zatem stan cząstki (nawet uzupełniony nowymi parametrami) określa właśnie możliwość tego czy innego wyniku..." Tu autor przez cały czas odnosi stan do cząstki samej w sobie, bez uwzględnienia jej oddziaływania z warunkami otoczenia — w szczególności — z przyrządem pomiarowym.

Aleksandrow zakłada tu, że można uzupełnić charakterystykę stanu cząstki nowymi parametrami (należy chyba rozumieć — dowolnie wieloma), czyli (jeśli oprzemy się na słusznej, pierwszej definicji) zakłada, że można pełniej (dowolnie dokładnie [14]) poznać stosunek

[13] Czyli wielkości, których znajomość pozwoliłaby dokładnie (nie probabilistycznie) przewidywać zachowanie mikroobiektów — J. B.

[14] Po ęc e „dowolnie dokładne" oznacza możliwość zrealizowania w rozwoju historycznym takiego poznania, które będzie coraz pełniej odzwierciedlać świat materialny — coraz dokładniej — czyli w konsekwencji dowolnie dokładnie.

elektronu do innych przedmiotów. Pomimo to ciągle mamy, według niego, do czynienia jedynie z *możliwością* zaistnienia lub niezaistnienia danego wyniku. Tak więc dalsze, pełniejsze określenie stanu elektronu (związku elektronu z otaczającymi przedmiotami) pozostawia nas ciągle w sferze możliwości. Warto zwrócić uwagę, że takie pozostawanie w sferze możliwości nie pozwala na *kierowanie* przebiegiem pojedynczego mikroprocesu.

*

Osobną grupą zagadnień poruszanych w artykułach jest sprawa konkretnych dróg, jakimi ma dalej rozwijać się mechanika kwantowa.

Terlecki zwraca w swoim artykule uwagę na konieczność analizy reguł kwantowania. Podkreśla, że niedostatecznie jasny jest fizyczny sens reguł kwantowania rozumianych jako pewne operacje matematyczne. Uważa, że jednym z pierwszych problemów jest ustalenie fizycznej treści tych reguł, jak również granic ich stosowalności; wskazuje, że sprawa ta wiąże się z trudnościami relatywistycznej teorii kwantowej. Liniowość równań mechaniki kwantowej uważa się za jej nieodłączną cechę. M. in. relacje nieoznaczoności są głęboko związane z liniowością. Terlecki wskazuje, że rozbieżność i nieskończoności w rozwiązaniach są związane z liniowością teorii. Uważa, że liniowość równań mechaniki kwantowej powoduje, iż mechanika kwantowa nie może odzwierciedlać indywidualnego zachowania mikroobiektów. Proponuje więc jako jeden z możliwych kierunków dalszego rozwoju uogólnienie nieliniowe.

Możliwość rozwiązania trudności mechaniki kwantowej widzi Terlecki w monistycznej teorii pola, o czym była już mowa. W szczególności wskazuje, że zarówno Błochincew, jak i Frenkel we wspomnianych artykułach — i to jest, jego zdaniem, brakiem tych artykułów — nie próbowali konkretnie zająć się głównymi trudnościami związanymi z regułami kwantowania.

Błochincew, uzasadniając nadzieje wiązane z przejściem do monistycznej teorii pola, podkreśla, że podział na cząstki i pola ma jedynie względne znaczenie. Cząstki okazują się tylko „pobudzeniami próżni", czyli jakby nowego „kwantowego eteru", który istnieje również wtedy, gdy nie ma żadnych cząstek. Z tego punktu widzenia nie ma oczywiście żadnych izolowanych „swobodnych" cząstek.

Artykuły Focka i Aleksandrowa nie zawierają szczegółowych tez dotyczących dalszego rozwoju mechaniki kwantowej. Wydaje się, że jest to związane z zajmowanym przez nich stanowiskiem.

*

Ważnym problemem poruszanym w artykułach zbioru jest rola filozofii w rozstrzyganiu omawianych zagadnień. Terlecki pisze: „Zainteresowanie zagadnieniami teorii kwantowej wynika nie tyle z ogólnoteoretycznej wagi tych zagadnień dla fizyki współczesnej, ile z wniosków gnoseologicznych, które wyprowadza się w związku z tą teorią" (s. 9). Teza ta, niewątpliwie słuszna, grzeszy pewną jednostronnością. Sprawa właściwego zrozumienia pojęć mechaniki kwantowej jest ważna w walce ideologicznej, ale jest to tylko połowa zagadnienia — tak jak uogólnienie i właściwe zrozumienie osiągnięć nauk przyrodniczych jest *tylko jednym* z zadań filozofii. Innym jej zadaniem jest wskazywanie przyrodoznawstwu — na gruncie dotychczasowych osiągnięć poznania — dróg jego dalszego rozwoju, stawianie przed nim postulatów metodologicznych.

Prawidłowe wskazanie przez filozofię materialistyczną linii rozwoju teorii fizycznych byłoby wielką pomocą dla nauki szczegółowej — fizyki. Ta druga połowa zagadnienia wydaje się tym ważniejsza, że z chwilą dalszego jakościowego skoku w rozwoju teorii fizycznej wy-

jaśniłby się szereg zagadnień związanych ze zrozumieniem pojęć mechaniki kwantowej.

*

Wydawanie przez PWN artykułów związanych z zagadnieniami filozoficznymi fizyki należy powitać z uznaniem. Przyczynią się one zapewne bardzo wydatnie do wyrobienia świadomości metodologicznej wśród fizyków polskich i do przezwyciężenia naleciałości idealizmu.

Nasuwa się pewna uwaga. Jak już powiedzieliśmy, artykuły omawianego zbioru są artykułami uczonych radzieckich z okresu, gdy co do krytyki podstawowych pozytywistycznych założeń szkoły kopenhaskiej zapanowała wśród nich jednomyślność, a równocześnie były już sprecyzowane dwa poglądy na znaczenie funkcji ψ. Niektóre artykuły zbioru ukazały się w polskim przekładzie blisko dwa lata po ich opublikowaniu w ZSRR. W ciągu tego czasu na szereg poglądów wyrażonych w tych artykułach zdążyły się już w Związku Radzieckim ukazać odpowiedzi. Poszczególni autorzy ustosunkowali się już do tez w nich zawartych (patrz np. dyskusja między Fockiem a Błochincewem i innymi w roku 1952 na łamach czasopisma *Woprosy Filosofii*). Czytelnik *Zagadnień filozoficznych fizyki* ma więc , co prawda, w ręku przegląd podstawowych stanowisk dyskutantów, ale nie uzyskuje znajomości aktualnego stanu dyskusji. Fakt, że jest to zaledwie pierwszy zeszyt wydawnictwa i że dyskusja na temat mechaniki kwantowej wciąż się rozwija, usprawiedliwia wydawnictwo. Jednakże niezmiernie celowe wydaje się wypuszczenie zeszytu następnego, który by odzwierciedlał aktualny stan dyskusji.

Wydaje się konieczne wypowiedzenie w zakończeniu następującej uwagi. We wspomnianych artykułach autorzy zajmują różne stanowiska i niewątpliwie w obecnej chwili zagadnienia poruszane traktować należy jako dyskusyjne. Ukazują się wypowiedzi uzasadniające jeden lub drugi pogląd i słusznie zrobiła Redakcja przedstawiając w zbiorze oba stanowiska. Wyraźnie jednak trzeba powiedzieć, że głęboko błędne byłoby przekonanie, iż mogą istnieć dwa różne stanowiska, oba zgodne z filozofią marksistowską. Wyobrażenie takie, z którym niekiedy można się spotkać i które powołuje się na sam fakt dyskusji między fizykami radzieckimi, opiera się po prostu na nieporozumieniu. Nie może być dwóch różnych materialistycznych poglądów, podobnie jak z dwóch przeciwstawnych poglądów tylko jeden może być prawdziwy; inna sprawa, że nie zawsze uznać można za ostatecznie ustalone, który z poglądów jest słuszny, materialistyczny, a wtedy dyskusja, na równi z dalszym rozwojem teorii i eksperymentu, staje się nieodzownym warunkiem rozwoju nauki, wyjaśnienia dróg dalszego jej postępu.

Zdaniem recenzenta, opierając się na szeregu spraw wyjaśnionych już w dyskusji nie można uznawać obu reprezentowanych w niej stanowisk za równouprawnione; przeciwnie, w miarę precyzowania poglądów coraz silniej przejawia się słuszność stanowiska, że mechanika kwantowa jest teorią zbiorów cząstek. Uważanie obu stanowisk za równie usprawiedliwione nie jest słuszne. Niekiedy pogląd ten uzasadnia się zdaniem: „Z rozstrzygnięciem dyskusji poczekamy na wynik badań fizycznych." Jest sprawą oczywistą, że jeżeli fizycy wykonają w laboratoriach doświadczenia, w których potrafią dokładnie przewidzieć zachowanie się pojedynczych mikroobiektów, będziemy dobrze wiedzieli, które stanowisko ma rację. Jednakże musimy zdać sobie wyraźnie sprawę, iż na to, żeby fizycy poszukiwali takich doświadczeń, muszą mieć przekonanie, że ma to sens. Tu właśnie filozofia powinna wskazać prawidłowy kierunek rozwoju nauki fizycznej.

Słuszne wytyczne dać tu może jedynie materialistyczno-dialektyczne ujęcie

zagadnienia determinizmu. Wydaje się, że interpretacja funkcji ψ jako wyczerpującej charakterystyki stanu pojedynczego mikroobiektu jest sprzeczna z determinizmem. Punktem wyjścia w rozważaniu tego problemu winno być wskazanie istotnych cech determinizmu, jego istoty, zasadniczej treści. Może tego dokonać jedynie filozofia materializmu dialektycznego jako uogólnienie wszystkich dotychczasowych osiągnięć nauki. Uogólnienie to pomoże rozstrzygnąć, które ze stanowisk w mechanice kwantowej jest słuszne, a które hamuje rozwój nauki. Nie trzeba chyba powtarzać, że każde z nich jest ściśle i głęboko związane z zasadniczo różnym rozumieniem zasady przyczynowości.

Wydaje się, że tylko stanowisko „zbiorów kwantowych" jest zgodne z ujęciem materializmu dialektycznego.

*

Dyskusje na tematy filozoficzne mają dla fizyki ogromne znaczenie. Wydawnictwo podjęte przez PWN niewątpliwie przyczynia się do ich rozwoju. Tylko poprzez dyskusje można ugruntować słuszne poglądy, a właśnie słuszne materialistyczne poglądy wskazują kierunek badań w fizyce. Dlatego podjętej przez PWN inicjatywie wydawania zeszytów prac na temat podstawowych zagadnień fizyki życzyć należy dalszego rozwoju.

Ważnym zagadnieniem dyskusyjnym o dużej filozoficznej doniosłości jest interpretacja teorii względności (w szczególności problemy związane z masą i energią i prawami zachowania). Pożyteczne byłoby wydanie zbioru artykułów dotyczących tego problemu.

Jerzy Bogdanowicz

KSIĄŻKA O SPOŁECZEŃSTWIE PIERWOTNYM

H. Eildermann: SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE. JEGO USTRÓJ I RELIGIA. Warszawa 1953. „Książka i Wiedza". Stron 415 + 2 nlb.

Genialne myśli Engelsa, wyłożone w *Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa*, mimo prawie siedemdziesięciu lat, które upłynęły od chwili wydania tej książki, stanowią trwały dorobek marksistowskiej nauki o społeczeństwie pierwotnym. Wnikliwa i wszechstronna analiza ustroju wspólnoty pierwotnej, dokonana przez Engelsa w oparciu o założenia materializmu historycznego, czyni to dzieło prawdziwą skarbnicą dla wszystkich uczonych, pragnących ze stanowiska marksizmu naświetlić najwcześniejsze dzieje społeczeństwa ludzkiego.

W okresie kilkudziesięciu lat, które minęły od czasu opublikowania pracy Engelsa, etnografia i archeologia wykryły szereg nowych, nieznanych Engelsowi faktów, które przyczyniają się do pogłębienia i rozszerzenia materialistycznego pojmowania prehistorii ludzkości. Zagadnienia, których Engels — wskutek szczupłości stojącego do jego dyspozycji materiału faktycznego — nie mógł rozwiązać, obecnie zostały już rozwiązane lub też znajdują się w trakcie rozwiązywania; idzie tu o takie kwestie, jak pochodzenie rodu, egzogamia, totemizm itd. Radzieccy etnografowie, archeologowie, prehistorycy, stosując metodę materializmu historycznego, wyjaśnili problemy, przed którymi zatrzymała się i musiała kapitulować myśl burżuazyjna.

Dawno zresztą minęły czasy, w których nauka burżuazyjna rzeczywiście próbowała poznać prehistorię ludzkości. Etnografowie-ewolucjoniści ze szkoły Tylora opuścili scenę dziejową już przed kilkudziesięciu laty. Ich miejsce zajęli funkcjonaliści, freudyści lub zgoła zwolennicy zasad rasistowskich, głoszonych przez Spenglera, Nietzschego czy Pearsona. Współczesna etnografia burżuazyjna, bez względu na różnice dzielące poszczególne jej kierunki, wprzęgnęła się całkowicie w służbę anglo-amerykańskiego imperializmu. Wszystkie lub prawie wszystkie wydawane obecnie w USA, w Anglii i w innych krajach imperialistycznych publikacje z zakresu etnografii propagują rasizm i kosmopolityzm, usprawiedliwiają wyzysk i ucisk narodów kolonialnych, głoszą nienawiść do wszystkiego, co postępowe i demokratyczne. W celu uzasadnienia swoich „teorii" zwolennicy rasizmu biologicznego ze szkoły Malinowskiego, Freuda lub Radcliffe'a-Browna fałszują dane etnograficzne i wypaczając rzeczywistą treść stosunków społecznych w krajach kolonialnych, przedstawiają opóźnione w swoim rozwoju plemiona murzyńskie, australijskie i inne jako rzekomo niezdolne do samodzielnego życia bez pomocy imperialistów-kolonizatorów. Różne rozprawy etnografów burżuazyjnych na temat cech rasowych, czyniących członków społeczeństw australijskich, afrykańskich, malajskich ludźmi „niższego rzędu", mają oczywiście na celu ideologicznie podbudować okrutną praktykę wyzysku kolonialnego, wykazać, że krwawe represje stosowane przez imperialistów wobec walczących o wolność ludów Gujany.

Kenii, Malai, Filipin są całkowicie usprawiedliwione, a nawet konieczne.

Jest rzeczą jasną, że fałszująca i zniekształcająca rzeczywistość burżuazyjna literatura etnograficzna epoki imperializmu nie może być w istocie wykorzystywana przez uczonego-marksistę, pragnącego dać adekwatny obraz dziejów społeczeństwa pierwotnego. Można natomiast i należy korzystać z cennych obserwacji etnografii burżuazyjnej dokonanych w wieku XIX, kiedy uczeni hołdujący metodzie Bastiana-Tylora gromadzili wielką ilość faktów, świadczących o jedności kulturowej rodzaju ludzkiego. Słusznie też uczynił Eildermann czerpiąc materiał faktyczny z wartościowych monografii Spencera i Gillena, Codringtona, Howitta i innych badaczy, przy równoczesnym odrzuceniu — rzecz jasna — ich błędnych założeń metodologicznych.

Natomiast bardzo poważnym brakiem recenzowanej książki jest zupełne nieuwzględnienie wielkiego dorobku uczonych radzieckich w dziedzinie prehistorii społeczeństwa ludzkiego, o czym zresztą wspomina przedmowa do niemieckiej edycji pracy Eildermanna.[1] Trudno nam ustalić przyczyny tego faktu; ale jedno jest pewne: to, że Eildermann nie uwzględnił ogromnego dorobku etnografii i archeologii radzieckiej, pociągnęło za sobą wysunięcie przez niego szeregu tez błędnych i wątpliwych.

Wydana przez znane wydawnictwo Dietza w Berlinie w roku 1950, a przetłumaczona w 1953 roku na język polski książka Eildermanna stanowi dalsze pogłębienie i rozwinięcie idei zawartych w jego opublikowanej w 1921 roku pracy pt. *Urkommunismus und Urreligion, geschichtsmaterialistisch beleuchtet*, w której — jak wskazuje sam tytuł — autor podjął ambitną próbę oświetlenia z punktu widzenia materializmu historycznego najwcześniejszego etapu dziejów ludzkich.

W okresie dwudziestu kilku lat od wydania swojej pierwszej książki autor krytycznie opracował bogaty materiał etnograficzny dotyczący plemion australijskich, które w wyniku specyficznych okoliczności dotychczas jeszcze żyją w ustroju rodowym. Opierając się na obszernym materiale etnograficznym i mitologicznym, Eildermann pokazuje nam życie społeczno-gospodarcze i religijne społeczeństwa pierwotnego we wszystkich jego przejawach i znacznie wzbogaca nasz zasób wiedzy w tym zakresie.

Społeczeństwo pierwotne omawia szczegółowo stosunki produkcji w okresie wczesnego wieku kamiennego, organizacje oparte na pokrewieństwie, strukturę niektórych australijskich organizacji plemiennych, system totemistyczny oraz pierwotne wierzenia religijne.

Autor, mimo że nie polemizuje na ogół z uczonymi burżuazyjnymi, wykazuje całkowitą bezpodstawność uświęcających wyzysk kolonialny reakcyjnych teorii, przedstawiających ludzi pierwotnych jako zbliżonych pod względem układu psychicznego do psychopatów (Zygmunt Freud zaopatrzył swoje dzieło z dziedziny etnografii i religioznawstwa *Totem und Tabu* w znamienny podtytuł: *Einige Uebereinstimmungen im Seelenleben der Wilden und der Neurotiker)* lub jako obdarzonych pralogicznym, mistycznym, tzn. religijnym sposobem myślenia (Lévy-Bruhl). Eildermann na podstawie licznych faktów wykazuje, że członkowie społeczeństw pierwotnych pod względem wytrwałości, cierpliwości, spostrzegawczości i zręczności fizycznej wielokrotnie przewyższają tzw. ludzi cywilizowanych.

Szczególnie ciekawe są te fragmenty książki, w których autor opisuje koczownicze życie plemion australijskich. Udowadnia on przekonywająco, że u Australijczyków i Tasmańczyków kolektywizm w polowaniu i komunistyczny podział zdobytego pożywienia uwarunkowany był niskim poziomem sił wytwórczych. „Ze względu na niedoskonałość broni

1 Por. Eildermann: *Die Urgesellschaft. Ihre Verwandschaftsorganisationen und ihre Religion.* Berlin 1950 Dietz-Verlag s. VIII

myśliwskiej i jej mały zasięg — pisze Eildermann — konieczne jest okrążanie zwierza i nagonka; stąd kolektywizm w zdobywaniu pożywienia" (s. 49). „Konieczność komunistycznego sposobu podziału — pisze dalej autor — wynika dla pierwotnej społeczności myśliwskiej z faktu, że szczęście łowieckie jest zmienne i niepewne, że większej zwierzyny nie można spożyć samemu, zaś sposoby przechowywania żywności są prawie zupełnie nieznane" (s. 51).

Autor demaskuje antymarksistowskie poglądy rewizjonisty Cunowa, który — świadomie zacierając zasadniczą różnicę między charakterem stosunków produkcji w społeczeństwie pierwotnym i w społeczeństwach antagonistycznych — głosił, że zdobycz myśliwska i uzbierana żywność stanowią u Australijczyków nie własność całego kolektywu, lecz poszczególnych członków gromady. Eildermann wskazuje, jakiemu celowi służy ten pogląd Cunowa: będąc w istocie przeciwnikiem uspołecznienia środków produkcji Cunow traktował własność prywatną jako kategorię wieczną i nienaruszalną, a materiał etnograficzny dobierał tendencyjnie — w celu uzasadnienia swojej tezy.

Eildermann poddaje ostrej krytyce także niesłuszne, antynaukowe poglądy Felixa Somló, który w dziedzinie etnografii reprezentował stanowisko zbliżone do tego, jakie w ekonomii politycznej zajmował reakcyjny uczony burżuazyjny Karol Bücher. W ślad za tym ostatnim Somló podawał w wątpliwość samą istotę ustroju wspólnoty pierwotnej, dopatrując się u Australijczyków i Tasmańczyków istnienia gospodarki indywidualnej i skomplikowanego procesu wymiany towarowej. Somló doszedł przy tym nawet do absurdalnego wniosku, że u ludów pierwotnych ma miejsce „cyrkulacja dóbr między mężem a żoną", rozumiejąc przez to wymianę towarową między producentami mężczyznami i kobietami.

Przytaczając liczne przykłady z życia plemion australijskich, powołując się na opisy europejskich podróżników, którzy wiele lat przebywali na terenach zamieszkałych przez społeczeństwo pierwotne — Passarge'a, Rasmussena, Cooka, Bridgesa, Rotha i innych — Eildermann niezbicie udowadnia, że podstawą istnienia całego ustroju społecznego ludów pierwotnych jest komunistyczny sposób produkcji i komunistyczny sposób podziału dóbr. Nie oznacza to — podkreśla wielokrotnie autor — że u społeczeństw pierwotnych nie możemy zaobserowować absolutnie żadnej wymiany handlowej. Zarówno Australijczycy, jak i murzyńskie plemiona afrykańskie (np. Bantu), a także Lapończycy i inne ludy pierwotne znali instytucję tzw. niemego handlu, która polegała na międzyplemiennej wymianie za pomocą pisma obrazkowego złożonej w określonym miejscu broni lub żywności. Handel międzyplemienny odbywał się jednak nader rzadko, nie odgrywając w początkowych stadiach ustroju wspólnoty pierwotnej większej roli. „...Można zatem powiedzieć — słusznie konstatuje Eildermann — że na *peryferii społeczności komunistycznej* pierwotnych myśliwych rozwija się okolicznościowo pewnego rodzaju wymiana handlowa, która nie jest jednak dość silna, by mogła rozsadzić *panujące wewnątrz tej społeczności komunistyczne zwyczaje*. Indywidualne zbieranie żywności i zaspokajanie potrzeb, o ile w ogóle istnieje, objęte jest komunistycznym sposobem produkcji i podziału. Panującą cechę stanowi jedność pracy i własności w skali społecznej" (s. 74).

Bezsprzeczną zaletą recenzowanej książki jest przeprowadzona przez jej autora wnikliwa analiza struktury społeczno-ekonomicznej niektórych australijskich organizacji plemiennych, a w szczególności plemion Kamilaroi i Kurnai (s. 135—168). O tych dwóch plemionach mamy wiele wiadomości, pochodzących z XIX wieku (np. znane dzieło W. Howitta i L. Fisona). Wszyst-

kie dziewiętnastowieczne opracowania etnograficzne obciążone były jednak poważnym błędem ahistorycznego, metafizycznego ujmowania zjawisk, który nie pozwalał uczonym burżuazyjnym na słuszną interpretację procesu rozwojowego instytucji społecznych i zwyczajów plemion australijskich. W odróżnieniu od burżuazyjnych uczonych Eildermann nie traktuje organizacji plemiennej Australijczyków jako zastygłej i niezmiennej. Ujmując ją w sposób dynamiczny szuka on zawsze źródeł rozwoju i zmian instytucji plemiennych i znajduje je w materialnych warunkach życia społecznego. Tak na przykład słusznie, naszym zdaniem, Eildermann tłumaczy rozszczepienie grup lokalnych — zjawisko zupełnie niezrozumiałe dla uczonych burżuazyjnych — rozwojem sił wytwórczych społeczności pierwotnej, który pozwalał małej stosunkowo grupie ludzi zdobywać środki pożywienia i przystosować się do istniejących warunków ekonomicznych. Ciekawe są również uwagi Eildermanna dotyczące podziału plemion australijskich na gromady. Biorąc pod uwagę warunki materialne, w których żyło plemię Kurnai, Eildermann tłumaczy podział parzysty plemienia w sposób następujący: „Przekształcona w konieczność reguła, według której zdobywane codziennie i łatwo psujące się pożywienie dzielono stale między członków gromady w ten sposób, że każdy oddawał to, co zdobył, a otrzymywał od innych to, czego potrzebował, doprowadziła w obrębie pierwotnej społeczności do podziału, który ułatwił zaopatrzenie społeczności przez utworzenie dwóch równie wielkich grup osób, pozostających względem siebie w stosunku wzajemnej wymiany podarunków" (s. 139).

Na podstawie bogatego materiału etnograficznego Eildermann dowodzi, że u Australijczyków, Tasmańczyków, Melanezyjczyków kierowniczą rolę w społeczeństwie pełni pokolenie starców, które nagromadziło wiele doświadczenia w dziedzinie gospodarczo-produkcyjnej. Pokolenie to zajmuje uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie pierwotnym. Zakazy totemistyczne nałożone na żywność nie obejmują żywności przeznaczonej dla starców; dotyczą one jedynie pokolenia średniego zajmującego się myśliwstwem, kobiet oraz dzieci powyżej 9—10 lat. Uprzywilejowane stanowisko starszego pokolenia, kierującego społeczeństwem pierwotnym już na średnim etapie dzikości, tłumaczy nam istotny sens wielu obyczajów religijnych i zabiegów magicznych, jak np. kultu duchów-przodków, tabu itp. Wielką zasługą Eildermanna jest właśnie to, że nie ograniczył się on — wzorem etnografów burżuazyjnych — do stwierdzenia, iż społeczeństwo pierwotne organizuje te lub inne obrzędy religijne, lecz potrafił na konkretnym materiale etnograficznym pokazać, jaką funkcję społeczną te obrzędy pełnią.

Zasługą autora jest również to, że umie o zagadnieniach skomplikowanych i trudnych (np. o organizacjach plemiennych i instytucjach opartych na pokrewieństwie) mówić w sposób zrozumiały i przystępny. Pod tym względem Eildermann znacznie góruje nad najwybitniejszymi nawet etnografami burżuazyjnymi, którzy — z nielicznymi wyjątkami — pisali tak, że treść ich rozpraw dostępna była tylko wąskiemu gronu specjalistów.

*

Obok tych zalet książka Eildermanna zawiera również — jak już sygnalizowaliśmy wyżej — szereg błędów.

I tak błędem jest chyba lansowana przez autora tzw. gospodacza teoria totemizmu. Teorię tę stworzyli w swoim czasie Durkheim i Frazer[2], lecz potem, gdy okazało się, że znajduje się ona w jaskrawej sprzeczności z faktami, zmuszeni byli ją porzucić. Według Eildermanna grupami totemistycznymi są kolektywy myśliwskie, które początkowo polowały

---

2 Por. Frazer: *Totemism and Exogamy.* Vol. I London 1910 s. 116—118

na zwierzęta jednego gatunku, a następnie — w obawie przed wytępieniem tego zwierzęcia — przestały je zabijać, zachowując je dla wymiany z sąsiednimi grupami totemistycznymi (s. 168—203). Nie mówiąc o tym, że niespożywanie zwierzęcia lub rośliny totemistycznej nie jest powszechną regułą u społeczeństw pierwotnych (etnografia wykryła plemiona, które tego zwyczaju w ogóle nie znają), gospodarcza teoria totemizmu nie tłumaczy takiego zjawiska, jak istnienie totemów nieożywionych, które w żadnym wypadku nie mogą być zachowane w celu wymiany (np. totem-piasek, totem-kreda itp.).

Rzeczywisty sens zjawiska totemizmu został niedawno ujawniony przez naukę radziecką, która wykazała, że człowiek pierwotny, nie wyróżniając siebie z otaczającej go przyrody, nie widzi istotnej różnicy między sobą a obiektami przyrody i bez trudności wyobraża sobie swojego przodka rodowego jako istotę fantastyczną, jako człowieka-kangura, człowieka-glinę, szłowieka-deszcz itp.[3]

Z zagadnieniem totemizmu jest jak naściślej związany problem egzogamii, która w pewnych wypadkach sprowadza się do zakazu zawarcia małżeństwa wewnątrz danej organizacji lokalnej lub rodu, a w innych — do obowiązku brania żon w obrębie określonej grupy totemistycznej. Koncepcja Eildermanna, że „małżeństwo stało się sprawą... w której starzy, biegli ludzie postanawiali każdorazowo, jakie «mięso» należy ze sobą połączyć" (s. 208), tzn. że egzogamię wprowadziło pokolenie starców w celu uzyskania odmiany przy spożywaniu mięsa, brzmi zgoła fantastycznie i nie znajduje żadnego potwierdzenia w etnografii.

Przez długi okres czasu wydawało się, że nader skomplikowany problem egzogamii nigdy nie będzie rozwiązany. To jednak, czego wskutek klasowej ograniczoności nie dokonała etnografia burżuazyjna nawet w okresie swojego rozkwitu w XIX w., obecnie może być rozwiązane przez naukę radziecką. Radzieccy etnografowie Tołstow i Tokariew, posługując się metodą materializmu historycznego i opierając się na licznych wypowiedziach Engelsa, dotyczących społeczeństwa pierwotnego Australijczyków, wykazali, że egzogamia uwarunkowana była rozwojem sił wytwórczych i charakterem stosunków produkcji społeczeństwa pierwotnego. W początkach ustroju wspólnoty pierwotnej — na ten okres właśnie przypada powstanie egzogamii— podstawą istnienia społeczeństwa było polowanie. Prymitywne kamienne narzędzia pracy zmuszały ludzi do zespołowego, stadnego polowania na zwierzęta. Normalnemu życiu w stadzie zagrażała jednak wyniesiona przez człowieka ze świata zwierzęcego zazdrość seksualna, co w ówczesnych warunkach nieuporządkowanych stosunków płciowych mogło doprowadzić do rozkładu stada. „Rezygnacja zaś z życia stadnego — pisze etnograf radziecki Butinow — oznaczałaby dla człowieka wyrzeczenie się polowania na wielkie zwierzęta, wyrzeczenie się mięsnego pożywienia, tzn. wyrzeczenie się jedynej drogi, która prowadziła do jego przekształcenia w *homo sapiens*. Rezygnacja z życia stadnego była więc dla człowieka wykluczona. Oznacza to, że sprzeczność między życiem stadnym a płciowym, która w świecie zwierząt rozwiązuje się w drodze chwilowego rozpadu stada, nie mogła być przez człowieka rozwiązana w sposób analogiczny."[4] Sprzeczność ta została, według koncepcji Tołstowa i Tokariewa, rozwiązana przez wprowadzenie tabu płciowego w obrębie stada, co w skutkach pociągnęło za sobą zwyczaj brania żon z innych gromad pierwotnych.

Niesłuszna jest także teza Eildermanna, że pierwotną formą rodziny jest monogamia. Krytykując Morgana, który pierwszy wysunął tezę, że monogamia

[3] Por. W. Nikolski: *Pochodzenie religii*. Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 58

[4] N. A. Butinow: *Problem egzogamii*. W zbiorze *Rodowoje obszczestwo*. Moskwa 1951. Wydawnictwo Akademii Nauk ZSRR s. 5

jest produktem rozkładu wspólnoty pierwotnej i że rodzinę monogamiczną poprzedziła rodzina parzysta, która z kolei wywodziła się z rodziny *punalua*, Eildermann pisze: „Nie rozumie [Morgan] jednak, że dla wytworzenia opartej na pokrewieństwie organizacji społeczeństwa epoki komunizmu pierwotnego konieczne było *małżeństwo monogamiczne jako podstawa najpierwotniejszego czynnika organizacji społeczeństwa ludzkiego, mianowicie systemu klas małżeńskich*" (s. 154 — 155).

Rozpatrując monogamię jako podstawę społeczeństwa pierwotnego Eildermann znajduje się zupełnie wyraźnie pod wpływem burżuazyjnych poglądów Muellera-Lyera i Cunowa, na których zresztą w kwestii genezy i rozwoju rodziny często się powołuje. Engels — jak wiadomo — zajmował zupełnie inne stanowisko wobec tego problemu.[5] W końcu XIX i na początku XX w. etnografia ujawniła szereg nowych faktów, które całkowicie potwierdzają poglądy Engelsa-Morgana o późnym pochodzeniu rodziny monogamicznej.[6]

Na marginesie fałszywego ujmowania przez Eildermanna kwestii stosunków rodzinnych w społeczeństwie pierwotnym trzeba dodać, że zacięty wróg marksizmu, Wilhelm Schmidt, który w ordynarny wprost sposób atakuje Eildermanna za przeprowadzoną przezeń w książce *Urkommunismus und Urreligion, geschichtsmaterialistisch beleuchtet* próbę materialistycznego oświetlenia prehistorii ludzkości, nie mógł się powstrzymać, aby nie pochwalić go za uznanie zasady monogamii w społeczeństwie pierwotnym.[7]

Błędne są dalej — jak się wydaje — niektóre tezy Eildermanna w dziedzinie ujmowania problemów religii pierwotnej.

Wysuwając tezę, że religia jest następstwem rozbicia społeczeństwa pierwotnego na klasy społeczne, rezultatem wyzysku młodszego pokolenia przez starsze (s. 269—270), Eildermann występuje bezpośrednio nie tylko przeciw Engelsowskiej analizie genezy religii[8], ale jednocześnie wprowadza zamęt do całej marksistowsko-leninowskiej nauki o pochodzeniu klas społecznych i walki klasowej. Źródła błędu Eildermanna tkwią w chęci udowodnienia za wszelką cenę, że istnienie animizmu pozwala wnioskować o istnieniu klas społecznych. Skonstruowane przez autora „klasy społeczne" są jednak faktycznie klasami wieku i z rzeczywistymi klasami społecznymi w sensie marksistowsko-leninowskim nie mają nic wspólnego.

Równie trudno zgodzić się z twierdzeniem autora o powstawaniu wiary w boga już na średnim etapie dzikości, tzn. w okresie, w którym wytworzyły się wyobrażenia animistyczne (s. 299—327). Krocząc śladami wielu burżuazyjnych etnografów — zwolenników koncepcji pramonoteistycznej Andrew Langa — Eildermann traktuje kult duchów przodków jako wiarę w bogów i półbogów. Teza Eildermanna o powstawaniu wiary w boga już w okresie dzikości oddaje — obiektywnie biorąc — wielką przysługę reakcyjnym uczonym burżuazyjnym, którzy wpajają w masy pracujące przekonanie, że wiara w boga jest nieodłączną cechą wszelkiego społeczeństwa ludzkiego. Mit o rzekomej religii pramonoteistycznej, oparty na sfałszowanych danych etnograficznych lub na opacznej ich interpretacji, już dawno został obalony przez Tylora, Howitta, Frazera i innych badaczy. Tym większe zdziwienie budzi rozumowanie Eildermanna, który powtarza niemal dosłownie za Langiem twierdzenie o tym, że występujący u australijskiego plemienia *Kamilaroi* duch *Byamee* „wykazuje wszystkie cechy, zdobiące wielkich bogów" (s. 304). Już Tylor wy-

[5] Engels: *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*. Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 209 i nast.

[6] Por. np. Frazer: *Totemism and Exogamy*. Cyt. wyd. Vol. I s 308 i nast., Vol. IV s. 124 i nast.

[7] Schmidt: *Der Ursprung der Gottesidee*. Bd. I. Muenster 1926 s. 716

[8] Por. Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1948 „Książka" s. 369

kazał niezbicie, że *Byamee* jest niczym innym, jak zbiorową nazwą dla duchów-przodków, a termin „nasz ojciec", który według Langa i jego zwolenników właśnie oznacza *Byamee*, został po prostu stworzony przez europejskich misjonarzy w celu skonstruowania dowodu istnienia monoteizmu nawet wśród opóźnionych w swoim rozwoju Australijczyków. Tylor wysunął wobec zwolenników koncepcji pramonoteistycznej zabójczy wprost argument, przeciw któremu nie znaleźli oni żadnego kontrargumentu: jest mianowicie rzeczą niemożliwą, aby australijscy *Kamilaroi*, nie znający pojęcia ojcostwa ani prawa ojczystego, mogli nazwać swojego rzekomego boga „nasz ojciec".

Za niefortunne należy uważać sformułowanie Eildermanna, że *mana* Melanezyjczyków „jest w zasadzie potęgą bezosobową" (s. 385). Jak wiadomo, Durkheim, Mauss i inni socjologowie burżuazyjni stworzyli całą teorię o tym, że jakoby wiara w zbliżoną do pojęcia boga, bezosobową, abstrakcyjną siłę *mana* poprzedziła animistyczne stadium religii. Badania przeprowadzone wśród Australijczyków, Melanezyjczyków, Indian północno-amerykańskich wykazały jednak, że *mana* Melanezyjczyków oraz podobne do *mana* — *wakanda*, *oki* i *manitu* plemion indiańskich są ściśle związane z przedmiotami materialnymi, a wiara w *mana* jest tylko pewną odmianą animizmu. Sam autor widocznie wyczuł, że jego charakterystyka *mana* nie jest poprawna, skoro pospieszył obwarować ją różnymi zastrzeżeniami w rodzaju: „*mana* jednak powstała z wiary w duchy"; „manaizm jest blisko spokrewniony z tabuizmem, fetyszyzmem, czcią dla relikwii" itd. Powszechnie jednak wiadomo, że tabuizm oraz wiara w cudowną moc amuletów i talizmanów opierają się na przekonaniu o nierozłącznym związku przedmiotów i zjawisk z ich nadprzyrodzonymi właściwościami. Jeżeli zaś przyjmujemy, że manaizm jest z tym blisko spokrewniony— jak właśnie głosi Eildermann — to upaść musi koncepcja o bezosobowym, abstrakcyjnym charakterze *mana*.

Niesłuszne jest także twierdzenie, że amulety i czurungi wywodzą się z praktyki „niemego" handlu, uprawianego na pograniczu obszarów plemion (s. 274). Źródła powstawania wiary w czarodziejską moc czurung i amuletów należy szukać w nieznajomości praw rządzących przyrodą i w bezsilności człowieka pierwotnego wobec sił przyrody, a nie w praktyce „niemego" handlu przypadającego na znacznie późniejszy okres rozwoju społecznego niż ten, w którym wytworzyły się pierwotne wyobrażenia religijne.

*

Mimo wszystkich błędów i braków książkę Eildermanna należy ogólnie ocenić jako pozytywną. Wartość jej polega na tym, że zapoznaje ona czytelnika z ewolucją sił wytwórczych, ze stosunkami produkcji i z instytucjami społecznymi ludów pierwotnych, tzn. z takimi stronami życia społeczeństw pierwotnych, które zazwyczaj są przez burżuazyjną etnografię ignorowane i pomijane milczeniem. Książka jednak zyskałaby dla czytelnika znacznie na wartości, gdyby redakcja przekładu polskiego zaopatrzyła ją w obszerniejszą merytoryczną przedmowę i przypisy. Wówczas czytelnicy mogliby rozróżniać, co w pracy Eildermanna posiada trwałą wartość, a co z punktu widzenia współczesnego stanu badań nad prehistorią ludzkości jest wątpliwe lub nawet niesłuszne.

Henryk Rozen

POŻYTECZNA PRACA O WSPÓŁZAWODNICTWIE SOCJALISTYCZNYM

G. N. Jewstafjew: WSPÓŁZAWODNICTWO SOCJALISTYCZNE PRAWEM I SIŁĄ NAPĘDOWĄ EKONOMICZNEGO ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA RADZIECKIEGO. Warszawa 1953. „Książka i Wiedza". Stron 342.

Dziesięć blisko lat istnienia władzy ludowej w naszym kraju zaznaczyło się nieznanym dotąd u nas rozwojem gospodarczym. Z zacofanego, biednego kraju rolniczego przekształciła się Polska w silny kraj przemysłowo-rolniczy, który zajmuje piąte miejsce w Europie pod względem globalnej produkcji przemysłowej. Odbudowana została ze zniszczeń wojennych cała gospodarka, daleko w tyle pozostawiliśmy przedwojenny poziom produkcji. Na bazie tych osiągnięć w dziedzinie rozbudowy ekonomiki naszego kraju podnosi się stale dobrobyt ludności.

Podstawą osiągnięć Polski Ludowej w walce o zbudowanie socjalizmu jest wyzwolenie się inicjatywy twórczej najszerszych mas ludowych. Klasa robotnicza znalazła nowe źródło siły i rozkwitu ojczyzny w wolnej od kapitalistycznego wyzysku pracy dla dobra narodu, dla umocnienia i rozwoju zdobyczy mas pracujących.

„Dopiero wyzwolenie ludu pracującego z jarzma wyzysku kapitalistyczno-obszarniczego — stwierdził Bolesław Bierut w referacie O *Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* — nadało pracy nową treść, uczyniło z niej wolny i twórczy czynnik naszego nowego bytu, naszych przeobrażeń społecznych, czynnik nieustannego wzrostu siły i potęgi naszego państwa, a co za tym idzie — naszej wolności i niepodległości oraz twórczego rozwoju naszego narodu. Lud pracujący stał się dziś w Polsce jedynym gospodarzem bogactw, które sam tworzy własną swą pracą, zlikwidowany został raz na zawsze rozdział między ludem pracującym a owocami jego pracy, narzucony społeczeństwom przez klasy żyjące z wyzysku pracy." [1]

Obalenie panowania obszarników i kapitalistów, wydarcie z ich rąk podstawowej części środków produkcji przekształciło pracę z jarzma i ciężaru w zaszczytny obowiązek patriotyczny i sprawę honoru ludzi pracy. W miejsce kapitalistycznej dyscypliny, opartej na głodzie i chłodzie, narodziła się i stale się umacnia socjalistyczna dyscyplina pracy, mająca swe źródło w zrozumieniu obowiązku wobec ojczyzny.

W warunkach pracy wyzwolonej od wyzysku, w warunkach władzy ludowej, w warunkach kierownictwa marksistowsko-leninowskiej partii klasy robotniczej — powstały niespotykane i niemożliwe w kapitalizmie formy inicjatywy mas pracujących. Już wkrótce po zwycięstwie władzy ludowej młodzież łódzka zorganizowała brygady wyścigu pracy. W lipcu 1947 r. Wincenty Pstrowski wykonał w kopalni „Jadwiga" 260% przypadającej na niego normy i wezwał górników do współzawodnictwa. Inicjatywa Pstrowskiego pociągnęła za sobą obok górników inne oddziały klasy robotni-

---

1 Bierut: *Pod sztandarem Frontu Narodowego* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" s. 51

czej i mas pracujących. W czynie kongresowym z okazji I Zjazdu PZPR wzięło udział 800 000 osób. W poważnej mierze przyczyniło się to do zwycięskiego wykonania Planu Trzyletniego na dwa miesiące przed terminem. Stale wzrastające współzawodnictwo socjalistyczne przybiera coraz bardziej bogate i różnorodne formy. Obok walki o skrócenie czasu przypadającego na daną jednostkę produkcji, o wzrost ilości wyprodukowanych przedmiotów, rozwija się współzawodnictwo w dziedzinie podnoszenia jakości towarów i w dziedzinie wzrostu oszczędności. Coraz potężniej kwitnie masowy ruch racjonalizatorstwa i nowatorstwa w produkcji. Współzawodnictwo socjalistyczne daje całej naszej gospodarce bezcenne wartości. Stanowi ono obecnie poważny i stale przybierający na znaczeniu czynnik pomyślnej realizacji naszych planów gospodarczych.

Przyjęte przez IX Plenum KC PZPR tezy przedzjazdowe stawiają piękne i porywające zadania szybszego podnoszenia stopy życiowej ludności pracującej i dalszego rozkwitu gospodarczego i kulturalnego ojczyzny. Gwarancją wykonania tych zadań jest stały wzrost wydajności pracy i rozwój socjalistycznego współzawodnictwa. „Komitet Centralny PZPR — czytamy w tezach — wzywa wszystkich członków partii, wzywa robotników, pracujących chłopów i inteligencję pracującą do rozwinięcia twórczej inicjatywy dla wykonania zadań stojących przed gospodarką narodową w ciągu najbliższych dwóch lat, a w szczególności do szerokiego rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa pracy w mieście i na wsi, zmierzającego do podniesienia ilości i jakości produkcji, do pełnego opanowania techniki i osiągnięcia wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów własnych i tą drogą do stałego podnoszenia poziomu życiowego mas pracujących." [2]

Jak gwarancją sukcesów Polski Ludowej jest oparcie się o przykład i bogate doświadczenie ZSRR, tak również ważnym źródłem zwycięskiego rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa pracy w naszym kraju jest wykorzystanie wszystkich doświadczeń radzieckich mas pracujących, które pierwsze w świecie wstąpiły na drogę budownictwa socjalistycznego. Ruch współzawodnictwa pracy rozwinął się u nas właśnie dlatego tak szybko i pomyślnie, że masy pracujące Polski czerpały stale ze skarbnicy doświadczeń radzieckich przodowników pracy, racjonalizatorów i nowatorów produkcji. Stałe zapoznawanie polskich mas pracujących z doświadczeniami współzawodnictwa socjalistycznego w ZSRR ma więc ogromnie doniosłe znaczenie, gdyż ułatwia rozwój współzawodnictwa w Polsce i tym samym przyczynia się do wzrostu osiągnięć gospodarczych naszego narodu.

Z tego względu szczególną rolę odgrywa ukazanie się polskiego przekładu wydanej w ZSRR w r. 1952 pracy G. N. Jewstafjewa *Współzawodnictwo socjalistyczne prawem i siłą napędową ekonomicznego rozwoju społeczeństwa radzieckiego.* Polski czytelnik otrzymał w niej historię radzieckiego współzawodnictwa socjalistycznego, oręż pomagający w walce o umocnienie i rozszerzenie współzawodnictwa pracy, o stały wzrost wydajności pracy w Polsce.

*

Praca Jewstafjewa składa się z czterech dużych rozdziałów.

W pierwszym rozdziale autor omawia społeczno-ekonomiczne podstawy współzawodnictwa socjalistycznego i jego zasadniczą odmienność od kapitalistycznej konkurencji. Następnie wykazuje, że współzawodnictwo socjalistyczne jest wyrazem socjalistycznych stosunków produkcji. W ostatniej części pierwszego rozdziału zawarta jest analiza rozwoju współzawodnictwa socjalistycznego jako przejawu ogólnego prawa walki nowego ze starym.

Drugi rozdział pracy Jewstafjewa poświęcony jest dziejom współzawodnictwa

[2] *Nowe Drogi* 1953 nr 10(52) s. 64

socjalistycznego w latach budownictwa socjalizmu w ZSRR. Autor omawia tu leninowski plan budownictwa socjalistycznego i współzawodnictwa pracy, znaczenie subotników komunistycznych dla dalszego rozwoju współzawodnictwa pracy. Następnie charakteryzuje rozwój współzawodnictwa socjalistycznego w pierwszych latach industrializacji oraz w kolejnych przedwojennych pięciolatkach. Pod koniec tego rozdziału G. N. Jewstafjew zajmuje się szerzej ruchem stachanowskim.

W trzecim rozdziale omówiona została rola współzawodnictwa socjalistycznego w okresie Wielkiej Wojny Narodowej. W rozdziale tym autor zwraca m. in. uwagę na nowe formy współzawodnictwa pracy, które narodziły się w latach wojny.

Rozdział czwarty daje opis współzawodnictwa socjalistycznego i ruchu stachanowskiego w okresie realizacji pierwszej pięciolatki powojennej. W rozdziale tym znajduje się m. in. paragraf poświęcony zagadnieniu wykorzystania doświadczeń radzieckiego współzawodnictwa pracy przez masy pracujące krajów demokracji ludowej.

W zakończeniu G. N. Jewstafjew pisze o roli współzawodnictwa socjalistycznego w stopniowym przechodzeniu społeczeństwa radzieckiego od socjalizmu do komunizmu.

*

Analizując w *Kapitale* kooperację, Marks wskazywał, że stwarza ona możliwość pojawienia się współzawodnictwa między ludźmi biorącymi udział w procesie produkcji. „...Sam tylko *kontakt społeczny* — pisze Marks — wywołuje wśród robotników współzawodnictwo i pobudzenie ich energii życiowej *(animal spirits)* podnoszące zdolność produkcyjną każdej jednostki. Dzięki temu 12 osób razem, w ciągu łącznego 144-godzinnego dnia roboczego, wytworzy o wiele większy produkt całkowity niż 12 pojedynczych robotników pracujących po 12 godzin lub 1 robotnik pracujący 12 dni z rzędu." [3]

Przytaczając tę myśl Marksa, G. N. Jewstafjew podkreśla jednak, że o charakterze współzawodnictwa decydują warunki społeczne, w których odbywa się wspólna działalność produkcyjna ludzi. Kapitalizm ujarzmia masy pracujące i wskutek istnienia prywatnej własności środków produkcji czyni ich pracę ciężarem. Właściwa kapitalizmowi dyscyplina pracy opiera się na rygorze głodu, który zmusza robotników do oddawania swej siły roboczej do rozporządzenia kapitaliście. Stosunkom społeczeństwa kapitalistycznego towarzyszy szczególna forma współzawodnictwa — konkurencja, której istotą jest walka między kapitalistami o uzyskanie jak największej części wartości dodatkowej.

„Konkurencja — pisze G. N. Jewstafjew — będąc płodem kapitalistycznego sposobu produkcji, wyrazem antagonizmu między pracą a kapitałem i walki między kapitalistami o uzyskanie większej części zysku z włożonego kapitału, występuje przede wszystkich jako forma ruchu kapitału i przejawia się w ruchu kapitału wyrażając zarówno charakter procesu pracy, jak i charakter bezpośrednich stosunków pracy między ludźmi." [4]

Dając wnikliwą analizę konkurencji kapitalistycznej w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego i w okresie imperializmu, autor przeciwstawia temu współzawodnictwo socjalistyczne, zrodzone na gruncie nowego sposobu produkcji, na gruncie społecznej własności środków produkcji.

Cechą charakterystyczną socjalistycznego współzawodnictwa jest zasada wzajemnej koleżeńskiej pomocy dla osiągnięcia wspólnych celów. Zasadą konkurencji kapitalistycznej jest walka w celu osiągnięcia zysku.

„Współzawodnictwo socjalistyczne i konkurencja — pisze Stalin — reprezentują dwie całkowicie odmienne zasady.

[3] Marks: *Kapitał.* T. I Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 351

[4] Jewstafjew o. c. s. 15

Zasada konkurencji: *klęska i śmierć jednych,* zwycięstwo i panowanie innych.

Zasada współzawodnictwa socjalistycznego: braterska *pomoc* dla pozostających w tyle ze strony przodujących, w celu osiągnięcia ogólnego postępu." [5]

W rozdziale pierwszym pracy G. N. Jewstafjewa interesująco zostało przedstawione zagadnienie rozwoju współzawodnictwa socjalistycznego jako przejawu ogólnego prawa walki nowego ze starym w rozwoju produkcji socjalistycznej.

W społeczeństwie socjalistycznym istnieją nieantagonistyczne sprzeczności, których wykrywanie i rozwiązywanie dokonuje się w wyniku świadomej działalności wielomilionowych mas pracujących, pod kierownictwem partii komunistycznej. Wypróbowaną metodą rozwiązywania tych sprzeczności — stwierdza G. N. Jewstafjew — jest krytyka i samokrytyka. W toku krytyki i samokrytyki ludzie pracy ujawniają istniejące braki i trudności i znajdują drogi ich przezwyciężania.

Charakteryzując socjalistyczne współzawodnictwo Stalin wskazywał, że stanowi ono samokrytykę mas pracujących. Przez współzawodnictwo masy nie tylko wykrywają istniejące sprzeczności, lecz również praktycznie je rozwiązują. Dzięki temu współzawodnictwo socjalistyczne nabiera ogromnego znaczenia jako siła napędowa rozwoju produkcji socjalistycznej. Rozwiązując istniejące nieantagonistyczne sprzeczności, masy pracujące obalają i niszczą to, co stare, i torują drogę nowym, wyższym formom produkcji. Walka nowego ze starym i niezwyciężoność tego, co nowe, jest oczywiście ogólnym prawem rozwoju. Niezwyciężoność nowego w rozwoju produkcji socjalistycznej nie oznacza jednak automatycznego i łagodnego ustępowania starego przed nowym. Rozwijając problematykę walki nowego ze starym jako ogólnego prawa rozwoju, Stalin przestrzegał przed takim mechanistycznym pojmowaniem niezwyciężoności nowego:

„Zawsze coś u nas obumiera w życiu. Ale to, co obumiera, nie chce zwyczajnie umierać, lecz walczy o swoje istnienie, broni swej przeżytej sprawy.

Zawsze rodzi się u nas coś nowego w życiu. Ale to, co się rodzi, nie rodzi się zwyczajnie, lecz piszczy, krzyczy broniąc swego prawa do istnienia." [6]

Aby nowe, wyższe i bardziej postępowe formy produkcji socjalistycznej zwyciężyły i utrwaliły się, konieczna jest zdecydowana walka przeciwko rutynie i biurokratycznym nawykom hamującym rozwój. Tak jest nawet w warunkach zbudowanego społeczeństwa socjalistycznego. Tak musi być oczywiście w jeszcze wyższym stopniu w warunkach budującego się socjalizmu, w warunkach walki z ideologicznym wpływem istniejących jeszcze klas wyzyskiwaczy, walki z całym dziedzictwem zacofania i zahukania. Wanda Gościmińska tak oto opisuje, jak u nas, w Polsce Ludowej, wprowadzenie nowych wielowarsztatowych metod pracy wymagało przełamania rutyny i niewiary większości robotnic:

„Była to jesień 1947 roku. Zbliżała się zima. Kiedyś powiedziałam mojej najbliższej koleżance, Lucynie Mielczarek:

— Wiesz Lutka, to aż serce boli. Popatrz, ludziom tak potrzeba materiałów, a my dajemy za mało produkcji, choć sprzętu mamy dosyć.

Niska, szczupła, zawsze poważna Lutka pokiwała głową. Podniosła na mnie oczy i cicho powiedziała:

— Nie ma ludzi. Nic na to nie poradzisz...

— Czy jesteś pewna, że nie?

— Niestety tak." [7]

---

[5] Stalin: *Współzawodnictwo i entuzjazm pracy mas. Dzieła.* t. 12 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" s. 118

[6] Stalin: *XV Zjazd WKP(b). Dzieła* t. 10 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 328

[7] Gościmińska: *Mój wielki dzień.* Warszawa 1953 „Książka i Wiedza" s. 10

A później, gdy już produkowano nową metodą, trzeba było zwalczyć przesąd, że wzrost ilości musi przekreślać jakość produkcji. Nowe zwyciężało, ale poprzez walkę z pozostałościami starego. Podobnych faktów doświadczenia przodowników pracy dostarczają wiele.

Właśnie dlatego, że zwycięstwo nowego nad starym nie dokonuje się automatycznie, lecz w wyniku walki, ogromne znaczenie posiada rewolucyjne wyczucie nowego, które pozwala partii marksistowsko-leninowskiej i kierowanym przez nią masom w porę dojrzeć i poprzeć rodzące się kiełki nowego. Wyczucie nowego możliwe jest dzięki temu, że partia kieruje się nauką marksizmu-leninizmu, która wykrywa prawidłowości i pozwala dojrzeć, naukowo przewidzieć dalsze perspektywy rozwoju. Partia marksistowsko - leninowska odkrywa w kiełkujących formach inicjatywy mas zalążki tego, co nowe, co utrwala się i zwycięża. Dzięki głębokiemu zrozumieniu praw rozwoju Lenin dojrzał na przykład w pierwszych subotnikach komunistycznych zalążek masowego ruchu współzawodnictwa socjalistycznego.

„Poczucie tego, co nowe, które stale wpajane jest ludziom radzieckim i na bazie współzawodnictwa socjalistycznego wchodzi w ich zwyczaje życiowe, przeradza się w tradycję mocno zakorzenioną w świadomości oraz utrwalone w praktyce przyzwyczajenie" — stwierdza G. N. Jewstafjew.[8]

To głęboko przyswojone przez ludzi radzieckich wyczucie nowego pomaga im w rozwiązywaniu trudności i w podnoszeniu na coraz wyższy poziom socjalistycznego współzawodnictwa.

*

Z rozdziałów poświęconych historii socjalistycznego współzawodnictwa w ZSRR polskiego czytelnika szczególnie żywo zajmie rozdział omawiający współzawodnictwo pracy w okresie budownictwa socjalizmu. W Polsce i w innych krajach demokracji ludowej rozwój współzawodnictwa socjalistycznego dokonuje się w oparciu o przykład i doświadczenie ZSRR; podstawowe cechy tego rozwoju w ZSRR i u nas są wspólne i z tego powodu obraz roli współzawodnictwa w budowaniu socjalizmu w ZSRR ma dla nas szczególnie aktualne znaczenie.

W rozdziale tym autor słusznie wychodzi od analizy podstawowych przemian ustrojowych dokonanych przez władzę radziecką. Przemiany te bowiem — konfiskata ziemi obszarniczej i nacjonalizacja całej ziemi, wprowadzenie kontroli robotniczej, a następnie nacjonalizacja przemysłu, nacjonalizacja banków — wraz z powstaniem nowego typu państwa, państwa robotników i chłopów, stanowiły podstawę niespotykanego dotychczas wyzwolenia się twórczej inicjatywy milionów ludzi pracy.

Kreśląc drogi budownictwa socjalistycznego Lenin wskazywał, że Rosja posiada wielkie źródła siły tkwiące „w zasobach siły ludzkiej, jako też we wspaniałym rozmachu, jaki nadała wielka rewolucja twórczości ludowej..."[9] Życie potwierdziło w pełni to dalekowzroczne przewidywanie. W 1919 r., w okresie ciężkich walk przeciw obcej interwencji i wewnętrznej kontrrewolucji zrodził się na apel partii masowy ruch komunistycznych subotników. 12 kwietnia 1919 r. przeprowadzono pierwszy subotnik (na stacji Kolei Moskiewsko-Kazańskiej), w którym wzięło udział 13 komunistów i 2 sympatyków. W pierwszym masowym subotniku na Kolei Moskiewsko-Kazańskiej (10 maja 1919 r.) wzięło już udział 206 osób. Inicjatywa ta rozszerzała się coraz bardziej. Wprowadzono masowe subotniki ogólnomiejskie. W okresie od maja 1919 r. do kwietnia 1920 r. w samej tylko Moskwie w komunistycznych subotnikach brało udział 190.607 osób, a ich łączna praca wyra-

[8] Jewstafjew o. c. s. 43

[9] Lenin: *Najważniejsze zadanie naszych dni. Dzieła wybrane.* T. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 351—352

ziła się sumą 683.281 pudów przeniesionych ładunków.

Przechodząc do omówienia roli twórczej inicjatywy mas pracujących w okresie odbudowy i industrializacji G. N. Jewstafjew podkreśla wielkie znaczenie rozgromienia przez partię kontrrewolucyjnych żądań trockistów, dążących do przeniesienia metod wojskowych na teren związków zawodowych, co w konsekwencji wiodłoby do zduszenia aktywności mas. „Jako szkoła komunizmu w ogóle, związki zawodowe powinny być w szczególności szkołą zarządzania przemysłem socjalistycznym (a potem stopniowo i rolnictwem) dla całej masy robotników, jak również dla wszystkich pracujących" — stwierdzała rezolucja XI Zjazdu KPZR.[10]

Organizowane od r. 1923 narady wytwórcze stały się nowym, poważnym czynnikiem rozwijania twórczej inicjatywy mas. Odegrały one poważną rolę w walce o wychowanie mas pracujących, o wpojenie im socjalistycznej dyscypliny pracy, o podnoszenie wydajności pracy. Na naradach rodziły się pomysły racjonalizatorskie, których ilość i znaczenie dla gospodarki narodowej stale rosły. Ze szczególną siłą wystąpiła twórcza inicjatywa mas w związku z organizowanymi od 1927 r. przeglądami społeczno-produkcyjnymi przedsiębiorstw. W wyniku przeglądu w dziesięciu tylko okręgach i guberniach zebrano 231 630 wniosków racjonalizatorskich.

Wielkie znaczenie dla rozwoju współzawodnictwa socjalistycznego miało opublikowanie po raz pierwszy w *Prawdzie* 20 stycznia 1929 r. artykułu Lenina *Jak zorganizować współzawodnictwo?* 26 stycznia *Komsomolskaja Prawda* rzuciła apel w sprawie zorganizowania wszechzwiązkowego współzawodnictwa o obniżenie kosztów własnych produkcji. Na apel ten młodzież i masy pracujące odpowiedziały potężnym wzrostem socjalistycznego współzawodnictwa.

Szczególnie masową postać przybrało współzawodnictwo socjalistyczne po uchwaleniu w kwietniu 1929 r. pierwszej pięciolatki stalinowskiej. Przyjęta przez Komitet Centralny KPZR uchwała z dnia 9 maja 1929 r. *O współzawodnictwie socjalistycznym fabryk i zakładów przemysłowych* wysoko oceniła rolę współzawodnictwa w mobilizowaniu mas do walki o szybsze tempo socjalistycznej industrializacji. Wskazała ona konkretne cele współzawodnictwa i postawiła przed organizacjami partyjnymi, zawodowymi, gospodarczymi sprecyzowane zadania w tej dziedzinie.

Rok 1929 był „rokiem przełomu" również w dziedzinie masowego współzawodnictwa i wzrostu wydajności pracy. G. N. Jewstafjew podkreśla, że od tego roku współzawodnictwo w pełni odgrywa już rolę siły napędowej rozwoju ekonomicznego ZSRR.

Z szeregu nader interesujących zagadnień poruszanych w pracy G. N. Jewstafjewa, a dotyczących rozwoju współzawodnictwa w tym okresie na specjalną uwagę zasługuje gruntowna analiza takich form inicjatywy mas, jak oddolny plan gospodarczy, brygady rozrachunku gospodarczego, plan techniczno-przemysłowo-finansowy brygady. Autor — dając historyczny zarys rozwoju tych form socjalistycznego współzawodnictwa — pomaga czytelnikowi w wyrobieniu sobie głębszego i bardziej wnikliwego obrazu doświadczeń radzieckich w tej dziedzinie.

W ostatniej części rozdziału poświęconego roli współzawodnictwa w budownictwie socjalizmu G. N. Jewstafjew charakteryzuje ruch stachanowski jako nowy, wyższy etap rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa. Ruch stachanowski wyrósł na bazie nowej, wyższej techniki, jako wynik jej opanowania przez masy. Jest on oznaką i rezultatem takiego podniesienia poziomu kulturalno-technicznego klasy robotniczej, jakie dokonało się w wyniku zwycięskiej realizacji budownictwa socjalistycznego

[10] Cyt. według Jewstafjewa o. c. s. 93

w ZSRR. Jedynie likwidacja klas wyzyskiwaczy i powstanie socjalistycznych stosunków produkcji tworzą — jak wskazywał Stalin w przemówieniu na pierwszej wszechzwiązkowej naradzie stachanowców 17 listopada 1935 r. — warunki rozwoju ruchu stachanowskiego.

*

Praca G. N. Jewstafjewa posiada dla nas poważne znaczenie nie tylko jako cenne źródło wiadomości o rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa w ZSRR i jako oręż w walce o rozwój twórczej inicjatywy mas w Polsce Ludowej. Stanowi ona również przykład badań, które byłyby bardzo na miejscu i u nas. Masowemu rozwojowi współzawodnictwa socjalistycznego w naszym kraju nie towarzyszy jeszcze dostateczne uogólnianie i oświetlanie doświadczeń tego ruchu przez prace teoretyczne. Książka Jewstafjewa powinna pobudzić polską naukę ekonomiczną i socjologiczną do podjęcia badań, mających na celu opracowanie analogicznej problematyki na gruncie naszych własnych doświadczeń.

Jerzy Wiatr

SESJA ODRODZENIA

W dniach 25—30 X. ub. roku odbyła się w Warszawie Sesja Naukowa poświęcona Odrodzeniu polskiemu. Sesję zorganizował Wydział I Polskiej Akademii Nauk. Miała ona charakter podsumowania wyników prac przygotowawczych, prowadzonych już od dłuższego czasu, oraz wskazania kierunków i charakteru dalszych badań. Prace przygotowawcze podjęto mniej więcej na rok przed Sesją, wykorzystując w pewnej mierze jeszcze wcześniejsze przygotowania czynione w ramach pierwotnej koncepcji zjazdu poświęconego Modrzewskiemu. W okresie przygotowawczym pracowało pięć sekcji, które również i na samej Sesji wystąpiły jako wyodrębnione całości. Były to sekcje: historii, historii nauki, historii literatury, historii języka i historii sztuki. Sekcje odbyły w okresie przygotowawczym 17 zebrań poświęconych przedyskutowaniu referatów, które miały być przedstawione na Sesji, ustaleniu szczególnie ważnej problematyki badawczej, wypracowaniu prawidłowych metod ujmowania zagadnień Renesansu.

Organizatorzy Sesji położyli równocześnie silny nacisk na zagadnienia kompleksowe, zmierzając i w toku prac przygotowawczych, i na samej Sesji do tego, by różni specjaliści współdziałali w opracowywaniu zagadnień wymagających wielostronnego ujęcia. Odbyło się 5 takich międzysekcyjnych spotkań, organizowanych za każdym razem przez inną sekcję, na samej zaś Sesji ta troska o wszechstronność ujęcia wyraziła się w tym, że obradom plenarnym przydzielono stosunkowo wiele czasu. Czas ten wykorzystano na dyskusję nad zagadnieniami ważnymi dla różnych specjalistów.

O rozmiarach Sesji — a zarazem o zasięgu prac przygotowawczych, które do niej prowadziły — świadczy liczba referatów (47) oraz bardzo wielka frekwencja na obradach plenarnych i sekcyjnych. Sesja zaktywizowała liczne grono pracowników naukowych wszystkich dyscyplin w szkołach wyższych, bibliotekach, archiwach, wielu nauczycieli i pracowników oświatowych. Referaty i dyskusje będą wydane w sześciu wielkich tomach.

Jakie były zamierzenia i jakie osiągnięcia Sesji?

Zadaniem Sesji było zmobilizowanie pracowników naukowych do podejmowania bardziej intensywnych prac badawczych nad epoką Odrodzenia, prac, które by ukazały jej postępowe tradycje i przeciwstawiły się likwidatorskim tendencjom nauki krajów kapitalistycznych, negującej nowe jakości Odrodzenia w stosunku do kultury średniowiecza. W szczególności chodziło o wytknięcie kierunku prac nad syntezą epoki Odrodzenia w oparciu o zasady materializmu dialektycznego i historycznego oraz o włączenie trwałych wartości polskiego Odrodzenia w świadomość kulturalną naszego narodu budującego socjalizm.

Zadania te zostały w zasadzie osiągnięte. Została wyraźnie postawiona robocza synteza polskiego Odrodzenia, oparta o zasady metodologii marksistowskiej, synteza przekształcająca naszą dotychczasową wiedzę o tej epoce i wzbogacająca ją zarówno nowymi materiałami faktycznymi, jak i nową, poprawn-

ną interpretacją faktów znanych. Wyjaśniono chronologiczne ramy epoki, wskazując na szczególną doniosłość wczesnego okresu naszego Odrodzenia; zbadano podstawowe zagadnienia bazy w tym stopniu, iż stały się jaśniejsze społeczno-gospodarcze podstawy rozwoju nauki i sztuki oraz ich rola w walkach społecznych owego czasu. Zwrócono uwagę na rolę miast i mieszczaństwa w procesie rozwojowym Odrodzenia, na rolę walki klasowej chłopa w wieku XV i XVI, na znaczenie rozwoju sił wytwórczych. Osiągnięto dość znaczne postępy w rozumieniu charakteru i zasięgu walki antyfeudalnej oraz walk wewnątrz obozu feudalnego w Polsce XVI wieku, w umiejętności dostrzegania ważnych procesów społecznych, zachodzących zwłaszcza na wsi i w miastach w związku z postępem sił wytwórczych, a następnie w związku z feudalnym regresem, wyrażającym się w narastaniu pańszczyźnianego folwarku. Na tych podstawach uzyskano lepsze zrozumienie procesów ideologicznych, a zwłaszcza dążeń do reform państwowych, zrozumienie walk o suwerenność i wolność sumienia, jak również kierunków orientacji politycznej, a głównie źródeł i skutków możnowładczej polityki zaborczej na wschodzie oraz zaniedbania ziem zachodnich.

Sekcja historii nauki ukazała nowe oblicze nauki polskiej tego okresu. Wzbogacając w niektórych dziedzinach bardzo znacznie naszą wiedzę faktograficzną, ukazano we wszystkich zakresach niedostrzegane dotychczas wartości. Wskazano, na czym polega walka o nową metodę badania rzeczywistości, jaki charakter ma przeciwstawienie się scholastycznej tradycji, w jakich procesach kształtują się zawiązki myśli materialistycznej. Spróbowano w nowy, poprawny sposób odczytać filozoficzną treść nauki Kopernika i Modrzewskiego. Zwrócono uwagę na związek postępu naukowego z walką o postęp społeczny i z rozwojem sił wytwórczych. Szczególnie zainteresowano się właśnie łącznością nauki i praktyki, postępami wiedzy o przyrodzie związanymi z doświadczeniami osiąganymi w toku pracy wytwórczej.

Sekcja historii języka wniosła swój wkład w ogólną syntezę Odrodzenia dzięki badaniom nad procesem tworzenia się ogólnego języka literackiego, nad walką o język ojczysty, będącą jedną z form renesansowego przełomu. Badania te ukazały — między innymi — postępową rolę potocznej mowy ludowej w procesie kształtowania się norm języka ogólnego i literackiego. W nowym świetle ukazała się językowa wartość dzieł wielkich pisarzy Odrodzenia i ich związek z masami ludowymi. Równocześnie podjęto prace, mające — dzięki współdziałaniu z historykami — zanalizować dokładniej proces formowania się języka ogólnego w Polsce XV i XVI wieku.

Sekcja historii literatury przedstawiła nową interpretację twórczości wybitnych pisarzy, zwłaszcza zaś wniosła bogate osiągnięcia materiałowe w zakresie znajomości renesansowego drukarstwa i jego społecznej roli. Szczególna uwaga tej sekcji skupiła się na problematyce artystycznej, na próbach nowego metodologicznie ujęcia formy literackiej i stylu, na próbach ideowej interpretacji zjawisk artystycznych, tj. na ukazaniu, w jaki sposób stanowisko światopoglądowe odbija się w języku, stylu i wersyfikacji pisarzy.

Sekcja historii sztuki przyniosła przede wszystkim pierwszą naukową syntezę rozwoju polskiej muzyki renesansowej; synteza ta oparta była na bogatych, częściowo nieznanych materiałach i na ujęciach interpretacyjnych, ukazujących ideologiczną rolę walki o nową muzykę w dobie Renesansu, jej związek z ludową tradycją oraz jej laickie i społeczne treści. Badania nad rozwojem i ideowo-społeczną funkcją sztuk plastycznych ukazały złożoną i trudną problematykę tego zagadnienia i przyniosły pierwsze osiągnięcia w tym zakresie. Wyraźnie wystąpiły związki sztuki polskiej ze sztuką

innych krajów, a zarazem jej specyfika, związana z rodzimym procesem historycznym.

Prace Sesji, zarówno plenarne, jak i sekcyjne, podsumowując pierwszy etap zespołowych badań nad polskim Odrodzeniem, będą z pewnością punktem wyjścia dla organizowania badań dalszych, które korzystając z osiągnięć dotychczasowych naprawiać będą braki i błędy popełnione, zdobywać będą nowe fakty i nowe ich odczytanie. Wiemy, iż taka właśnie kontynuacja badań rozpoczętych prowadzona jest niemal we wszystkich dziedzinach.

Również i w zakresie społecznego upowszechnienia wyników badań nad Odrodzeniem, ukazania wielkich osiągnięć tej epoki i jej trwałego wkładu w rozwój naszej kultury osiągnięto znaczne wyniki. Świadczy o tym bogata produkcja wydawnicza, dzięki której w niedługim czasie uzyskamy pełne i poprawne wydania dzieł Kopernika, Modrzewskiego, Kochanowskiego, Reja i wielu innych pisarzy epoki. Wspaniały album muzyki renesansowej jest zapoczątkowaniem prac wydawniczych poświęconych sztuce Renesansu.

Społeczną transmisją prac naukowych prowadzonych nad polskim Odrodzeniem stała się równocześnie wielka Wystawa Odrodzenia w Muzeum Narodowym. Wystawa ukazała w 40 salach wiele nieznanych materiałów i przedstawiła szerokim rzeszom zwiedzających nowe ujęcia interpretacyjne. Wielkość tej epoki, piękno jej bojowych tradycji, jej trwałe osiągnięcia wydobywane przez badaczy stają się — dzięki Wystawie — w coraz większej mierze własnością ogółu.

Podkreślając osiągnięcia, nie możemy oczywiście nie dostrzegać błędów i braków, jakie wystąpiły w tym pierwszym okresie mobilizacji pracowników naukowych do studiów nad Odrodzeniem. W podsumowaniu Sesji prof. Wyka wskazał na różne rodzaje tych braków, m. in. i na to, że w Sesji nie wzięli udziału filozofowie. Właśnie w związku z tym pragniemy skupić naszą uwagę na pytaniu: jaką problematykę przed pracownikami frontu filozoficznego postawiła Sesja Odrodzenia?

Jest to problematyka bogata i różnorodna; występowała ona zarówno w tych dziedzinach, które były na Sesji przedmiotem referatów i dyskusji, jak i w tych, które nie znalazły dostatecznego i przygotowanego oświetlenia i o których wspominano tylko okolicznościowo. Problemy filozoficzne występowały przede wszystkim w sekcji historii nauki, częściowo jednak również i w sekcjach innych, zwłaszcza gdy podejmowały one sprawy ogólniejsze, takie jak zagadnienie realizmu w sztuce, zagadnienie kształtowania się elementów narodu, zagadnienie treści i formy w epoce przełomu. Istotne problemy filozoficzne występowały też w tematach, które Sesja pominęła, traktując je tylko ubocznie i okolicznościowo: w zakresie reformacji, zwłaszcza jej lewego skrzydła, w zakresie ideologii politycznej, w zakresie powiązań polskiego Odrodzenia z innymi krajami, wspólnego frontu walki ze średniowieczem itd.

Do tych problemów filozoficznych należą przede wszystkim zagadnienia formowania się zawiązków myśli materialistycznej w walce ze scholastyczną tradycją, w łączności z narastaniem elementów antyfeudalnych i preburżuazyjnych, w łączności z rozwojem sił wytwórczych w Polsce na przełomie wieku XV i XVI. Zagadnienia te wystąpiły szczególnie wyraźnie w referacie prof. K. Dobrowolskiego, który mówił o metodologicznych podstawach nauki renesansowej, oraz w referacie prof. B. Leśnodorskiego na temat społecznych i filozoficznych podstaw naukowej pracy Kopernika.

W ogólnych zarysach zdajemy sobie sprawę z charakteru tego, co było nowe w nauce Odrodzenia, jak również i z czynników, które rządziły postępem myśli poznawczej. Wiele jednak kwestii jest bardzo niejasnych. Wymagają one

długich badań szczegółowych. Niejasna jest rola ówczesnych zasadniczych kierunków myśli filozoficznej w dziedzinie naukowego poznawania świata. Jak należy oceniać rolę neoplatonizmu, który atakował — także i u nas — pozycje średniowiecznej scholastyki, ale który zarazem sprzyjał mistycyzmowi i religianctwu? Jak należy oceniać rolę nominalizmu, który ułatwiał zwalczanie scholastycznego, metafizycznego realizmu i podejmowanie badań empirycznych, ale który równocześnie — już wówczas — podcinał ufność w siły poznawcze rozumu i prowadził do zawiązków sceptycznej, agnostycznej teorii nauki? Jak należy oceniać rolę stoicyzmu, zarówno w zakresie badań przyrodniczych (wpływ Cycerona na wykształcenie Kopernika przyciągnął uwagę historyków nauki), jak i w zakresie myśli społecznej, a zwłaszcza pod koniec epoki w zakresie logiki? Jak rozróżnić wielorakie odmiany stoicyzmu, ich postępowe i wsteczne funkcje w różnych fazach rozwoju Odrodzenia w Polsce?

Wiele niejasności występuje w zakresie logiki i metodologii. Nie mamy poglądu na walkę, która toczyła się w obrębie scholastyki między wyznawcami *via moderna* w logice a obrońcami starych pozycji. Nie rozumiemy, jak powstawały elementy metodologii empirystycznej, w jakiej mierze były one wyrazem nowego kierunku lektury klasycznej, a w jakim stopniu były nowym osiągnięciem metodologicznym. Zupełnie odłogiem leżą zagadnienia związku myśli logicznej z postępami ówczesnej nauki, wyrastania nowych zasad metodologicznych z praktyki badawczej przyrodoznawstwa i nauk społecznych. Dzieła naszych wybitnych uczonych nie były badane systematycznie z tego punktu widzenia, mimo że walka o nową metodologię dokonywała się w polskim Odrodzeniu raczej w pracach badawczych wykonywanych faktycznie niż w odrębnych traktatach metodologicznych. Na Sesji podkreślono wprawdzie znaczenie studiów nad techniką badawczą Kopernika czy nad metodą rozumowania Modrzewskiego, ale czyniono to tylko okolicznościowo.

Pogłębienie filozoficznej znajomości epoki pozwoliłoby lepiej zrozumieć specyfikę nauki Odrodzenia, z czym właśnie na Sesji wiele było kłopotu. Widziano dość jasno jakościowe różnice dzielące tę naukę od średniowiecza, ale nie widziano wyraźnie tego, co naukę tę różni od jej dalszych faz rozwojowych. Jaki był charakter racjonalizmu i empiryzmu, dojrzewających w ówczesnej myśli poznawczej? Jak kształtowały się zawiązki historycznego rozumienia rzeczywistości? Jak dokonywał się postęp w rozumieniu materialności świata i jego zmian w czasie i jakie były granice tego rozumienia? — Wszystkie te kwestie wypłynęły na Sesji raczej tylko okolicznościowo.

Wielkim zbiorem niejasnych kwestii była dziedzina ideologii społecznej. Sesja w ogóle tylko w niewielkiej mierze podjęła tę tematykę. Uwaga historyków koncentrowała się na zagadnieniach bazy, częściowo na zagadnieniach prawnych. Z dziedziny ideologii społecznej przygotowywano wprawdzie referaty, jednak z przyczyn technicznych nie udało się doprowadzić do końca prac zamierzonych. Historycy literatury zajmowali się literaturą piękną, jej problematyką stylistyczną i językową. Historycy sztuki może najpilniej próbowali odczytywać społeczno-ideologiczny sens dzieł sztuki, ale nie mając dróg przetartych przez innych specjalistów, nie mogli zajść daleko. Bardzo bogata dziedzina literatury politycznej wymknęła się z tej naukowej ofensywy, jaką zorganizowano na polach Odrodzenia. Od czasów Tarnowskiego, który literaturze tej poświęcił obszerne, dwutomowe studium, wiedza nasza w tym zakresie — pomijając Modrzewskiego — niewiele poszła naprzód.

Zorganizowanie badań w tej dziedzinie jest sprawą bardzo ważną. Sytuacja, jaka ujawniła się na Sesji, nie była przy-

padkowa, nie była zaniedbaniem organizatorów. Wyrażała dzisiejszy stan rzeczy w zakresie specjalizacji naukowej. Nie możemy liczyć na to, iż zagadnieniami tymi zajmą się historycy, których pochłania całkowicie problematyka badawcza rozwoju sił wytwórczych, przemian społecznych i walk klasowych, procesów rozwoju państwa. Nie możemy liczyć na to, iż literaturą polityczną zajmą się historycy literatury; ich plany badawcze zorientowane są — zgodnie z nowymi założeniami metodologicznymi — w innym kierunku, w kierunku literatury pięknej, w kierunku problematyki realizmu i związku treści z formą. Oczywiście zarówno historycy, jak i historycy literatury będą podejmować okolicznościowo pewne kwestie ideologii związane z ich bezpośrednim przedmiotem badań, nie można się jednak spodziewać, by objęli oni całość zagadnienia, a zwłaszcza, by to uczynili z punktu widzenia dziejów myśli społecznej.

Przed historią filozofii i myśli społecznej odsłania się tu właśnie wielkie pole pracy badawczej. Obejmuje ono nie tylko bogatą literaturę polityczną książkową, ale również i bardzo bogate materiały w postaci przemówień sejmowych, pism i broszur polemicznych, dyskusji na zjazdach lub synodach itd. Wyśledzić w tych materiałach narastanie myśli postępowej, jej różne kierunki, jej formy walki z obozem wstecznictwa — oto zadanie ważne i pilne dla sporego zespołu pracowników nauki. Z podobną tematyką poczynamy dawać sobie radę na terenie Oświecenia, nie podjęliśmy jeszcze zupełnie prac tego typu nad Odrodzeniem.

W związku z tymi sprawami pozostają jeszcze dwa inne ważne zagadnienia. Pierwsze z nich dotyczy arian. Nasza wiedza o tym zjawisku opiera się wciąż jeszcze na przedwojennej literaturze naukowej. Jest wciąż jeszcze nowym odczytywaniem studiów... Kota i Chmaja. Nieliczni młodzi badacze poczynają się dopiero dobierać do źródeł. Zajmują się tym jednak dotychczas tylko historycy i poloniści. Winni im dopomóc filozofowie. Inaczej sama istota ariańskiej problematyki wciąż nam się będzie wymykać z rąk. Od Grzegorza Pawła aż po Wiszowatego zasadnicze filozoficzne kwestie epoki znajdowały wyraz w pismach ariańskich, stanowiących — w pewnym zakresie — także i nasz wkład do dziejów myśli europejskiej. Nic z tej wielkiej problematyki nie stanęło na Sesji. Doniosłość sprawy skłoniła do podjęcia prac organizacyjnych nad specjalną sesją ariańską, która miałaby się odbyć w pierwszych miesiącach 1954 roku. Tym pilniejszą jest sprawa mobilizowania pracowników frontu filozoficznego, aby włączyli się w te prace.

Drugim zagadnieniem jest historia myśli etycznej. Literatura renesansowa jest literaturą na wskroś moralizatorską. Uwaga dawniejszych badaczy — dość wspomnieć W. Bruchnalskiego — kierowała się często ku tym zagadnieniom. Obecnie nie tylko nie prowadzimy badań w tym zakresie, ale nawet nie próbujemy podjąć rewizji dotychczasowego stanu wiedzy i sformułować nowej problematyki. A przecież nie ulega kwestii, iż w tej właśnie dziedzinie występują — obok nieciekawych tekstów na wpół średniowiecznych i obok mało ważnych tekstów humanistycznych, mających charakter moralistycznej retoryki — bardzo ważne teksty etyczne, w których znajdować możemy zalążki etyki niezależnej od kościoła, zalążki etyki powiązanej z kierunkiem walki społecznej, etyki w pewnej mierze racjonalistycznej. W rozważaniach etycznych, poczynając już od Modrzewskiego, elementy walki o postęp łączą się z elementami utopii, głoszącej poszanowanie dla pracy ludzkiej, a samą pracę pojmującej jako dobro przyszłości. Badania nad rozwojem myśli etycznej musiałyby również wykryć, jak w walce z tym postępowym nurtem zwycięża reakcyjna myśl etyczna, według której moralność ma służyć umocnieniu

szlachecko-pańszczyźnianego ustroju wyzysku.

Jak wynika z powyższych rozważań, na Sesji Odrodzenia powinna była pracować sekcja historii filozofii i myśli społecznej. Miałaby ona wiele do zrobienia we własnym zakresie, dopomogłaby z pewnością innym sekcjom w trudnościach, które występowały zawsze wówczas, gdy w toku prac przygotowawczych lub w toku dyskusji wyłaniały się zagadnienia ogólniejsze. Szczupłość kadry pracowników frontu filozoficznego, zaabsorbowanie ich innymi zagadnieniami nie pozwoliły, aby sekcja taka powstała. Ale jeśli nie stało się to *przed* Sesją, to stać się to powinno *po* Sesji, skoro dzięki takiej pracy badawczej ujrzelibyśmy bardziej jasno całe bogactwo filozoficznej problematyki Odrodzenia polskiego.

Bogdan Suchodolski

KONFERENCJA PEDAGOGICZNA

W kołach pedagogicznych oraz na łamach prasy pedagogicznej od dłuższego już czasu toczy się żywa dyskusja nad programami nauczania obowiązującymi obecnie w naszych szkołach. Jednocześnie prowadzona jest intensywna praca nad przygotowaniem nowych programów, które wejdą w życie na początku planu pięcioletniego. Wypowiedzi w czasopismach literackich i w prasie codziennej przybierają często postać dyskusji nad podręcznikami szkolnymi lub dyskusji nad przygotowaniem absolwentów szkół średnich do studiów wyższych.

Obowiązujące obecnie programy wprowadzone zostały w roku 1950. Są to pierwsze programy oparte na ideologicznej i metodologicznej podstawie marksizmu-leninizmu, programy, które stanowią wielki przełom w stosunku do eklektycznych programów z lat 1945—1948, obciążonych sporym balastem burżuazyjnej pseudonauki, nacjonalizmu i fideizmu. Ale i obowiązujące programy nie są jednak wolne od pewnych błędów politycznych i naukowych, przede wszystkim zaś nie są wolne od wielu błędów natury dydaktycznej, jak przeładowanie, nie przystosowanie do psychiki dziecięcej — do poziomu rozwojowego i zainteresowań dziecka itd.

Prace w zakresie analizy obowiązujących obecnie programów i przygotowania nowych koncentrują się w Instytucie Pedagogiki Ministerstwa Oświaty. Dyskusja jednak obejmuje coraz to szersze kręgi nie tylko przedstawicieli szkolnictwa i nie tylko pedagogów. Dalsze rozszerzanie się dyskusji powinno wciągnąć do współpracy wybitnych naukowców, profesorów szkół wyższych, działaczy społecznych, przedstawicieli życia gospodarczego (planowania, przemysłu, rolnictwa) artystów i literatów, a przedewszystkim nauczycieli-praktyków. Wielkie znaczenie dla powodzenia podjętych prac będzie zainteresowanie nimi filozofów i pomoc z ich strony. Wspólny wysiłek zapewni dopiero odpowiedni poziom polityczny, naukowy i dydaktyczny przyszłych programów.

Mobilizującą rolę w tych pracach miała spełnić Konferencja Naukowa poświęcona zagadnieniom wykształcenia ogólnego a zorganizowana wspólnie przez Komitet Nauk Pedagogicznych PAN i Instytut Pedagogiki Ministerstwa Oświaty. Konferencja ta odbyła się w Warszawie w Pałacu Staszica w dniach od 15 — 17 grudnia 1953 r.; wzięło w niej udział przeszło 500 osób, reprezentujących nauczycielstwo i władze szkolne, świat nauki, życie gospodarcze i kulturalne. Filozofów reprezentowali tylko logicy. Przedyskutowano na niej podstawy, na jakich opierać się winna praca nad nowymi programami szkolnymi.

Dwa pierwsze dni konferencji poświęcone były obradom plenarnym, które objęły cztery referaty i szeroką dyskusję. Trzeciego dnia obrady toczyły się w pięciu sekcjach: języka polskiego, historii, biologii, matematyki i fizyki. Tegoż dnia plenum wysłuchało sprawozdań z prac w tych sekcjach, a na zakończenie Przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, prof. dr Bogdan Suchodolski, podsumował wyniki konferencji.

Pierwszy referat prof. dr Zygmunta Mysłakowskiego pt. *Pojęcie wykształce-*

nia ogólnego w pedagogice burżuazyjnej i socjalistycznej stanowił próbę sprecyzowania zasadniczych pojęć dotyczących tzw. wykształcenia ogólnego na gruncie pedagogiki socjalistycznej. Rozważania te, przeprowadzone na tle bogatego chociaż niezbyt systematycznie uporządkowanego materiału historycznego, zmierzały do ukazania socjalistycznej koncepcji wykształcenia ogólnego w jej zasadniczej przeciwstawności do koncepcji wykształcenia panujących w epokach wyzysku klasowego, zwłaszcza zaś do burżuazyjnej koncepcji wykształcenia. Referat prof. Mysłakowskiego zawierał błędne ujęcia niektórych kwestii, słusznie jednak wskazał, iż wykształcenie ogólne w Polsce Ludowej nie jest już monopolem i przywilejem klas posiadających. Przestało ono być narzędziem antydemokratycznej polityki dawnych klas panujących, przestało być czynnikiem wyróżniania niepracującej „elity" i przeciwstawiania jej masom ludowym. Obejmując coraz to szersze kręgi młodzieży i dorosłych obywateli ludowego państwa, wykształcenie ogólne staje się u nas jednym z warunków rosnącego udziału mas ludowych w rządzeniu państwem i tworzeniu socjalistycznej kultury, staje się ważnym czynnikiem coraz bardziej wszechstronnego rozwoju jednostki, coraz pełniejszego jej udziału w życiu społecznym, w procesie tworzenia się socjalistycznego narodu polskiego, staje się środkiem kształtowania świadomości i twórczego stosunku do pracy. Na koniec prof. Mysłakowski wysunął szereg praktycznych, choć ogólnych postulatów-wskazań co do budowy programów szkoły socjalistycznej.

Programy szkolne stały się głównym zagadnieniem drugiego referatu pt. *O podstawach dydaktycznych programów szkoły ogólnokształcącej* prof. dr Stefana Wołoszyna. Referent przedstawił rozwój tych programów w okresie od powstania Polski Ludowej do chwili bieżącej, dokonał analizy i krytyki programów aktualnie obowiązujących i wysunął szereg konkretnych postulatów co do programów obecnie opracowywanych. Zagadnienia te zostały przez referenta powiązane z ogólnymi zagadnieniami filozoficznymi: światopoglądowymi i metodologicznymi. Silnie zaakcentowane też zostały polityczne aspekty budowy programów szkolnych. Opierając się na przykładach z historii szkoły polskiej, referent zwrócił uwagę, że już przy rozstrzyganiu doboru przedmiotów nauczania, a jeszcze bardziej przy rozstrzyganiu zagadnienia treści wykształcenia w zakresie poszczególnych przedmiotów, uwidacznia się polityka oświatowa danego państwa czy klasy panującej. Referent wskazał na powiązania, jakie zachodzą między budową różnych programów szkolnych i różnymi teoriami tych programów z jednej strony, a określonymi założeniami epistemologicznymi i systemami klasyfikacji nauk z drugiej. Stwierdzając konieczność konsekwentnego oparcia teorii programów, jak i samych programów szkolnych na fundamencie marksizmu-leninizmu, konieczność rozpatrywania kształcenia ogólnego jako procesu wszechstronnego poznawania obiektywnego świata, referent w oparciu o marksistowską klasyfikację nauk sformułował zasady, którymi należy kierować się przy krytyce programów obecnie obowiązujących i układaniu programów nowych. Są to następujące trzy zasady: ideologiczna (polityczna), wszechstronności naukowej i dydaktyczna.

Odrębne miejsce poświęcił referent rozważaniom nad stosunkiem tzw. systemu dydaktycznego jakiegoś przedmiotu do „systemu naukowego" odpowiadającej mu dyscypliny naukowej. Rozróżnienie to wprowadzone do pedagogiki już przez klasyka pedagogiki rosyjskiej, Konstantego Uszyńskiego, jest niezwykle ważne dla teorii programu szkolnego i praktyki prac programowych, ale jak dotychczas nie stało się ono przedmiotem poważniejszych opracowań. Re-

ferent wskazał na konieczność podjęcia badań w tym kierunku.

Prof. dr J. Pieter w referacie *Z badań nad trudnościami realizacji pogramów szkół ogólnokształcących* przedstawił wyniki badań terenowych prowadzonych przez zespół pracowników naukowych i studentów Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem referenta. Niestety, w referacie wystąpiły na jaw poważne nieporozumienia metodologiczne.

W ostatnim referacie pt. *Założenia ideologiczne i dydaktyczne pracy nad nowymi programami w szkole ogólnokształcącej* kierownik prac programowych w Instytucie Pedagogiki, mgr M. Pęcherski, omówił obszernie kryteria doboru, zakresu i układu materiału w nowych programach szkoły ogólnokształcącej. Opierając się na tych kryteriach przeprowadził krytykę programów obecnych i przedstawił konkretny, opracowany w Instytucie, projekt nowego planu nauczania w szkole ogólnokształcącej.

Oprócz tych czterech referatów przedstawione zostały jeszcze obszerne tezy do dyskusji, opracowane przez prof. Bogdana Suchodolskiego i prof. Tadeusza Tomaszewskiego.

Dyskusja, jaka wywiązała się na plenum oraz w sekcjach była bardzo żywa, doprowadzając niekiedy do ostrych kontrowersji. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu mówców i poruszono wiele różnorodnych zagadnień wiążących się z prowadzonymi obecnie pracami programowymi. W ramach niniejszego krótkiego sprawozdania nie można jednak przedstawić wszystkich tych zagadnień, jak i całej problematyki referatów. O konferencji informuje obszerniej prasa pedagogiczna. Należy tu jedynie podkreślić parę istotnych spraw.

Jednym z najważniejszych zagadnień omawianych zarówno w referatach, jak i w dyskusji była sprawa kształtowania podstaw naukowego światopoglądu uczniów w procesie nauczania i wychowywania. W tym aspekcie rozpatrywano dobór treści kształcenia w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczania i dobór samych przedmiotów w poszczególnych klasach. Względami światopoglądowymi uzasadniał w swoim referacie prof. Wołoszyn konieczność wprowadzenia do programów wyższych klas licealnych nauki psychologii, jak również i fizjologii człowieka, której elementy wykładane są dotychczas przy anatomii jedynie w VII klasie. Lekcje psychologii w XI klasie, podbudowane w klasie poprzedniej lekcjami fizjologii człowieka, ucząc młodzież rozpatrywania zjawisk psychicznych (świadomości) jako funkcji wysoko zorganizowanej materii, staną się niewątpliwie ważnym czynnikiem kształtowania w umysłach młodzieży szkolnej podstaw materialistycznego, naukowego poglądu na świat. Postulat ten spotkał się z całkowitym poparciem w dyskusji i już obecnie znajduje swe odbicie w opracowywanym przez Instytut Pedagogiki projekcie nowego planu nauczania i doboru przedmiotów. Prof. Passendorfer podkreślając poważne znaczenie światopoglądowe geologii, nauczanej obecnie w XI klasie, wypowiedział się przeciwko projektowi zniesienia tego przedmiotu i włączenia jego elementów do szkolnej nauki geografii.

Jednak w dyskusji nie sformułowano zadań poszczególnych przedmiotów i nie określono ich roli w zakresie budowania podstaw naukowego światopoglądu uczniów. Zacieśnione do poszczególnych przedmiotów szkolnych rozpatrywanie, tak niezwykle złożonego, kompleksowego zagadnienia, jest niewystarczające i trzeba podjąć prace o szerszym zasięgu. Prowadzenie ich wymagać będzie od pedagogów stałej współpracy nie tylko z reprezentantami poszczególnych specjalności naukowych, ale także — i to w poważnej mierze — z filozofami.

Zagadnieniem, któremu poświęcono w dyskusji szczególnie wiele uwagi, by-

ła sprawa wyrabiania w uczniach umiejętności samodzielnego i krytycznego myślenia. Zagadnienie to, chociaż tylko fragmentarycznie, zostało postawione już w referacie prof. Mysłakowskiego, a następnie było poruszone obszernie i wielokrotnie w wystąpieniach dyskusyjnych. Stwierdzono, że obecna sytuacja na tym odcinku nie wygląda bynajmniej zadowalająco. Profesorowie szkół wyższych różnych specjalności, jak prof. Ajdukiewicz, prof. Jedlicki, prof. Weryho, prof. Kunosiński, mgr Jerszyna, mgr Szczepańska, dr Szewczuk, mgr Gurycka i inni, zwrócili uwagę na to, że szkoła średnia nie uczy w dostatecznym stopniu krytycznego, samodzielnego myślenia, poprawnego rozumowania logicznego, dobierania adekwatnych wyrazów dla swoich myśli i zrozumiałego ich komunikowania. Z drugiej jednak strony przedstawiciele szkolnictwa średniego skarżyli się, że absolwenci szkół wyższych jako nauczyciele w szkołach średnich posiadają również poważne braki w tym samym zakresie. W związku z tą sprawą stwierdzono potrzebę lepszego postawienia nauczania logiki w szkołach średnich, a w szczególności w zakładach kształcenia nauczycieli. Podkreślano jednak równocześnie, że *główna przyczyna zła leży nie w niedostatecznym nauczaniu zasad poprawnego myślenia, lecz w przeładowaniu programów.*

Przeładowanie to, jak podkreślali prof. Wyka, prof. Buras i inni, uniemożliwia często należyte przepracowanie materiału i pozwala jedynie na powierzchowne, werbalne przyswojenie go sobie przez uczniów. Dyskusja wykazała konieczność poważnych redukcji materiału programowego, uproszczenia go, dostosowania do umysłowości uczniów oraz konieczność zmniejszenia liczby godzin lekcyjnych w tygodniu. W zasadzie akceptując to stanowisko przedstawiciele poszczególnych przedmiotów występowali jednak w obronie wymiaru godzin nauczania a nawet proponowali rozszerzenie swoich przedmiotów. W toku dyskusji podkreślono, że redukcje te nie będą prowadzić do obniżenia poziomu wykształcenia, przeciwnie, stworzą one warunki do pogłębienia i utrwalenia wiadomości uczniów, dadzą pole dla większej aktywności umysłowej uczniów i przyczynią się do przezwyciężenia werbalizmu i formalizmu w nauczaniu.

Następnym zagadnieniem, któremu również poświęcono wiele uwagi i czasu, była sprawa uczenia języków. Mgr Woźnicki, prof. Jungman i inni, nawiązując do prac Józefa Stalina w sprawie językoznawstwa, mówili o roli nauki języków w rozwoju umysłowości ucznia. Podobne sprawy poruszyli również w swych wystąpieniach prof. prof. Kotarbiński, Wyka, Doroszewski, Biliński i Preibisz. Sprawę nauczania języków rozważano również i w innych aspektach: w aspekcie międzynarodowego zbliżenia kulturalnego, aspekcie „techniczno-praktycznym" (korzystanie z książek, właściwe rozumienie obcojęzycznej terminologii) itd. W dyskusji poparto projekt zwiększenia liczby godzin na naukę języka polskiego. Wysuwano też sprawę zlikwidowania fakultatywności między nauką języka zachodnio-europejskiego a nauką łaciny i wprowadzenia obowiązkowej nauki obu tych języków obok obowiązującej już obecnie nauki języka rosyjskiego.

Żywo dyskutowano również nad zagadnieniem politechnizacji stanowiącej niejako swoistą „pedagogiczną" postać ogólniejszego problemu łączenia teorii z praktyką. Wokół zagadnienia tego rozgorzała bardzo ożywiona dyskusja. Dyskusja ta była właściwie dalszym ciągiem polemik na ten temat, toczonych od pewnego czasu na łamach prasy pedagogicznej; niestety nie wiele wniosła nowego.

Do szerzej omawianych spraw należało także zagadnienie jedności procesu nauczania i wychowania oraz poruszane w związku z tym zagadnienie wychowania w duchu moralności socjalistycznej. Podkreślono potrzebę wszczepiania

wychowankom upodobań estetycznych i kształtowania ich właściwego stylu życia. O sprawach tych mówili m.in. prof. prof. Mysłakowski, Ajdukiewicz, Kuczyński, Kotarbiński, Szuman, inż. Malisz, mgr Czerwiński i dyr. Babinicz. Niestety, nie wszyscy mówcy wykazali istotne zrozumienie tej problematyki i umiejętność rozpatrywania jej z punktu widzenia filozofii marksistowskiej. I tak np. błędnie stawiano niektóre zagadnienia wychowania estetycznego, nawiązując do starych, idealistycznych, ingardenowskich koncepcji w tej dziedzinie. Niektórzy mówcy nie rozumieli również istotnych przyczyn zjawiska chuligaństwa, jakie występuje wśród pewnej części młodzieży. Prof. Ajdukiewicz omawiając to zjawisko i zastrzegając się, że nie zna jego przyczyn, wysunął jednocześnie całkiem niesłuszną i fałszywą tezę, iż kobieta-matka, pracująca zawodowo, traci rzekomo wpływ wychowawczy na dzieci. Szczególne niezrozumienie istoty nowego ideału wychowawczego wykazało wystąpienie prof. Kotarbińskiego, który oświadczył, że po co tu mówić o wychowaniu ludzi na dobrych socjalistów, na dobrych patriotów, dobrych internacjonalistów — należy mówić prościej — o wychowaniu ich na porządnych ludzi. A tymczasem wiadomo, iż pojęcie „wychowania porządnego człowieka" jest wieloznaczne, treść jego może być najrozmaitsza — podczas gdy wychowanie w duchu socjalizmu, patriotyzmu, internacjonalizmu, stanowi właśnie treść konkretnego, jedynie postępowego ideału wychowawczego współczesności. Dyskusja więc nad problematyką jedności wychowania i nauczania oraz nad związanymi z nią zagadnieniami ujawniła, że ten odcinek ważnej i aktualnej problematyki pedagogicznej wymaga szczególnej uwagi, troski i czujności ze strony kadry naukowej, wymaga specjalnych opracowań, które sięgną głęboko do filozoficznych jej korzeni. W związku z tym ostatnim zagadnieniem, a także w związku z problemem kształtowania naukowego światopoglądu i umiejętności samodzielnego myślenia, omawiano sprawę wychowawczej roli zdobytych przez uczniów wiadomości, tworzenia się na tej bazie ugruntowanych przekonań i roli czynników emocjonalnych w tych procesach. Sprawę tę omawiali obszernie prof. Mysłakowski, prof. Okoń i inni. Obowiązującym obecnie programom zarzucano przerost intelektualizmu przechodzący często w werbalizm. Mocno akcentowano, że proces nauczania dopóty nie jest doprowadzony do końca, dopóki treść intelektualna nie zostanie przekształcona w światopogląd naukowy i nie wyrazi się w praktycznej działalności uczniów.

Dyskusja poruszyła liczne problemy o charakterze filozoficznym i metodologicznym. M.in. dyr. Nowacki w swym wystąpieniu omówił leninowskie etapy — stopnie procesu poznawczego: zaznajamianie się z faktami, abstrahująca i wnioskująca praca myśli oraz praktyka; w tym aspekcie podjął próbę analizy i oceny programów oraz metod kształcenia, stosowanych obecnie w naszych szkołach. W wyniku swych rozważań dyr. Nowacki stwierdził, iż pierwszy stopień procesu poznawczego — zaznajamianie się z faktami, jest nadmiernie rozbudowane kosztem abstrahującej i wnioskującej pracy myśli oraz kosztem praktyki.

A oto dorobek konferencji. Szereg ważnych problemów praktycznych zostało w dyskusji oświetlonych po nowemu. Dyskusja wysunęła również szereg ważnych zagadnień naukowych, które winny być podjęte przez kadrę naukową. Konferencja zainteresowała problematyką nauczania i wychowania szkolnego wielu wybitnych naukowców różnych specjalności wciągając ich do współpracy na tym ważnym odcinku. Konferencja spopularyzowała zagadnienia obecnych prac programowych i przyczyniła się do znacznego rozszerzenia kręgu dyskutantów i współpracowników.

Obok tych osiągnięć konferencja mia-

ła i braki. Niektórych ważnych zagadnień, a zwłaszcza zagadnienia politechnizacji — po przedyskutowaniu którego wiele sobie obiecywano — konferencja nie posunęła naprzód. Zamiast sięgnąć do dorobku pedagogów radzieckich, do istniejących już doświadczeń szkoły polskiej na tym odcinku, a przede wszystkim do potrzeb naszego życia gospodarczego, dyskusja obracała się dokoła zagadnień terminologicznych i interpretacji tekstów i dokumentów. Stawianie niektórych spraw nie było na poziomie dzisiejszej nauki, szczególnie gdy chodzi o stronę filozoficzną i metodologiczną. W teoretycznych wywodach popadano niekiedy w burżuazyjny socjologizm i subiektywizm, które, jak pokazała konferencja, nie zostały jeszcze przezwyciężone w naszej pedagogice. Do braków konferencji należy wreszcie słaby w niej udział przedstawicieli życia gospodarczego i techniki. Ze względu na dyskutowaną problematykę dotkliwie dała się również odczuć nieobecność filozofów.

Aktualne zagadnienia oświatowe i wychowawcze, które znajdują się obecnie lub powinny się znaleźć na warsztacie naszych katedr pedagogiki, posiadają z reguły problematykę filozoficzną. Np. zadanie określenia tego zasobu wiedzy, tego zasobu materiału, który jest nieodzowny dla rozwinięcia pełni światopoglądu naukowego, nie jest zadaniem wyłącznie tylko samych pedagogów. Jest to zagadnienie również filozoficzne i powinno być rozwiązywane wspólnie z filozofami, a nawet może i pod ich kierownictwem. Zagadnienie światopoglądu naukowego jest bowiem zagadnieniem nie tylko programu kształcenia szkolnego, lecz o wiele ogólniejszym i występuje również na wielu innych odcinkach naszej teorii i praktyki. Zadania filozofów na terenie nauk pedagogicznych nie ograniczają się zresztą bynajmniej do zagadnień, którym poświęcona była konferencja. Mogą i powinni oni dopomóc pedagogom we właściwym postawieniu pewnych ogólnych zagadnień filozoficznych, w przezwyciężeniu pewnych trudności metodologicznych i pojęciowych w zakresie poszczególnych dyscyplin, w przezwyciężaniu pewnych szkodliwych pozostałości po burżuazyjnej pedagogice dwudziestolecia. Współpracy z filozofami wymaga skomplikowane zagadnienie praw, zasad i prawideł na terenie nauk pedagogicznych, zagadnienie ich obiektywności, zagadnienie możliwości i rzeczywistości w dziedzinie pracy wychowawczej. Współpracy tej wymaga szereg teoriopoznawczych zagadnień dydaktyki.

Współpraca filozofów z pedagogami jest sprawą pilną i aktualną ze względu na obecne opracowywanie nowych programów nauczania. Współpraca ta przyniesie niewątpliwą korzyść zarówno pedagogice, jak i filozofii.

Waldemar Rolbiecki

NOWE DYSERTACJE KANDYDACKIE Z HISTORII FILOZOFII

Dnia 29 grudnia 1953 r. na posiedzeniu Rady Naukowej Wydziału Filozoficznego UW odbyła się obrona rozprawy kandydackiej Leszka Kołakowskiego pt. *Nauka Spinozy o wyzwoleniu człowieka.*

W zagajeniu L. Kołakowski zreferował wyniki pracy. Przewodnią jej myślą jest ukazanie filozofii Spinozy jako ideologicznego wyrazu społecznych tendencji burżuazji, walczącej w Holandii o utrwalenie nowej, świeckiej, ideologicznej i politycznej nadbudowy; burżuazji walczącej przeciwko feudalnej ideologii w interesie obiektywnego postępu ludzkości i z tej racji przedstawiającej swój program jako program generalnego wyzwolenia ludzkości. Kołakowski w swej pracy chce odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu walka Spinozy o emancypację człowieka z politycznych i umysłowych więzów feudalizmu zawierała ogólnoludzkie pierwiastki wspólne wszystkim klasom antyfeudalnym. Jednocześnie pragnie wydobyć zasadniczą, materialistyczną tendencję doktryny Spinozy i wykazać, że nawet zawarte w dorobku Spinozy relikty idealistyczne są w całości jego filozofii podporządkowane tej zasadniczej tendencji. Autorowi chodzi nadto o ukazanie fałszywości i klasowej treści deformowania dorobku Spinozy w historiografii burżuazyjnej.

Racjonalizm Spinozy, jak wskazuje autor rozprawy, nie lekceważy nauk empirycznych, lecz służy walce z wiedzą objawioną, stanowi próbę historycznie cennej, choć merytorycznie chybionej, afirmacji samodzielności ludzkiego rozumu i jego nieograniczonych zdolności poznawczych. Ontologiczna doktryna Spinozy posiada zasadniczo materialistyczny charakter. Omawiając dowód ontologiczny w doktrynie Spinozy, autor wykazuje, że i ten relikt idealistyczny stanowi tu deklarację ateizmu i ma na celu okazanie logicznej niemożliwości istnienia boga-stwórcy. Koncepcja podwójnego aspektu całej rzeczywistości: rozciągłościowego i idealnego, stanowi u Spinozy próbę przezwyciężenia trudności, jakie stworzyła filozofia kartezjańska w rozstrzygnięciu problemu poznawalności świata, a to przez przypisanie materialnej rzeczywistości odrębnej cechy, dzięki której może ona wejść w kontakt z ludzkim umysłem. Koncepcja ta, obciążając doktrynę wątkiem idealistycznym, jest w całości spinozyzmu podporządkowana temu, by wykazać możliwość całkowitego poznania świata przez człowieka.

Autor rozprawy odrzuca rozpowszechnioną interpretację Spinozy w duchu paralelizmu psychofizycznego, bądź panpsychizmu, bądź subiektywnego idealizmu. Zarazem przeciwstawia się pospolitej interpretacji Spinozy jako panteisty, wyjaśniając właściwy charakter atrybutu myślenia substancji — cechy nie mającej nic wspólnego ze świadomością, osobowością lub działaniem celowym, a polegającej jedynie na podleganiu nieuchronnym prawom, immanentnie przyrodzie przysługującym. Kołakowski przedstawia ontologię Spinozy jako wyraz walki przeciwko wyobrażeniom religijnym, jako obronę autonomiczności człowieka, obronę wiary w konieczność i stałość praw rządzących przyrodą i możliwość ich wykorzystania — wskazując zarazem na relikty idealistyczne, liczne słabości i luki tej doktryny oraz jej me-

tafizyczny charakter, Spinozy teoria poznania *a priori* opiera się w jego systemie na idei jedności człowieka i przyrody, którą umożliwia człowiekowi poznanie powszechnych własności świata przez poznanie samego siebie jako części natury.

Rozprawa wykazuje następnie konsekwencje spinozjańskiego determinizmu w teorii moralnej, przedstawiając jego etyczny subiektywizm jako radykalną sekularyzację moralności, i dążność do uznania człowieka za jedyne źródło ocen moralnych i jedyny przedmiot moralnego postępowania. Przedstawia racjonalizm etyczny Spinozy jako zasadę autonomizacji moralnej człowieka, skierowaną swym ostrzem przeciwko wszelkiej moralności religijnej, wydobywając zarazem jej burżuazyjną, klasową treść i jej słabości wynikające z indywidualistycznego i kontemplacyjnego charakteru. Autor rozprawy zwraca również uwagę na teorię polityczną Spinozy, przedstawiając ją jako koncepcję burżuazyjnego państwa, skierowaną przeciwko wszelkim uroszczeniom teokratycznym i przeciwko politycznym aspiracjom kościołów. Wskazuje jednocześnie na ograniczoność tej koncepcji, opartej na pojęciu powszechnej natury ludzkiej niezależnej od historii i klas społecznych, a będącej faktycznie podniesieniem określonej klasy i formacji do godności istoty ludzkiej w ogóle.

Kołakowski omawia ponadto losy dziejowe spinozyzmu, ukazuje dwie jego linie recepcji i interpretacji, wywodzące się z francuskiego Oświecenia z jednej strony oraz niemieckiego Oświecenia, klasycyzmu i romantyzmu z drugiej. Stara się ujawnić klasowe źródła pseudorenesansu spinozyzmu w burżuazyjnej filozofii okresu imperializmu, wykazując, że próby wykorzystania Spinozy dla potrzeb stworzenia jakiejś oświeconej religii opierają się na deformacji i sfałszowaniu filozoficznej spuścizny wielkiego materialisty, której jedynie uprawnionym spadkobiercą jest marksizm.

W dalszej części przemówienia autor wskazał na braki swej pracy, m. in. na nadmierne przeciążenie jej materiałem egzegetycznym, nie zawsze podporządkowanym historycznej interpretacji i na zbyt mały wysiłek w kierunku aktualizacji problematyki.

W dyskusji zabrali głos recenzenci pracy. Pierwszą z nich była prof. Maria Ossowska.

Prof. Ossowska stwierdziła poważny, godny szacunku wysiłek teoretyczny i rozległą wiedzę autora, głębokie wniknięcie w temat i epokę, jego wielką pomysłowość analityczno - interpretacyjną i całkowitą dojrzałość rozprawy jako pracy kandydackiej.

Prof. Ossowska wysunęła następnie również szereg zarzutów pod adresem pracy. Zarzuty te były dwojakiego rodzaju. Część z nich dotyczyła trafności interpretacji poszczególnych problemów spinozyzmu, część zaś kwestionowała w ogóle materializm Spinozy, a nawet na przykładzie omawiania doktryny Spinozy — kwestionowała metodologiczne podstawy marksistowskiego badania historii filozofii i myśli społecznej.

Recenzent wskazała więc na to, że nie jest przekonywająca przeprowadzona w pracy krytyka panteistycznej interpretacji Spinozy, tym bardziej że panteizm w owej epoce odgrywał rolę społeczną zbliżoną do ateizmu. Autor rozprawy nie dość jasno i wnikliwie postawił sprawę kalwinizmu i jego funkcji społecznej, przecenił laicyzację myśli etycznej w filozofii Spinozy. Recenzent poddała równocześnie w wątpliwość ocenę Spinozy jako filozofa materialisty, wskazując na dualizm, którym jakoby miał grzeszyć Spinoza. Również nie jest jakoby pewne, czy Spinoza wierzył w poznawalność świata, skoro przypisywał substancji nieskończoną ilość atrybutów, z których dostępne poznaniu są tylko dwa, co miałoby świadczyć, zdaniem recenzenta, o elementach agnostycyzmu u Spinozy.

Następnie recenzent zakwestionowała w pewnej mierze metodę stosowaną przez

autora w jego rozprawie. Autor pragnąc zorganizować myśl Spinozy wokół czegoś — co uważa za główny nerw doktryny spinozjańskiej, przyjmuje, że ontologia i teoria poznania służą sprawie wyzwolenia człowieka z więzów feudalizmu. Zdaniem recenzenta ta metoda, polegająca na podporządkowaniu odtwarzanych poglądów danego myśliciela — sprawie poczytywanej przez interpretatora za centralną, pomaga ująć te poglądy w pewną całość, ale tworząc jednolity obraz zagraża jego wierności.

Prof. Ossowska podkreśliła dalej, że niepokój budzą również syntezy autora, zwłaszcza zaś przedstawienie Spinozy jako wyraziciela burżuazyjnej epoki kapitału handlowego. Jej zdaniem, jest to tylko hipoteza niedostatecznie przy tym udokumentowana w rozprawie, jest to *zgadywanie*, komu by filozofia Spinozy mogła się przydać we współczesnym mu świecie. Poza tym nawet uzasadnienie tezy, że Spinoza był reprezentantem burżuazji epoki kapitału handlowego, nie tłumaczyłoby jeszcze kierunku, jaki Spinoza nadaje swej walce, o czym ma świadczyć fakt, że nie tylko ateizm, ale i religia (zarówno protestancka, jak i katolicka) umiały znakomicie służyć rozwijającemu się kapitalizmowi. Uznawanie Spinozy za ateistę na podstawie ówczenych opinii uważa prof. Ossowska za zbyt pochopne. Zbyt pochopnie również autor rozprawy, wychodząc ze swoich założeń interpretacyjnych, uznaje za fałszerzy wszystkich tych pisarzy, którzy Spinozę inaczej ujmowali (chodzi tu o burżuazyjnych interpretatorów Spinozy). Prof. Ossowska kwestionowała też poszczególne twierdzenia pracy, m. in. tezę, że tendencje deterministyczne są znamienne dla klas, będących nosicielami technicznego postępu.

Drugi recenzent rozprawy Kołakowskiego prof. Tadeusz Kroński stwierdził na wstępie, że autor precyzyjnie i dobitnie oświetlił szereg zasadniczych problemów filozofii Spinozy, m. in. zagadnienie dziejów jej recepcji. Rozprawa Kołakowskiego jest pracą bardzo rzetelną od strony aparatu naukowego, jest pracą marksistowską i stanowi wkład do naukowej historii filozofii. Analiza poglądów Spinozy jest jasna i głęboka, choć nie zawsze całkowicie przekonywająca. Ciekawy jest zwłaszcza wykład racjonalizmu Spinozy. Autor rozprawy uzasadnia tezę, że racjonalizm ten zwraca się przede wszystkim przeciw pseudoempiryzmowi scholastyki, który przypisując poznaniu zmysłowemu (choć miało być ono punktem jego wyjścia) znikomą wartość, służył w istocie umocnieniu wiary w objawienie. Ale niezupełnie przekonywająco przeprowadza Kołakowski myśl, że empiryzm łatwiej dawał się godzić z religią (Berkeley) aniżeli racjonalizm, ponieważ można znaleźć racjonalistów („apriorystów") żyjących w zgodzie z wiarą. Kołakowski powinien pogłębić tło ideologiczne, na którym pojawił się racjonalizm Spinozy i np. wyjaśnić, czy pseudoempiryzm scholastyczny był wówczas rzeczywiście tak rozpowszechniony, by mógł się stać „negatywnym" źródłem aprioryzmu Spinozy?

Zastrzeżenie to nie dotyczy samego wykładu racjonalizmu Spinozy. Kołakowski wnikliwie i dokładnie wyjaśnia zasadnicze problemy racjonalizmu Spinozy i pokazuje jego ostrze skierowane przeciw uznaniu boga transcendentnego Słuszne jest również twierdzenie Kołakowskiego o postępie, jakiego dokonała filozofia Spinozy w stosunku do Kartezjusza przez swoją próbę przezwyciężenia kartezjańskiego dualizmu. Interesująca jest także interpretacja „idei" Spinozy, najciemniejszej chyba i najtrudniejszej strony jego filozofii. Relikty idealistyczne, które są niewątpliwie w systemie Spinozy, osłabiają materializm spinozjański, lecz go nie negują. O materializmie myśliciela rozstrzyga całość jego poglądów i to całość interpretowana historycznie.

Wadą rozprawy jest natomiast brak kryterium selekcji interpretatorów Spinozy, pobieżne potraktowanie pewnych

ważnych historycznie interpretacji, zbyt lakoniczna i zbyt apodyktyczna miejscami interpretacja niektórych spornych problemów spinozyzmu (np. zagadnienie wpływów żydowskich).

Analiza recepcji spinozyzmu, zwłaszcza oświetlenie stosunku niemieckiego Oświecenia i niemieckiej klasycznej filozofii do Spinozy zawiera, zdaniem recenzenta, poważne luki.

Prof. Kroński wskazuje ponadto, że pewne sformułowania autora rozprawy mogłyby sugerować, że marksizm przejmuje od Spinozy cały dorobek jego walki przeciwko panowaniu wyobrażeń religijnych. A przecież chodzi o proces dziedziczenia i twórcze przetworzenie przez marksizm postępowego dorobku doktryn przeszłości.

Podsumowując prof. Kroński jeszcze raz podkreślił naukową wartość pracy i stwierdził, że autor w pełni zasługuje na przyznanie mu stopnia kandydata nauk filozoficznych.

Na zakończenie zabrał głos autor rozprawy, dziękując za zgłoszone uwagi krytyczne. Odpowiadając na zarzuty prof. Ossowskiej stwierdził, iż organizując całość doktryny Spinozy wokół jednego wątku, uwzględniał występujące w niej sprzeczności. Kołakowski zatrzymał się dłużej na sprawie podjętej redukcji problematyki filozoficznej do polityki i zgodził się z tym, że nadmierny rygoryzm w tej sprawie jest niesłuszny, ponieważ nie należy pomijać względnej autonomii nadbudowy. Teza o względnej autonomii filozofii nakazuje mieć na uwadze, że często sam sposób stawiania zagadnień filozoficznych jest określony tradycją, a ich rozwiązania — polityką. Należy przy tym pamiętać również o decydującej roli społeczno-politycznego zdeterminowania filozofii jako części składowej nadbudowy. Sama autonomia filozofii nie jest marginesem, niezależnym od polityki; ta względna autonomia polega na możliwości wyboru z jednej określonej pozycji klasowej rożnych, zdeterminowanych innymi wpływami elementów.

Polemizując dalej z uwagami prof. Ossowskiej autor stwierdził, iż wykazał na podstawie tekstów, do czego rzeczywiście został użyty racjonalizm Spinozy, a nie, jak zarzucano, do czego mógł być użyty.

Kołakowski przyznaje, że słuszną jest uwaga prof. Ossowskiej o jednakowym wówczas społecznym znaczeniu panteizmu i ateizmu. Niesłuszne jest natomiast negowanie ateizmu Spinozy, niesłuszny jest zarzut, iż ateizm spinozjański nie został w rozprawie należycie udowodniony. „Dowód opinii" nie jest jedynym zasadniczym dowodem. Ówczesne opinie o Spinozie przytoczone w rozprawie, nie są jednak bez znaczenia można by je nazwać „sądem historii", na którego podstawie słuszne jest wnioskowanie o charakterze danej filozofii (chociaż nie jest to dowód jedyny), decyduje bowiem o nim przede wszystkim obiektywna funkcja społeczna ideologii. Nie jest słuszna tradycyjna panteistyczna interpretacja Spinozy, której broniła prof. Ossowska. „Bóg" Spinozy, poza nazwą, nie ma nic wspólnego z bogiem religii. Nie można także nazwać Spinozy agnostykiem, bo, jak widać z *Traktatu krótkiego*, przypisując naturze nieskończoność atrybutów, chciał on jedynie podkreślić jej doskonałość a mówił tylko o dwu atrybutach, bo o innych po prostu nie mógł nic powiedzieć. Słuszny jest natomiast zarzut recenzentów, iż klasowe uwarunkowanie filozofii Spinozy jest niedostatecznie ukazane i że należy je obszerniej udokumentować.

Autor zgadza się również z uwagą prof. Krońskiego, iż zarzuty sformułowane pod adresem poszczególnych interpretatorów nie zawsze są dość dokumentowane. Godzi się też na potrzebę szerszego rozwinięcia problemu recepcji niemieckiej.

W dalszym ciągu Kołakowski polemizuje z obiektywistyczną w swej treści

wypowiedzią prof. Ossowskiej, która kwestionowała określanie burżuazyjnych interpretacji filozofii Spinozy jako fałszowanie spinozyzmu.

Nawet ci, którzy „wierzą", że każda interpretacja ma swoje społeczne uwarunkowanie, nie są wolni od obowiązku uzasadnionego określenia ich jako fałszu, jeśli interpretacje te, choćby nieświadomie, doprowadzają do deformacji prawdziwego obrazu. Burżuazyjny historyk filozofii, zniekształcający dla ideologicznych potrzeb swojej klasy — dzieje ludzkiej myśli, nie będzie wolny od zarzutu fałszerstwa, choćby nawet w poszczególnym wypadku nie uświadamiał sobie swojej społecznej roli.

Rada Naukowa Instytutu Filozofii w tajnym głosowaniu przyznała jednogłośnie mgr Leszkowi Kołakowskiemu tytuł kandydata nauk filozoficznych. Jednocześnie Rada Naukowa zaleciła po dokonaniu poprawek opublikować pracę.

Janusz Kuczyński

Dnia 15.XII.1953 r. na posiedzeniu Rady Naukowej katedr filozoficznych Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR odbyła się obrona rozprawy kandydackiej Janiny Wojnar na temat ideologii Franciszka Salezego Jezierskiego.

W zagajeniu dyskusji J. Wojnar wskazała cel pracy i jej podstawową tezę oraz zwróciła uwagę na niektóre zagadnienia związane z ogólnoświatopoglądowymi założeniami ideologii F. S. Jezierskiego. Autorka stwierdziła, że dotychczasowe badania nad epoką Oświecenia w Polsce — jak to wykazała Sesja Kołłątajowska — nie wydobyły w dostatecznym stopniu dorobku nurtu plebejskiego w ogólnym froncie walki antyfeudalnej.

Zadaniem, które postawiła sobie autorka rozprawy, było zbadanie w specyficznych, polskich warunkach plebejskiego nurtu ruchu antyfeudalnego, wyodrębnienie go, wykazanie jego specyfiki w stosunku do szlachecko-burżuazyjnego nurtu tego ruchu, a w szczególności jeżeli idzie o plebejską, jakobińską metodę walki z feudalizmem. Aby dojrzeć te rodzące się elementy nowej ideologii, trzeba było badać je z perspektywy ich dalszego rozwoju, z perspektywy jakobinizmu polskiego czasów Insurekcji Kościuszkowskiej i rewolucyjnego demokratyzmu lat czterdziestych — sześćdziesiątych XIX wieku. To dopiero umożliwiło odkrycie zalążków tego, co nowe, tych zalążków, które kształtowały się na lewym skrzydle ideologów ruchu antyfeudalnego okresu Sejmu Czteroletniego.

Podstawową tezą pracy jest twierdzenie, że Franciszek Salezy Jezierski, główny przedstawiciel „Kuźnicy Kołłątajowskiej", jest prekursorem nurtu plebejskiego w ideologii Oświecenia. W walce Jezierskiego z feudalizmem i ideologią feudalną znajduje swe odzwierciedlenie żywiołowa walka mas ludowych.

Autorka stwierdza dalej, że poglądy F. S. Jezierskiego nie doczekały się jeszcze pełnego opracowania. Historiografia burżuazyjna nie była zainteresowana w wydobywaniu tradycji radykalnej, rewolucyjnej myśli społecznej. Jedyna właściwie praca Wł. Smoleńskiego z r. 1885 pt. *Kuźnica Kołłątajowska*, zawierająca niewielkie studium o Jezierskim, nie daje wyjaśnienia społecznej roli ideologii „Wulkana gromów Kuźnicy". Powojenne prace o Jezierskim (Ziomka i Skwarczyńskiego), idąc po słusznej linii znalezienia źródeł ideologii Jezierskiego w swoistych warunkach walki klasowej toczącej się w drugiej połowie XVIII w. w Polsce, dają wprawdzie próbę marksistowskiej analizy tej ideologii, lecz nie uwzględniają całokształtu twórczości Jezierskiego, a równocześnie ich autorzy

nie dochodzą do poszukiwania odrębności poglądów Jezierskiego w prawidłowości rozwoju ideologii antyfeudalnej i ograniczają się do porównywania poszczególnych elementów jego ideologii z ideologią — przede wszystkim — Kołłątaja. Nie został więc Jezierski ukazany jako prekursor nowego nurtu w walce z feudalizmem, nie wydobyto jego odrębności ideologicznej w stosunku do przedstawicieli sojuszu szlachecko-mieszczańskiego.

Prekursorstwo i odrębność Jezierskiego polegały na tym, że krytykuje on głębiej ustrój feudalny, ostrzej widzi jego sprzeczności, próbuje odkryć ekonomiczne źródła wyzysku feudalnego, mimo że nie wysuwa odrębnego — w stosunku do Kołłątaja — programu społeczno-politycznego. Jest to niewątpliwie słaba strona ideologii Jezierskiego, ale właśnie dlatego mówimy tylko o zalążkach plebejskiego nurtu w jego ideologii. Tym, co zasadniczo określa odrębność Jezierskiego, jest jego stosunek do chłopstwa. Jezierski dostrzega w masach chłopskich antyfeudalną siłę społeczną przeciwstawną szlachcie, widzi sprzeczności między mieszczaństwem a szlachtą i zarysowuje ideę nowego sojuszu antyfeudalnego, obejmującego stany nieszlacheckie: mieszczaństwo i chłopstwo.

Jezierski nie napisał ani jednej pracy ogólnoteoretycznej. Był on przede wszystkim działaczem i publicystą, którego utwory tętnią życiem epoki. Niemniej w swojej bojowej publicystyce politycznej, w powieściach historycznych czy nawet w tłumaczeniach znajduje miejsce na głębokie teoretyczne uogólnienia, na samodzielne i twórcze uzasadnienie konieczności walki z feudalizmem. Do swoich poglądów włącza on ogólnoświatopoglądowe założenia ideologii Oświecenia, w których na plan pierwszy wysuwa się koncepcja „prawa natury". I tutaj jednak czyni pewien krok naprzód w porównaniu ze Staszicem i Kołłątajem.

Dalej autorka stwierdza, że właśnie w swoich teoretycznych sformułowaniach Jezierski zbliża się najbardziej do mas ludowych, wysuwając je jako twórczą siłę społeczną. Głębokie zainteresowanie chłopstwem prowadzi go do prób historycznego wyjaśnienia podziału społeczeństwa na antagonistyczne warstwy, do poszukiwania źródeł wyzysku i tragicznej sytuacji chłopów-poddanych. Znajdując wyjaśnienie w teorii podboju, nadaje jej mocny wyraz polityczny podkreślając, że podniesienie się szlachty do stanu panującego dokonało się w drodze przemocy w stosunku do większości społeczeństwa.

Jezierski po raz pierwszy w naszej historiografii tworzy tradycję wolnego chłopa polskiego, kształtuje nowe spojrzenie na dzieje narodu, które w następnym etapie rozwoju ideologii antyfeudalnej, jako element koncepcji lelewelowskiej, staje się użyteczne dla walki o rewolucję agrarną.

Najpiękniejszą stroną ideologii Jezierskiego — mówi autorka — jest jego głęboki, upolityczniony patriotyzm, patriotyzm skierowany przeciwko pasożytniczej, zdradzieckiej kaście feudałów. Powiązanie walki o niezawisłość narodową z walką o przemiany społeczne — oto jedna z głównych cech postawy Jezierskiego. Nowa koncepcja narodu, głosząca, że „stan pospólstwa jest zawsze zupełnym narodem", była poważnym krokiem naprzód na drodze do uformowania się antyfeudalnej ideologii plebejskiej; była istotnym rysem kształtowania się patriotyzmu mas ludowych w toku formowania się narodu burżuazyjnego.

W zakończeniu autorka rozprawy stwierdza, że ideologia F. S. Jezierskiego, w której — mimo wszystkie niekonsekwencje — po raz pierwszy występują masy ludowe jako decydująca o losach narodu siła społeczna, winna zająć należne jej miejsce w rzędzie najpiękniejszych tradycji naszego narodu.

Z kolei zabierali głos referenci rozprawy, prof. prof. Ł. Kurdybacha, J. Kott i B. Leśnodorski.

Prof. Kurdybacha stwierdził, że postać i ideologia F. S. Jezierskiego zostały po raz pierwszy opracowane na tak szerokim materiale i że praca w pełni zasługuje na przyjęcie jej jako rozprawy kandydackiej. Niemniej jednak prof. Kurdybacha zwraca uwagę na pewne usterki, wynikające — jego zdaniem — z zasugerowania się nowością przedmiotu. Demokratyzm i antyfeudalizm nie są zjawiskami, które zrodziły się dopiero w XVIII wieku. Właściwie podstawowe tezy ideologii Jezierskiego były głoszone przez przodujących myślicieli już w epoce Odrodzenia (np. Frycz-Modrzewski), w analogicznej zresztą sytuacji społeczno-ekonomicznej.

Po szeregu szczegółowych uwag referent zaznaczył, że przed oddaniem pracy do druku należałoby rozszerzyć część dotyczącą działalności Jezierskiego w Komisji Edukacji Narodowej, a to ze względu na jej wagę dla kształtowania się jego ideologii.

Prof. J. Kott stwierdził, że nowatorska podstawowa teza rozprawy jest trafna i słuszna, a zarazem w pełni przeprowadzona i udowodniona. Dysertacja spełnia zadanie wzbogacenia naszej wiedzy o pięknych, postępowych tradycjach myśli społecznej w Polsce. Następnie referent zwrócił uwagę, że chyba niesłusznie praca została zawężona do analizy społecznych i politycznych poglądów Jezierskiego. Nie jest to tylko sprawa zakresu pracy, ale i metody. Ograniczenie się do interpretacji ideologii uwalnia od samodzielnych poszukiwań materiałowych i zwęża kontekst badawczy. A rozszerzenie kontekstu badawczego, w szczególności o analizę literackiej wartości twórczości Jezierskiego, języka jego prac, zasługującego na szczególnie wnikliwe badania, uzupełnienie na podstawie materiałów archiwalnych danych biograficznych, autorstwa poszczególnych prac itd. — umożliwiłoby stworzenie pełnej monografii Jezierskiego. Należałoby to uczynić przed drukiem rozprawy, a przy rozszerzeniu literackiej analizy dzieł Jezierskiego zostałby napisany nie tylko rozdział historii filozofii, ale i historii literatury.

Przechodząc do uwag szczegółowych prof. J. Kott zwrócił m. in. uwagę na ciekawe opracowanie przez autorkę problematyki oblicza ideologicznego kształtującego się układu burżuazyjnego. Referent szczegółowo analizuje szereg usterek pracy. M. in. zwraca uwagę na brak powiązania plebejskich elementów ideologii Jezierskiego z sentymentalizmem jako nurtem literatury lat osiemdziesiątych XVIII w. Ten ostatni jest — zdaniem prof. Kotta — jednym ze źródeł ideowych radykalizmu i plebejskiego charakteru poglądów Jezierskiego.

Po tych uwagach prof. J. Kott stwierdził, że w całości praca J. Wojnar spełnia wszystkie wymagania rozprawy na stopień kandydata nauk.

Z kolei zabrał głos prof. B. Leśnodorski polemizując z tezą autorki, że Jezierski wysuwał ideę antyfeudalnego sojuszu mieszczaństwa i chłopstwa w przeciwieństwie do sojuszu szlachecko-mieszczańskiego. W pismach swych Jezierski nie rysuje perspektywy takiego sojuszu, zresztą idea hegemonii burżuazji w bloku mieszczańsko-chłopskim byłaby — zdaniem recenzenta — sprzeczna z jego koncepcjami plebejskimi.

Dalej prof. B. Leśnodorski uważa, że zbyt wąsko została potraktowana sprawa historiografii burżuazyjnej o Jezierskim. Przy czym dla historiografii burżuazyjnej nie jest najistotniejsze — jak twierdzi autorka — przemilczanie dorobku Jezierskiego, a raczej — zafałszowanie.

Rozprawa posuwa naprzód naszą wiedzę o powstaniu i rozwoju nurtu plebejskiego. Osiągnięciem pracy jest ukazanie wielkiego, pełnego pasji politycznej działacza, jakim był Jezierski. Dlatego też — zdaniem referenta — praca odpowiada wymaganiom rozprawy kandydackiej.

W swej odpowiedzi autorka pracy

uznała słuszność szeregu konkretnych uwag referentów.

Odpowiadając prof. B. Leśnodorskiemu autorka rozprawy stwierdza, że aczkolwiek Jezierski nie wysuwał programowo koncepcji sojuszu mieszczańsko-chłopskiego, to jednak mówi on o chłopstwie jako o sojuszniku mieszczaństwa. Nie doszedł on do programowego sformułowania idei tego nowego sojuszu, ale właśnie dlatego jest on prekursorem, a nie dojrzałym ideologiem nurtu plebejskiego.

Autorka zgadza się z prof. Kurdybachą, że mówiąc o oświeceniowym nurcie plebejskim należało odwołać się do wcześniejszych ruchów ludowych w okresie Odrodzenia. Ale nie można utożsamiać tych dwóch epok ani pod względem ich ideologii, ani pod względem odpowiadających im stosunków społeczno-ekonomicznych. Są to dwa różne etapy kształtowania się kapitalizmu w Polsce, dokonujące się w różnych warunkach historycznych, przy innym układzie sił klasowych. Zróżnicowanie chłopstwa w okresie Odrodzenia nosi jeszcze charakter feudalny, podczas gdy w okresie Oświecenia obok zróżnicowania feudalnego mamy już do czynienia ze zróżnicowaniem kapitalistycznym. Dlatego też demokratyczno-plebejski nurt Oświecenia ma inny charakter. Pozostaje oczywiście otwarty problem specyfiki nurtu demokratycznego w tych dwóch epokach oraz związek tych nurtów.

W sprawie uwagi prof. Kotta o sentymentalizmie lat osiemdziesiątych jako ideowym źródle radykalizmu Jezierskiego autorka rozprawy stwierdza, że zachodziło raczej przeciwne oddziaływanie: od plebejskich ruchów i dążeń politycznych do radykalizacji nurtu sentymentalnego w literaturze.

Rada Naukowa katedr filozoficznych INS przy KC PZPR w tajnym głosowaniu jednomyślnie przyznała Janinie Wojnar tytuł kandydata nauk filozoficznych za rozprawę pt. *Ideologia Franciszka Salezego Jezierskiego* i zaleciła publikację pracy, po uprzednim wprowadzeniu zmian.

Henryk Hinz

BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH PRAC FILOZOFICZNYCH WYDANYCH W POLSCE W 1953 r.

I. MATERIALIZM DIALEKTYCZNY I HISTORYCZNY

G. Glezerman: *Marksizm-leninizm o bazie i nadbudowie.* Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 32.

I. Kozłow: *Ustalenie głównego ogniwa w historycznym łańcuchu zjawisk.* Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 108.

W. Krajewski, S. Temkin, R. Hekker: *O materializmie historycznym.* „Wiedza Powszechna". Stron 152.

J. Litwin: *Przyczynek do genezy materializmu historycznego.* „Książka i Wiedza". Stron 116.

Marksistowsko-leninowska teoria rewolucji. Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 60.

Marksizm-leninizm a kwestia narodowo-kolonialna. Marksizm-leninizm o wojnie. Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 100.

Nauka marksizmu-leninizmu o państwie i prawie. Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 40.

M. Rozental: *Marksistowska metoda dialektyczna.* Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 376.

Świadomość społeczna i jej formy. Rola socjalistycznej świadomości w rozwoju społeczeństwa radzieckiego. Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 140.

O. Wagner: *Stalinowska nauka o bazie i nadbudowie.* „Książka i Wiedza". Stron 60.

Zagadnienia materializmu dialektycznego. Zbiór artykułów. Tłum. z ros. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 491.

Zbiór artykułów filozoficznych. Przekłady. „Książka i Wiedza". Stron 200.

II. FILOZOFICZNE ZAGADNIENIA PRZYRODOZNAWSTWA I PRZYRODNICZE PODSTAWY ŚWIATOPOGLĄDU NAUKOWEGO

Filozoficzne problemy współczesnej biologii. Praca zbiorowa. Tłum. z ros. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Stron 352.

G. Guriew: *Nauka i religia o budowie wszechświata i przewidywaniu przyszłości.* Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 84.

Zagadnienia filozoficzne teorii kwantowej. Praca zbiorowa. Tłum. z ros. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 137.

Zagadnienia twórczego darwinizmu. Materiały Kursu Biologów w Dziwnowie 7.VII.—7.VIII.1952 r. Praca zbiorowa pod redakcją prof. prof. K. Petrusewicza, W. Michajłowa, S. Skowrona. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Stron 756.

III. HISTORIA FILOZOFII I MYŚLI SPOŁECZNEJ

S. Arnold: *Podłoże gospodarczo-społeczne polskiego Odrodzenia.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 73.

J. D. Bernal: *Marks a nauka.* Tłum. z ang. „Książka i Wiedza". Stron 56.

Czuang-Tsy: *Nan-hua-czen-king* (*Prawdziwa księga południowego kwiatu*). Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 364.

D. Diderot: *Kuzynek mistrza Rameau.* Przekład Leopolda Staffa. Wstęp Macieja Żurowskiego. Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 152.

D. Diderot: *Wybór pism filozoficznych.* Przekład Juliana Rogozińskiego i Julii Hartwig. Wstęp Jerzego Adamskiego. Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 337.

Erazm z Rotterdamu: *Pochwała głupoty.* Przekład Edwina Jędrkiewicza. Wstęp Henryka Barycza. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Stron CXXIV+243.

Galileo Galilei: *Dialog o dwóch najważniejszych układach świata Ptolemeuszowym i Kopernikowym.* Przedmowa Mieczysława Brahmera. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 544.

H. Holland: *Legenda o Kazimierzu Twardowskim.* „Książka i Wiedza". Stron 112.

R. S. Ingarden: *Mikołaj Kopernik i zagadnienie obiektywności praw naukowych.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 84.

Henryk Kamieński: *Wybór pism.* Wyboru dokonała J. Bibrowska. Wstęp Z. Poniatowskiego, J. Bibrowskiej, Z. Chodkiewicza. „Książka i Wiedza". Stron IV+311.

Immanuel Kant: *Uzasadnienie metafizyki moralności.* Z oryginału niemieckiego przełożył Mścisław Wartenberg. Przekład przejrzał Roman Ingarden. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Biblioteka Klasyków Filozofii. Stron 128.

Hugo Kołłątaj: *Wybór pism naukowych.* Oprac. K. Opałek. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 472.

Hugo Kołłątaj: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.* Oprac. Jan Hulewicz. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Stron CII+310.

R. P. Koniuszaja: *Marks i Engels w okresie Wiosny Ludów.* Tłum. z ros. „Książka i Wiedza". Stron 85.

Ł. Kurdybacha: *Ideologia Frycza Modrzewskiego.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 296.

K. Lepszy: *Andrzej Frycz Modrzewski.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 144.

Julien Offray de La Mettrie: *Człowiek-maszyna.* Przekład i przedmowa Stefana Rudniańskiego. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Biblioteka Klasyków Filozofii. Stron 104.

Z. Modzelewski: *Tło społeczne rozwoju nauk w Polsce w dobie Odrodzenia.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 45.

Morelly: *Kodeks natury.* Przekład Danuty Malewskiej. Pod redakcją Stanisława Ossowskiego. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Biblioteka Klasyków Filozofii. Stron 173+XI.

Andrzej Frycz Modrzewski: *De republica emendanda.* T. I *Dzieł wszystkich* w jęz. łacińskim. Oprac. K. Kumaniecki. Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 567.

Andrzej Frycz Modrzewski: *O poprawie Rzeczypospolitej.* T. I *Dzieł wszystkich* w jęz. polskim. Przekład Edwina Jędrkiewicza. Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 676.

Andrzej Frycz-Modrzewski: *O poprawie Rzeczypospolitej.* Przekład Cypriana Bazyli-

ka z r. 1557. Oprac. J. Krzyżanowski. Państwowy Instytut Wydawniczy. Wydanie fotooffsetowe. Stron 12+144 podwójn.

A. Nowicki: *Kopernik — człowiek Odrodzenia.* „Wiedza Powszechna". Stron 174.

G. Płatonow: *Światopogląd Timiriaziewa.* Tłum. z ros. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 384.

L. Przemski: *Edward Dembowski.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 258.

Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych. Opracowali Roman Heck i Ewa Maleczyńska. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Stron 268+XXXVI.

Publicystyka okresu pozytywizmu. Wybór tekstów. Oprac. Teofil Wojeński. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Stron 200.

Jan Śniadecki: *O Koperniku.* Przedmowa A. Nowickiego. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 108.

B. Suchodolski: *Nauka polska w okresie Oświecenia.* Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 742.

J. Szczepański: *Burżuazyjne doktryny socjologiczne XIX i XX w.* Skrypt. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 371.

Wolter: *Tak toczy się światek.* Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 218.

IV. ETYKA

H. Maślińska: *O moralności komunistycznej.* „Wiedza Powszechna". Stron 128.

O moralności komunistycznej. Zbiór artykułów. Tłum. z ros. „Iskry". Stron 254.

A. F. Szyszkin: *Moralność burżuazyjna — oręż imperialistycznej reakcji.* Tłum. z ros. „Czytelnik". Stron 240.

V. LOGIKA

T. Kotarbiński: *Kurs logiki dla prawników.* Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Stron 184.

Z RUCHU FILOZOFICZNEGO W ZSRR

PLAN WYDAWNICZY INSTYTUTU FILOZOFII AN ZSRR NA R. 1954

W planie wydawniczym na r. 1954 przewidziane są następujące prace:

Materializm dialektyczny. Praca zbiorowa pod redakcją G. F. Aleksandrowa 35 ark. wyd.).

Materializm historyczny. Praca zbiorowa pod redakcją F. W. Konstantinowa (35 ark. wyd.).

Historia filozofii. Tom I *Historia filozofii przedmarksowskiej.* Praca zbiorowa (60 ark. wyd.).

Szkice z historii filozofii w ZSRR w 2 tomach (po 50 ark. wyd. każdy).

D. M. Troszyn: *O obiektywnym charakterze praw nauki* (15 ark. wyd.).

M. E. Omielianowski: *Filozoficzne zagadnienia mechaniki kwantowej* (16 ark. wyd.).

W. P. Dobrochwałow: *Filozoficzne i przyrodniczo-naukowe przesłanki biologii miczurinowskiej* (20 ark. wyd.).

N. W. Miedwiediew: *Marksistowsko-leninowska teoria odbicia a nauka I. P. Pawłowa o wyższej działalności nerwowej* (6 ark. wyd.).

E. A. Budiłowa: *Problem wrażenia i myślenia w pracach Sieczenowa* (19 ark. wyd.).

E. W. Szorochowa: *Materialistyczna nauka I. P. Pawłowa o systemach sygnałów* (17 ark. wyd.).

Narody socjalistyczne w okresie stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu. Praca zbiorowa (24 ark. wyd.).

Kraje demokracji ludowej na drodze do socjalizmu. Zbiór (20 ark. wyd.).

M. W. Biełow: *Partia komunistyczna — przewodnia i kierownicza siła społeczeństwa radzieckiego* (15 ark. wyd.).

Krytyka i samokrytyka — napędowa siła rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Praca zbiorowa (11 ark. wyd.).

Podstawy moralności komunistycznej. Praca zbiorowa pod redakcją A. F. Szyszkina (18 ark. wyd).

S. M. Kowalow: *O komunistycznym wychowaniu ludzi pracy* (30 ark. wyd.).

Rola pracy socjalistycznej w kształtowaniu osobowości człowieka radzieckiego. Zbiór artykułów (30,5 ark. wyd.).

F. I. Kołoszyn: *Treść i forma w dziełach sztuki* (13 ark. wyd.).

Ch. N. Momdżan: *Filozofia Helwecjusza* (28 ark. wyd.).

M. N. Piennowa: *Społeczno-polityczne i filozoficzne poglądy N. W. Szelgunowa* (11,5 ark. wyd.).

J. D. Dmitierko: *Z historii przodującej myśli społeczno-politycznej i filozoficznej narodu ukraińskiego* (20 ark. wyd.).

A. I. Kompaniejec: *Walka N. A. Umowa o materializm w fizyce* (14 ark. wyd.).

I. N. Krawiec: *T. F. Osipowski — wybitny rosyjski filozof-materialista i przyrodoznawca* (9 ark. wyd.).

W 1954 r. ukończone zostaną ponadto następujące monografie:

I. P. Camierian: *Wielonarodowe państwo socjalistyczne, jego właściwości i drogi rozwoju* (12 ark. wyd.).

P. N. Gapoczka: *Likwidacja przeciwieństwa między miastem a wsią i drogi przezwyciężania istotnej różnicy między nimi* (25 ark. wyd).

Zagadnienia estetyki marksistowsko-leninowskiej. Praca zbiorowa (22,5 ark. wyd.).

W końcu r. 1953 rozpoczęto przygotowanie następujących prac:

Partia komunistyczna — przewodnia i kierownicza siła społeczeństwa radzieckiego (10 ark. wyd.).

O roli mas ludowych w historii (12 ark. wyd.).

Sojusz robotniczo-chłopski — niewzruszona podstawa siły społeczeństwa radzieckiego (8 ark. wyd.).

Powyższy plan pracy wydawniczej Instytutu Filozofii AN ZSRR Redakcja czasopisma *Woprosy Filosofii* zaopatruje w uwagi krytyczne. Redakcja wskazuje na to, że chociaż pracownicy naukowi spoza Instytutu uczestniczą w przygotowaniu niektórych pozycji, udział ich w całokształcie pracy wydawniczej Instytutu jest jeszcze zbyt nikły. Plan niedostatecznie uwzględnia problematykę materializmu dialektycznego i estetyki. Brak też prac poświęconych historii filozofii w krajach Dalekiego Wschodu oraz prac z dziedziny krytyki współczesnej filozofii burżuazyjnej. Jako poważną wadę planu Redakcja traktuje brak pozycji poświęconych ideologicznej walce partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych.

Redakcja stwierdza w zakończeniu, że plan wydawniczy Instytutu Filozofii AN ZSRR realizowany był dotąd ze znacznym opóźnieniem, i wzywa do terminowego realizowania zamierzeń.

NIEKTÓRE NOWSZE PUBLIKACJE RADZIECKIE Z DZIEDZINY PSYCHOLOGII

I. M. Sieczenow: Dzieła wybrane. Tom I Filozofia a psychologia. Redakcja i posłowie Ch. S. Kosztojanca. Wyd. AN ZSRR 1952. Stron 772.

Dzieła Sieczenowa zawierają pierwszą w historii gruntowną i udaną próbę objaśnienia zjawisk psychicznych w oparciu o procesy fizjologiczne zachodzące w systemie nerwowym człowieka. Autor w swych aktualnych po dziś dzień pracach, posługując się po mistrzowsku zasadą determinizmu i metodą genetyczną, szeroko oświetla podstawowe zagadnienia psychologii, m. in. problemy myślenia, ruchów dowolnych, spostrzeżeń, psychologii dziecka. W klasycznej pracy *Odruchy mózgu* Sieczenow dowodzi, że zjawiska psychiczne ze względu na sposób swego powstawania są odruchami — stanowią integralną, środkową część odruchu i bez bodźców działających na system nerwowy nie mogą istnieć. W *Elementach myśli* znajdujemy obraz stopniowego kształtowania się najwyższych form myślenia na bazie wrażeń zmysłowych. Oprócz wymienionych — tom zawiera jeszcze dalszych 14 prac, m. in. *Kto i jak powinien uprawiać psychologię* oraz fragmenty *Fizjologii systemu nerwowego.*

N. D. Lewitow: Zagadnienia psychologii charakteru. Wyd. Akademii Pedag. Nauk RSFRR. Moskwa 1952. Stron 383.

Jest to najbardziej gruntowna w literaturze radzieckiej praca o charakterze. Książka zawiera następujące rozdziały: *Pojęcie charakteru; Charakter a inne cechy osobowości; Struktura charakteru; Przejawy charakteru i metody jego badania; Cechy indywidualne i typowe w charakterze; Podstawowe warunki kształtowania się charakteru człowieka radzieckiego; Drogi kształtowania charakteru człowieka radzieckiego.*

Psychologia. Wyd. odznaczonego orderem Lenina Leningradzkiego Uniwersytetu im. A. A. Żdanowa. Leningrad 1953. Stron 272.

Tom zawiera 15 prac, których większość poświęcona jest badaniom eksperymentalnym spostrzeżeń. Najogólniejsze problemy teoretyczne porusza artykuł W. Miasiszczewa *Problemy psychologii człowieka w świetle nauki I. P. Pawłowa o stosunku organizmu do środowiska.* Badania psychologów radzieckich — stwierdza autor — nie uwzględniają należycie faktu, że człowiek nie tylko poznaje działające nań przedmioty, lecz także ustosunkowuje się do nich. Poję-

cie stosunku powinno być ogólną zasadą badania w psychologii. Autor referuje poglądy Pawłowa na pracę mózgu jako na czynność ustanawiającą stosunki organizmu ze środowiskiem.

Książka zawiera również pracę A. Kowalowa *Problem temperamentu w świetle nauki I. P. Pawłowa o typach systemu nerwowego*, dwa artykuły o tzw. akcie ideo-motorycznym (A. Pienskaja i M. Byczkow) oraz pracę Jarmolenki *Stosunek wzajemny pierwszego i drugiego układu sygnałowego przy utracie słuchu i wzroku.*

Zagadnienia psychologii ogólnej. Tom III. Pod redakcją G. Kostiuka i O. Rajewskiego. Wyd. Naukowo-Doświadczalnego Instytutu Psychologii Ministerstwa Oświaty Ukraińskiej SRR. Kijów 1952. Stron 302.

Tom zawiera następujące artykuły, w których autorzy starają się w nowy sposób oświetlić podstawowe problemy psychologii: A. Rajewska: *Praca J. W. Stalina «Marksizm a zagadnienia językoznawstwa» a psychologia;* S. Kostiuk: *Nauka Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych — przyrodniczo-naukowa podstawa psychologii;* P. Zinczenko: *Zagadnienia psychologii pamięci w świetle nauki I. P. Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych;* T. Kosma: *Niektóre zagadnienia myślenia i mowy w świetle pracy J. W. Stalina o marksizmie w językoznawstwie i nauki I. P. Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych;* O. Koncewa: *Zagadnienia rozwoju myślenia dziecka w świetle prac J. W. Stalina o językoznawstwie i nauki I. P. Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych;* B. Zalcman: *Przyczynek do zagadnienia stosunku obrazu i słowa w wyobraźni;* L. Bałaćka: *Zagadnienia psychologii uczuć w świetle nauki I. W. Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych;* W. Asnin: *Zagadnienia psychologii woli w świetle nauki I. P. Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych;* D. Nikolenko: *Proces powstawania nawyków w świetle nauki Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych;* P. Saprylin: *Nauka I. P. Pawłowa o typach systemu nerwowego i jej znaczenie dla psychologii osobowości;* T. Rubcewa: *Krytyka psychologii burżuazyjnej przez I. P. Pawłowa.* Obszerną recenzję tomu zamieszcza *Sowietskaja Piedagogika* nr 10/1953.

DYSKUSJA O POGLĄDACH FILOZOFICZNYCH L. MANDELSZTAMA

W roku 1950 ukazał się w ZSRR piąty tom pełnego wydania dzieł Mandelsztama (wydawnictwo Akademii Nauk, stron 467). Materiały zawarte w tym tomie były przygotowane do druku pośmiertnie pod redakcją L. Leontowicza na podstawie notatek słuchaczy wykładów i seminariów Mandelsztama. W skład tomu wchodzą wykłady z wybranych zagadnień — optyki, teorii względności, podstaw mechaniki kwantowej.

Wokół poglądów filozoficznych Mandelsztama — w szczególności wyrażonych w piątym tomie — toczyła się ostatnio w Związku Radzieckim dyskusja. Przedyskutowano je m. in. w listopadzie—grudniu 1952 r. na posiedzeniu filozoficznego seminarium Wydziału Fizycznego Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu im. M. Łomonosowa. Zebraniu przewodniczył i podsumowywał dyskusję kierownik seminarium filozoficznego J. Terlecki, referat wygłosił prof. W. Kissenich.

Dziewiątego lutego 1953 r. odbyło się w Instytucie Fizycznym Akademii Nauk ZSRR wspólne zebranie rady naukowej i seminarium filozoficznego, na którym również przedyskutowano poglądy filozoficzne L. Mandelsztama. W imieniu komisji dla oceny jego filozoficznych poglądów przedstawił sprawozdanie członek-korespondent Akademii Nauk B. Wuł. Na zebraniu tym przyjęto uchwałę O *filozoficznych błędach w pracach akademika L. Mandelsztama.* Sprawozda-

nie z przebiegu dyskusji zamieszczone jest w nr 3/1953 *Woprosów Fiłosofii*, natomiast tekst uchwały — w *Uspiechach Fiziczeskich Nauk* (tom 51 rok 1953).

Uchwała podkreśla zasługi L. Mandelsztama w rozwoju radzieckiej fizyki i wychowaniu pracowników naukowych. Stwierdza również, że jakkolwiek Mandelsztam w niektórych wypadkach był żywiołowym materialistą, to równocześnie popełnił szereg błędów filozoficznych.

Mandelsztam w swoich wykładach starał się — według jego własnych słów — ujmować zagadnienia od strony fizycznej, pomijając aspekty filozoficzne. Dyskusja jak również uchwała podkreślają, że już w samym sposobie przedstawienia podstawowych pojęć fizyki przejawia się określone stanowisko filozoficzne. Uchwała mówi: „Teoria względności rzeczywiście jest rozdziałem fizyki, a nie filozofii. Jest jednak równie oczywiste, że przedmiot teorii względności — zagadnienia przestrzeni, czasu i ruchu są ściśle związane z ogólnymi filozoficznymi problemami. Nie można wykładać fizyki, a w szczególności teorii względności, w oderwaniu od filozofii. Związek taki istnieje również w wykładach Mandelsztama".

W wielu wypadkach Mandelsztam reprezentuje stanowisko subiektywno-idealistyczne.

Skrytykowano poglądy Mandelsztama dotyczące istoty pojęć fizycznych. Mandelsztam popełniał pod tym względem jawnie operacjonistyczne błędy. Uchwała podkreśla, że każde pojęcie jest uogólnieniem, abstrakcją, że pojęcia powstały na podstawie nagromadzonych przez nas wiadomości o obiektywnym biegu procesów w przyrodzie.

Poddano również krytyce poglądy Mandelsztama na teorię, przyrównujące poszczególne doświadczenia do tomów w bibliotece, a teorię do katalogu tej biblioteki. Stanowisko takie ma za punkt wyjścia machistowską zasadę ekonomii myślenia. W istocie rzeczy teoria odzwierciedla obiektywne prawidłowości istniejące w przyrodzie, niezależne od poznającego. Poznaniem tych prawidłowości i sformułowaniem przy pomocy aparatu matematycznego zajmuje się teoria. Porównanie z katalogiem sugeruje dowolny sposób systematyzacji książek — faktów doświadczalnych, byle tylko wygodny dla poznającego.

Opracowano na podstawie cyt. materiałów

NARADA PSYCHOLOGÓW RADZIECKICH

W lipcu 1953 roku odbyła się w Moskwie druga narada psychologów radzieckich, w której wzięli udział przedstawiciele Moskwy, Leningradu, Kijowa, Charkowa, Tbilisi i innych miast Związku Radzieckiego.

Wysłuchano 31 referatów. Skupiały się one wokół trzech zasadniczych zagadnień: język a myślenie, wrażenia i spostrzeżenia, typy wyższej czynności nerwowej człowieka.

W odróżnieniu od pierwszej narady psychologów (lipiec 1952 r.), której referaty nosiły głównie teoretyczny charakter, stawiały pewne postulaty przebudowy psychologii w oparciu o naukę Pawłowa — na ostatniej naradzie przedstawiano głównie konkretne badania psychologiczne, przeprowadzone drogą eksperymentalną. Podczas gdy poprzednia narada musiała przezwyciężać błędne stanowisko niektórych swoich uczestników (likwidatorskie tendencje utożsamiania przedmiotu psychologii z przedmiotem fizjologii wyższych czynności nerwowych, a także subiektywistyczne tendencje odrzucenia pawłowizmu i pozostawienia dawnych metod i interpretacji), obecnie we wszystkich referatach znajdujemy próby znalezienia konkretnych dróg przebudowy i oparcia psychologii na nauce Pawłowa. Nie wszystkie, co prawda, próby są całkowicie udane. Wadą niektórych referatów jest brak

współpracy i konfrontacji wyników z innymi badaczami pracującymi w innych ośrodkach nad tym samym zagadnieniem. Pracę psychologów cechuje nadal słabość krytyki i samokrytyki.

Na czoło problematyki badań psychologicznych wysuwa się nadal zagadnienie metod badawczych. Zagadnienie to nie znalazło jeszcze ostatecznego opracowania teoretycznego; w praktyce spotykamy często w badaniach metodę przeniesioną z pracowni fizjologicznych lub stare subiektywne metody psychologii burżuazyjnej. Ostatnia narada również nie rozwiązała jeszcze tego zagadnienia do końca.

Najwięcej uwagi w pracach narady poświęcono zagadnieniu badania typów wyższej czynności nerwowej człowieka. Badania takie przeprowadzali prof. Tiepłow i jego współpracownicy, a także przedstawiciele Ukraińskiego Instytutu Psychologii (Saprikina i Milerian).

Prof. Tiepłow podkreślił w swoim referacie, że indywidualne różnice między ludźmi zależą od warunków środowiska i działalności tych ludzi. Podstawę fizjologiczną tych różnic stanowi typ wyższej czynności nerwowej, przy czym cechy typu nerwowego również zmieniają się w procesie życia i działalności człowieka.

Badanie cech typu wyższej czynności nerwowej ma wielkie znaczenie dla poznania dróg i sposobów oddziaływania i wychowania człowieka, pełnego rozwoju i wykorzystania jego możliwości.

Uczestnicy narady zapoznali się także z prospektem uniwersyteckiego podręcznika psychologii, przygotowywanego pod redakcją prof. Rubinsztejna przez prof. prof. Leontiewa, Smirnowa, Tiepłowa. W dyskusji wniesiono kilka istotnych poprawek do przedstawionego prospektu.

Ogólnie oceniono naradę jako poważny krok naprzód w pracy radzieckich psychologów; wyniki narady świadczą o tym, że radziecka psychologia czyni poważne postępy w pracy nad przebudową swych założeń na gruncie nauki Pawłowa.

Opracowano na podstawie sprawozdań, opublikowanych w nr 5 czasopisma *Woprosy Filosofii* i nr 9 czasopisma *Sowietskaja Piedagogika.*

SESJA NAUKOWA UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU PSYCHOLOGII

Sesja odbyła się w kwietniu 1953 r. Poświęcona była zagadnieniom przebudowy psychologii na podstawie nauki Pawłowa i omówieniu planów naukowo-badawczych. W sesji wzięli udział wykładowcy uniwersytetów i instytutów pedagogicznych oraz aspiranci psychologii i filozofii tych uczelni.

Wysłuchano następujących referatów: *Aktualne zagadnienia psychologii* (prof. Kostiuk), *O współpracy psychologów i fizjologów w rozwiązaniu zagadnień wyższej czynności nerwowej człowieka* (prof. Folbort), *Wyniki i zadania dalszej zmiany nauczania psychologii w instytutach pedagogicznych USRR* (kand. nauk pedag. Czamata), *Stan obecny i zadania stojące przed dalszą poprawą pracy naukowo-badawczej w dziedzinie psychologii w instytutach pedagogicznych* (prof. Rajewski).

Jak wynika ze sprawozdania, na sesji dyskutowano nad wieloma podstawowymi dla współczesnej psychologii problemami teoretycznymi. Niektórzy dyskutanci zarzucali jednak zbyt abstrakcyjne ujęcie tych problemów, nie poparte psychologicznymi pracami naukowo-badawczymi.

Przyjęty na sesji plan pracy naukowej Ukraińskiego Instytutu Psychologii na rok 1953—1954 zawiera w swym programie wiele prac badawczych.

Opracowano na podstawie sprawozdania w nr 8 czasop. *Sowietskaja Piedagogika.*

Z POBYTU POLSKICH FILOZOFÓW W MOSKWIE

Jesienią ubiegłego roku gościła w Moskwie grupa polskich naukowców-filozofów z prof. Adamem Schaffem na czele. Polscy naukowcy mieli możność zaznajomić się między innymi z pracą naukowo-badawczą i pedagogiczną Instytutu Filozofii Akademii Nauk ZSRR oraz Wydziału Filozoficznego Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu imienia Łomonosowa, jak również z pracą redakcji czasopisma *Woprosy Fiłosofii*.

Centralnym ośrodkiem pracy naukowej na odcinku badań filozoficznych jest Instytut Filozofii Akademii Nauk ZSRR (dyrektor-członek Akademii Nauk ZSRR G. Aleksandrow). Instytut dzieli się na sześć sektorów (wydziałów): materializmu dialektycznego, materializmu historycznego, filozofii przyrodoznawstwa, krytyki burżuazyjnej filozofii i socjologii, historii filozofii oraz wydawniczy. Instytut pracuje w oparciu o perspektywiczny plan naukowy zakrojony na wiele lat i zatwierdzony przez Prezydium Akademii Nauk ZSRR oraz w oparciu o plan roczny. Cechą charakterystyczną całej pracy naukowo-badawczej Instytutu jest ścisłe powiązanie badań naukowych z potrzebami społecznymi, powiązanie z praktyką budownictwa komunizmu w ZSRR. Plan pracy naukowej Instytutu na rok 1954 obejmuje przygotowanie szeregu prac indywidualnych i zespołowych, analizujących niezwykle doniosłe i politycznie i ideologicznie problemy teorii marksistowskiej. Tak np. Instytut przygotowuje następujące prace zespołowe: *O roli mas ludowych w historii, Partia komunistyczna — kierownicza siła społeczeństwa radzieckiego, Sojusz robotniczo-chłopski — niewzruszona podstawa potęgi społeczeństwa radzieckiego, Narody socjalistyczne w okresie stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu, Kraje demokracji ludowej na drodze do socjalizmu,* i inne. Poważne miejsce w aktualnej pracy Instytutu zajmuje przygotowanie dzieł zespołowych, które będą mogły być wykorzystane jako podręczniki dla wyższych uczelni, dla szkolenia partyjnego itd. Są to: *Materializm dialektyczny* pod redakcją G. Aleksandrowa, *Materializm historyczny* pod redakcją F. Konstantinowa oraz *Historia filozofii* tom I (okres przedmarksowski).

Instytut w swej działalności wiele uwagi poświęca zagadnieniom filozofii przyrodoznawstwa. I tak przygotowuje się na 1954 r. szereg monografii poświęconych zagadnieniom filozoficznym mechaniki kwantowej, filozoficznej problematyce biologii miczurinowskiej, zagadnieniom psychologii w świetle nauki Pawłowa. W zakresie historii filozofii prowadzone są prace nad dwutomowym dziełem poświęconym historii filozofii narodów Związku Radzieckiego, przygotowywana jest monografia o Helwecjuszu, prace z zakresu historii materialistycznych tradycji przyrodoznawstwa i szereg innych. Opracowywane są również rozprawy poświęcone węzłowym zagadnieniom estetyki i etyki.

To pobieżne wyliczenie wskazuje na bardzo duży rozmach pracy naukowej w zakresie filozofii i na różnorodność podejmowanej tematyki. Główną troską

kolektywu Instytutu jest utrzymanie prac na wysokim poziomie naukowym i ideowo-politycznym, nieustępliwa walka z wszelkimi odmianami burżuazyjnej ideologii. Radzieccy naukowcy wielokrotnie podkreślali, że za podstawowy warunek owocnej pracy uważają swobodę dyskusji oraz szeroko stosowaną krytykę i samokrytykę. W pracy Instytutu honoruje się zasadę kolektywności nie tylko w tym znaczeniu, że poszczególne prace są dziełem zespołów autorskich, ale również i w tym sensie, że każda z prac Instytutu jest szeroko dyskutowana przez kolektyw poszczególnych sektorów. Również plan pracy naukowej Instytutu poddawany jest szerokiej dyskusji zarówno w kolektywie Instytutu, jak i w aktywie pracowników naukowych. Instytut Filozofii Akademii Nauk ZSRR utrzymuje również ścisły kontakt z pracą Instytutu Filozofii Akademii Republik Związkowych. Instytut kształci także aspirantów w zakresie filozofii.

Polscy naukowcy zaznajomili się również z organizacją pracy Wydziału Filozoficznego oraz pracą pedagogiczną poszczególnych katedr Uniwersytetu Moskiewskiego. Pięcioletnie studium w zakresie filozofii zapewnia bardzo gruntowne i utrzymane na wysokim poziomie wykształcenie. Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu studiuje kilkuset studentów oraz około dwustu aspirantów. Na Wydziale pracują katedry materializmu dialektycznego i historycznego, logiki, historii filozofii powszechnej, historii filozofii rosyjskiej; w najbliższym czasie mają powstać katedry historii filozofii marksistowskiej oraz estetyki. Proces pedagogiczny na Uniwersytecie zmierza do przyswojenia studentowi nawyków samodzielności w pracy, umiejętności twórczego stosowania teorii marksistowskiej. Katedry Uniwersytetu prowadzą równocześnie według ustalonych planów rocznych żywą działalność naukową.

Polscy naukowcy zaznajomili się również w czasie swego pobytu w Moskwie z pracą redakcji *Woprosy Fiłosofii*, organizacją pracy redakcyjnej, pracą poszczególnych działów, planowaniem pracy redakcyjnej, współpracą redakcji z autorami itd.

Polscy naukowcy spotkali się z niezwykle serdecznym i życzliwym przyjęciem ze strony radzieckich uczonych, którzy starali się udostępnić im swoje bogate doświadczenia pracy naukowej. Radzieccy uczeni żywo interesowali się rozwojem filozofii marksistowskiej w Polsce, pracami polskich filozofów, historią polskiej filozofii. Na Uniwersytecie Moskiewskim prowadzony jest wykład monograficzny i seminarium poświęcone historii polskiej filozofii.

Możliwość zaznajomienia się z doświadczeniami i dorobkiem radzieckich naukowców ma wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju filozofii marksistowskiej w naszym kraju, umożliwi nam podniesienie poziomu naszej pracy zarówno w organizacji pracy naukowej na odcinku filozofii, w szczególności przy organizowaniu Instytutu Filozofii PAN, jak i w podniesieniu poziomu nauczania na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Doświadczenia pracy redakcji *Woprosy Fiłosofii* stara się również jak najpełniej wykorzystać *Myśl Filozoficzna* zarówno w zakresie organizacji pracy redakcyjnej, jak i poziomu pisma.

Pobyt polskich filozofów w Związku Radzieckim był jeszcze jednym przejawem braterskiej przyjaźni i współpracy polskich i radzieckich naukowców.

PRZEGLĄD ARTYKUŁÓW FILOZOFICZNYCH W CZASOPISMACH RADZIECKICH

Przegląd czasopism za II półrocze 1953

W czasopismach radzieckich ukazało się wiele artykułów, poświęconych najbardziej aktualnym zagadnieniom teorii marksistowsko - leninowskiej. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje umieszczony w numerze 12 czasopisma *Kommunist* artykuł redakcyjny: *Lud twórcą historii.* Artykuł ten ukazał się w polskim przekładzie w numerze 3/10 *Zeszytów Filozoficznych «Nowych Dróg»* i *«Myśli Filozoficznej».* W tymże numerze *Zeszytów Filozoficznych* zamieszczone są przekłady cennych artykułów Konstantinowa: *Rola ideologii socjalistycznej w rozwoju socjalistycznego społeczeństwa* (*Kommunist* nr 13) i Rosentala: *Dialektyka materialistyczna jako twórczo rozwijająca się nauka* (*Woprosy Fiłosofii* nr 4). Ten sam numer czasopisma *Woprosy Fiłosofii* zawiera konsultację na temat roli mas w historii, stanowiącą fragment jednego z rozdziałów przygotowywanej do druku pod redakcją Konstantinowa pracy zbiorowej: *Materializm historyczny.* W numerze 5 *Woprosów Fiłosofii* ukazał się artykuł A. K. Azizjana o niezwykle ważnej tematyce: *Wielka siła idei proletariackiego internacjonalizmu.*

*

W szeregu czasopism opublikowano artykuły, omawiające zadania poszczególnych nauk społecznych w warunkach budownictwa komunizmu.

Nr 6 czasopisma *Woprosy Istorii* otwiera artykuł wstępny *O niektórych najważniejszych zadaniach historyków,* zawierający ocenę sytuacji na froncie historycznym w ZSRR. Redakcja stwierdza poważne osiągnięcia nauki historii podkreślając, że w ostatnim okresie znacznie rozszerzyła się i pogłębiła problematyka badań historycznych, że historykom radzieckim udało się prawidłowo rozwiązać wiele istotnych problemów historii gospodarki narodowej i kultury, walki klasowej i ruchu rewolucyjnego, polityki zagranicznej państwa radzieckiego i stosunków międzynarodowych.

Nauka historii, jak każda inna dziedzina wiedzy, winna się ciągle rozwijać i doskonalić — podkreśla autor artykułu — tym bardziej że istnieje wiele palących, nie opracowanych jeszcze dostatecznie problemów i że szczególnie w ostatnim okresie został ujawniony szereg poważnych błędów, wymagających natychmiastowego przezwyciężenia, i niedociągnięć, które należy usunąć.

Jakie są główne błędy i niedociągnięcia, a w związku z tym konkretne zadania stojące przed historykami w ZSRR?

Redakcja stwierdza, że historycy niedostatecznie zajmują się opracowaniem historii społeczeństwa radzieckiego i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W ostatnim czasie nie pojawiła się w tym zakresie ani jedna poważna monografia, szereg zaś drobnych prac i artykułów zawiera poważne błędy subiektywistyczne i uproszczenia.

Niedostatecznie opracowana jest również najnowsza historia państw demokracji ludowej i krajów kapitalistycznych.

Podkreślając ogromne naukowo-polityczne znaczenie prawidłowego ujęcia i wyjaśnienia roli mas ludowych w historii, a w szczególności w okresie rewolucji proletariackiej i budownictwa socjalistycznego, artykuł wskazuje zarazem na

poważne błędy w przedstawianiu roli mas ludowych w historiografii radzieckiej.

Problem ten był ujmowany powierzchownie, często wykład historii przekształcał się w biografię poszczególnych postaci. Tak np. w XXIV rozdziale I tomu podręcznika historii ZSRR dla szkół wyższych, proces kształtowania się imperium rosyjskiego rozpatruje się przede wszystkim jako dzieło jednego człowieka — Piotra Wielkiego. W podręczniku tym nie ma prawie analizy społeczno-politycznych stosunków ówczesnej Rosji; toteż podręcznik nie próbuje nawet, opierając się na takiej analizie, odsłonić obiektywnych przesłanek przeobrażeń Rosji XVIII wieku.

Jednym z najważniejszych zadań historyków — podkreśla redakcja — jest pokazanie roli mas ludowych w okresie budownictwa socjalistycznego. Historycy winni przy tym pamiętać, że masy ludowe uczestniczą w procesie budownictwa socjalizmu nie żywiołowo, a jako świadoma zorganizowana siła kierowana przez partię komunistyczną.

Podkreślając znaczenie historiografii w umacnianiu przyjaźni między narodami Związku Radzieckiego, redakcja wysuwa zagadnienie walki z nacjonalizmem — jedną z form burżuazyjnej świadomości. Przytaczając błędy i nacjonalistyczne wypaczenia w szeregu prac historycznych, artykuł jako jedno z ważnych zadań stawia przed historykami sprawę podniesienia rewolucyjnej czujności w walce z wszelkimi recydywami nacjonalizmu, jak i sprawę wyjaśnienia historycznego procesu kształtowania się przyjaźni narodów ZSRR.

Ażeby umożliwić pełną realizację zadań stojących przed frontem historycznym, konieczne jest głębsze opanowanie teorii marksizmu-leninizmu, prawidłowe zrozumienie jego rewolucyjnej istoty. Pozwoli to na przezwyciężenie dogmatyzmu, na twórcze rozwijanie nauki historii, której winien być obcy wszelki abstrakcyjny schematyzm, co redakcja podkreśla z całą siłą. Książki i artykuły nie opierające się na głębokiej znajomości faktów, a zawierające jedynie ogólne abstrakcyjne rozważania, nie mają nic wspólnego z prawdziwą naukowością. Jednocześnie zaś nauce historii winien być obcy płaski empiryzm, faktografia, albowiem oznaczają one również likwidację historii jako nauki. Zadanie, jakie w związku z tym stoi przed historykiem, to rozwijanie i konkretyzowanie poszczególnych tez materializmu historycznego w oparciu o konkretny historyczny materiał. Trzeba więcej niż dotychczas poświęcić uwagi studiom nad problematyką marksistowskiej historiografii.

Celem zabezpieczenia dalszego i szybkiego rozwoju nauki historii, konieczne jest śmielsze rozwijanie walki poglądów wśród historyków, głębokie i wszechstronne dyskutowanie spornej problematyki, wzmożenie krytyki i samokrytyki.

„Tylko twórcza naukowa krytyka i samokrytyka stworzy możliwość przezwyciężenia faktu pozostawania poszczególnych odcinków nauk historii w tyle i pomoże całej nauce iść naprzód zgodnie z wymogami życia" — stwierdza redakcja.

W nr 3 czasopisma *Sowietskaja Etnografia* ukazał się artykuł wstępny zatytułowany *O ścisłą współpracę etnografów i historyków*. Artykuł omawia zadania stojące przed radziecką etnografią i historiografią w związku z koniecznością szerszego niż dotąd uwzględniania w pracach historycznych roli mas ludowych w dziejach. Redakcja zwraca uwagę, że z tymi zadaniami wiąże się ściśle przezwyciężenie drugiego istotnego braku — abstrahowania od zagadnień warunków materialnych i kultury mas ludowych. Artykuł stwierdza: „Historia ludu — to nie tylko historia zdobywania środków do życia; zawiera ona historię jego mieszkań, odzieży, pożywienia, historię jego układu rodzinnego, form bytu w szerokim znaczeniu tego słowa. Historia ludu — to nie tylko historia jego walki o swe ideały, jest to również hi-

storia jego światopoglądu, ludowej mądrości i ludowych zabobonów, obrzędów i obyczajów".

Redakcja poddaje krytyce tom I *Historii ZSRR* (wyd. 1947 r.) i tom I *Historii wieków średnich* pod redakcją akad. Kośmińskiego i czł. kor. AN ZSRR Skukina (wyd. 1952 r.) za zupełny brak zainteresowania warunkami bytowymi ludu.

Redakcja zwraca uwagę, że dotąd etnografowie radzieccy niemal że wyłącznie zajmowali się problemami pierwotnego społeczeństwa rodowego oraz chłopstwa feudalnego, pomijając przy tym często najwyższą zasadę badań historycznych — analizę treści klasowej badanych zjawisk. Nowym zadaniem etnografów są badania nad klasą robotniczą.

Redakcja wytyka wielu pracom etnograficznym braki, polegające na faktograficznym, opisowym jedynie ujęciu tematu, wąskim zakresie i przypadkowości w doborze tematu, oraz na błędach metodologicznych. Redakcja poddaje krytyce również braki własnej pracy stwierdzając, że podstawowym warunkiem przezwyciężenia wszystkich niedociągnięć jest opanowanie przez etnografów teorii marksistowsko-leninowskiej.

Temat aktualnych zadań nauk społecznych podejmuje również m. in. M. Kammari w artykule *Narody socjalistyczne ZSRR w warunkach przejścia od socjalizmu do komunizmu* (*Kommunist* nr 15). Po obszernym przeglądzie dziejów kształtowania się narodów socjalistycznych w toku budownictwa socjalistycznego, M. Kammari stawia pytanie, czy wszystkie narodowości ZSRR konsolidują się w narody socjalistyczne, i odpowiada na nie: „Leninizm uzasadnił teoretycznie, zaś doświadczenie zbudowania socjalizmu w ZSRR potwierdziło w praktyce, że rewolucja socjalistyczna i pierwsza faza komunizmu nie zmniejszają, a zwiększają ilość narodów i języków narodowych... W warunkach socjalizmu trwa proces łączenia się drobnych plemion i narodowości pokrewnych pod względem języka, konsolidacji narodowości w narody, przekształcania języków narodowości w języki narodowe przez rozpłynięcie się dialektów plemiennych i terytorialnych w językach ogólnonarodowych konsolidujących się narodów socjalistycznych".

Autor wskazuje, że etnografowie, historycy i filolodzy nie wykonali dotąd ważnego zadania, jakim jest przeprowadzenie konkretnych badań nad rozwojem poszczególnych narodowości. „Narody ZSRR — pisze M. Kammari — rozwijają się obecnie na wspólnej podstawie ekonomicznej, na podstawie socjalistycznego sposobu produkcji i różnią się między sobą przede wszystkim językiem, pewną specyfiką ekonomiki, układu psychicznego, bytu i kultury — uwarunkowaną częściowo przez poprzedni rozwój historyczny, a częściowo przez warunki środowiska geograficznego".

W oparciu o powyższe uwagi autor wskazuje na następujące ważne zagadnienia, które winny być zbadane przez naukę radziecką: jak odzwierciedla się specyfika otoczenia, historii i bytu narodów w specyfice ich układu psychicznego; jak przejawia się specyfika układu psychicznego w osobliwościach kultury narodowej; jak przejawia się w obliczu duchowym i kulturze różnych klas wspólnota układu psychicznego; jaki wyraz znajdują elementy klasowe i elementy ogólnonarodowe w kulturze narodów składających się z klas antagonistycznych.

Nad aktualnymi zadaniami nauk prawnych zastanawia się A. J. Wyszyński w artykule *Niektóre zagadnienia nauki prawa radzieckiego* (*Sowietskoje gosudarstwo i prawo* nr 4). Autor wskazuje na brak dobrego podręcznika prawa międzynarodowego. Brak ten jest tym dotkliwszy, że wraz ze wzrostem agresywności imperialistów rozwija się atak na prawo międzynarodowe. Ideologicznym przygotowaniem agresji jest m. in. książka Speakmana *Amerykańska strategia w po-*

lityce światowej, Burnhama *Walka o panowanie nad światem* i wiele innych.

W ZSRR jak dotąd, wskazuje A. J. Wyszyński, niedostatecznie pracuje się nad teorią państwa i prawa, nie analizuje się w tym zakresie dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Autor poddaje surowej krytyce książkę A. Denisowa *Podstawy marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i prawa* za powierzchowność rozdziału o materialistyczno-dialektycznej metodzie poznania państwa i prawa. Autor krytykuje subiektywistyczne podejście do kategorii prawnych i dogmatyczną interpretację prawa w oderwaniu od przesłanek politycznych.

A. J. Wyszyński stawia przed radzieckimi teoretykami prawa zadanie poważnej pracy nad teorią suwerenności, veta, priorytetu międzynarodowego i prawa narodowego.

*

Naukowe czasopisma radzieckie zajmują się nadal twórczym opracowaniem wniosków, płynących dla poszczególnych gałęzi wiedzy ze wskazań zawartych w pracy Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*.

Artykuł N. G. Aleksandrowa *Przyczynek do zagadnienia stosunku praw ekonomicznych i jurydycznych w społeczeństwie socjalistycznym* (*Sowietskoje gosudarstwo i prawo* nr 4) zaczyna się od stwierdzenia, że w odróżnieniu od obiektywnych praw ekonomicznych — prawa jurydyczne są tworzone, zmieniane i znoszone z woli klasy panującej. Ludzie zaś, wykonując wolę klasy panującej, działają świadomie, podczas gdy prawa ekonomiczne działają również i wtedy, gdy nie są uświadomione.

Państwo radzieckie — stwierdza dalej N. G. Aleksandrow — nadając stosunkom społecznym formę stosunków prawnych, winno uwzględniać wymogi praw obiektywnych.

Zagadnienie stosunku praw ekonomicznych i jurydycznych jest częścią zagadnienia stosunku bazy i nadbudowy. Prawa jurydyczne nie mogą znieść praw ekonomicznych, ale nadbudowa nie ustosunkowuje się do bazy biernie, funkcje ochrony własności społecznej, obrony kraju, sprawowane przez państwo, zapewniają pomyślne warunki działania praw ekonomicznych socjalizmu. Gospodarczo-organizacyjna i kulturalno-wychowawcza funkcja państwa umożliwia planowe, zorganizowane wykorzystanie poznanych obiektywnych praw ekonomicznych dla dobra społeczeństwa.

Obiektywne prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej realizuje się nie żywiołowo, a poprzez wykonanie planów państwowych, które są wprawdzie prawami jurydycznymi, powinny jednak prawidłowo odzwierciedlać wymogi obiektywnego prawa ekonomicznego.

Na zakończenie autor wskazuje, że w społeczeństwie antagonistycznym wzajemny stosunek praw ekonomicznych i jurydycznych jest ukryty i prawa jurydyczne wydają się niezależne od praw ekonomicznych. W rzeczywistości jednak prawo burżuazyjne z reguły odzwierciedla istniejące stosunki ekonomiczne, choć w sposób wypaczony. Sytuacja zmienia się radykalnie w warunkach socjalizmu.

*

W nr 6 czasopisma *Woprosy Istorii* ukazał się artykuł Porszniewa *O podstawowym prawie ekonomicznym feudalizmu*. Autor, opierając się na pracach klasyków marksizmu, omawia zagadnienie istoty podstawowego prawa ekonomicznego, znaczenie poznania podstawowego prawa dla teorii formacji oraz prawidłowego określenia podstawowego ekonomicznego prawa feudalizmu. Autor stwierdza, że prawidłowe określenie podstawowego prawa ekonomicznego formacji społeczno-ekonomicznej otwiera szeroką drogę do naukowego zbadania i wyjaśnienia wszystkich stron tej formacji. Podstawowe prawo formacji antagoni-

stycznej wyraża bowiem ekonomiczny stosunek dwóch głównych klas tego społeczeństwa.

Autor krytykuje poglądy niektórych historyków, ekonomistów i filozofów utrzymujących, że podstawowym prawem ekonomicznym feudalizmu jest prawo gospodarki naturalnej czy też prawo pozaekonomicznego przymusu i stwierdza, że u podstaw takich poglądów leży wspólny im błąd metodologiczny. Głównym bowiem podstawowym ekonomicznym prawem formacji antagonistycznej musi być prawo określające specyfikę formy eksploatacji — szczególną formę przyswajania sobie przez właścicieli środków produkcji dodatkowej nieopłaconej pracy bezpośrednich producentów.

Podstawowym prawem feudalizmu, w najbardziej ogólnej postaci, jest według Porszniewa prawo renty feudalnej, ona to bowiem określa wzajemny stosunek podstawowych klas ówczesnego społeczeństwa, wskazuje na specyfikę eksploatacji w feudalizmie, wyznacza wszelkie główne cechy i strony feudalnego sposobu produkcji.

Powołując się na Marksa, Porszniew stwierdza, że przy wszystkich zmianach konkretnych rodzajów i form feudalnej renty gruntowej, pozostaje ona jedyną panującą i normalną formą wyzysku w okresie feudalizmu. Jeżeli celem kapitalisty w produkcji kapitalistycznej jest otrzymanie zysku, to celem feudałów w feudalnej produkcji jest otrzymanie renty, tj. feudalnych powinności i świadczeń. Podstawą zaś renty jest feudalna forma własności.

Porszniew zaznacza, iż nie można twierdzić, że podstawowe prawo feudalizmu mówi jakoby o *ciągłym* wzroście renty. Oczywiście, w pojęcie podstawowego prawa wchodzi i wzrost renty, lecz nie w postaci ciągłego, nieprzerwanego wzrostu, a w postaci zmiany jednej formy renty na drugą. Wzrost renty realizuje się drogą zmiany jednej formy renty na jakościowo inną, odpowiadającą bardziej wysokiemu poziomowi wydajności pracy bezpośrednich producentów i bardziej wysokiemu poziomowi eksploatacji. Jeżeli niższe formy stwarzały bardzo ograniczone możliwości eksploatacji, to renta pieniężna otwiera drogę nieograniczonej eksploatacji pracy ludzkiej.

Z kolei Porszniew przechodzi do konkretnej analizy feudalnych stosunków produkcji i form renty, wskazując, że stosunki produkcyjne feudalizmu nie tylko odpowiadały rozwojowi sił wytwórczych, ale też stanowiły główną i decydującą siłę określającą ich rozwój. Zmiana bowiem form renty, odzwierciedlająca stan sił wytwórczych, była z kolei dźwignią dalszego ich rozwoju, pobudzając bezpośrednich producentów do zwiększania wydajności i intensywności pracy.

Tak więc według Porszniewa główne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa feudalizmu można by sformułować w następujący sposób: „Zabezpieczenie feudalnej renty gruntowej jako specyficznej formy, w jakiej praca dodatkowa czy dodatkowy produkt zostaje wypompowany z bezpośrednich producentów przez właściciela ziemi; zabezpieczenie warunków wzrostu tej renty, po pierwsze — drogą zwiększenia terytorium i liczby zależnych chłopów, po drugie — drogą przejścia od jednej formy renty do następnej na bazie wzrostu wydajności pracy chłopów i rzemieślników" (s. 66).

Oczywiście — podkreśla Porszniew — należy tę formułę dalej pogłębić i rozpracować, ażeby nadać jej już ostateczną postać.

*

Na łamach czasopism radzieckich ukazało się w ostatnim czasie kilka artykułów, poświęconych również problematyce treści i formy kategorii ekonomicznych w okresie socjalizmu.

W artykule *Produkcja towarowa i prawo wartości w socjalizmie (Wiestnik Moskowskogo Uniwersitieta* nr. 7). I. Ko-

zodojew stwierdza, że zbyt mało podkreślano dotąd, iż nowa treść może przez pewien czas nie unicestwiać starej formy, a wykorzystywać ją dla swego rozwoju. Należy pamiętać, że istota zjawiska zależy od tego, jaka treść wypełnia tę czy inną formę; nieodróżnianie formy od treści prowadzi do formalizmu i jest cechą burżuazyjnej metodologii ślizgania się po powierzchni zjawisk.

Przechodząc do analizy kategorii ekonomicznych, I. I. Kozodojew stwierdza, że obrót towarowy, obrót pieniężny, stosunki kredytowe, rozrachunki pieniężne, kalkulacje pieniężne, operacje bankowe, rozrachunki clearingowe — to procesy odbywające się na powierzchni zjawisk. Ale za tymi procesami ukrywają się procesy głębinowe; za mniej lub bardziej podobnymi pod względem formy zjawiskami powierzchniowymi w krajach burżuazyjnych i w ZSRR ukrywają się zasadniczo odmienne w treści procesy głębinowe. Aczkolwiek oba te procesy pozostają w nierozerwalnej jedności, stanowią one dwa różne ciągi procesów; w przeciwnym wypadku różnica pomiędzy formą a treścią straciłaby walor obiektywny i znaczenie poznawcze.

Z kolei autor wskazuje, że Stalin w *Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR* sformułował najbardziej ogólną definicję towaru (poprzednia definicja włączała pojęcie izolacji wytwórców, której nie ma w socjalizmie). Zgodnie z definicją Stalinowską produkt staje się towarem, gdy zachowane są warunki następujące:

1. Produkt sprzedawany jest każdemu nabywcy,

2. Właściciel po sprzedaży traci prawo własności produktu,

3. Nabywca po kupnie nabywa prawo własności produktu i może czynić z nim wszystko, czego zapragnie.

I. I. Kozodojew sądzi, że w wypadku zachowania wszystkich trzech warunków produkt przekształca się w towar zarówno formalnie, jak i w istocie, i wtedy mamy do czynienia z produkcją towarową. Zdarza się jednak, że produkt przestaje być towarem w swej istocie (właściciel nie zmienia się), pozostaje zaś nim formalnie (pozostaje wartościowanie pieniężne, rozliczenia itp.). Wtedy już nie mamy do czynienia z produkcją towarową.

W ostatniej części rozprawy autor analizuje przyczyny zachowania gospodarki towarowej w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i w okresie zwycięskiego socjalizmu; zastanawia się również nad cechami wymiany produktów, stanowiącymi o jej odmienności od obrotu towarowego.

Na podobny temat wypowiada się D. Trifonow w artykule *Przyczynek do zagadnienia formy i treści pewnych kategorii ekonomicznych w socjalizmie (Woprosy Ekonomiki* nr 10). Na wstępie autor określa kategorie i prawa ekonomii politycznej jako odzwierciedlenie teoretyczne ekonomicznego ustroju społeczeństwa i prawidłowego procesu jego rozwoju, jako kolejne stopnie poznania życia ekonomicznego społeczeństwa, posiadające przejściowy, historyczny charakter.

Specyficzne kategorie ekonomiczne socjalizmu D. Trifonow dzieli na powstające dopiero w okresie socjalizmu oraz na kategorie związane w ogóle z istnieniem produkcji towarowej (towar, wartość, pieniądz, cena, handel, kredyt, banki, płaca robocza itp.). Specyfika tej ostatniej grupy polega na tym, że należące do niej kategorie „pod względem formy zewnętrznego oblicza, przypominają kategorie formacji przedsocjalistycznych, podczas gdy w swej treści różnią się od nich zasadniczo, co jest wyrazem innego typu stosunków ekonomicznych". Autor stwierdza, że treścią kategorii ekonomicznych jest historycznie określony typ stosunków produkcji, zaś formą — oblicze zewnętrzne, będące przejawem związków i stosunków ekonomicznych.

Z kolei D. Trifonow analizuje rozwój historyczny produkcji towarowej, po czym stwierdza, że produkcja towarowa

w okresie socjalizmu jest produkcją towarową szczególnego rodzaju, nie ogarnia ona bowiem całej produkcji. Wynikające stąd różnice w obrocie pomiędzy sektorami polegają na tym, że produkcja przedsiębiorstw państwowych sprzedawana kołchozom nie może być zakupiona przez każdego nabywcę, a tylko przez kołchozy, że zarówno sprzedawcami, jak i nabywcami są uspołecznieni producenci socjalistyczni; ceny planowane są przez państwo; również w obrocie detalicznym różnica polega na tym, że na rynku państwowym ceny ustalane są planowo, zaś na kształtowanie się cen na rynku kołchozowym państwo wywiera wpływ pośredni.

Na zakończenie autor poddaje analizie kategorie wartości i pieniądza, stwierdzając m. in., że pieniądz w socjalizmie wykonuje rolę formalnego ekwiwalentu i zachowuje wszystkie swoje cztery funkcje — z tym jednak, że każda z nich zmienia swą treść.

*

W prasie radzieckiej w związku z obchodem 125 rocznicy urodzin N. G. Czernyszewskiego ukazał się szereg artykułów poświęconych wielkiemu myślicielowi rosyjskiemu — rewolucyjnemu demokracie.

W nr 11 czasopisma *Kommunist* ukazał się artykuł M. Jowczuka *N. G. Czernyszewski — wielki uczony i rewolucjonista rosyjski*. Autor obszernie omawia cechy rewolucyjnego demokratyzmu Czernyszewskiego, po czym daje ogólną ocenę okresu 50 — 80 lat ubiegłego stulecia w rozwoju myśli filozoficznej w Rosji. M. Jowczuk stawia tezę, że potężny rozwój materialistycznej myśli w Rosji owego okresu stanowił nowy etap w rozwoju filozofii.

Autor polemizuje z twierdzeniami niektórych badaczy radzieckich (Jewgeniewa-Maksimowa, Lewina i in.), że Czernyszewski przed 1859 r. jakoby uważał za możliwe pokojowe rozwiązanie kwestii chłopskiej. Czernyszewski w rzeczywistości toczył ostrą walkę z teorią „pokojowego rozwiązania" tej kwestii, lansowaną przez liberałów burżuazyjnych.

M. Jowczuk określa światopogląd Czernyszewskiego jako materializm wojujący, kształtujący się w walce z idealizmem heglowskim, pozytywistami i neokantystami. Czernyszewski dostrzegał obiektywność praw i możliwość ich wykorzystania, rolę praktyki, rolę mas ludowych jako rzeczywistych twórców historii. Filozofia Czernyszewskiego jest nierozerwalnie związana z walką rewolucyjną, wolna od kontemplacyjności i religijno-etycznych nawarstwień, stanowiących o słabości filozofii Feuerbacha. Czernyszewski poza tym nie odrzuca dialektyki tak, jak to czynił Feuerbach.

Podsumowując autor uznaje za niesłuszną własną tezę postawioną w 1948 r. o priorytecie rewolucyjnych demokratów w łączeniu materializmu z dialektyką, nie zgadza się również z tezą Sidorowa (por. *Woprosy Fiłosofii* nr 3), sprowadzającą materializm rewolucyjnych demokratów do poziomu materializmu metafizycznego ideologów burżuazji. Zdaniem M. Jowczuka filozofia Czernyszewskiego stanowi swoisty, najwyższy etap rozwoju przedmarksowskiej filozofii materialistycznej. Nosi ona specyficzne dla niej cechy rewolucyjności, ścisłego związku z chłopstwem i masami plebejskimi.

*

W czasopiśmie *Sowietskaja etnografia* nr 3 ukazał się artykuł B. I. Szarewskiej *Przeciw antymarksistowskim wypaczeniom w oświetlaniu zagadnień pierwotnego myślenia i religii pierwotnej*. Autorka polemizuje z „praco-magiczną" teorią Marra o pochodzeniu języka, myślenia i religii.

Marr przejął od rosyjskiego uczonego burżuazyjnego Aleksandra Wiesiełowskiego teorię „synkretyzmu pierwotnego", nadając jej jedynie zmienioną nazwę „magicznego działania, określającego

procesy materialne, produkcję społeczeństwa pierwotnego — myślistwo i zbieractwo". Magia została w ten sposób utożsamiona z procesem pracy. Natomiast zdaniem autorki obrzędy magiczne były stosowane w momentach, gdy w walce ludzi z przyrodą niski poziom techniki powodował ich niepowodzenia z nieznanych podówczas przyczyn, obrzędy te nigdy zaś nie stanowiły części procesu produkcji.

Autorka widzi w marrowskiej teorii „totemu" podobieństwo z teorią *bogostroitielstwa*, dopatrującą się w bogu kompleksu idei organizujących uczucia socjalne, oraz z teorią Durkheima. Wskazuje ona również na podobieństwo tez Marra do koncepcji „przedlogicznego" i „mistycznego" myślenia Lévy Bruhla i twierdzeń tego samego autora o wymyśle jako źródle wszelkiej kultury.

Zdaniem B. I. Szarewskiej nawet najbardziej pierwotny człowiek posługuje się uogólnieniami, dostępna jest więc dla niego świadomość prawidłowości, obiektywnych związków świata. Stąd — pojęcia „naturalnego" (prawidłowego, zwykłego) i „nadnaturalnego" (przeczącego prawidłowości, niezwykłego). Pojęcie nadnaturalnego powstać może jedynie na bazie „uświadomienia pewnych, choćby jak najbardziej minimalnych, możliwości pokonania trudności w walce z przyrodą". Wynika stąd pewność istnienia okresu przedreligijnego.

Autorka w końcowej partii artykułu poddaje krytyce marrowskie błędy w pracach Mieszczaninowa, Okładnikowa, Boriskowskiego, Antpietowa. Broni jednak tezy A. P. Okładnikowa, że okres przedreligijny związany jest z istnieniem pithecantropa, sinantropa i człowieka heidelbergskiego. Początek zaś poglądów religijnych przypada na okres bytowania człowieka neandertalskiego.

Opracowali
Z. Bauman, M. Radgowski
A. Sikora, I. Wiatr

PSYCHOLOGIA

Proces przebudowy psychologii na gruncie nauki Pawłowa postawił przed radzieckimi psychologami szereg doniosłych problemów. Do centralnych problemów, o szczególnie doniosłym znaczeniu światopoglądowym i poważnych konsekwencjach metodologicznych, należą: problem istoty zjawisk psychicznych, zagadnienie stosunku procesów psychicznych do fizjologicznych, zagadnienie stosunku przedmiotu psychologii do przedmiotu fizjologii wyższej czynności nerwowej.

Zagadnienia te zostały podjęte w szeregu artykułów dyskusyjnych, które ukazały się ostatnio w czasopiśmie *Woprosy Fiłosofii*.* W n-rze 1 z 1953 r. znajdujemy artykuł A. P. Antonowa pt. *Materializm dialektyczny — teoretyczna podstawa psychologii*. Autor krytykuje szereg psychologów (Tiepłowa, Leontiewa, Zankowa) za utożsamianie czynności psychicznych z wyższą czynnością nerwową. Nie można, zdaniem autora, sprowadzać czynności psychicznej do czynności odruchowej, do wytwarzania połączeń czasowych w korze. Antonow krytykuje również prof. Łurię za to, że autor ten odrzuca pojmowanie procesu psychicznego jako subiektywnego przeżycia. Zdaniem Antonowa procesy psychiczne muszą być rozumiane jako idealne, niematerialne procesy subiektywnego odbicia obiektywnego świata w mózgu człowieka. Wyższa czynność nerwowa stanowi materialną, fizjologiczną podstawę czynności psychicznej. Subiektywny charakter naszych zjawisk psychicznych polega na tym, że zachodzą one w naszej świadomości, w na-

* Uwzględniono artykuły z całego rocznika 1953 czasopisma *Woprosy Fiłosofii*.

szym „ja". Zjawiska psychiczne są wytworem *(porożdajutsia)* fizjologicznych procesów mózgu i powstają tylko przy działaniu otaczającego świata na mózg.

Mimo ścisłej zależności psychiki od procesów społecznych nie można jej uważać za nadbudowę, gdyż prawa przyrody i prawa wyższej czynności nerwowej, którym podlega proces odzwierciedlania świata w mózgu człowieka, są wspólne dla wszystkich epok. Jednak życie duchowe, świadomość różna jest u ludzi różnych epok. Zadaniem radzieckiej psychologii jest badać nie tylko materialne podstawy psychiki, ale przede wszystkim — prawa formowania się i rozwoju świadomości człowieka radzieckiego. Do tego celu nie wystarczy posługiwanie się metodą odruchowo-warunkową — trzeba badać człowieka w konkretnych warunkach jego pracy, w działalności społecznej.

Artykuł J. B. Lechtmana pt. *O przebudowę psychologii na podstawie nauki Pawłowa* (*W. F.* 1953 nr 2) zajmuje się sprawą rewizji pojęć psychologicznych w wyniku oparcia psychologii na nauce Pawłowa. Autor nie zgadza się z poglądem Mansurowa (por. *W. F.* 1952 nr 1), iż dawne pojęcia muszą być całkowicie odrzucone; sądzi on, że dawne pojęcia psychologiczne uwzględniają aspekt gnoseologiczny procesów psychicznych. Mimo to autor uznaje konieczność opracowania nowej terminologii opartej na ujęciu psychiki jako właściwości wysoko zorganizowanej materii i na uznaniu odruchowej, analityczno-syntetycznej funkcji mózgu za podstawę procesów psychicznych. Autor krytykuje Rubinsteina za to, iż ten w swojej koncepcji pojęć psychologicznych zagubił jakościową różnicę między wrażeniami, spostrzeżeniami i pojęciami; w podanych przez siebie definicjach tych pojęć autor stara się te różnice uwzględnić.

Lechtman poddaje również krytyce sformułowania Spirkina, który powołując się na doświadczenia Szwarca twierdzi, iż swoistość II układu sygnałów polega na tym, że bodźcem dlań jest znaczenie słowa. Lechtman twierdzi, że jest to przejaw błędnego, niezgodnego ze Stalinowskimi wypowiedziami o języku pojmowania stosunku między treścią słowa a jego dźwiękową stroną. Jest to oderwanie od siebie tych w istocie rzeczy nierozerwalnych elementów, nie istnieje bowiem samo „znaczenie" bez materialnej postaci słowa. Zwraca on również uwagę na to, że określone znaczenie, określoną treść mają już bodźce I układu sygnałów. Ich znaczenie stanowią te bodźce bezwarunkowe, których są one sygnałami. Różnica między sygnałami I układu sygnałów a słowami polega na tym, że słowa uogólniają masę sygnałów I układu. Znaczenie słowa — to koncentrat „znaczeń" wielu pierwszosygnałowych bodźców warunkowych.

A. W. Pietrowski w artykule *O obiektywnym charakterze prawidłowości psychologicznych* (*W. F.* 1953 nr 3) zajmuje się sprawą przedmiotu psychologii. Nie zgadza się z Antonowem, który poszukując przedmiotu psychologii odrębnego od przedmiotu fizjologii wyższych czynności nerwowych, przyjął istnienie samodzielnych prawidłowości psychiki, odrębnych od prawidłowości wyższej czynności nerwowej. Stosunek między aktem psychicznym a odruchem to — zdaniem autora — stosunek integralnej części wobec całości. Autor stwierdza, że w pojmowaniu wyższej czynności nerwowej trzeba uwzględnić dwa rodzaje pojęć. W jednym wypadku wyższa czynność nerwowa jest rozumiana jako *mechanizm procesów* w mózgu: pobudzenie, hamowanie, irradiacja, koncentracja, indukcja; w drugim wypadku wyższa czynność nerwowa jest rozumiana jako *rezultat procesów* korowych: generalizacja, różnicowanie. Przy tym drugim rozumieniu wyższej czynności nerwowej można ją właściwie utożsamiać z czynnością psychiczną. Psychologia winna zajmować się badaniem prawidłowości tak pojętej wyższej czynności nerwowej, choć to nie wyczerpuje jej zadań. Psychologia musi

bowiem uwzględniać złożone prawidłowości życia społecznego, które określają przebieg czynności psychicznej człowieka.

W tym samym numerze zamieszczony został również artykuł A. I. Rozowa pt. *Rozważania szeregowego psychologa.* Autor twierdzi, że przez procesy psychiczne trzeba rozumieć bardzo złożoną czynność, na którą składa się wiele procesów fizjologicznych. Nie da się jednak wyczerpująco opisać przebiegu procesów psychicznych w terminach fizjologicznych, podobnie jak nie da się wyczerpująco opisać procesów fizjologicznych w terminach fizyki i chemii. W związku z tym trzeba odrzucić termin „fizjologiczny mechanizm zjawisk psychicznych", a używać raczej sformułowania: fizjologiczne składniki procesu psychicznego.

Psychologia winna zajmować się badaniem subiektywnego odzwierciedlenia obiektywnego świata. Nie należy przy tym mylić przedmiotu badania z metodą, która powinna mieć charakter obiektywny. Nie należy też rozpatrywać podmiotu jako biernego obserwatora, ale widzieć w nim czynnie działającą jednostkę. Uczucia, wrażenia, spostrzeżenia, to coraz adekwatniejsze formy odzwierciedlenia zjawisk otaczającego świata przez podmiot. Nie można przy tym procesów fizjologicznych uważać za przyczyny procesów poznawczych.

Nr 4 *Woprosów Fiłosofii* przynosi dwa ważne z punktu widzenia omawianego problemu artykuły: P. W. Simonow w artykule pt. *O terminie «wyższa czynność nerwowa» człowieka* krytykuje Antonowa za tezę głoszącą, iż procesy psychiczne są wytworem fizjologicznych, oraz za to, iż — według Antonowa — świadomość pełni funkcję kontroli wobec zjawisk psychicznych. Psychika to właściwość wysoko zorganizowanej materii. Fizjologicznym procesom przebiegającym w sferze współdziałania I i II układu sygnałów przysługuje cecha subiektywnego przeżycia; są to złożone odruchowe procesy, mające dwie strony — materialną i idealną, fizjologiczną i psychiczną.

Należy odrzucić tezę, iż przedmiotem psychologii jest właśnie ta idealna strona, czy też, jak chcą niektórzy (np. Antonow), że fizjologia winna zajmować się biologiczną stroną czynności systemu nerwowego, podczas gdy psychologia badałaby jej stronę społeczną. Różnicę między przedmiotem fizjologii a psychologii upatruje Simonow w tym, iż fizjologia zajmuje się prostymi przejawami wyższej czynności nerwowej, podczas gdy psychologia badałaby takie złożone jej postacie, jak wola, charakter, twórczość itp. Stan zaawansowania i zasób metod nie pozwala współczesnej fizjologii wyższych czynności nerwowych na podjęcie tej problematyki.

N. A. Chromow w artykule pt. *O naukowym rozumieniu czynności psychicznej jako wyższej czynności nerwowej* krytykuje pogląd, iż proces psychiczny odbywa się ponad czynnością odruchową, jako samodzielny proces; błąd ten popełnia Antonow, a także Gurewicz, Beritow, Szamarian. Wrażenia, spostrzeżenia, świadomość, pamięć — to pewne abstrakcje niezbędne dla oznaczenia integralnych części jednego procesu odzwierciedlania. Nie istnieją one jednak samodzielnie, a więc nie mogą być przedmiotem psychologii. Nie można też, stojąc na stanowisku materialistycznym, mówić o odrębnym przebiegu tych procesów. „Myślenie (świadomość), jako proces zachodzący w wielkich półkulach, jest procesem materialnym; psychika (myśl, świadomość) jako «produkt» czynności mózgu, jako odzwierciedlenie... jest już zjawiskiem niematerialnym... Ta właściwość fizjologicznej formy ruchu materii... wyraża się w zdolności (mózgu) do odruchowego odzwierciedlania świata zewnętrznego". Psycholog winien badać, jak w procesie społecznej praktyki przez akt odruchowy formuje się świadomość człowieka, jego światopogląd, charakter, myślenie.

W n-rze 9/1953 czasopisma *Sowietskaja Piedagogika* zamieszczony został jako dyskusyjny artykuł B. W. Bielajewa — *O podstawowym prawie psychologii.*

W badaniu prawidłowości psychiki — pisze autor — da się wyróżnić cztery zasadnicze błędne punkty wyjścia: 1) badanie psychiki wziętej w izolacji, traktowanie jej praw jako praw „ducha"; jest to stanowisko psychologii empirycznej XIX i XX w.; 2) sprowadzanie zjawisk psychicznych do zjawisk materialnych — prawidłowości psychiki zastępuje się prawidłowościami mózgu; tak ujmowała sprawę refleksologia; 3) rozpatrywanie psychiki jedynie w jej związku z otaczającym światem — jest to stanowisko radzieckiej psychologii w latach 1930 — 1950; 4) rozpatrywanie zjawisk psychicznych jedynie z punktu widzenia ich fizjologicznego mechanizmu — na tym stanowisku stoją niektórzy psychologowie radzieccy, np. Rubinstein. Naukowe wyjaśnienie zjawisk psychicznych winno mieć dwojaki charakter: wyjaśnienie mechanizmów fizjologicznych zjawisk psychicznych (analogicznie do objaśnienia np. ciepła ruchem molekuł); wyjaśnienie przyczyn zjawisk psychicznych—tych należy szukać w obiektywnym świecie. Powstawanie związków czasowych w korze jest nie przyczyną, lecz warunkiem asocjacji. Czynność psychiczna jest w swojej podstawie wyższą czynnością nerwową. Jej swoista właściwość polega na tym, że jest ona subiektywnym odzwierciedleniem obiektywnego świata. Wskutek tego nie należy sądzić, że prawidłowości psychiki dadzą się sprowadzić do prawidłowości wyższych czynności nerwowych. Naukowe badanie tych prawidłowości możliwe jest tylko w oparciu o podstawowe prawo psychologii, które brzmi: „psychiczne istnieje tylko jako właściwość wysoko (w szczególny sposób) zorganizowanej materii i jednocześnie jest zawsze subiektywnym odzwierciedleniem obiektywnego świata". Z tego punktu widzenia autor poddaje analizie koncepcję przedmiotu psychologii, zawartą w pracach Chromowa, Pietruszewskiego, Tiepłowa, Jegorowa i in. Przedmiot psychologii można by, jego zdaniem, sformułować następująco: psychologia bada procesy subiektywnego odzwierciedlania obiektywnego świata, których materialną podstawą jest wyższa czynność nerwowa. Autor polemizuje z innymi psychologami w związku z zagadnieniem istoty odzwierciedlania świata. Na zakończenie akcentuje konieczność przebudowy terminologii psychologicznej.

*

Na łamach czasopism fizjologicznych toczy się dyskusja nad błędami niektórych fizjologów — uczniów Pawłowa, którzy próbują dokonać rewizji nauki pawłowowskiej o wyższych czynnościach nerwowych. Dyskusja ta ma swój początek w krytyce poglądów tych fizjologów na Zjednoczonej Sesji AN ZSRR i ANL ZSRR w 1951 r. Dla psychologów szczególnie interesująca jest ta część, która dotyczy zagadnień ogólnych, takich jak stosunek psychiki do procesów fizjologicznych itp.

W ostatnich numerach czasopism *Fizjołogiczeskij Żurnał i Żurnał Wysszoj Nierwnoj Diejatielnosti* znajdujemy dwa artykuły związane z przedstawioną wyżej dyskusją: pierwszy z nich to artykuł samokrytyczny Zagorulki, ucznia Orbelego (jednego z najbardziej krytykowanych autorów); drugi — to artykuł Iwanowa-Smoleńskiego, krytykujący poglądy prof. prof. Anochina i Asratiana.

Zagorulko w artykule pt. *Przyczynek do krytyki metody subiektywnej w fizjologii systemu nerwowego i organów zmysłowych (Fizjołogiczeskij Żurnał* 1953 nr 4) wykazuje zasadniczo fałszywe pozycje wyjściowe, światopoglądowe, szczegółowych badań z dziedziny fizjologii organów zmysłowych, przeprowadzanych przez pracowników szkoły Orbelego (Gerszuni, Lebedewski, Dionesow, Krawkow, a także autor artykułu). Isto-

ta tych błędnych założeń polegała na dualistycznym oddzielaniu zjawisk subiektywnych, idealnych od fizjologicznych, materialnych. Stąd pogląd, że metoda subiektywna jest równouprawniona z obiektywną, a nawet jedynie właściwa do badania pewnych określonych swoistych zjawisk; stąd również pogląd, że wrażenie i odruch warunkowy są to zjawiska odrębne, przebiegające jakby w dwóch płaszczyznach, dwóch sferach: idealnej i materialnej. Źródło tych błędów, zdaniem Zagorulki, leży w fałszywym rozumieniu przez Orbelego, a następnie przez jego uczniów, II układu sygnałów, który, według Orbelego, polega na posługiwaniu się — zamiast obrazami zjawisk i przedmiotów świata zewnętrznego — ich symbolami lub znakami. Teoria ta prostą drogą cofa się ku osławionej teorii hieroglifów Helmholtza, a co za tym idzie, staje na stanowisku paralelizmu psychofizycznego i subiektywnego idealizmu.

Autor artykułu pokazuje zgubne skutki tych założeń ogólnych przy stawianiu i opracowywaniu zagadnień szczegółowych z dziedziny fizjologii organów zmysłowych, a więc na przykład zagadnienia wzajemnego stosunku systemów afferentnych, regulacji stopnia adaptacji, wzajemnego stosunku między wrażeniem a odruchem i in.

Iwanow-Smoleński w artykule pt. *Nowe próby rewizji podstawowych pojęć nauki I. P. Pawłowa* część pierwszą swych rozważań poświęca analizie samokrytyki Anochina, część drugą — krytyce poglądów Asratiana.

Zasadnicze zarzuty Iwanowa-Smoleńskiego, dotyczące niewłaściwej oceny przez Anochina swoich błędów, są następujące. 1) Anochin nie docenia społecznej roli antynaukowego stanowiska tzw. „analityzmu", który nie jest tylko zbytnim (jak twierdzi Anochin) podkreśleniem analizy, ale zaprzeczeniem znaczenia syntezy, negacją wysuniętego przez Pawłowa dialektycznego związku analizy i syntezy w pracy systemu nerwowego; 2) Anochin nie zwraca uwagi na idealistyczną treść przyjmowanych przez siebie poglądów autorów zachodnich i nie docenia społecznej i politycznej roli obiektywistycznych tendencji do stworzenia „światowej neurologii"; 3) Anochin pozostaje w dalszym ciągu na idealistycznych pozycjach oddzielających paralelistycznie to, co subiektywne, od obiektywnego. Anochin jednostronnie podkreśla subiektywną stronę zjawisk psychicznych, nie widząc ich strony obiektywnej, polegającej na tym, że są one odbiciem świata zewnętrznego. Podkreślenie wtórności świadomości wobec bytu przy jednoczesnym uznawaniu całkowitej odrębności zjawisk psychicznych sprowadza się do epifenomenalizmu, a w konsekwencji do subiektywnego idealizmu; 4) ostatni punkt krytyki poświęcony jest błędnemu traktowaniu przez Anochina zagadnienia lokalizacji czynności psychicznych w korze mózgowej.

W krytyce Asratiana Iwanow-Smoleński podkreśla fałszywe rozumienie problemu tworzenia się odruchu warunkowego. Koncepcja Asratiana, będąca, jak pisze autor, próbą rewizji podstawowych pojęć pawłowizmu, uznaje za możliwe jedynie powstawanie połączeń między dwoma ośrodkami odruchu bezwarunkowego (a więc np. powstawanie klasycznego pokarmowego odruchu warunkowego wyjaśnia autor jako połączenie nerwowe między ośrodkami odruchu orientacyjnego i pokarmowego). Tego rodzaju koncepcja prowadzi do uznania możliwości tworzenia się połączeń jedynie w ramach wrodzonego wyposażenia. Oddziaływanie świata zewnętrznego sprowadza się wyłącznie do aktualizowania ustalonych dróg nerwowych. Błędność tego stanowiska w świetle marksistowskiej nauki o rozwoju jednostki i wpływie środowiska na ten rozwój jest oczywista.

W n-rze 7 czasopisma *Żurnał Newropatołogii i Psychiatrii* opublikowany został artykuł redakcyjny, podsumowujący wyniki dyskusji nad spornymi i aktualnymi zagadnieniami psychiatrii. W arty-

kule tym redakcja, cytując wypowiedzi poszczególnych dyskutantów, precyzuje własne stanowisko wobec poruszanych problemów. Problematyka poruszana w artykule jest różnorodna. Poza kwestiami interesującymi głównie psychiatrów, znajdujemy tam zagadnienia bardzo istotne dla psychologii. Są to sprawy takie, jak np. stosunek procesów psychicznych do fizjologicznych.

Redakcja podkreśla konieczność walki ze starą psychologią funkcjonalną i konieczność przebudowy psychologii, która jako pełnowartościowa nauka o zdrowiu psychicznym stanie się dużą pomocą psychiatrii, zajmującej się odchyleniami od normalnego stanu psychiki. Redakcja zajmuje stanowisko krytyczne wobec dotychczasowej postawy psychologów klinicznych, którzy nie potrafią przezwyciężyć błędów starej psychologii, nie potrafią wyprowadzić swej nauki na nowe tory. Redakcja stawia przed psychologią postulat opracowania zadań i metod pracy psychologii klinicznej.

Artykuł cytuje i piętnuje wystąpienia w obronie zamaskowanych nową formą, ale starych w treści metod psychologii burżuazyjnej: introspekcji i testów, które dotąd są stosowane przez psychologów pracujących w psychiatrii.

*

W artykule *Materialistyczna nauka o czynności psychicznej a reakcyjna psychologia zagraniczna (Sowietskaja Piedagogika* 1953 nr 10) A. R. Łuria stwierdza, że radziecka psychologia — nauka epoki budownictwa komunistycznego — jest zasadniczo różna od zachodniej, burżuazyjnej psychologii. Idealistyczna psychologia zachodnia wraz z idealistyczną filozofią walczy przeciw materializmowi, traktując zjawiska świata wewnętrznego jako dane bezpośrednio i nie zdeterminowane przez świat obiektywny duchowe procesy, które można badać jedynie w drodze introspekcji. Ulegając naciskowi rozwijającego się przyrodoznawstwa psychologia również uczyniła pewne ustępstwo wobec materializmu, przyznając istnienie związku zjawisk psychicznych z organizmem i dokonując odkryć w zakresie niektórych szczegółowych praw procesów psychologicznych. Walcząc przeciw determinizmowi, rozmaite zachodnie szkoły psychologiczne doszukują się w samym człowieku przyczyn jego działania. Doszukują się one źródeł zła społecznego, walk klasowych we wnętrzu psychiki człowieka, starając się odwrócić uwagę mas od rzeczywistych przyczyn nieszczęść społecznych. Taki jest istotny sens rozmaitych „psychologii dynamicznych" Junga, Adlera, „psychologii hormicznej" Mc Dougalla i innych. Pod wpływem reakcyjnej filozofii „semantycznej" pozostające w służbie imperializmu teorie psychologiczne przyjmują postać sformalizowaną i rezygnując z badania faktów zajmują się abstrakcyjnymi i spekulatywnymi schematami zachowania się człowieka. Tyczy się to testologów (Spirman i in.), gesztaltystów (Köhler, Goldstein), psychologii topologicznej — odmiany psychologii całości (K. Lewin), behawiorystów (C. L. Hull). Łuria omawia szczegółowo te kierunki i reakcyjną ich funkcję społeczną. Psychologowie zachodni, wychodząc z fałszywych założeń — poszukiwania „ducha w głębinach mózgu", nie rozumiejąc istoty nauki Pawłowa o zależności między strukturą i funkcją, stanęli na pozycjach ciasnego lokalizacjonizmu. O. Vogt, K. Knist, J. M. Nielsen, W. Penfield, I. C. Eccles i inni interpretują swoje badania kliniczne, neurochirurgiczne w duchu wąskiego lokalizacjonizmu, stając tym samym na pozycjach paralelizmu psychofizycznego.

W nr 5 czasopisma *Woprosy Fiłosofii* ukazał się artykuł Materialisty — *Komu służy cybernetyka?*

Na Zachodzie pojawiła się w r. 1944 i zyskała sobie od tego czasu wielki krąg zwolenników wśród burżuazyjnych uczonych nowa „nauka" cybernetyka. Opierając się na zdobyczach fizyki, dzięki której zbudowano potężne maszyny do li-

czenia zawierające kilkanaście tysięcy lamp elektronowych — maszyny zdolne do bezbłędnego wykonywania bardzo skomplikowanych obliczeń, zwolennicy tej „nauki" usiłują zatrzeć jakościową różnicę między czynnością żywego organizmu a maszyną. Jest to reakcja na pawłowowskie objaśnienie działalności systemu nerwowego, leżące u podstaw naukowej psychologii. Nadzieje cybernetyków na to, że w przyszłości takie maszyny będą mogły zastąpić ludzi, dzięki czemu produkcja społeczna wymagałaby tylko nielicznej grupy „wykwalifikowanych uczonych i wykwalifikowanych administratorów", wyrażają strach burżuazji przed wzrastającą siłą klasy robotniczej, którą burżuazja wolałaby zastąpić maszynami. Rozwój cybernetyki związany jest z rozwojem amerykańskiego przemysłu wojennego, na jego bowiem usługach pracują elektronowe maszyny do liczenia, które w ZSRR służą szybszemu rozwojowi pokojowego przemysłu.

Reakcyjną „teorię frustracji" zwalcza w tym samym numerze W. S. Mierlin w artykule *Przeciw reakcyjnej teorii w psychologii.*

„Teoria frustracji" uzyskała ostatnio na Zachodzie dosyć szeroki zasięg. Głosi ona, że osobowość rozwija się jedynie w warunkach niezaspokojenia potrzeb. Główną rolę grają tu wczesne filogenetycznie potrzeby: głód, pragnienie, potrzeba partnera seksualnego. Później pojawiają się takie, jak potrzeba współpracy i in.

Fałszywość tych poglądów polega na nieuwzględnieniu historycznej zmienności potrzeb, na sprowadzeniu głównych motywów działania człowieka do grupy prymitywnych potrzeb zwierzęcych. Autor przeciwstawia temu poglądowi własne badania, które wykazują, że decydujące dla radzieckiego człowieka są motywy związane z jego działalnością zawodową, kształtujące się na tle komunistycznej moralności. Autor wskazuje też, że nie można uważać, iż o rozwoju osobowości decydują przeżycia wczesnego dzieciństwa. To twierdzenie jest słuszne tylko w odniesieniu do przypadków neurotycznych. Mierlin i tu powołuje się na skrupulatnie przeprowadzone własne badania. Wreszcie — nie trudności i przeszkody w zaspokajaniu prymitywnych potrzeb warunkują rozwój człowieka, lecz przeciwnie, proces zaspokajania potrzeb jest źródłem nowych potrzeb, i to jest rzeczywistą przyczyną rozwoju człowieka.

Teoria frustracji pełni reakcyjną funkcję społeczną będąc „naukowym" uzasadnieniem konieczności nieszczęść społecznych jako rzekomego warunku rozwoju człowieka; przyznając podświadomym czynnikom decydującą rolę w przebiegu działalności ludzkiej, teoria ta deprecjonuje możliwości człowieka, stając na gruncie właściwego klasom ginącym irracjonalizmu.

I. K. i *J. R.*

FILOZOFICZNE PROBLEMY FIZYKI

Woprosy Filosofii nr 4 z r. 1953 publikują artykuły J. Terleckiego pt. *O sposobie wyłożenia podstaw szczególnej teorii względności.*

W artykule tym Terlecki krytykuje stosowany zazwyczaj sposób wykładania podstaw szczególnej teorii względności. Uważa on, że niesłuszne jest branie za punkt wyjścia analizy *operacji* mierzenia długości, odstępów czasowych oraz sposobu ustalania jednoczesności. Autor podkreśla, że tego rodzaju ujęciem „śladem Einsteina systematycznie sugeruje się, że przekształcenia Lorentza weszły do fizyki nie jako relacje odzwierciedlające obiektywno-realne własności przestrzeni i czasu, które przejawiają się przy ruchu z wielkimi prędkościami, ale

jako wyniki uściślenia definicji operacji ustalania jednoczesności izolowanych przestrzennie wydarzeń".

W dalszej części swego artykułu Terlecki podaje jeden z możliwych dowodów wyprowadzenia transformacji Lorentza z kilku ogólnych postulatów, bez analizy rozchodzenia się sygnałów świetlnych. Równocześnie zastrzega się, że chodzi mu o filozoficzne walory takiego rozumowania, nie o jego zalety z punktu widzenia potrzeb dydaktycznych.

W nr 5 czasopisma *Woprosy Fiłosofii* ukazał się artykuł A. Aleksandrowa pt. *Z powodu niektórych poglądów na teorię względności*. W artykule tym autor stawia sobie za zadanie krytykę poglądów J. Terleckiego [1] i A. Maksimowa [2] na teorię względności.

Artykuł porusza szereg poważnych problemów filozoficznych. Aleksandrow uważa, że jednym ze źródeł błędnej interpretacji teorii względności jest mieszanie „względnego" z „subiektywnym".

Autor podkreśla, że właściwości przedmiotu różnie występują, przejawiają się w obiektywnych związkach, stosunkach z rozmaitymi innymi przedmiotami. Uważa, że Maksimow i Terlecki nie doceniają i nie rozumieją kategorii realnego *stosunku* między przedmiotami i dlatego mieszają „względne" z „subiektywnym".

Autor wskazuje, że teoria względności jest teorią przestrzeni i czasu w ich nierozerwalnym związku z materią. Pisze on: „Istota teorii względności polega na ustaleniu szeregu ogólnych związków: między przestrzenią i czasem, masą i energią, strukturą czasoprzestrzeni i materią, prawami pola grawitacji i prawami ruchu w polu grawitacji".

Jednym z najważniejszych pojęć teorii względności jest pojęcie układu odniesienia. Autor wskazuje, że zasadniczy błąd Terleckiego polega na traktowaniu układu odniesienia tylko jako „wyimaginowanej siatki współrzędnych", jako sposobu wyobrażania przestrzeni i czasu; Terlecki nie wyjaśnia, co odzwierciedla abstrakcja układu odniesienia, a nawet wręcz zaprzecza istnieniu związku między „wyimaginowaną siatką" współrzędnych a jakimiś realnymi *ciałami odniesienia*. Aleksandrow wyjaśnia, że układ odniesienia jest abstrakcją odzwierciedlającą koordynację ciał i procesów w przestrzeni i czasie względem pewnego obranego ciała odniesienia, koordynację, której podłożem jest, według niego, *realny materialny związek między ciałami*. Teoria względności mówi więc o tym, jak obiektywne właściwości ciał i procesów przejawiają się w ich relacjach z rozmaitymi realnymi „ciałami odniesienia".

Z ujęciem przez Terleckiego układów współrzędnych łączy się jego pogląd na zasadę względności jako na „postulat" dotyczący formułowania praw fizyki, domagający się niezależności tych sformułowań od obioru układów odniesienia (jako wyimaginowanych siatek). Aleksandrow wskazuje, że zasada względności nie jest postulatem, lecz prawem fizycznym, konstatującym, że „choć parametry charakteryzujące zjawisko (*charaktieristiki*) w rozmaitych układach odniesienia mogą być różne — ich związek, ustalony przez prawo, pozostaje niezmienny". Ponieważ u podłoża układu odniesienia leży koordynacja ciał i zjawisk względem realnego ciała odniesienia. Aleksandrow pisze, wyjaśniając poprzednią myśl: „Tak więc chodzi (w zasadzie względności — przyp. tłum.) nie o bieg procesów samych przez się i nie o ich wyobrażenia w rozmaitych układach współrzędnych, ale o obiektywne przejawy własności ciał i procesów w ich rozmaitych obiektywnych stosunkach. Zasada względności ujawnia to, co niezmienne, bezwzględne w tych przejawach: związek względnych stron procesów fizycznych". Swój pogląd na obiektywność, a zarazem względność szeregu pojęć i wielkości fizycznych, charakteryzujących stosunki między ciałami, ilu-

[1] *Woprosy Fiłosofii* 1952 nr 3
[2] *Woprosy Fiłosofii* 1953 nr 1

struje autor analizą szeregu konkretnych pojęć, przede wszystkim zaś analizą pojęć jednoczesności i toru. W ostatniej części artykułu zwróconej przeciw poglądom A. Maksimowa autor krytykuje zamęt w poglądach pewnych autorów radzieckich, którzy pod wpływem Maksimowa szukają jakiegoś absolutnego toru — jakiegoś jednego prawdziwego toru ciała, nie rozumiejąc, że pojęcie toru charakteryzuje nie własności ciała czy jego ruchu samego przez się, ale przejawianie się tych własności w stosunkach z innymi ciałami. Uznanie względności torów wcale nie oznacza negowania absolutnych właściwości ruchu. Aleksandrow podaje prosty przykład: podróżny nie może „w jednym układzie odniesienia" znaleźć się w Moskwie, a w drugim — pozostać w Leningradzie.

Artykuł Aleksandrowa zdaje się zawierać słuszne ujęcie szeregu problemów doniosłych z punktu widzenia filozofii i fizyki.

Wiestnik Moskowskogo Uniwiersitieta nr 6/1953 publikuje pod nazwą *Przeciw idealistycznym hipotezom o przyszłości wszechświata i wypaczaniu sensu drugiej zasady termodynamiki* tekst referatu, który został wygłoszony przez M. Szachparonowa na filozoficznym seminarium wydziału fizycznego Uniwersytetu Moskiewskiego w r. 1952.

Autor omawia problemy związane z interpretacją drugiej zasady termodynamiki. Idealistyczną interpretację tej zasady krytykuje on z punktu widzenia ustalonych w oparciu o całe nasze doświadczenie tez materializmu dialektycznego, stwierdzających wszechzwiązek zjawisk, walkę przeciwieństw, nieskończoność świata w przestrzeni i czasie. Wskazuje, że Clausiusowska hipoteza „śmierci cieplnej", wyprowadzona w założeniu, że wszechświat jest skończonym układem izolowanym, jest niesłuszna, gdyż wszechświat jest nieskończony, a jako taki nie może być rozpatrywany jako „układ izolowany".

Opierając się na tezie Engelsa o konieczności istnienia procesów prowadzących do koncentracji energii, Szachparonow wyraża przekonanie, że procesy takie zostaną znalezione w przyszłości. Równocześnie podkreśla, że Engels nigdy nie stawiał problemu istnienia w przyrodzie makroskopowych procesów, prowadzących do malenia entropii w izolowanym układzie, czyli do naruszenia drugiej zasady termodynamiki. Szachparonow krytykuje hipotezę Boltzmanna, zakładającego, że istnieją gigantyczne obszary, w których zachodzą procesy sprzeczne z drugą zasadą termodynamiki. Boltzmann usiłuje ująć makroskopowe zjawiska we wszechświecie na podobieństwo dobrze znanych małych fluktuacji w gazach czy cieczach w przypadku równowagi. Koncepcję tę autor uważa za niesłuszną, wykazując, że Boltzmann wychodzi z założenia, iż wszechświat znajduje się w stanie równowagi, co wymaga stacjonarnych warunków zewnętrznych i byłoby możliwe wówczas, gdyby wszechświat był skończony. Ponieważ żadnych procesów zachodzących wbrew drugiej zasadzie termodynamiki w żadnym badanym przez nas obszarze wszechświata nie stwierdzamy, przeto ten, co usiłuje zwalczyć hipotezę „śmierci cieplnej" w oparciu o koncepcję Boltzmanna, uznaje w gruncie rzeczy, że dzisiejsza nauka nie jest w stanie hipotezy tej odeprzeć. Szachparonow krytykuje poglądy szeregu autorów radzieckich, nawiązujących do fluktuacyjnej hipotezy Boltzmanna.

I. B.

ROCZNICA KOPERNIKAŃSKA W NAUKOWEJ PRASIE RADZIECKIEJ

Naród radziecki otacza głęboką czcią postać wielkiego polskiego astronoma, Mikołaja Kopernika. W ciężkich warunkach wojny uroczyście obchodził on czterechsetną rocznicę jego śmierci. Odbyła się wówczas m. in. uroczysta sesja Aka-

demii Nauk ZSRR i wydano cenny zbiór prac poświęconych nauce i postaci Kopernika.

W roku 1953, obchodzonym przez całą postępową ludzkość jako rok uczczenia pamięci Mikołaja Kopernika, prasa radziecka udzieliła wiele miejsca omówieniu życia i działalności wielkiego astronoma.

Wiestnik Akadiemii Nauk SSSR[1] zamieścił obszerne sprawozdanie z uroczystego wspólnego posiedzenia Wydziału Nauk Matematyczno-Fizycznych Akademii Nauk ZSRR, Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego im. Łomonosowa i Rady Astronomicznej Akademii Nauk ZSRR. Posiedzeniu przewodniczył A. N. Niesmiejanow, przewodniczący Prezydium Akademii Nauk ZSRR. W zagajeniu akademik A. N. Niesmiejanow przypomniał, jak bardzo cenili działalność Kopernika twórcy marksizmu. Przytoczył on m. in. ustęp z *Dialektyki przyrody*, w którym Engels mówi o przełomowym znaczeniu pracy Kopernika. Kopernik był jednym z tych tytanów myśli, którzy nie zawahali się łamać starych tradycji, dogmatów, aby utorować drogę postępowi w nauce. Działalność jego przypadła na burzliwy okres wyjścia na arenę dziejową młodej, postępowej wówczas burżuazji. Była to epoka wielkich odkryć geograficznych, bujnego rozwoju nauk przyrodniczych, początków humanizmu. Heliocentryczny system Kopernika stał się sztandarem walki z umierającą przeszłością, z reakcyjnymi ideami scholastyki.

Jednym z pierwszych zwolenników, obrońców i propagatorów nauki Kopernika w Rosji był wielki uczony XVIII wieku, Michał Łomonosow.

Referat o życiu i działalności Kopernika wygłosił członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR A. A. Michajłow. Podstawowe tezy tego referatu zawarte są w artykule ogłoszonym na łamach czasopism *Woprosy Fiłosofii*[2] i *Wiestnik Akadiemii Nauk SSSR*[3]. Artykuł ten omówimy niżej.

Akademik W. A. Fock wygłosił na wspomnianej sesji referat: *System Ptolemeusza i system Kopernika w świetle współczesnej teorii ciążenia*. W referacie tym autor wykazuje bezpodstawność prób wyprowadzenia z ogólnej teorii względności tezy o rzekomej równoważności systemów Kopernika i Ptolemeusza — tezy, której za punkt wyjścia służy fałszywe twierdzenie o względności przyspieszenia. Referat ten był wygłoszony powtórnie przez W. A. Focka na uroczystej Sesji Kopernikowskiej Polskiej Akademii Nauk.

Doktor nauk historycznych B. F. Porszniew wygłosił referat *Epoka Kopernika*. Autor na wstępie przypomina, że przełom XV i XVI wieku był okresem szczególnie ostrego konfliktu sił wytwórczych i stosunków produkcji. Powstaniu manufaktur, ulepszeniu technologii, udoskonaleniu narzędzi i mechanizmów, sposobów budowy okrętów i kierowania okrętami odpowiada szybki rozwój nauki, w szczególności mechaniki. Rezultaty wielkich odkryć geograficznych i osiągnięć mechaniki (dla których bodźców dostarczały potrzeby ekonomiczne omawianej epoki) stały się przesłankami odkryć Kopernika.

Przełom XV i XVI wieku charakteryzuje się falą powstań ludowych i pierwszymi próbami rewolucji burżuazyjnych. W obronie zagrożonej bazy ekonomicznej występuje państwo (przekształcające się na Zachodzie w monarchię absolutną) i kościół. Przeciw tym ostojom feudalizmu skierowany jest potężny atak ideologiczny sił postępowych, rozwijający się na trzech zasadniczych frontach. Fronty te — to humanizm głoszący m. in. sceptycyzm i obojętność

---

1 *Uroczyste posiedzenie Akademii Nauk ZSRR Wiestnik Akadiemii Nauk SSSR* 1953 nr 6 s. 25—31

2 A. Michajłow: *Mikołaj Kopernik — rewolucjonista w nauce. Woprosy Fiłosofii* 1953 nr 4 s. 89—98

3 A. Michajłow: *Mikołaj Kopernik. Wiestnik Akadiemii Nauk SSSR* 1953 nr 6 s. 32—41

wobec religii, reformacja i potężny rozwój nauk przyrodniczych, wyłamujących się spod kontroli teologii. Kopernik brał żywy udział w ruchu humanistycznym, o czym świadczy m. in. jego przekład *Listów* Teofilakta Symokatty, lecz największą jego zasługą było uderzenie w podstawy doktryny kościelnej z pozycji nauk przyrodniczych.

B. F. Porszniew dokładnie charakteryzuje Polskę, Włochy i Niemcy na przełomie XV i XVI wieku. Sytuacja społeczno-polityczna w tych trzech krajach miała wielki wpływ na kształtowanie się światopoglądu Kopernika. W Polsce tego okresu silnie wzrasta ruch przeciw wyzyskowi pańszczyźnianemu, ruch mieszczański skierowany przeciwko szlachcie, wystąpienia przeciwko magnaterii i klerowi. Autor uzasadnia pogląd, że wojna chłopska w Niemczech była bodźcem dla Kopernika do szybszego ukończenia jego teorii. Charakterystycznym jest fakt, że po zwycięstwie reakcji w Polsce Kopernik szybko odsunął się od działalności społeczno-administracyjnej i zajął się wyłącznie swoim dziełem. W zakończeniu autor podkreśla, że wolnomyślność Kopernika była dziełem epoki, która go wydała.

Ostatnim referatem na tym uroczystym posiedzeniu był referat doktora nauk technicznych F. J. Niesteruka: *Inżynierskie prace Kopernika*. Autor omawia dane historyczne, na których podstawie przypisuje się Kopernikowi zbudowanie wodociągu we Fromborku; opisując dokładnie jego budowę podkreśla, że dzieło to reprezentuje najwyższy poziom ówczesnej techniki. Na podstawie ostatniego zdania napisu zachowanego w baszcie kopernikowskiej we Fromborku autor wyraża przypuszczenie, że dziełem Kopernika mogły być wodociągi w szeregu innych miast Pomorza i Warmii.

Wspomniany już artykuł członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR A. A. Michajłowa opublikowany był na łamach czasopisma *Woprosy Filosofii* i *Wiestnik Akadiemii Nauk SSSR*. Na wstępie autor kreśli życiorys wielkiego astronoma. Zaznacza, że okres pobytu Kopernika we Włoszech był okresem szczególnego rozkwitu w tym kraju kultury Renesansu i burzliwych przemian w życiu społecznym i politycznym. Wpłynęły one na ukształtowanie się światopoglądu Kopernika, mimo że nie brał w nich czynnego udziału. Dopiero po powrocie do kraju bierze żywy udział we wszystkich dziedzinach życia diecezji warmińskiej, a w szczególności w życiu Fromborka. Z jego szerokiej działalności przebija głębokie umiłowanie ojczyzny i pragnienie politycznego i ekonomicznego jej umocnienia. Służy temu jego działalność teoretyczna (traktat o monecie) i praktyczna — obrona miast warmińskich przed najazdem krzyżackim.

Ostatnie lata swego życia Kopernik spędził nad opracowaniem swego dzieła *O obrotach*. Nie znamy drogi, którą doszedł Kopernik do odkrycia prawdziwej budowy układu słonecznego. Kopernik w liście dedykującym dzieło papieżowi Pawłowi III stwierdza, że zajął się poszukiwaniem nowej teorii przekonawszy się, że składanie w różny sposób ruchów kołowych nie może dostatecznie dokładnie wyjaśnić ruchów planet. Kopernik nie ukrywa, że zapoznał się z pracami uczonych starożytności; ich teorie heliocentryczne zrazu wydały mu się nieprawdopodobne, ośmieliły go jednak do analizy zasadności założeń Ptolemeusza.

System Ptolemeusza zakładał, że ruch planet jest wynikiem złożenia ruchów kołowych, nie mógł jednak wyjaśnić, dlaczego płaszczyzny epicyklów planet zewnętrznych i deferensów planet wewnętrznych są równoległe do płaszczyzny, w której dokonuje swego obiegu Słońce, i dlaczego czas obiegu po nich jest równy jednemu rokowi. Dawało się to wyjaśnić bardzo prosto przy założeniu ruchu Ziemi dokoła Słońca. Jednak, ażeby to w owych czasach pojąć, trzeba było wyjątkowej niezależności i wolności myśli, a także śmiałości i męstwa charakteru. Było to bowiem

występowanie przeciwko poglądowi, który zdawała się potwierdzać codzienna praktyka obserwacji i, rzecz nie mniej ważna, Pismo święte. Dokonać tego mógł tylko uczony, którego sposób myślenia daleki był od średniowiecznej scholastyki. Znamienne są słowa Kopernika o jego poprzednikach: „Nie zdołali też odkryć albo... wyprowadzić rzeczy najważniejszej, mianowicie układu wszechświata i ustalonego porządku jego części, lecz przytrafiło im się to samo co komuś, kto by to stąd to zowąd wziął ręce, nogi, głowę i inne części ciała i namalował je, co prawda, bardzo dobrze, ale tak, że w proporcji do jednego i tego samego ciała nie odpowiadałyby sobie nawzajem i powstałby z nich raczej jakiś dziwoląg niż obraz człowieka." [4]

Ptolemeusz przeczył ruchowi Ziemi dokoła swej osi, gdyż jego zdaniem musiałaby się ona wówczas rozlecieć. Kopernik w odpowiedzi wskazywał, że gdyby słuszne były założenia Ptolemeusza, to z jeszcze większą szybkością musiałby się poruszać cały wszechświat.

W swej pracy Kopernik wyjątkowo jasno sformułował *zasadę względności ruchu.* Autor artykułu wskazuje, że starożytni wyprowadzali ruch Ziemi ze spekulacji myślowych. Centrum tego ruchu miał być jakiś nieokreślony ogień. Nie podawali oni żadnych dowodów na potwierdzenie słuszności swoich poglądów. Kopernik wykazał swym dziełem, że jego system heliocentryczny jest konsekwentny, zgodny ze wszystkimi znanymi obserwacjami. Wielki astronom nie mógł jednak podać bezpośrednich dowodów prawdziwości swego systemu. Nie znano wówczas takich obserwowanych zjawisk, które można by było wyjaśnić tylko ruchem Ziemi. Bezpośrednie dowody prawdziwości teorii Kopernika znaleziono później: w 1725 r. Bradley odkrył aberrację światła, tj. odchylenie promieni światła gwiazd pod wpływem ruchu Ziemi, W. Struwe w 1837 r. wyznaczył pierwszy roczną paralaksę gwiazdy, a Foucault (1851 r.) przy pomocy wahadła dowiódł obrotu Ziemi dokoła osi.

W czasach Kopernika nie tylko nie istniały bezpośrednie dowody słuszności jego teorii, lecz wprost przeciwnie, wydawało się, że jej przeczą obserwacje astronomiczne, nie wykazujące m. in. paralaks gwiazd. Kopernik był tak pewny prawdziwości swego systemu, że rzucił śmiałą myśl, iż niemożliwość zaobserwowania paralaks jest wynikiem olbrzymiej odległości gwiazd od nas. Paralaksy zaobserwowano dopiero po trzystu latach badań. Hipoteza Kopernika ogromnie rozsuwała granice przestrzenne obserwowanego wszechświata.

Mimo całego swego geniuszu Kopernik złożył dań przeszłości. Ekscentryczność orbit dawała znać o sobie już w jego czasach. Kopernik mocno przekonany, iż ciała niebieskie mogą się poruszać jedynie po kołach, założył istnienie małych epicyklów. Pozostawił również sferę gwiazd nieruchomych.

Początkowo jego dzieło zostało przyjęte stosunkowo obojętnie, tylko jednostki były w stanie zrozumieć jego znaczenie. Dopiero płomienna działalność Giordana Bruna wyjaśniła całą jego rewolucyjność. Giordano Bruno został spalony na stosie, a dzieło Kopernika dostało się na indeks. Mimo to Galileusz w 1632 r. wydał swój słynny *Dialog o dwóch najważniejszych układach świata...*, w którym nieustraszenie bronił teorii Kopernika.

Odkrycie Kopernika stało się zwrotnym punktem w rozwoju całej nauki.

Akademik W. Fiesjenkow w swym artykule *Mikołaj Kopernik* opublikowanym w gazecie *Izwiestia* [5] podkreśla przede wszystkim wielkie znaczenie światopoglądowe odkrycia Kopernika. Nauka Arystotelesa o sferach niebieskich opracowana szczegółowo przez Ptolemeusza służyła za potwierdzenie nauki kościoła

[4] M. Kopernik: *O obrotach sfer niebieskich.* Warszawa 1953 PWN s. 47

[5] W. Fiesjenkow: *Mikołaj Kopernik. Izwiestia Sowietow Deputatow Trudiachszczichsja* z 24.V.1953 nr 121

o wyjątkowym położeniu człowieka we wszechświecie. Ten schemat świata był wielokrotnie poprawiany przez wprowadzenie nowych ruchów kołowych, lecz nie był nigdy uznawany za zadowalające rozwiązanie. Alfons Kastylijski (autor znanych w średniowieczu tablic położeń planet) wypowiedział nawet „heretycką" myśl, że Pan Bóg mógłby właściwie stworzyć świat w prostszy sposób. Wyobrażenie o Ziemi jako o nieruchomym centrum wszechświata wymagało, aby gwiazdy znajdowały się na pewnej kuli o skończonym promieniu. Stwierdzenie ruchu Ziemi łamie tę konieczność i pozwala uznać nieskończoność świata. Obrót Ziemi dokoła Słońca prowadzi z jeszcze większą pewnością do wniosku, że odległość do najbliższych gwiazd jest niepomiernie większa niż rozmiary systemu słonecznego, a stąd tylko jeden krok do uogólnień, które uczynił Giordano Bruno — do zrozumienia nieskończoności wszechświata.

Dzieło Kopernika nie tylko utwierdzało wolność naukowego badania i rzucało wyzwanie autorytetowi kościoła, lecz także stworzyło podstawy do dalszego rozwoju przyrodoznawstwa.

Dzieło Kopernika wywołało ostrą polemikę metodologiczną. Już w swej anonimowej przedmowie Osiander stwierdzał, że przyroda jest niepoznawalna, że rola nauki sprowadza się do budowania formalnych schematów potrzebnych tylko do praktycznych rachunków. W odpowiedzi Galileusz z gniewem pisał, że należy czytać nie pustą pisaninę tego, co książkę oddał do druku, lecz całe dzieło samego autora. W naszych czasach poglądy Kopernika próbowali podważyć Einstein i Nordmann, opierając się na einsteinowskiej interpretacji ogólnej teorii względności. Błędność tych prób wykazał w swych pracach akademik W. A. Fock.

P. Kulikowski w swym artykule *Mikołaj Kopernik* zamieszczonym w miesięczniku *Sławianie*[6] podkreśla, że Kopernik wniósł do przyrodoznawstwa ideę konieczności sprawdzania wszelkiej teorii przez porównanie jej wyników z obserwacjami. Kopernik jasno sobie zdawał sprawę, jak wielką postępową siłą była jego teoria.

Łomonosow gorąco bronił i szeroko propagował idee Kopernika. Na przykład dając opis odkrycia i obserwacji atmosfery Wenery Łomonosow związał go organicznie z propagandą nauki Kopernika.

Obecnie kościół fałszuje osiągnięcia współczesnej astronomii opartej na nauce Kopernika, gdyż wnioski z tych osiągnięć prowadzą do materialistycznego poglądu na świat.

Dziennik radziecki ukazujący się w języku polskim *Wolność*[7] zamieścił artykuł G. Aristowa i W. Bazykina *Naród radziecki czci głęboko pamięć Mikołaja Kopernika.* Autorzy pokrótce omawiają dzieje myśli kopernikańskiej w Rosji i podają wykaz najcenniejszych tłumaczeń i publikacji prac o Koperniku i jego dziele od XVII w. w Rosji i Związku Radzieckim.

Czasopismo *Priroda*[8] zamieściło bardzo interesujący artykuł dyrektora Obserwatorium Astronomicznego we Wrocławiu, prof. Rybki pt. *Wielki polski astronom.* Autor szeroko omawia w nim życie Kopernika, podkreślając wielkie znaczenie jego dzieła dla dalszego rozwoju przyrodoznawstwa.

Cała prasa radziecka zamieściła obszerne wzmianki o uroczystościach, jakie miały miejsce w Polsce i Związku Radzieckim z okazji roku kopernikowskiego.

Zbigniew Majewski

[6] P. Kulikowski: *Mikołaj Kopernik. Sławianie* 1953 nr 5 s. 51—52

[7] G. Aristow i W. Bazykin: *Naród radziecki czci głęboko pamięć Mikołaja Kopernika. Wolność* 1953 nr 186 s. 5

[8] E. Rybka: *Wielki polski astronom. Priroda.* 1953 nr 5 s. 3—14

PROBLEMATYKA FILOZOFICZNA «THE MODERN QUARTERLY»

Przegląd za rok 1953

Angielski kwartalnik marksistowski *The Modern Quarterly* publikuje, obok artykułów społeczno-politycznych i historycznych oraz krytyk literackich, również artykuły filozoficzne. Artykuły te zaznajamiają czytelnika z zagadnieniami filozofii marksistowskiej, wyjaśniają mu ze stanowiska marksizmu szereg kwestii ideologicznych i uzbrajają do walki przeciw panującej w krajach kapitalistycznych filozofii burżuazyjnej. W walce tej *The Modern Quarterly* odgrywa dużą rolę dzięki wyraźnemu, marksistowskiemu obliczu ideologicznemu oraz dzięki skupieniu poważnej grupy przodujących autorów.

Szczególne znaczenie posiada prowadzona przez pismo bezpośrednia krytyka reakcyjnej ideologii. Ostatni (ósmy) rocznik *The Modern Quarterly* przynosi kilka artykułów i recenzji demaskujących wsteczność i nienaukowość burżuazyjnej filozofii i socjologii. W numerze drugim *The Modern Quarterly* publikuje artykuł Andrew Rothsteina pt. *Marxism and «The Times Literary Supplement»*. Artykuł ten poświęcony jest zdemaskowaniu i odparciu ataku przeciwko materializmowi historycznemu, przypuszczonego przez *Dodatek Literacki «Timesa»* w związku z recenzowaniem pracy J. Lindsaya *Bizantium into Europe*. Lindsay w swej pracy przeprowadził głęboką, marksistowską analizę wpływu Bizancjum na cywilizację europejską. Recenzowanie tej książki dało *Dodatkowi Literackiemu «Timesa»* okazję nie tylko do „zdyskwalifikowania" wartości naukowej pracy Lindsaya, lecz także do frontalnego ataku na materializm historyczny i radziecką historiografię. „Argumentem", który miał posłużyć *Timesowi* do zdyskwalifikowania marksistowskiej metody historycznej, był zarzut, że materializm historyczny bierze jakoby za punkt wyjścia pewne niezmienne dogmaty i dopasowuje do nich fakty historyczne. Andrew Rothstein w swym artykule demaskuje nieuctwo „krytyków" marksizmu i równocześnie pokazuje przekonująco nieodpartą słuszność materializmu historycznego, jedynej naukowej teorii rozwoju społecznego. Autor wykazuje też związek tego nowego wypadu przeciw marksizmowi z reakcyjną praktyką polityczną burżuazji angielskiej i ze wstecznymi wpływami ideologicznymi imperializmu amerykańskiego.

Przeciw imperialistycznym falsyfikatorom historii wystąpił też Rodney Hilton w recenzji z wykładów radiowych profesora A. J. Toynbee (nr 3). Recenzja wskazuje na fałszywość i reakcyjność przeciwstawienia historii „Zachodu" historii Rosji oraz demaskuje istotne intencje autora.

Eric Hobsbawm polemizuje w numerze drugim z J. L. Talmonem, autorem *Pochodzenia demokracji totalitarnej*. Hobsbawm wykazuje, że nienawiść Talmona do ZSRR i krajów demokracji ludowej prowadzi go do kardynalnych błędów w dziedzinie naukowego ujęcia i zrozumienia teorii społecznych XVIII w. A „analiza" tych teorii jest właśnie punktem wyjścia twierdzeń Talmona.

Krytykę ideologii burżuazyjnej podejmuje też John Lewis w artykule *Nauka*

i religia (nr 4). Występuje on przeciwko kapitulacji nauki burżuazyjnej przed religią, przeciwko próbom zastępowania nauki przez teologię. Przykładem takich ataków przeciw nauce, prowadzonych przez uczonych burżuazyjnych w imię renesansu religii, może być cytowana przez Lewisa wypowiedź profesora Polanyi, że „nauka niszczy wiarę w ludzkie ideały i ogranicza wolność oraz usuwa z polityki wszelką moralną kontrolę". J. Lewis pokazuje, że walka filozoficzna między nauką a religią jest częścią walki ideologicznej toczonej pomiędzy dwoma przeciwstawnymi siłami społecznymi. Szczegółowej krytyce poddane zostały argumenty zwolenników ograniczenia nauki na rzecz religii. Tak więc autor polemizuje z teoriami profesorów Ayera i Dingle, jakoby doświadczenie nie dawało nam adekwatnej wiedzy o obiektywnej rzeczywistości. Następnie Lewis krytykuje stanowisko pragmatysty profesora Polanyi, według którego nauka jest po prostu wiarą, a uczony członkiem „kościoła uczonych". Specjalną uwagę poświęca autor krytyce tezy, że jakoby nauka jest w swej istocie antyhumanistyczna. Przeciwstawia się też teoriom wynoszącym intuicję ponad naukę lub głoszącym ponadnaturalne pochodzenie idei. Lewis demaskuje fałsz tkwiący w oskarżaniu nauki o „niemoralność" i wskazuje, że źródło wykorzystywania zdobyczy nauki przeciw człowiekowi (bomba atomowa, broń bakteriologiczna) tkwi nie w nauce, lecz w warunkach istnienia społeczeństw antagonistycznych. Ostrej krytyce poddana została też teza J. Baillie, że jakoby nauka bez religii jest bezsilna i niezdolna do oddawania ludziom usług. Autor podkreśla, że wszystkie te formy ataków przeciw nauce w imię religii służą klasowym interesom burżuazji. Zaletę artykułu stanowi podjęcie krytyki szerokiego wachlarza poglądów reakcyjnych. Jednakże wskutek objęcia krytyką dość dużej ilości przedstawicieli antynaukowego światopoglądu niemożliwe było poddanie ich teorii gruntownej analizie krytycznej. Artykuł J. Lewisa sygnalizuje ważność zagadnienia i wskazuje niejako kierunek, w którym winna pójść bardziej szczegółowa krytyka poglądów burżuazyjnych.

Obok prowadzonej przez *The Modern Quarterly* krytyki poglądów burżuazyjnych duże znaczenie posiada popularyzacja filozofii marksistowskiej. W omawianym roczniku pisma opublikowane zostały trzy artykuły związane z pracami J. W. Stalina. Profesor J. D. Bernal w artykule zatytułowanym *Stalin jako uczony* (nr 3) pokazuje wszechstronne i głębokie znaczenie prac Stalina dla rozwoju nauki. Autor podkreśla ścisły związek między pracami naukowymi Stalina a jego działalnością praktyczno-polityczną. J. D. Bernal wskazuje, że sprawa obiektywnego charakteru praw przyrody i społeczeństwa nurtowała Stalina od początku jego działalności aż po klasyczne rozwinięcie tego zagadnienia w *Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR*. Zagadnienie to stale pogłębiane i precyzowane przewijało się w pracach Stalina *Anarchizm czy socjalizm?, O materializmie dialektycznym i historycznym* i innych. Autor omawiając prace Stalina wskazuje na ich głęboki związek z praktyką walki rewolucyjnej proletariatu i z budownictwem socjalizmu i komunizmu w ZSRR. Podkreśla on też wielki humanizm prac Stalina, które służą wyzwoleniu ludzi pracy.

W tymże numerze zamieszczony został artykuł pt. *Pewne aspekty «Ekonomicznych problemów» Stalina*. Autorzy — Ronald L. Meek i George Houston — omawiają dwa szczególnie dla Anglii doniosłe zagadnienia ostatniej pracy Stalina: zagadnienie produkcji towarowej w ZSRR i w Wielkiej Brytanii oraz zagadnienie podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu.

Znaczeniem prac Stalina dla metodologii historii zajmuje się wybitny angielski historyk-marksista Christopher Hill w artykule *Stalin i nauka historii* (nr 4). Za punkt wyjścia służy autorowi analiza

rozmowy Stalina z H. G. Wellsem 23 lipca 1934 r., w której Stalin omówił m. in. charakter rewolucji angielskiej i Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Autor omawia znaczenie pracy *O materializmie dialektycznym i historycznym* dla nauki historii, dla uczynienia jej w całej pełni dyscypliną naukową. Szczególną uwagę zwraca Christopher Hill na znaczenie prac Stalina o kwestii narodowej dla badań historycznych. Rozdział poświęcony temu zagadnieniu autor kończy zwróceniem uwagi na metodologiczne znaczenie przemówienia Stalina na XIX Zjeździe KPZR dla badania historii najnowszej. Autor podkreśla twórczy charakter nauki marksistowskiej i znaczenie jej antydogmatyzmu dla owocnych badań historycznych. Szczególną uwagę poświęca Ch. Hill znaczeniu prac Stalina dla badania historii Rosji oraz znaczeniu prac poświęconych uogólnieniu doświadczeń rewolucji i budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Opublikowanie trzech artykułów poświęconych pracom Stalina spełnia niewątpliwie doniosłą rolę w popularyzacji nauki marksistowskiej w Anglii. Zakres zagadnień poruszanych w związku z popularyzacją marksizmu jest jednak stosunkowo wąski, czego dowodem jest np. fakt, że w omawianym roczniku zupełnie brak artykułów poświęconych problematyce materializmu dialektycznego. Jedynie obszerna recenzja (w nr 4) z nowej pracy amerykańskiego marksisty prof. Barrows Dunhama (usuniętego ostatnio przez komisję do badania działalności antyamerykańskiej z uniwersytetu w Filadelfii) porusza częściowo tę problematykę. Praca Dunhama pt. *Giant in Chains* (*Olbrzym w okowach*) poświęcona jest — jak wynika z recenzji — wybranym zagadnieniom dotyczącym przedmiotu filozofii, teorii poznania i etyki oraz zawiera krytykę filozofii idealistycznej (logicznego pozytywizmu, pragmatyzmu).

Obok recenzji książek *The Modern Quarterly* publikuje przeglądy prasy zagranicznej. Omówione zostały włoskie pisma *Rinascita* i *Societa*, japońskie *Shiso* oraz dokładniej numer 2 (4) *Myśli Filozoficznej*.

Parę słów poświęcić też trzeba artykułom z dziedziny literaturoznawstwa, które popularyzują podstawowe tezy estetyki marksistowskiej. Artykuły te zajmują w *The Modern Quarterly* poważne miejsce i pomagają czytelnikowi wyrobić sobie słuszną ocenę zjawisk literackich. W numerze pierwszym R. F. Willetts w artykule pt. *Realizm krytyczny ostatniej sztuki Arystofanesa* omawia odbicie stosunków społecznych Aten w komedii Arystofanesa *Plutos (Bogactwo)*, napisanej w r. 388 p. n. e. Bliski czytelnikowi angielskiemu temat podejmuje w numerze trzecim Alick West, charakteryzując książki Johna Bunyana *The Holy War (Wojna święta)* i *The Pilgrim's Progress from this World to that which is to Come (Wędrówka pielgrzyma z tego świata do mającego nadejść)*. Autor pokazuje związek Bunyana z ludowym skrzydłem obozu rewolucji angielskiej.

W końcu warto wymienić bodaj tytuły szeregu ciekawych artykułów, zamieszczonych w recenzowanym roczniku. Oto one: Jack Woddis — *Chłopi Azji w rewolucji*, nr 2; R. Hughes i Peter Jewell — *Wojna biologiczna*, nr 1; J. Mahon — *Nowe perspektywy jedności brytyjskiego ruchu robotniczego*, nr. 4; John Saville — *Czartyzm w roku rewolucji 1848*, nr 1; W. S. Adams — *Lud i monarchia*, nr 3; Francis Lawrence — *Makarenko, pionier wychowania komunistycznego*, nr 4.

Omawiany rocznik zamyka ośmioletni okres wydawania *The Modern Quarterly*. W styczniu 1954 r. wyjdzie pierwszy numer nowego marksistowskiego kwartalnika *The Marxist Quarterly*, który kontynuując dorobek swego poprzednika służyć będzie wzmożonemu udziałowi angielskich marksistów w toczącej się w Anglii walce ideologicznej.

Jerzy Wiatr

W SPRAWIE ARTYKUŁU «O ROLI MAS W HISTORII»*

Do Redakcji «Myśli Filozoficznej»

Szanowni Towarzysze!

W artykule pt. *O roli mas w historii* zamieszczonym w n-rze 4 (10) *Myśli Filozoficznej* sformułowany został pod adresem książki *Historia Polski do r. 1466* (autorzy: A. Gieysztor, H. Łowmiański, J. Bardach, E. Maleczyńska), wydanej pod moją redakcją, zarzut subiektywno-idealistycznego wypaczania roli jednostki i niedoceniania roli mas w dziejach. Artykuł stwierdza, że autorzy omawianej książki „nie ustrzegli się przed popełnieniem szeregu rażących błędów, które idą w kierunku niesłusznego wyolbrzymiania roli kierowniczych jednostek i tym samym w kierunku pomniejszania roli mas", a powtarzanie się tych błędów ma świadczyć o nie przezwyciężonym do końca niebezpieczeństwie subiektywizmu. W artykule podniesiono, że autorzy podręcznika niejednokrotnie „wyolbrzymiają rolę jednostek nawet wtedy, gdy starają się pokazać siły społeczne przez nie reprezentowane. W ten sposób wyolbrzymiona została rola Bolesława Śmiałego, Czyngis Chana, Władysława Łokietka, Jakuba Świnki, Zbigniewa Oleśnickiego i wielu innych. W szczególności w sprawach polityki zagranicznej częste jest przecenianie znaczenia osobistej działalności królów i przywódców. Jaskrawym przykładem może być chociażby opis polityki zagranicznej Kazimierza Wielkiego" (s. 97).

Powaga postawionych zarzutów wymaga wnikliwego ustosunkowania się do nich. Dla historyka-marksisty jest rzeczą bezsporną, że główną, decydującą siłą rozwoju historycznego są masy ludowe. Praca mas ludowych tworzy dobra materialne, ich doświadczenia produkcyjne są punktem wyjścia postępu technicznego, ich twórcza rola uwydatnia się w pełni w procesie rozwoju sił produkcyjnych. Rozwój zaś sił produkcyjnych określał i określa w ostatniej instancji cały proces społecznego rozwoju. I w tym wyrażała się przede wszystkim rola mas ludowych w przeszłości jako głównych twórców dziejów. Lud tworzył dzieje nawet nie zdając sobie najczęściej sprawy z tego, że na wyzysku jego pracy wyrastała cała kultura klas panujących: właścicieli niewolników, feudałów, burżuazji.

Masy ludowe są tą decydującą siłą, która zrealizowała i realizuje wszystkie przewroty społeczne, wszystkie istotne, gruntowne, postępowe przeobrażenia w rozwoju społecznym. Walka klasowa w społeczeństwach antagonistycznych wycisnęła swoje piętno na całym procesie dziejowym tych społeczeństw. Niesposób zrozumieć zjawisk z zakresu nadbudowy państwowej, prawnej, ideologicznej bez poznania konkretnego układu sił klasowych, form walki klasowej itp.

* W związku z listem nadesłanym przez prof. J. Bardacha Redakcja postanowiła zwołać konferencję. Wyniki konferencji opublikujemy w następnym numerze *Myśli Filozoficznej*.

Wydobycie w całej pełni twórczej roli mas w procesie historycznym wiąże się nierozerwalnie z walką z idealistycznym, heroistycznym pojmowaniem procesu historycznego jako procesu, którego główną siłę napędową stanowią wielkie, wybitne jednostki. Takie pojmowanie roli wielkiej jednostki prowadzi do subiektywizmu i woluntaryzmu w ujmowaniu dziejów, do negacji praw rozwoju społecznego. W naszych, polskich warunkach walka z idealistycznym pojmowaniem historii ma znaczenie zupełnie zasadnicze. Wynika to z faktu, że ciąży na nas jeszcze w mniejszym lub większym stopniu „spadek" po nauce burżuazyjnej. Może on się przejawiać (i przejawia się) w postaci ulegania sugestiom idealizmu historycznego. Reakcja na te sugestie przerasta jednak niekiedy w zacieranie roli wybitnej jednostki w ogóle. Jedno i drugie zjawisko jest wyrazem słabości teoretycznej. Weźmy interesujący nas i kluczowy problem roli mas. Czy zawsze rola mas w dziejach, których są one twórcami, przejawia się jednakowo?

Naturalnie, że nie. W różnych epokach rola mas przejawia się w różnym stopniu i w rozmaitych formach. Najogólniej można powiedzieć, że rola mas jako aktywnej siły w dziejach politycznych jest tym większa, im wyższy jest poziom ich świadomości, organizacji, rozumienia celów, jakie przed nimi stają. Ponieważ ten poziom jest określony w pierwszym rzędzie przez stan ekonomiki, nie we wszystkich epokach i okresach będzie on podobny. Przeciwnie, różnice, charakteryzujące się — z grubsza rzecz biorąc — ogólną tendencją stopniowego wzrostu roli mas ludowych w życiu społecznym i polityce, będą tu bardzo istotne. Ich negowanie prowadzi do modernizacji, do zastępowania historii „polityką rzutowaną w przeszłość", co jest — jak wiemy — całkowicie sprzeczne z historyzmem, który stanowi podstawowy element marksistowskiego myślenia.

Chciałbym tu zwrócić przede wszystkim uwagę na specyfikę omawianego zagadnienia w epoce feudalnej. Otóż cechą ustroju feudalnego było odsunięcie mas od czynnego udziału w ówczesnym „życiu politycznym".

Masy ludowe w dobie feudalizmu, zdławione uciskiem feudałów, ciężarem renty feudalnej, ciemne i pozostające pod olbrzymim wpływem kościoła, który umacniał ideologicznie panowanie feudałów, rozproszone — gdy chodzi o główną masę producentów — na wielkich, słabo stosunkowo zaludnionych przestrzeniach, nie posiadały ani skrystalizowanej ideologii, ani stałej organizacji zdolnej do kierowania ich codzienną walką. Na polityczne proscenium historii występowały one nieczęsto: powstania ludowe były zjawiskiem rzadkim, skazanym z góry na niepowodzenie. Kiedy masy ludowe podejmowały walkę w obronie własnego kraju przed najazdem, to na ich czele — i taka była prawidłowość stosunków feudalnych — stawali najczęściej królowie czy wodzowie spośród klasy panującej.

W warunkach ustroju feudalnego odsunięcie mas od udziału w ówczesnym „życiu politycznym" stwarzało specyficzne warunki dla tzw. historii politycznej, która przybierała w znacznej mierze charakter wojen dynastycznych, feudalnych wojen prywatnych itp. U schyłku epoki feudalnej — w miarę rozwoju ekonomiki, zaostrzania się sprzeczności między stanem sił wytwórczych a panującymi feudalnymi stosunkami produkcji — zaostrza się walka klasowa, aktywność mas stopniowo narasta, aż stają się one główną siłą torującą w otwartej walce politycznej drogę nieskrępowanemu działaniu prawa koniecznej zgodności sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych. Jeszcze bardziej wzrasta rola mas w epoce kapitalizmu, kiedy przede wszystkim w rezultacie ukształtowania się najbardziej rewolucyjnej klasy społecznej — klasy robotniczej — masy pracujące coraz bardziej aktywnie walczą o prawo decydowania o swoim losie. Wreszcie w epoce socjalizmu, kiedy lud pracujący stał się po raz pierwszy w dziejach gospodarzem

własnego losu, kierowniczą siłą rozwoju społecznego — aktywność mas podnosi się na nowy, niebywały stopień rozwoju, nieznany poprzednim formacjom. W epoce socjalizmu aktywność gospodarcza, kulturalna, polityczna mas osiąga w pełnym tego słowa znaczeniu nową jakość. Niedocenianie tych różnic prowadzi w prostej linii do pomniejszania roli największego przewrotu w dziejach rozwoju mas ludowych, jakim było zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

*

W naszej książce staraliśmy się, w miarę naszych sił i obiektywnych możliwości (o tym niżej), przedstawić rolę mas ludowych w procesie historycznym. Znalazło to wyraz w obszernym zarysowaniu stosunków ekonomiczno-społecznych jako podstawy ustroju politycznego, nadbudowy ideologicznej. Próbowaliśmy ukazać możliwie najpełniej walkę wyzyskiwanych mas w tych wczesnych okresach dziejów Polski. Znalazło to wyraz w ujęciu powstania ludowego XI w., zbiegostwa chłopów jako istotnego czynnika w walce o zmniejszenie wyzysku i ucisku feudalnego, przyśpieszającego postępowe przemiany w rencie feudalnej, w podkreśleniu antyfeudalnej istoty herezji XIII—XIV w., wreszcie w obszernym zobrazowaniu najsilniejszego ruchu społecznego tych czasów — husytyzmu. Jednak mimo to nasz wysiłek okazał się niedostateczny. W świetle artykułów, które ukazały się ostatnio w prasie radzieckiej, autorzy *Historii Polski do r. 1466* zdali sobie samokrytycznie sprawę, że w książce nie ustrzegli się braków i błędów. Między innymi za słabo zostało pokazane codzienne życie uciskanych i wyzyskiwanych mas, za mało została podkreślona twórcza rola mas w procesie produkcji, warunkująca rozwój sił produkcyjnych, za słabo wydobyta i udokumentowana aktywna rola mas w polskim ruchu husyckim. Ulegając naciskowi ideologicznemu burżuazyjnej historiografii autorzy dali szereg sformułowań idealistycznych, które słusznie winny stać się przedmiotem krytyki. Dla przykładu: w rozdziale czwartym, którego jestem autorem, jest mowa o królu czeskim Przemyśle II Ottokarze, który „przyłączył do Czech Austrię, Styrię, Krainę i stworzył obszerne państwo" (s. 144). Również podział materiału dla okresu wczesnofeudalnego (poł. X w. — 1138), głównie według panowań poszczególnych władców, jest wyrazem ulegania tradycyjnemu podziałowi materiału historycznego. Przykładów takich można przytoczyć więcej.

Choć postulat teoretyczny ukazania w pełni roli mas ludowych w każdej epoce historycznej jest jasny i jego słuszność merytoryczna nie budzi żadnych wątpliwości, praktyczna realizacja nastręcza niemało trudności. Nawet przodująca nauka radziecka — jak to wynika z niedawnej dyskusji — napotyka w tym względzie trudności. *Kommunist* w n-rze 12 z ub. r. podkreśla, że mimo istniejących osiągnięć historiografia radziecka „ma jeszcze wiele do zrobienia dla wszechstronnego zbadania roli ludu jako twórcy dziejów. Przeżytki i tradycje starej burżuazyjnej historiografii, wysuwającej na plan pierwszy pojedynczych działaczy historycznych i ignorującej decydującą rolę ludu, nie zostały jeszcze w pełni przezwyciężone wśród pewnej części działaczy radzieckiej nauki historycznej" (s. 47).

Wskazując samokrytycznie na nasze błędy i braki musimy podkreślić, że wynikają one w pewnym stopniu z faktu, iż w naszej literaturze brak na razie prac monograficznych opartych na założeniach materializmu historycznego, które by źródła epoki feudalnej, będące prawie wyłącznie dziełem klasy feudałów i ukazujące głównie dzieje tej klasy i jej przedstawicieli, poddawały analizie od strony ich treści klasowej. W rezultacie w próbie syntezy, jaką jest każdy pod-

ręcznik, autorzy zmuszeni byli oprzeć się głównie na wynikach dotychczasowej formalnej krytyki źródeł i na opracowaniach uczonych burżuazyjnych, gdzie fakty były przecież dobierane pod określonym kątem. Nie zawsze wszystkie wynikające stąd skutki udaje się przezwyciężyć na drodze próby marksistowskiej interpretacji zawartego we wspomnianych pracach materiału i wniosków ich autorów.

Wszystko to musiało się odbić na wynikach naszej pracy. Dziś dla zespołu autorów stało się jasne, iż właśnie dlatego, że na planie pierwszym historii politycznej tej epoki występują przedstawiciele klasy feudałów, trzeba ukazać możliwie w pełni proces dziejowy, zająć się zaniedbywanymi dotychczas rodzajami źródeł, które mogą nam szerzej ukazać życie i pracę mas. W szczególności należy zwrócić więcej uwagi na dane historii kultury materialnej i etnografii i na ich podstawie próbować dać pełniejszy obraz bytu twórców dóbr materialnych. Zdajemy sobie jednak dobrze sprawę, że jesteśmy dopiero w początku długiej drogi, że historyków polskich czeka jeszcze wiele pracy dla wszechstronnego zbadania roli ludu jako twórców dziejów.

Czy jednak przedstawione wyżej błędy i braki są identyczne z postawionym w artykule *generalnym zarzutem* „niesłusznego wyolbrzymiania roli kierowniczych jednostek, a tym samym obniżania roli mas"? Wydaje się, że niezupełnie. Autorzy artykułu czynią ten *generalny zarzut* dlatego, że konkretne przedstawienie procesu historycznego nie zgadza im się z ogólnym schematem. Przejęci zapałem słusznej walki z niedocenianiem roli mas nie ustrzegli się oni przegięcia w stronę schematyzmu.

Zanim przejdziemy do omawiania tych konkretów historycznych, wyjaśnijmy sobie, na czym polegają owe „szczególnie niebezpieczne" tendencje subiektywistyczne, które autorzy artykułu dostrzegli w omawianej przez siebie książce.

Subiektywistyczne, nienaukowe ujęcie roli jednostki występuje wtedy, gdy jednostka jest przedstawiona jako „twórca historii". Natomiast jeśli ukazuje się określone siły społeczne działające w konkretnej sytuacji historycznej, a na tym tle jednostkę jako reprezentanta tych sił, to wtedy zostaje podkreślona podporządkowana rola jednostki, a zatem ustalone ramy historyczne jej działania. Marksizm-leninizm jest jak najdalszy od negacji roli jednostki w dziejach. Poglądy negujące rolę jednostki w dziejach znalazły natomiast swe odbicie w dziełach Kautskiego, a potem M. N. Pokrowskiego, który swoją półmieńszewicką teorię historiozoficzną oparł na całkowitej negacji roli jednostki. Operując ogólnymi charakterystykami i schematami socjologicznymi, Pokrowski ignorował historyczną rolę poszczególnych jednostek. „My marksiści — pisał Pokrowski o Leninie — nie możemy rozpatrywać jednostki jako twórcy historii. Dla nas jednostka to jest ten aparat, przez który działa historia. Być może kiedyś te aparaty będą konstruowane sztucznie, tak jak teraz budujemy elektryczne akumulatory" (cyt. wg. A. Pankratowej: *Razwitije istoriczeskich wzgljadow M. N. Pokrowskogo* s. 55).

Ta mechanistyczna koncepcja stanowi jaskrawe wypaczenie słusznej marksistowskiej tezy o tym, że jednostka nie jest twórcą historii. Niebezpieczeństwo podobnych (naturalnie nie tak jaskrawych) wypaczeń istnieje i w naszych warunkach, gdzie żyją jeszcze niezupełnie przezwyciężone tendencje materializmu ekonomicznego. Nie przypadkiem chyba jest, że w przeciwieństwie do licznych artykułów na ten temat w teoretycznej prasie partyjnej i naukowych czasopismach radzieckich, gdzie problem roli mas był zawsze bezpośrednio wiązany z rolą jednostki, w artykule *O roli mas w historii* rola jednostki jako czynnika

twórczego w ramach ogólnego procesu historycznego nie została należycie wydobyta. W szczególności w artykule, który ma mówić o roli mas w historii, ani razu nie zostali wymienieni jako wodzowie mas pracujących Lenin i Stalin, została całkowicie pominięta ich twórcza rola w walce o zwycięstwo ludu pracującego. Tymczasem właśnie Lenin podkreślał mocno, że „żadna klasa w dziejach nie zdobyła panowania, jeśli nie wysuwała swych wodzów politycznych, swoich postępowych przedstawicieli, zdolnych organizować ruch i kierować nim" (*Dzieła* t. 4 wyd. IV ros. s. 345).

Nie jest na pewno wyolbrzymianiem roli jednostki ukazywanie osobistych wartości i cech danej postaci historycznej, jej specyficznych metod działania. Nawet w danych konkretnych warunkach historycznych jedna jednostka będzie stosować te, a druga inne sposoby dla osiągnięcia tych samych, zdeterminowanych przez bieg procesu historycznego celów. Historyk, jeśli ma pokazać przeszłość w całym jej bogactwie, nie może abstrahować od momentów subiektywnych (a do nich należą m. in. takie a nie inne jednostki), a absolutyzować obiektywne warunki rozwoju. W przeciwnym razie konkretny proces historyczny zostałby zastąpiony przez socjologiczny schemat, przed czym niejednokrotnie ostrzegali klasycy marksizmu. Do jednostek historycznych, obok wodzów mas, przywódców ruchów narodowo-wyzwoleńczych, należą również przywódcy klasy panującej w danej epoce, a więc m. in. i królowie. W szczególności w epoce feudalizmu większa rola monarchów wynikała również i z tego faktu, że przez długi okres w dziejach feudalizmu instytucja monarchii odgrywała rolę postępową; „była ona — jak pisał Engels — elementem postępowym, rzecznikiem porządku wśród nieporządku, rzecznikiem tworzącego się narodu w przeciwieństwie do rozdrobnienia na buntujące się państwa wasalne". Stąd rola monarchów jako reprezentantów tych postępowych w łonie ustroju feudalnego tendencji.

Likwidacja rozdrobnienia feudalnego była procesem postępowym. „Ani jeden kraj na świecie — pisał Stalin — nie może liczyć na zachowanie swej niezależności, na poważny rozwój gospodarczy i kulturalny, jeśli nie zdoła się wyzwolić od rozdrobnienia feudalnego i od książęcej anarchii. Tylko kraj zjednoczony w jednolite zcentralizowane państwo może liczyć na możliwość poważnego rozwoju kulturalno-gospodarczego, na możliwość utwierdzenia swojej niezależności" (*Prawda* nr 235 z 7.IX.1947 r.). Stąd nic dziwnego, że monarchowie, którzy stanęli na czele sił społecznych zainteresowanych w zjednoczeniu państwa, odegrali wybitną rolę jako przedstawiciele tendencji zjednoczeniowych. I później, gdy w Rosji czy na Zachodzie tworzono postępową na pierwszym etapie jej istnienia absolutną monarchię, określoną, nie dającą się zignorować rolę odegrali monarchowie, stając na czele sił społecznych realizujących przekształcenia ustrojowe uwarunkowane poprzednim rozwojem sił produkcyjnych. Z tego założenia wychodził Stalin, gdy w rozmowie z niemieckim pisarzem Ludwigiem wypowiedział o Piotrze I te słowa: „...Piotr Wielki wiele zdziałał dla wywyższenia klasy obszarników i dla rozwoju rodzącej się klasy kupieckiej. Piotr zdziałał bardzo wiele dla stworzenia i utrwalenia narodowego państwa obszarników i kupców. Trzeba powiedzieć również, że wywyższenie klasy obszarników, popieranie rodzącej się klasy kupieckiej, utrwalanie państwa narodowego tych klas odbywało się kosztem pańszczyźnianego chłopstwa, z którego zdzierano ostatnią skórę" (*Dzieła* t. 13 wyd. „Książki i Wiedzy" s. 116).

Mamy tu klasyczne w swej zwartości i jasności ukazanie roli historycznej wybitnej jednostki i klasowych korzeni jej działalności. Piotr I był jednostką wybitną, ponieważ reprezentował postępowe dla swego okresu tendencje rozwojo-

we rodzącej się burżuazji, tendencje prowadzące do utworzenia państwa narodowego. Bezpośrednie skutki jego działalności były niezgodne z interesami mas, z których „zdzierano ostatnią skórę", ale torowały drogę koniecznej zgodności sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych. Należy podkreślić z naciskiem, że wybitnymi jednostkami są dla nas ci wszyscy działacze historyczni, którzy prawidłowo rozumieli zadania klasy postępowej na danym etapie procesu historycznego (a więc w określonych warunkach i przedstawiciele właścicieli niewolników, feudałów, burżuazji), którzy umieli ocenić aktualny układ sił klasowych i pokierować prawidłowo działalnością przodującej klasy. Nie można również negować historycznej roli jednostek, które na służbie klas wstecznych, reprezentując ich interesy, usiłują działalnością swą zahamować procesy postępowe (Metternich, Stołypin i wielu innych).

Tylko na konkretnym materiale faktycznym, operując konkretnymi postaciami historycznymi, można pokazać prawdziwy proces historyczny. W procesie tym, obok głównych przyczyn w postaci działających praw obiektywnych, które określają zasadniczy kierunek rozwoju historycznego, na przebieg konkretnych wypadków historycznych, powstań, wojen, rokowań dyplomatycznych itp. wpływają różnorakie okoliczności, a wśród nich i działalność postaci historycznych. Uwydatnienie tej roli jednostki w powiązaniu z siłami społecznymi, które ona reprezentuje, na czele których stoi, wchodzi w zakres obowiązków historyka.

Teraz z kolei należy zatrzymać się nad postaciami, które (obok „wielu innych") w artykule zostały wymienione jako przykłady „niesłusznego wyolbrzymiania roli jednostek". Więc rzecznik zjednoczenia państwowego Polski w pocz. XIV w. arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka. Rola Jakuba Świnki została w książce przedstawiona w ustępie pt. *Rozwój polskiej świadomości narodowościowej*. Początek tego ustępu brzmi: „Rozwój społeczno-gospodarczy stwarzał warunki narastania tendencji zjednoczeniowych. Ideologicznym wyrazem tych tendencji był dalszy rozwój polskiej świadomości narodowościowej w drugiej połowie XIII w. Rozwój świadomości narodowościowej przyśpieszało niebezpieczeństwo zagrażające ziemiom Polski ze strony Brandenburgii i zakonu krzyżackiego." Po omówieniu niebezpieczeństwa ukrytej agresji niemieckiej i stosunku poszczególnych klas społecznych do tego niebezpieczeństwa następuje passus: „Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku polskiego w kościele był arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka. Pod kierunkiem Jakuba Świnki na synodach prowincjonalnych odbytych w Łęczycy w latach 1285—1287 uchwalono, że w szkołach kościelnych nauczyciele winni władać językiem polskim". Następuje wyliczenie pozostałych uchwał synodu zmierzających do osłabienia żywiołów obcych w Polsce i konkluzja: „Świnka zwalczając wpływy niemieckie wewnątrz kościoła, występując przeciw niemieckim klasztorom i zniemczonym biskupom, jak biskup krakowski Muskata, był jednocześnie gorącym orędownikiem zjednoczenia Polski". I to wszystko. Czy mamy tu do czynienia z wyolbrzymieniem roli jednostki, czy tylko ze słusznym uwypukleniem pozytywnej działalności jednego z czołowych przedstawicieli patriotycznej części polskiego duchowieństwa?

Drugi przykład — Czyngis Chan. W ustępie *Podbój Rusi przez Tatarów* czytamy: „W XII w. u Mongołów zaczęły kształtować się stosunki feudalne. Wodzowie plemion, początkowo wybierani na okres wojny, przemocą zagarniali władzę w swoje ręce i przyjmowali tytuł chana. Chan przy pomocy otaczającej go drużyny podporządkowywał sobie członków plemion. Wśród Mongołów następuje podział na ludzi wolnego stanu i na feudalnie zależnych. Specyfika powstających u Mongołów stosunków feudalnych, przy których przez długi czas utrzymywały się pozostałości ustroju rodowego, polegała na tym, że podstawą ich była

hodowla i prawo własności pastwisk. Pełnię rozwoju stosunki feudalne u ludów koczowniczych osiągają dopiero wtedy, gdy koczownicza hodowla bydła łączy się z rolnictwem osiadłym. Na przełomie XII i XIII w. jeden z takich chanów podbił sąsiadujące plemiona mongolskie, stanął na ich czele i w r. 1206 obwołany przez zjazd feudałów mongolskich najwyższym chanem, przyjął miano Czyngis Chana. Czyngis Chan rozpoczął podbój Chin, następnie podbił Azję Środkową i zaatakował stepowe plemiona Połowców, którzy zwrócili się o pomoc do książąt ruskich. Książęta ruscy z księciem kijowskim na czele wystąpili przeciw Mongołom, których zaczęto nazywać Tatarami. Tatarzy cofając się wciągnęli wojska ruskie w step i nad rzeką Kałką w pobliżu morza Azowskiego zadali wojskom ruskim ciężką klęskę (1223). Po spustoszeniu kresów Rusi południowej Tatarzy się wycofali. W r. 1227 umarł Czyngis Chan. Wielkie jego państwo obejmujące właściwą Mongolię, północne Chiny, południową Syberię, Azję Środkową i Zakaukazie, rozpadło się na kilka części". I znowu to wszystko. Tu może kogoś razić użycie terminu „jego państwo", co jednak tłumaczy się patrymonialnym charakterem władzy na pewnych etapach formacji feudalnej, kiedy po śmierci panującego państwo ulegało podziałowi na części między jego spadkobierców.

Z kolei Władysław Łokietek. Po obszernym przedstawieniu przesłanek ekonomicznych i społecznych tendencji zjednoczeniowych, rozwoju polskiej świadomości narodowościowej i po opisie prób odbudowy państwa polskiego następuje sformułowanie: „Osobiste zalety Władysława Łokietka — rozum polityczny, talent organizacyjny i dowódczy, odegrały określoną rolę w powodzeniu akcji zjednoczeniowej". Jak widzimy sformułowanie podkreśla wyraźnie podporządkowany charakter roli walorów osobistych nie zacierając jednak indywidualnej roli jednostki w dziejach.

Zbigniew Oleśnicki został przedstawiony jako przywódca reakcyjnej grupy możnowładców. Czytamy o nim: „Na czoło możnowładztwa wysunął się obrany przez kapitułę na biskupstwo krakowskie Zbigniew Oleśnicki. Energiczny i zdolny polityk, wywodził się z rodziny z dawna związanej z Zygmuntem Luksemburskim i był zdecydowanym wrogiem husytyzmu, a obrońcą przewagi kościoła i rządów możnowładczych. Wraz z bratem Janem Głowaczem, marszałkiem koronnym, Zbigniew skupił wokół siebie większą część rady królewskiej. Wykorzystując obawy polskich feudałów przed społecznym charakterem ruchu husyckiego spowodował on w r. 1423 decyzję odwołania Korybuta z Czech..." A może to wyolbrzymianie roli jednostki polega na częstym powoływaniu nazwiska Oleśnickiego (czy innych wymienionych osób) przy omawianiu różnych wypadków politycznych? Sądzę jednak, że nie należy przedstawiać przebiegu wypadków politycznych bezosobowo, nie wymieniając postaci działających.

Z kolei sprawa wyolbrzymiania roli jednostki w polityce zagranicznej. Jest rzeczą znaną, że w epoce feudalizmu polityka zagraniczna (i wojny) była określana nieraz przez interesy dynastii panującej i otaczającej ją grupy feudałów. Nie bez powodu właśnie na określenie polityki zagranicznej w dobie feudalizmu używają tak często klasycy marksizmu określenia „polityka dynastyczna", „wojny dynastyczne". Tam, gdzie linia polityczna króla była kierowana przez określone klasy i warstwy społeczne, zostało to uwydatnione. Tak np. w ustępie o zaborze Rusi Halickiej czytamy, że nastąpiło to w „interesie polskiego możnowładztwa duchownego i świeckiego oraz miast polskich i węgierskich zainteresowanych w ekspansji na Wschód, jak również pod wpływem papiestwa w Awinionie, które dążyło do rozszerzenia swoich wpływów na ziemie ruskie, a równocześnie pragnęło odwrócić uwagę Polski od domagania się zwrotu ziem zagra-

bionych przez Zakon i Luksemburgów..." W innych wypadkach, gdy polityka Kazimierza (podobnie jak przedtem Bolesława Śmiałego) była kierowana głównie względami dynastycznymi, tam mowa, zgodnie z prawdą historyczną, o królu jako inicjatorze i realizatorze tej polityki.

*

Klasycy marksizmu żądali badania procesu historycznego nie „w ogóle", lecz konkretnie, z całą właściwą jemu specyfiką. Żądali konkretnego poznania działających sił, oceny konkretnych faktów, wypadków, ludzi. Lenin mówił, że „koniecznym żądaniem teorii marksistowskiej przy zbadaniu każdego problemu społecznego jest wstawienie go w kreślone ramy historyczne, potem, gdy mowa jest o pojedynczym kraju... uwzględnienie konkretnych właściwości, różniących ten kraj od innych w ramach tej samej epoki historycznej" (*Dzieła* t. XVII wyd. III ros. s. 431—432).

Stąd wniosek, że dla właściwego sądu o procesie historycznym danego kraju niezbędna jest konkretna wiedza o tym procesie, której nie zastąpią żadne schematy ogólne. Historyka obowiązuje naukowa interpretacja znanych mu faktów historycznych, ich uogólnienie, badanie, jak przejawiają się w nich znane prawa, odkrywanie faktów nowych, ale w żadnym razie nie wolno mu przeinaczać faktów dla dopasowania ich do przyjętego z góry schematu. Słowem, nie wolno mu „poprawiać historii". A tymczasem — jak to powiedzieliśmy już wyżej — to właśnie zjawisko spotykamy w omawianym artykule. Czytamy tam: „*Wspaniała epopea walki mas chłopskich przeciw najazdom zaborczym margrabiów brandenburskich*, ogólnonarodowa wojna podjazdowa z najazdem szwedzkim, bohaterstwo oddziałów chłopskich powstania kościuszkowskiego — oto niektóre z tych pięknych kart dziejów naszego narodu, zapisanych krwią polskich mas ludowych" (s. 83 — podkr. moje). Tymczasem o ile wojna z najazdem szwedzkim i powstanie kościuszkowskie są rzeczywiście pięknymi przykładami ludowego patriotyzmu i bohaterstwa, to żadne źródła nie mówią o walce mas chłopskich przeciw agresji brandenburskiej. Cała ta „wspaniała epopea" pozostaje w świecie domysłów autorskich.

Dalej warto zwrócić uwagę na zarzut, że „przecenianie roli jednostek prowadzi w sposób nieunikniony do pomniejszania roli mas ludowych. Tak np. znikła rola mas w obronie kraju przed najazdami feudałów niemieckich za panowania Mieszka I" (s. 98). Tymczasem każdy uważny czytelnik *Historii Polski do r. 1466* może z niej wyczytać, że Mieszko starał się utrzymywać poprawne stosunki z cesarstwem niemieckim, co mu się na ogół udawało. Bitwa pod Cedynią jest jednym z dwóch znanych nam zbrojnych starć za jego rządów. Odbyła się na Pomorzu Zachodnim — terenie, który państwo polskie dopiero zdobywało, i udział mas w tej bitwie jest nader wątpliwy. Nie wiemy o nim nic. W ogóle nie wiemy, jakimi siłami rozporządzał dowodzący brat Mieszkowy — Czcibor, czy to była drużyna książęca, czy oddziały osiadłego na ziemi rycerstwa, czy jedni i drudzy. W tej sytuacji, aby pozostać wiernym prawdzie historycznej, autor tego rozdziału — prof. H. Łowmiański — napisał, że „te kosmopolityczne (zmierzające do utworzenia monarchii uniwersalnej) tendencje niemieckich feudałów spotykały się z oporem ludów broniących niezależnego bytu państwowego", a potem dał konkretny opis polityki Mieszka wobec cesarstwa i margrabiów pogranicznych, gdzie znalazł się ostro skrytykowany przez autorów artykułu następujący passus: „Mimo zewnętrznych oznak uległości wobec cesarstwa Mieszko bronił nieustępliwie interesów swego kraju. Gdy potężny margrabia Hodon, mający w za-

rządzie pogranicze niemiecko-słowiańskie, usiłował przeszkodzić mu w opanowaniu Pomorza Zachodniego, książę Polski odparł jego uderzenie przy pomocy brata swego Czcibora, który zadał najeźdźcom klęskę pod Cedynią w roku 972. Wojska margrabiego zostały rozgromione, a liczni jeńcy i obfite łupy dostały się zwycięzcom."

Opis ten określono w artykule jako nie różniący się wiele od opisów historiografii heroistycznej. „Czyż czytelnik ma się domyślać sam — zapytują autorzy artykułu — że zwycięstwo pod Cedynią nie było po prostu sprawą między Hodonem, Mieszkiem i Czciborem?" (s. 98). Czytelnik artykułu może mieć wątpliwości, bo ma do czynienia z wyrwanym z kontekstu cytatem (a tą drogą, jak wiadomo, można udowodnić wszystko), ale czytelnik książki ma bezpośrednio po tym nie zacytowane już zdanie uogólniające: „Klęska Hodona przekonała północno-wschodnich feudałów o sile państwa polskiego. Odtąd też czasowo ograniczają swe zainteresowania do terenów nad Łabą". Dla każdego czytelnika, pod warunkiem, że przeczyta cały tekst, jest jasne, że Mieszko i brat jego występują tu jako przedstawiciele ludności polskiej, a Hodon jest reprezentantem północno-niemieckich feudałów. Ponadto należy dodać, że autor rozdziału w pełni docenił rolę mas w walce z najazdami niemieckich feudałów w okresie wczesnofeudalnym, mocno podkreślając ich rolę tam wszędzie, gdzie da się ona ze źródeł wydobyć. I tak w szczególności w zakończeniu ustępu, omawiającego wojny Bolesława Chrobrego z cesarstwem, czytamy: „Zwycięstwo Polski w walce z idącą z Zachodu agresją stanowi jedną z najpiękniejszych kart naszych walk o utrwalenie niepodległości. Wojny z Niemcami były dla Polski wojnami sprawiedliwymi, prowadzonymi w obronie własnego kraju i Słowian zachodnich zagrożonych całkowitą eksterminacją przez feudałów niemieckich. Siły Polski wzmacniało to, że wraz z rycerstwem feudalnym brał udział w obronie kraju ogół ludności wolnej i zależnej. Udział zbrojnego ludu w wojnie był istotnym czynnikiem zwycięstwa, które ugruntowało niezależność Polski od cesarstwa." Raz jeszcze ta sama sprawa została postawiona w opisie zwycięskiej wojny z Henrykiem V w obronie niepodległości (r. 1109). Czytamy tam: „W walkach z najeźdźcą wzięła udział też czynny ludność chłopska, «zawzięci chłopi», jak ich nazywa Gall, nękając wroga po lasach i bagnach, niszcząc drobniejsze oddziały. Jedność całej ludności, gotowość do największych ofiar w obronie niezależności, odwaga w walce z najeźdźcą przyniosły zwycięstwo Polakom i zgotowały klęskę zaborczym feudałom niemieckim pod wodzą Henryka V, który, jak podaje Gall, «nadęty pychą rozmyślał ujarzmić prastarą wolność Polski»." Wydaje się, że czytelnik książki będzie miał po przeczytaniu całości wyraźny obraz udziału mas w walkach XI—XII w. w obronie niepodległości. Obraz przekonywający, bo oparty na faktach, a nie na gołosłownych ogólnikach.

Można by bronić zdania, że niewłaściwe jest wyrażenie „Czcibor przeciw Hodonowi", zamiast np. „wojska polskie pod dowództwem Czcibora przeciw najeźdźcom niemieckim pod wodzą Hodona". Na pewno to ostatnie sformułowanie jest ściślejsze, a użyte przez autora ma charakter skrótu, ale skrót to powszechnie używany, zwłaszcza w opisach działań wojennych. Nie kto inny jak Engels w swoich pracach poświęconych sztuce wojennej zamiast pisać np. „armia pod dowództwem Mac-Mahona wystąpiła..." itd. pisał krótko „Mac-Mahon wystąpił".

Należy z przykrością stwierdzić, że krytyka nie dostrzegła braków (w zakresie problematyki artykułu), które należało poddać krytyce, a ostrze swe skierowała w kierunku, gdzie zasadniczych błędów — jak sądzę — nie było. Fakt ten wydaje

się być skutkiem schematyzmu i wiążącej się z nim tendencji modernizacyjnej.

Tymczasem, aby wydobyć specyficzne cechy każdej epoki, każdego okresu, konieczna jest wnikliwa, bez wulgaryzatorskich wypaczeń, praca naukowa, której potrzebę podkreślił mocno sekretarz KC PZPR Edward Ochab w swoim przemówieniu na otwarciu konferencji metodologicznej historyków polskich w Otwocku, mówiąc, że „historycy polscy muszą pamiętać również o niebezpieczeństwach grożących ze strony sekciarzy i lewackich frazesowiczów, traktujących problemy historyczne w oderwaniu od czasu i przestrzeni, a więc ahistorycznie, schematycznie, fałszywie. Przed tego rodzaju niebezpieczeństwami przestrzegało VI Plenum KC PZPR, wskazując m. in. na konieczność wydobycia wszystkich postępowych tradycji polskiej historii, nie tylko tradycji proletariackich i plebejskich, ale również tradycji walk Bolesławów o Odrę i Bałtyk, tradycji Grunwaldu, Chocimia i Wiednia, tradycji walk Czarnieckiego z najazdem szwedzkim i szlacheckich walk wyzwoleńczych XVIII i XIX w." (*Protokóły konferencji* t. I s. 23).

Toteż wysuwając na pierwszy plan w dziejach formacji feudalnej problem mas ludowych w całej jego specyfice, szukając podstawowych przyczyn procesu historycznego w rozwoju ekonomiki, w walce klasowej wyzyskiwanych i uciskanych mas (przede wszystkim chłopstwa), marksistowska nauka historii w dążeniu do prawidłowej syntezy musi zajmować się również panującą klasą feudalną, reprezentowaną przez królów i działaczy politycznych wywodzących się z tej klasy, zarówno postępowych, jak i reakcyjnych. Duże zwłaszcza znaczenie ma przedstawienie postępowych postaci historycznych. Umożliwia to konkretyzację, uplastycznienie patriotycznych, postępowych tradycji historycznych w naszych dziejach. Reprezentują je Chrobry i Łokietek, Świnka i Jan Łaski, Dunin i Czarniecki, Kołłątaj i Kostka-Potocki, Kościuszko i Henryk Dąbrowski. W słusznej walce z personalizmem i przerostami w ocenie roli jednostek należy dbać jednocześnie o to, aby nie uchylać furtki tendencjom wulgaryzacji, wtłaczającym konkretny proces historyczny w socjologiczny schemat, gubiącym rolę jednostki, czyli odradzającym na naszym gruncie koncepcje zbliżone do dawno już rozgromionej przez naukę radziecką „pokrowszczyzny". Również gdy idzie i o to zjawisko, używając sformułowania artykułu z *Myśli Filozoficznej*, należy „zaostrzyć czujność pracowników naukowych, autorów, wydawców i wszystkich czynników odpowiedzialnych za dostarczenie czytelnikowi publikacji wolnych od idealistycznych błędów".

Juliusz Bardach

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU «MYŚLI FILOZOFICZNEJ»

Dnia 30 września ub. r. nastąpiło zamknięcie konkursu na prace z zakresu filozofii ogłoszonego przez redakcję *Myśli Filozoficznej* w n-rze 4 (6) 1952 r.

Sąd Konkursowy po przeczytaniu i zaopiniowaniu nadesłanych prac postanowił w dziale I pt. *Obiektywny charakter praw rozwoju społecznego* nie przyznawać żadnej nagrody z uwagi na to, że żadna z prac nie oświetlała w sposób twórczy postawionych przez autorów problemów.

W dziale II pt. *Materialistyczne tradycje w historii nauki polskiej* Sąd Konkursowy postanowił nie przyznawać I nagrody. Drugą nagrodę w wysokości 3 000 zł postanowiono przyznać Leonowi Szyfmanowi, adiunktowi Katedry Materializmu Dialektycznego i Historycznego UW (godło „Bal") za pracę pt. *Jędrzej Śniadecki jako przyrodnik-materialista.* III nagrodę w wysokości 2 000 zł przyznano Jackowi Kornaciemu, asystentowi Zakładu Chemii Nieorganicznej Wydz. Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UW (godło „Jot-Ka") za pracę pt. *Stosunek chemików polskich do odkrycia Mendelejewa.*

W dziale III pt. *Stosunek logiki formalnej do dialektyki marksistowskiej* Sąd Konkursowy postanowił również nie przyznawać I nagrody. II nagrodę Sąd przyznał Zbigniewowi Czerwińskiemu, asystentowi Zakładu Logiki Uniwersytetu Poznańskiego (godło „Koma") za pracę pt. *O stosunku logiki do marksistowskiej dialektyki.* Sąd postanowił równocześnie przyznać dwie III nagrody po zł 2 000 każda, a to: Andrzejowi Grzegorczykowi, pracownikowi naukowemu Państwowego Instytutu Matematycznego (godło „Puchatek") za pracę pt. *Wytyczne i prawa logiki* oraz Waldemarowi Rolbieckiemu (godło „Zakopane") za pracę pt. *Klasycy marksizmu-leninizmu a logika formalna.*

Wszystkie prace nagrodzone drukowane będą w całości lub fragmentach na łamach *Myśli Filozoficznej.*

Poza pracami nagrodzonymi postanowiono wyróżnić niektóre prace z uwagi na ich zalety; dlatego Sąd zalecił Redakcji *Myśli Filozoficznej* skontaktować się z autorami prac wyróżnionych dla okazania im pomocy naukowej. Do prac tych należą: W dziale I „Wrocław" — *O praktyce jako kryterium prawdy.* W dziale II „Zag" — *Historia w ujęciu Lelewela;* „Masław" — *Elementy materialistyczne w «Rodzie ludzkim» Staszica;* „Prawdzic" — *Czasopiśmiennictwo polskie epoki Oświecenia w walce o postęp;* „Em-Ma" — *Sprawy oświatowe w okresie Sejmu Czteroletniego.* W dziale III „Camestres" — *Podstawy matematyki a filozofia marksistowska;* „Lubartów" — *Problemy nomotetyzmu w badaniach literackich związane z kwestią stosunku między formalno-logiczną i dialektyczną klasyfikacją sądów.*

Autorzy wszystkich wyróżnionych prac proszeni są o porozumienie się z Redakcją celem nawiązania kontaktu.

SPROSTOWANIE

W n-rze 4 (10) *Myśli Filozoficznej* błędnie podany został przypis na s. 126. Książka Leonarda da Vinci *Paragone* wydana została we Wrocławiu przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a nie w Warszawie przez PIW, jak podano w przypisie.

SPIS TREŚCI

Jan Jarosławski — Z zagadnień kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim 3

*

Adam Schaff — Przewidywanie historyczne w świetle teorii obiektywnych praw historii 40

*

Leopold Infeld — Kilka uwag o teorii względności 70

Kazimierz Petrusewicz — O problemie powstawania gatunków 80

Z DZIEJÓW FILOZOFII I MYŚLI SPOŁECZNEJ

Henryk Holland — W walce z pozytywizmem warszawskim. Z *dziejów narodzin ideologii marksistowskiej w Polsce* 101

Jerzy Rudzki — U źródeł ideologii polskiej burżuazji doby Wielkiego Proletariatu. «*Prawda*» *Świętochowskiego w walce z ruchem robotniczym w latach osiemdziesiątych XIX w.* 140

E. Szymańskiego przekład poematu Lukrecjusza «De rerum natura» . . . 177

IDEOLOGICZNE OBLICZE IMPERIALIZMU

Leszek Kołakowski — O tak zwanym realizmie tomistycznym 188

E. S. i B. K. — XI kongres filozofii burżuazyjnej w Brukseli 228

KONSULTACJE

Sylwester Zawadzki — Marksistowsko-leninowska teoria rewolucji . . . 241

RECENZJE

Andrzej Walicki — Bieliński pierwszy raz po polsku 267

Adam Schaff — Nienaukowy podręcznik socjologii 275

Jerzy Bogdanowicz — O dalszy rozwój teorii fizycznych 282

Henryk Rozen — Książka o społeczeństwie pierwotnym 294

Jerzy Wiatr — Pożyteczna praca o współzawodnictwie socjalistycznym . . 301

SPRAWOZDANIA

Bogdan Suchodolski — Sesja Odrodzenia 308

Waldemar Rolbiecki — Konferencja pedagogiczna 314

Nowe dysertacje z historii filozofii 320

Bibliografia ważniejszych prac filozoficznych wydanych w Polsce w 1953 r. . 328

Z ruchu filozoficznego w ZSRR 331

Z pobytu polskich filozofów w Moskwie 336

PRZEGLĄD CZASOPISM

Przegląd artykułów filozoficznych w czasopismach radzieckich 338

Problematyka filozoficzna «The Modern Quarterly» 358

LISTY DO REDAKCJI

W sprawie artykułu «O roli mas w historii» 361

*

Rozstrzygnięcie konkursu «Myśli Filozoficznej» 371